HISTORYA XIX STULECIA.

Z ilustracyami.

HISTORYA XIX STULECIA

Dzieje polityki, literatury, sztuki, nauki, przemysłu i t. p., opracowane na podstawie najnowszych badań i objaśnione licznemi ilustracyami.

POD REDAKCYĄ
Dr. Aleksandra Czechowskiego.

Tekst tomu drugiego opracowali:
Dr. Aleksander Czechowski. Józef Tokarzewicz (Hodi). Gabryel Tołwiński i Dr. Zygmunt Grudziński.
Dział ilustracyjny pod kierunkiem *Edwarda Nicza.*

Tom drugi.

WARSZAWA.
Nakładem „Gazety Polskiej"
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.
1901.

94
Дозволено Цензурою.
Варшава, 3 Декабря 1901 года.

TREŚĆ TOMU II-go

Księga druga (1815—1830)

Kongres Wiedeński . . . . (Józef Tokarzewicz) *str.* 1
Święte przymierze . . . . „ „ „ 34
Romantyzm . . . . „ „ „ 52
Europa pod panowaniem reakcyi . . . . (Aleks. Czechowski) „ 79
Wyzwolenie Grecyi . . . . „ „ „ 138
Królestwo Polskie . . . . (Józef Tokarzewicz) „ 158
Chemia . . . . (Gabryel Tołwiński) „ 223
Teatr . . . . (Aleks. Czechowski) „ 245

Księga trzecia (1831—1848)

Wojna rosyjsko-polska w 1831 r. . . . . (Józef Tokarzewicz) „ 271
Literatury słowiańskie . . . . „ „ „ 317
Kraina wszechwiedzy . . . . „ „ „ 380
Dzieje polityczne od r. 1830 do 1848 . . . . . . (Aleks. Czechowski) „ 400
Wolne miasto Kraków . . . . (Józef Tokarzewicz) „ 450
Nauki przyrodnicze . . . . (Gabryel Tołwiński) „ 467
Przemysł żelazny i maszyny parowe . . . . . . „ „ „ 478
Rok 1848 i jego następstwa . . . . (Aleks. Czechowski) „ 489
Szkolnictwo . . . . (Józef Tokarzewicz) „ 554
Medycyna . . . . (dr. Zygmunt Grudziński) „ 572
Ziemie polskie . . . . (Józef Tokarzewicz) „ 585
Spis rycin . . . . „ I
Skorowidz imion i rzeczy . . . . „ IV
Sprostowania.

Sprostowanie ważniejszych omyłek tomu II-go.

Str. 21	wiersz 16 z góry	należy	czytać:	wicehrabiemu Castlereagh'owi.
„ 90	„ 6 z góry	„	„	*Daniel* O'Connel.
„ 136	„ 6 z dołu	„	„	pod Nowarą.
„ 179	„ 11 „	„	„	Zgierzu.
„ 206	„ 1 „	„	„	generał Dutaïllis.
„ 222	„ 3 „	„	„	Stanisława Potockiego.
„ 315	„ 11 z góry	„	„	dowódzca prawego skrzydła Dembiński.
„ 411	„ 8 z dołu	„	„	Dunina w roku 1838 w Kołobrzegu.
„ 464	„ 5-6 z góry	„	„	prezesem Senatu księdzem, Schindlerem, biskupem Łętowskim i t. d.
„ 486	„ pod ryciną	„	„	Pierwszy pociąg na drodze żelaznej Stockton-Darlington i t. d.
„ 597	„ 3 z góry	„	„	dwukrotnie zwycięzkie Prusy.

Poprawną pisownię nazwisk, do których wkradły się w kilku miejscach drobne omyłki, czytelnik znajdzie w załączonym na końcu tomu (str. IV — XVI) spisie alfabetycznym.

KSIĘGA DRUGA
(1815—1830)

I.

Kongres wiedeński

Nierychło stara Europa zdołała wrócić na tory swe dawne, utarte i z gruba oczyszczone na razie z rumowisk i barykad rewolucyjnych. To nam tylko, patrzącym dziś zdala, wydawać się może, że dość jest zebrać się na rozprawę w Wiedniu, napisać parę uchwał cofających rzekę ćwierćwiekowych przeszło dziejów w tył — i oto — rzeka już ustąpiła.

Traktat paryski z d. 30 maja 1814 r. zastrzegł był wprawdzie (art. 32), że w ciągu dwóch miesięcy od daty podpisania ugody, główne mocarstwa sprzymierzone (Austrya, Prusy, Rosya, Wielka Brytania) zwołają do Wiednia pełnomocników wszystkich państw i państewek europejskich celem wspólnego naradzenia się nad losem jedynie tej części spuścizny napoleońskiej, która jeszcze uważaną być mogła, z jakichkolwiek powodów, za sporną. Niewiele już z tego zostało. W zawieszeniu znajdowała się sprawa Księstwa Warszawskiego oraz Saksonii, której król, jeniec koalicyi, trzymany był w jednej z twierdz pruskich pod Berlinem. Nie były też jeszcze rozdane niektóre ziemie nadreńskie, służyć przezna-

czone za materyał do zatykania luk i niedoborów podziałowych. Natomiast zagadnienia większe, dotyczące np. granic pobitej Francyi, ustroju oswobodzonych Niemiec, przeobrażenia unii skandynawskiej i t. p.—rozstrzygnięte zostały ostatecznie lub w zarysach ogólnych, bądź przez wypadki same, bądź przez umowy poszczególne, zawierane równocześnie od r. 1812 w toku akcyi i przygotowań zbrojnych.

Nie przewidywano zatem trudności znaczniejszych. Całość prac i zadań przedstawiała się wprost pod postacią wyrównywającej kodyfikacyi gotowego już materyału. Ze względu zaś na z góry obwieszczone przybycie do stolicy naddunajskiej wielu panujących z rodzinami i dworami, zjazd obiecywał stać się rodzajem bankietu międzynarodowego, urządzonego dla uczczenia szczęśliwie rozpoczynającej się ery stałego, powszechnego pokoju. Obchód zapowiadał się świetnie. Rząd austryacki i Wiedeńczycy żywo zakrzątnęli się około niezbędnych do uroczystości przygotowań. Skarb państwa, lubo wycieńczony i zrujnowany, przeznaczył na pierwsze wydatki dekoracyjne kilka milionów papierków; utworzono specyalny wydział przyjęć, zabaw, wystąpień, wycieczek, parad. Niedaleki termin zebrania—1-go sierpnia—wymagał energicznego rozwinięcia czynności...

Przygotowania.

Aliści nagle, na widnokręgu ukazała się chmurka. Cesarz Aleksander, bawiący w Paryżu, oznajmił, że prawdopodobnie nie zdąży do Wiednia na czas; wpierw bowiem zamierza odbyć wojaż do Holandyi i nawet, być może, do Anglii, ztąd zaś na krótko zajrzeć musi do Petersburga, dokąd go powołują sprawy nie cierpiące zwłoki. Nie było innego wyjścia: delegacya mocarstw na posiedzeniu 20 czerwca w Paryżu uchwaliła odroczyć otwarcie kongresu do 1-go września. Ale i tę datę wypadło zastąpić późniejszą, gdy monarcha rosyjski zawiadomił z Londynu, że wątpi, czy zdoła stanąć nad Dunajem przed d. 27 września. Uchwalono nowe odroczenie, do 1-go października, z tym wnioskiem uzupełniającym, przyjętym przez cesarza Aleksandra, że czynności kancelaryjne i narady wstępne pełnomocnicy mocarstw zainteresowanych zacząć mogą w połowie lub w pierwszych dniach sierpnia. Mitręgi te i ta londyńska podróż cesarza rosyjskiego zaniepokoiły opinię publiczną, zwłaszcza, od kiedy się rozeszła pogłoska, iż książę Metternich, manifestacyjnie od niejakiego czasu odgrywający rolę oponenta i przeciwnika „widoków rosyjskich“, zdradził się z niepo-

Wycieczki do Anglii.

hamowaną chęcią zwiedzenia również brzegów Tamizy, nad któremi tak gościnnie i najwspanialej podejmowano potężnego „Władcę Północy“.

Przedmiot tych wycieczek nie był zagadką dla dyplomatów. Wiedziano, że idzie o zjednanie rządu Wielkiej Brytanii na rzecz jednej z dwu alternatyw, stanowiących gordyjski węzeł całej ówczesnej polityki, a zarazem zasadniczy motyw rozpraw zbliżającego się kongresu. Jeżeli ziemie polskie, z których Napoleon wykroił był przed laty Księstwo Warszawskie, połączone zostaną z Rosyą, jak tego sobie życzył cesarz Aleksander, w takim razie Saksonię zabiorą Prusacy, jako odszkodowanie. Jeżeli zaś królestwo Saskie ocaleje, jak tego pragnie Austrya, wówczas prowincye polskie, stracone przez Prusy po bitwie pod Jeną, w moc traktatu tylżyckiego, wrócą do korony Hohenzollernów. Wypływać to miało z ducha i litery traktatu przymierza Rosyi z Prusami, zawartego w Kaliszu i Wrocławiu w dniach 27 i 28 lutego 1813 r. Wprawdzie po dziś dzień toczy się między historykami spór o istotne znaczenie i doniosłość zastrzeżeń zawartych w „oddzielnych i sekretnych“ artykułach tej ugody kalisko-wrocławskiej. Streszczenie wywodów dziejopisarzy niemieckich, Onckena np. w „Oesterreich und Preussen im Befreiungskriege“ (t. I, str. 254 i nast.) przytoczone zostało w rozdziale XIX „Księgi pierwszej“ obecnego dzieła („Ostatnie walki“ str. 394); ale pisarze rosyjscy stanowczo przeczą tej wersyi, utrzymując, że przy zawieraniu przymierza prusko-rosyjskiego z roku 1813 „wcale nie było mowy o zwrocie Prusom ziem polskich“ (S. Sołowjew, „Aleksandr pierwyj“ str. 241). Tekst „sekretnych“ dodatków do traktatu podpisanego w Kaliszu 27 lutego przez księcia Michała Kutuzowa-Smoleńskiego i we Wrocławiu dnia następnego przez barona Karola Augusta Hardenberga, zdaje się być zupełnie jasny i zrozumiały. Jest tych dodatków dwa. Pierwszy głosi, że „całkowite bezpieczeństwo i niezawisłość Prus nie mogą się oprzeć na dość mocnej podstawie, jeśli im nie będzie przywróconą siła realna, jaką posiadały przed wojną 1806 r.“ — *la force réelle que la Prusse avait avant la guerre de 1806...* Tuż zaraz dodano, że ów powrót do sił realnych odbyć się może sposobem nabytków równoważnych *(équivalents)* i najdokładniej zaznaczono, iż nabytków owych Prusy szukać mają w Niemczech północnych, — w ziemiach pozyskanych bądź z pomocą oręża, bądź w drodze rokowań—z wyjątkiem

Szkopuły.



Karol Maurycy Talleyrand (1754 † 1838).

wszakże starych posiadłości domu Hanowerskiego. Ogół nabytków tak określonych ma mieć zaokrąglenie niezbędne dla utworzenia „ciała niezawisłego“ („un corps d'Etat indépendant“). Drugi z rzędu ustęp tajemniczego annexu dokładniej jeszcze i specyalniej wyłuszcza zawartość pierwszego. „Ażeby artykułowi poprzedniemu— powiedziano w nim—nadać ścisłość odpowiadającą całkowitemu porozumieniu się stron kontraktujących, Naj. cesarz wszech Rosyi zabezpiecza Naj. królowi pruskiemu, wraz z obecnemi jego posiadłościami, szczególnie stare-Prusy („la Vieille-Prusse“), do których dodane zostanie pewne terytoryum, łączące pod każdym względem, tak wojskowym jak geograficznym, tę prowincyę (stare Prusy) ze Szlązkiem“. Zaznaczyć należy, że owo terytoryum pośrednie, powołane sprzęgać Szlązk z Prusami staremi (książęcemi czyli wschodniemi), miało być oderwane od Księstwa Warszawskiego i po r. 1815 utworzyć „Wielkie Księstwo Poznańskie“. Z pozostałych części cesarz Aleksander I zamierzał sformować pod swojem berłem „Królestwo Polskie“. Nie trafiało to do przekonania — jak przed chwilą nadmieniliśmy, Austryi (Metternicha), obawiającej się nietylko wzrostu Prus w Niemczech, ale też wzrostu Rosyi w krajach słowiańskich. Nie ulegało również wątpliwości, że się temu sprzeciwiać będzie także Francya, broniąca odwiecznego swego sojusznika— Saksonii, którą zagarnąć pragnęły Prusy, pod pozorem wynagrodzenia za przyszłe, z Rosyą zjednoczone „Królestwo...“ Podróż ces. Aleksandra do Londynu, przed samem rozpoczęciem narad Kongresu, miała głównie na widoku zbadanie, jakie jest pod tym względem usposobienie angiel-

skich mężów stanu. Skutek dochodzenia niezupełnie odpowiadał kombinacyom monarchy rosyjskiego. Spostrzegł to Adam Czartoryski, towarzyszący prawie nieodstępnie cesarzowi, spostrzegli też inni z jego otoczenia. Na przemówienia cesarskie, niedawno jeszcze tak pełne ufności w siebie, spadła jakoby mgła gruba, nadmorska, zadymiona. Przyrzeczeń dawnych cesarz i król nie wypierał się i nie cofał, ale ogólnikowość ich, zawsze nader oględna, stawała się teraz rozcieńczoną, chwiejną i zarazem niesłychanie nieprzenikliwą.

W przejeździe z Petersburga do Wiednia, po powrocie z Anglii, Aleksander I zatrzymał się parę razy w obrębie dziedzin, wchodzących niegdyś w skład dawnej Rzeczypospolitej, — wszędzie spotykany z zapałem. Była to najlepsza odpowiedź, przesłana z miejsca dyplomatom angielskim i w części niemieckim na to, co cesarz słyszał od nich o Polakach i z czem się popisywano zażarcie, niemiłosiernie, szczególnie w najbliższem otoczeniu cesarza Aleksandra, złożonem w części z baronów nadbałtyckich, zajmujących wtedy najwybitniejsze stanowiska w hierarchii i administracyi Państwa Rosyjskiego. Naprzeciw Monarsze, zbliżającemu się do granic tytularnie wciąż jeszcze istniejącego Księstwa Warszawskiego, prezes senatu, sędziwy Tomasz Ostrowski, wysłał deputacyę pod przewodnictwem wojewody Onufrego Kickiego (zm. 1820). Spotkano cesarza w Białej Podlaskiej. Był jak zawsze uprzejmy i ugrzeczniony,—ale zauważono, że „smutniejszy i jakby wielce zmęczony“. Przemówienie deputacyi przepełnione było wyrazami wdzięczności i hołdu, jak do uznanego i prawowitego króla i pana. Ale zdumieć się mógł Aleksander I, znający zakulisowe konszachty dyplomacyi europejskiej, jak dalece uczuciowa polityka Polaków płynie niekiedy wręcz przeciwko własnemu ich interesowi. Ktoby to mógł przypuścić, że pamiętać będą przedewszystkiem nie o sobie, lecz o obowiązkach względem innych, że się upomną i łasce cesarza polecą: Saksonię i jej niefortunnego króla, księcia Warszawskiego, wybierającego się właśnie w tej chwili pod eskortą pruską, z pod Berlina do Presburga, dla wysłuchania wyroku... sądu kongresowego. Historyk — o ile w jego sercu nie zamarło poczucie sprawiedliwości i honoru — nie może wspomnieć dziwnego tego epizodu bez najgłębszego rozrzewnienia. Co do Fryderyka Augusta, nie sposób zaprzeczyć, że w ciągu swego panowania kierował się względami dobra kraju i dopełniał zacnie w dobrej wierze przyjętych

Ces. Aleksander I w Białej.



Hr. Mikołaj Rumiancow (1754 † 1826).

zobowiązań“ (Morawski, VI, 199). Ces. Aleksander, widocznie zdziwiony na razie wystąpieniem Polaków w najwyższym stopniu niepraktycznem, zachował się dość sztywno na odgłos imienia króla Saskiego, ale się nie oparł wzruszeniu. Po dwakroć, z naciskiem powtórzył, że do Wiednia jedzie w celu uzupełnienia zamierzonego dzieła, że nie zawiedzie położonego w nim zaufania, a jego szczęście—własne jego szczęście—uważać będzie za zupełną dla siebie nagrodę. Nie można powiedzieć, aby przyrzekał więcej, niż mógł uczynić; ale z pewnością więcej, niż na to pozwalały precedensa traktatowe i drażliwości postronne, szczególnie berlińskie.

Nie mógł Aleksander I łudzić się co do właściwego znaczenia przyjaźni, na jaką, w sporze z Europą zachodnią o kawałek gruntu polskiego, liczyćby mógł ze strony sprzymierzeńca kaliskiego, który, otrzymawszy od Rosyi w r. 1813 zapewnienie kompensat w Niemczech, zdolnym był, raz je otrzymawszy, wyciągnąć w krytycznej chwili rękę po to, co od Prus, w r. 1807 „tak niesłusznie, wbrew prawom poprzednio nabytym, odebrał Napoleon.“ Uczeń Laharpe'a, zwolennik zasad Piatoli'ego, spędził niejedną zapewne noc bezsenną nad tym problematem. Ale w bezpośrednio otaczającem go środowisku rządowem urocza zorza młodocianych zapałów znajdowała coraz mniej wielbicieli, coraz mniej współczucia — odkąd niemieckie stronnictwo pruskiego patryoty Steina widomie wzięło górę nad zachowawczym, staro-rosyjskim, nieco panslawistycznie zabarwionym kierunkiem sędziwego, chorowitego hrabiego Mikołaja Rumiancowa (1754—1826). Syn głośnego pogromcy Turków, Piotra Zadunajskiego, jeden z najznakomitszych mężów stanu i protektorów oświaty, pierwszy w Rosyi minister

Rumiancow.

handlu i komunikacyi (1802), trzeci z rzędu po Czartoryskim i Budbergu minister spraw zagranicznych ces. Aleksandra (1807), kanclerz (1809) i prezes Rady Państwa (1810), założyciel głośnego muzeum swego imienia w Moskwie, Rumiancow nie miał, bezwątpienia, żadnego szczególnego nabożeństwa do Polaków, ale więcej jeszcze nie lubił Niemców i przez to ubocznie przynajmniej popierał „zamiary“, których rzecznikiem, wobec cesarza, był Czartoryski. Magnat, bojarzyn całą gębą, posiadacz olbrzymiej ojcowskiej fortuny na Białej Rusi, nie używał on miar i wag „aptekarskich“. Z Napoleonem traktował o podział świata i o Konstantynopol dla Rosyi—to co innego; ale z Polakami o mniejszą lub większą dozę swobód targować się nie radził. „Bezpieczniej—powiadał—dodać im tego dobrego funt jakiś, niż ująć uncyę“. Po wyparciu Francuzów z Rosyi w r. 1812, Rumiancow opierał się dalszej z nimi walce w sojuszu z Prusakami. „Należy — dowodził — obwarować granicę zachodnią, mocno osadzić ją wojskiem, pozostawić ruchawkom powstańczym Yorka rozprawę z resztkami wielkiej armii,—co zaś będzie później do zrobienia, Rosya potrafi zrobić sama, bez uciążliwej i zawodnej spółki, a zrobić powinna nie wpierw, aż dopiero po odnowieniu swych sił wojskowych, po uprzątnieniu rumowisk i trupów przed wiosną, po opatrzeniu skarbu podatkami noworocznemi i zaległemi...

O te właśnie punkta rumiancowskie Niemcy stoczyli ze światem słowiańskim w Kaliszu w początkach r. 1813 ponowną walną bitwę grunwaldzką—i wygrali, a zwycięztwo wyłoniło z siebie nową wielkość dyplomatyczną—Nesselrodego. Jest z tych czasów sławny memoryał hr. Karola Roberta Nesselrodego (1780—1862)— dokument pierwszorzędnej wagi, który autorowi zapewnić miał z czasem kanclerstwo rosyjskie. Jeszcze w r. 1801 imię to zupełnie było nieznane. Dostawszy się w r. 1802 na podrzędne, zdaje się nawet że bezetatowe stanowisko w kancelaryi poselstwa rosyjskiego w Berlinie, hr. Nesselrode był w latach 1805—6 sekretarzem legacyi w Stuttgardzie i dopiero od r. 1807, jako radca ambasady w Paryżu, wypływać zaczął na szersze wody, dzięki zamaskowanej na razie, dziś niewątpliwej protekcyi Metternicha, którego wskazaniom reakcyjnym zawdzięczał dobrą połowę swej „biegłości“ i „przenikliwości“ politycznej. Popierany ubocznie z Berlina i zniecnacka i niby opozycyjnie, z Wiednia, hr. Nesselrode zjednał względy cesarza Aleksandra przez to, iż jak się w jednym z listów wy-

Nesselrode.

raził monarcha, był zdrów, młody i „długo na koniu mógł wytrzymać“, co nie jest rzeczą małą w czasie pochodów wojennych,—o ileże starego kanclerza Rumiancowa „nie sposób było narażać na taką fatygę“. A przytem, jak widzieliśmy, Rumiancow, w początkach r. 1813 zasadniczo oświadczył się był *przeciw* wszelkim, doraźnie przedsiębranym pochodom i fatygom... „pour le roi de Prusse“. Z tychże powodów Nesselrode kategorycznie oświadczył się *za*. Godną uwagi jest ta okoliczność, że się to wszystko działo właśnie w chwili, kiedy cesarz rosyjski w liście do króla pruskiego z Kłodawy z d. 15 (3) lutego 1813 r. ofiarował mu przymierze na podstawie kompensat w Niemczech, król zaś przez swego sztabowca Knesebecka natychmiast wystąpił z równoległym projektem sujuszu na podstawie zwrotu posiadłości polskich z przed roku 1806... W którąż mianowicie stronę zmierzał wspomniany memoryał hr. Nesselrodego? Pokaże to kilka z niego cytat, podanych przez prof. Teodora Martensa w publikacyi urzędowej „Recueil des traités“ (Petersburg, 1885, t. VII, str. 63 i nast., tudzież tom III, z r. 1876, str. 214 i nast.).

Memoryał o Polakach.

„Bardzo być może—pisał Nesselrode—że projekt cesarza odbudowania Polski i połączenia z nią, pod rządami liberalnemi, ziem litewskich i ruskich, odebranych niegdyś od Rzeczypospolitej, posiada dla Rosyi znaczenie ważne, ale jaka jest jego doniosłość bieżąca i jaką realną korzyść obiecuje sobie państwo z pozbycia się na rzecz Polaków trzech lub czterech swoich prowincyi?“ Ani wpływ Rosyi, ani jej potęga, ani jej spokój nie na tem nie zyskają. „Człowiekowi rozsądnemu i szczerze oddanemu interesom Rosyi nie przyjdzie z pewnością do głowy doradzać wskrzeszenia Polski jedynie dla przyjemności zaspokojenia urojeń tego narodu lekkomyślnego i niespokojnego“. Jakiekolwiek zre-



Hr. Karol Robert Nesselrode (1780 † 1862).

sztą byłyby teoretyczne widoki dalsze, obecne siły Polski dla walki z Napoleonem—są żadne. „Kraj jest kompletnie upadły na duchu (démoralisé) i zrujnowany finansowo“. Niedogodności zaś wynikające z użycia tego środka—wyłącznie jako środka — rzucają się w oczy, są nader ciężkie. Historya Polski jest, istotnie, jednym długim ciągiem wstrząśnień i zamieszek, a „lubo podział tego kraju, był, w zasadzie, czynem nieusprawiedliwionym, przeciwnym podstawom prawa publicznego i zachowania równowagi, to wszakże miał ten skutek dobroczynny, że zmniejszył w Europie nasiona nierządu i zamętu“. Pogłoski, jakoby cesarz rosyjski ogłosić się zamierzał królem polskim „są chyba jakąś zasadzką, jakiemiś sidłami“. I na kogo? „Nikt nie da wiary, aby w sercu polskiem powstać mogło pragnienie Polski rosyjskiej“... Jedno z drugiem nie da się pogodzić. Złudzeniem jest przypuszczać poprawę Polaków. „Obyczaje tego narodu, składającego się w głównych swych częściach z pewnej liczby magnatów, z anarchicznej masy szlachty, z żydowskiego stanu średniego i z setek tysięcy niewolników („esclaves“) w srogiem poddaństwie zdziczałych,—obyczaje te czynią Polaków niezdolnymi do nabycia rozsądku, miary i światła w stopniu niezbędnym dla praktyki swobód publicznych“. „Ztąd płynie niebezpieczeństwo największe: bo i jak, faktycznie, w jednych rękach pogodzić nieograniczoną władzę monarchów rosyjskich z rolą króla konstytucyjnego? Dniepr tylko i Dźwina przedzielać będą instytucye tak radykalnie sprzeczne. Instytucye te zaczną niebawem ścierać się z sobą na wszelki sposób i we wszelkich kierunkach; ztąd wcześniej czy później dojść musi do zatargu i pochłonięcia jednych urządzeń przez drugie.“ Projekt omawiany ma nadto przed sobą jedną jeszcze zawadę nie do przebycia: nieprzezwyciężony wstręt Rosyan. „Naród rosyjski, który poniósł tak wielkie ofiary w ostatniej wojnie



Ks. Emeryk Józef Dalberg (1773 † 1833).

(1812), z pewnością ma prawo żądać, aby uczucia jego i pragnienia były uszanowane“...

Konkluzya tych wywodów sama się nastręczała. Zgodnie z tem, co mówił i czego żądał Knesebeck w imieniu Fryderyka Wilhelma III:—należy oddać Polaków na pastwę Prusakom. Nesselrode, nie formułując wniosku, szeroko wszakże rozwodzi się nad niezmiernie korzystnemi następstwami tej kombinacyi. Wzmocni się przez to odwieczny węzeł z Prusami; zjedna się Austryę, żyjącą obecnie w nieustającej obawie, aby nie być oskrzydloną posiadłościami rosyjskiemi od północy, jak już oskrzydloną została od wschodu i południa; zaszachuje się wreszcie Anglię, która, w widokach osłabienia Rosyi, zgodzi się prawdopodobnie na połączenie z nią Polski— ale tak szerokiej i tak wyodrębnionej, aby ztąd wynikły nieustające waśnie między obiema odpowiednio po temu silnemi połowami zjednoczonego państwa... Oryginalną również była przepowiednia hr. Nesselrodego, że Rosya, dla utrzymania przy sobie Polski, ciągle potrzebować będzie poparcia i współudziału Francyi, ujrzy się zniewoloną zawrzeć z nią sojusz wieczysty. Zdanie opierało się widocznie na przypuszczeniu wielkiej dla Polaków przychylności Francuzów, miało na oku tradycyjną dwóch narodów zażyłość i przyjaźń. Tymczasem, pełnomocnicy Francyi, wyprawieni do Wiednia (Talleyrand, książę Dalberg, hr. Aleksy de Noailles), wieźli z sobą instrukcye, które w głównych założeniach literalnie skopiowane być musiały z memoryału Nesselrodego; rzecz łatwa do uwierzenia, skoro instrukcye stylizował Talleyrand (sam dla siebie przeto). Elaborat francuski zaczynał się wprawdzie od prześlicznego frazesu, że Francya z radością niezmierną powitałaby Polskę przywróconą w granicach od morza do morza, ale... ponieważ, jak głosi pewien aforyzm, „żądać, aby dano wszystko—lub nic—jest to najpewniejszy sposób dojścia do drugiej alternatywy“—więc Francya woli nic zgoła dla Polski nie żądać... Nie żąda zaś Francya nic — przedewszystkiem dlatego, że, ściśle biorąc, niema wcale narodu polskiego. Jest garść magnatów, jest szlachta, jest anarchia, są żydzi, są chłopi, ale pieniędzy i wojska już niema. Słowem, nad Wisłą znajduje się dosłownie to tylko, co Stein w Styczniu 1813 r. oglądał w Płocku, kreśląc dla Kutuzowa wskazówki: „jak tymczasem rządzić Polakami podbitego Księstwa Warszawskiego“, i co Nesselrode zobaczył dopiero po drodze z Płocka do Kalisza, doręczając cesarzowi Aleksandrowi pismo, stwierdzające „na wieczną czasów pa-

Rady postronne.

miątkę“: 1-o, że cokolwiekby to kosztowało, Polaków nieodzownie pozbyć się trzeba; 2-o że nie można oddawać Polaków byle komu, i dlatego oręż rosyjski koniecznie przywrócić powinien Prusy niepodległe i całe, z przed r. 1806; 3-o wtedy odda się Polaków Prusakom...

Rad tych cesarz nie usłuchał. Nie poszedł za niemi w całości. Niektóre z nich wszakże wywarły na umysł monarchy wrażenie silne, niezgładzone. Odbiło się to w części i na wskazaniach, skreślonych dla pełnomocników rosyjskich w Wiedniu (hr. Razumowskiego, hr. Stackelberga i hr. Nesselrodego), w końcu sierpnia 1814 r., zaraz po powrocie cesarza Aleksandra z Londynu i przed samym wyjazdem z Petersburga na kongres. Wskazania te godne są uwagi dziejopisa głównie z powodu swej treściwości. Wzajemny do siebie stosunek przedmiotów w nich poruszonych jest jakby antycypowanym, odgadnionym w miniaturze odwzorem faktycznego przebiegu rozpraw wiedeńskich. Sprawom, rozstrzygniętym w zasadzie, poświęcono miejsca maluczko, po parę wierszy. Co do działu odszkodowań dla Austryi, cesarz sądzi, iż nie będzie krzywdy, gdy dom Habsburski otrzyma: 1-o) całe północne Włochy, do Tessynu, włącznie z Wenecyą; 2-o) Tyrol; 3-o) Salcburg; 4-o) Innviertel; 5-o) prowincye Illiryjskie; 6-o) Dalmacyę. Prusom oddać można Saksonię do Elstery i granic czeskich; dobrzeby jednak było, gdyby jakiś kawałek ziemi saskiej dostał się Weimarowi. Organizacya Związku niemieckiego obchodzi Rosyę o tyle, iż nie należałoby zezwalać na zbytnie w nim rozszerzenie się wpływu pruskiego... I nic więcej. Natomiast znacznie okolicznościowiej rozważoną została we wskazaniach postawa, jaką Rosya przybrać ma w kwestyi Księstwa Warszawskiego, które niekiedy nosi tu tytuł „Wielkiego Księstwa“. Żadnych postronnych uroszczeń do Księstwa

Wskazania cesarza.



Hr. Aleksy de Noailles (1783 † 1835).



Kongres Wiedeński. Według rysunku kredowego Jana Baptysty Isabey'a.

Objaśnienie do ryciny „Kongres Wiedeński“ (str. 12).



1. Wellington (Anglia).
2. Hrabia Lobo (Portugalia).
3. Saldana (Portugalia).
4. Hr. Löwenhielm (Szwecya).
5. Hr. de Noailles (Francya).
6. Książę Metternich (Austrya).
7. Dupin (Francya).
8. Hr. Nesselrode (Rosya).
9. Palmella (Portugalia).
10. Castelreagh (Anglia).
11. Dalberg (Francya).
12. Wessenberg (Austrya).
13. Ks. Razumowski (Rosya).
14. Lord Stewart (Anglia).
15. Labrador (Hiszpania).
16. Clancarty (Anglia).
17. Wacken.
18. Gentz (sekretarz Kongresu).
19. Wilhelm Humboldt (Prusy).
20. Cathcart (Anglia).
21. Książę Hardenberg (Prusy).
22. Talleyrand (Francya).
23. Hr. Stackelberg (Rosya).

ces. Aleksander nie dopuszcza. „Wielkie Księstwo Warszawskie — pisze—jest moją zdobyczą na cesarstwie Napoleona. Cały ląd europejski skoalizował się przeciwko mnie w napaści najniesprawiedliwszej. Pomimo to Rosya poświęciła się dziełu ocalenia powszechnego,—słuszną więc będzie rzeczą, jeśli poddani moi wynagrodzeni zostaną za tyle poniesionych ofiar i pozyskają *granicę wojskową*, zdolną na zawsze zabezpieczyć ich od nieszczęść nowego najazdu“... Cesarz zgodzić się może na ustąpienie Prusom Poznańskiego—i na zwrócenie Austryi cząstki Księstwa, obejmującej saliny Wieliczki i obwód Podgórza w ten sposób, iżby Wisła tworzyła granicę. O urządzeniu pozostających przy Rosyi ziem Księstwa Warszawskiego cesarz zabrania swoim pełnomocnikom wszczynać dyskusyi. Na pytania, wystosowane w tym przedmiocie przez kogokolwiek, należy odpowiadać stale, że godność Rosyi ucierpiałaby na tem, gdyby wymagano jakichkolwiek w tej materyi tłómaczeń i wyjaśnień.... Atoli dla uspokojenia rządów austryackiego i pruskiego, cesarz gotów jest raz jeszcze złożyć tym mocarstwom rękojmie i stwierdzić, że cokolwiek sam postanowi względem należących do niego prowincyi polskich, nie ma to w niczem uwłaczać lub stawać na zawadzie prawom, jakie państwa ościenne uważają za stosowne nadać swoim własnym polskim poddanym. Kończą się wskazania cesarza na powtórzeniu kategorycznego oświadczenia, że pretensya Prus do granic z przed r. 1806 nie jest uzasadnioną i ustępstw pod tym względem ze strony Rosyi oczekiwać nie należy.

Ces. Aleksander w Wiedniu.

Poprzedzony na kilka dni przez swoich pełnomocników, cesarz Aleksander wjechał do Wiednia w d. 25 września 1814 r., mając przy swoim boku króla pruskiego. Tysiąc strzałów armatnich ogłosiło jego przybycie, wszyscy niemal królowie europejscy, otoczeni wspaniałemi dworami i celniejszymi ze swoich ministrów, wyszli na jego spotkanie. Rozpoczęły się wizyty, rewizyty, ceremonialne przedstawienia. Zawiązały się pierwsze rozmowy polityczne. „Hrabia Nesselrode—pisze Talleyrand do Ludwika XVIII w d. 29 września—oznajmił mi, że cesarz rosyjski pragnąłby się ze mną widzieć i zachęcił do poproszenia o audyencyę. Zrobiłem to — i oto już od dni kilku daremnie oczekuję na odpowiedź... Czyliżby się domyślano, jakie są *nasze* zasady?... Zresztą ów entuzyazm Aleksandra I dla Polaków ochłódł znacznie w Petersburgu. Ożywił się wprawdzie znowu w Puławach, ale też nanowo zgasnąć może w Wiedniu, jakkolwiek mamy tu p. de la Harpe'a, Czartoryski zaś jest oczekiwa-

ny... Nie może mi się w głowie pomieścić, aby oświadczenie proste a jednogłośne *wszystkich* wielkich mocarstw nie poskutkowało, nie wpłynęło na ukojenie cesarza Wszech Rosyi“.



Hr. Gustaw Stackelberg (1766 † 1850).

Nie zaraz jednak i tym razem jeszcze nastąpiło otwarcie posiedzeń kongresu: odroczono je do 1 listopada. Tyle różnorodnych zagadnień wymagało wpierw ogadania na cztery, na sześć, na ośm, na dziesięć oczu. Przytem na drodze do rozpraw ogólnych, co krok spotykało się jakąś zawadę szczególną, rzuconą przez ugody i antecedensa specyalne. Wilhelm Humboldt, pełnomocnik pruski, uproszony w początkach września o wytknięcie na podstawie szczegółowego, antecedensowego tego materyału, jakichkolwiek oryentujących wiech programowo-obradowych, podzielił był wszystkie kwestye do rozstrzygnięcia na trzy wielkie kategorye:I dystrybucya krajów odebranych Napoleonowi; II wewnętrzne tych krajów urządzenie; III „kwestye powszechno-europejskie“. Tytuł kategoryi trzeciej byłby niemożliwym do zrozumienia, gdyby nie ta okoliczność, iż traktat paryski z d. 30 maja 1814 r. formalnie zastrzegł, iż o politycznej przynależności krajów odebranych Napoleonowi stanowić mają na kongresie wyłącznie reprezentanci czterech mocarstw sprzymierzonych (kategorya I), zaś w sprawie domowego tych krajów ustroju, same one o sobie radzić mają pod okiem sprzymierzeńców (kategorya II); tym to sposobem jedynie

Program posiedzeń kongresu.

pozostałości, nieobjęte dwiema pierwszemi kategoryami, podlegać mają rozpatrzeniu „powszechno-europejskiemu“. Nad uczonem opracowaniem Humboldta pełnomocnicy Austryi, Rosyi, Anglii i Prus zastanawiali się na zebraniach 8 i 23 września i 8 października. Spisano kilka protokółów i uchwał prowizorycznych, — ale do ładu ostatecznie nie trafiono. Do której np. kategoryi zaliczone byćby mogło dawne Księstwo Warszawskie? Jako bez wystrzału odebrane Napoleonowi, czy koniecznie do I-ej? Zaś jako należące w składowych swych częściach przed r. 1806 do Prus i Austryi, jako faktycznie zostające obecnie pod protektoratem Rosyi, jako wciąż jeszcze zaprzysiężone na wierność królowi Saskiemu — azaliż raczej nie do III-ej? A nadto, jego organizacya wewnętrzna czyliżby się nie kwalifikowała, równie jak ziem niemieckich lub szwajcarskich, do kategoryi II-ej?...

Odpowiedź zależała od tego, według jakiej „zasady kierowniczej“ pytanie byłoby roztrząsane. Było tych zasad kilka: „podbój“, „równowaga europejska“, „błogosławieni, którzy posiadają“ etc. Talleyrand, w d. 24 września zrana przywiózł z Paryża do hotelu Kaunitza w Wiedniu nowość najświeższą i z tego tytułu cieszącą się popularnością nadzwyczajną: „légitimité“—prawowitość władczą (respective królewską, republikańską i t. p). Zjednała ona sobie odrazu serca Metternicha, Wellingtona, Hardenberga i innych pełnomocników. Wskutek tego postanowiono przedewszystkiem ściągnąć do Austryi z pod Berlina króla saskiego, w celu wybadania go, w jakim stopniu, pod jakiemi warunkami i na rzecz czyją gotów byłby zrzec się swojej „légitimité“, — swej prawowitości względem Księstwa Warszawskiego? Nie prędko do odpowiedzi przyszło. Zanim Wellington, Metternich i Talleyrand wybrali się ze swoim kwestyonaryuszem do Presburga, gdzie osadzono sprowadzonego nareszcie „więźnia koalicyi“, Napoleon miał czas wrócić z wyspy Elby i raz jeszcze odroczyć właściwe postanowienia i konkluzye kongresu—na czas nieoznaczony.

Zasada prawowitości.

Skorzystajmy z tej przerwy i sprobujmy sami się dowiedzieć, jeżeli nie od księcia Warszawskiego, to od jego Księstwa, na gruncie, jak *tu*, mianowicie w owej dobie, stała sprawa „prawowitości polskiej.“

Stała krucho. Po przeniesieniu się z Warszawy do Krakowa władz wykonawczych, Senat, jedyny teraz widomy prokurator wszechwładztwa narodowego, w biernej roli widza oczekiwać musiał

na dalszy rozwój wypadków. Przednie straże wojska rosyjskiego pod Miłoradowiczem powstrzymywały się czas jakiś z rozkazu ces. Aleksandra od wejścia do stolicy; ale gdy rokowania, ślamazarnie zawiązujące się za pośrednictwem A. Czartoryskiego (później A. Radziwiłła i K. Szaniawskiego), z główną kwaterą wojska polskiego (zob. s. I, str. 395—396 naszej „Historyi“) nie zapowiadały rychłego skutku, Rosyanie wkroczyli do Warszawy w d. 8 lutego. Odezwa feldmarszałka Kutuzowa z d. 8 stycznia, poręczająca mieszkańcom kraju bezpieczeństwo osób i własności, dopiero teraz urzędownie ogłoszoną została. Na „Radę Najwyższą“, kreowaną z ramienia cesarza Aleksandra, czekać jednak wypadło do dnia 14-go marca. Z czterech jej członków, Tomasz Wawrzecki objął bezpośredni zarząd sprawiedliwości; Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki stanął na czele wydziału spraw wewnętrznych; Łanski i Nowosilcow poprzestają na roli—wszechwładnej co prawda na razie—przedstawicieli swojego monarchy, jeden jako prezes Rady, komisarz wojskowy i gubernator miasta, drugi jako wice-prezes, komisarz cywilny i dyrektor oświecenia publicznego. Skarb powierzono niejakiemu Kolombowi, jednemu z administratorów dóbr koronnych z czasów—zdaje się—jeszcze pruskich, protegowanemu Steina, który wkrótce, prawem kaduka, wkręcił się na posiedzenia Rady najwyższej, jako jej członek głosujący — a przynajmniej podpisujący jej protokóły. (Szczegół ten wyjaśniony został szczegółowiej przez jednego z naszych młodych badaczy, p. Józefa Bojasińskiego, w pracy dotąd [czerwiec 1901] rękopiśmiennej). Tym sposobem Polacy ujrzeli się w rządzie tymczasowym w mniejszości. Wydział policyi dostał się Swieczynowi, człowiekowi



Wilhelm Humboldt (1767 † 1835).
Pełnomocnik pruski na kongresie wiedeńskim.

dość stosunkowo łagodnemu, ale w maju zaimprowizowany został na tę posadę jakiś Niemiec, nazwiskiem Hertel, który na stanowisku policmajstra nie pozyskał sympatyi publicznej, i na nią też wiele się nie oglądał, nie sadził, nie pracował. Administracyi lokalnej, powiatowej i wojewódzkiej, nie rugowano i nie turbowano; Rada najwyższa, przyzwawszy tylko sobie do pomocy „komitet centralny“, złożony z rad departamentowych, przydała prefektom—naczelników „obwodowych“ (przywołanych głównie z Litwy), podprefektom zaś „okręgowych“. Utworzono komisyę nadzwyczajną potrzeb wojska i rozpisano olbrzymie dostawy do magazynów, ale też jednocześnie (2 maja) dobra nadane generałom i dygnitarzom francuskim przywrócono skarbowi. Ponieważ rząd Księstwa, usuwając się do Krakowa, ogłosił był t. zw. „justititium“—to jest zawieszenie sądów, otwarto je teraz w moc prostego administracyjnego rozkazu.

Usposobienie w Ks. Warszawskiem.

Społeczeństwo, po tylu doznanych wstrząśnieniach i poniesionych stratach, wpadło w zupełne odrętwienie, dobre o tyle tylko, że zabijało ono, w części przynajmniej — poczucie niemocy wobec wypadków rozstrzygających. Dążności przytem rozbiegały się w kierunkach dyametralnie sprzecznych i, neutralizując się wzajemnie, zostawiały po sobie niesmak i nudę. Zabiegi Czartoryskiego i jego stronników nie budziły jeszcze zaufania, jak później; wieści z obozu napoleońskiego nie rozgrzewały już serc, jak dawniej, a nieco lepsze z nich nadchodziły coraz rzadziej. Lipsk, zgon księcia Józefa, powrót cząstki wojska z Izydorem Krasińskim, przewiezienie zwłok wodza, kapitulacya Paryża, zdolne były z pewnością oddziałać na najbardziej przytępioną i znieczuloną wrażliwość ogółu, gdyby fale wypadków zbliżały się, zamiast coraz bardziej oddalać się na zachód. Widownia akcyi usuwała się tymczasem ciągle; odgłosy z pola walki malały, milkły, zanikały powoli. Regestrowano je z rezygnacyą taką i w tonie tak minorowo nastrojonym, jak gdyby wszystko to z góry ułożone było na gorsze, ciągle na gorsze. Zabarwienie nie-pesymistyczne raziłoby może obecnie mocniej jeszcze, niż niedawno zabarwienie nie-optymistyczne. „Cesarz Aleksander, po bitwie lipskiej, ozięble obszedł się z Fryderykiem Augustem, który na spotkanie zwycięzców wyszedł był z rodziną piesze, upokorzony i zgnębiony“... „Zgłaszającemu się po rozkazy prezesowi rady ministrów, Potockiemu, Król Jego Mość Saski odpowiedział, iż nic już teraz dla Polaków nie może i że radzić sobie muszą, co im miłość kraju nakaże...“ „Artykuł XIX traktatu pa-

ryskiego, podpisanego przez sprzymierzeńców z Napoleonem w dniu 14 kwietnia (1814), zaręczył wojsku polskiemu powrót do kraju z bronią w ręku, przyznawszy mu w dowód uznania jego waleczności i wierności wszelkie ozdoby i pensye.“ „Ministrowie Księstwa, obecni w Paryżu, Wielhorski, Lubieński, Węgleński, rozesłali znajdującym się tam monarchom i wodzom memoryał w obronie praw narodu polskiego“... „Kościuszko wystosował serdeczny list do



Karol August Hardenberg (1750 † 1822).

N. Cesarza Rosyi, na który otrzymał nader zaszczytną i pochlebną odpowiedź“... „Zwołany ma być Kongres mocarstw europejskich, na którym też i o losie Polski mowa będzie...“ Tak brzmiały sprawozdania ówczesne z ziemi zachodniej. Wszystko to przewijało się przed oczami narodu wstęgą różnofarbną, tęczową, jaskrawie się mieniącą—lecz było jak gdyby wyprane w wodach nieodzownie na zblaknięcie i zwiędnienie skazanej obiecanki.

Wycieńczenie materyalne.

Polityce, podciętej niewiarą i zwątpieniem w najżywotniejszych swych tętnicach, wtórowała ekonomika kraju zachwiana i podkopana do ostatnich podstaw. Chroniczne biedy domowe i ostre przesilenia gospodarcze przybrały teraz i rozmiary dziwne i postać dziwaczną. Niedawno jeszcze gnębiła niezmierna drożyzna towarów przywozowych, kolonialnych, które wobec słabo rozwiniętego, nieistniejącego przemysłu krajowego, zajmowały w budżetach rodzin pozycyę naczelną, pochłaniającą. Obecnie, po złamaniu systemu blokady kontynentalnej, zjawiła się obfitość niebywała, ale brak gotówki i zajęć zarobkowych czynił największą nawet taniość niedostępną—chyba na kredyt, morderczo uciążliwy, dobijający w swych skutkach. Zaległości rządowe i prywatne narastały w sposób i do wysokości przerażającej. Księstwo, w ostatnich wypadkach, ogołocone zostało do cna. W ciągu kilkunastu miesięcy żywiło 300,000

wojska, w tej liczbie konnicy do 75,000. Straszliwe wylewy Wisły z r. 1813 na 1814 dokonały reszty. Najcięższe egzekucye podatkowe przestawały skutkować. Na wstawienie się Czartoryskiego, cesarz Aleksander zabronił rekwizycyi wojennych i ściągania t. zw. „niedoimek“. Obecność w Radzie najwyższej Lubeckiego zaznaczyła się odrazu i z góry praktycznością zamierzeń przyszłego reformatora finansów Królestwa Polskiego. Na jego to prawdopodobnie przedstawienie ukaz cesarski, datowany z Troyes, we Francyi, dnia 1 lutego 1814 r. zniósł najprzykrzejsze pobory: czopowe (wiejskie), patentowe, osobiste, później zdwojenie podymnego etc. Jednocześnie zapobieżono grasującemu po prowincyach maruderstwu, rozdano włościanom 5000, koni pozostających z redukcyi wojska, otworzono granicę Cesarstwa dla zasilenia kraju w bydło...

Nie przemawiało to wprawdzie do przekonania mas, zwłaszcza po miastach, ale ludzie rozważniejsi utwierdzali się powoli w przypuszczeniu, że—pomimo poszlak nieraz dwuznacznych, jak np. rozsiewane przez Prusaków pogłoski o niekorzystnej dla Polaków ugodzie kaliskiej—sprawy nie najgorszy wezmą obrót. Do rozpowszechnienia tej myśli utworzyło się w Warszawie specyalne koło, do którego oprócz celniejszych zwolenników „związku“ z Rosyą, wspomnianych uprzednio, weszli: wojewoda Kicki, członkowie Rady stanu: Woronicz, Kochanowski, Grabowski, referendarz Horodyski, Ludwik Plater, Sumiński, ks. Prażmowski i inni. Ukazały się w tymże duchu broszury Staszica, Kropińskiego, Szaniawskiego.

Zawiązki „Królestwa Kongresowego“.

Jako pierwszą rękojmię wspaniałomyślności swych zamiarów, cesarz, dnia 3-go maja 1814 roku, mianował komitet wojskowy do nowego urządzenia wojska. Oprócz dywizyonowych generałów Księztwa, Dąbrowskiego, Kniaziewicza, Zajączka, Wielhorskiego, Wojczyńskiego, Sułkowskiego, powołano do jego także i jenerałów litewskich: Giedroycia i Sierakowskiego. Dla odebrania i przewiezienia do Warszawy jeńców wojennych, wysłano: Krukowieckiego do Anglii, Paszkowskiego do Węgier, Morawskiego do Danii. Resztę wojska z Francyi, do siedmiu tysięcy, sprowadzili: korpus główny—Wincenty Krasiński, kompanie honorowe Sokolnicki, eskortę zwłok ks. Józefa—Rożniecki. We dwa miesiące po utworzeniu komitetu wojskowego powstał komitet cywilny, powołany do nowego urządzenia kraju, złożony z ludzi, znanych z prawości charakteru i zasług: z prezesa senatu Ostrowskiego, Czartoryskiego, Matuszewicza, Niemcewicza, Staszica, Ossolińskiego, Koźmiana, Gołaszewskiego; weszli tu również i z po za Niemna Wawrzecki i Lubecki. W komitecie wojskowym przewodniczyć miał Wielki Książę Konstanty Pawłowicz, w cywilnym zaś, interesów korony strzedz przeznaczono Nowosilcowowi, zażywającemu wówczas sławy „największego z przyjaciół“ Polaków.

Obrona w Wiedniu.

Odgłosy z Wiednia, przed otwarciem kongresu, w ciągu września i października, to rozjaśniały, to mąciły rodzące się lepsze usposobienia. Obecność w stolicy naddunajskiej Czartoryskiego i—jak powszechnie głoszono—Kościuszki, dodawała otuchy i poparcia stronnikom Rosyi. Z pewną dumą głoszono i roznoszono wieści, przesadzone często lecz w gruncie prawdziwe, o energicznych replikach, jakie cesarz Aleksander dawał Anglikom, Francuzom i Austryakom na posłuchaniach prywatnych, udzielanych Talleyrandowi, Metternichowi, szczególniej zaś głównemu pełnomocnikowi Wielkiej Brytanii, członkowi Rady tajnej Jego Kr. Mości, pułkownikowi milicyi hrabstwa Londonderry, Robertowi Stewart, owiwice-hrabiemu Castlereagh'owi, głośnemu renegatowi i prześladowcy Irlandyi najtwardszemu (ur. 1769, skończył na samobójstwie 22 sierpnia 1822).



Tomasz Wawrzecki († 1818).
Członek „Rady Najwyższej“ w Ks. Warszawskiem.

To była czynna strona rachunków w księdze praw i obowiązków, które legły w podwalinach formującego się Królestwa Polskiego. Ale była i strona bierna. Składały się na nią przeważnie pogłoski o bardzo łatwym dostępie do osoby cesarza i króla pełnomocników pruskich i o płynących jakoby ztąd ustępstwach na rzecz monarchii Hohenzollernów. Przeciwnicy „Czartoryszczyzny“ czas dłu-

gi nie mieli na poparcie swych zarzutów żadnego dowodu. Znalazł się w końcu. Był to list Steina z dnia 12 października 1814 r. Krążył on w owej dobie po Warszawie w licznych odpisach, a rzadkie jego egzemplarze przechowały się po dziś dzień w niektórych zbiorach ordynackich. Martens, swoim zwyczajem, podał z niego parę luźnych kawałków (III, 218). Z głównej osnowy listu trudno dociec, kto tu kogo literalnie powtarzał, czy baron Stein hrabiego Nesselrode'go, czy też naodwrót—ale tożsamość poglądów i dążności jest rażącą.

Na stałą w tym kierunku dążność polityki pruskiej, Czartoryski zwracał uwagę cesarza Aleksandra jeszcze w czasach, kiedy był jego ministrem spraw zagranicznych (przed r. 1805). Na razie, partya przeciwna wzięła górę. Teraz, przed otwarciem Kongrseu, kto wie, czy wywody i dowody księcia nie przeważyły opinii monarchy rosyjskiego na stronę ocalenia od chciwości pruskiej choć jednego drobnego kawałka ziemi polskiej.

* * *

Na nic się nie przydały solenne zapowiedzi i przyrzeczenia. W terminie „ostatecznym i nieodwołalnym“ (1-o listopada), tak samo jak i w terminach poprzednich, Kongres nie został zagajony. Formalnie nie otwierano go wcale. Utarły się półśrodki, poprzestano na półuchwałach. Do samego końca spędzano czas na naradach wstępnych, przygotowawczych, na pracach „specyalno-wydziałowych“ (belgijskich, włoskich, ogólno i poszczególnie niemieckich) oraz na ugodach pozaobradowych, zawieranych przez pojedyńcze państwa. Pełnomocnicy mocarstw głównych — najpierw czterech, (Anglii, Austryi, Prus, Rosyi), później sześciu (wraz z Hiszpanią i Francyą), czasami znów ośmiu (z Portugalią i Szwecyą), zbierali się na posiedzenia przygodnie, wedle potrzeby i okoliczności, bez planu i programu, najzwyklej pod przewodnictwem ks. Metternicha, niekiedy Castlereagh'a. Pióro sekretarskie trzymał wówczas stale Fryderyk von Gentz (1774 † 1832), publicysta berliński, dworak dyskretny i roztropny, obserwator przenikliwy i domyślny, zaciągający do protokółów wygłoszone mowy i zdania w ogólnikach do tyla rozcieńczonych i bladych, iżby nikt później głosu swego „nie potrzebował żałować“, najskrupulatniej natomiast

Konferencye.

i najszczegółowiej notujący nawet mimikę i gesty mówców w swej korespondencyi i w pamiętnikach, wydanych dopiero po jego śmierci („Schriften“, 1838—40; „Mémoires et lettres“, 1841).



Hr. S. S. Łanski.
Prezes „Rady Najwyższej“ w Ks. Warszawskiem.

Atoli i te konferencye protokólarne, przygodne a różnolite, nie miały charakteru urzędowych uchwał i postanowień. Były to tylko „materyały“ i „wskazania“, czyli—w zewnętrznym swym objawie—był to gatunek antraktów w dramacie, którego sceny główne odgrywały się najzwyklej za kulisami, pomiędzy bardzo szczupłą liczbą osób pierwszorzędnych, zawsze tych samych. Rolę najwygodniejszą odgrywał tu Talleyrand, najchmurniej zasępioną i żółciową Castlereagh, najobrotniejszą Metternich, najniedomyślniejszą i najkrzykliwszą — z powodu ciężkiej głuchoty — Hardenberg. Repertuar wyglądał niesłychanie ubogo i monotonnie. Wszyscy czterej naczelni aktorowie — każdy zosobna, po kolei, na posłuchaniach oddzielnych i sekretnych, atakowali cesarza Aleksandra przedewszystkiem o jego „twierdzę nadwiślańską“ — Księstwo Warszawskie, którego wiekszą połowę chciano koniecznie przyłączyć do Prus. I rzecz dziwna, o ten dodatkowy dla Prusaków kawałek ziemi polskiej (po Wisłę, bez Warszawy), Francya — a właściwie Talleyrand, popierany przez Metternicha, walczył tak zawzięcie, że w końcu, nie mogąc swego dopiąć, zawarł w d. 3 stycznia 1815 r. ścisłe przymierze, skierowane przeciwko Rosyi, z Anglią, Austryą i Bawaryą, — bez względu, że w dniu 30-o grudnia 1814 r., hr. Razumowski, drugi pełnomocnik rosyjski, dodany Nesselrodemu, złożył konferencyi mocarstw, z rozkazu cesarza, memoryał dokładnie wyłuszczający ustępstwa, jakie Rosya ostatecznie poczynićby mogła. Oprócz zachodniego pasa ziemi wielkopolskiej, przyrzeczonego warunkowo Prusom w moc ugody kaliskiej, cesarz Aleksander zrzeka się pre-

Przymierze anty-rosyj-skie.

tensyi do Krakowa i Torunia. Z miast tych i ich okręgów utworzone będą dwie rzeczpospolite wolne i neutralne, pod opieką trzech mocarstw sąsiednich, z całkowicie niezależnym samorządem wewnętrznym. Ale projekt sformowania takich „gniazd polskości“, promieniejących jedna na Galicyę, druga na Poznańskie, nie podobał się przedewszystkiem Prusom, i Metternich był już czas jakiś pewny, że je wciągnie do koalicyi przeciwko Rosyi. Od Torunia— jako wolnego miasta — Rosya odstąpiła dopiero wtedy, gdy Napoleon, wróciwszy z Elby do Tuileryów, przesłał cesarzowi rosyjskiemu oryginalny traktat z d. 3 stycznia, trzymany w takiej tajemnicy, że Aleksander I ani przypuszczał, ani się domyślał jego istnienia—i tego nigdy już potem przebaczyć Talleyrandowi nie mógł.

Dokument, noszący tytuł „Acte principal du Congrès de Vienne“, składający się ze stu dwudziestu i jednego artykułów, datowany w Wiedniu dnia 9 czerwca (28 maja) 1815 r. i opatrzony podpisami i pieczęciami księcia Metternicha i barona Wessenberga w imieniu Austryi, Gomeza Labradora w imieniu Hiszpanii, księcia Talleyranda, księcia Dalberga i hrabiego de Noailles w imieniu Francyi, Clancarty'ego, Cathcart'a i Stewarta w imieniu Wielkiej Brytanii, hrabiego Palmelli, Antoniego de Saldana da Gama i Joachima Lobo de Silveira w imieniu Portugalii, księcia Hardenberga i barona Humboldta w imieniu Prus, hr. Razumowskiego, hr. Stackelberga i hr. Nesselrodego w imieniu Rosyi i hr. Karola Axel de Löwenhielma w imieniu Szwecyi—dokument ten jest uogólnionem i wyrównanem streszczeniem takich, jak wyżej przytoczone i tym podobnych urzędowych i półurzędowych oznajmień, wniosków, zastrzeżeń, projektów i umów, stwierdzonych bądź protokólarnie, bądź pod postacią not dyplomatycznych lub nawet osobnych traktatów i konwencyi, z których część pewna umieszczoną też została przy „Akcie głównym“, jako onego annexy, komentarze, uzupełnienia i objaśnienia szczegółowe.

Zrządził zapewne w części traf prosty, w części konwenans utarty, że sprawy, o których najmniej było mowy na Kongresie lub nie było wcale, weszły na sam koniec, do ostatnich artykułów ogólnego streszczenia. Należą do nich uchwały: o Portugalii (art. 105— 107) i o żegludze rzecznej (108—117); dalej wyliczenie annexów, o których powiedziano, że „posiadają tę samą prawomocność, jak gdyby literalnie i co do słowa umieszczone były w tekście głównego aktu“ (art. 118), tudzież dwie klauzule, 1-o że państwa, nie

Kodyfikacya uchwał.

podpisane na akcie, mają prawo w każdym czasie przystąpić do zawartych w nim postanowień, i powtóre, że język francuski, użyty w dokumencie nie ma stanowić prejudykatu na przyszłość. Do tejże kategoryi bezspornej lub mało spornej należą artykuły 53—63 o Związku niemieckim i 74—84 o Związku szwajcarskim, oraz spora część postanowień dotyczących granic i rozmiedzowań terytoryalnych państewek mniejszych, przeważnie niemieckich i włoskich,— królestwa Hanowerskiego (26—37), wielkich księstw Oldenburskiego (33—34), Meklemburg-Szweryńskiego (35), Sasko-Wejmarskiego (36—39), Heskiego (47), Toskańskiego (100), Państwa Kościelnego (103) i t. d. Po niejakich dopiero zachodach i sporach przeszły artykuły 65—73, skierowane przeciwko Francyi i popierane przez Anglię, o połączeniu Belgii z Holandyą, 85—92 o posiadłościach króla Sardyńskiego, do których wcielono ziemię *byłej* (ci-devant) Rzeczypospolitej Genueńskiej, 51—52 i 93—98 o posiadłościach domu Austryackiego nad Renem i we Włoszech, 99 o księstwie Parmy, przyznanem, na mocy traktatu koalicyi z Napoleonem z d. 14 kwietnia 1814 r., cesarzowej Maryi Ludwice, wreszcie art. 104 o Neapolu, nad którym rządy ojcowskie, po Muracie, sprawować odtąd miał Ferdynand IV-y, przywrócony do godności i tytułów króla obojga Sycylii.

Najtrudniejszym do wystylizowania był początek „Aktu głównego“. Godzi się z tego powodu najpierw zaznaczyć, że nie znaleziono w nim miejsca na osobny artykuł dla króla saskiego. Wsunięto go pomiędzy nazwy terytoryów, wchodzić mających w skład monarchii pruskiej (art. 15— 25). Za to w annexach zamieszczono w całości „traktat pokoju i *przyjaźni*, zawarty w Wiedniu 18 maja 1815 roku między królem pruskim a królem saskim, złożony z 25 ar-



Henryk Robert Castlereagh (1769 † 1822). Angielski mąż stanu.

Saksonia.

tykułów i podpisany, ze strony Saksonii przez hr. Schulenburga i Globiga. Powiedziano w nim, iż w dowód owej „przyjaźni“ Fryderyk August „zrzeka się na wieczne czasy, za siebie i za swoich następców, na rzecz N. Króla Pruskiego, wszelkich swych praw i tytułów do prowincyi, obwodów, ziem i krain poniżej szczegółowo opisanych“. Opis jest nieco za długi, — przyjaźń mogłaby być cokolwiek zwięźlejszą i skromniejszą. W moc ugody kaliskiej o „ekwiwalentach“, Prusy wystąpiły były z rachunkiem, iż należy się im, za straty poniesione na Księstwie Warszawskiem, 3.400.000 dusz. Wykrojono dla nich obecnie: z Polski 810.000 dusz; z Westfalii 830.000 dusz; z lewego brzegu Renu 1.044.000 dusz; wreszcie z królestwa Saskiego 785.000 dusz. Razem 3.400.000— i odsetek 6,9. Nadto, w akcie głównym lub w annexach wyszczególnione zostały rozmaite sprostowania granic z Hanowerem i innemi państewkami niemieckiemi, tudzież zaznaczona ta okoliczność, iż Szwecya ustąpiła Prusom kawałek swego Pomorza, Prusy zaś oddały Danii Lauenburg w zamian za Norwegię, która przystąpiła do związku ze Szwecyą...

Ziemie polskie.

Rozstrzygnięte losy Księstwa Warszawskiego ujęte zostały w czternaście pierwszych artykułów „Aktu głównego“ i w trzy pierwsze onego annexu, obejmujące: *a*) traktat Rosyi z Austryą z d. 3 maja (21 kwietnia) 1815 r.; *b*) traktat z tegoż dnia Rosyi z Prusami i *c*) traktat z tegoż dnia Rosyi z Austryą i Prusami, określający obszar i rękojmie wolnego miasta Krakowa oraz nadający mu konstytucyę, sporządzoną przez trzy mocarstwa ościenne w 22 paragrafach. „Księstwo Warszawskie—powiedziano w I artykule „Aktu“,—z wyjątkiem prowincyi i powiatów, któremi artykuły dalsze rozrządziły inaczej, połączone zostaje z Cesarstwem Rosyjskiem. Jest ono z niem związane nieodwołalnie przez swą Konstytucyę, ażeby być w posiadaniu J. C. Mości Cesarza Wszech Rosyi, jego dziedziców i jego następców na wieczne czasy. Jego Cesarska Mość zastrzega sobie, iż nada temu Państwu, używającemu zarządu odrębnego, takie rozszerzenie wewnętrzne (extension intérieure), jakie uzna za stosowne, i że do swoich innych tytułów przybierze tytuł „Cara“ (Króla) Polskiego... *prendra avec Ses autres titres celui de Czar (Roi) de Pologne*.“ Publicyści i historycy Kongresu Wiedeńskiego, Flassan, Capefigue, Bernhardi, Gervinus, Sorel, upatrują jakby zaród dowolności w wyrazach „uzna za stosowne“ (convenable). Hypoteza zdaje się być niemożliwą,



Książę Adam Jerzy Czartoryski (1770 † 1861).

skoro mowa tu o „rozszerzeniu“, nie zaś o „nadaniu“ urządzeń odrębnych. Sprzeciwia się takiemu umniejszającemu tłumaczeniu także i dalszy ustęp tegoż artykułu, gdzie powiedziano: „Polacy, zarówno z pod panowania rosyjskiego jak pruskiego i austryackiego, otrzymają *reprezentacye i instytucye narodowe*, zastosowane do sytuacyi politycznej“ etc. Wymowniejsze są jeszcze odpowiednie zawarowania wymienionych przed chwilą annexów traktatowych z d. 3 maja (artykuł V traktatu Rosyi z Austryą i artykuł III — z Prusami), w których najwyraźniej powiedziano, że „poddani stron umawiających się otrzymają instytucye, zapewniające im zachowanie narodowości—*obtiendront des institutions qui assurent la conservation de leur nationalité*“. Zresztą sama osnowa konstytucyi krakowskiej kategorycznie potępia wykład inny: „Religia katolicka panująca“ (§ 1). „Język polski w zarządzie, prawodawstwie i sądownictwie“ (§ 20). „Wszyscy obywatele równi w obliczu prawa“ (§ 3). „Władza najwyższa należy do Senatu, którego członkowie są wybieralni, dziewięciu przez obywatelstwo miejscowe, czterech przez Akademię i kapitułę“ (§ 5). Naturalnie, kto umyślnie i koniecznie szuka dwuznaczności, znaleźć ją może w każdym wierszu. Pod tym względem, wyznać trzeba, że dość rozciągłą i niebezpieczną w Akcie głównym wydalaby się np. druga część artykułu IX, głoszącego: „Dwory Rosyi, Austryi i Prus zobowiązują się szanować i wymagać, aby każdy zawsze szanował neutralność wolnego miasta Krakowa i jego obszar terytoryalny; żadna siła zbrojna ni-

Konstytucya krakowska.

gdy i pod żadnym pozorem nie może być tam wprowadzoną. Nawzajem atoli zastrzega się najsolenniej, iż miasto i jego terytoryum nie mogą udzielać żadnego przytułku zbiegom, dezerterom lub ludziom ściganym przez prawo, należącym do któregokolwiek z mocarstw ościennych. Na żądanie władz kompetentnych jednostki takie będą uwięzione i niezwłocznie pod dobrą eskortą wyprawione i wydane strażom powołanym do ich przyjęcia na granicy."

Rzetelność traktatów.

Jeżeli teraz zważymy, że oprócz kilku pomniejszych zaznaczeń, dotyczących amnestyi i puszczenia w niepamięć czynów politycznych spełnionych w przeszłości, inne artykuły Aktu i annexów zajmują się wyłącznie wytknięciem nowych linii demarkacyjnych lub dystrybucyą długów publicznych, zgodzić się wówczas wypadnie, że lubo litera i duch postanowień Kongresu, o ile dotyczą ziem polskich, są być może nieco za wątłe i za szczupłe pod względem rękojmi, to jednak nie ujawniają poszlak jakiejś zasadzki, złej wiary lub obłudy, nie noszą na sobie mocniejszego odbicia tych walk, podejrzeń, uraz i zawiści, jakie towarzyszyły przebiegowi dyskusyi nad spuścizną nadwiślańską Napoleona. Ale ugody, wielostronnie opieczętowane i ostentacyjnie do wiadomości ogółu podane, nie wyczerpują jeszcze całości roboty dyplomatycznej. Obok nich istnieją jeszcze noty poselskie, poufne wymiany myśli, spisane dla pamięci deklaracye ustne, do których w wypadkach wątpliwych lub spornych mocarstwa odwołują się częściej i, jak pokazuje historya, chętniej, niźli do stypulacyi otwartych, obwieszczonych z ambon i na placach publicznych. Że takie wyjścia i skrytki poboczne znane i dostępne były twórcom i uczestnikom ugód wiedeńskich z lat 1814—1815, dość jest przytoczyć na dowód fakt, z sarkazmem zwykle podnoszony głównie przez pisarzy rosyjskich. W chwili, kiedy cesarz Aleksander bez ogródek wystąpił z zamiarem ogłoszenia się „Królem polskim", Austrya i Prusy konfidencyonalnie odpowiedziały, iż w pewnych okolicznościach, na wypadek pewnych nieporozumień i zajść, warują także sobie w obrębie swych posiadłości możność ogłoszenia „Królestw polskich" — Prusy „zachodniego", Austrya „południowego". Rosya przyzwolenia swego na razie nie odmówiła, a przynajmniej żadnego protestu nie zakładała. Gdy tymczasem przewidywane „zajścia" nie zjawiły się wcale lub zjawiły się nie tak prędko i nie w formie oczekiwanej, wielce znaczącem przeto i nadzwyczaj oryginalnem jest owo teoretyczne współubieganie się o nazwę „Królestwa".

Trzy „Królestwa".

W ogólności, „zadokumentowana" i głośnemi motywami lub godłami opatrzona strona wyroków kongresowych ogromnie traci na powadze i doniosłości w zestawieniu ze swym probierzem dziejowym, którym jest życie, czyn, wykonanie... Mocarstwa, które tak chętnie i skwapliwie podpisały w dniu 8 lutego 1815 r. zaproponowaną przez Anglię deklaracyę o zniesieniu *handlu* i frymarku murzynami (naturalnie „czarnymi"), z niedowierzaniem i szemraniem przyjęły okólnik kancelaryi petersburskiej, również w lutym 1815 r. zakomunikowany zebranym w Wiedniu ambasadorom i mężom stanu, o niezbędności rozciągnięcia dobroczynnych czynników cywilizacyi i humanizmu na niewolnictwo „białe", jęczące pod jarzmem Padyszacha, — to jest na Serbów, Czarnogórców, Greków. Turcyi nie przypuszczono do narad wspólnych, wszecheuropejskich, może poniekąd nawet wbrew orzeczeniu traktatu paryskiego z 30 maja 1814 r., według którego Kongres składać się miał z mocarstw, które brały udział w wojnach napoleońskich. Ponieważ z ram tak określonego mandatu niepodobna było usunąć państwa Otomańskiego, wyrugowano więc je z innych jakichś pobudek. Okólnik rosyjski wspomina o „azyatyzmie barbarzyńskim". Europa na żaden sposób nie mogła kwalifikacyi tej zaprzeczyć. Dlaczegoż walcząc z barbarzyństwem zachodniem, po tamtej stronie Antlantyku rozwielmożnionem, tak wstrzemięźliwie, oględnie i nawet złowrogo zachowała się względem zapowiadającej się walki z barbarzyństwem wschodniem, tuż

Murzyni.

Słowianie tureccy.



Książę Andrej Razumowski (1752 † 1836).

pod bokiem, na samym progu oświaty chrześciańskiej wylęgłem i roztarasowanem?

Tajemnica tego pytania, — jak i wielu innych mniej więcej pokrewnych—spoczywa nie w enuncyacyach i manifestacyach wypływających na uświadomioną powierzchnię istnienia ludzkiego, lecz w tych jego głębinach, gdzie przeszłość, w niewyrozumowanem uwarstwieniu swych umiłowań i wstrętów rasowych, swych instynktów i potrzeb obyczajowych, swych interesów i popędów tradycyjnych urabia i definiuje przyszłość narodów, szczęściem ich rozrządza niekiedy niemal fatalnie, drogi pochodu dla nich wytyka i sam pochód toruje i ułatwia, albo też mitręży i zawodami przegradza.

Litera a życie.

Ten nieodzowny wpływ fizyologii mas na psychologię społeczeństw ujawnia się w jednych miejscach i epokach silniej, w innych słabiej, nigdy jednak może i nigdzie zjawisko nie wystąpiło równie dobitnie jak w lat parę po Kongresie na gruncie, któremu sądzono było dać najbardziej wymęczonemu dziełu zbiorowej dyplomatycznej mądrości wieku—ciało i krew swojego doświadczenia.

Początki przedstawiały się dość jeszcze normalnie i nawet w niektórych szczegółach świetnie, dzięki starannej i dbałej poprawności, jaką koronowany inicyator „Królestwa Kongresowego" otoczył pierwsze swe kroki.

O skutku swych usiłowań cesarz Aleksander wcześnie i w słowach dobrze pomyślanych zawiadomił prezesa Senatu, Ostrowskiego. Reskrypt z d. 30 kwietnia 1815 r. — a więc na kilka dni przed podpisaniem traktatów z Prusami i Austryą—oznajmiał, iż „los Polski rozstrzygnięty został za zgodą wszystkich mocarstw" i że, przybierając tytuł króla polskiego, cesarz pragnął uczynić przez to zadość życzeniu narodu. Jeżeli zaś—dodał—sprawa pokoju powszechnego nie pozwoliła złączyć pod jednem berłem wszystkich Polaków, to przynajmniej cesarz i król dołożył starań, aby, o ile było można, oszczędzoną im była „srogość rozłączenia", a to przez otrzymanie wszędzie „poszanowania narodowości polskiej". Niebawem listy z Wiednia Czartoryskiego, Szaniawskiego i innych okolicznościowo wyświetliły, na czem poszanowanie to polega. Słowa aktów wiedeńskich, iż „poddanym polskim Rosyi, Austryi i Prus nadane będą instytucye narodowe stosownie do bytu politycznego, jaki każdy z rządów zapewnić im osądzi za pożyteczne i właściwe", tłumaczyć należy według tego, co już praktycznie i stosowawczo ułożone zostało w protokóle z d. 7 kwietnia, podpisanym, przy współudziale

Zastosowania.

pełnomocników rosyjskich i austryackich, przez ministrów pruskich Bülowa i Boyena, a stanowiącym, iż w Wielkiem Księstwie Poznańskiem sformowane zostaną pułki narodowe piechoty i jazdy „w proporcyi do sił kraju", a pod dowództwem „zasłużonego oficera polskiego". Obok spójni moralnej, przeznaczonej dla utrwalenia jedności dawnych ziem Rzeczypospolitej, nie zapomniano i o spójni materyalnej. „Płodom ziemi i przemysłu polskiego traktaty poręczają wolny na wieczne czasy spław, tranzyt i obieg niczem nieograniczony na wszystkich drogach, rzekach i kanałach, jakie istnieją obecnie i w przyszłości powstaną w granicach Polski z r. 1772. Za przejęte niegdyś długi dawnej Rzeczypospolitej skarb przyszłego Królestwa wróci Prusom ośmnaście z okładem milionów złotych polskich, Austryi cztery miliony; nawzajem cesarz austryacki bierze na siebie jedną dziesiątą długów Księstwa Warszawskiego, król pruski—trzy dziesiąte. Nadto osobny układ z Prusami (30 marca), wymagający tylko jeszcze zgody Francyi, reguluje pozostałości konwencyi bayońskiej z r. 1808 i zastrzega mianowanie specyalnej w tym celu komisyi obrachunkowej. Ponieważ Fryderyk August saski, traktatem z d. 18 maja, podpisanym w Wiedniu, zrzekł się Księstwa Warszawskiego, „z głębokim żalem rozstawał się z poddanymi, którzy mu dali tyle tkliwych dowodów i wierności", i w d. 22 maja uroczyście uwolnił Polaków od przysięgi, przeto cesarz rosyjski i król polski, reskryptem z d. 25 maja udzielił ks. Czartoryskiemu zupełnych pełnomocnictw do urządzenia nowego państwa polskiego. Jednocześnie utworzony został Komitet, złożony z prezesa Senatu, Tomasza Ostrowskiego, z wojewody Stanisława Zamoyskiego, z ministra Matuszewicza i z członków dawnej Rady Stanu, Linowskiego i Fr. Grabowskiego, do wygotowania, zgodnie z traktatami wiedeńskiemi, konstytucyi dla Królestwa. Przywiezione Komitetowi przez Szaniawskiego zasady, streszczone w 37 paragrafach, skreślone równie jak i zasady konstytucyi krakowskiej przez Czartoryskiego, obejmowały wszystkie rękojmie, jakich sobie najwolnomyślniejszy obywatel mógł życzyć (Morawski, VI, 211).

Wraz z zarządzeniami organizacyjnemi ukazał się manifest cesarsko-królewski, wzywający mieszkańców kraju do przysięgi. Wystawiając nadzieje i widoki lepszej przyszłości, manifest tłumaczył oderwanie od Królestwa części przyznanych obcym i składał to na położenie, w którem się ujrzeli przyjaciele ludzkości.

W świetle ponurem wystawiał cesarzowi przyszłość głośny na owe czasy współrodak Napoleona, nieubłagany osobisty jego nieprzyjaciel w nieszczęściu, korsykańczyk z rodu i temperamentu, republikanin-kosmopolita i koczujący dyplomata, Pozzo-di-Borgo. W memoryale, podanym cesarzowi, chłodne wywody i ostre rozumowania hr. Nesselrodego przebrał on w szatę gorących, płomiennych obelg pod adresem Polaków, ich przeszłości, ich charakteru, ich życia narodowego. W gruncie rzeczy, nic tak bardzo nowego nie dowiedział się cesarz rosyjski od Pozzo-di-Borga, a i Polakom znacznie już chyba dotkliwsze ciosy zadał krótki, przejęty list Hardenberga do Castlereagh'a z d. 17 listopada 1814, w którym znamienity kanclerz pruski — może podstępnie, a może i rzeczywiście „serdecznie się cieszy" z kłopotów, jakie zwiększone i ukonstytuowane Królestwo Polskie przysporzy cesarstwu rosyjskiemu.

Gromadziły się chmury,—ale, jak na teraz, bez śladu rozpędziły je w d. 20 czerwca 1815 r. wystrzały z dział, oznajmiające



Medal wybity w Warszawie na cześć ces. Aleksandra I w 1815 r.

Warszawie nowy cykl przeznaczeń. U św. Jana uroczyście odśpiewano „Te Deum". Lud, korzystając z pogody, ochoczo i gwarno zasiadł do biesiad publicznych. Wieczorem w teatrze dawano „Jadwigę" Niemcewicza, ze śpiewami, z muzyką. Nazajutrz, za rogatkami od Powązek do Woli przysięgało wojsko, którego już liczono do 20 tysięcy. Wybity na cześć ces. Aleksandra medal z napisem „Unus qui nobis restituit rem", zawiozła do Paryża deputacya z ordynatem Zamoyskim i ks. Sułkowskim na czele. Trafiła w porę. Wojska koalicyi, po bitwie pod Waterloo, po raz

Nowy cykl przeznaczeń.

drugi właśnie wkraczały, „bez boju prawie", do stolicy Francyi i Rewolucyi.

Dalej zaczyna się już właściwa historya „Królestwa Polskiego", z którą kronika aktów kongresu wiedeńskiego wiąże się nicią wspólności coraz już słabiej, coraz wątlej, — zawsze jednakże do najzgodniejszego wtóru z wypadkami ogólno-europejskiemi.

II.

Święte przymierze

Nieskromne zabiegi, zakulisowe roboty, cyniczne uroszczenia dyplomatów na Kongresie wiedeńskim głęboko dotknęły i zraziły Aleksandra I. Dzieło z takim mozołem klecone i wśród tylu kompromisów sklecone wydało mu się sztucznem, mechanicznie zanadto złożonem, a bez podstaw i warunków trwałego istnienia. Miękki, wrażliwy, marzycielski grunt duszy cesarza niechętnie się godził na te całkiem zewnętrzne rozmiedzowania i oparkanienia państwowe, z jakich odtąd składać się miał międzynarodowy ustrój Europy. Gmach—uznawał to—nie był całkowicie pozbawiony „równowagi“, o którą tak bardzo chodziło pruskim i austryackim statystom i budowniczym; wielkie kamienie przeplatały się w nim z małemi dość symetrycznie i na oko trzymały się kupy. Ale cóż z tego, skoro kamieni żaden cement nie spajał? — O tym cemencie dużo wówczas rozprawiano w obozach reakcyjnych i restauracyjnych; rozmaite onego mieszaniny i próbki rozwozili i roznosili po świecie, oprócz Chatéaubrianda, pani Stael i pani Krüdener, głównie uczniowie Piatolego († 1809), oraz tacy politycy romantycy, jak sentymentalny wielbiciel pani Récamier, konstytucyonalista Benjamin Constant, lub wykwintny służka Metternicha, legitymista z wyrachowania raczej niż z przekonań, Fryderyk Gentz.

Brak łącznika między narodami.

Największą jednak pod tym względem sławę pozyskali dwaj krańcowi teoretycy i reformatorowie francuscy: hr. Józef de Maistre (1754 † 1852), cięty szermierz i obrońca bezwzględnie nietykalnego absolutyzmu, autor okrzyczanych dzieł „O Papieżu“, „Wieczory petersburskie“ i t. d., oraz głośny późniejszy założyciel sekty socyalnej swojego imienia, hr. Klaudyusz Henryk Saint-Simon (1760 † 1825), twórca nieprzebranej ilości systematów organizacyjno-społecznych, które po wielu metamorfozach, najpierw przyrodoznawczych, źródłowo początkujących pozytywizm Comte'a, następnie zaś ekonomiczno-przemysłowych („Le Catechisme industriel“), znalazły wreszcie ostateczny swój wyraz i spoistą formułę w zbiorze zasad i aforyzmów polityczno-religijnych p. t. „Le nouveau Christianisme“.



Baronowa Julianna Krüdener (1764 † 1824).

Do tejże dziedziny oderwanego myślenia i ideologii humanitarno-leczniczej należy i „Akt Swiętego Przymierza“, skreślony własnoręcznie przez Aleksandra I w Paryżu wkrótce po bitwie pod Waterloo, i do współki z cesarzem rosyjskim podpisany przez Franciszka I i króla Fryderyka Wilhelma III w d. 26 września 1815 roku. Jako dokument urzędowy, podany do wiadomości powszechnej za pośrednictwem manifestów, i zaciągnięty do zbioru ustaw (w Rosyi zob. „Poln. sobr. zakonow“ N. 25, 943), jest to, jak się bez zbytniej przesady wyraził Bluntschli („Das Moderne Völkerrecht“ § 101), „najciekawszy, najbardziej znamienny pomnik umysłowości XIX stulecia“,—pomnik nacechowany najzupełniejszą dobrą wiarą i najgłębszem przeświadczeniem autora—ale jednego tylko autora,—iż po tylu gwałtownych wstrząśnieniach i przewrotach nastąpić nareszcie musi okres „panowania prawdy i wolności w wewnętrznych stosunkach państw“—doba „wiekuistego pokoju i miłości braterskiej—w stosunkach zewnętrznych“. Wojna — według sympatycznego tego skądinąd wywodu — zniknąć miała na zawsze

Swięte przymierze.

z powierzchni ziemi, co tem szczerzej brzmiało w ustach cesarza Aleksandra, że jeszcze w Wiedniu, w r. 1814, nosił się on z myślą ustanowienia takiego międzynarodowego trybunału, któryby polubownie rozstrzygał wszelkie, „w wielkiej rodzinie ludów chrześciańskich powstające nieporozumienia i spory“ (Gervinus, „Geschichte des XIX. Jahrhunderts“, t. I, str. 258).

Akt z d. 26 września 1815 r. ma zwyczajną formę traktatową i zaczyna się od utartego wezwania: „au nom de la Três-Sainte et Indivisible Trinité“. Uderzającem jest to tylko, że zagajenie rzeczy, składające się z kilkunastu wierszy i trzy krótkie dalej idące artykuły ugodowe są prawie bez żadnej treści przedmiotowej, bez faktycznego objektu. Zaznaczone w nich zostały jedynie pewne subjektywne tryby widzenia i rozumienia, wysnute przeważnie z przeslanek ewangelicznych. W następstwie wypadków z lat ostatnich—opiewa dokument—trzej monarchowie nabrali niezłomnego przekonania. iż wzajemne między mocarstwami stosunki ożywić należy „wzniosłemi prawdami, wypływającemi z nauki Boga-Zbawiciela“. „Oznajmiamy zatem w obliczu Wszechmocnego, że w zarządzie wewnętrznym i ustroju krajów kierować się będziemy przykazaniami wiary świętej—sprawiedliwości, miłosierdzia, pokoju“... „Jedyny środek wzmocnienia instytucyi ludzkich i ich udoskonalenia upatrujemy w tem, aby za modłę postępowania w życiu zbiorowem, społecznem przyjęte były nie inne zasady i prawidła, tylko te, które stanowią ozdobę i chlubę życia prywatnego“... W następstwie tak określonych prawd wiekuistych, „wyłączną, obowiązującą regułą kierowniczą—*le seul principe en vigueur* — zarówno dla państw względem państw, jako też i dla rządów względem poddanych, będzie: wzajemne świadczenie sobie usług, wzajemna wymiana dobrych uczuć, wzajemna pomoc i braterstwo pożycia, jak przystało na wielką społeczność chrześciańską“... „Trzej sprzymierzeni monarchowie uważają siebie jedynie jakoby za mandataryuszów (delegatów) Opatrzności, powołanych do rządzenia trzema odnogami jednej i tej samej rodziny, to jest Austryą, Prusami i Rosyą i tym sposobem wyznają, iż naród chrześciański, którego oni i ich poddani stanowią część składową, nie ma w rzeczywistości innego Pana i Rządcy nad Tego, do Którego władza istotnie należy, gdyż w Nim jednym spoczywają wszystkie skarby miłości, wiedzy i mądrości nieskończonej. Rządcą zaś tym jest Bóg, Zbawiciel nasz boski, Jezus Chrystus, wyrocznia Istności Najwyż-

szej, Słowo życia — *le Verbe du Três-Haut, la Parole de vie*“... Kończy się wreszcie credo na zapewnieniu, cokolwiek jakby mniej poetyckiem i trochę ex-abrupto, że „wszystkie mocarstwa, które uroczyście przypiszą się do zasad w tym akcie wyrażonych, i które uznać zechcą, jak ważną dla narodów jest rzeczą, aby prawdy te wywierały odtąd w pełni na przeznaczenie ludzkie wpływ przynależny,—przyjęte będą do Świętego Przymierza równie chętnie jak życzliwie“.

Wspólnicy.

Z przystąpieniem wszakże, pomimo zachęty, nie kwapiono się wcale. Metternich, krzywo spoglądający na inicyatywę Aleksandra I-go, doradzał z początku Franciszkowi I stanowczo nie podpisywać „deklaracyi tak abstrakcyjnej, niepraktycznej i w gruncie rzeczy nikogo do niczego nie obowiązującej“, jak się z przekąsem wyrażał. Ustąpił później z zatajoną myślą wyzyskania „dziwacznej idei“. Podpisy Ludwika XVIII i Ferdynanda hiszpańskiego ściągnięto również nie bez pewnego zachodu, spowodowanego oglądaniem się państw katolickich na Stolicę Apostolską, pominiętą w rokowaniach wstępnych. Ciężej jeszcze poszło z Anglią. Książe-regent nie znajdował się wtedy w Paryżu, i cesarz Aleksander zmuszony był zwierzyć się z projektem ministrom Wielkiej Brytanii. Ci od pierwszego słowa uderzyli na alarm. Castlereagh i Wellington upatrzyli w „powszechnym związku państw *chrześciańskich*“ ukryty zamach na całość i niepodległość Turcyi, której, bardzo być może, że właśnie w tym celu nie dopuszczono do wiedeńskiego koncertu mocarstw. Niechęć wszakże przykryli Anglicy pozorami konstytucyjnemi. W Anglii — powiadali — ani król, ani nikt w ogólności, z wyjątkiem odpowiedzialnego gabinetu, nie ma prawa zawierać umów postronnych, zwłaszcza tej doniosłości, co traktat „świętego przymierza“; książę-regent, co najwyżej, wystosować może



Benjamin Constant de Rebecque (1778 † 1820).

do cesarza rosyjskiego własnoręczne pismo z oświadczeniem, iż podziela zasady projektu i osobiście popierać je gotów... Na tem też wypadło poprzestać. Tymczasem mitręgi te obudziły opinię publiczną, której podsunięto domysły i skrupuły zupełnie innej natury. Akt—głoszono—jest spiskiem panujących przeciwko ludom; przyszłość świata zagrożona; na zdobyte wiekową pracą swobody chcą nałożyć pęta... Cesarz Aleksander w manifeście do swego narodu usiłował kategorycznie zadać kłam tym insynuacyom, jasno i prosto tłumacząc cel i dosiosłość świętego przymierza („Poln. Sob. Zak.“ N. 26,045). Ale potok obaw i podejrzeń płynął tak bystro i takie sprawiał wszędzie spustoszenia, że do przedmiotu raz jeszcze wrócić wypadło. Znaczenie i charakter ugody z d. 26 września 1815 r. bardzo szczegółowo określono i opisano w okólniku z d. 26 marca 1816 r., oświadczającym bez ogródek, że tylko ślepa i zawzięta nienawiść przypisywać może Rosyi i jej przyjaciołom zamiary zaborcze lub widoki podstępne. „Sprzymierzeńcy moi i ja (powiada cesarz Aleksander) pragnęliśmy jedynie czemrychlejszego zagojenia ran, zadanych społeczności europejskiej w ostatnich wstrząśnieniach i walkach. Szło wyłącznie o skuteczne zastosowanie do stosunków cywilnych i politycznych zasad pokoju, zgody i miłości, stanowiących owoc religii i moralności chrześciańskiej“. Główne, przewodnie zadanie przymierza nie polegało i polegać nie mogło na czem innem, tylko „na utrzymaniu pokoju i pogodzeniu *moralnych* interesów ludów, skupionych z woli Opatrzności boskiej pod znakiem Krzyża.“ Wychodząc z tego zasadniczego założenia, związek mocarstw dążył przedewszystkiem i dąży do zapewnienia „każdemu państwu pomyślności wewnętrznej i tych dobrodziejstw, jakie wynikać muszą z przyjaźni pomiędzy Panującymi — tem pewniejszej i trwalszej, że niezależnej od przygód powszednich, potocznych“.

Obawy.

Pobudki, w początkach przynajmniej, mogły być głęboko rzetelne, źródlano czyste i świeże. Dowodzi tego zachowanie się agentów rosyjskich przy dworach zagranicznych w Niemczech, we Francyi, we Włoszech. Działali oni wszędzie na przekór agentom austryackim, którzy, z natchnienia Metternicha tłumaczyli sobie słowa Przymierza „o przyjaźni i wzajemnej pomocy pomiędzy panującymi“ nie według manifestów i okólników Aleksandra I, lecz według wskazań Franciszka I, zawartych w sławnym jego aforyzmie „Wir lassen halt alles beim Alten“ — co prawie równało się późniejszemu programowi stronnictw rusińskich w Galicyi: „naj bude, jak buwało“. Dyplomacya petersburska nie waha się zrazu. Najotwarciej czas jakiś bierze w opiekę rządy tych potentatów niemieckich, które, jak w Wejmarskiem lub w Wirtemberskiem, żywią w sobie intencye konstytucyjne. Bawarya, Badeńskie żądają poparcia Aleksandra I w każdej potrzebie cięższej, w każdym zatargu z Wiedniem „o oddech nieco swobodniejszy“. Król sardyński, broniąc się od narzucanego mu przez Metternicha „specyalnego“ przymierza, również odwołuje się do wspaniałomyślności cesarza rosyjskiego i otrzymuje od niego odpowiedź rozstrzygającą, że związek ogólny uwalnia Sardynię od wszelkich traktatów odosobnionych“. W Hiszpanii Rosya popiera jedynego ministra postępowego, Garaya, który przynajmniej finanse kraju ocalić pragnie od „potopowej“ polityki rozgorączkowanego wstecznictwa. Gabinetowi portugalskiemu, usiłującemu zatrzymać przy metropolii „zarażone duchem rewolucyjnym kolonie południowo-amerykańskie“, ambasador rosyjski proponuje środek „radykalny ale pewny“, ujęty w słowa zwięzłe: ogłosić amnestyę i nadać powstańcom kartę konstytucyjną. We Francyi Aleksander I zaleca swym pełnomocnikom osłaniać względnie liberalny gabinet Richelieu'go przed zachciankami „reprezentantów narodu“, dopominających się o gabinet „krańcowo-represyjny“,—w memoryale zaś, wystosowanym do Ludwika XVIII, cesarz wprost zachęca króla do rozwiązania zbyt natarczywej i rozzuchwalonej izby. Metternich, w raportach swych do Franciszka I pomawia nawet cesarza rosyjskiego o nieskończenie cięższe grzechy względem „uświęconego porządku rzeczy.“ Aleksander I nie odmawia protekcyi bonapartystom, urządzającym spiski przeciwko Burbonom. Aleksander I sprzyja propagandzie religijnej po za obrębem kościołów ustanowionych i wyznań panujących. Aleksander I nie każe ścigać wolnych stowarzyszeń biblijnych, ani też nie prześladuje sekt rozmaitych, „które zaczynają już zagrażać spokojowi i porządkowi Europy środkowej“...



Hr. Kl. Henryk Saint-Simon (1760 † 1825).

Wszystkie te metternichowskie posądzenia i podejrzenia ustają nagle, urywają się z końcem r. 1818. W liberalnych usposobieniach cesarza rosyjskiego, w jego uczuciach, przekonaniach, sposobie myślenia dokonywa się widocznie przełom stanowczy, który dla oka ludzkiego, dla patrzących zdala i a posteriori, wydaje się niemal doraźnym, niespodziewanym, niewytłumaczonym. Powody jednak, według świadectw wiarogodnych, gromadziły się powoli, stopniowo, kropla po kropli, w miarę drobnych zawodów, miałkich rozczarowań i dotkliwych doświadczeń życia. Ostatni z takich współczynników determinujących — odbryzg przepełniający czaszę, opisany został u Ch. A. Fyfe'a (t. II, str. 88—89 według tłumaczenia rosyjskiego, Moskwa, 1889). Aż do połowy r. 1818—pisze historyk angielski—nie zauważono żadnych zmian w sposobie myślenia i postępowania Aleksandra. Po dawnemu cesarz zdawał się być szczerym i gorliwym zwolennikiem konstytucyjnego sposobu rządzenia. Przy otwarciu i zamknięciu sejmu polskiego w Warszawie niektóre jego orzeczenia, nacechowane wysoką tolerancyą dla dążności skierowanych wprost przeciw niemu, jako monarsze, wywołały nawet panikę w Wiedniu i innych ogniskach reakcyi... Ale już w parę miesięcy później spostrzeżono naraz w słowach i czynach cesarza zmianę tak wielką, iż niezwykłe to zjawisko pociągnęło za sobą niezwykły też korowód domysłów, pogłosek, przypuszczeń, a nawet plotek. Sporą garść „przyczyn" tego gatunku zebrał Gentz w swych Pamiętnikach (II, 87 III, 72). Jako rzecz pewniejszą zapiszmy podanie, że podczas bytności cesarza w Moskwie, w czerwcu 1818 r., doniesiono mu o istnieniu w państwie pewnej ilości stowarzyszeń tajnych, znajdujących odgłos i współczucie w kołach nawet urzędniczych i wojskowych. Odkrycie, uczynione w chwili najwspanialszego rozkwitu i wybujania marzeń o przyszłości Rosyi, piorunująco podziałać miało na niezmiernie wrażliwy ustrój nerwowy monarchy... Naturalnie, nie wiemy, jakie naprawdę myśli zakrążyły po jego głowie. Aleksander I żadnej piśmiennej relacyi o tem nie zostawił, ustnie zaś wynurzać się przed lada dworakiem nie lubił. To tylko niewątpliwe, że ta piękna przyszłość, którą w snach swej młodości wyroił — odrazu sposępniała i w jego oczach i w jego sercu i w jego umyśle. Odtąd też i „posłannictwo" monarchy odchylać się zaczęło coraz częściej od kierunku nabranego. Nie chodziło już teraz wyłącznie o przysporzenie szczęścia człowieczeństwu na drogach wiedzy i wolności,

Zwrot.

lecz głównie o obronę porządku i władzy od napaści tłuszczy bezmyślnej, prowadzonej i popychanej przez demagogów wściekłych, krwiożerczych, gnieżdżących się jako owad plugawy po wszystkich zagłębieniach nędzy i ciemnoty społecznej...

Zaznaczmy, że data 1818 r. nie jest zupełnie ścisłą, a oscylacye, w jedną i drugą od niej stronę—dość znaczne. Metternich, o wiele już wcześniej umiał roztoczyć przed cesarzem ową łagodną, nieznacznie pochylającą się spadzistość, po której zasadniczy motyw Świętego Przymierza, zsuwając się i opadając ciągle,—osadził w końcu całe dzieło na nagiej, jałowej rafie, podczas gdy sam Związek, w ciągu blisko lat czterdziestu, szedł bezprzerwanie na dno bardzo już dziś głębokiej u historyków poniewierki. Dla osiągnięcia tego skutku, nie żałował kanclerz rakuski wymowy, nie przebierał w środkach od początku, od opłakanego r. 1812. Najbłahszą okoliczność, najlichszy drobiazg potocznego życia—czy to wybryk studenckiego dobrego humoru, czy zatarg uliczny mieszczucha z pijanym żołnierzem, czy wreszcie nieskromnie zaostrzone słówko dziennikarza—zaciągał on niezwłocznie do czarnej księgi argumentów niezbitych, że Europa jest podminowaną od Paryża do Moskwy, od Barcelony do Rygi, że uniwersytety powinny być urządzone i strzeżone na sposób koszar, że dla gazet i psów jedna powinna być obroża i jedna strawa i t. p. Każdy tego rodzaju pewnik, przebrany w dyplomatyczną powagę memoryału, wystylizowany i wypunktowany kancelaryjnie, umyślny kuryer naddunajski natychmiast wiózł nad Newę. Stosy insynuacyjnej i enuncyacyjnej tej bibuły zalegają piwnice archiwów państwa rosyjskiego. „Rozległe i groźne sprzysiężenie nabrało od r. 1814 dość sił i środków, ażeby opanować wszystkie sprężyny i szczeble administracyi publicznej w wojsku, marynarce, szkolnictwie, sądownictwie, finansach... Wśród emancypacyi ludów, wyhodowany przez oświecone rządy wieku XVIII, pozwalające pisać, co się podoba o rodzinie, własności, religii, kontrakcie społecznym Rousseau'a — nabrzmiał i pęknąć musi. Wpływy, bogactwa, honory, stanowiska, wszystko, co nęci i podnieca namiętności ludzkie, wywieszono na wierzchołkach drzew wolności dla akrobatów konstytucyonalizmu... Zakażenie, jak dotąd, dotknęło jedynie klasy średnie, —lud boi się ruchu; wichrzycielami są głównie urzędnicy, od rządu płatni adwokaci, literaci, profesorowie... Żywioły zniszczenia istniały wprawdzie i dawniej, nigdy bowiem nie brakło na świecie jednostek wy-

Metternich.

kolejonych, ambitnych, niemoralnych, obłudnych, zapaleńców, fałszerzy monety, fabrykantów nowin i projektów, ale dopiero w na-



Klemens Lotar Metternich (1773 † 1859).

szych czasach ludzie ci poczuli się na siłach, stali się potęgą — dzięki prasie wolnej, pladze nieznanej do drugiej połowy wieku XVIII-go".

Taktyka Metternicha.

Kur, piejąc ciągle, od rana do wieczora, od północka do południa, wcześniej czy później, nie dziś to jutro lub za dni kilka,— zawsze w końcu wywróży deszcz, burzę lub słotę. Głupstwo, tak samo jak i niedola—rzeczywiście gęsto na ziemi porasta—i z tego względu największy bałwan-pesymista łatwo zawsze wyjść może na proroka, cóż dopiero Metternich, któremu tem wdzięczniej rola ta się udawała i opłacała, że, polując z pańska na drobne złego zarazki—sam—jako kierownik państwa—najgorliwiej zarazę mógł szczepić, rozsiewać, szerzyć, uprawiać—i uprawiał ją też z szatańską wytrwałością. Nasion wyszukiwać nawet nie potrzebował, miał je pod bokiem, na zawołanie. W Niemczech północnych, usiłowania narodu w niedawno zakończonej walce, śmielsze głosy dziennikarstwa, zapalne nawoływania poetów i myślicieli podniosły do pewnej wysokości nastrój ogólny—zwłaszcza zaś ducha młodzieży. Żądać od dziatwy szkolnej dojrzałości politycznej, wytrawności sądu, głębokości poglądów, mógł chyba narwaniec dojrzały, idyota-uczony. Ale i ten gatunek nie wymaga specyalnego chowu. W lecie 1815 r. niejaki Schmalz, prawnik, zięć Scharnhorsta, wydał broszurę o stowarzyszeniach „rewolucyjnych"—mętną mięszaninę rozmyślnego donosicielstwa i szczerego oburzenia na związki uniwersyteckie, podkopujące do współki, jakoby z mordercami i grabieżnikami, „dawną niemiecką lojalność i karność". Durniowi odpowiedział człowiek zdolny, utalentowany, słynny późniejszy historyk Niebuhr. I oto walka wszczęta. Gdy zacietrzewienie obustronne rosło zbyt szybko, król pruski zabronił dalszej polemiki, nagrodziwszy jednak Schmaltza orderem; poczem, na dowód mądrości swej politycznej zabrał się do ścigania i zamykania dzienników, które się dziwiły, jakim sposobem nawet król wirtemberski tak nieudolnego pismaka, jak Schmaltz, mógł mianować swym „radcą tajnym"... Oburzenie w wyższych zakładach naukowych było niezmierne. W Niemczech wszelakoż nawet krewkość młodzieńcza nie wybucha odrazu, jątrzy się tylko, ślini, pieni, nurtuje—i po namyśle, parska. Rok cały upłynął od interwencyi królewsko-pruskiej, zanim przyszło do rewolucyi... to jest do repliki. W październiku 1817 r., z inicyatywy wychowańców uniwersytetu w Jenie, zebrał się nareszcie w Wartburgu, w Wejmarskiem, komers delegatów wszechnic niemieckich. Zgromadzenie było dość liczne i tłumne. Postanowiono zachowywać pozory prawowierności narodowej, patryotycznej, ogólno-niemieckiej. Solennie tedy obchodzono rocznicę... bitwy pod

Schmaltz.

Lipskiem. Komers otwarto w sali rycerskiej pod godłem „Bóg naszą ucieczką i mocą", odprawiono następnie nabożeństwo w Eisenach, w obecności grona profesorów i policyi—wieczorem zaś zapalono ognie na wyżynach Wartburga. Rozpoczęły się mowy. „Wiele niewyrobionych i niejasnych myśli wypowiedziano wtedy"—najpoważniej zapewnia Leixner (I, 90). Student Ludwik Rödiger odważył się nazwać nowo-obmiedzowane państewka niemieckie „papierowemi" i twierdził, że nad niemi „wielki duch piękności i prawdy unosić się nie może", serce zaś niemieckie koniecznie „zamrozić się w nich musi". Lody te snadź nie były zbyteczne w październiku, bo w miarę, jak się rozpalały ognie sztuczne na pagórkach, zapał delegatów wzmagał się, rósł, olbrzymiał, parował... aż doszedł wreszcie do swego apogeum. Student berliński Massmann wrzucił w ogień znienawidzone pisma Schmalza, ktoś inny tak samo postąpił z rzemiennym paskiem, czy z inną jakąś ozdobą gwardyi pruskiej, za paskiem poszła laska kaprala austryackiego, za laską heska peruka z warkoczem—i o Boże miłosierny, miej litość nad nędznikami!—„wszystko to razem spaliło się wśród radości powszechnej"...

Festyn wartburski.

Niepodobna dziś prawie uwierzyć, a jednak tak rzeczywiście się stało, że z tego wartburskiego festynu wysypały się na świat klęski jak z puszki Pandory. Dowiedzioną jest rzeczą, że Metternich jak zbawienia pragnął pozoru, a środki represyi miał w zanadrzu. Niezbędność ich przewidział już wtedy, gdy redagował pierwszy i drugi traktaty paryskie i Gentzowi dyktował protokóły Kongresu wiedeńskiego. Przeciwko naradom golowąsej młodzieży — wystąpią narady sędziwych polityków, mężów stanu; przeciwko komersom studenckim—będą zjazdy i uchwały dyplomatów. To Austryę daleko zaprowadzi. Obmuruje ją przynajmniej. Wprawdzie monarchia Habsburgów dusiła się już i wtedy od lat zresztą niepamiętnych, w tego rodzaju opaskach i pancerzach. Jej system cel wewnętrznych tamował i zabijał wszelki pomiędzy prowincyami stosunek zamienny; jej zgromadzenia sejmowe, złożone z duchowieństwa i szlachty, zakneblowane miały usta na wszystko, co wychodziło po za obręb potakujących uchwał podatkowych, a jeśli z nich niektóre skwapliwszemi były do wykroczeń pod tym względem, jak węgierski, siedmiogrodzki, to ich oddawna wcale nie zwoływano. Po szkołach ludowych, zaniedbanych od czasów Józefa II, lęgło się robactwo niemczyzny centralizacyjnej, wynaradawiającej; uczelnie wyższe, szczególnie instytuty panien i wszechnice, trzymane były na uwięzi i pod dyscypliną rozmaitych doktryn kongregacyjnych, szczególnie jezuickich; handel, przemysł, gospodarstwo wiejskie sączyły ostatnie krople suchotniczego potu pod presyą olbrzymich długów państwowych i „papierków" spadających do 15% wartości nominalnej... Tego jednak było jeszcze za mało. Istniała prasa. Mur prasy nie lubi. Gazety miejscowe, co prawda, milczały—ale postronne... Dziennik obcy, to nie sztuka płótna wyrobionego w Galicyi, którą można kazać posłać do ostemplowania w Wiedniu. Świstek prześliźnie się wzdłuż granicy, a nawet poprzez granicę pod koszulą podróżnego, w jego kieszeni, w okładce jego pasportu. Temu to bezprawiu wypadało z kolei kres położyć. Ale dobry pretekst stawał się niezbędnym. Jakoś przecie niezręcznie było rozpoczynać wszecheuropejską krucyatę przeciw pismom z okoliczności pierwszej lepszej malwersacyi na komorze podgórskiej lub mysłowickiej, — tembardziej, że drugi traktat paryski (20 listopada 1815 r.), wyraźnie zastrzegł, iż zwoływane co pewien czas kongresy mocarstw poświęcone być mają „wielkim interesom wspólnym, oraz roztrząsaniu środków, jakie w danej chwili uznane będą za najzbawienniejsze dla spokoju i pomyślności całej Europy... Z popiołów wątłej bądź co bądź broszury Schmalza, feniks wywyższenia Austryi na plecach Europy powstać mógł dopiero przy odpowiednim zbiegu i skombinowaniu innych pomocniczych objawów obłąkania rewolucyjnego; bo co do lokalnych defraudacyi prasowych — miało się na nie i środki lokalne: Spandawę, Ołomuniec, Moguncyę. Francya, jej stan polityczny—to co innego. Tu, od podziału Polski, kopalnia rozleglejszych pretekstów—jedyna.

Rządy metternichowskie w Austryi.



Jerzy Canning (1770 ÷ 1827).

Właśnie gabinet Richelieu'go udał się do cesarza Aleksandra z prośbą o przyśpieszenie wyprowadzenia wojsk cudzoziemskich ze wschodnich departamentów, o ile-że rząd angielski, po ułatwieniu Francuzom w początkach r. 1817 wypłaty części kontrybucyi za

pośrednictwem banków londyńskich (pożyczka 5% po cenie 55 fr.), zgodził się już na umniejszenie armii okupacyjnej. Okazya niezła.

Kongres w Akwizgranie.

Austrya nie oponuje pod warunkiem, naturalnie, że w celu ostatecznego uregulowania kwestyi zbierze się konferencya mocarstw. Zwołano ją. Zgromadziła się w jesieni 1818 r. w Akwizgranie. Przybyli na nią trzej panujący (Austryi, Prus i Rosyi), oraz pierwsi ministrowie pięciu wielkich mocarstw (to jest, oprócz pomienionych, ministrowie Anglii i Francyi). Czterej sprzymierzeńcy (bez Francyi) szybko porozumieli się w sprawie ewakuacyi, i na tem prawdopodobnie „kongres" byłby się zakończył, gdyby nie żądanie Francyi wstąpienia do związku czterech państw sprzymierzonych na podstawie: „równi z równymi". Anglia się sprzeciwiła. Ze szczególną żywo-

Canning.

ścią wystąpił przeciwko temu Jerzy Canning (1770 — 1827), jeden z największych w wieku XIX dyplomatów, człowiek zasad postępowych; zawzięty w parlamencie wróg Castlereagha.

Przewidując, czy tylko przeczuwając konszachty metternichowskie, skierowane przeciwko „resztkom swobód świata", oparł się on całą siłą swej wymowy i ogromnego w ojczyźnie wpływu wszelkiemu przeobrażeniu koalicyi „węższej"—na wszecheuropejską, której wyroki zgubnie zaciążyćby mogły na przyszłości normalnego rozwoju ludów... Ludy też—na ten głos—nastawiły uszu. Rokowania nieco się przeciągnęły; kongres dla uspokojenia opinii publicznej wystąpił z manifestem najsolenniej zapewniającym, iż monarchowie pięciu wielkich mocarstw sprzymierzyli się wyłącznie w widokach utrzymania pokoju na podstawie już istniejących traktatów... Czytano uważnie... Naraz, na scenie ukazuje się Schmalz II. Tym razem

Pamflet Sturdzy.

na imię mu było Aleksander Sturdza. Mały urzędnik przy którymś z rosyjskich konsulów, miernych zdolności publicysta, złożył on kongresowi rozprawkę o „tegoczesnej sytuacyi Niemiec", w której dowodził, że wszelkie wyższe instytucye i szkoły naukowe są matecznikami ateizmu, wolnomyślności, propagandy przeciwpaństwowej. Pamflet w licznych odpisach wyprzedził o kilka miesięcy wcześniej obcięte i zmodyfikowane swe wydania publiczne, jedno w języku francuskim, drugie niemieckim — i wraz z odgłosami mów Canninga, wywarł ogromne, niebywałe prawie w Niemczech wrażenie. Uderzano na oślep. I wtedy to, w tych ogniach rozdrażnienia, bez porównania silniejszych od fajerwerków wartburskich, Metternich wykuł wszystkie swe „sekretne" dodatki do uchwał akwisgrańskich, dodatki zmieniające doszczętnie pierwotny charakter Świętego Przy-

mierza, czyniące z niego gatunek „stałego trybunału contra-rewolucyjnego", czujnie strzegącego spokoju, porządku, ciszy już nietylko „w słowach i czynach" — lecz w „głowach i duszach". Kanclerz austryacki nie posiadał się z radości, a był tak dalece siebie pewny, że tryumfu swego nie ukrywał pod korcem. „Kongres—pisał w sprawozdaniach urzędowych —dodał otuchy przyjaciołom porządku we *wszystkich krajach*, zatrwożył *wszędzie* spiskowców i buntowników"... a zarazem też „stwierdził porażkę moralną dworu petersburskiego, który zachowaniem się i postawą swoją „wzniecał nadzieje sektantów i nowatorów wszelkiego miana i pochodzenia"...



Książę Karol Ferdynand Berry (1778 † 1820).

Kongres się skończył, ale echa jego wciąż grały. Sturdza ulotnił się roztropnie. Młodzież jednak nie dała za wygraną. Przypomniano sobie, że w sporze o zasługi i tytuły Schmalza niezwykłą zaciętością i żartkością obrony „zdrajcy" odznaczył się niejaki August von Kotzebue (1761—1819), komedyopisarz wprawdzie niepośledni, ale również, jak i Sturdza, urzędnik i do tego „radca stanu", o którym zresztą mniej więcej dokładnie wiedziano, że w relacyach, przesyłanych do Petersburga o ruchu opinii publicznej w Niemczech, „zjadliwie" potępiał działalność i nieustające rozmnażanie się „tugendbundów" i „burszenszaftów" akademickich. Znalazł się teraz na niego sposób. Dobrą sławę studencką pomścić na nim postanowił słuchacz teologii na uniwersytecie w Jena, trochę marzyciel-patryota, trochę mistyk, zacny zkądinąd i kochany towarzysz, Karol Ludwik Sand (ur. 1795 roku,

Zamordowanie Kotzebuego.

stracony 20 maja 1820). On to w Mannheim d. 23 marca 1819 r. wyświadczył największą przysługę Metternichowi, zadając śmiertelny cios sztyletem Kotzebuemu... Wrażenie było olbrzymie, osobliwie gdy się dowiedziano, że morderca i sobie życie odebrać usiłował. W parę tygodni potem takiż zamach, tylko chybiony, powtórzył się na osobie jednego z najmniej popularnych ministrów

księcia Nassauskiego... Genialna przenikliwość Metternicha stawała się teraz każdemu widoczną jak na dłoni. W kołach arystokratycznych z dumą przypominano sobie jego przepowiednie, sprawdzające się obecnie co do litery; z upodobaniem również powtarzano dowcipne przypowieści o dzikiej rozhukanej klaczy (Rewolucyi), którą Napoleon okiełznał, a która teraz, gdy ujeżdżacz zniknął, potrzaskać i roznieść gotowa na cztery wiatry rydwan przeznaczeń europejskich. A tu nie było prawie dnia, w którymby organizujące się na dobre w owej porze poczty nie nadbiegały z trzaskającem potwierdzeniem ponurych prognostyków... Wybory we Francyi... Z poprzedniej ultra-lojalnej izby częściowe przewietrzanie groziło pozostawić jedynie nędzne, na całkowitą bezsilność skazane strzępki. Czy to kogo dziwi? Richelieu, który, jako niegdyś gubernator Odessy, nie mógł przecież być nieczułym na lekkie choćby tylko napomknienia liberalnego protektora Francyi, dawnego swojego władcy, cieszył się teraz szczerze—lubo w upojeniu nie był zapewne, gdyż sam osobiście, bynajmniej w polityce, nie lubił odcieni jaśniejszych, barwniejszych. Ale tempora mutantur... Co w latach 1814—1815 białością swą nieposzlakowanie śnieżną mogło wzrok razić, to w 1818—1819 sprawiało już wrażenie ciepłej, świeżej, wiosennej mgły rojeń, które minęły... Żałowano teraz izby dawnej. Richelieu ustąpił, miejsce jego zajął ks. Decazes, który też z całą ufnością wyciągnął ręce ku życzliwej protekcyi północnej. Niestety, moment był niefortunnie wybrany. Dość było rzucić okiem na południe. Cały widnokrąg romański zdawał się kołysać i zataczać od głuchych podziemnych wstrząśnień— i migotał wśród gęstych dymów różowemi płomykami drobnych na razie, lecz w połączeniu swem — tak przynajmniej utrzymywał Metternich — groźnie zapowiadających się wybuchów wulkanicznych. W ciągu jednego niespełna roku (1820) — powiada Seignobos (II, 689)—widziano aż cztery, współrzędnie niemal powstające rewolucye: w Hiszpanii, w Portugalii, w Neapolu, w Sardynii, — wszystkie wywołane głównie przez wojskowych, pozostających w stosunkach ze sprzysiężeniami tajnemi, wolnomularskiemi lub „węglarskiemi“ (*carbonari*) i wszędzie z tym samym prawie programem konstytucyi napoleońskiej z r. 1812 (hiszpańskiej), opartej na wszechwładztwie ludu i naśladującej rewolucyjną konstytucyę z r. 1791. A tuż obok, niby luźne pomruki zbliżającego się wszechświatowego kataklizmu,—takie zjawiska okropne lub dziwaczne, jak ów wybór

Mary rewolucyjne.

do izby francuskiej (wrzesień 1819) renegata — biskupa Goive‘a— tego samego, co w r. 1792 pierwszy wystąpił był z wnioskiem detronizacyi Ludwika XVI-go. Nie zdołano jeszcze ochłonąć ze zdumienia, jakie w całym katolickim świecie sprawiło ukazanie się tego czarno-czerwonego widma, kiedy nagle, po wszech obszarach ludzkiego zaciekawienia rozlega się wieść jeszcze straszliwsza: oto w Paryżu 13 lutego 1820, w nocy, książe Berry, wychodząc z opery, rażony zostaje nożem w samo serce przez jakiegoś zagorzałego, ciemnego fanatyka z najniższych, najpodlejszych warstw gminnych. Dziedziczność tronu francuskiego błyskawicznie zachwianą i podkopaną została. Wobec obowiązującego prawa salickiego (spadkobierstwo korony jedynie po mieczu, nie po kądzieli), najbliższymi następcami Ludwika XVIII byli dwaj synowie brata królewskiego, hrabiego d‘Artois: książe d‘Angoulême, bezdzietny, i zamordowany książe Berry. Młoda małżonka tego drugiego znajdowała się właśnie w stanie interesującym, i głośny późniejszy pretendent, hrabia Chambord (Henryk V) dopiero w pięć miesięcy po owdowieniu matki ujrzeć miał światło dzienne, o czem — naturalnie — babka na razie na dwoje tylko wróżyć mogła. Stąd niepokoje, stąd lament i narzekania stanów kierujących, zakładających już swe panowanie, po powrocie do ojczyzny, na nieprzewidziany poczet pokoleń.

Troski były niezaprzeczenie godziwe, przyszłość zasnuta mrokiem nieprzeniknionym. A wszakże, jakiekolwiek gromy i klęski spaść miały na cywilizacyę z tych chmur grubych, nagromadzonych po krańcach zachodniego horyzontu Europy i błyskawicami swemi zazierających aż za Atlantyk, na pobrzeża, genialnością Kolumba zdobyte, kędy od macierzystego łona dynastyi Burbonów iberyjskich odpadały obecnie jedna za drugą kolonie amerykańskie, z niemowlęctwa całkowicie jeszcze nie otrząśnięte,—i one nawet, czarne te perspektywy zachodnie, zmalały i zszarzały niemal odrazu na widok małego obłoczka, ukazującego się w początkach r. 1820 na wschodniej połowie europejskiego nieba. Okrzyk „Hetaeria Philike!“ „Hetaeria Philike!“ — śmiertelną bladością okrył czoło Demostenesów westminsterskich i frontony świątyń rotszyldowskich. Bosfor gore! Grecya powstaje! Ludy chrześciańskie wyprzęgają się z jarzma nieprzyjaciół Krzyża! Barbarzyńskie tłuszcze Serbów i Macedończyków poruszyć się mogą! Sułtan nad przepaścią! Państwo Osmanlisów w niebezpieczeństwie! Obligacye tureckie na łeb na szyję spadają, renta się chwieje!.!. Zdrowszy rumieniec rzadko czyją

Zmartwychwstająca Grecya.

twarz oblał. Tych, co przeszłość Hellady z Homera znali lub co o przyszłości Słowian od Herdera słyszeli, było jeszcze tak mało, tak mało... Byron nawet mgłę wielkobrytańską miał jeszcze na rozpalających się dopiero źrenicach i zaledwie wychodził z zaczarowanego koła pierwszych child-haroldowskich spostrzeżeń, że lud rzucony na pastwę nędzy lub niewoli, dla każdego kto mu sprzyja, co z jego powodzeń się cieszy, jest „jako dzika, głupia i wspaniała żmija: liżąc, kąsa rękę, która dłań z pomocą spieszy..." Więc bojaźń tylko, nie nadzieja, spotkała na Zachodzie europejskim pierwsze wiosenne echa, rozbijające się o skały termopilskie: do broni! do broni! — I wszystkie naraz głowy, jak od podmuchu dżumy azyatyckiej, zwróciły się w jedną tylko stronę, na północ... Wszystkie spojrzenia z jednomyślną trwogą wpiły się w twarz cesarza Aleksandra, od którego boku, zwolna krokiem niepewnym, ze zwieszoną głową oddalała się niezłamana dotąd przeciwnościami postać jednego z najrozumniejszych i najdzielniejszych mężów stanu, prawego doradcy korony i dobrego obywatela, dalmatyńca z rodu, oględnego postępowca z przekonań, Jana Antoniego Kapodistrias'a (urodzony w r. 1776, zamordowany 9 paźdź. 1831) — jednostki skromnej, nikomu przed kilkunastu laty nieznanej, wkrótce potem ministra i osobistego Wszechwładcy Rosyi przyjaciela, dyplomaty biegłego i wytrawnego, obyczajów jednak, być może, nieco za szorstkich i za surowych jak na epokę Nesselrodów i Metternichów, których był wrogiem nieubłaganym... „Jeżeli—powiadano sobie na ucho na wszystkich międzynarodowych targowiskach Londynu, Wiednia i Berlina—człowiek ten przezwycięży się i wróci, biada Turkom! biada Europie!"



Jan Antoni Kapodistrias (1776 † 1831).

Co za małoduszne niedowiarstwo, co za obrzydliwe tchórzostwo! Nie wróci, nie może wrócić... Alboż nie widziano, że Nesselrode już sięgał po wielką pieczęć kanc-

lerską, choć ją nie zaraz miał otrzymać i nie z ręki Aleksandra I; alboż nie rozumiano, nie odczuwano, że Metternich od roku już przeszło jest bezwzględnym panem i gospodarzem sytuacyi ogólnoeuropejskiej? Austrya w zupełności otrzymała czego pragnęła: obmurowała się powyżej brwi i uszu; kanclerz zaś jej, otoczony strażami po wszystkich basztach, fortach, kontrfortach, szańcach i okopach, nieodpowiedzialnie trząsł, wytrząsał, zmiatał, gniótł, miażdżył światoburstwo wszelkie, pod wszelkiemi konstytucyjnemi i anty-konstytucyjnemi opończami gdziekolwiek przytulone i zaczajone... Co do uchwał wszech-europejskich—kongresy szły sobie dalej, jak nakręcone, ordynkiem w Akwizgranie ustanowianym, i podpisywały, co do podpisania było, co w Wiedniu obmyślano, wymotywowano i w paragrafy ujęto. W Karlsbadzie (1819) skończono ze studentami, profesorami, z dziennikarstwem i literaturą, dla których, obok pospolitych obostrzeń i izb kontrolujących utworzono centralną komisyę śledczą z siedzibą — dla ułatwienia operacyi — w Moguncyi. W Opawie (1820) nakazano pogotowie ratunkowe z pospolitem ruszeniem wszecheuropejskich sił, zbrojnem za pierwszym szmerem listka na drzewie wolności. W Lublanie (1821) dano pouczającą odprawę posłom greckim i udzielono Austryi pełnomocnictw do rozprawienia się z karbonaryzmem neapolitańskim. W Weronie (1823), ze względu, że wojska rakuskie czuły się zmęczone nieustającem tropieniem lazzaronów włoskich, mandat tejże osnowy względem exaltadosów hiszpańskich powierzono Francyi, przez wzgląd zapewne na zasługi i szeroki rozgłos imienia jej ambasadora, Chateaubrianda, o czem szeroko czytać można w jego wspomnieniach „Z po za grobu"...

Zwycięstwo reakcyi Metternichowskiej.



Ilustracya do „Fausta“ Goethego. — Z rysunku M. Retzscha.

III.

Romantyzm

Gdy chłop polski po raz pierwszy na wiosnę grzmot posłyszy, żegnając się powiada: „Trawa odtąd szybciej pójdzie w górę“. Lud nasz bynajmniej przez to nie przypuszcza i nie twierdzi, iżby wstrząśnienie powietrzne było rodzajem siejby, lub choćby nawet zasilenia tylko, roślinności, w jego pojęciach niebo ułatwia jedynie ziarnu, złożonemu w poruszonej ziemi swobodniejszą działalność, przestronniejszy objaw i śmielsze wyjrzenie na świat Boży. Z tego tytułu Stanisław Tarnowski najzupełniej słusznie utrzymuje i dowodzi w najświeższem swych dzieł wydaniu, że gromy rewolu-

cyjne z końca wieku XVIII i wojny napoleońskie z początków XIX nie zostają w żadnem faktycznem pokrewieństwie z odrodzeniem literatur narodowych, noszącem miano „romantyzmu“ — miano niewłaściwe podobno dlatego, że „czy od romansu czy od romańskich ludów ma pochodzić, jest ono za małe, za ciasne, i nie obej-

Miano romantyzmu



Fryderyk Schiller (1759 † 1805).
Z miedziorytu J. G. Müllera.

muje tego, co ma oznaczać“ („Hist. Liter. Polskiej“, 1900, t. IV, str. 239).

Ale jeszcze wężej i ciaśniej, niż sama nazwa, profesor krakowski określa literaturę romantyczną, usiłując okazać, z wielkim nakładem akademickiej wymowy, że początków nowego ruchu umysłowego szukać należy w Niemczech, że kolebkę romantyki nowo-



Fryderyk Schlegel (1772 † 1829).

czesnej w głowach swych rozhuśtali Schiller i Goethe, do niewielkiej niańczynej spółki z panią Staël i Chateaubriandem. „Wszystkie inne poezye wieku XIX—pisze—powstają pod wpływem Rewolucyi francuskiej i potrójnego zawodu, jaki przyniosły: — ona naprzód, po niej Napoleon, a później upadek Napoleona i kongres wiedeński... Natomiast poezya niemiecka, odrodzona dużo wcześniej, powstała pod działaniem samych tylko przyczyn i potrzeb filozoficznych, estetycznych... Kiedy się XIX stulecie zaczyna, już ruch poezyi niemieckiej jest skończony, już ta poezya jest zupełnie sformowana, wpływ wypadków nie działa na jej ukształcenie, nie zmienia go. Wydaje ona arcydzieła, ale są to owoce dojrzewające tylko w wieku XIX; ziarno zasiane było dawniej i rosło na innych sokach żywotnych. To czasowe pierwszeństwo poezyi niemieckiej jest powodem, że ona nadała ruch wszystkim innym, że można ją uważać za ich matkę: jej estetyczna doskonałość sprawiła, że była wzorem, rewelacyą prawdziwej poezyi dla wszystkich innych. Mówi się tu naturalnie tylko o wielkiej poezyi niemieckiej, o Schillerze i Goethem — bo dalsza, po Goethem i Schillerze, rozwijająca się w wieku XIX i pod jego wpływami, nie należy już do okresu odrodzenia poezyi: względnie do poprzedniej jest ona upadkiem,—upadkiem, tak samo jak i rozkwit, wcześniejszym w Niemczech niżli gdzieindziej" (str. 240—241).

Pierwszeństwo rzekome.

Wszystko to jest frazeologią, świetną zapewne, lecz z wielu względów czczą i bałamutną. Charakteryzując główne utwory jednego z dwóch tych swoich zakonodawców, mianowicie Schillera „Zbójców", „Kabalę", „Don Karlosa", i zaznaczając, że na jednych z nich leży najwyraźniej pieczęć rewolucyjnego niepokoju i rozstroju społecznego, w drugich znowu dokładnie odbija się „idealne dążenie do wolności, stanowiące powszechną namiętność wszystkich

umysłów szlachetnych w drugiej połowie XVIII-o wieku", Tarnowski głosi najkategoryczniej—a zarazem też i najsprzeczniej ze swem ogólnem założeniem o niemieckości źródeł romantyzmu, iż „trzeba pamiętać, że nie od Schillera i nie od tych dzieł jego rozpoczęło się odrodzenie poezyi niemieckiej". Od Goethego przeto. Prawdopodobnie. Chodziłoby tylko o bliższą analizę a przynajmniej o wymienienie utworów, z których się na świat wysączył strumień „matczynego", genezyjnie niemieckiego przeobrażenia nowoczesnej umysłowości europejskiej. W ciągu sześćdziesięcioletniej blisko pisarskiej działalności Jowisza wejmarskiego, od „Götza z Berlichingen" (1773) do drugiej części „Wilhelma Meistra" (1830), arcymistrz wydał tyle i tak różnorodnych arcydzieł, że z nich zbudowaćby można kościołki i kaplice dla wszelkich czarnych i białych bogów literackich, jakie kiedykolwiek istniały przed i po narodzeniu Chrystusa; nie zabraknie więc ołtarzyków i dla romantycznych. Tarnowski podnosi „cudowny" prolog pierwszej części „Fausta" (1808), ten sam który Janowi Śniadeckiemu dostarczyć miał (w roku 1818) najtwardszych i najjaskrawszych argumentów przeciwko durzeniu ludzi „rozmowami dyabłów i upiorów", oraz „pięknościami" i „dowcipami", o których na Litwie „wszystkie baby wiedzą i mówią ze śmiechem pogardy". W innem miejscu natomiast chwali doraźnie i przygodnie „Ifigenię" (1780), jako wzór doskonałości nieprześcignionej, niedorównanej, ale oczywiście w klasycznym, nie zaś w romantycznym guście.



Jan Jakób Rousseau (1712 † 1778).
Z miedziorytu Aug. de St. Aubin.

Do drugiej znowu części „Fausta“ (1831) stosuje się niemal dosłownie cała powódź epitetów, jakiemi Brandes w „Głównych prądach“ obłożył kreacye właściwych przedstawicieli romantyki niemieckiej (z doby „upadku“ według Tarnowskiego): Gotlieba Cramera († 1817), Augusta Vulpiusa († 1827), Fr. Matthissona († 1831), Fr. Hölderlina († 1843), Fryderyka Schlegla († 1829), Ludwika Tiecka († 1853),



Grób Jana Jakóba Rousseau.
Ze sztychu Godefroy'a.

Zach. Wernera († 1823), Achima Arnima († 1831), Klem. Brentano († 1842), Amad. Hoffmanna († 1822), Adalberta Chamisso (1838)—a nawet najdawniejszego i najgłośniejszego z nich, Leopolda Hardenberga—Novalisa (1772—1801), twórcy „Pieśni nabożnych“ i „Hymnów do nocy“. Zarówno druga ta część „Fausta“, jak i dobra połowa pism „reformatorów“ przed chwilą wymienionych, zaliczona być musi do najbardziej skostniałych szarad umysłu ludzkiego, bez względu, czy są romantyczne czy nie. Dziwaczny i nieraz potworny symbolizm, sucha, mozolnie klejona alegorya, ckliwy, do mdłości przesadzony mistycyzm, napuszona, wyrafinowana pogarda logiki i rzeczywistości — kuszą się tu o jakąś wzniosłość i głębokość pomysłów, których pestkę główną—co do



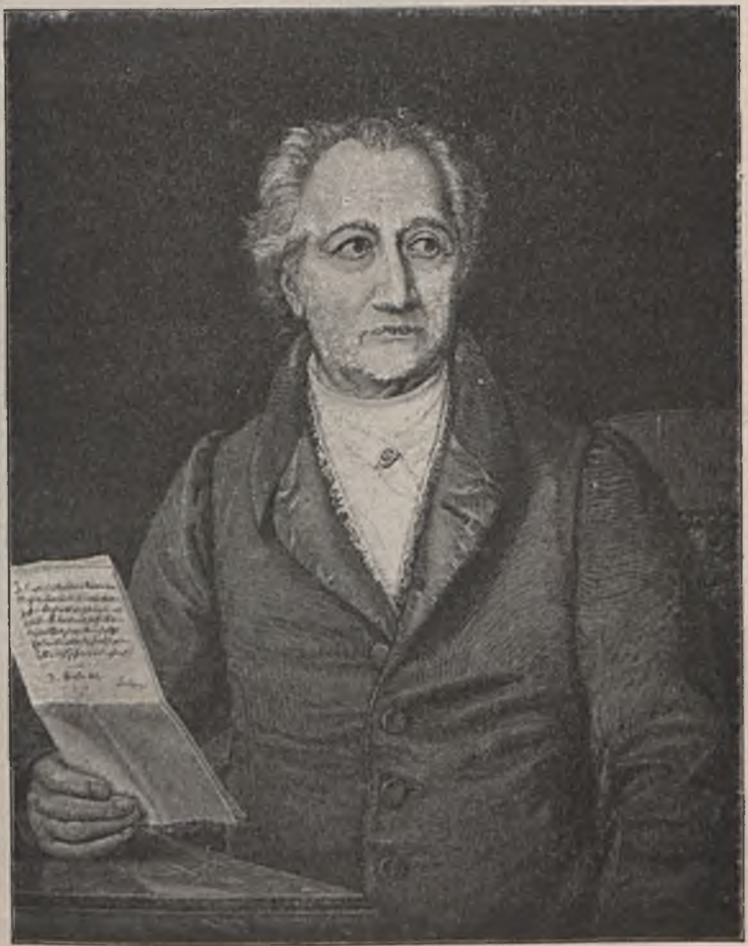
„Emile“ Jana Jakóba Rousseau.
Karta tytułowa z pierwszego wydania.

„Fausta“—Leixner tak formułuje i objaśnia: „najpotężniejszy duch jest skrępowany prawem; lekceważyć tego prawa niewolno pod karą zniszczenia życia i stania się ofiarą potęg demonicznych, gnieżdżących się we własnem sercu“ (I, 212). Co to znaczy?

„Faust“ wykończony został w podeszłym wieku Göthego, na starość. W młodości tymczasem wyszły rzeczy bez porównania klarowniejsze, zrozumialsze—np. „Cierpienia młodego Wertera“. Tym razem to już niewątpliwie trafiamy na prawdziwe źródło rzetelnego, odnówczego romantyzmu... Ale — źródło nie jest niemieckie... Werter—to St. Preux z „Nowej Heloizy“ Jana Jakóba Rousseau; pierwowzór ten zaś powstał o lat blisko piętnaście wcześniej od romansu Goethego (1761). Nie w Niemczech tedy lecz we

Francyi wytworzył się ów prąd nowy, który umysłową społeczność Europy przeistoczył; ojcem zaś burzycielskiego i zwrotnego tego kierunku był nie kto inny, tylko ten sam człowiek, którego idee spekulatywno-polityczne (w „Umowie społecznej“) najdzielniej się przyczyniły do sformułowania głównych postulatów Rewolucyi wielkiej. Rousseau jest niezawodnie pierwszym romantykiem — zapewnia Wł. Spasowicz („Pisma“ II, 69 i nast.), — on staje się

Początki francuskie.



Jan Wolfgang Goethe (1749 † 1832).
Z obrazu I. Stielera.

nieubłaganym prześladowcą strzyżonych ogrodów i mierzonych cyrklem kształtów klasycyzmu; on do tego klasycyzmu wnosi pierwiastek podmiotowy, ferment burzący, podrażnienie osobiste, jaźń uczuciową, stawiającą się wyżej od całego w nieświadomo-

ści zatopionego wszechświata. On też potokami łzawego roztkliwienia i wybuchami złorzeczeń ognistych zmiótł i zmył plugawą skorupę tradycyjnego konwenansu, któremu przeciwstawił najwyższy stopień współczucia, najwyższy stopień miłości bliźniego, to co dziś nazywamy altruizmem; on pod imieniem Boga wywyższył naturę i uwziął się dowieść, że słuchając jej przykazań, można być szczęśliwym, bo nie być, jak wszyscy, „comme tout le monde“... „Rousseau stworzył idealny typ człowieka drugiej połowy wieku XVIII — człowieka z sercem; późniejsze pokolenia nazwą jego usposobienie sentymentalizmem, jego samego zaliczą do egzaltowanych entuzyastów; nie zmniejsza to jednak pewności, że on najwybitniej oddał panujący w tym wieku temperament i nastrój umysłowy, i że na tym modelu kształtowali się wszyscy wielcy poeci następnego XIX stulecia, wszyscy najpotężniejsi promotorowie romantyzmu. Każdy z nich odczuł „Nową Heloizę“ jak mocne uderzenie elektryczne, które wstrząsa całą machinę nerwową; jedni doznane wrażenie powtarzali dosłownie niemal i niewolniczo, drudzy z pewnemi odmianami sytuacyi, czasu, otoczenia“.

Koleje tych odmian o zasadniczym motywie z Rousseau'a — to właśnie historya całej romantyki nowoczesnej; ale tylko nowoczesnej, z wieku XIX-go. Zresztą, autor „Nowej Heloizy“ nie był Pro-



Teodor Körner (1791 † 1813).
Z kredowego rysunku w Muzeum Körnera w Dreznie.

meteuszem I-ym, ognia przed innymi nie wynalazł, nie wykradł, nie przyniósł. Jego protest przeciwko sztucznym i przeżytym porządkom towarzyskim, jego niezadowolenie z fikcyjnie krętej i obłudnej więzi społecznej, jego odwołanie się do „wolnej umowy" i „wszechożywczej natury", jego „człowiek serca"—siejba to stara jak świat i jak świat szeroki szeroko po ziemi rozrzucona.



Henryk Heine (1799 † 1856).
Według sztychu L. E. Grimm'a.

Werthera i St. Preux.

Główna postać najpopularniejszego utworu Goethego „Werthera" różni się od swojego prototypu w „Nowej Heloizie" tem, że dłużej, rozwleklej, jękliwiej, a zarazem ciszej i smutniej biada, żali się i narzeka na własne, ojczyste środowisko. Przyczyny są lokalne.. St. Preux znajduje na swą mizantropię niejaką jeszcze pociechę: ramy prywatnych stosunków towarzyskich

we Francyi o tyle są już rozluźnione, wątłe, chybkie, że jednostka nienawiść swą ku nim ma czas i sposobność skupić w kierunku publicznym... Ze zbioru w tę stronę wymierzonych indywidualnych niechęci i wstrętów tryśnie potok, który obali Bastylię. O niczem podobnem niema co i marzyć w Niemczech, czy to na dziesięć dni przed czy we sto lat po Rewolucyi. Mur dokoła jest tak pod każdym względem twardy, że bohater Goethego, bijąc oń głową od początku do końca, zamyka epopeę samobójstwem, po mniej więcej bezskutecznych zamysłach i rozumowaniach, prowadzonych najściślej według reguł Rousseau'a. Antytezy „natury" i „wolności" z podłemi, utartemi, wyblakłemi komunałami pospolitego trybu życia sypią się bez przerwy—i wszystkie są jakby z ust St. Preux'a wyrwane. „Można dużo powiedzieć na korzyść ustaw, zwyczajów, przepisów, norm towarzyskich—tyleż prawie co i na korzyść społeczności cywilnej. Człowiek prawidłowo wykształcony nic niesmacznego nie zrobi, ale mówcie co chcecie, każda utrwalona i uświęcona modła zabija prawdziwe poczucie natury i jej wyraz. O, moi przyjaciele! dlaczego fala genialności tak rzadko się zrywa, tak rzadko wzbiera i podziwem zdjętą duszę wzrusza i wstrząsa? Oto dlatego, iż na jej pobrzeżach zabudowali się możni tego świata, panowie, którzy w obawie, aby im potok nie popsuł ogródków, warzyw, grządek tulipanowych, usilnie i zawczasu pracują nad tem, jakby z pomocą kanałów i tam odwrócić niebezpieczeństwo"... „Co za jednostajna rzecz ten rodzaj



Alfons Lamartine (1790 † 1869).
Według obrazu Duponta, miedzioryt Hopwooda.

ludzki! Większość poświęca cały swój czas na to, by jakoś wyżyć,— reszta zażywa niby to pewnej wolności, ale i wolność tak przeraża wybranych, iż używają wszystkich środków, aby się jej pozbyć"... „Boże w niebiesiech! tyś tak urządził losy ludzkie, że człek bywa szczęśliwy dopóty, dopóki do rozumu nie przyjdzie lub wtedy tylko, gdy się go pozbędzie..." „Gdy patrzę na więzy, krępujące czynne i badawcze siły ludzkie, widzę, iż cały tych sił zasób idzie na zaspokojenie potrzeb, nie mających innego celu nad przedłużenie egzystencyi nędznej,—a dalej, że wszelkie uspokojenie się co do pewnych zagadnień, otwartych przed dociekaniem, jest niczem innem tylko rezygnacyą marzycielską: człowiek maluje sobie pstre postacie i jasne widoki na ścianach, pomiędzy któremi siedzi zamknięty..."

Malować z rezygnacyą jasne widoki na ścianach — na tem się zasadza znamienny rys niemieckiej odmianki francuskiego ab ovo romantyzmu. Rewolucya istotnie nic z tem nie miała i nie ma wspólnego. St. Preux boryka się, walczy, bije i jak ptak w żelaznej klatce zrywa się do lotu—do czynu, nie pytając, czy to do czegokolwiek prowadzi; Werter wie z góry i zawczasu, że wszelkie usiłowania byłyby daremne... Niemiec dawny, abstrakcyjnie zbiorowy—czyli, mówiąc własnemi słowami Spasowicza, „W e r t e r, przez to już tylko, że mu świat ciąży, a pospolici ludzie wydają się poziomymi, przez to tylko, że choruje na nową modną chorobę, na którą kiedyś chorował Hamlet, lecz która, od końca wieku XVIII będzie już epidemicznie grasowała



Wiktor Hugo w r. 1830 (1802 † 1885).
Według rysunku Maurice'a.

pomiędzy ludźmi i nazwie się „Weltschmerzem" — Werter już przez to samo uważa siebie za wielkość zapoznaną i niezrozumianą... Nie ruszy on ani jednym palcem, ażeby druty klatki męskiem postanowieniem rozłamać, przepiłować i wyrwać się na świeże, wolne powietrze lub przynajmniej wyzwolenie przygotować przyszłym ludziom i wiekom. On wszystkie swoje zasoby umysłowe obróci na to, by do głębi i na wylot bezdenną niedolę świata przeniknąć i przenicować, uczuciem swej nędzy i niemocy do cna się przepoić — i w końcu przepychem duchowej tej uczty i siebie i innych uraczyć do zawrotu głowy, do upadłego, do omdlenia i letargu"... I to mu wystarcza.



Piotr Jan Beranger (1780 † 1857).
Z obrazu Sandoża, staloryt E. Leguay'a.

Byłby to wszakże jeden z najlichszych dorobków, na jakie nowatorstwo kiedykolwiek się zdobyło, gdyby romantyzm przed czy też po-rewolucyjny, uwikłany w zagadnienia życia praktycznego otworzył był przed sobą jedynie te specyficzne wyjścia i widoki, które mu wskazywał Rousseau w imię przewagi serca nad rozumem i natury nad cywilizacyą, lub do których tak otwarcie przyznawał się Goethe w swych „Dichtung und Wahrheit" powiadając: „Ja i moje kółko nie zajmowaliśmy się wcale gazetami i nowinami; chodziło nam wyłącznie o poznanie człowieka, — nie interesowali nas ludzie"... Stęchlizną tchnące te wyrazy powstały widocznie w czasach — lub przynajmniej stosowały się do czasów, kiedy twórca „Wertera", już podstarzały, zniechęcony do polityki, obojętny na nurtujące naród niemiecki urazy do Napoleona, poprawiał w druku pierwszą część „Fausta" i na wezwanie nowożytnego Cezara wybierał się, w r. 1808, do Erfurtu, gdzie do współki z Wielandem i książętami Rzeszy, pokornie wysłuchiwał literacko-naukowych

wywodów Napoleona o tem, jak to Tacyt był oszczercą Tyberyuszów a Schiller pisywał dramata „uliczne“ („*pour nos boulevards*“) i dlaczego to Niemcy powinny poprzestać względem Francyi na roli, odegranej przez Grecyę starożytną względem zwy-



Wiktor Alfieri (1749 † 1803).
Z obrazu F. X. Fabre'a, miedzioryt P. Toschi'ego.

cięskiego Rzymu, i wreszcie, przy pożegnaniu, o tem, że wiedza nie zapewnia ludziom szczęścia... „Filozofowie—powiadał Cezar — łamią sobie głowy nad wynajdywaniem systemów, ale wierzajcie mi, panowie, łamią napróżno: nie wynajdą lepszego nad Chrystya-

nizm, który, godząc człowieka z jego losem, zapewnia jednocześnie „porządek publiczny“ i „spokój państw“. Wasi ideologowie, wasze głowy mocne niszczą wszelkie złudzenia, wiek zaś złudzeń i mar, wiek cudów i czarów, jest zarówno dla ludów jak dla jednostek najszczęśliwszym wiekiem“... (Talleyrand, I, 428—452).

Europa nie kazała powtarzać sobie tego dwa razy. Marzeń, ułud, uroków, przywidzeń cudowności miała już i wtedy w dwójnasób więcej niżby ich zmieścić zdołał sztabowy napoleoński furgon. Sennik romantyczny, kodeks chodzenia po ziemi z letargicznie zahypnotyzowanemi oczyma, miał odtąd w dalszym ciągu, od daty upadku Napoleona, wciąż tylko jeszcze narastać i to z szybkością i w rozmiarach niebywałych. Na uprawę piśmiennictwa trzeźwą i rozumną, zgodną z oświatą i aspiracyami poprzednio obudzonemi, nie pozwalały teraz ogólne warunki polityczne; tymczasem gleba umysłowości starego europejskiego świata, poszarpana, połamana, popruta katastrofami, zdradzała w sobie rodzajność wszelkich karczowisk i nowin. Wydobywać się z niej zaczęła roślinność bujna, różnoraka, niepohamowana, — chwasty i róże polne, kąkole miejscowe i burzami naniesione zaatlantyckie warzywa. Wszystko razem w zamięszaniu i ilościach takich, że podziśdzień niepodobna tego ująć w żadne grzędy klasyfikacyjne, ani rozpoznać, jakie mianowicie z tych gatunków kwalifikują się do domowej apteczki panny Karoliny Buff (według uśmierzającego motywu Goethego), a jakie do salonu pani Julii Wolmarowej (według podniecającej formuły Rousseau'a). Rośnie i krzewi się to samo, nie ujawniając tajemnicy, ani z czego ani dlaczego tak niepomiernie się rozwinęło.



Aleksander Manzoni (1784 † 1873).
Z rysunku Erminiego, miedzioryt F. Vendramini'ego.

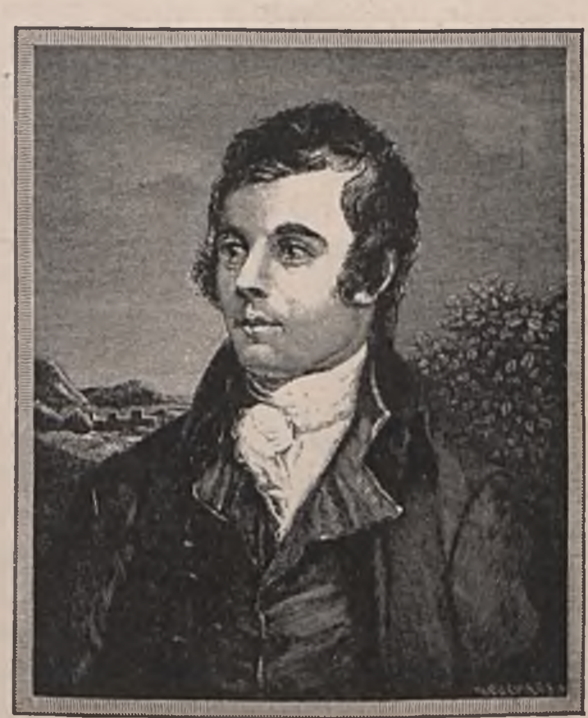
W Niemczech, po świetnej tranzakcyi końców klasycyzmu z początkami



Giacomo Leopardi (1798 † 1837).
Z rysunku G. Turchi'ego, miedzioryt E. Erani'ego.

romantyki, po Klopstocku i jego „Messyadzie“ (1748), po „Pieśniach bojowych“ jego ucznia Gleima († 1759), po „Laokonie“, „Natanie“ i „Emilii Galotti“, Lessinga († 1781), po „Lenorze“ i illustrowanych przez Chodowieckiego „Wierszach“ Bürgera († 1794), po „Głosach ludów“ i „Listach o postępie ludzkości“ Herdera († 1803), po nieskromnie wesołych „Peregrynacyach“ greckich Wielanda († 1813), w okresie od zgonu Schillera (1805) do zamknięcia działalności Goethego w drugiej części „Fausta“ (1831), spotykamy całe konstelacye imion jaśniej świecących nad kłębami mgieł mistycznych lub mistyfikacyjnych, wydobywających się z pism Arninów, Brentanów, Schleglów (Augusta głównie), Görresów (1776—1848) lub Wagnerów (Jana Jakóba, filozofa, 1775 † 1841 i Gotlieba, belletrysty, 1774 † 1835). Wymieniamy celniejszych tylko mistrzów wiązanego słowa i roztrzęsionych na wiatr myśli, którzy dziś dopiero w pismach dekadentów ostatniej doby XIX stulecia zmartwychwstają do cztero lub pięciotygodniowej chwały. Jan Paweł Richter (1773—1825) słusznie zwany „jedynym“ z powodu nieprzebranej barwności swych szkiców powieściowych, chwiejnych jak obłoczki wiosenne, wątłych jak cienie księżycowe, delikatnych jak uśmiech uczciwej kobiety, — estetyk, filozof, stylista niewysłowionego wdzięku i melodyjności narkotycznej. Henryk Kleist (1775—1811), — przeważnie dramaturg, poeta z Bożej łaski, patryota gorący i tkliwy, nie mogący przeboleć bitwy pod Jena, w której brał udział, ani przeżyć upokorzenia ojczyzny, syn głośnego w swoim czasie twórcy poematu „Frühling“, Edwarda Chrystyana. Jan Piotr Hebel (1760—1826), niesłusznie dziś zapomniany autor opowieści poetyckich w gwarze szwabsko-szwajcarskiej, p. t. „Allemanische Gedichte“, pełnych naiwności, prostoty, kolorytu i charakterystyki lokalno-obyczajowej. Teodor

Körner (1791—1813) dwudziestoletni w korpusie ochotników Lützowa poeta-żołnierz, którego pieśni wojenne i powstańcze, zebrane p. t. „Leier und Schwert“ najpiękniejsze z liryk niemieckich, niedorównane po dziśdzień i już niepotrzebne później, wywierały na młodzież, podczas walk po odwrocie Napoleona z Moskwy, wpływ zapalny, niepowstrzymany. Franciszek Hölderlin (1770—1843), Wilhelm Müller (1797—1827), zacny obrońca w „Pieśniach greckich“ dźwigającej się z pognębienia Hellady. Ludwik Uhland (1787—1862), rozmiłowany w krajobrazach, wielbiciel domierających już dziś wszędzie podań o niej i baśni przeddziejowych, twórca przedziwnych ballad, przejmujących niegdyś rozkoszą serca czułe, lud kochające. Franciszek Rückert (1778—1866), erudyta-liryk, znawca literatur średniowiecznych, pracowity naśladowca Uhlanda w symbolicznem obrazowaniu natury. Pokrewni mu duchem: Karol Immermann (1796—1840) i dramaturg, Chr. Grabbe (1801—1836). Wolfang Mentzel (1798—1872), zdolny krytyk, pierwszorzędny polemista i krańcowy wstecznik. Wreszcie dwaj najwięksi publicyści i rymotwórcy, sięgający doniosłym swym wpływem już w okres t. zw. „Młodych Niemiec“, obaj żydzi z pochodzenia, dzielni i wytrwali — choć w końcu pogniewani z sobą szermierze wolności, Ludwik Börne (1786 — 1837), śmiały, niezrażony niczem postępowiec w czasach największego po Kongresie wiedeńskim przypływu wstecznictwa, wydawca świstków niemal rewolucyjnych „Staats-Ristretto“, „Zeitschwingen“, „Die Wage“, — tudzież Henryk Heine (1799—1856), cieszący się nieprzesoloną jak na Niemcy sławą „najdowcipniejszego i naj-



Robert Burns (1759 † 1796).
Z obrazu A. Nasmyth'a.



Oliver Goldsmith (1728 † 1874).
Ze sztychu Roger'a.

zjadliwszego po Wolterze pisarza", autor odrazu do genialności przez dziennikarstwo podniesionych drobiazgów lirycznych p. t. „Gedichte" (1822), poczytniejszych jeszcze satyrycznych wycieczek „Reisebilder" (2 t. 1826, 2 t. 1830), prześlicznego „Buch der Lieder" (1827) i t. d. Redagował nadto czas jakiś „Politische Annalen" i, rozpocząwszy w r. 1829 w Berlinie spór z poetą i dramaturgiem Augustem Platenem (1786—1835), ciętym przeciwnikiem nowinek romantycznych, spór żywy, namiętny, przechodzący zakres tolerowanych w owej dobie przez cenzurę aluzyi literackich, ściągnął na siebie gniew sfer prawomyślnych i, gdy wybuchła rewolucya lipcowa 1830 r., wyniósł się do Paryża, zkąd rozpoczął zawziętą kampanię przeciwko literaturze, sztuce, nauce, filozofii, zwyczajom, obyczajom, instytucyom i konstytucyom niemieckim.

Romantyzm obchodził już wtedy we Francyi swe zwycięztwo na wszystkich punktach. Przywodził mu nadal wysoce zawsze w kołach katolickich ceniony Chateaubriand, dopóki go nagle blaskiem olśniewającym w cień nie zasunął Alfons Lamartine (1790 † 1869), twórca „Dumań poetyckich" (1820) i „Harmonii poetycko-religijnych" (1830), zaćmiony z kolei przez wschodzące niemal jednocześnie słońce olbrzymiej niebawem popularności Wiktora Hugo (1802—1885), żarliwego rojalisty i klasyka w pierwszych, młodocianych próbach p. t. „Odes et Ballades" (1819—1822), ale już w tomie drugim tych balad (1826) stanowczo przechylającego się na stronę nowego kierunku, który też dobitnie zaznaczył się już i w opowiadaniach „Han d'Islande" (1823) i „Bug Iargal" (1825). W przedmowie do dramatu „Cromwell" (1827) Hugo skreślił ro-

We Francyi.

dzaj wyznania wiary czy też manifestu estetycznego, wytykającego na miejsce skostniałych reguł wytwórczości poetyckiej Horacyusza i Boileau'a normy zgodniejsze z wymaganiami i postępem czasu: odtąd sztuka ma być „realną", realizm zaś polegać na syntezie wzniosłości i dziwotworności, według tego, co widzimy w życiu i naturze, gdzie piękno i brzydota, szlachetne i nikczemne, walcząc z sobą, przenikają się nawzajem, przyczem, ma się rozumieć, pierwiastek dobry powinienby brać górę nad złym, lubo często dzieje się naodwrót. Świetne, przepychem wysłowienia opatrzone zastosowanie tych zasad, w wiązance rymów „Orientales" (1828), w dramatach „Marion Delorme" i „Hernani" (1830), w powieści historycznej „Nôtre Dame de Paris" (1831) otwarło dla romantyzmu nawet wrota Akademii francuskiej. Ale i szturmujących był już legion cały, prowadzony przez takich przywódzców i partyzantów, jak: Kazimierz Delavigne (1793 † 1843), wsławiony od r. 1818 hymnami „Messéniennes" na cześć i w obronie Francyi pobitej lecz nie zwyciężonej przez Europę, dalej tragedyami „Les vêpres siciliennes" (1819), „Le Paria" (1821), „Marino Falieri" (1829) i po wypadkach lipcowych 1830 r. znowuż hymnami „Parisienne", „Varsoviennes", „Bruxelloise" i t. p.; Piotr Jan Béranger (1780 † 1857), najwybitniejszy z pieśniarzy francuskich, wielbiciel Napoleona, ludu, swobód, kwiatów i kobiet, wesoły, dowcipny, dobroduszny, wrażeniami chwili żyjący pogromca przekupniów, wielmożników, tyranów, serce złote, głowa otwarta i trzeźwa, talent pierwszorzędny i niedorównany pod względem celności satyrycznej i nieprzebranych form kunsztownie prostego wyrażenia; Alfred de Vigny (1799 † 1863), Karol Nodier (1780 † 1844),



Washington Irving (1783 † 1859).
Ze starego sztychu.



Tomasz Moore (1779 † 1855).
Z obrazu Newtona, sztych W. H. Watta.

Paweł Ludwik Courier (1772 † 1825), Hugo Felicyan Lammenais (1782 † 1854), Abel Franciszek Villemain (1790 † 1870), Franciszek August Saint-Marc-Girardin (1801 † 1873) i t. p. dramaturdzy, pamfleciści, felietoniści, krytycy, dziennikarze, profesorowie, reformatorzy — bez liku.

Na północ, na południe, do ludów skandynawskich, do ludów nawet romańskich romantyzm trafił drogą przez Niemcy lub Francyę i oryginalniejszych płonek nie wydał. W Szwecyi głośniej zasłynął poeta Izajasz Tegner († 1846); w Danii „Prądy“ Brandesa głęboko podnurtowały ustaloną wśród współrodaków powagę A. Oehlenschlägera († 1850) i N. F. Grundtwiga († 1872); na Węgrzech sławę odnowicieli literatury ojczystej nietkniętą ponieśli do grobu bracia Kisfaludy, Karol († 1830) i Aleksander († 1844). Drugi poematem swym „Miłość Himfy“ i „Legendami z przeszłości Węgier“ przekroczył nawet Karpaty przed rokiem jeszcze 1830. Mniej względnemi okazały się Pirynee dla Jana Arrazia († 1837), którego „Pieśni rodzinne“ znacznie później dotarły do nas z doszczętnie na duchu wycieńczonej ojczyzny Cervantesa. Natomiast we Włoszech wojny i najazdy obce nie zdolały w części nawet ściągnąć tych szkód i krzywd, jakie Hiszpanii wyrządziło jarzmo domowe. Wincenty Monti († 1828) i bracia Pindemonte, Jan jeszcze klasyk († 1812), Hipolit już półromantyk († 1828), jakkolwiek wszyscy trzej stronnicy hegemonii napoleońskiej, nie zagłuszyli przecież

W Skandynawii.

Na Węgrzech.

W Hiszpanii.

We Włoszech.

swem powodzeniem rewindykacyjnej republikańskiej siejby Wiktora Alfieri'ego (1749—1803), którego surowa, nieprzejednana, namiętna energia, przechodząca niekiedy w zjadliwą opryskliwość i szorstkość, powoli, stopniowo budzić i rozniecać będzie czujność młodszych wieszczów i umysłowych przywódzców narodu — w Karolu Gozzim († 1806), w Hugonie Foscolo (1778 † 1827), w Aleksandrze Manzonim (1784 † 1873), — aż dopóki w Giacomo Leopardim (1798 † 1837) nie uderzy taką nawałnicą uczuć sprzecznych — dumy, miłości, bólu, pogardy, nadziei, tęsknoty, zwątpienia, rozpaczy — jak gdyby niebo i piekło skazały na wiekuistą zagładę tę „biedną krainę“, o której poeta już w r. 1818 śpiewał smętnie: „Nie było, Italio, nigdy szczęścia w tobie — wszystko się spodliło, a twa dziatwa w grobie“...

Sądząc z pozorów, zdawałoby się, że takie czarne przypuszczenia i obawy nigdy i nikogo napastować nie mogą w bogatej, potężnej, wszechwładnej Wielkiej Brytanii. A jednak... Nie zaraz wprawdzie do tego się dojdzie, ale się dojdzie. Wiek XVIII-ty zamykają tu prawie sami humoryści, jedni nieco idealniejsi—jak Wawrzyniec Sterne († 1768), drudzy bardziej w realizmie rozmiłowani—jak Tobiasz Smollet († 1771), kąśliwsi jednak niekiedy od samego protoplasty Swifta. Wśród odwiecznej, jak skały nadmorskie mocno osadzonej arystokracyi zjawiają się też, ni ztąd ni zowąd ludowcy jakby żywcem przeniesieni z rozpalonych bruków paryskich, w rodzaju Szkota, Roberta Burnsa († 1796). Na przejrzystej, bezobrazowej, jak szkło czystej, jak politura lśniącej a gładkiej powierzchni rymów Pope'a ukazuje się plamka... Byłożby to splunięcie nędznego jakiegoś aktorzyny Garricka († 1779), który śmiał wywlec na scenę cudzołożników, świętokradzców, skrytobójców, waryatów z rodziny nawet królewskiej — naturalnie duńskiej? Macpherson († 1796) z zatopionego chyba kędyś świata wydobył swego Ossyana ze zwojami poezyi ludowej, sielskiej i gminnej... Poezya ludowa? — ależ to nie może być, żadna taka poezya nie istnieje, to niechybne fałszerstwo, niech sąd koronny rozstrzygnie; a tymczasem czytajmy sobie choćby Goldsmitha „Wikarego z Wackefieldu“, czytajmy nawet „The Task“ Williama Cowpera, a jeśli koniecznie zamorskich nowalii pragniemy, to przecież jest na to Washington Irving (1783 † 1859), jest Fenimore Cooper (1789 † 1851). Wszelakoż, oznaki podupadającego dawnego, wypróbowanego smaku mnożyły się ciągle. Bardzo wyraźnie wystąpiły one na

W Anglii.

„Poeci jezior“.

jaw u t. zw. „poetów jezior". Williama Wordswortha (1770 † 1850) „Balady liryczne" nie tylko przypominają Burnsa, lecz często go przesadzają swą żartkością i brutalnością. Robert Southey (1772 † 1834) i Samuel Taylor Coleridge (1774 † 1834) najotwarciej przyznają się do solidarności z rewolucyjnym ruchem umysłów, jak się wpierw przyznawali do republikanizmu i robespierryzmu w życiu. A cóż dopiero powiedzieć o Tomaszu Moore (1779 † 1852), który w „Melodyach greckich" przyzwala na rozbiór dzierżaw Padyszacha, w „Melodyach irlandzkich" niedalekim jest od apoteozowania zdrady, w „Meetingu brytańskim" przedstawia lordów i książąt kościoła anglikańskiego jako zwierząt nie wpuszczonych do arki Noego i wyrzuconych na wyspy Wielkiej Brytanii, a w „Bajkach" dla powracającego z kongresu wiedeńskiego Castlereagha pozwala sobie drwić i naigrawać się z najuroczystszych postanowień prawa międzynarodowego?... Co powiedzieć o takim Percy Bysshe Shelley'u (1792 † 1822), młodzieńcu w szkołach już afiszującym się otwarcie z swojemi zasadami ateistycznemi i wydalonym z domu rodzicielskiego za postępowanie, uważane za niemoralne i skandaliczne (ożenienie się według własnego wyboru), — młodzieńcu, co wszystkie szały i wybryki chorej wyobraźni ujmuje w rymy przepyszne i puszcza w świat poematy jedne od drugich śmielsze: „Queen Mab" (1810), „Alastor", „The revolt of Islam", „Adonais", „Prometeus unbound" (1818)?...



Percy Bysshe Shelley (1792 † 1822).
Ze starego sztychu.

Wszelkie skargi i utyskiwania zamilkly naraz, gdy w latach 1816—18 lord Jerzy Noel-Gordon Byron (1788 † 1824) wystąpił z trzecią i czwartą częścią „Wędrówek Childe-Harolda". Dwie

Byron.

pierwsze części, z lat 1811—12 można jeszcze było tłumaczyć rozmaicie: gorączką młodości, kaprysem pańskim, wybrykiem dziedzicznych w starożytnym rodzie instynktów niesfornych; przytem znajdowały się w książce ustępy tu i owdzie przyjemnie łechcące dumę narodową współziomków poety. O Portugalii, kraju zalanym w czasie pobytu tam Byrona przez wojska Napoleona, czytano z zadowoleniem i rozkoszą: „Co za rozkoszne wrażenie, o Chryste! Czegóż Bóg nie zlał na ten kraj czarowny! Na każdem drzewie owoce soczyste; z każdego wzgórza widok przecudowny. Niestety, ręce człowieka nieczyste raj ten plugawią! Jeżeli wymierzy Pan kiedykolwiek swe bicze ogniste na karki winnych, grom Jego uderzy potrójnie—w galskich szarańczę żołnierzy"... (I, 15, przekład A. A. K.). Teraz, po latach sześciu, najlżejszy szczątek wątpliwości nie pozostał. Dziwiono się nawet, jak można było się łudzić. Wszak Byrona tak samo jak Shelley'a w dzieciństwie jeszcze pokąsała wścieklizna genialności. Żywo w pamięci wszystkich zarysowała się odprawa dana z ławek studenckich w Cambridge przez osiemnastoletniego poetę „bardom angielskim i dziennikarzom szkockim" w odpowiedzi na krytykę w „Przeglądzie Edynburskim" pierwszej ogłoszonej pracy „Hours of Idleness". Literalnie poszarpani, poćwiertowani wtedy zostali i zamilkli od tej pory. Byron napisał i ogłosił następnie, od 1812 do 1816, oprócz wspomnianych dwóch pierwszych części „Wędrówek", poemata: „The Giaour", „The Bride of Abydos", „The Corsair", „Lara", „The Siege of Corinth". W rozmowach salonów w towarzystwie wyższem, w świecie zagranicznym znalazły one rozgłos olbrzymi; korporacye naukowe składały autorowi hołdy, najpiękniejsze i najdystyngowańsze kobiety upędzały się za jego powozem, — prasa angielska milczała. Poeta nie istniał dla niej, tylko lord. Kiedy w r. 1809 wszedł do izby wyższej, jako jej członek czynny, pełnoletni dziedzic spadłych nań po stryjecznym dziadzie przywilejów i dóbr Newstead-Abbey, i kiedy kilka jego mów przyjęto ozięble, dziennikarstwo nie omieszkało dać do zrozumienia, że mężowie stanu W. Brytanii nie umieją korzystać z nauk udzielonych niegdyś „Przeglądowi Edynburskiemu". Złośliwsze jeszcze robiono uwagi po opuszczeniu Byrona przez młodziutką i jak się zdaje kochaną żonę (Annę Izabellę Milbank Noel), która z sobą zabrała i córeczkę Adę. Alluzye skutkowały. W Anglii można wyjść na ulicę i niczyjej uwagi nie zwrócić, włożywszy z pośpiechu kamizelkę na tużurek



Jerzy Noel-Gordon Byron (1788 † 1824).
Z obrazu T. Phillipsa.

i wszystko inne na wywrót w odpowiednim stosunku; ale najdelikatniejszy pyłek wytknięty grubym palcem opinii publicznej na domowej szacie małżonka i ojca rodziny, gorącym rumieńcem robionego oburzenia obleje oblicza ludzi porządnych, niezłomnie i święcie przestrzegających zamykania na niedzielę zakładów „rekreacyjnych" tuż zaraz po nieszporach sobotnich. Rygor nie jest sam przez się naganny, ale w rozwodowej sprawie Byrona nie znano ani przyczyn, ani pobudek,—gwizdano zaś, jak gdyby się stała Sodoma i Gomora. Mocno dotknęło to czujną i do głębi szlachetną miłość własną poety. Odtąd nie pominie on w postępowaniu swojem żadnego krzykliwego pozoru, ubliżającego własnej jego lordowskiej mości, ażeby tym sposobem doskwierzyć obłudnemu „cantowi" rodaków; w pismach jego, zaczynając od trzeciej części „Childe-Harolda" — w poematach dramatycznych czy powieściowych, jak „Manfred", jak „Don Juan", „Marino Falieri", „Cain", „Beppo", „The Prisoner of Chillon", „Werner", „Mazepa", zarówno jak we fragmentach i drobiazgach przygodnych, coraz częściej z worka krytych i otwartych przytyczek wychodzą szydła urazy do skamieniałych obyczajów i fałszywej pruderyi kraju ojczystego, do panoszących się w nim trutniów, „faryzeuszów cnoty i szalbierzów pobożności". Ścigano go na rozmaite sposoby w Wenecyi, gdzie w r. 1819 zawiązał ściślejsze stosunki z piękną hr. Teresą Guiccioli,

w Rawennie, w Pizie, w Genui (1822). Znużonego, schorowanego poetę podniosła na nogi, zapaliła dopiero powstająca Grecya. W sierpniu 1823, wysławszy wprzód powstańcom znaczną zapomogę pieniężną, osobiście się stawił na polu walki o niepodległość dźwigającej się z wiekowych ruin ojczyzny Homera i Tyrteusza, uzbroił 500 ludzi, utrzymywał ich na swoim żołdzie, sposobił się do donioślejszej wyprawy, gdy nagle, zaskoczony febrą, w d. 19 kwietnia 1824 zakończył życie. Rodzina hrabiny Teresy przewiozła zwłoki Byrona do Anglii i pochowała w kościele wiejskim pod Newstead-Abbey. Ziomkowie odmówili pomnika w Westminsterze największemu po Napoleonie geniuszowi wieku XIX,—poecie, co roztrzęsione wzdłuż Europy i już dogasające wszędzie iskry Rewolucyi i „praw człowieka" piersią swą rozdmuchał, rozniecił... Skarlały, małoduszny ten objaw mściwości urzędowych przedstawicieli wielkiego bądź co bądź narodu umniejszył co najmniej do połowy urok Panteonu angielskiego, poświęconego ludziom „znakomitym i zasłużonym".

* * *

Byron a Rousseau.

Wpływ Byrona na losy romantyzmu i w ogólności na rozwój literatur narodowych w Europie był olbrzymi. W zasadniczem haśle Rousseau'a, polegającem na proteście uczuć jednostki, w imię „natury" przeciwko sztucznym i konwenansowym normom ustroju cywilizacyjnego, ukrywało się grube nieporozumienie. „Natura" ludzka, serce nasze dąży do potargania i zerwania pewnych, w przeszłości wytworzonych węzłów i form pożycia towarzyskiego. Ponieważ jednak jednostka osamotnić się całkowicie od społeczeństwa nie może, z drugiej zaś strony, chęci, pragnienia i dążności człowieka w rozpędzie swym przyrodzonym są nieograniczone, zachodzi więc pytanie, jak z sobą pogodzić i zrównoważyć dwa te prądy—gromadzki i indywidualny? — Rousseau mniemał, że równowagi szukać należy w poskromieniu „zachcianek fantazyjnych osobnika". Ponieważ rzeczywistość wszelka, np. dom, ogród, pole lub nawet świeże, wiejskie powietrze należą do rzeczy, których dowolnie rozszerzyć niepodobna — zacieśnijmy więc obszar żądz i fantazyi naszych: wyrzeczmy się zbytniej wiedzy, poprzestańmy na małej liczbie wiadomości, uczmy się nie tego, co jest lub coby być mogło, lecz tylko tego, co niezbędne i pożyteczne. Kto myślą nie wybiega

po za obręb elementarnych wymagań natury, nie będzie też chęcią swą sięgał po za odpowiednio zwężony obręb. Górująca w owym czasie psychologia, sensualizmem zwana, pozwalała posuwać bardzo daleko „ową dobrowolną, a celowo wymierzoną redukcyę duszy ludzkiej“. Mniemano wtedy powszechnie, że umysłowość nasza zależy całkowicie (lub niemal) od wrażeń zewnętrznych, że klimat, barwa, światło, ruch, spokój, pokarmy, muzyka etc. rozstrzygająco wpływają na machinę organizmu ludzkiego, a przez nią na uczucia, pojęcia, czyny; wnoszono przeto, że „udzielanie stosownych wrażeń, ujęte w system praktyk zewnętrznych, wpoiłyby w duszę pewną ilość cnót, zapewniających szczęście“. „To pojmowanie umysłowości ludzkiej, i wogóle duszy, jako lepkiego wosku, dającego się w palcach polityka-mędrca ugniatać w jakie chce kształty, nabyło największej doniosłości, stało się najpierw taranem w ręku rewolucyonistów z końca w. XVIII-go, następnie zaś, w początkach XIX stulecia głównem narzędziem reakcyi przeciw ideom rewolucyjnym. Zarówno jakobini francuscy, jak i doktrynerzy późniejszych ścieśnień, obmurowań i cementowań rządowych, jednako kładli współczesnego im człowieka na Prokrustowe łoże swych urojeń i chcieli go mieć nie takim, jakim go, obok natury, zrobiły dzieje, ale takim, jakim go sfabrykować postanowili—aby się dał rządzić nie wierzgając“. (Spasowicz, II, 96).

U Byrona sprawa stosunku jednostki do ogółu przedstawia się znacznie krańcowiej. Wielbił on Rousseau'a, unosił się nad ogromnemi skutkami politycznej jego działalności, ale z poglądów filozofa genewskiego zabrał na własny rachunek jedynie pierwiastki wojujące, które rozwinął, zabarwił, wywyższył. Jednostka, osobnik jest wszystkiem; to co po za nią — dziełem jej rąk, najzwyklej wadliwem, spaczonem, często bezwzględnie złem. Znamienne i niemal programowe są z tego względu strofy 71—74 trzeciej części „Wędrówek Child-Harolda“... „Alboż nie lepsze samotnika życie, miłującego przyrodę jedynie?... Czyliż nie lepiej tak żyć na tej ziemi samemu, niźli borykać się w tłumie, gdzie jest krzywdzonym— kto krzywdzić nie umie?... Nic niema dla mnie wstrętnego w naturze, prócz żem jest z musu ogniwem łańcucha cielesnych stworzeń... Gdy się obejrzę na ludne pustkowie, które przebyłem, zdaje mi się ono polem bojowań i dręczeń śmiertelnych, dokąd za jakieś grzechy mnie rzucono na pracę i cierpienia“... Tarnowski słusznie ze swojego punktu widzenia i stanowiska twierdzi, że Byron był najczystszem uosobieniem tego wstrętu i nienawiści do wszelkiego istniejącego porządku, do wszelkiej więzi społecznej, jakie ogarnęły Europę myślącą po upadku Napoleona. „Ten rozstrój ducha — powiada, to usposobienie rozpaczliwe i chorobliwe powstało w Europie, odkąd filozofia XVIII wieku odjęła światu wiarę w Boga, a rewolucya francuska i wynikłe z niej wypadki odjęły mu wiarę w siebie“ (IV, 242). Tę straconą wiarę świata Byron zastąpił wiarą jednostki w siebie samą. Rousseau chciał osobnika modelować na obraz, podobieństwo i według potrzeb świata, społeczeństwa, rządu. Byron odwrócił zagadnienie: osobnik sam przez się i dla siebie jest światem, społeczeństwem, rządem. Widomym, popularnym na razie prototypem takiej jednostki wszechwładnej, sobie wystarczającej, siebie wyłącznie na celu mającej, stanie się w oczach poety angielskiego Napoleon, którego kult on pierwszy podniesie do wysokości niemal religijnej, i którego pojedyncze rysy, wplątane w szczegóły autobiograficzne (z życia samego Byrona), z łatwością każdy odnaleźć może we wszystkich głównych postaciach i bohaterach twórcy Child-Harolda, Don-Juana, Korsarza, Giaura. Nie odrazu przyszło do tej napoleońskiej apoteozy. Jeszcze w r. 1813, kiedy bohater wieku, po odwrocie z Moskwy, choć już pobity — przecież panował, Byron nie wyróżniał wcale rządów napoleońskich z ogólnej masy wszelkich innych całokształtów polityczno-władczych. „I have simplified my politics into un utter detestation of all existing goverenements“ (uprościłem sobie politykę do rzetelnej nienawiści wszystkich rządów), — pisał wówczas otwarcie. Dopiero po wygnaniu cesarza na wyspę Św. Heleny zjawiają się w pismach poety epitety, któremi we trzydzieści lat później obdarzy Napoleona drugi zrzędu wieszcz, Mickiewicz, głosząc z katedry w „Collège de France“ „opatrznościowe“ posłannictwo wielkiego wodza Rewolucyi... Byron, broniąc odtąd stale i uparcie zasady wolności indywidualnej i swobód ludów, (to jest dziejowo wyrobionych „całostek etnicznych“) — „mocno zaważył na szali wypadków europejskich, stał się swojego rodzaju Tyrteuszem wieku XIX, nawołującym do czynu w godzinę strasznego wyczerpania sił i znużenia“... Bezwątpienia, ta „wolność“ w skrzydlatych słowach uniesień poetyckich pozbawiona była w wielu razach uzasadnienia przedmiotowego, należała do dziedziny tak zwanych „pojęć wewnątrz pustych“, zachęcała niekiedy do „jałowych praktyk rewolucyjnych“, przyczyniła się do „zdyskredytowania samegoż liberalizmu w prak-

tyce"... Ale czego nie mogło domówić na razie słowo — to uwydatniło życie. Dając poparcie ruchowi greckiemu, Byron należy bezwarunkowo do wskrzesicieli całego szeregu spraw tej-że natury, między innemi jest zwiastunem i promotorem podźwignięcia się narodowości włoskiej, tej „Nioby zgasłych ludów, co otrzymała—na swoją zgubę — fatalny dar piękności"...

Słowianie. Romantyzm, odnowiony w ten sposób, ze szczególną siłą przyjął się i rozwinął u ludów słowiańskich. Ale, jak trafnie zaznacza Tarnowski (IV, 216), „cała Europa przeszła już była na nową wiarę literacką", tu zaś, na tym świeżym, dziewiczym gruncie walka romantyków z klasykami zaledwie się dopiero zaczynała — i dużo wpierw wody upłynie, zanim się skończy zupełnym tryumfem „młodych bogów" nad starymi. Wprawdzie, już i przed r. 1830 z zapałem deklamowano po dworkach litewskich „Spojrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje", już i wtedy na niebie poezyi polskiej rysowała się powiewna postać Grażyny, dumającej w pustych, przeświecających dziś na wylot oknach zamku nowogrodzkiego, już były pieśni Wiesława, żyła Miecznikówna Malczewskiego, płomiennie gorzały wieże Kaniowa, a lirnik ukraiński puszczać w świat zaczynał swe szumki i drumki. Całość wszakże, z właściwą sobie fizyonomią i charakterystyką, zaokrągliła się dopiero z końcem późniejszego, dalszego okresu — od r. 1830 do 1848. I w tych też ramach znajdzie ona uwydatnienie należyte, obok i w otoczeniu imion tak sympatycznych a bratnich, jak imiona Kollara i Czelakowskiego u Czechów, Kotlarewskiego u Małorusów lub Ludowika Gaya u Serbo-Chrowatów.



Parlament angielski.

IV.

Europa pod panowaniem reakcyi

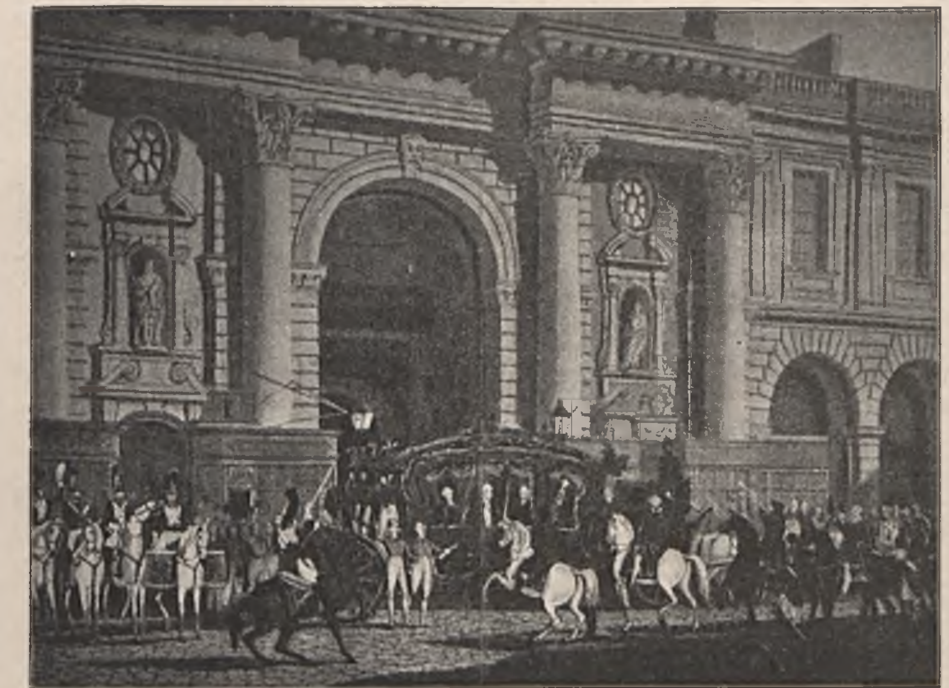
Z upadkiem Napoleona rozprysło się jak bańka mydlana olbrzymie państwo, które stworzył przedziwną mocą geniuszu wojennego i podkopał sam przez swą nieoględną i niezręczną politykę. Rozdzielenie spuścizny, pozostawionej przez wielkiego zdobywcę, nie sprawiało trudności nadzwyczajnych. Małe to było pokolenie, które swą liczebnością zmiażdżyło tytana. Żaden ze zwycięzców nie posiadał nadzwyczajnych ambicyi ani pomysłów twórczych. Samo zwycięstwo nad straszliwym przeciwnikiem wystarczało wszystkim. Nie żądano nic więcej, tylko powrotu do dawnych stosunków i do równowagi politycznej, wywróconej przez „małego kaprala". To też przyjęto na kongresie wiedeńskim

z wielkiem zadowoleniem przywiezioną przez Talleyranda zasadę „prawowitości“ dla uregulowania spraw terytoryalnych. Każdy z krajów, wyrwanych przez Napoleona z swej dawnej kolei, miał powrócić pod panowanie swego prawowitego pana. Wynalezienie tej formułki dodało nowego blasku imieniu Talleyranda, ale nie był to wielki pomysł polityczny, jak wogóle ten obrotny i przebiegły dyplomata wielkim politykiem nigdy nie był. Było to tylko znalezienie trafnej nazwy dla faktu, który w warunkach istniejących musiał nastąpić sam przez się. Gdy opadła obezwładniona ręka, która skupiała w jedną zwartą całość najróżnorodniejsze kraje i ludy Europy, każda cząstka cesarstwa powróciła siłą naturalnego ciążenia do dawnego stanu, pod panowanie książąt, wydziedziczonych w epoce napoleońskiej, a nastąpiło to, zanim jeszcze Talleyrand zdążył wymyślić swoją dowcipną formułkę. Gdzie zaś powrót do stosunków dawnych był niemożliwy lub bardzo utrudniony, zasada „prawowitości“ posłużyła tylko za płaszczyk, którym pokrywano targi o skrawki terytoryów.

Zasada prawowitości.

Wraz z cesarstwem napoleońskiem pogrzebano w obu pokojach paryskich i na kongresie wiedeńskim urzędownie te hasła i prądy, na których korsykański oficer artyleryi wypłynął na tron Francyi. Nietylko państwa miały powrócić do dawnych granic i wypędzeni monarchowie na swoje trony: wraz z nimi miały wrócić dawne stosunki, formy rządów i zasady. Chciano wyrwać z historyi Europy kartę ćwierćwiekowych dziejów i rozpocząć życie na nowo tam, gdzie stanęło, zanim wtłoczyła je na nowe tory rewolucya francuska. Zewnętrznie też na ociekłych krwią zwaliskach państwa napoleońskiego i ruinach wyniszczonych przez wojny państw ościennych, powstał świat, przypominający pod każdym względem czasy przedrewolucyjne. A jednak był to świat inny. Pochodni, która zapłonęła pod koniec wieku XVIII na ulicach Paryża i olśniła swym jaskrawym blaskiem ludy Europy, niepodobna było zagasić. Reakcya przeciw prądom i hasłom, które wywołały taki potężny przewrót w stosunkach Europy, była naturalna i nieunikniona. Nastąpiła ona jeszcze pod panowaniem Napoleona, i pod tym względem spadkobiercy wstąpili w jego ślady. Mniej jednak byli szczęśliwi od niego, bo nie stać ich było na środki i sposoby odwrócenia uwagi od spraw wewnętrznych na wielkie wypadki zewnętrznopolityczne, bo nie umieli wskazać ludom nowych celów ambicyi i pożądań. Maluczkie środki rozporządzeń policyjnych, ogranicza-

Reakcya.



Proklamowanie króla Jerzego IV dnia 31 stycznia 1820 r.
Według litografii współczesnej w Albumie Koronacyjnym.

nia swobód obywatelskich, prześladowania przeciwników, maluczkie też tylko i nietrwałe wydawały rezultaty. Nie udało się zawrócić życia w dawne łożysko. Zewnętrznie tylko i pozornie zwyciężyły w Europie zachodniej i środkowej zasady autokracyi. Pod powierzchnią życia publicznego płynęły i nabierały siły wartkie prądy liberalizmu; myśl krępowana szukała niepodejrzanego ujścia w poezyi i doktrynach filozoficznych; pragnienie zmiany stosunków ukrywało się przed okiem władz w tajnych stowarzyszeniach. Pod grubą warstwą popiołów reakcyjnych żarzyły się iskry, rozniecone przez rewolucyę francuską, i trzeba było tylko sposobności, aby wybuchnęły płomieniem. Przez pół wieku trwała ta walka władz z podziemnemi prądami i skończyła się ostatecznie, jak inaczej skończyć się nie mogła: zwycięstwem tego, co żywsze, silniejsze, namiętniejsze: zaprowadzeniem systemów konstytucyjnych we wszystkich krajach Europy środkowej i zachodniej. Nie od jednego zamachu zwrot ten nastąpił i nie we wszystkich krajach równocześnie. Każdy walczył na własną rękę, chociaż wszystkie pod egidą lub

przynajmniej za przykładem Francyi. Stopniowo zmieniały się stosunki, rozszerzały się ramy praw obywatelskich, zdobywał sobie w pojedynczych państwach racyę bytu system parlamentarny.

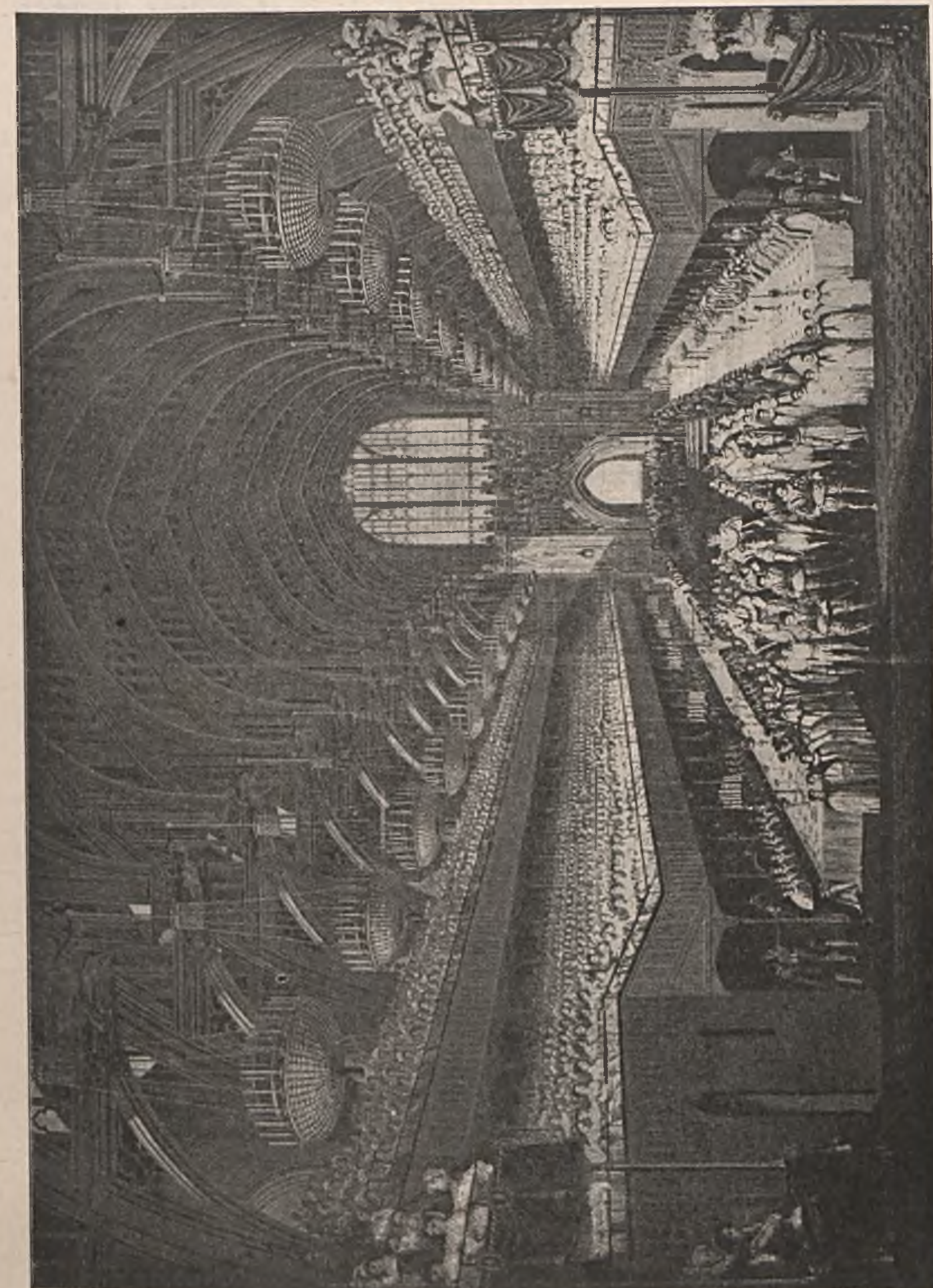
Epoka walk konstytucyjnych.

Na prawie trzy równe okresy rozdzieliła się ta półwiekowa epoka walk konstytucyjnych. Daty 1830, 1848 i 1867—to kamienie graniczne. Jakkolwiek powszechnie rok 1848, rok rewolucyi lutowej, uchodzi za przełomowy, to jednak rewolucya lipcowa była tym wypadkiem, od którego zaczyna się zwrot w stosunkach wewnętrznopolitycznych Europy. Okres pierwszy różni się zasadniczo od dwóch następnych. Od roku 1815 do 1830 panuje wszechwładnie reakcya i zatacza coraz szersze kręgi, występuje zaczepnie, dąży do usunięcia wszystkiego, co przypominało hasła, zasady i zdobycze wielkiej Rewolucyi, do ograniczenia wątłych i szczupłych praw, pozostawionych ludom w chwili „restauracyi.“ Rok 1830 złamał we Francyi system reakcyjny, wybił dziurę w murze, ścieśniającym swobody obywatelskie, i zachęcił do prób podobnych i sięgających dalej we wszystkich zakątkach Europy. Rozpoczyna się okres spisków, sprzysiężeń, rewolucyi; ludy występują zaczepnie, domagają się praw, wymuszają je; rządy bronią się już tylko ze skutkiem nie wszędzie równym, przed ograniczeniem swej władzy.

Należałoby rozpocząć przegląd tych 15 letnich dążeń do okrojenia praw i swobód obywatelskich od Austryi, ponieważ tam, w kancelaryi ks. Metternicha, schodziły się wszystkie nici prądów reakcyjnych, znajdowała się główna kuźnia pomysłów, rozporządzeń, wskazówek, zmierzających do wyrwania z korzeniem wszystkiego, co przypominało hasła i zasady wielkiej Rewolucyi, stłumienia nawet najsłabszych ech epokowej katastrofy paryskiej. Jeżeli mimo to dajemy najpierw pogląd na wewnętrzne dzieje angielskie tego okresu, to dla tego, że rząd kraju, który w walce z reakcyą najpierw zwyciężył i swym przykładem pociągnął za sobą inne — Francyi — czerpał swoje wzory w Anglii, przejął jej urządzenia parlamentarne, a następnie powtarzał prawie niewolniczo wszystkie środki i zarządzenia reakcyjne, któremi szafowali hojnie Jerzy III i Jerzy IV podczas swej regencyi.

Anglia.

W początkach wieku XIX Anglia nie była bynajmniej tem wzorowem państwem konstytucyjnem, za jakie przywykliśmy uważać ją w drugiej połowie tegoż stulecia. Posiadała wprawdzie urządzenia parlamentarne, ale bardzo mało podobne do dzisiejszych. Opierały się one nie na prawie pisanem, lecz na tradycyi, pochodzącej



Uczta przy koronacyi króla Jerzego IV, dnia 19 lipca 1821 r.
Według akwareli Ch. Wildta w Albumie Koronacyjnym.

z czasów bardzo odległych i wyrażających średniowieczne jeszcze zapatrywania. Parlament był stróżem konstytucyi i radą przyboczną króla, który łączył w swojej osobie wszelką władzę wykonawczą, a sprawował ją za pośrednictwem ministrów, mianowanych przez siebie, a odpowiedzialnych przed parlamentem. Ministeryum więc nie koniecznie musiało należeć do większości w izbie poselskiej i rządzić według jej woli.

Izba gmin.

Nadto parlament nie był jeszcze w początkach wieku XIX reprezentacyą narodu, lecz organem stosunkowo nielicznej grupy arystokratycznej. Na 658 członków izby gmin „grody“ wybierały 467. Ponieważ zaś większa ich część składała się z niewielu domostw, należących do jednego właściciela, który pod groźbą wyrzucenia mógł zmusić dzierżawców do oddania głosów na wskazanego kandydata, wybory w „grodach“ mniejszych nie miały prawie żadnego znaczenia politycznego. Tylko bardzo nieliczne „grody“ wielkie oraz zgromadzenia hrabstw, których było 186, wysyłały, a przynajmniej mogły wysyłać, do izby reprezentanta większości. Oprócz tego pięciu posłów mianowały uniwersytety. Rzecz oczywista, że izba, złożona w taki sposób, występowała zawsze w obronie interesów tej arystokracyi, rodowej czy pieniężnej, która mianowała ogromną większość posłów. W takich warunkach, w ciągu wieków, stosunki zmieniały się coraz więcej na niekorzyść klas niezamożnych i pracujących, jakkolwiek nie brakło w Anglii nigdy ludzi, którzy brali w obronę wydziedziczonych. Konstytucya przyznawała wszystkim Anglikom (o ile należeli do kościoła państwowego) równe prawa. Ale w początkach wieku XIX zastajemy już rozdział narodu na dwie nierówne części: garstkę arystokracyi, posiadającej prawie cały majątek narodu i wszystkie prawa polityczne, i ogromny tłum niezamożnych, robotników i najmitów, pozbawiony w praktyce wszelkich praw obywatelskich. Stan średni zniknął prawie zupełnie. Po wsiach prawie wszystkie grunta były własnością lordów i szlachty. którzy wydzierżawiali ziemię przedsiębiorcom (farmerom), pracującym za pomocą najmitów; po miastach przemysł drobny upadał coraz więcej i popadał w zależność od bogatych fabrykantów. Ten rozwój stosunków miejskich był następstwem wynalezienia maszyn. Prawa rzemieślników były określone ustawą; przysługiwało im prawo tworzenia stowarzyszeń zawodowych, i osobne przepisy określały liczbę uczniów i najniższą płacę. Ustawa ta obowiązywała atoli jedynie w miastach. Gdy więc kapi-

taliści po wynalezieniu maszyn poczęli zakładać fabryki po wsiach i wytwarzać groźną konkurencyę drobnemu przemysłowi, rzemieślnicy byli bezbronni. Wprawdzie robotnicy fabryczni probowali zapobiedz rozwojowi stosunków w kierunku niepożądanym, zakładając stowarzyszenia, celem normowania płacy, ale przedsiebiercy położyli kres tym staraniom, skłoniwszy parlament do wydania ustawy przeciw powstającym związkom. Wreszcie dodać trzeba ogromną drożyznę, spowodowaną zarówno przez nieustanne wojny, jak przez nałożenie, w interesie rolników krajowych, olbrzymiego cła na zboże zagraniczne. W roku 1791 cło to wynosiło $2^{1}/_{2}$ funt. sterl. od kwarteru, na początku wieku XIX nawet 4 funty.

W ogólności zatem, mimo teoretycznej równości praw, położenie stanów niezamożnych Anglii nie było wiele lepsze a pod niejednym względem gorsze, niż w tych państwach starego lądu, w których przeprowadzono kilka reform pod rządami oswieconego absolutyzmu. Grunt więc był doskonale przygotowany do przyjęcia nowinek paryskich. Ale Anglia także w tym wypadku nie zboczyła z swej zwykłej drogi na manowce, nie poszła ślepo za wzorami zagranicy. Zdrowy zmysł praktyczny, którym odznacza się naród angielski, odrzucił z programów i haseł, rozbrzmiewających nad Sekwaną, wszystko, co oderwane, nieuchwytne, niepewne, doktrynerskie i krańcowe, a wydobył tylko to, co leżało w granicach możliwości, i starał się przystosować te zdobycze do warunków miejscowych. Tak więc prąd liberalizmu popłynął w Anglii w dwóch kierunkach jasno określonych, odpowiednio do dwóch najdotkliwiej odczuwanych potrzeb kraju i ludu: Z jednej strony naprawa ustroju parlamentarnego, z drugiej polepszenie stosunków klas pracujących stały się hasłami, pod któremi rozpoczęła się walka. Kierowało nią niewielkie, ale bardzo ruchliwe i śmiałe, zorganizowane w r. 1793, stronnictwo radykalne;

Nowe prądy w Anglii.



Daniel O'Connell (1755 † 1847).
Według sztychu I. Lewisa.

dawało ono pomysły, wskazywało drogę, a wielki tłum robotniczy był niejako jego organem wykonawczym i równocześnie środkiem materyalnym, na którym można było oprzeć agitacyę, potęgą, którą można było straszyć stany uprzywilejowane.

W porównaniu z tem, co zrobiła rewolucya francuska, reformatorowie angielscy mieli wymagania bardzo skromne: przemiana izby gmin na ciało reprezentacyjne, przez zaprowadzenie wyborów powszechnych i tajnych, utworzenie prawidłowych okręgów wyborczych, zniesienie ustaw, wydanych na niekorzyść klas pracujących, przyznanie im prawa stowarzyszania się dla obrony interesów zawodu, zniesienie lub obniżenie ceł, które wywoływały drożyznę, wolność słowa i druku. Ale i te żądania natrafiły na bardzo energiczny opór dworu i arystokratycznego parlamentu. Wypadki paryskie przeraziły nad miarę króla Jerzego III i rządzące już od lat kilkudziesięciu w izbie gmin stronnictwo rojalistyczne *tory*.

Środki represyjne.

Widmo krwawych rozruchów, gwałtownego przewrotu popychało oba czynniki rozstrzygające do próby stłumienia podejrzanego ruchu za każdą cenę. Jeszcze w w wieku XVIII rozproszono zreorganizowane dopiero co stronnictwo radykalne i prześladowano jego członków, powiększając tem samem niechęć i wywołując tajną agitacyę. Na prasę, skrępowaną od dawna prawem, które groziło karą wieży a nawet wygnania za każde słowo zdradrające brak poszanowania dla króla, rządu i religii, nałożono nowe więzy w postaci podatku od papieru i opłaty stemplowej (2 później 4 pensy od każdego numeru); dziennikom opozycyjnym wytaczano nieustannie procesy. Zamiast przeciwdziałać drożyźnie i nędzy, podniesiono cło od zboża zagranicznego, szczupłe prawa robotników ograniczono zupełnie, a parlament w ciągu nieustannych wojen z Napoleonem utracił znaczenie i wpływy zdobyte dawniej wbrew tradycyi, którą przyznawała królowi wszelką władzę wykonawczą. Popierany przez stronnictwo *tory*, król Jerzy przestał wybierać ministeryum z większości izby gmin. Wszystko to podniecało niezadowolonych, zachęcało do rozpaczliwych wysiłków, aby przeprowadzić upragnioną zmianę stosunków, wywoływało burzliwe manifestacye i rozruchy.

Przesilenie ekonomiczne w r. 1816.

Walka rozpoczęła sie na dobre po ukończeniu wojen napoleońskich, w r. 1816. Był to rok przesilenia ekonomicznego dla Anglii. Po krótkim okresie wolnego handlu, państwa stałego lądu powróciły do systemu napoleońskiego, zrobiły ponowną próbę zamknięcia swych granic dla towarów angielskich. Następstwem tego było nagłe zmniejszenie się wywozu, zachwianie się wielkiego przemysłu i obniżenie płacy, a nędza nabrała rozmiarów katastrofy, skutkiem nieurodzaju i wspomnianego już podwyższenia ceł zbożowych na 4 f. szt. od kwarteru. Z nędzą wzmogło się niezadowolenie. Nastąpiły rozruchy, skierowane przeciw maszynom, które uwa-



Ludwik XVIII, król francuski (1814—1824).

żano za główną przyczynę klęski. Ruch zdążający do reform nabrał niezwykłej siły. Stronnictwo radykalne, kierowane przez redaktora dzienników ludowych Cobbetta, skorzystało ze sposobności, aby na ruchu robotniczym oprzeć żądania o wprowadzenie gruntownych reform w ustroju parlamentarnym. Dla zastraszenia reakcyjnego rządu, urządzano wielkie zebrania manifestacyjne, w których

Zebrania manifestacyjne.

brały udział dziesiątki tysięcy ludzi (meeting-monstre). Pierwsze z nich odbyło się w r. 1816 w Spafieldzie w okolicach Londynu. Przedstawiono na niem stan rzeczy w Anglii w barwach bardzo ponurych: 4 miliony ludzi żebrzących, 4 miliony w niedostatku, półtora miliona na pół żebrzących, pół miliona bogaczy nurzających się w zbytku, Irlandczycy w niewoli cięższej jeszcze, niż lud pracujący w Anglii. Nie brakło i trójbarwnej chorągwi, ani mów rewolucyjnych. Rząd nie pozwolił dokończyć zebrania. Rozpędził je za pomocą wojska, a regent, późniejszy król Jerzy IV, który od r. 1811 sprawował rządy w imieniu obłąkanego Jerzego III, przy otwarciu izb wyraził „boleść i zdumienie“ z powodu manifestacyi i zapewnił, że system parlamentarny angielski jest najdoskonalszym, jaki można sobie wyobrazić. Tłum, oburzony postępowaniem regenta, zbombardował jego powóz kamieniami, gdy powracał z parlamentu. Wybryk ten zaostrzył położenie. Na wniosek utworzonego dla rozpatrzenia stosunków komitetu tajnego, izba zawiesiła konstytucyę, nadała każdemu sędziemu prawo aresztowania i więzienia bez procesu wydawców i sprzedawaczy pism rewolucyjnych, władze uzyskały prawo rozwiązywania wszelkich zebrań, zwołanych celem podburzania przeciw rządowi; osobom, któreby oparły się rozkazowi opuszczenia takich zebrań, groziła kara śmierci. Mimo tych praw surowych, manifestacye powtórzyły się w kilku miastach, i spokój nastał dopiero wraz ze zmniejszającą się nędzą, gdy minęło przesilenie. Skutek agitacyi jednak był taki, że w r. 1818 wybory były bardzo ożywione, stronnictwo opozycyjne — *whigów*, które uznawało potrzebę pewnych reform ustroju parlamentarnego, zdobyło 30 nowych mandatów i rozporządzało 170 głosami. W roku następnym, 1819, powtórzył się głód, a z nim manifestacye. Na zebraniu w Peterloo, w pobliżu Manchesteru, ukazały się czapki i napisy rewolucyjne: „Wolność lub śmierć!“—„Smierć albo równe prawo reprezentacyi!“. Wojsko rozpędziło tłum, składający się z około 50.000 ludzi; wielu manifestantów potratowały konie, poranili żołnierze. Nie zastraszyło to radykalistów. Odbyły się nowe manifestacye, a nawet rada stołecznego miasta Londynu potępiła stanowczo postępowanie władzy. Rząd odpowiedział na protesty wy-

Ograniczenie swobód konstytucyjnych.

daniem surowych ustaw, które ograniczały swobody konstytucyjne: nakazał pomiędzy innemi skrócić procedurę przy wnoszeniu oskarżenia, nadał sędziom pokoju prawo urządzania rewizyi w domach prywatnych dla wykrycia broni, wydał zakaz noszenia broni, urzą-

dzania zebrań dla roztrząsania spraw publicznych i uchwalania petycyi, rozkazał wyławiać wszelkie broszury, skierowane przeciw władzom lub religii, i karać surowo — wygnaniem—autorów.

Jerzy IV.

W roku 1820 Jerzy III umarł, a na tron wstąpił dotychczasowy regent—Jerzy IV, nielubiany z powodu rozmaitych nadużyć, wybryków i poniżających nałogów, nie posiadający ani energii ani powagi ojca. Odbiło się to natychmiast na stosunkach politycznych. Stronnictwo rządzące nie chciało się poddawać we wszystkiem woli króla; nastąpił zwrot w duchu przychylnym dla parlamentaryzmu. Prezes ministrów, lord Liverpool, pozostał nadal u steru (od roku 1812), ale do gabinetu wstąpili nowi ludzie, którzy uznawali potrzebę reformy: w r. 1821 Robert Peel, w r. 1822 Jerzy Canning. Epoka reakcyi skończyła się. Pomiędzy rokiem 1822 a 1830 izba z własnej woli, bez nacisku z zewnątrz przez manifestacye i groźbę rewolucyi, uchwaliła kilka reform, połowicznych wprawdzie, ale dość ważnych i owocnych w skutkach. Złagodzono niesłychanie surowe prawo karne, znosząc karę śmierci za kilkadziesiąt takich wykroczeń, jak kłusownictwo, kradzież sakiewki i t. p., obniżono cło na zboże, uproszczono ustawę celną, zniesiono niewolnictwo w koloniach, a w kraju ustawy, zabraniające robotnikom stowarzyszania się, celem wywalczenia lepszej płacy (1824). Reformę ostatnią okrojono wprawdzie zaraz w roku następnym, gdy robotnicy poczęli urządzać bezrobocia i zażądali oznaczenia płacy najniższej, ale pozostało im prawo zbierania się, dla oznaczenia wysokości płacy i czasu trwania roboty. W roku 1825 lord Liverpool wystąpił z gabinetu z powodu choroby, a miejsce jego zajął Jerzy Canning. Ta zmiana w kierownictwie rządów ułatwiła katolickim Irlandczykom walkę o swoje prawa religijne. Wprawdzie Canning umarł w r. 1827, a miejsce jego zajął, po krótkich rządach lorda Godericha, lord Artur Wellington, wielki wojownik, ale zacofany i mierny mąż stanu. Ale wpływ Canninga, który pragnął szczerze dopomódz katolikom irlandzkim, sięgał po za jego grób. W izbie panował już duch liberalniejszy, i w r. 1828 parlament zniósł, wbrew woli ministrów, prawo z roku 1673, zmuszające „dysydentów“ do przyjmowania komunii według obrządku anglikańskiego, jeżeli chcieli zająć jakikolwiek urząd. Było to zresztą tylko ustępstwo formalne, które nie zmieniało w praktyce stosunków i nie mogło zadowolić katolików. Obok prawa zniesionego bowiem istniało i nie zostało zniesione inne, które obowiązywało „dy-

Reformy.

Wyzwolenie katolików irlandzkich.

sydentów" przy zajmowaniu stanowiska urzędowego do podpisywania formułki, potępiającej „transsubstancyacyę"—dogmat o przeistoczeniu się chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Ale uchwała izby gmin była wyłomem w murze ustaw antykatolickich i zachęciła Irlandczyków do śmielszej i energiczniejszej jeszcze niż dotąd walki o swoje prawa. Adwokat dubliński, Dawid O'Connel, potężny mówca, niestrudzony agitator i obrońca praw swego narodu, odważył się w tymże r. 1828 na krok radykalny, aby przekonać rząd o niemożliwości dalszego ignorowania ludu irlandzkiego i stawić go przed trudnym dylematem: zamach stanu i wojna domowa lub też naprawa stosunków irlandzkich. Chociaż, jako katolik, nie mógł zasiadać w parlamencie, stawił w hrabstwie Clare swoją kandydaturę i zwyciężył przy pomocy „Stowarzyszenia katolickiego", które, powstawszy w r. 1823, zostało wprawdzie rozwiązane przez władze angielskie, ale nie przestało istnieć. Parlament nie śmiał unieważnić wyboru; ministeryum zdecydowało się na reformę. W r. 1829 Robert Peel zażądał zniesienia ustaw skierowanych przeciw katolikom i równocześnie zmiany ustawy wyborczej w Irlandyi, w tej myśli, aby pozbawić głosu warstwy najuboższe i zapewnić przewagę zamożniejszym. Izba gmin przyjęła wniosek większością $^2/_3$ głosów, izba lordów zatwierdziła go za radą lorda Wellingtona. Król Jerzy, jakkolwiek po długiem wahaniu i bardzo niechętnie, podpisał nową ustawę.

O'Connel.

Uczyniono wielki krok ku naprawie konstytucyi w duchu sprawiedliwości. Ale trzeba było bodźca i zachęty z zewnątrz, aby nie zatrzymać się na samym początku drogi, lecz przeprowadzić upragnioną przez radykalistów reorganizacyę urządzeń parlamentarnych.

Zachęta przyszła z Francyi, gdzie lud namiętniejszy, ruchliwszy, niecierpliwy, posiadający świeże jeszcze tradycye wielkiej Rewolucyi, po kilkunastu latach szamotania się z reakcyą, zerwał w rewolucyi lipcowej narzucone więzy, wywrócił dopiero co odnowiony tron Burbonów i wywalczył sobie szersze swobody konstytucyjne. Patrząc dziś, z odległości, na te wypadki, trudno zrozumieć, jak się to stać mogło, że korona królewska osunęła się tak szybko z czoła Burbonów. Przecież Ludwik XVIII objął w posiadanie osierocony tron Francyi w warunkach stosunkowo bardzo pomyślnych. Znalazł mało trudności, a szerokie i wdzięczne pole działania, łatwą możność zasłużenia się w oczach ludu, zdobycia jego sympatyi i podpory dla tronu. Prąd republikański, skrajny,

Francya.

rewolucyjny, strawił się swym własnym płomieniem już w kilka lat po tragicznej śmierci Ludwika XVI, a resztki zarzewia stłumiła potężna ręka Napoleona. A ta potworna wielkość, która wyjechała po wzburzonych falach rewolucyi na tron obryzgany krwią Burbonów, rzucała szyderstwa złośliwe prawowitym spadkobiercom i zatrzęsła na chwilę całą Europą, jakżeż ona zmalała w oczach ludu francuskiego w ciągu lat ostatnich! Niewdzięczny naród odwrócił się od geniusza, gdy opuścił go bóg wojny, przyjął z otwartemi rękami pretendenta do jego tronu, jakkolwiek tenże na czele wojsk nieprzyjacielskich wjeżdżał w mury Paryża. Dość już miano tych strasznych, nieskończonych wojen, które pochłaniały dobrobyt narodu i kwiat młodzieży. Naród pragnął spokoju, możności prawowitego rozwoju, rozwinięcia ograniczonych swobód, nowego blasku powracającego z wygnania dworu. A gdy tytan, skrępowany wreszcie wspólnemi siłami nieprzyjaciół, zerwał kajdany, powrócił do Francyi, aby ratować swój tron i swą wielkość, i na krwawych błoniach Waterloo poraz wtóry uległ zjednoczonej przemocy, dla Ludwika XVIII zniknął nawet ostatni cień obawy przed strasznym współzawodnikiem do tronu. Upadek Napoleona był dla szerokich warstw ludu francuskiego wypadkiem dość obojętnym a nawet pożądanym. Powtórna jego klęska przechyliła szalę stanowczo na jego niekorzyść, a na korzyść Burbona. Wzdrygnął się lud wobec ogromu klęski, którą tym razem uznano za narodową, nie osobistą cesarza. Dotknęło go głęboko ponowne ukazanie się sprzymierzonych wojsk nieprzyjacielskich w murach stolicy, rozżalił drugi pokój paryski, który obciął granice państwa i nałożył na naród upokarzające warunki. Duma narodowa, głuszona przez lat kilkanaście uwielbieniem dla cesarza, ocknęła się. Cały naród odczuł



Hr. d'Artois (1757 † 1836).
Z obrazu Karola Duchesne z r. 1824.

klęskę, pragnął ocalenia honoru, ponownego wywyższenia imienia Francyi. Jakież łatwe położenie, jakież wdzięczne pole pracy dla nowego monarchy! Trzeba tylko było uszanować sprawiedliwe a niezbyt szerokie swobody ludu, rozszerzyć je, gdzie skrępował je zbytnio despotyzm Napoleona, postarać się o zagojenie ran ekonomicznych, o przywrócenie powagi narodu francuskiego w Europie, aby zyskać miłość i zaufanie ogromnej większości i oprzeć dynastyę na niewzruszonych podstawach.

Ale mógł to uczynić tylko monarcha świadomy swego celu i dróg wiodących do niego, przejęty szczerą miłością do ludu, nad którym łaska mocarstw przyznała mu władzę, konsekwentny i energiczny, dość śmiały i pewny siebie, aby stawić czoło reakcyjnej robocie Metternicha i Świętego Przymierza w późniejszych latach jego istnienia. Ludwik XVIII takim człowiekiem nie był; był przeciętnym śmiertelnikiem, którego wielka wytrwałość i kłopot mocarstw sprzymierzonych: co począć z Francyą?—wyniosły na wysokie stanowisko kierownika i reprezentanta narodu. Niesłuszny jest robiony przez niektórych historyków zarzut, jakoby należał on do owych skrajnych reakcyonistów, którzy pragnęli wymazać i wytrzeć z dziejów i pamięci ostatni ślad haseł, prądów, zdobyczy wolnościowych wielkiej Rewolucyi. Miał on za dużo doświadczenia, za wiele dobroduszności, za mało energii życiowej, aby być skrajnym. Wychowanemu na dworze Ludwika XVI nie można się dziwić, iż wolał być królem „z łaski Bożej“, niż „z woli narodu“, nie uznawał uzurpacyi napoleońskiej, lecz liczył lata swego panowania od tej chwili, kiedy zamknął oczy brat jego a zaginął bratanek. Ale wszystko to było pozbawione treści, było pustem słowem bez znaczenia praktycznego i mogło być dla Francyi zupełnie obojętne. Reakcyonistą skrajnym Ludwik XVIII nie był; był tylko słabym człowiekiem, który znalazłszy się wreszcie na upragnionym tronie, chciał utrzymać się na nim, a nie widząc sam drogi, która prowadziła do celu, podlegał zbytnio wpływom swego otoczenia i podszeptom ks. Metternicha. Rządzili za niego jego powiernicy, a nieszczęściem Burbonów było, że powiernicy ci byli fanatykami reakcyi i z otwartemi oczami prowadzili dynastyę do otchłani.

Ludwik XVIII.

Początki panowania Ludwika XVIII nie zdradzały bynajmniej zamiarów, aby ograniczyć wywalczone przed ćwiercią wieku prawa ludu, wolności sumienia, przekonań i słowa. Konstytucya, którą król nowy nadał krajowi, była przejęta żywcem z Anglii (patrz tom I str. 552), miała wszystkie nieliczne zalety i wszystkie wady i niedomówienia swego pierwowzoru. Tak samo jak w Anglii, pozostawiono bez odpowiedzi pytanie, jakie jest stanowisko monarchy do parlamentu, czy król musi wybierać ministrów z większości lub też może powoływać do rządów mniejszość — słowem: w czyjem ręku znajduje się ostatecznie władza wykonawcza—króla czy parlamentu. Na tle tego pytania ułożyły się stosunki stronnicze w sposób taki, który dziś trudno zrozumieć. Stronnictwo imperyalistyczne, które skupiało się około trójbarwnego sztandaru rewolucyi, w początkach panowania Ludwika nie odgrywało prawie żadnej roli. Nie śmiało występować otwarcie wobec niepopularności Napoleona. Nie uznawało ono wogóle konstytucyi nowej. Krajem rządziły na przemian dwa stronnictwa rojalistyczne: jedno, składające się z arystokracyi wiejskiej, miało charakter skrajnie reakcyjny, dążyło do zatarcia śladów rewolucyi, do obrony królewskości, za pomocą środków najsurowszych. Mówiono, że jest ono monarchiczniejsze jeszcze od samego monarchy, i nazywano je stronnictwem „ultrasów“. Mimo swego reakcyjnego charakteru jednak, stronnictwo to broniło zawsze energicznie doktryny demokratycznej, praw parlamentu prze-

Stronnictwa.



Wyspa Ś-tej Heleny. Widok ogólny.
Według starego sztychu.

ciw królowi, nie z przekonań lecz z interesu, bo posiadając większość w parlamencie, pragnęło, aby król wybierał ministeryum z większości. Stronnictwo drugie, umiarkowane, składało się z burżoazyi. I ono miało charakter rojalistyczny, ale jakkolwiek było daleko liberalniejsze od „ultrasów“, występowało przeciw prawom parlamentu, bo stanowiło mniejszość, a nie chciało, aby król był zmuszony do wybierania swoich ministrów wyłącznie z grupy przeciwnej, skrajnie reakcyjnej.

Walka tych dwóch stronnictw wypełnia całe panowanie Ludwika XVIII i jego następcy. W pierwszych wyborach, przeprowadzonych na podstawie nowej konstytucyi, zwyciężyli „ultrasi“. Umiarkowani mieli znaczną mniejszość, a wobec tych dwóch stronnictw rojalistycznych, nieliczne głosy imperyalistów ginęły tak zupełnie, że uradowany król, który najwidoczniej nie spodziewał się tak zupełnej porażki sztandaru trójbarwnego, nazwał izbę „*introuvable*“, — tak idealnie złożoną, że drugiej takiej niepodobnaby znaleźć. Pierwszym czynem tej idealnie rojalistycznej izby była krwawa zemsta na wszystkich, którzy w „Stu dniach“ opuścili króla i pośpieszyli za Napoleonem. Wspominaliśmy już, że marszałek Ney, „najwaleczniejszy z walecznych“, nie chcąc uciekać, przypłacił śmiercią swoje przywiązanie do cesarza. Była to najszlachetniejsza ofiara krwawej reakcyi; mniej wsławionych i zasłużonych, których skazano na mniej lub więcej ciężkie kary, był legion. Równocześnie izba obmyśliła środki, aby zapobiedz agitacyi przeciw nowym stosunkom, krytykowaniu nowych rządów i urządzeń. Ustanowiono sądy doraźne dla ścigania wszystkich oskarżonych o czyny lub okrzyki buntownicze. Dalej izba dała rządowi prawo więzienia bez sądu każdej osoby, przekonanej o spisek, skazywania na ciężkie roboty osób, oskarżonych o wygłaszanie mów i rozszerzanie broszur buntowniczych. Wprawdzie parlament dla uspokojenia ludu, uniósł się wspaniałomyślnością i ogłosił amnestyę dla wszystkich przestępców politycznych, ale wyłączył z niej urzędników napoleońskich w okresie „Stu dni“ oraz „królobójców“ czyli członków Konwentu, którzy wydali wyrok śmierci na Ludwika XVI. Gdy tak parlament mścił się za opuszczenie swego króla po powrocie Napoleona z Elby, w dzielnicach południowych lud „sam wymierzał sprawiedliwość“ mordując niemiłosiernie wszystkich, podejrzanych o sprzyjanie Napoleonowi.

Zemsta za „Sto dni“.



Napoleon w trumnie.
Według współczesnego sztychu.

Składane przez izbę jaskrawe dowody troskliwości o obronę i utrzymanie monarchii Burbonów, król przyjmował z wielkiem zadowoleniem. Zgoda z „idealną“ izbą nie trwała jednak długo. „Ultrasi“, posiadający znaczną większość, uchwalili w izbie poselskiej nowe prawo wyborcze w duchu liberalnym, w tym celu, aby zapewnić sobie na zawsze przewagę przy wyborach. Obniżyli census wyborczy z 300 na 50 fr., a tem samem przyznali prawo głosu mniej zamożnym włościanom, którzy stali po ich stronie. Dla króla ta zmiana była wcale niepożądana. Zapatrywał się on na swój stosunek do parlamentu w taki sam sposób, jak Jerzy III angielski, przypisywał sobie prawo do mianowania swoich ministrów bez względu na to, czy należą do większości lub mniejszości. Zgadzał się więc pod tym względem zupełnie z umiarkowanymi rojalistami i powoływał ich do gabinetu — (tylko prezes ministrów Richelieu skłaniał się do „ultrasów“) — i nie chciał pozwolić na podkopanie ich wpływów przez nowe prawo wyborcze. Zasady polityczne, jak już wzmiankowaliśmy, nie odgrywały w tej sprawie

najmniejszej roli. Gdy więc ultrasi uchwalili swoją ustawę liberalną, król rozwiązał izbę, i zmniejszywszy rozkazem gabinetowym liczbę posłów, kazał przeprowadzić nowe wybory.

Nowa izba składała się przeważnie z umiarkowanych, a król dla zapewnienia temu stronnictwu większości w izbie panów, mianował znowu z wszelkiem pominięciem przepisów konstytucyjnych kilkudziesięciu nowych członków. Skład izby zmienił się w r. 1816 tak zupełnie, że stronnictwo „ultrasów", niedawno wszechmocne, nie posiadało już żadnego znaczenia. Richelieu pozostał nadal u steru, król obwieścił, że uznaje zupełnie konstytucyę, i nowy parlament rozpoczął pracę prawidłową, użyteczną. Przeprowadził reformę wyborczą według swego uznania i interesu, a więc nieliberalną, zaprowadził nowe, również anty-liberalne, prawo prasowe według wzorów angielskich: odpowiedzialność przed sądem przysięgłych, opłata stemplowa, składanie wysokiej kaucyi przez wydawców. Chodziło stronnictwu o to, aby stworzyć prasę niezawisłą, ale tak podnieść cenę pism, aby mogła zakładać i prenumerować je tylko zamożna burżoazya. W tym samym okresie zrównoważono budżet państwowy, zorganizowano wojsko stałe, oraz szkolnictwo. Działalność ta izby była solą w oku „ultrasom", ktorzy posiadali potężnego opiekuna w osobie hrabiego d'Artois, poczęli organizować się i zdobywać na nowo wpływy za pomocą stowarzyszenia katolickiego t. zw. „Kongregacyi", która niewiele miała wspólnego z religią, a tem więcej z polityką. Po kongresie w Akwizgranie, na którym zgodzono się na wycofanie załóg obcych z Francyi, prezes ministrów otrzymał od Świętego Przymierza zachętę do wywrócenia stosunków we Francyi na korzyść skrajnych reakcyonistów (ultrasów). Okolicznością,

Rządy stronnictwa umiarkowanego.



Maska pośmiertna Napoleona.

która przerażała głównie Metternicha i innych przywódców reakcyi w Europie, było nieustanne wzrastanie liczby posłów stronnictwa liberalnego i wrogiego dla Burbonów. Ludwik XVIII, zadowolony najzupełniej z rządów stronnictwa umiarkowanego, nie zgodził się na zmianę systemu. Richelieu ustąpił, a miejsce jego zajął Dessoles, w którego gabinecie kierującą rolę odgrywał bardzo umiarkowany przyjaciel króla, Decazes. Ale stronnictwo umiarkowane rozpadło się po ustąpieniu dotychczasowego prezesa ministrów; część połączyła się z „ultrasami" i poczęła popierać reakcyjne zamiary hr. Artois. Stronnictwo Decazes'a zachwiało się, a gdy w r. 1820 domniemany następca tronu, ks. Berry, zginął od sztyletu fanatycznego czeladnika siodlarskiego, Louvela, który w osobie księcia chciał ugodzić całą dynastyę—ultrasi zrzucili odpowiedzialność za zbrodnię na liberalną politykę Decazes'a i oskarżyli go nawet o świadomy współudział w zbrodni. Ludwik XVIII z żalem poświęcił ulubionego ministra i przyjął jego dymisyę. U steru stanął znowu ks. Richelieu, tym razem już otwarty wróg swobód obywatelskich. Za staraniem jego, jeszcze w r. 1820 ukazał się edykt królewski, przywracający cenzurę prewencyjną i przepisy utrudniające wydawanie pism. Do ogłoszenia każdego numeru potrzebne było zezwolenie cenzury, władze miały prawo do zawieszenia każdego pisma bez sądu na czas 6 miesięcy. W tymże roku przekształcono izbę wyborczą w duchu anty-liberalnym. Gdy dotąd ograniczona liczba osób miała prawo oddawania 1 głosu, obecnie zaprowadzono system 2 głosowy. Wyborcy, mający 30 lat i płacący conajmniej po 300 franków podatków bezpośrednich, wybierali według nowej ustawy 258 posłów, ci zaś, którzy skończyli lat 40 i płacili przeszło 1000 fr. podatków, uzyskali niezależnie od udziału w wyborach ogólnych, 300 frankowych, prawo wybierania 172 posłów, głosowali zatem 2 razy. Wybrana pod koniec roku 1820 na mocy tej ustawy nowa izba składała się przeważnie z „ultrasów". Reakcya zwyciężyła na całej linii.

Zamordowanie ks. Berry.

Rządy „ultrasów".

Szczęście zdawało się sprzyjać starszej linii Burbonów. Dnia 29 września, w 7 miesięcy po zamordowaniu ks. Berry, wdowa jego powiła syna, który otrzymał imię Henryka z tytułem księcia Bordeaux (później hr. Chambord). Następstwo tronu w prostej linii było więc zapewnione. W roku następnym zniknęła ostatnia chmurka z widnokręgu dynastycznego Burbonów. Dnia 5 maja 1821 r. umarł na wyspie Św. Heleny cesarz Napoleon na raka

Śmierć Napoleona.



Grób Napoleona na Ś-tej Helenie.
Według starego sztychu.

w żołądku. Były to niedługie ale niewymownie smutne lata, które wielki wojownik, obrany z wszelkiej władzy, nawet z prawa swobodnego poruszania się, spędził na odległej wyspie, jak Prometeusz przykuty do skały, jak Prometeusz targany nieustannie za wątrobę przez twardych dozorców. Zapewne w pamiętnikach, pozostawionych przez współczesnych Francuzów i wielbicieli cesarza, jest wiele przesady; ale sam Anglik, jeden z najwybitniejszych dzisiejszych *whigów* angielskich, lord Rosebery, w swej źródłowej i wyczerpującej pracy o więzieniu Napoleona, przyznaje bez ogródek, że gorący rumieniec wstydu oblewa twarze Anglików na myśl, jak niegodnie Anglia obchodziła się z skrępowanym, bezbronnym geniuszem, ze schorowanym i słabym człowiekiem. Snać tak potężna była pamięć jego czynów, że jakkolwiek imię jego stało się już tylko pustym dźwiękiem, trwoga przejmowała nieprzyjaciół jego na myśl, że mógłby cudem jakim wydobyć się z więzienia i wrócić do Europy. Dlatego też przeznaczony na jego stróża generał Hudson Lowe pilnował go tak starannie, męczył nieustannym nadzorem, odmawiał zetknięcia się ze światem żywych, nie pozwolił nawet utrzymywać własnego lekarza, aby nie dopomógł mu do ucieczki. Ale Napoleon w owych czasach nie myślał już o odzyskaniu tronu i potęgi. Straszliwa zmiana losów, powtórna klęska, złamała orle skrzydła jego ducha. Chciał tylko, aby uszanowano jego godność ludzką, pozostawiono mu tę miarę swobody, którą ma każdy śmiertelnik, nie znęcano się nad nim przez przykre i ścieśniające rozporządzenia, nie pokazywano go jak w budzie jarmarcznej *misses* angielskim, które przybywały na odległą wyspę, aby przypatrzeć mu się, jak dzikiemu niezwykłemu zwierzowi. Zwłaszcza takie powtarzające się dość często wizyty doprowadzały go do rozpaczy i wściekłości, którą z trudem tylko ukrywał pod jadowitym sarkazmem. Z pięcioletniego jego pobytu na wyspie pozostały pamiętniki, spisane przez dobrowolnych towarzyszów więzienia według jego dyktanda—luźne, często fantastyczne, często tendecyjne uwagi, odnoszące się do przeszłości i czasów więziennych. W czasach ostatnich stwierdzono, że śmierć jego nastąpiła tak wcześnie skutkiem wspomnianego ograniczenia w wyborze lekarza. Dotknęło ono do żywego Napoleona; wyznaczonego przez Anglików lekarza nie dopuszczał do siebie, a wobec tego choroba żołądka, na którą cierpiał oddawna, rozwinęła się w sposób tak groźny, że w krótkim stosunkowo czasie nastąpiła śmierć. Na wiadomość o niej, odetchnęła reakcyjna Europa. Zniknął ostatni cień niebezpieczeństwa. Zwłoki cesarza pochowano na wyspie przy jego ulubionem źródle. Dopiero w 19 lat później, gdy zawiały nowe prądy we Francyi, Ludwik Filip uzyskał od Anglii pozwolenie na sprowadzenie ich do Paryża. Sam syn króla, książę Joinville udał się na Św. Helenę, aby przewieść do ojczyzny zwłoki bohatera narodowego. Złożono je z roztoczeniem ogromnego przepychu w kościele Inwalidów.

Radość Burbonów ze śmierci nienawistnego współzawodnika nie była uzasadniona. Przekonano się niebawem, że zmarły cesarz był w owej dobie groźniejszym od żywego. Wiadomość o jego śmierci przypomniała go Francyi. Nasunęło się z konieczności porównanie jego z następcą, które wypadło doprawdy nie na korzyść Ludwika; co ważniejsze, wobec wybryków reakcyi, despotyzm Napoleona—zwłaszcza z odległości—wydawał się mniej przykrym, a głuche wieści o męczarniach, które przebył więziony cesarz, dopełniły reszty. Zapomniano o wszystkich jego wadach i nadużyciach, wywyższano dodatnie strony jego charakteru i działalności. Czasy jego panowania zaczęły uchodzić za epokę nie tylko wielkości i sławy,

Legenda napoleońska

lecz także szczęścia i wolności ludu. Wszakżeż ten nadzwyczajny człowiek był dzieckiem Rewolucyi. Tak powstała „legenda napoleońska“, według której wielki zdobywca był uosobieniem wszystkiego, co wzniosłe, potężne, szlachetne, obrońcą wolności i wybawcą ludów. (Na tem samem tle powstał później mesyanizm napoleoński Mickiewicza). Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, prądy rewolucyjne, uśpione od lat wielu, i tłumione gorączkowo pod panowaniem reakcyi, ożyły, nabrały siły. Poczęły organizować się na nowo stronnictwa rewolucyjne. Obok imperyalistów czy bonapartystów, występujących jako stronnictwo polityczne, powstały tajne stowarzyszenia i kluby, sprzysiężenia z celem wywrócenia nowego porządku. Na wzór „karbonarów“ włoskich, o których wspomnimy później, utworzyło się towarzystwa „węglarzy“ francuskich (Charbonnerie), zorganizowanych w sposób ten sam, jak włoskie, z celem wypędzenia Burbonów. Do większych stowarzyszeń należał również „związek kosmopolityczny“. Kółek mniejszych wyliczyć niepodobna, a zapewne też nie wszystkie jeszcze dotąd są znane. Nie wyjaśniono też dotychczas, jaką rolę w ruchu rewolucyjnym odgrywało ówczesne wolnomularstwo francuskie. Nie ulega tylko wątpliwości, że było ono skierowane przedewszystkiem przeciw wzrastającym



Przewiezienie zwłok Napoleona do Paryża w r. 1840.

coraz więcej wpływom duchowieństwa w życiu publicznem. Prąd ten zaznaczył się w różnych miejscach kraju rozruchami i powstaniami, z których nie udało się żadne.



Stary Napoleończyk u zwłok swego cesarza.
Według litografii Charlet'a.

Zwróciły one jednak uwagę rządu „ultrasów“ i, o ile w o g ó l e rząd ten mógł jeszcze potrzebować zachęty—zachęciły go do użycia skrajnych środków represyjnych. Ks. Richelieu n i e był już dość reakcyjny dla izby opanowanej zupełnie przez stronnictwo hrabiego Artois, o t r z y m a ł wotum nieufności, a miejsce jego zajął powiernik księcia Villèle. W r. 1822 izba, niezadowolona z obostrzonego już prawa prasowego, obcięła je jeszcze więcej. Cenzurę wprawdzie zniesiono, ale tylko w tym celu, aby umożliwić zupełne zamknięcie pism niewygodnych i nakładanie surowych kar na wydawców. Uznano w sprawach prasowych kompetencyę sądów koronnych — nie przysięgłych, jak dawniej, według wzoru angielskiego — wytaczano procesy o każdy objaw opozycyi. Nawet wtedy, gdy rząd nie znajdował przedmiotu do ścigania, mógł wytoczyć dziennikowi proces o „dążności“ i skazać go za szereg artykułów, z których żaden sam przez się nie podlegał karze, lecz które w zestawieniu świadczyły o dążnościach przewrotowych (Seignobos. Dzieje polityczne).

Villèle.

Mimo to wszystko, „ultrasi“ nie mieli wiary w skuteczność wszystkich środków reakcyjnych i trwałość ich skutków. Zdawali

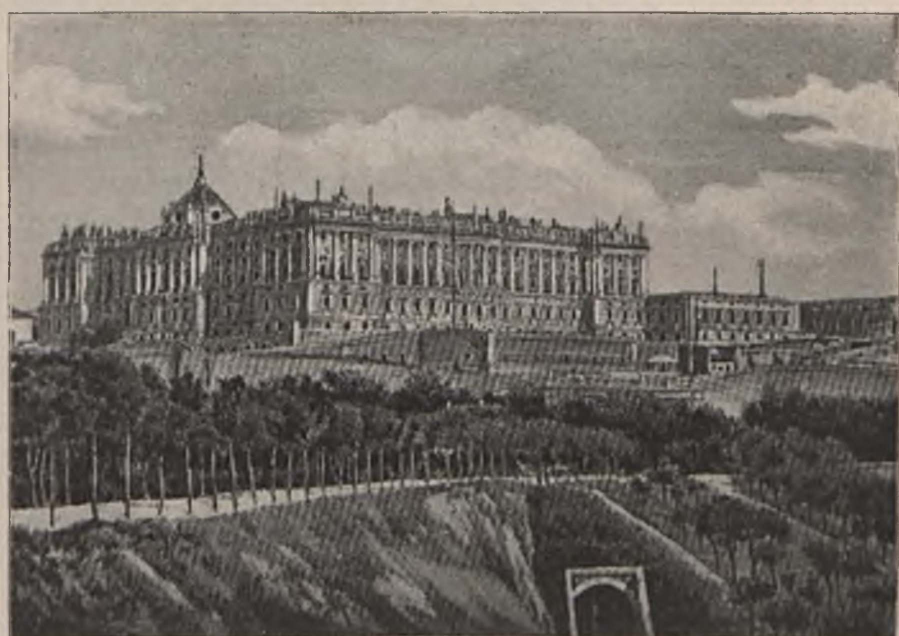
sobie jasno sprawę, że rząd jest niepopularny, dynastya nie dość silnie ugruntowana. Uznawali konieczność pozyskania ludu za jakąbądź cenę, a najłatwiejszym i wypróbowanym już sposobem wydawały się powodzenia wojenne i sława wojenna. To też, gdy tylko zdarzyła się sposobność do urządzenia wielkiej wyprawy zbrojnej, skorzystano z niej skwapliwie. Była ona skierowana przeciw Hiszpanii. Opuścimy tu na chwilę dzieje wewnętrzne Francyi, aby przyjrzeć się rozwojowi stosunków na półwyspie Pirenejskim.

Hiszpania od r. 1814.

Hiszpania powróciła jeszcze przed upadkiem Napoleona pod panowanie swego prawowitego pana. Już w marcu 1814 r. Ferdynand „Ubóstwiany“ (VII) opuścił więzienie w Valençay i w ostatnich dniach tego miesiąca przybył do Hiszpanii. Naród, który jeszcze przed jego wstąpieniem na tron pokładał w nim wielkie nadzieje i jego imię wypisał na swoich sztandarach w bohaterskiej walce z Napoleonem, przyjął wracającego króla z nieopisanym zapałem.

Ferdynand VII.

Obejmując władzę, Ferdynand stanął po stronie zwolenników dawnego porządku i zachęcony przez nich, zniósł edyktem z roku 1814 liberalną konstytucyę, wydaną w Kadyksie w r. 1812. „Wolą moją królewską jest—oświadczył—nie tylko nie przysięgać na konstytucyę i nie uznawać żadnego postanowienia Kortezów, lecz prze-



Zamek królewski w Madrycie.



Madryt. Puerta del Sol.

ciwnie ogłosić tę konstytucyę i te postanowienia za niebyłe... Ktokolwiek chciałby je popierać, popełniłby zamach na prerogatywy zwierzchnictwa mego i na dobro narodu. Uznaję go za winnego obrazy majestatu. Ulegnie on karze śmierci, czy dokona tych czynów na piśmie, czy w słowach“ (Seignobos, Dzieje polityczne).

Zniesienie konstytucyi.

Równocześnie uwięziono kilkudziesięciu wybitnych członków stronnictwa liberalnego, i jakkolwiek nie dowiedziono im żadnej zbrodni, sąd skazał ich po półtorarocznem więzieniu śledczem na ciężkie kary. Niewesoło więc zapowiadały się rządy powracającego z niewoli ulubieńca narodu. W kraju zapanowała najczarniejsza reakcya. Król chciał być absolutnym, ale otoczywszy się z jednej strony mnichami, z drugiej służalcami najgorszego gatunku, stał się zupełnie zależnym od kamaryli dworskiej. Unieważniono wszystko, co powstało w jego nieobecności podczas walk z Napoleonem, odebrano właścicielom bez odszkodowania byłe dobra duchowne, przywrócono inkwizycyę i tortury, zniesiono swobodę prasy, bohaterowie z lat niedawnych stali się przedmiotem prześladowań, więzienia zapełniły się więźniami politycznemi. Kraj, zniszczony przez wojny,

upadał coraz niżej, długi publiczne wzrastały, gdy dwór wydawał olbrzymie sumy na cele wcale nie produkcyjne.

Ogromna większość ciemnego ludu odczuwała wprawdzie nędzę, ale była zupełnie obojętną na zniesienie wszelkich swobód obywatelskich i rządy kamaryli dworskiej. Natomiast w kołach tych patryotów, a zwłaszcza oficerów, którzy w epoce walk o wolność nie szczędzili swej krwi, a po powrocie uwielbianego króla zostali odsunięci od wszelkiego udziału w życiu politycznem, byli uważani za przeciwników monarchii, poczęła budzić się niechęć, aż wreszcie wybuchnęła rozruchami wojskowemi. Już w r. 1814 jeden z przywódców dawnego powstania narodowego, Mina, zbuntował się przeciw królowi, ale nie znalazłszy dostatecznego poparcia, musiał schronić się za granicę. W latach następnych wstąpili w jego ślady: w Galicyi Diaz Porlier (1815), w Madrycie komisarz wojenny Richard (1816) w Katalonii, gen. Lacy (1817) w Walencyi pułkownik Vidal (1818). Wszyscy przypłacili życiem swe dążności rewolucyjne. Szczęśliwszy od nich był pułkownik Rafael Riego, który w r. 1820, zamiast wyjechać do kolonii amerykańskich dla zwalczania tamtejszych powstańców, wywiesił pod Kadyksem sztandar rewolucyi i proklamował konstytucyę z r. 1812. Rząd próżno starał się stłumić powstanie. Wybuchało ono kolejno w różnych dzielnicach państwa, szerzyło się coraz więcej, i już dnia 8 marca r. 1820, król Ferdynand zdecydował się na ustępstwa. Ogłoszono ponownie konstytucyę z r. 1812. Król zaprzysiągł ją i oświadczył uroczyście, że „każdy Hiszpan, który nie chce zaprzysiądz konstytucyi, albo uczyni to jedynie z protestacyami i zastrzeżeniami, nie godzien być uważany za Hiszpana, traci natychmiast cześć wszelką, urząd i korzyść nadaną mu przez państwo i winien być wydalony z monarchii.“ Jest to wspaniałe pendant do edyktu z r. 1814. W całym kraju obchodzono zwycięstwo wolności z takim samym zapałem jak w r. 1812, a dnia 9 lipca r. 1820 zebrały się w Madrycie Kortezy, wybrane na mocy konstytucyi.

Powstania.

Przywrócenie konstytucyi.

Niebawem jednak zwycięscy podzielili się na dwa wrogie obozy. Umiarkowani (*moderatos*) pragnęli przedewszystkiem naprawy stosunków krajowych, dążyli do rzeczywistych reform, chcieli więc spokojnej i zgodnej pracy, złagodzenia istniejących przeciwieństw; radykalni (*exaltados*) domagali się zemsty za doznane w latach ubiegłych prześladowania, i w swym jakobińskim doktryneryźmie dopuszczali się gorszących nadużyć. W łatwo roznamiętniającym

się narodzie hiszpańskim szybko zwyciężył kierunek radykalny. W wyborach do parlamentu na początku roku 1822, *exaltadosi* zdobyli ogromną większość; marszałkiem sejmu wybrano inicyatora ostatniej rewolucyi, Rafaela Riego. Zaniepokojeni zwolennicy absolutyzmu i rządów kościelnych spróbowali teraz ze swej strony zor-



Katedra w Saragosie.

ganizować powstanie, aby doprowadzić do zmiany stosunków. Król popierał ich potajemnie. W Katalonii, Andaluzyi, Walencyi i Aragonii ludność miejska, kierowana przez mnichów, chwyciła za broń i wystąpiła pod nazwą „armii apostolskiej“, „w obronie religii przeciw

konstytucyom wolnomularzy". Głównem ogniskiem ruchu stała się forteca Seo de Urgel, w Katalonii. Utworzyła się tam „junta", która unieważniła konstytucyę i ustanowiła regencyę. W Madrycie gwardya królewska wypędziła oficerów liberalnych. Wojska rządowe rozbroiły ją po krwawej bitwie (w Lipcu 1822 r.), i odtąd stronnictwo radykalne, przestawszy zupełnie wierzyć królowi, obchodziło się z nim jak z więźniem.

Kongres w Weronie.

Ferdynand zwrócił się do mocarstw z prośbą o pomoc i znalazł chętny posłuch u gorliwych obrońców „prawowitości". Na kongresie w Weronie, w październiku 1822 r., Rosya, Austrya, Prusy i Francya postanowiły zażądać zmiany ustaw hiszpańskich w duchu reakcyjnym, a w razie odmowy upoważniono Francyę do zbrojnej interwencyi w imieniu Europy. Anglia, w której przeważały już wpływy Canninga, oświadczyła się stanowczo przeciw interwencyi. W Madrycie przyjęto wezwanie rządów północnych z wielkiem oburzeniem. Postanowiono stawić opór i łudzono się nadzieją, że naród i tym razem—jak za czasów Napoleona, porwie się do broni, aby wypędzić z kraju najeźdców francuskich.

Interwencya francuska.

Rząd Ludwika XVIII przyjął chętnie upoważnienie mocarstw do zbrojnego wystąpienia, nie z samych tylko względów reakcyjnych, lecz także, a nawet głównie, w pragnieniu, aby uwieńczyć laurami sztandary Bourbonów, umocnić na tronie opromienioną blaskami sławy wojennej dynastyę, a równocześnie odwrócić przez wojnę uwagę narodu od sporów wewnętrznych. Parlament, mimo stanowczych protestów stronnictwa liberalnego, wyznaczył na ekspedycyę 100 milionów franków, i z początkiem roku 1823 stodwudziestotysięczna armia francuska, pod dowództwem ks. Angoulême, wkroczyła na terytoryum hiszpańskie.



Wieśniak hiszpański.

Nadzieje, pokładane w szerokich warstwach ludu hiszpańskiego, zawiodły zupełnie. Lud ten był zupełnie zależny od duchowieństwa świeckiego i zakonnego, które stało po stronie najeźdzców. Bez



Sewilla.

oporu wojska francuskie wkroczyły dnia 23 maja do Madrytu i ustanowiły tam regencyę. Rząd cofnął się do Sevilli, zabierając ze sobą króla, następnie do Kadyksu i bronił się tam blisko 3 miesiące. Gdy jednak Francuzi w nocy dnia 31 sierpnia z prawdziwem bohaterstwem zdobyli najważniejszą redutę, Trocadero, radykaliści dali za wygraną. Rozpoczęły się układy, i po kilku tygodniach król Ferdynand udał się do obozu francuskiego, zapewniwszy, że wyda powszechną amnestyę. Kortezy rozwiązały się, i kto tylko mógł, szukał bezpiecznego schronienia, aby uniknąć prześladowań. Przezorność ta była uzasadniona. Po złamaniu wszelkiego oporu, Ferdynand zapomniał zupełnie o swem przyrzeczeniu i, mimo przestróg ks. Angoulême, szukał krwawej zemsty. W przeciągu 3 tygodni stracono około 120 wybitnych członków stronnictwa liberalnego. Pomiędzy innymi zginął z ręki kata Riego. Konstytucyę zniesiono a przywrócono stosunki z przed roku 1820. Tylko inkwizycyi nie śmiał Ferdynand powołać na nowo do życia. Ks. Angoulême powrócił po przywróceniu spokoju w kraju, pod koniec roku 1823, z większą połową armii do Francyi, pozostawiając w Hiszpanii 45,000 ludzi pod dowództwem gen. Bourmonta.

Portugalia.

Nie tak zupełnie zwyciężyła reakcya w zachodniej części półwyspu, w Portugalii. Panowały się tam stosunki bardzo podobne

do hiszpańskich. Od ucieczki dworu królewskiego do Brazyli w roku 1807 (patrz Tom I str. 136) do roku 1820, kraj pozostawał pod zarządem naczelnego dowódzcy wojska angielskiego, lorda Beresforda, który sprawował rządy w imieniu regenta, później króla, Jana IV. Brutalność Anglików wywołała ostatecznie opór. W roku 1820 wypędzono Anglików z kraju, a król zdecydował się na powrót do Portugalii. Tymczasem zebrały się w Lizbonie w roku 1821 Kortezy nadzwyczajne i uchwaliły zaprowadzenie konstytucyi na wzór hiszpańskiej z roku 1812. Król Jan zatwierdził ją bez zastrzeżeń. Rządy liberalne jednak nie trwały długo. W izbie posiadali większość namiętni zwolennicy dawnego porządku. Król Jan był człowiekiem dobrodusznym i nie myślał o ucisku; żona jego natomiast, siostra Ferdynanda VII, i syn jej Dom Miguel, marzyli o powrocie do nieograniczonego absolutyzmu. Podobnie jak w Hiszpanii, pozyskano lud dla celów reakcyjnych. Wojsko było oddane królowej. W r. 1824, gdy przygotowania do zamachu stanu były ukończone, wojsko zbuntowane uwięziło króla i zmusiło go do odwołania konstytucyi. Po krótkim czasie Jan powrócił do Lisbony jako monarcha absolutny; obawiając się jednak zamachu ze strony żony i syna, schronił się na leżący w porcie okręt angielski. Ten krok rozciął węzeł intrygi. Lud domyślił się, że wodzono go za nos, opuścił królową i Miguela a stanął po stronie króla. W obec wzrastającego

Konstytucya z r. 1821.

Zamach stanu.



Kadyks. Widok ogólny.



Zdobycie Trocadera pod Kadyksem, dnia 31 sierpnia 1823 r.
Według obrazu Pawła Delaroche.

oburzenia, w obawie na życie, Miguel udał się na okręt i przeprosił króla. Uzyskał przebaczenie, ale Jan, pouczony doświadczeniem, nie chciał mieć go w kraju i wysłał go do Brazylii, królową zaś, mimo jej rozpaczliwego oporu, zamknięto w klasztorze. Sprawę konstytucyi załatwiono w duchu umiarkowanym. Przywrócono Kortezy w formie dawnej reprezentacyi stanowej.

Powodzenie w wyprawie do Hiszpanii, w której Burboni pozornie zrobili więcej, niż udało się w ciągu długich lat zrobić Napoleonowi, podniosło jeszcze w wysokim stopniu powagę i potęgę stronnictwa reakcyjnego. Wybory z r. 1824 miały wynik niezwykły. Na 420 posłów kilkunastu zaledwie należało do opozycyi liberalnej. Villèle, który nadal pozostał u steru, skorzystał z pomyślnego położenia, aby przeprowadzić nową ustawę wyborczą i zapewnić „emigrantom“, tj. tym stronnikom Burbonów, którzy po wybuchu wielkiej Rewolucyi schronili się za granicę, sowite wynagrodzenie. Pierwsza próba nie powiodła się. Izba poselska uchwaliła wprawdzie ustawę, według której miano wypłacić „emigrantom“ miliard franków z kasy państwowej. Sumy te miano uzyskać przez konwersyę renty. Izba panów atoli nie zgodziła się na ten

Francya od r. 1824.



Koronacya Karola X, dnia 29 maja 1825 r.
Obraz Gérarda.

pomysł. Natomiast zmieniono bez oporu prawo wyborcze. Zniesiono ustawę, według której corocznie $^1/_5$ członków występowała z izby i była wybierana na nowo, a przepisano wybory co lat 7. W ten sposób Villèle zamierzał przez 7 lat przynajmniej utrzymać swoje stronnictwo u steru. Dwa tygodnie po zamknięciu sesyi sejmowej zaprowadzono na mocy dekretu królewskiego na nowo cenzurę. Równocześnie stronnictwo panujące poczęło robić starania, aby za pomocą subwencyi dostać ważniejsze pisma w swoje ręce i użyć ich do szerzenia zasad reakcyjnych.



Ks. Juliusz Polignac (1780 † 1847).

Karol X.

Dnia 4 września r. 1824 umarł Ludwik XVIII, a na tron wstąpił, pod nazwą Karola X, hr. Karol d'Artois, przywódzca „ultrasów", fanatyk reakcyi, zapalony, namiętny wróg wszelkich swobód obywatelskich, człowiek twardy, pozbawiony nawet dobroduszności swego poprzednika, wielbiciel jezuitów. Uśmiechała mu się myśl przywrócenia monarchii starofrancuskiej, średniowiecznej, i jakkolwiek na razie nie odważył się na zniesienie konstytucyi z roku 1814 („Karty"), to jednak zajął się zaraz wykończeniem systemu, nad którego wprowadzeniem pracował konsekwentnie jako

następca tronu. Przeprowadził w obu izbach wspomniane już prawo o wynagrodzeniu „emigrantów", oraz szereg przepisów o świętokradztwie, które ustanowiły karę śmierci za rozmaite zbrodnie i wykroczenia tego rodzaju, jak znieważenie naczyń poświęconych, kradzież w kościele i t. p. Oddany zupełnie duchowieństwu i mnichom, a zwłaszcza jezuitom, król złożył w ich ręce wszystką prawie władzę, zaprowadził rządy teokratyczne. Zwłaszcza całe wychowanie publiczne oddano w ich ręce, ku wielkiemu oburzeniu stronnictwa liberalnego. Niebawem jednak powstała przeciw rządom teokratycznym opozycya we własnym obozie „ultrasów" i doprowadziła do przesilenia. Mianowicie rojaliści galikanie zaprotestowali przeciw zupełnemu oddawaniu państwa, za pośrednictwem duchowieństwa, pod wpływy Stolicy Apostolskiej, poczęli zwalczać energicznie t. zw. ultramontanów, zażądali przywrócenia kościoła galikańskiego, a przedewszystkiem usunięcia jezuitów. Agitacya ta nie pozostała bez skutku. Najwyższy trybunał paryski zawyrokował, że zasady jezuitów nie zgadzają się z konstytucyą, znaczna liczba biskupów oświadczyła się przeciw temu zakonowi. Skutkiem walki stronnictwo „ultrasów" rozpadło się. Galikanie utworzyli własną grupę i przyłączyli się do opozycyi. Część najskrajniejszej prawicy **przystąpiła** do niej z powodów natury osobistej. Ta **zmiana** stosunków zachęciła przeciwników **reakcyi** do śmielszego **wystąpienia**. **Paryska** gwardya narodowa, złożona z mieszczan, pozwoliła sobie podczas przeglądu na okrzyki: „Niech żyje Karta! Precz z mi-

Opozycya.



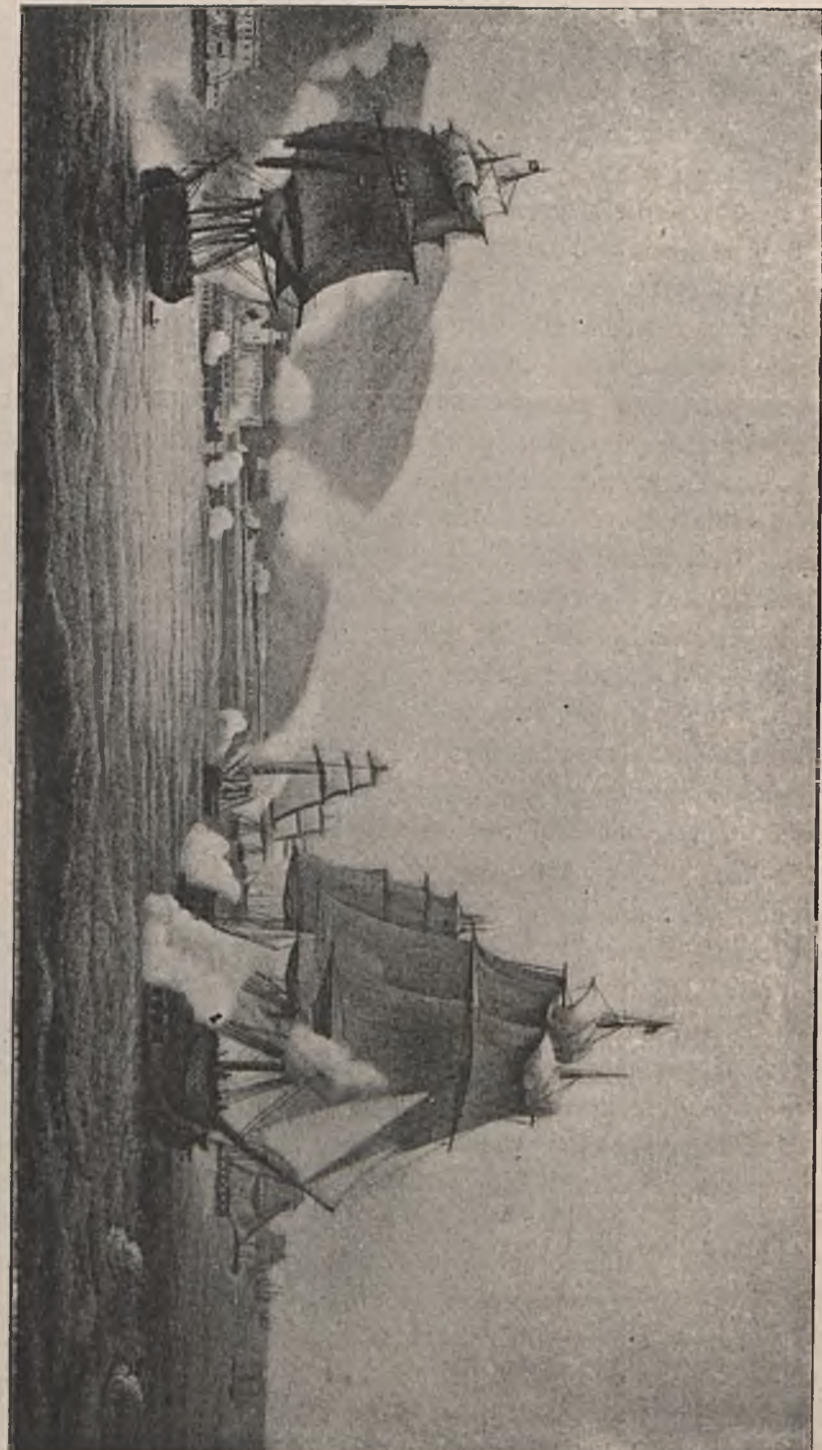
Ludwik Filip książę Orleański (1773 † 1850).
Według obrazu Winterhaltera.

nistrami!" Gdy rozwiązano ją, liberalni założyli „Towarzystwo obrony prasy", które rozpoczęło bardzo ożywioną agitacyę. Villèle nie czuł się już bezpiecznym na swem stanowisku i rozwiązał w r. 1827 izbę w nadziei, że nowe wybory zapewnią mu znowu tak ogromną większość, jak w roku 1824.

Spotkał go zawód. Wybryki reakcyjne i agitacya przeciwników rządu wywołały przewrót w usposobieniach, a rozłam, który nastąpił w stronnictwie „ultrasów", dokonał reszty. W izbie nowej opozycya posiadała znaczną większość; sami liberalni zdobyli 190 głosów. Villèle podał się do dymisyi, i król zdecydował się na powołanie ministeryum umiarkowanego, na którego czele stanął Martignac. Zaczęto znosić powoli znienawidzone rozporządzenia i ustawy przeszłego rządu, pomiędzy innemi cenzurę prewencyjną; ograniczono prawo seminaryów do przyjmowania wychowańców, zakazano kongregacyom nieuprawnionym kierować zakładami naukowemi. Król Karol niechętnie spoglądał na reformy swego gabinetu i skorzystał z pierwszej sposobności, aby go oddalić, a powołać do rządów mniejszość. W roku 1829 utworzyło się nowe ministeryum reakcyjne, a na czele jego stanął ograniczony, uparty ks. Julian Polignac, dotychczasowy poseł w Londynie. Nominacya ta wywołała burzę niezadowolenia. Nie chciano gabinetu mniejszości. Poczęto grozić oporem legalnym. Pisma zwracały uwagę, że izba może zmusić ministeryum do ustąpienia, przez odrzucenie budżetu, a gdyby król chciał oprzeć się woli izb, to lud może odmówić płacenia podatków. W celu ostatnim potworzyły się różne stowarzyszenia i znalazły w krótkim czasie licznych członków. Liberalni założyli „Bretońską ligę oporu", rojaliści konstytucyjni na współkę z republikanami stowarzyszenie „Dopomóż sobie sam, a Bóg ci dopomoże" (*Aide-toi, le Ciel t'aidera*). Wspomniane stronnictwo republikańskie składało się z młodych ludzi, zwłaszcza studentów, i uzyskawszy pomoc starego republikanina Lafayett'a, który cudem prawie uniknął prześladowań reakcyi, pierwsze poruszyło myśl, aby wyzyskać powszechne niezadowolenie w celu obalenia Burbonów. Równocześnie powstało drugie stronnictwo, mniej radykalne ale zmierzające również do przewrotu. Zamierzało ono usunąć panującą starszą linię Burbonów, a powołać na tron książąt Orleańskich, którzy pochodzili od Filipa, brata Ludwika XIV. Kandydatem ich był syn Filipa *Egalité*, ks. Ludwik Filip, który niegdyś walczył w wojsku republikańskiem i powróciwszy wraz

Ministeryum Martignaca.

Polignac.



Bombardowanie Algieru przez flotę francuską dnia 3 lipca 1830 r.
Według obrazu Courta.

z Ludwikiem XVIII do Paryża, umiał tam pozyskać sympatye mieszczaństwa.



Adolf Thiers (1797 † 1877).
Według obrazu Auvergne'a.

Zanosiło się na straszną burzę. Pomruki jej dawały się już słyszeć tak wyraźnie, że nawet ks. Metternich, główny filar reakcyi w Europie, zatrwożył się i radził do ustępstw. Ale ani Karol X ani Polignac nie wierzyli w niebezpieczeństwo. Krótkowidzący a próżny i zadziwiająco pewny siebie francuski prezes ministrów przyjął z wyniosłem milczeniem przestrogi i zamiast starać się o zażegnanie burzy, myślał o zamachu na konstytucyę. Liczono na bezsilność wojskową opozycyi, na potęgę militarną rządu, wreszcie spodziewano się pomyślnego zwrotu w usposobieniach od wyników projektowanej wyprawy do Algieru.

Wyprawa do Algieru.

Wyprawa ta była jedynem rzeczywiście pożytecznem dziełem, na które zdobył się rząd Karola X. Algier był od wieków siedliskiem piratów, postrachem dla spokojnych okrętów kupieckich na morzu Śródziemnem. Przyczyna wyprawy do tego gniazda rozbójników była przypadkowa. Dej algierski Hussein miał zawikłany zatarg pieniężny z dwoma poddanymi francuskiemi, i w sprawie tej pisał kilkakrotnie do króla, ale nie otrzymał odpowiedzi. Gdy uskarżał się przed konsulem francuskiem na to milczenie, otrzymał odpowiedź, że „król Francyi nie może wdawać się w korespondencyę z jakimś tam dejem Algieru“. Odpowiedź ta dotknęła do żywego Husseina; uderzył konsula w twarz oganką od much, którą miał w ręku, a następnie odmówił zadośćuczynienia. Rząd francuski skorzystał chętnie ze sposobności, aby uwieńczyć nowemi wawrzynami sztandar Burbonów. W r. 1830 wysłał do Algieru stosunkowo ogromne siły zbrojne, pod dowództwem gen. Bourmonta: 107 okrętów wojennych i 38.000 wojska na 400 okrętach przewo-

zowych. Dnia 13 czerwca Francuzi zbliżyli się do wybrzeża afrykańskiego i zbombardowali Algier, dnia 4 lipca zburzyli cytadelę, dnia następnego opanowali miasto. Dej dał za wygraną i, zabrawszy swoje skarby, opuścił na zawsze swe państwo. Gniazdo piratów przestało istnieć. Algier stał się posiadłością francuską.

Tymczasem w Paryżu położenie zaostrzało się coraz więcej, coraz więcej zbliżała się chwila wybuchu tłumionych długo prądów rewolucyjnych. Otwierając izby dnia 4 marca, król Karol pozwolił sobie na niebezpieczną prowokacyę: wspomniał w mowie tronowej wprawdzie o „Karcie“, ale dodał groźbę, że „jeżeli karygodne knowania nasuną władzy mej przeszkody, których nie chcę, których nie powinienem przewidywać, to znajdę siłę do ich pokonania w mojej gotowości do utrzymania pokoju publicznego“. Izba od- „Ordonanse“. powiedziała adresem do tronu stosunkowo bardzo uległym, ale zakończyła adres surową krytyką istniejącego stanu rzeczy: „Karta uznała stałą zgodność zapatrywań politycznych Twojego rządu z głosem Twojego ludu za niezbędny warunek prawidłowego biegu spraw publicznych... Zgodność ta nie istnieje.“ Król odpowiedział na tę śmiałą skargę rozwiązaniem izby. Nowe wybory zapewniły opozycyi większą jeszcze przewagę. Prawica utraciła ze swoich 181 mandatów 82. Ta ciężka klęska zmuszała do zmiany gabinetu. Król jednak nie chciał ustąpić. Polignac pozostał u steru i zdecydował się na zamach stanu—ograniczenie konstytucyi. Dnia 26 lipca ukazały się w piśmie urzędowem rozporządzenia królewskie, treści następującej: Swoboda prasy jest zniesiona. Do wydawania pisma trzeba upoważnienia królewskiego, o którego odnowienie należy starać się co 3 miesiące. Izba jest rozwiązana. Prawo wyborcze znosi się i zastępuje nowem, według którego kolegia wyborcze, mianowa-



Kazimierz Périer (1777 † 1832).
Według obrazu Hersenta.



Kawiarnia w Paryżu w r. 1830.
Według współczesnego sztychu.

ne przez prefekta, wybierają 230 posłów z kandydatów przedstawionych przez okręgi.

Król Karol i jego pierwszy minister nie zdawali sobie wcale sprawy z tego, jak straszne niebezpieczeństwo wywoływali przez swoje „ordonanse“. Napróżno przezorny minister marynarki Haussez przestrzegał przed nierozważnym a nieobliczonym w następstwa krokiem. Polignac nie przypuszczał, aby szerokie warstwy ludu miały oprzeć się rozporządzeniom, skierowanym przeciw bogatej burżoazyi; zresztą liczył na armię, która stała pod jego bezpośredniemi rozkazami, odkąd po wyjeździe gen. Bourmonta do Algieru objął w zastępstwie ministeryum wojny. Rzeczywiście też przy pewnej przezorności, wojska zgromadzone w Paryżu—było ich około 12.000—byłyby wystarczyły na stłumienie objawów niezadowolenia, ale rząd, jak początkowo nie wierzył w istnienie niebezpieczeństwa, tak później stracił zupełnie głowę i nie umiał użyć siły zbrojnej.

Rewolucya lipcowa.

Ponieważ mało kto czytał pismo urzędowe, Paryż dowiedział się o wydaniu nowych rozporządzeń dopiero po obiedzie (dnia 26



Obraz Delacroix'a w Muzeum Luwru.

lipca). Wrażenie było piorunujące. Kursy na giełdzie spadły gwałtownie, marszałek Marmont, zamianowany naczelnym dowódzcą wojsk, załamał z rozpaczą ręce, przewidując, że będzie musiał wysłać swe pułki przeciw własnym współobywatelom. Wszyscy zrozumieli, że nastąpi rzecz straszna. Lud jednak nie wiedział jeszcze o niczem, i zachowywał się spokojnie. Tylko w kawiarni „Palais Royal“ zebrała się grupa ludzi, przed którymi zapaleni mówcy piorunowali przeciw pogwałceniu konstytucyi. Tylko redaktorowie pism, najwięcej interesowanych, zebrali się na naradę i ogłosili protest zredagowany przez Adolfa Thiersa: „Rząd pogwalcił prawa, jesteśmy wolni od posłuszeństwa... Rząd postradał dzisiaj charakter prawny, który nakazuje posłuszeństwo. Opieramy się rządowi w rzeczach, które nas dotyczą; do Francyi należy sąd o tem, dokąd ma sięgać jej opór własny.“ Przez noc oburzenie ogarnęło szerokie koła, i rano dnia 27 lipca na wszystkich ulicach i placach zaczęły gromadzić się tłumy ludu, odgrażać się rządowi, rzucać kamieniami na wojsko. Padło kilka strzałów, ale mogło zdawać się jeszcze, że rozejdą się czarne chmury rewolucyi, wiszące nad stolicą. Stronnictwo liberalne, w którem objęli kierownictwo bogaty właściciel winnic Lafitte i bankier Kazimierz Périer, odbyło już dwa zebrania, ale nie zdecydowało się na żaden krok stanowczy. Było jednak w miejście inne stronnictwo, lub raczej stowarzyszenie tajne, które, stanąwszy na czele ruchu, nadało mu charakter niebezpieczny. Było to stronnictwo rewolucyjne, złożone z młodzieży studenckiej, robotników i starych żołnierzy napoleońskich, które marzyło o wygnaniu Burbonów i przywróceniu republiki z roku 1793. Na czele jego stał syn członka Konwencyi, Godfryd Cavaignac. Stronnictwo, rozporządzające mniej więcej 10.000 ludzi, uzbrojonych w broń palną—karabiny zabrane z fabryk i członkom gwardyi narodowej — wystąpiło dnia 27-go na widownię, poczęło wznosić na wązkich ulicach barykady i strzelać do wojsk rządowych, a dnia 28 opanowało ratusz i wywiesiło tam chorągiew trójbarwną. Stary republikanin Lafayette przyłączył się do rewolucyonistów i swojem imieniem pozyskiwał dla ich celów sympatye warstw szerokich. Równocześnie poczęły ukazywać się na ulicach liczne uniformy rozwiązanej przed kilku laty gwardyi narodowej. Teraz dopiero dwór zaczął zdawać sobie sprawę z grozy położenia. Mimo to jednak Karol X odmówił przyjęcia deputacyi liberalnej, która prosiła o zniesienie rozporządzeń. Nie chciał zgodzić się na żadne



Ludwik Filip na drodze do ratusza dnia 30 lipca 1830 r.

ustępstwa, w obawie, że lud uzna je za dowód słabości rządu, jak niegdyś, za czasów Ludwika XVI.

Dnia 29-go Marmont postanowił wystąpić energicznie, aby stłumić rozruchy, zburzyć barykady i odzyskać ratusz, opanowany przez rewolucyonistów. Wysłał wojsko w dwóch oddziałach ku ratuszowi, ale powstańcy przyjmowali żołnierzy gradem pocisków, barykady, co dopiero zburzone, powstawały na nowo, skoro tylko oddział wyruszył w dalszą drogę, i po kilku godzinach walki wojsko znużone, zgłodzone, wycofało się za miasto. Dwa pułki przeszły na stronę rewolucyonistów. Teraz tłum wystąpił zaczepnie. Zdobyto Luwr i Tuilerye, przywrócono gwardyę narodową i utworzono rząd tymczasowy. Dowództwo nad siłami zbrojnemi powstańców objął Lafayette. Dnia 30-go położenie zaczęło się wyjaśniać. Jak już wspominaliśmy, rewolucyoniści byli podzieleni na dwie grupy: liberalną burżoazyjną i republikańską. Pierwsza z nich wysunęła dnia 30 kandydaturę księcia Ludwika Filipa Orleańskiego. W odezwie, zredagowanej przez Thiersa, oświadczono, że Karol, przelawszy krew ludu, nie może powrócić na tron, przywrócenie republiki zaś poróżniłoby Francyę z Europą. Trzeba więc utrzymać monarchię, a jedynym kandydatem, na którego lud może się zgodzić, jest książę Orleański. Jest on oddany sprawie rewolucyi, walczył w wojsku republikańskiem, będzie królem z łaski ludu francuskiego. W praktyce jednak nie śmiano iść odrazu tak daleko. Lafitte i Thiers sprowadzili księcia, który przebywał w pobliżu miasta, do Paryża, umieścili go w Palais Royal, i deputacya liberalna ofiarowała mu godność namiestnika królestwa. Ludwik Filip przyjął urząd i wydał nazajutrz, rano dnia 31 lipca, odezwę, w której oświadczył, że pragnie uniknąć wojny domowej, a życzy zwycięstwa chorągwi trójbarwnej. „Karta będzie odtąd prawdą“. Ale nie wiele jeszcze przez to zyskano. Władza znajdowała się w rękach tego stronnictwa, którego przywódzcy powiewali z ratusza trójbarwną chorągwią, stanowili rząd tymczasowy i kierowali tłumami. Stronnictwo to zaś nie chciało słuchać o księciu Orleańskim, dążyło do zaprowadzenia republiki, a nie tylko do zmiany monarchy i dynastyi. Ludwik Filip zdobył się na śmiały krok, aby pozyskać republikanów. Udał się poprzez tłum, spoglądający na niego z niechęcią i niedowierzaniem, do ratusza i swoją powagą, godnością i przyrzeczeniem rządów liberalnych ujął Lafayetta. Gdy z sztandarem trójbarwnym w ręku, wsparty na ramieniu starego

Ludwik Filip namiestnikiem.



Ludwik Filip, król Francuzów, składa przysięgę na konstytucyę. d. 9 sierpnia 1830 r.
Według obrazu E. Deveria.

republikanina ukazał się na balkonie, tłum przyjął go okrzykami radości. Położenie było wyjaśnione, sprawa rozstrzygnięta. Cavaignac, jakkolwiek nie takiego wyniku rewolucyi pragnął, nie stawił oporu, przyznając otwarcie, że stronnictwo jego jeszcze jest za słabe.

Karol X, który od wydania swych szalonych rozporządzeń przebywał w Rambouillet, zrozumiał, że dążąc lekkomyślnie do powiększenia swej władzy, stracił wszystko. Już dnia 29, po wyparciu wojsk Marmonta ze stolicy, zgodził się na te ustępstwa, przez które dzień przedtem jeszcze mógł był zapobiedz katastrofie: odwołał „ordonanse“ i oddalił Polignaca a zamianował nowe ministeryum z ks. de Montemart na czele. Ale teraz było już zapóźno. Ani Lafayette, ani nawet więcej umiarkowany Lafitte, nie byli już skłonni do układów. Dnia 1 sierpnia, król, chcąc w ostatniej jeszcze chwili uratować tron i przyszłość swej dynastyi, zamianował ze swej strony ks. Orleańskiego namiestnikiem królestwa, zniósł rozporządzenia z dnia 26-go i zwołał izbę na dzień 5 sierpnia. Dopiero gdy Ludwik Filip oświadczył, że jest namiestnikiem z woli ludu, Karol zrzekł się korony i z pominięciem ks. Angoulême zamianował następcą swego wnuka, Henryka ks. Bordeaux. I ta rezygnacya nie pomogła. Aby wypędzić króla z Rambouillet, wysłano do tej miejscowości kilkadziesiąt tysięcy gwardyi narodowej i uzbrojonego tłumu, i Karol, obawiając się losu, jaki spotkał Ludwika XVI, cofnął się za Loarę, później do Cherburga. Testamentu jego politycznego nie wykonano. Dnia 3 sierpnia zebrały się w Paryżu izby, około 200 posłów i 40 członków izby panów. Namiestnik zawiadomił reprezentantów narodu o złożeniu korony przez Karola X. O zamianowaniu ks. Henryka następcą nie wspomniał. Dnia 7 sierpnia izba, mimo protestów ze strony nielicznych legitymistów, uznała tron za opróżniony i powołała na niego księcia Orleańskiego. Zatrzymano „Kartę“ Ludwika XVIII, jako podstawę konstytucyi, z zastrzeżeniem, że nie jest nadaną narodowi przez króla, lecz narzuconą królowi przez naród. Nadto zmieniono jej treść w kilku punktach. Artykuł o religii państwowej zastąpiono prostem stwierdzeniem faktu, że „większość narodu wyznaje religię katolicką“. Dalej uchwalono artykuł zabraniający przywrócenia cenzury prasowej i wprowadzania wojsk obcych do kraju. Artykuł 14-ty konstytucyi, na mocy którego Karol X wydał swoje ostatnie rozporządzenia, izby zmieniły w sposób następujący: Król

Abdykacya Karola X.

Ludwik Filip „król Francuzów“.

wydaje rozkazy niezbędne do wykonywania praw, ale nie może nigdy zawiesić ustaw ani zwolnić od ich wykonywania. Także ustawa wyborcza, którą zmieniano bezustannie pod rządami Burbonów, została ujęta w nową formę: wiek wybieralności zniżono z 40 na 30 lat, wiek upoważniający do głosowania z 30 na 25 lat, cenzus wyborczy z 300 na 200 franków. Wreszcie „zrewidowana Karta“ zawierała przyrzeczenie, że będą przywrócone sądy przysięgłych, oraz gwardya narodowa i zaprowadzona nowa organizacya miejska i wiejska. Nominacya króla i rewizya Karty odbyła się nie przez głosowanie imienne lub piśmienne, lecz przez oddawanie gałek białych i czarnych (balotowanie). Ludwik Filip zgodził się na wszystkie uchwały izby, i w poniedziałek dnia 9 sierpnia skończyła się „rewolucya lipcowa“ skromną uroczystością złożenia przysięgi przez Ludwika Filipa „króla Francuzów“ „z łaski Bożej i woli narodu“. Karol X wyjechał dnia 16 tegoż miesiąca z Cherbourga do Anglii i umarł tam w r. 1836. Doradzcy jego, pomiędzy innemi ks. Polignac, nie zdążyli schronić się zawczasu za granicę. Ujęto ich i oddano pod sąd.

* * *

W Niemczech.

Inaczej niż na zachodzie, w Anglii, Francyi i Hiszpanii, a jak zobaczymy, także we Włoszech, był rozwój stosunków wewnętrznych i myśli liberalnej w ziemiach niemieckich. Była tam kolebka i główna warownia reakcyi, ucisk nie był mniejszy niż gdziekolwiek w Europie, ale ociężały lud przyjmował biernie, z rezygnacyą, wszystkie wybryki systemu metternichowskiego. Zdarzały się w początkach okresu próby gwałtownego przełamania reakcyjnego prądu, ale były to tylko porywy jednostek; systematycznego, zorganizowanego oporu, jak w Anglii, Francyi lub na półwyspie Pirenejskiem, nie było ani cienia. Ludy niemieckie nie posiadały tradycyi wolnościowych, ani bodźca, któryby je zachęcał do walki o prawa obywatelskie i swobody konstytucyjne.

Bierność niemiecka.

Płomień wielkiej Rewolucyi musnął ziemie germańskie tylko w przelocie, lekko i pobieżnie, oświetlił na chwilę jaskrawo nadużycia i wady stosunków tradycyjnych, olśnił umysły śmielsze, ale nie zapalił serc, nie zagrzał do walki. Potężna dłoń Napoleona tylko drobnej części narodu narzuciła system nowy, lecz nadpsuty już ze względów politycznych i fałszywego wyrachowania.

Urządzenia, zaprowadzone przez niego trwały zbyt krótko, aby zdążyły się przyjąć, miały zbyt wiele stron ujemnych, aby mogły pozyskać sympatye ludów. Przecież jedynem państwem, które urządzono w Niemczech zupełnie według wzorów francuskich, było królestwo Westfalskie, na którego tronie zasiadał dobroduszny wprawdzie, lecz bezdennie lekkomyślny Hieronim, ograniczany nadto pod każdym względem przez swego cesarskiego brata. Pod takiemi rządami lud nie mógł zasmakować w prawach, które wypływały z wielkiej Rewolucyi, i przykład Westfalii nie mógł zlakomić na nie reszty narodu niemieckiego. Jeżeli zaś mimo tych niekorzystnych okoliczności przyjęło się gdziekolwiek i zakiełkowało ziarnko idei wolnościowych, to na rozwój jego w trudnych warunkach nie pozwalał charakter narodu. Brak było Niemcom tego wyrobienia i zmysłu praktycznego, którym odznaczali się Anglicy, brak tej namiętnej ruchliwości i zapalczywości, która Francuzom, Hiszpanom, Włochom nie pozwalała znosić spokojnie i obojętnie rządów reakcyjnych, zachęcała ludy romańskie do próby gwałtownego przekształcenia stosunków. Trzeba było bardzo silnej podniety z zewnątrz, aby obudzić lud niemiecki z uśpienia. Była nią dopiero rewolucya lipcowa.



J. G. Fichte (1762 † 1814).
Ze sztychu Bollingera.

Sformułowana przez Talleyranda zasada „prawowitości“, według której miano rozstrzygnąć wszelkie sprawy terytoryalne na Kongresie Wiedeńskim, zawiodła zupełnie w odniesieniu do Niemiec. Wobec rozbudzonych apetytów zaborczych pruskich i zamętu, jaki

rządy napoleońskie wywołały w stosunkach południowo-niemieckich, nie podobna było przywrócić w dawnym stanie wszystkich państw i państewek. Z drugiej strony rozwój potęgi pruskiej nie pozwalał na przywrócenie dawnego cesarstwa pod berłem monarchy austryackiego. Ponieważ jednak uznawano potrzebę jakiegokolwiek zjednoczenia rozlicznych państewek w jedną całość, połączono je luźnym bardzo węzłem przez utworzenie związku, wszystkich państw niepodległych. Formacya ta otrzymała nazwę „Związku niemieckiego". Właściwym celem związku było pierwotnie zapobieżenie walkom pomiędzy państewkami. Każde z nich posiadało zupełną samodzielność. W sprawach, które obchodziły wszystkie, rozstrzygał nieustający sejm z siedzibą w Frankfurcie nad Menem (Bundestag). Składał się on z dwóch instancyi, rady i plenum. Radę tworzyło 17, plenum 69 pełnomocników, mianowanych przez pojedyncze rządy. Prezydyum przysługiwało Austryi, ale był to tytuł bez znaczenia. Ostatecznie rozstrzygała we wszystkiem liczba głosów, oddawanych przez pełnomocników, z których żaden nie działał według własnego zrozumienia rzeczy, lecz zastosowywał się do otrzymanej instrukcyi. Ponieważ zaś Austrya i Prusy posiadały największą liczbę pełnomocników, dwa te państwa rządziły związkiem. Od roku 1820-go, gdy zwyciężyły zupełnie dążności reakcyjne ks. Metternicha, ta przewaga Austryi i Prus umożliwiła przeprowadzenie systemu metternichowskiego w całych Niemczech; sejm związkowy stał się organem najskrajniejszej reakcyi.

„Związek niemiecki".

O interesach ludu nie wiele myślano przy układaniu „aktu związkowego". Według myśli przewodniej „Świętego Przymierza", monarchowie dzierżyli władzę z „łaski Bożej", byli niejako namiestnikami Boga na ziemi, a z tego pojmowania ich stanowiska wynikało samo przez się, że będą rządzić sprawiedliwie i dbać o dobro swych poddanych. „Akt związkowy" przepisywał więc tylko ogólnikowo w artykule 13-ym, że „we wszystkich państwach niemieckich będzie zaprowadzona „konstytucya stanowa". Wybrano umyślnie nazwę dwuznaczną, aby pozostawić rządom pewną swobodę. W bardzo nielicznych tylko państwach, wyłącznie południowych, monarchowie zaprowadzili ustrój parlamentarny, według wzorów francuskich. Najpierw w księstwie Sasko-wejmarskiem, następnie w Bawaryi (1818 r.), Badenii (1818 r.), Wirtembergii (1819 r.), w ks. Hesko-darmstadzkim (1820 r.). Wszystkie te

Konstytucye w Niemczech.

państwa otrzymały konstytucyę pisaną, która zapewniała ludowi udział w rządach przez wybranych pełnomocników, nadawała parlamentom prawo uchwalania ustaw i podatków, gwarantowała wszystkim poddanym wolność osobistą i równość wobec prawa. W ks. Sasko-wejmarskimem zapewniono także swobodę prasie. W innych państwach, zwłaszcza w Niemczech północnych, Saksonii, Hanoweryi, Meklemburgii, Oldenburgii, rządy były mniej skłonne do podzielenia się władzą z ludem. Zaprowadzono tylko reprezentacyę stanową, w której przeważały wpływy szlachty. Sejmy mogły tylko przedstawiać swoje życzenia i skargi; możności oddziaływania na postępowanie rządów nie miały to też reprezentacya nie posiadała znaczenia praktycznego. Takie same stosunki panowały w Austryi. Kilka państw wreszcie, pomiędzy niemi Hesya Elektoralna i Prusy, zachowały, względnie przywróciły, system dawny. W Hesyi „elektor" unieważnił wszystkie reformy, zaprowadzone w jego nieobecności, przywrócił stare prawa, cechy, a nawet pańszczyznę, a w wojsku pudrowaną perukę (Zopf). W Prusach myślano początkowo o przeprowadzeniu reform, projektowanych przez Steina. Opierał się temu następca jego, kanclerz Hardenberg, a gdy tymczasem zwyciężyła reakcya, zaprowadzono tylko stany prowincyonalne (w r. 1823). O sejmie nie było już mowy.

Ta niechęć do ustanowienia konstytucyi w owych czasach nie zadziwia; ostatecznie też można wyobrazić sobie rozwój i postęp bez urządzeń parlamentarnych. Ale do tego trzeba dobrej woli panujących i zrozumienia prawdziwych interesów ludu. W Niemczech tego nie było. Nie trwało długo, a „Święte Przymierze" stało się parodyą i zaprzeczeniem tych zasad, o których urzeczywistnieniu marzył cesarz Aleksander. Ten człowiek próżny i krótkowidzący, który po upadku Napoleona stał się najpotężniejszą osobistością w Europie, ks. Lotar Metternich, wykrzywił świadomie i umyślnie z podziwienia godną zręcznością szlachetny choć fantastyczny pomysł, aby przekonać Europę o swojej przenikliwości i utrzymać swą nicość u steru. Podniósł sformułowaną przez Talleyranda teoryę „prawowitości" i zrozumiałą w owych czasach epokowych przewrotów dążność do utrzymania wy-



Kotzebue (1761 † 1819).
Według miedziorytu F. Boltа.



Jarmark w Lipsku w 1830 r.
Według litografii współczesnej.

tworzonego z trudem stanu rzeczy, do znaczenia niewzruszonych dogmatów, i wystąpił w roli ich powołanego obrońcy. Wynikiem tego programu było staranne tłumienie każdego objawu, każdego cienia ruchu umysłowego, który przypominał czemkolwiek prądy i zasady rewolucyjne. Początkowo Europa słuchała z niedowierzaniem sprawozdań ministra austryackiego o niebezpieczeństwach, lęgących się w zapalonych głowach młodzieży studenckiej, dziennikarzy, zwolenników zniesionego w roku 1814 i 1815 porządku. Wątłe cienie prądów rewolucyjnych nie przestraszały Europy. Metternich postarał się o to, aby cienie te nabrały krwi i kości. W państwach słabych, skłonnych do reakcyi, znaleźli się pomocnicy w wielkiem dziele tłumienia wszelkiego ruchu, a zaczynający się ucisk wywołał wybuch w kołach szczególnie wrażliwych i niedoświadczonych, wśród młodzieży. Lepsza część młodzieży niemieckiej nie była zadowolona z porządku wytworzonego na Kongresie Wiedeńskim. Nie przebrzmiały jeszcze płomienne słowa filozofa Fichtego, jego nawoływania do walki narodowej, w imię jedności narodu, nie zapomniano jeszcze o zapale patryotycznym, z jakim

Reakcya.

młodzież w roku 1813 i 1814 szła w bój ze straszliwym nieprzyjacielem. Nieprzyjaciela powalono, ale marzenie o jedności Niemiec nie ziściło się. Naród pozostał rozerwany na dziesiątki państewek, spoglądających na siebie z zawiścią i nieufnością. Walka, która pochłonęła tysiące ofiar, nie przyniosła narodowi korzyści, zwróciła tylko książętom utracone trony i władzę, z której nie umieli i nie chcieli korzystać na dobro narodu. Uczucie niezadowolenia wzrastało, im głębiej wobec wywoływanej przez Metternicha reakcyi zapadały świetne ideały, im więcej mnożyły się objawy wracającego ucisku ducha. Środowiskiem ruchu patryotycznego był uniwersytet w Jenie, i za staraniem tamtejszych studentów nastąpiła dnia 18 października 1817 r. na górze Wartburg manifestacya, która — dość dziecinna sama przez się—posłużyła Metternichowi za dowód, że jego przestrogi przed budzącemi się ponownie prądami rewolucyjnemi nie były nieuzasadnione, i trzeba energicznych środków dla obrony istniejącego stanu rzeczy. Studenci spalili wieczorem, po dość spokojnych obradach, na stosie symbole reakcyi, kilka broszur reakcyjnych, austryacką laskę korporalską, upudrowaną perukę heską, pruski korset wojskowy i t. p. Na kongresie w Akwizgranie w r. 1818 przedstawiono ten wybryk fantazyi młodzieńczej, jako namacalny objaw usposobień rewolucyjnych. Austrya, Rosya, Prusy i Francya, która na tym kongresie przystąpiła do przymierza, zmusiły rząd wejmarski do wystąpienia przeciw profesorom i studentom. Rozgoryczenie

Jedność niemiecka.

Wartburg.



Ludwik I, król bawarski (1825 † 1848)
Według obrazu I. Stielera.



Fryderyk Ludwik Jahn (1778 † 1852).
Według litografii Hickmanna.

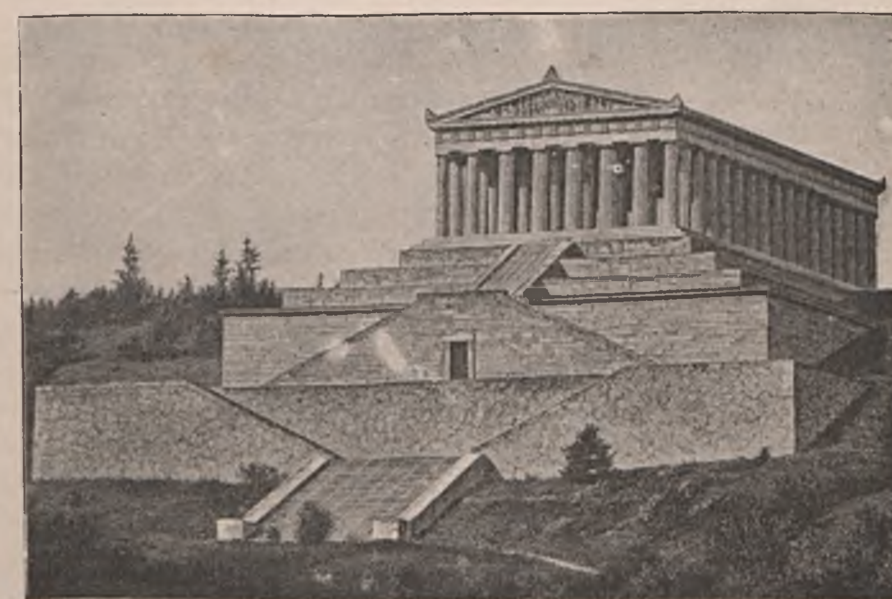
w kołach studenckich wzrosło. W roku 1819 młody student teologii, Sand, zamordował w Mannheimie rosyjskiego radzcę stanu, znanego płytkiego pisarza Kotzebue'go, który przesyłał swemu rządowi reakcyjnie zabarwione sprawozdania o ruchu liberalnym, w mniemaniu, że ten krwawy czyn odstraszy innych od zdrady. W trzy miesiące później aptekarz Löhning popełnił z tych samych powodów zamach na reakcyjnego nassauskiego radzcę stanu Ibella.

Wobec tych wypadków Europa uwierzyła w bystrość Metternicha i przyswoiła sobie jego sposób zapatrywania. We wrześniu r. 1819 zebrał się w Karlsbadzie kongres mocarstw, a wynikiem jego było poddanie uniwersytetów i prasy pod rygor praw wyjątkowych. Żadnemu z państw związkowych nie wolno było odtąd przyjmować do uniwersytetu profesora lub studenta, wydalonego z powodów politycznych, ograniczono wolność nauki i swobodę zebrań studenckich, zaprowadzono surową cenzurę prasową i ustanowiono dla spraw prasowych osobny rząd wyjątkowy z siedzibą w Moguncyi. Rozporządzenia te, uzupełnione w tak zwanym „Akcie wiedeńskim", którego przepisy pozbawiały poddanych wszelkich praw wobec panującego, sejm frankfurcki przyjął bez zastrzeżeń (w roku 1819 i 1820). Reakcya zwyciężyła na całej linii. Wszelkie próby oporu ustały. W Niemczech zapanowała grobowa cisza. Ale zupełny zastój w praktycznym ruchu umysłowym nie przeszkadzał zaprowadzeniu godnych uwagi reform w pojedyńczych państwach Związku niemieckiego i cichej pracy nad urzeczywistnieniem tego ideału jedności narodowej, o którym marzyła skarcona młodzież. W Prusach, które w tym czasie ukończyły rozpoczętą przez Scharnhorsta reorganizacyę obrony krajowej na podstawie demokratycznej, zreformowano system szkolny, uregulowano stosun-

Zwycięstwo reakcyi.

ki skarbowe, pracowano skutecznie nad połączeniem wyznań protestanckich i utworzeniem jednolitego kościoła państwowego, wreszcie zaś rozpoczęto wielkie dzieło zjednoczenia narodu przez usunięcie granic celnych pomiędzy państwami. W roku 1816 zniesiono w Prusach wszystkie wewnętrzne granice celne; w latach następnych, do r. 1830, Prusy zawarły umowy celne z licznemi państewkami sąsiedniemi. Związek obejmował jednak wyłącznie państwa północne. Celem tych starań było, jak oświadczył wyraźnie pruski minister skarbu Motz, stworzenie „silnych na wewnątrz i zewnątrz zjednoczonych Niemiec pod opieką i orędownictwem Prus". Za przykładem pruskim poszły państwa południowe, Bawarya i Wirtembergia, tworząc związek osobny, z zamiarem rozszerzenia go na północ. Skończyło się jednak na tem, że związek ten połączył się z pruskim (w r. 1828). Ks. Metternich, tak troskliwy o to, aby nic stało się w Niemczech nic, coby groziło istniejącemu stanowi rzeczy, przez czas długi nie zwracał wcale uwagi na ruch najniebezpieczniejszy, który miał ostatecznie doprowadzić do wielkiego przewrotu, zdetronizowania Austryi w Niemczech na korzyść Prus. Dopiero w roku 1829 zauważył niebezpieczeństwo i starał się przeciwdziałać mu przez założenie związku celnego pod egidą Austryi.

Związek celny.



„Walhalla" pod Regensburgiem.

Przystąpiły do niego prawie wszystkie małe państwa środkowo-niemieckie, turyngskie, Hanower, Hesya elektoralna, Oldenburg, Nassau, Brunświk, Saksonia, Frankfurt i Brema. Ale jakkolwiek Brema, Frankfurt a zwłaszcza Lipsk ze swoim ogromnym ruchem handlowym i historycznemi jarmarkami były głównemi centrami handlowemi, i związek, który oplótł się około nich, miał wszelkie widoki powodzenia, wadliwa organizacya sprawiła, że nie utrzymał się długo. Pojedyńcze państewka zaczęły powoli odpadać, łączyć się z Prusami i podlegać nieznacznie ich wpływom, najpierw ekonomicznym i handlowym, później politycznym. W r. 1829 już 18 milionów Niemców należało do wspólnej organizacyi, która miała stać się kolebką cesarstwa niemieckiego pod hegemonią Prus. Wówczas jeszcze naogół nie zdawano sobie z tego sprawy, jakkolwiek Motz widział już zarysowywującą się przyszłość swej ojczyzny. Ale niezależnie od Prus i związku celnego, prąd narodowy, zmierzający do zjednoczenia, rozwijał się w pojedyńczych państwach i nabierał coraz większej siły. Na uwagę zwłaszcza zasługują marzenia wszechniemieckie młodego króla bawarskiego Ludwika I, który wraz z fantastami tak podrzędnego rodzaju, jak wyszydzani wówczas, dziś uważani za pionierów idei zjednoczenia, Jahn lub Massmann, tonął w zachwycie nad sztuką „teutońską“, językiem i duchem „teutońskim“, i pierwszy z monarchów niemieckich pomyślał o stworzeniu symbolu jedności, wznosząc pomiędzy innymi monumentalnymi gmachami, w pobliżu Regensburga „Walhallę“, panteon narodowy wielkich mężów, bohaterów, uczonych i piewców narodu.

Ludwik I bawarski.

Z niemniejszą troskliwością, jak blizkich sobie stosunków wewnętrznych Niemiec, doglądał potężny kanclerz austryacki spraw ogólno-europejskich, bacząc pilnie, aby nie zakradła się gdziekolwiek i broń Boże, nie zwyciężyła „idea przewrotu“ — a za taką ideę niebezpieczną uważano podówczas każdą myśl, która nie była banalna i nie zgadzała się z najczarniejszą reakcyą,—zachęcając rządy do hamowania wszelkich zapędów wolnościowych i liberalnych, dopomagając im czynnie w walce z buntującymi się przeciw uciskowi ludami. Święte Przymierze, na które początkowo spoglądał z nietajoną niechęcią, stało się niebawem źródłem jego potęgi i środkiem panowania nad Europą. Ten związek idealistyczny, zawarty w celu uszczęśliwienia ludów, zamienił się w zręcznych rękach Metternicha w ciągu kilku lat na posłuszne narzędzie dla tłumienia wszelkiego ożywczego tchnienia ducha, wszelkiego ruchu

Obrona „status quo“.

żywszego. Że każdy taki ruch był wywołany powrotem do urządzeń, których wadliwość uznawało już dość powszechnie przeszłe pokolenie, podeptaniem wzniosłych i szlachetnych haseł, obudzonych w epoce dopiero co minionej—cóż to mogło obchodzić obrońcę „prawowitości“ i istniejącego stanu rzeczy? Jeżeli każdy rząd był prawowity, „z łaski Bożej“—czy nazywał się papieskim lub tureckim, był białym teroryzmem Burbonów lub skrzywioną teokracyą hiszpańską — to wszelki ruch skierowany przeciw niemu był zbrodnią, chociażby płynął z najczystszego źródła. Jeżeli zaś utrzymanie „status quo“ było niewzruszonym dogmatem politycznym, to rozumiało się samo przez się, że trzeba było zwalczać wszelkiemi środkami każdy prąd, chociażby najwięcej uprawniony, który miał na celu jakąkolwiek zmianę stosunków. O tyle logiczności nie można odmówić polityce ks. Metternicha, i stąd też pochodzi, że rządy, które obracały się w błędnem kole jego myśli i zapominały zupełnie o tem, że brak wszelkiego ruchu byłby zastojem, martwotą, tak łatwo poddawały się jego wskazówkom. A przytem obrona istniejącego porządku była znakomicie ułatwiona przez związek rządów w Swiętem Przymierżu i kosztowała tak mało. W razie zjawienia się niebezpieczeństwa na jakimkolwiek punkcie Europy, Metternichowi trzeba tylko było uderzyć na alarm i zwołać sprzymierzeńców na wspólną naradę, aby uzyskać uchwałę, potępiającą ruch niemiły, wraz z upoważnieniem do przedsięwzięcia kroków zaradczych. Wykonawca takiej misyi uśmierzającej znalazł się zawsze, bo zbrojna interwencya nie była połączona z wielkiem niebezpieczeństwem a dawała się wyzyskać w celach polityki zewnętrznej czy wewnętrznej. Tylko pełnomocnicy Anglii nie dostrajali się do kamertonu Swiętego Przymierza i bróździli, robiąc zastrzeżenia i zakładając protesty. Bo też Anglia nie miała powodu do popierania akcyi, która zapewniała któremukolwiek z mocarstw kontynentalnych prawo i możność rozszerzenia swych wpływów, a odkąd Jerzy Canning objął w Londynie ministeryum spraw zagranicznych, także sympatye dla reakcyi zmalały bardzo po drugiej stronie Kanału. Ale protesty Anglików pozostawały bez skutku, bo nie były dość energiczne, i ostatecznie w każdym wypadku działo się według woli ks. Metternicha.

Mówiąc o rządach Burbonów we Francyi, wspominaliśmy już, jak skutecznie Święte Przymierze na kongresie w Weronie zapobiegło zwycięstwu prądów liberalnych w Hiszpanii, upoważniając

Francyę do zbrojnej interwencyi na korzyść nikczemnego Ferdynanda. Poprzednio już ten sam los spotkał Włochy, z tą tylko różnicą, że wykonania uchwały mocarstw podjęła się Austrya.

Włochy.

Włochy znalazły się po upadku Napoleona w zupełnie takiem samem położeniu, jak Niemcy. Prawowici panowie powrócili na swoje trony, niektóre prowincye pod władzę Austryi Na półwyspie zaroiło się znowu od księstw i państewek zupełnie lub częściowo niezależnych, a we wszystkich rządy zajęły się gorliwie usuwaniem wszystkiego, co przypominało czasy napoleońskie, przywracaniem dawnych urządzeń, praw i stosunków. Na tronie królestwa Neapolitańskiego, połączonego z Sycylią, zasiadł jako król „Obojej Sycylii" reakcyjny, podstępny a tchórzliwy Ferdynand I (IV). Państwo Kościelne powróciło pod władzę Papieża Piusa VII, którego doradzca Consalvi, jakkolwiek miał najlepsze chęci, unikał wybryków reakcyjnych i prześladowań, nie umiał dać sobie rady z administracyą, nie zdołał zapobiedz ogromnemu rozwinięciu się brygantyzmu, a z niechęci do urządzeń francuskich poznosił takie reformy, jak szczepienie ospy, oświetlenie ulic i t. p. Rozumie się samo przez się, że powołano do kraju nanowo zakony, pomiędzy niemi jezuitów (Bullą „Solicitudo omnium" z d. 7 sierpnia 1814 r.). W królestwie Sardynii dobroduszny i łagodny król Wiktor Emanuel starał się zapobiegać wybrykom reakcyjnym szlachty, ale ze skutkiem niewielkim. Stosunkowo najlepiej wyszło na zmianie losów w. księstwo Toskany, gdzie Ferdynand III zaprowadził rządy patryarchalne, starał się o rozwój kraju, reformy i podniesienie dobrobytu. Parma, oddana w zarząd byłej cesarzowej francuskiej Maryi Ludwiki, i Lucca pozostawały zupełnie pod wpływami Austryi. Modena dostała się pod władzę brutalnego okrutnika i fanatycznego wroga wszelkich urządzeń liberalnych, Franciszka IV. Medyolan i Wenecyę zamieniono ponownie na prowincye austryackie.

Jedność Włoch.

Z śmiałych marzeń patryotów włoskich o zjednoczeniu narodu nie pozostało nic, nawet zewnętrznego symbolu, nazwy królestwa Włoskiego. Powstało ono przez Napoleona i z nim upadło. Ale, podobnie jak w Niemczech, nie zapomniano wobec zmiany stosunków o hasłach i ideałach narodowych. Myśl zjednoczenia utrzymywała się, popychała do czynu, a prąd silnie rozbudzony zdążał, jak się dzieje zwykle w takich wypadkach, bocznemi drogami do swego celu, zwracał się przedewszystkiem przeciw temu, co dolegało najwięcej, tyranii, nadużyciom i wybrykom reakcyjnym nowych rządów. Głównem ogniskiem tego ruchu stało się rozpowszechnione po całym półwyspie tajne stowarzyszenie, pochodzące jeszcze z wieku XVIII, które przyswoiło sobie organizacyę wolnomularską, a symbole i nazwę węglarzy. Najwięcej członków posiadał ten tajny związek węglarski (*carbonaria*) w Neapolu, i tam też uczyniono pierwszą próbę zmiany stosunków w duchu liberalnym. Kiedy w Hiszpanii wybuchło powstanie i zmusiło króla do uznania konstytucyi, *carbonaria* neapolitańska zdecydowała się na zamach stanu, aby zaprowadzić w królestwie „Obojej Sycylii" tę samą konstytucyę hiszpańską z r. 1812. W nocy z dnia 1 na 2 lipca roku 1820 należący do sprzysiężenia oficer dragonów Morelli w Nola obwołał konstytucyą. Znalazł licznych stronników, i jeden z wybitniejszych generałów, Pepe, zdecydował się stanąć na czele ruchu. Dnia 9 lipca już wkroczył na czele znacznej siły zbrojnej w tryumfie do Neapolu, i tchórzliwy król uznał konstytucyę. Ta bezkrwawa rewolucya miała jednak niepożądane następstwa w Sycylii. Ludność wyspy nie chciała konstytucyi hiszpańskiej, lecz domagała się przywrócenia własnej, nadanej za staraniem Anglików w r. 1812, i niezawisłości od Neapolu. Rząd neapolitański wysłał znaczną siłę zbrojną dla złamania oporu. Po krwawej i długiej walce Sycylianie ulegli przemocy. Zmuszono ich do przyjęcia konstytucyi neapolitańskiej i wysyłania posłów do Neapolu.

Carbonaria.

Rewolucya w Neapolu.

Kongres w Opawie.

Zanim jeszcze ruch rewolucyjny ogarnął cały półwysep, Metternich, zaniepokojony zarówno klęską reakcyi jak niebezpieczeństwem, grożącem prowincyom austryackim, Wenecyi i Medyolanowi, zwołał do Opawy na Szląsku austryackiem (w październiku 1820 r.) kongres mocarstw, aby zwrócić uwagę na wypadki hiszpańskie i neapolitańskie i zażądać interwencyi. Niezupełnie cel swój osiągnął. Pełnomocnicy Anglii i Francyi nie zgadzali się na urzędowe wmieszanie się Europy do spraw wewnętrznych Neapolu. Nie sprzeciwili się jednak zbrojnemu wystąpieniu Austryi w obronie swoich interesów (pomiędzy Austryą a królestwem „Obojej Sycylii" istniał od roku 1815 traktat, który mógł posłużyć za pretekst do interwencyi). Rosya i Prusy zastosowały się zupełnie do życzeń Metternicha, i dnia 8 grudnia 1820 r. ogłoszono w imieniu monarchów Austryi, Rosyi i Prus cyrkularz, wypowiadający wojnę „tyrańskiej potędze rebelii i zbrodni". Dalszy ciąg kongresu miał odbyć się w Lublanie (na początku r. 1821). Zaproszono na obrady króla Neapolu. Ferdynand, zaprzysiągłszy raz jeszcze konstytucyę, otrzymał

Kongres w Lublanie.



Silvio Pellico (1788 † 1854).
Ze sztychu Pellet'a.

od parlamentu pozwolenie na wzięcie udziału w kongresie i dał się namówić łatwo na wystąpienie przeciw własnemu rządowi. Neapolitańczycy postanowili na wiadomość o zdradzie króla stawić opór energiczny, ale nie podobna było stworzyć armii w ciągu kilku tygodni, a siły ich były osłabione przez wysłanie ekspedycyi do Sycylii. Gdy więc w lutym 1821 roku 60.000 Austryaków pod dowództwem gen. Frimonta wyruszyło do Neapolu, sprawa rozstrzygnęła się szybko. Gen. Pepe poniósł pod Rieti (w Państwie Kościelnem) dnia 7 marca dotkliwą klęskę. Na wiadomość o niej, armia druga, dowodzona przez Carascosę, rozproszyła się. Dnia 21 marca Austryacy zdobyli Capuę, a dnia 24 tegoż miesiąca wkroczyli do Neapolu.

Austryacy we Włoszech.

Okrągło 2 tygodnie przed upadkiem Neapolu, dnia 10 marca, wybuchła rewolucya w Piemoncie. Wywołali ją „węglarze", przeprowadzili za pomocą zbuntowanego wojska i ogłosili konstytucyę hiszpańską. Wiktor Emanuel zrzekł się tronu, a książę Carignan, Karol Albert, który po wymarciu linii panującej miał prawo następstwa, objął regencyę. Usposobiony przychylnie dla „węglarzy", zatwierdził konstytucyę. Ale wtedy już Austryacy byli na drodze do Neapolu. Za staraniem Metternicha, nowy król, brat Wiktora Emanuela, Karol Felix, potępił stanowczo nowy porządek rzeczy, a Karol August, obawiając się zemsty austryackiej, złożył regencyę. Zwolennicy konstytucyi stawili bohaterski opór, ale generał Bubna zwyciężył ich pod Nawarą, i dnia 18 kwietnia Karol Felix objął rządy pod osłoną 18.000 Austryaków.

Rewolucya w Piemoncie

Następstwem rewolucyi było w obu państwach i w prowincyach austryackich nielitościwe prześladowanie wszystkich podejrzanych o sympatye dla liberalizmu. W Medyolanie i Wenecyi Metternich jeszcze przed wysłaniem wojsk do Neapolu zaprowadził sy-

Reakcya.

stem szpiegowania, kazał aresztować i skazywać na śmierć lub ciężkie kary więzienne przeciwników reakcyi. Setki patryotów, skazanych na śmierć i ułaskawionych na kilkudziesięcioletnie więzienie, zamknięto w lochach Spielberga lub pod rozpalonemi dachami ołowianemi Pałacu Dożów. Pomiędzy uwięzionymi znajdował się znany poeta Pellico Silvio, który w swoich zapiskach więziennych (*Le mie prigioni*) pozostawił wstrząsający obraz katuszy, którym poddawano przestępców politycznych. W Neapolu tchórzliwy Ferdynand nabrał odwagi pod osłoną bagnetów austryackich. Rozpuścił swoje wojsko i z wyrafinowanym okrucieństwem mścił się na tych, którzy ośmielili się narzucić mu konstytucyę w r. 1820. Ogromną liczbę wybitnych członków stronnictwa liberalnego i patryotów skazano na śmierć, konfiskatę dóbr, więzienia, wygnanie. Stosunkowo najłagodniej obszedł się z przeciwnikami reakcyi Karol Felix w Piemoncie. Na szczególną uwagę zasługuje, że wszędzie niechęć rządów zwróciła się przedewszystkiem przeciw szkołom i nauce. Pod tym względem Karol Felix niedał prześcignąć się nikomu, wydając w roku 1824 rozporządzenie, według którego wolno było uczyć się pisać i czytać tylko osobom, posiadającym 1500 lirów dochodu.

Jeżeli za pomocą takich środków, przez nierozsądne ustawy, prześladowania i wybryki reakcyjne, spodziewano się stłumić ruch rewolucyjny i narodowy, to osiągnięto tylko cel przeciwny. Niechęć do rządów partykularnych, niezadowolenie ze stosunków istniejących, pragnienie zasadniczych reform, naprawy urządzeń, wyzwolenia się z pod władzy obcej wzmagało się; prąd dążący do zjednoczenia, któreby dodało narodowi siły, zapewniło mu rozwój wewnętrzny i swobodę, rozlewał się coraz szerzej po kraju, porywał za sobą coraz liczniejsze jednostki, aż wreszcie tak spotężniał, że przełamał wszystkie zapory i nie dał się już opanować.



Akropolis w Atenach.

V.

Wyzwolenie Grecyi

Pogrom Turków pod Wiedniem w roku 1683 nadał zupełnie nową postać „sprawie wschodniej“, niepokojącej od wieków połowę Europy. Odtąd nie to już było zagadnieniem przyszłości, czy Europa środkowa, a przynajmniej kraje naddunajskie, nie utoną ostatecznie w powodzi muzułmańskiej i nie zabłyśnie złoty półksiężyc turecki na wieży Świętego Stefana. Niebezpieczeństwo tureckie, zbliżające to oddalające się od wieków, lecz zawsze groźne, przestało istnieć. Ale z tą sama chwilą zaczęło zarysowywać się na widnokręgu politycznym, początkowo zaledwie dostrzegalnie, z biegiem czasu coraz wyraźniej, zagadnienie nowe, natury wręcz przeciwnej: czy państwo Ottomańskie, nadwątlone klęskami, naciska-

„Sprawa wschodnia“.

ne przez potężnych sąsiadów, rozprzęgające się skutkiem zastoju wewnętrznego, rządów pretoryańskich, intryg i rewolucyi pałacowych, zdoła utrzymać swe dzierżawy europejskie, nie rozpadnie się lub nawet zniknie zupełnie z mapy politycznej Europy. Upadek jego zamąciłby niezawodnie równowagę europejską, stałby się źródłem zatargów i walk pomiędzy spadkobiercami, groziłby niebezpieczeństwem krwawych i zaciętych wojen. Sto lat miało minąć od klęski wiedeńskiej, zanim sprawa ta nabrała rzeczywiście praktycznego znaczenia, poczęła interesować nietylko już najbliższych sąsiadów Turcyi, lecz całą Europę. Pod koniec wieku XVIII Turcya była już ruiną. Z zanikiem tego wojowniczego fanatyzmu, który dawnych następców Proroka popychał do walk i zwycięstw, stępiał miecz, zmalała powaga państwa, skurczyły się jego granice; z wzrastającą potęgą buntowniczych janiczarów, z wzmagającym się nieładem w kraju, osłabła potęga sultana, rozluźniły się węzły, łączące w jedną całość rozliczne ziemie i różnorodne ludy, nabrali

Upadek Turcyi.



Konstantynopol.
Moszea sultana Achmeda.

wpływów i znaczenia wielkorządcy pojedyńczych prowincyi. Jednocześnie wśród zamętu i nieustannych przewrotów, ludy, które od wieków znosiły cierpliwie jarzmo niewoli tureckiej, poczęły targać więzy, rwać się do wolności i samodzielnego życia polityczne-



Galacz.

go. Z początkiem wieku XIX na Węgrzech pozostała już tylko pamięć krwawych i ciężkich walk z najeźdzcą muzułmańskim, nad morzem Czarnem buńczuki tureckie cofnęły się aż do Prutu przed zwycięskiemi sztandarami Rosyi, Mołdawia (dzisiejsza Rumunia) luźnym już tylko węzłem była połączona z państwem Ottomańskiem, Serbia była w połowie niezależna.

Budzące się ludy.

Hasła wolnościowe wielkiej rewolucyi francuskiej, głuche wieści o śmiałych wyprawach i wielkich planach Napoleona, dodały zachęty budzącym się z letargu ludom bałkańskim, i kiedy w Europie zachodniej i środkowej dawno już nastąpił zwrot reakcyjny, rozpoczęło się energiczne tłumienie i grzebanie tych wszystkich poglądów i dążności, które wywołały gwałtowny przewrót pod koniec wieku XVIII, wytworzyły nowy porządek rzeczy, wlały nowe życie w upadające społeczeństwa,—na Bałkanach idea wolności wsiąkała w ludy, ogarniała coraz szersze koła, nabierała siły, popychała do czynu. Ciężki głaz, wzruszony w swoich posadach, począł się toczyć i spadając rwał za sobą lawinę. Nie było już siły, któraby zdążała powstrzymać ruch obudzony; musiał nastąpić wybuch, bez względu na to, jakie będą jego skutki, czy przyniesie swobodę lub cięższą jeszcze niewolę.

Grecya.

Pierwsi zbudzili się do życia narodowego Grecy. Wspólny ucisk, wspólna nienawiść, wspólny język i poczucie wielkiej przeszłości, wspólna religia łączyła członków tego narodu, a polityka turecka Rosyi dodawała zachęty marzącym o wolności. Już w początkach wieku XIX utworzyło się pod nazwą „Heteryi przyjaciół Muz“ stowarzyszenie, w którem rozwijała się myśl odbudowania wielkiej, potężnej Hellady. W r. 1814 powstało w Atenach stowarzyszenie drugie, zorganizowane na wzór karbonarii włoskiej, z wyraźnym celem zrzucenia jarzma tureckiego—„Heteria Filike“.

Heteria Filike.

Należeli do niej najwybitniejsi synowie narodu, pomiędzy nimi politycy i wojskowi z najbliższego otoczenia cesarza Aleksandra. W roku 1820 jeden z nich, adjutant cesarza, ks. Aleksander Ypsilanti stanął na czele Heteryi i postanowił skorzystać z pomyślnych okoliczności, aby zamienić w czyn ideę niepodległości ojczyzny. Pomoc czynna Rosyi, gdzie Grek Kapodistrias kierował ministeryum polityki zagranicznej, zdawała się zapewnioną, a w Turcyi wybuchła wojna domowa. Jeden z satrapów sułtana, Ali basza z Janiny, wypowiedział swemu panu posłuszeństwo, marząc o stanowisku samodzielnem w Albanii, Tesalii i Macedonii. W początkach roku 1821 śmierć hospodara, Aleksandra Suzo, stała się na Wołoszczyźnie hasłem do powstania, skierowanego przeciw t. zw. fanaryotom, sturczonym bojarom wołoskim i greckim. Wśród zamieszania, członek Heteryi, pułkownik moldawski Georgakis podniósł broń prze-



Jassy.

ciw ciemięzcom tureckim, a równocześnie Aleksander Ypsilanti przekroczył na czele małego lecz wyborowego oddziału Prut, aby w ziemiach naddunajskich rozpocząć dzieło oswobodzenia ojczyzny, i w stolicy mołdawskiej, Jassy, wydał w marcu r. 1821 płomienną proklamacyę, wzywającą naród helleński do walki z potomkami Daryusza i Kserksesa. Ale plan był źle obmyślany, dowództwo spoczywało w rękach nieudolnych, a spodziewanej pomocy z zewnątrz nie było. Nie trwało trzech miesięcy, a ruch powstańczy w krajach naddunajskich był stłumiony. Dnia 13 maja Turcy zdobyli warowny Galacz, wycięli w pień Greków i spalili miasto. Kilka dni później dostał się w ręce ich Bukareszt. Główny oddział powstańców poniósł dnia 19 czerwca ciężką klęskę pod Dragaszanem. Sprawa była przegrana. Aleksander Ypsilanti schronił się do Siedmiogrodu, i tam, na rozkaz rządu austryackiego, został uwięziony i zamknięty w fortecy Munkacz. Jego towarzysz broni, bohaterski Georgakis, wysadził się po rozpaczliwej obronie w klasztorze Sekko w powietrze, aby nie dostać się w ręce nieprzyjaciół.

Powstanie w krajach naddunajskich.

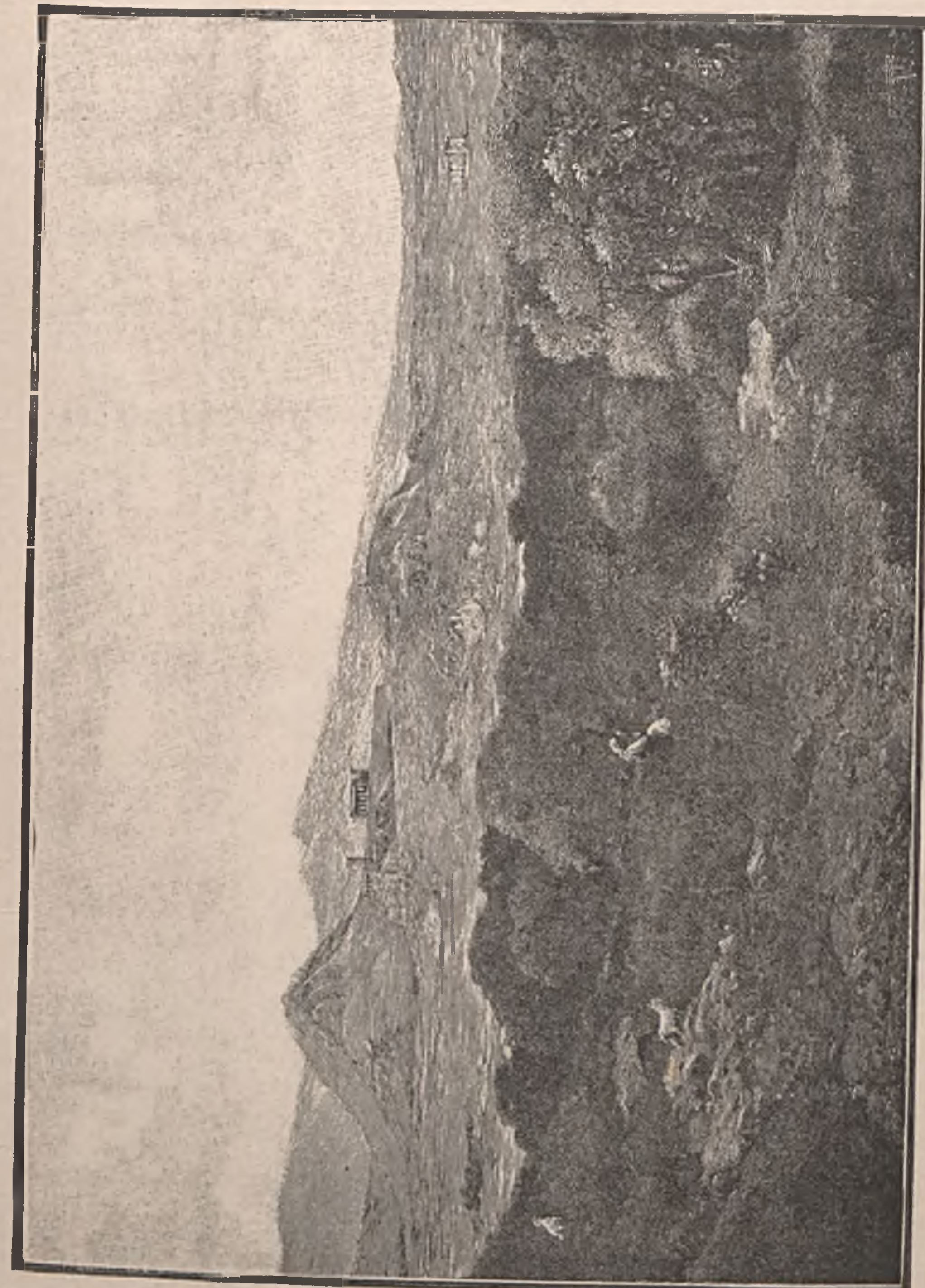
Ale ofiary nie były nadaremne. Powstanie w krajach naddunajskich zachęciło do walki naród spragniony swobody i obudziło ruch powszechny na Peloponezie. W Mainie, dawnej Lakonii, poczęli zbierać się wojownicy pod dowództwem Piotra Mauromichalisa, w górach Arkadyi wydał hasło do walki Teodor Kolokotronis, nad zatoką Achajską arcybiskup Germanos. Ludność Aten i Teb wstąpiła w ślady braci południowych, na północy dzikie szczepy pasterskie stanęły pod sztandarem obrońców wolności, a wyspy egejskie, zwłaszcza Hydra, Spezia i Psara dostarczyły licznych okrętów do walki z odwiecznym wrogiem Hellady.

Powstanie w Grecyi.

Turcy odpowiedzieli na ruch powstańczy wyrżnięciem ludności greckiej w Konstantynopolu. W niedzielę wielkanocną tłum fanatyczny powiesił patryarchę konstantynopolitańskiego Gregoriosa w ornacie u bramy katedry, a potem włóczył okrwawione zwłoki po ulicach miasta; burzono kościoły, plądrowano domy bogatych kupców, dopuszczano się nieopisanych gwałtów, nie przebaczono także sturczonej szlachcie greckiej. Na prowincyi lud turecki wstępował w ślady stolicy. Wieść o powstaniu Hellenów i strasznych mordach tureckich wstrząsnęła Europą, ale Grecy próżno spodziewali się od niej pomocy. Nie darmo ks. Metternich był mistrzem i wyrocznią we wszystkich sprawach politycznych. Wszakżeż powstanie greckie było skierowane przeciw „prawowitej“ wła-

Rzezie tureckie.

Metternich a Grecya.



Krajobraz z okolic Aten.



Mehemed Ali, wicekról Egiptu (1769 † 1848).
Według obrazu Caudera w Galeryi Wersalskiej.

dzy tureckiej, a celem jego było zburzenie istniejącego stanu rzeczy na Bałkanach. Co obowiązywało względem Hiszpanii i Włoch, było też obowiązującem względem Turcyi. Dogmaty polityczne nakazywały wystąpić przeciwko burzycielom spokoju, a co najmniej już nie pozwalały na ich popieranie. Nie ruszyła się więc Europa. Tylko z pośród ludów, zakutych w kajdany reakcyi, wyrywały się szlachetne, śmiałe lub awanturnicze jednostki, aby w odległym kraju Hellenów walczyć z bronią w ręku w obronie tych idei i haseł wolności, które były wyklęte na zachodzie. Pierwszą garstkę ochotników około 50, sprowadził do Grecyi w połowie r. 1821, brat Aleksandra Ypsylanti'ego, Demetrios. Przybył właśnie w porę, aby wziąć udział w organizacyi rządu i zająć w nim miejsce wybitne obok prezesa, ks. Aleksandra Maurokordatosa. W styczniu r. 1822 zebrał się na północy Peloponezu w Piadzie (dawnym Epidaurosie) kongres narodowy, na którym proklamowano niepodległość Grecyi, uchwalono konstytucyę i ustanowiono Dyrektoryat, składające się z 5 członków.

Kongres w Piadzie.

Przez kilka długich lat miała toczyć się jeszcze ze zmiennem szczęściem walka, nacechowana ze strony tureckiej nieopisanym barbarzyństwem, ze strony greckiej bohaterstwem, o jakie nie podejrzywalibyśmy synów Hellady, sławnych dziś tylko z krzykliwości i szybkości w nogach. W lutym 1822 r. spotkał ich cios ciężki. Pośredni ich sprzymierzeniec, Ali basza z Janiny wpadł przez zdradę w ręce nieprzyjaciół, i powstanie w Epirusie skończyło się tem

Rok 1822.

samem. Prawie równocześnie powstańcy zdobyli Akropolis, twierdzę ateńską, nie tyle ważną jako pozycya strategiczna, ile chlubną przez pamięć dawno minionej przeszłości. W kwietniu tegoż roku basza Kara Ali, wylądowawszy z 7.000 Turków na pięknej wyspie Chios, wyciął w pień ludność grecką. Zaledwie kilkuset mieszkańców uniknęło strasznej rzezi. Ale szybko nastąpiła kara. W czerwcu dwa statki greckie podpłynęły niepostrzeżenie pod turecki okręt admiralski, na którym Kara Ali obchodził właśnie swe zwycięstwo nad bezbronnym ludem wyspy, podpaliły go i wysadziły w powietrze. Około 3.000 Turków znalazło śmierć w falach. Basza ciężko raniony dostał się na wybrzeże i tam umarł. W miesiącu następnym zdawało się, że wybiła dla walczącego o wolność ludu ostatnia godzina. Basza Dramy, Mahmud, wyruszył na czele potężnej armii ku południowi, zadał pod wsią Peta straszliwą klęskę 4.000-nemu oddziałowi powstańców, dowodzonych przez samego Maurokordatosa, i tą samą drogą, którą niegdyś posuwał się Kserkses, dotarł do Peloponezu. Wobec olbrzymiej potęgi nieprzyjaciela, opór wydawał się niemożliwym. Ale powstańcom przyświecała gwiazda szczęśliwa. Skutkiem nieporządków w armii,



Ibrahim Pasza przed swoim namiotem.
Według rysunku Jeanrona.



Bitwa pod Missolunghi dnia 22 kwietnia 1826 r.
Według obrazu Ch. Langlois'a.

a zwłaszcza niedostatecznego jej zaopatrywania w żywność, Mahmud musiał nietylko przerwać swój pochód zwycięski, ale nawet cofnąć się i pozostawić wszystek bagaż w ręku nieprzyjaciół. W listopadzie tegoż roku zaskoczyła go śmierć w Koryncie. Wszystkie owoce jego wyprawy były stracone. Tymczasem Maurokordatos przebił się po klęsce pod Petą z garstką ocalałych do Missolunghi nad zatoką koryncką i zaopatrzywszy się w żywność, bronił się tak skutecznie, że trzykroć silniejsza armia turecka odstąpiła w roku 1823 po licznych szturmach od oblężenia.

Od 1823 do 1825 r.

Przez dwa lata następne leniwie wlokła się wojna. Grecy nie otrzymali upragnionej pomocy ze strony mocarstw. Na kongresie w Weronie, w r. 1822, nie przyjęto nawet ich posłów, błagających o poparcie. Napływały tylko składki i ofiary od osób prywatnych i zwiększała się liczba ochotników, odkąd przykład lorda Byrona,—który własnym kosztem wystawił oddział zbrojny i, nie doczekawszy się zwycięstwa, umarł w r. 1824 w Missolunghi,—zaelektryzował ludy; ale pomoc ta, jakkolwiek chętna, nie była wielką, nie wystarczała do wywalczenia niepodległości. Na szczęście dla Grecyi, także Turcya była wyczerpana, nie zdolna do wysłania wielkich sił zbrojnych na pole walki. Dopiero w roku 1825 nastąpił zwrot bardzo niebezpieczny. Sułtan zażądał pomocy od wojowniczego wicekróla Egiptu, Mehemeda Ali, który w swoim paszaliku był prawie zupełnie niezależnym panem i posiadał armię liczną, wyćwiczoną na sposób europejski,—i wzamian za pewne ustępstwa polityczne uzyskał poparcie. Wicekról wysłał 6.000 wojska na Kretę, aby przywrócić tam spokój i władzę sułtańską, a syn jego przybrany, Ibrahim basza, wyruszył na czele 18.000 wyborowego żołnierza do Grecyi. W lutym wylądował w pobliżu miejscowości Modon na Peloponezie, zajął Patras i Nawarino. Równocześnie sułtan wysłał większą armię pod dowództwem Mehemeda Redszyda do Missolunghi z lakonicznym rozkazem: „Albo padnie Missolunghi albo twoja głowa!“ Przez cały rok Grecy bronili się z podziwienia godnem bohaterstwem w skalistej warowni. Nawet gdy Ibrahim basza wzmocnił armię oblężniczą kilku pułkami, nie podobna było wykonać rozkazu sułtana. Próżno Turcy bombardowali miasto, przypuszczali szturm po szturmie, pozbawili oblężonych wszelkiego dowozu żywności, próżno wreszcie ofiarowali łagodne warunki kapitulacyi. Grecy trzymali się, pomimo głodu i straszliwej nędzy. W początkach roku 1826 wyczerpały się wszystkie zapasy żyw-

Ibrahim Pasza.

Missolunghi.



Mikołaj I, cesarz rosyjski (1825—1855).
Według obrazu Fr. Krügera.

ności. Zgniłe wodorosty, padlina, ryby, łowione z narażeniem życia wśród gradu kul nieprzyjacielskich, były jedynym pokarmem oblężonych. Do głodu przyłączył się w porze zimowej mróz. Brak drzewa nie pozwalał rozgrzać przy ogniu zziębniętych członków, domy, potrzaskane bombami, nie dawały schronienia. Gdy nędza doszła do najwyższego stopnia, oblężeni spalili resztki swego mienia i postanowili przebić się z żonami i dziećmi. W nocy dnia 22 kwietnia resztki powstańców zebrały się przy wschodnich bateryach. 2.500 zbrojnych, podzielonych na 3 oddziały, miało przeprowadzić przez armię nieprzyjacielską nieuzbrojonych rzemieślników i kobiety z dziećmi. Nie powiódł się krok rozpaczliwy. Drobna tylko garstka ocalała, większa część kobiet i dzieci znalazła śmierć w wycieczce. Dnia następnego Turcy zajęli miasto i wymordowali resztę ludności. Część starców, chorych i niezdolnych do walki wraz z nacierającymi Turkami powstańcy wysadzili w powietrze.

Śmierć ces. Aleksandra.

Podczas oblężenia tej ważnej fortecy nastąpił w Rosyi wypadek, którego następstwem była zmiana polityki rosyjskiej względem Grecyi i Turcyi. Cesarz Aleksander, który w ostatnich latach swego panowania poddawał się wpływom i namowom ks. Metternicha, umarł dnia 1 grudnia 1825 r., a ponieważ uprawniony następca W. Ks. Konstanty już w r. 1822 zrzekł się korony, po krótkiem zamieszaniu wstąpił na tron brat jego młodszy, Mikołaj.

Mikołaj I.

Było do przewidzenia, że nowy cesarz, mniej oddany marzeniom



Proklamacya ces. Mikołaja I w Moskwie, dnia 19 sierpnia 1826 r.
Według litografii współczesnej Courtina i Adama.

idealistycznym, niż jego poprzednik, a zwracający za to uwagę na sprawy bliższe i uchwytne, znany przytem ze swej przychylności dla Greków, zechce skorzystać z zawikłań tureckich w interesie rosyjskim. Stary zatarg o Mołdawię i Wołoszczyznę, gdzie Rosyi przysługiwało prawo nadzoru, dawał sposobność do zbrojnego wystąpienia. Obudziła się nanowo obawa daleko sięgających planów, których ostatecznym celem było wyparcie Turków z Europy, i, chcąc przeciwdziałać temu, Anglia zapragnęła porozumieć się z Austryą, jak niegdyś za czasów napoleońskich. Ks. Metternich jednak nie był skłonny, ani też zdolny do żadnej akcyi poważniejszej, która wychodziła po za ramy jego programu wyłącznie reakcyjnego.

Umowa petersburska.

Wtedy śmiały angielski prezes ministrów postanowił nawiązać bliższe stosunki z Rosyą, aby zapewnić Anglii głos i wpływ w przewidywanej akcyi. Wysłał do Petersburga ks. Wellingtona z życzeniami dla wstępującego na tron cesarza, a w roku następnym (w kwietniu 1826 r.) oba mocarstwa zawarły umowę, na mocy której miano wpłynąć na Turcyę, aby nadała Grecyi autonomię wewnętrzną, z zatrzymaniem zwierzchnictwa i pobieraniem trybutu. Interwencya nie doprowadziła do niczego. W tym czasie właśnie groziła Rosyi, z powodu zatargu granicznego, wojna z Persyą, która też wybuchnęła w roku 1826 i skończyła się po dwuletniej

Wojna rosyjsko-perska.

walce zdobyciem chanatów erywańskiego i nachiczewańskiego przez zwycięzcę pod Elizawetpolem i Erywaniem, gen. Paskiewicza. Zbliżająca się wojna zmuszała do łagodnego wystąpienia względem Turcyi. Zatarg o Mołdawię i Wołoszczyznę załatwiono w październiku 1826 r. układem w Akermanie w sposób korzystny dla Rosyi. W sprawie greckiej sułtan nie zgodził się na żadne ustępstwa. Ale nie porzucono już myśli o interwencyi. W lipcu 1827 r. Ro-

Umowa londyńska.

sya, Anglia i Francya zgodziły się w umowie londyńskiej na wystąpienie w obronie Greków i rozpoczęcie starań o zawieszenie broni, celem pokojowego załatwienia sprawy. Aby skłonić Turcyę do ustępstwa, postanowiono wysłać na wody greckie silną flotę mieszaną. Składała się ona z 27 okrętów wojennych z 13.000 żołnierzy i 1.300 działami. Naczelne kierownictwo objął admirał angielski Codrington. Ks. Metternich odmówił wszelkiego udziału w tej akcyi.

Równocześnie polepszyły się cokolwiek stosunki w Grecyi. Wprawdzie Ibrahim basza opanował prawie już całą Moreę, a wojska tureckie Grecyę środkową. Ateny po długiej i energicznej

obronie dostały się w ręce Turków, pomiędzy powstańcami panowała niezgoda i zawiść; ale przychylna dla Greków polityka mocarstw odbiła się potężnem echem w Europie i zachęciła do prywatnego popierania walczących o niepodległość. Z Francyi, Anglii, z Bawaryi, za staraniem króla Ludwika, napływały tysiące ochotników i wielkie sumy pieniężne. Nad siłami zbrojnemi objęli dowództwo dwaj doświadczeni wojownicy, admirał lord Cochrane i gen. Church. Ostatecznie też ustały w obozie powstańców spory i nieporozumienia, gdy na kongresie narodowym w Dalami uchwalono nową konstytucyę i zamianowano Jana Kapodistriasa, by-



Bitwa pod Nawarino, dnia 20 października 1827 r.
Według obrazu Ch. Langlois'a w Galeryi Wersalskiej.



Feldmarszałek hr. Dybicz Zabałkański (1785 † 1831).
Według litografii G. Weiss'a.

lego ministra spraw zagranicznych ces. Aleksandra, prezesem na lat siedem.

G r e c y, pobici na w s z y s t k i c h punktach przez Ibrahima b a s z ę i wojska sułtańskie, przyjęli z wielkim zadowoleniem narzucone przez trzy sprzymierzone mocarstwa zawieszenie broni. T u r c y natomiast, którym już niewiele brakowało do z u p e ł n e g o uśmierzenia r u c h u powstańczego, n i e c h ę t n i e poddali się żądaniom mocarstw. Flota ich, składająca się z 82 okrętów, zawinęła we wrześniu 1827

Nawarino.

roku z wojskiem i zapasami żywności do portu Nawarino i miała ztąd zaopatrzyć w żywność i posiłki wojska w Patras i Missolunghi. Dowódzcy sprzymierzonej floty angielsko-rosyjsko-francuskiej nie pozwolili jednak okrętom tureckim opuścić portu, a skutkiem tego Ibrahim basza począł zbierać zapasy żywności w Morei, przyczem wojska jego dopuszczały się nadużyć i gwałtów. Obustronne rozdrażnienie wzrastało, i dnia 20 października, bez szczególnej właściwie przyczyny, nastąpiło starcie. Od południa do rana 21 października toczyła się w porcie straszliwa walka i zakończyła się zupełną klęską Turków. Flota ich przestała istnieć. Tylko 27 okrętów, po części ciężko uszkodzonych, ocalało.

W Europie przyjęto wieść o bitwie pod Nawarino z mieszanemi uczuciami. Ludy były zachwycone wypadkiem, który nadawał sprawie greckiej nową zupełnie postać; rządy mniej były zadowolone. Metternich scharakteryzował zniszczenie floty tureckiej z najwyższem oburzeniem jako „krytobójstwo“, angielski prezes ministrów, Wellington, nazwał bitwę „fatalnym wypadkiem“, jakkolwiek oczywiście nie miał nic przeciw temu, że przez ten „fatal-

ny wypadek“ Anglia zdobyła jeszcze większą przewagę na oceanach. Także dla rządu francuskiego bitwa ta była przykrą niespodzianką. Niezadowolenie tych trzech mocarstw ułatwiło Turcyi decyzyę. W prawdzie jej siły zbrojne były właśnie w tym czasie bardzo nadwątlone, bo sułtan Mahmud II kazał wyciąć w pień swoje najlepsze ale i najniespokojniejsze wojsko, jańczarów, gdy



Król Otto I grecki (1833—1867).
Według obrazu D. Montena.

sprzeciwili się reorganizacyi armii (w czerwcu 1827 r.). Ale liczono w Konstantynopolu na neutralność Anglii i Francyi, a czynną pomoc Austryi, i sułtan, protestując przeciw zburzeniu swej floty, uznał traktaty z trzema mocarstwami za nieważne, a szczególnie wrogo odezwał się o Rosyi. Rząd rosyjski odpowiedział na gwałtowny i obrażający protest dnia 28 kwietnia 1828 r. wypowiedzeniem wojny i wysłał przeciw Turcyi dwie armie, jedną do Azyi, drugą pod dowództwem gen. Dybicza nad Dunaj. Nadzieja sułtana w pomoc Austryi zawiodła zupełnie. Wprawdzie Anglia wycofała swoje wojska z Grecyi, a Francya wstąpiła w jej ślady, aby nie popierać pośrednio Rosyi, ale ks. Metternich jak zawsze, tak i w tym wypadku nie zdobył się na krok śmiały a niebezpieczny. Austrya zachowała najściślejszą neutralność. Turcya musiała przeprowadzić wojnę własnemi siłami, i mimo odwołania się do uczuć religijnych świata muzułmańskiego, poniosła na obu teatrach wojny zupełną klęskę. Kampania pierwsza, w roku 1828, pozostała nierozstrzygnięta. Po stronie azyatyckiej wprawdzie Rosyanie zdobyli warowną fortecę armeńską Kars; nad Dunajem natomiast, gdzie dowodził osobiście cesarz Mikołaj, wojska rosyjskie, po zajęciu Warny i daremnem oblężeniu Szumli, cofnęły się na lewy brzeg rzeki. Za to kompania w r. 1829 miała przebieg nadzwyczaj pomyślny dla Rosyi. Naczelne dowództwo nad Dunajem objął doświadczony w wojnach napoleońskich generał Dybicz i, pozostawiwszy korpus obserwacyjny pod Silistrą, pomaszerował z armią główną w okolice Szumli i zadał Turkom dnia 11 czerwca pod miejscowością Kulewcza stanowczą klęskę. Po zdobyciu Silistryi przez gen. Krassowskiego, Dybicz przez zręczny manewr wprowadził w błąd Turków, obudził mniemanie, jakoby zamierzał uderzyć całą siłą na Szumlę, a tymczasem przekroczył góry bałkańskie i stanął niespodziewanie przed Adryanopolem. Armia jego liczyła tylko 30.000 ludzi i w razie energicznego oporu była zbyt słaba do zdobycia miasta. Turcy jednak dali za wygraną, cofnęli się w nieładzie ku Konstantynopolowi i oddali Adryanopol bez walki Rosyanom. W tym samym czasie gen. Paskiewicz zdobył w Azyi stolicę Armenii, Erzerum. Zachęcony powodzeniem, gen. Dybicz wyruszył z ogromną śmiałością, która przy umiejętnem kierownictwie wojsk tureckich mogła stać się bardzo niebezpieczną, na czele swej, teraz już tylko 20.000 armii, w kierunku na Konstantynopol, jakkolwiek o zdobyciu tego miasta w istniejących

Wojna rosyjsko-turecka.



Wjazd króla Ottona do Nauplii, dnia 6 lutego 1833 r.
Według litografii G. Krausa.

warunkach mowy być nie mogło. Ale śmiałe jego ruchy przeraziły Turków, sułtan miał już dość wojny i rozpoczął za pośrednictwem Prus układy, które dnia 14 września doprowadziły do pokoju w Adryanopolu. Turcya odzyskała w nim wszystkie posiadłości, utracone w Europie w ostatniej kompanii. W Azyi natomiast Rosya uzyskała Poti i Anapę nad morzem Czarnem. W księstwach naddunajskich przywrócono stan rzeczy, zaprowadzony w umowie akermańskiej. Rosya zatrzymała prawo nadzoru, hospodarowie stali się prawie niezależni od Turcyi, płacili jej tylko haracz.

Pokój w Adryanopolu.

Także sprawa grecka, która była przyczyną tej wojny, doczekała się nareszcie rozwiązania. W chwili zawarcia pokoju w Adryanopolu, wojsk tureckich nie było już prawie na ziemi Hellenów. Na samym początku wojny, zanim jeszcze Anglia i Francya zdecydowały się na wycofanie swoich wojsk, zwycięzca pod Nawarino, gen. Codrington ukazał się ze swą flotą przed Aleksandryą i skłonił wicekróla Egiptu do odwołania Ibrahima baszy. W tymże czasie gen. Maison, na czele 14.000 Francuzów, odebrał Turkom ostatnie pozycye w Morei. W artykule 10 traktatu pokojowego w Adryanopolu Turcya zgodziła się na zupełną autonomię wewnętrzną Grecyi za opłatą rocznego trybutu.

Wyzwolenie Grecyi.

Ostatecznem uregulowaniem sprawy greckiej zajął się kongres mocarstw w Londynie w r. 1830. Zmieniono tam warunki pokoju adryanopolskiego. Grecya uzyskała zupełną niepodległość a natomiast zwężono cokolwiek jej granicę, ku wielkiemu niezadowoleniu powstańców. Nowe królestwo obejmowało Peloponez, Grecyę środkową, część Tessalii aż do linii przeciągniętej od zatoki Volo do Arta, wielką wyspę Eubeę i Cyklady. Wyspy Jońskie pozostały przy Turcyi. Trudność sprawiało tylko jeszcze znalezienie monarchy dla odbudowanej Hellady. Książę Leopold Koburski, zięć króla angielskiego, Jerzego IV, wymówił się od przyjęcia tej godności. Zarządzał więc krajem nadal hr. Capodistrias, ale nie zdołał zadowolić waśniwych i niespokojnych Greków i został w roku 1831 zamordowany przez braci Konstantyna i Georgiosa Mauromichalisów. Następca jego i brat, Augustyn, nie umiejąc dać sobie rady z potomkami Hellenów, zrzekł się godności i udał się za granicę. W zaledwie co odbudowanej Grecyi wybuchła krwawa wojna domowa. Dopiero w roku 1833 naprawiły się stosunki, gdy pod osłoną mocarstw wstąpił na tron mło-

Kongres londyński.

dociany syn króla Ludwika bawarskiego, Otton I. Lud powitał go z zapałem, gdy wylądował w Nauplii i objął w posiadanie swoje królestwo. Regencya, składająca się z trzech członków, zaprowadziła przy pomocy wojska i urzędników bawarskich porządek w kraju i zorganizowała armię narodową. Siedlisko rządu przeniesiono z Nauplii do Aten, które podnosiły się szybko z ruin i niebawem nabrały wyglądu europejskiego. W roku 1835 król, doszedłszy do pełnoletności, objął osobiście rządy i panował do roku 1867 wśród nieustannych prawie sporów i zatargów z narodem, który oddziedziczył po swoich wielkich przodkach wszystkie wady bez ich cnót obywatelskich.

Otto I.



Dawny Ratusz w Warszawie.

VI.

Królestwo Polskie

Jedna z zasobniejszych prac d-ra Szymona Askenazego o konstytucyjnym okresie Królestwa „kongresowego“ (Warszawa, 1897, str. 63) zaczyna się od ogólnego zarysu stanowiska i losów tego drobnego państewka na tle stosunków międzynarodowych. „W okresie Świętego Przymierza i zalewu reakcyjnego — powiada Askenazy — wobec Austryi metternichowskiej, Prus rządzonych przez nieuczciwych doradzców Fryderyka Wilhelma III, Francyi uginającej się pod białym terroryzmem ministrów Ludwiku XVIII i Karola X, Rzeszy niemieckiej jęczącej pod jarzmem samowoli przywróconych dynastów, wobec Włoch skutych, Hiszpa-

Pogląd ogólny.

nii pogwałconej, Anglii za regencyi półobłąkanego Jerzego — małe Królestwo Polskie, które wygnanemu z ojczyzny Carnotowi udziela gościnnego przytułku, które duchem swym publicznym zasługuje na pochwałę Lafayette'a, swoją armią na podziw Wellingtona, swoją administracyą na zazdrość Steina — to państewko znikome, liczące na dwóch tysiącach mil kwadratowych półczwarta miliona mieszkańców, zbudowane na niezaschłym jeszcze polu bitwy, wzniesione z dymiących się jeszcze gruzów, całe jeszcze drgające echem tylu przebytych wstrząśnień, tylu nagłych przewrotów, — wytrzymuje bez ujmy dla siebie porównanie z ówczesnym Zachodem i pośrodku Europy z pierwszej połowy wieku XIX do przedniejszego miejsca ma prawo...“

Jak na całość obrazu i jak na pierwsze lata okresu, barwy nie są za jasne, za jaskrawe. W szczegółowym przeglądzie zdarzeń i w miarę rozwijania się wypadków, cienie się wydłużają, gęstnieją i w końcu przybierają wyraz posępny i złowrogi. Czas na wszystko kładzie pieczęć starczości, a dotknięcie się rąk ludzkich zostawia swe ślady na największych i najpiękniejszych dziełach—cóż dopiero na takich, które w samej chwili swego powstania uległy pewnemu, mniej więcej nieodzownemu skażeniu. Skażenie to bardzo dokładnie zaznaczył i wytknął Aleksander Rembowski („Bibl. Warsz.“, 1897, t. III, str. 120—143). Jak już wiemy (zob. naszej „Historyi“ t. II, str. 31) zarys zasad konstytucyjnych, skreślony w 37 punktach przez Czartoryskiego i podpisany przez cesarza Aleksandra I w Wiedniu 15 maja 1815 r. stał sie podwaliną obszerniejszego projektu „ustawy organicznej“, opracowanej przez specyalny Komitet, do którego weszli Czartoryski, T. Ostrowski, St. Zamoyski, Matuszewicz, Linowski, Fr. Grabowski, Wawrzecki, Plater i t. d. Gdy projekt był gotów, cesarz powierzył przejrzenie onego Stanisławowi Kostce Potockiemu i Nowosilcowowi. Zarys wiedeński nie utrzymał się całkowicie w ostatecznej redakcyi; usunięte z niego zostały na razie dwa nader ważne i znaczące punkta. Jeden z nich głosił, że nowa „ustawa organiczna“ powinna być zbliżona do konstytucyi 3 maja 1791 r. „o ile na to różnice czasu i okoliczności dozwolą“; w drugim zaś powiedziane było: „Wielka księga konstytucyi, którą nadajemy mieszkańcom naszego Królestwa Polskiego, ma być uważaną jako główny i najświętszy węzeł, którym to królestwo nieodzownie i na wieczne czasy złączone będzie z państwem Wszechrosyi, tak w osobie naszej jako i wszystkich

dziedziców naszych i następców.“ Z jakiego powodu w szczegółowem wyłuszczeniu praw kardynalnych pominięte zostały dwie tak doniosłe zasady wiedeńskich wskazań Aleksandra I-o?— nikt o tem nic pewnego z początku nie wiedział, sam zaś goły fakt opuszczenia dawał powód do pogłosek i wątpliwości nader przykrych i uciążliwych, — zwłaszcza, że w przygotowanym do podpisu cesarza i króla opracowaniu ustaw znajdowały się i inne, pomniejsze zamilczenia, jak np. że miasta miały otrzymać instytucye municypalne, mieszkańcy zaś naukę bezpłatną (Morawski VI, 218). Zaznaczenie zresztą wszystkich niezgodności konstytucyi r. 1815 z zamierzeniami wiedeńskiemi trudne jest dziś do przeprowadzenia wskutek tego, że oryginał „Wielkiej księgi“ uroczyście złożony w początkach roku 1816 w złotej skrzynce, sporządzonej przez ordynata St. Zamoyskiego i zaciągnięty do metryki koronnej, odesłany został w roku 1823 do Petersburga. To co pod mianem ustawy konstytucyjnej podane zostało do wiadomości publicznej (w dniu urodzin cesarza 24 grudnia) po uzyskaniu w d. 27 listopada 1815, na zamku warszawskim, podpisu monarszego, brzmiało w streszczeniu grubszem jak następuje:

Osnowa konstytucyi.

Religia katolicka cieszy się osobliwą opieką rządu; inne wyznania swobodnie i bez ograniczeń obrzędy swe wykonywać mogą. Obywatele równi są w obliczu prawa, mają zapewnioną wolność druku, przysługuje im przepis: *neminem captivari permittemus*... odmiana stanodawnego *neminem capiemus*. Obywatel aresztowany być może jedynie w wypadkach i według form przewidzianych przez prawo; powody zatrzymania będą mu w takim razie natychmiast zakomunikowane, on zaś najpóźniej po upływie trzech dni ma uledz badaniu sądowemu. Skazani na karę odcierpią ją w obrębie Królestwa. Zabezpiecza się nietykalność własności; konfiskaty znoszą się na zawsze. W czynnościach sądowych, administracyjnych i wojskowych używany ma być język polski; wszelkie urzędy sprawowane będą przez samych Polaków. Zapewnia się Królestwu reprezentacyę narodową w sejmie, złożonym z króla, senatu i izby poselskiej. Osobę królewską zastępuje, w razie jej nieobecności, namiestnik mianowany przez króla, Polak lub z książąt domu panującego. Król odbywa oddzielną koronacyę w Warszawie i składa przysięgę na konstytucyę; piastuje on władzę wykonawczą w całej rozciągłości, oznacza udział Królestwa w wojnach i traktatach z mocarstwami zagranicznemi, rządzi za pośrednictwem ministrów: a) wy-

znań i oświecenia publicznego, b) sprawiedliwości, c) spraw wewnętrznych i policyi, d) wojny, e) skarbu. Rozporządzenia królewskie kontrasygnowane są przez jednego z ministrów, który od-



Cesarz Aleksander I (1801—1825).

powiedzialny jest za rozkazy, obrażające konstytucyę. Oddzielny minister bez teki, sekretarz stanu, stale zamieszkuje przy osobie króla, który przez niego przesyła namiestnikowi swe postanowienia

i odbiera sprawozdania. Namiestnik, ministrowie, osobno powołani radcy i referendarze, tworzą radę stanu, która się dzieli na Radę administracyi i zgromadzenie ogólne. Rada administracyjna pełni władzę wykonawczą i przyjęte na jej posiedzeniach i kontrasygnowane przez ministra decyzye namiestnika są stanowcze; inni członkowie mają tylko głos doradczy. Ogólne zgromadzenie rady stanu zajmuje się układaniem projektów do praw, kontrolowaniem czynności wydziałów ministeryalnych (zwanych komisyami rządowemi: sprawiedliwości, skarbu etc.), rozstrzyganiem sporów pomiędzy władzami sądowemi a administracyjnemi, pociąganiem do odpowiedzialności urzędników i t. p. Kraj dzieli się na ośm województw: krakowskie (ze stolicą w Miechowie, później w Kielcach, sandomierskie (Radom), kaliskie, lubelskie, mazowieckie (Warszawa), płockie, podlaskie (Siedlce) augustowskie (Suwałki). W każdem województwie jest komisya wojewódzka dla wykonywania rozkazów wydziałów ministeryalnych, czyli komisyi rządowych; elementarne ogniwo administracyjne stanowi gmina z wójtem na czele. Samorząd lokalny ogniskuje się w radach wojewódzkich od wyboru, przedstawiających rządowi kandydatów na urzędy administracyjne i załatwiających rozmaite sprawy natury przeważnie ekonomicznej. Władza ustawodawcza ujawnia się w sejmie, zwoływanym co dwa lata na dni trzydzieści. W senacie zasiadają książęta krwi cesarsko-królewskiej, powołani przez panującego, biskupi łacińscy i jeden unicki, wojewodowie i kasztelanowie. Izba poselska składa się ze 128 posłów, z których 78 wybierają właściciele ziemscy na sejmikach, a 55 zgromadzenia gminne (Dr. Askenazy liczy pierwszych 100, drugich 67). Członkowie izby poselskiej, powołani na okres sześcioletni, odnawiają się w trzeciej części co drugi rok. Członkowie rady stanu zasiadają w obu izbach, ale głosują tylko ci, co są jednocześnie senatorami lub posłami. Sejm obraduje publicznie nad projektami wniesionemi w imieniu króla przez radę stanu; wnioski posłów również przechodzić muszą przez radę stanu; tylko petycye poselskie do tronu mogą być bezpośrednio przedstawiane sejmowi. Członkowie rady stanu, oraz członkowie wydziałów sejmowych, powołanych do roztrząsania wniosków ustawodawczych, przemawiać mogą w izbach z kart i notat; inni—z pamięci. Głosowanie jest jawne. Sprawy rozstrzygają się większością głosów; projekty przyjęte przez obie izby wymagają sankcyi królewskiej. W izbach połączonych rada stanu odczytuje zredagowany przez siebie obraz położenia kraju; każda izba, po

zbadaniu obrazu przez właściwą komisyę, przedstawia o nim swe uwagi królowi. Sądownictwo jest niepodległe, — sędziowie dożywotni i nieodwołalni,—sądy wspólne dla wszystkich obywateli bez różnicy stanu i religii. Oprócz ustopniowanych magistratur cywilnych i kryminalnych, podzielonych na sądy ziemskie, zjazdowe i grodzkie, z trybunałem najwyższym, ustanawia się sąd sejmowy, złożony ze wszystkich członków izby senatorskiej, rozstrzygający sprawy o zbrodnie stanu i o przestępstwa wyższych urzędników Królestwa i samych ministrów odpowiedzialnych „bądź na odesłanie królewskie, bądź na zaskarżenie izby poselskiej“ (art. 116). Liczbę wojska krajowego, o barwach i ubiorach narodowych, oznaczy król w stosunku do dochodów umieszczonych w budżetach; wojsko polskie nie będzie użyte po za granicami Europy. Zachowują się ordery polskie: orła białego, Ś-go Stanisława i krzyża wojskowego.



Anna Grudzińska, ks. Łowicka.

Ocena.

Z teoretycznego punktu widzenia historycy nie mają nic większego do zarzucenia konstytucyi z r. 1815. „Ustawa konstytucyjna Królestwa była liberalniejszą, niż Księstwa Warszawskiego“, zwięźle zapewnia Wł. Smoleński („Historya“, IV, 64). Rembowski, z zestawienia zdań mniej ogółowi naszemu znanych i dostępnych, głównie zaś, jak się zdaje, Barzykowskiego, („Historya“, I, 67 — 69 i nast.) wyprowadza również nader zaszczytny wniosek o duchu i literze listopadowej konstytucyi 1815 r. Jakkolwiek—powiada— była ona w sporej części naśladowaniem uchwał doktrynerskich, których Francya tyle zużyła pod koniec wieku XVIII i w początkach XIX, to jednak nie zbywało jej i na kilku cennych rękojmiach, zaczerpniętych z t. zw. „opisów“ sejmowych, objętych ogólnem mianem ustawy rządowej 3 maja 1791 r. Najwięcej zbliżała

się do „Karty“ Ludwika XVIII i w głównych zarysach była „dość liberalną, odpowiadała prądom czasu, moralnemu wykształceniu mieszkańców i potrzebom kraju“. Nadto, jako utwór zupełnego



W. ks. Konstanty Pawłowicz.

i niemal bezwarunkowego zaufania Cesarza i Króla do swych nowych poddanych i do światłych mężów stanu stojących na czele inteligencyi krajowej, ustawa z 1815 r. zyskała na mocy i wdzięku przez to

jeszcze, że równoległe postępowanie monarchów Prus i Austryi było dwuznaczne i podejrzliwością nacechowane. W Prusach przyrzeczenia królewskie trzymały się tonu ogólnikowego, jak gdyby chowały w zanadrzu interpretacyę. Pierwszy sejm prowincyonalny zwołano w Poznańskiem dopiero w r. 1827, gdy z zamiarami wrogiemi dla języka polskiego rząd pruski wystąpił już w r. 1817. Galicya znowu, jakkolwiek pozyskała w r. 1817 sejmy stanowe, jednakże służyły one wyłącznie do wysłuchiwania t. zw. postulatów rządowych, w których stany obradujące nic nadmienić nie mogły i o których jednocześnie niemal dowiadywano się z okólników rządowych. Z tego powodu sejmy galicyjskie poszły niebawem w poniewierkę zupełną, jako ceremonie czcze i kosztowne, odwodzące obywatelstwo najgorliwsze i ludzi nauki od zajęć owocnych. Wprawdzie publicyści niemieccy z obozów rządowych to samo utrzymywali czas jakiś o ustawie z 1815 r., dowodząc, że rozmiłowanie się Aleksandra I w rozsądnej wolności nie wprowadziło do Królestwa Polskiego żadnych istotnych zmian, „pozostawiło dawną gospodarkę szlachecką w nieprzerwanym rozwoju“. Bądź co bądź, niezbity to, według Rembowskiego, fakt historyczny, że reformy Aleksandra I w Polsce zaczęły niebawem promieniować dokoła, „zniewalając takie nawet reakcyjne rządy, jak bawarski lub badeński, do liczenia się z postępowemi zarządzeniami monarchy rosyjskiego. Zkądinąd słuszność niepozwala pomijać i mniej też przychylnych poglądów. Koźmian w „Pamiętnikach“ (np. II, 315 i nast.) wymienia kilka okoliczności, osłabiających twierdzenie Smoleńskiego o wyższości ustawy z r. 1815 nad konstytucyą Księstwa Warszawskiego. Ta ostatnia w rzędzie mnogich zalet szerzej uwzględniała potrzeby samorządu małego, szczególnie w urządzaniu rad powiatowych, całkiem zaniechanych przez ustawodawstwo z 1815 r. Nadto, konstytucya napoleońska wolną była od licznych tych „kartek“, jakiemi, za staraniem Nowosilcowa, opatrzony został główny akt Cesarza Aleksandra z d. 27 listopa 1815 r. pod imieniem ordynacyi czyli „statutów organicznych“. Statuty owe, ukazując się jednocześnie z konstytucyą, miały „rozwijać“ i „tłumaczyć“ niektóre specyalne jej części, dotyczące np. organizacyi i działalności rady stanu, rady administracyjnej, oraz zakresu praw i obowiązków obywatelskich. Tłumaczenie atoli i rozwijanie wychodziło często na zaciemnienie i nawet najprostszą negacyę konstytucyi, jak się mianowicie stało z art. 116 o odpowiedzialności ministrów. Jeden z przepisów statutowych znosił niemal doszczętnie tę



Przegląd konnicy na placu Saskim.
Z obrazu Rozena.

odpowiedzialność, czynił ją illuzyjną, zastrzegając, że izba deputowanych nie może postawić ministra w stanie oskarżenia „bez przyzwolenia królewskiego". Utworzyło się tym sposobem koło błędne, źródło najcięższych późniejszych nieporozumień między narodem a koroną.

Ces. Aleksander w Warszawie.

Seciny zawodów i rozczarowań ukrywała przyszłość w swem łonie. Na samym wszakże wstępie nikt w to nie wglądał, nikomu to w głowie nawet nie postało. Życie tak się chwilami wiosennie rozpromienia, że człowiek wprost upaja się tą pewnością, iż jeszcze żyje. Cesarz Aleksander wybrał się do Warszawy, po raz pierwszy jako prawowity władca Polski, zaraz po załatwieniu się w Paryżu z trudnościami podpisów na dokumencie Św. Przymierza. Przyjęcie Cesarza i Króla było i wspaniałe i szczerze serdeczne i sowicie zapłacone wzajemnością najbardziej uprzejmego uznania. W formach przemagał co prawda styl pseudo-klasyczny. Na przygotowanej w d. 12 listopada bramie wjazdowej przy Trzech Krzyżach, w miejscu, gdzie niebawem stanął kościół Ś-go Aleksandra, czytano napis czuły i wzniosły, którego autorstwa nie powstydziłby się z pewnością żaden z ówczesnych naszych arystarchów literackich: Hic ames dici Pater: Sacra suosque Tibi commendat Troja Penates! Najpopularniejszy pisarz tej doby, Niemcewicz, wystąpił na scenie, po zeszłorocznej „Jadwidze", z alluzyą przezroczystą jak kryształ i prawidłową jak rozwinięte twierdzenie geometryczne: „Pan Nowina, czyli Dworek na gościńcu"... Sztuka okazać miała rzecz słonecznie jasną—jakie to mianowicie szczęście spotkało Księstwo Warszawskie na gładkiej drodze: Prusy wyłamały mu wprawdzie parę żeber, ale za to otrzymało koronę królewską. Znacznie poważniejszym, bardzo nawet poważnym był zjazd obywatelstwa. Jakby dla nadania solennego poparcia obietnicy danej na kongresie wiedeńskim „o rozszerzeniu wewnętrznem", najdalsze prowincye niegdyś polskie miały swą reprezentacyę prywatną; urzędownie pozwolono przybyć do Warszawy, dla powitania monarchy, jedynie deputacyi litewskiej z gubernii wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej. Udzielił jej Cesarz uroczystego posłuchania w przeddzień podpisania konstytucyi, ale wszystko odbyło się według programu ułożonego z ks. Ogińskim, przywódzcą delegatów, któremu Cesarz, na audyencyi prywatnej powiedział poufnie: „Nie proście o nic, daremniebyście się narażali; wiem co wam dolega, wiem o co chodzi, ale trzeba, żeby inicyatywa poprawy waszego stanu wyszła

Deputacya litewska.

od tronu — więc miejcie cierpliwość, ufajcie“. (Ogiński, IV, 232 i nast.). Nastąpiły nominacye na urzędy konstytucyjne, zastrzeżone. Na pierwszego i ostatniego równocześnie ministra wojny powołany został generał Józef Wielhorski, który jednak nie długo pozostał na stanowisku wobec drażliwego stosunku z Wielkim Księciem Konstantym, wówczas następcą tronu i naczelnym wodzem armii polskiej i połączonego z nią wkrótce, pod jego zwierzchnictwem, korpusu litewskiego. Feliksa Łubieńskiego, na wydziale sprawiedliwości zastąpił Wawrzecki; Mostowski i Matuszewicz wrócili do swoich posad, zajmowanych na schyłku Księstwa Warszawskiego—pierwszy jako min. spraw wewnętrznych, drugi—finansów. Stanisław Kostka Potocki otrzymał tekę wyznań i oświecenia. Ważny i wpływowy posterunek sekretarza stanu przy osobie królewskiej w Petersburgu zajął radca stanu Ignacy Sobolewski. Z późniejszych zmian ministeryalnych zaznaczmy, że w r. 1816 po zmarłym Wawrzeckim wydział sprawiedliwości dostał się wojewodzie Walentemu Sobolewskiemu; po ustąpieniu zaś Wielhorskiego, konstytucyjny jego urząd generał Hauke umiał w r. 1819 połączyć „zastępczo“ ze „służbą“ w sztabie naczelnego wodza. Po śmierci Matuszewicza wydziałem skarbowym kierował czas jakiś, od r. 1820, znany nam z czasów Księstwa Warszawskiego Jan Węgleński, po kilku zaś miesiącach jego gospodarki, skołataną skarbowość kraju sprężyście w dłoń swoją ujął książę Ksawery Drucki-Lubecki. Lubo w r. 1818 St. K. Potocki otrzymał opróżnione przez zgon Tomasza Ostrowskiego prezesostwo senatu, nie przestał wszakże jednocześnie czuwać, przy współudziale Niemcewicza, nad losem i rozwojem szkolnictwa krajowego. Opuścił wydział dopiero w r. 1821, na krótko przed swoim zgonem († 1822), zgryziony „spotwarzonym rozgłosem“ swej książki „Podróż do Ciemnogrodu“, która ściągnąwszy na autora gniew duchowieństwa, nie wytrzymała cenzuralnej krytyki samego nawet Cesarza. Ster oświaty krajowej przeszedł wtedy w ręce Stanisława Grabowskiego (naturalnego syna Stanisława Augusta z Izabelli Grabowskiej)—pod nim zaś dyrekcyę wychowania publicznego, w zastępstwie Niemcewicza, piastował Kalasanty Szaniawski, niegdyś republikanin czerwony, później za Księstwa opozycyonista cięty, teraz poufny domownik wszechwładnego komisarza cesarskiego, Nowosilcowa, któremu obecnie, w r. 1822 stawiać czoło odważali się niekiedy jedynie Lubecki w radzie administracyjnej i Czartoryski

Ministrowie.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk II strzelców pieszych.

w Senacie—ten drugi wyłącznie przez wspomnienie już tylko zażyłości dawnej.

W samych początkach Królestwa, w miodowych tygodniach konstytucyjnego życia kraju, sprawa pierwszeństwa i wpływów „wszechwładnych“ ważyła się pomiędzy najzupełniej innemi osobi-

Namiestnik.

stościami. Podczas pobytu Cesarza w Warszawie, do ostatniej chwili jego wyjazdu, w d. 3 grudnia 1815 r., wszelkie tego rodzaju zagadnienia skupiały się w jednem: kto zostanie Namiestnikiem królewskim? Przypuszczać wypada, że już z tytułu następstwa tronu Cesarzewicz Konstanty usunięty był od nominalnej roli i istotnego współubiegania się o tę godność. Opinia publiczna jednomyślnie niemal popierała kandydaturę ks. Adama Czartoryskiego. Ale Cesarz przeświadczony już był wówczas o jej niemożliwości właśnie i z powodu Wielkiego Księcia, którego rządy tymczasowe, w ciągu ostatniego roku, od jesieni 1814 r. wywoływały surową i nieraz bardzo żartką krytykę ks. Adama—naturalnie w listach i memoryałach poufnych przesyłanych Aleksandrowi I. Korespondencya ta, oddawna znana częściowo i w wyjątkach z monograficznych opracowań



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk II ułanów.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Oficer wyższy grenadyerów gwardyi.

historyografów rosyjskich, Sołowjewa, Iłowajskiego, Kostomarowa, Tatiszczewa, zaliczaną była przed laty do tajemnic stanu, i dlatego to dawniejsi historycy polscy przypisywali „osobistej niełasce“ Cesarza pewną oziębłość w jego stosunkach z ks. Adamem. Dziś nikt nie wątpi, że przyczyny były głębsze. Dośćby przytoczyć osnowę listu Czartoryskiego z d. 29 lipca 1815 („postępowanie... niweczące najuroczystsze przyrzeczenia, dąży chyba do przywiedzenia narodu do rozpaczy, a ma taki wygląd, jak gdyby wypływało z ułożonych wcześniej zamiarów“),—ażeby się przekonać, że w tym stopniu rozgoryczenia żadna zgoła pozycya ks. Adama w rządzie, tuż obok Cesarzewicza, nie była możliwą. Wielki książę chciał i podobno musiał pozostać w Warszawie, jak o tem dowodnie od r. 1814 świadczyło nagłe i niespodziewane powołanie do godności wielkiego mar-

Wielki marszałek dworu

szałka dworu Brońca, wtajemniczonego w domowe interesa przyszłej księżnej Łowickiej. W takim razie ks. Czartoryski z konieczności poprzestać musiał na jednem z pierwszych krzeseł w Senacie, (w sąsiedztwie z Henrykiem Dąbrowskim), na honorowej obecności w Radzie administracyjnej, na wielkiej wstędze orderu Orla białego. Co do nominacyi na najwyższe w kraju dostojeństwo podpisał ją Cesarz w d. 1 grudnia 1815, ale do współki z dyplomem na tytuł książęcy dla nominata, oraz tekstem konstytucyi, włożył do koperty, która dopiero po wyjeździe monarchy miała być rozpieczętowana. (Niemcewicz, „Pamiętniki“ II, 263). Ostrożność nie była zbyteczną: ścigający cień baronowej Krüdener mógłby był wyrządzić Cesarzowi jakąś przykrość, tak dalece nowo mianowany dygnitarz wyłamywał się, precedensami swemi, z karbów i formuł utartego pojęcia o legalizmie, loyalizmie, royalizmie. Był nim generał Józef Zajączek (1752†1826), za młodu adjutant hetmana Branickiego, poseł na Sejm Czteroletni, więziony czas pewien po upadku Rzeczypospolitej w Ołomuńcu, i następnie jako oficer armii francuskiej



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk III piechoty liniowej.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk III strzelców pieszych.

współuczestnik niemal wszystkich wypraw Bonapartego, zaczynając od egipskiej. W odwrocie przez Berezynę stracił nogę i dostał się do niewoli. Słynął z przekonań krańcowo republikańskich, „demagogicznych“, należąc do stronnictwa Hugonistów, „które szubienicą i postrachem chciało ratować sprawę publiczną“ (Smoleński). Ale dobrze powiedział Napoleon: „Un Jakobin ministre n'est jamais ministre jacobin“. Rzeczywiście, zostawszy Namiestnikiem głównie za protekcyą Cesarzewicza, Zajączek komunikował przybocznej kancelaryi naczelnego wodza i jego pomocnikowi w faktycznym zarządzie cywilnym Królestwa, Nowosilcowowi, wszelkie postanowienia i projekta administracyjne, odsyłał do sankcyi lub aprobaty Wielkiego Księcia nominacye i awanse urzędników, „wtajemniczał go nawet w sprawy, które przesyłane były do Petersburga do zatwierdzenia królewskiego“. Zdobył się wreszcie Zajączek na krok stanowczy. Od r. 1813, właściwie zaś od Kongresu wiedeńskiego, Nowosilców, jako komisarz cesarski, był tylko nadzorcą kraju i do

„Nadzorca“.

właściwego rządu nie należał. Namiestnik wyjednał dla niego u Cesarza przywilej zasiadania w Radzie administracyjnej, z obowiązkiem uczestniczenia we wszystkich jej obradach i uchwałach—i ztąd to właśnie, przy poparciu Cesarzewicza, „nadzorca“ tak szybko urosł na istotnego wielkorządcę, stał się zupełnym panem położenia, potęgą nieograniczoną,—o ile-że sam Cesarzewicz poświęcił się odtąd specyalnie i niemal wyłącznie wojsku.

Wódz naczelny.

Poświęcił się mu zbyt gorliwie. Niesłychana, pożerająca jego na tem polu działalność wyszłaby z pewnością krajowi na dobre, gdyby armia polska była choć w trójnasób, w czwórnasób liczniejszą, gdyby się składała z jakich stu lub stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Jak na garstkę trzydziestotysięczną—nieubłagany rygor, niezmordowana czujność i energia Wielkiego Księcia były za uciążliwe, za przytłaczające. Żołnierz zawołany, namiętnie i nieraz—śmiało to rzec można—do niepamięci w rzemiośle rozmiłowany, wódz naczelny skorzystał w ciągu dwóch pierwszych lat swojego zarządu z obfitych zasiłków skarbca cesarsko-rosyjskiego w celu postawienia



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk IV piechoty liniowej.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Fligiel-adjutant Jego Cesarsko Królewskiej Mości.

drobnej swej armii na niedoścignionej prawie pod względem mechanicznym stopie sprawności i obrotności. Stanęła najpierw, wyszychowana i wylakierowana jak norymberskie cacko dywizya gwardyi polskiej, złożona z pułku grenadyerów, z pułku strzelców konnych i z bateryi artyleryi — wszystko razem pod dowództwem generała Wincentego Krasińskiego. Stanęły następnie dwie dywizye piechoty, wymusztrowane, wyćwiczone, do krwawego potu na wszystkie guziki spięte w zimie i w lecie, każda złożona z dwóch brygad liniowych i trzeciej strzelców, pod generałami Izydorem Krasińskim i Chłopickim. Stanęły wreszcie dwie dywizye jazdy, strzelecka i ułańska, po cztery pułki każda, pod Sułkowskim jedna, pod Weyssenhofem druga. Korpusem artyleryi, złożonej z trzech bateryi konnych (dział 24) i sześciu pieszych (dział 72) dowodził generał Sierakowski, inżynieryą—Mallet-Malecki, oddziałem służby obozowej i wy-

Wojsko.

wiadowczej—Hauke. Dla Warszawy, dla kraju, widowisko było to jedyne, uciecha niewysłowiona, gdy jakieś cząstki tych mas — na oko olbrzymich, nieprzejrzanych—wystąpiły na ulicę, wylały się na place—strojne, pyszne, lśniące, rozbębnione, z rozwiniętemi na wiatr chorągiewkami, z rozbrzmiewającemi na wsze strony melodyami narodowemi — sztabowcy, piechota, ułani w mundurach granatowych, strzelcy konni i artylerya w zielonych, sztab o wyłogach karmazynowych, jazda o niebieskich, białych, seledynowych, amarantowych (według pułków), artylerya o czarnych, piechota o żółtych—wszyscy ściśnięci rzemieniem w pasie jak osy, wyprostowani od twardych halsztuków jak tyki, najeżeni strzępiastemi rogatywkami, jak na płask wyrównany i w czworoboki pokrajany bór wielkoludów, z bronią o świcie wyczyszczoną i w promieniach wschodzącego lub zachodzącego słońca gorejącą jak rozfalowane morze promieni... Tak wyglądało to z z wierzchu, rzadko kto domyślał się z początku za



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk III strzelców konnych.

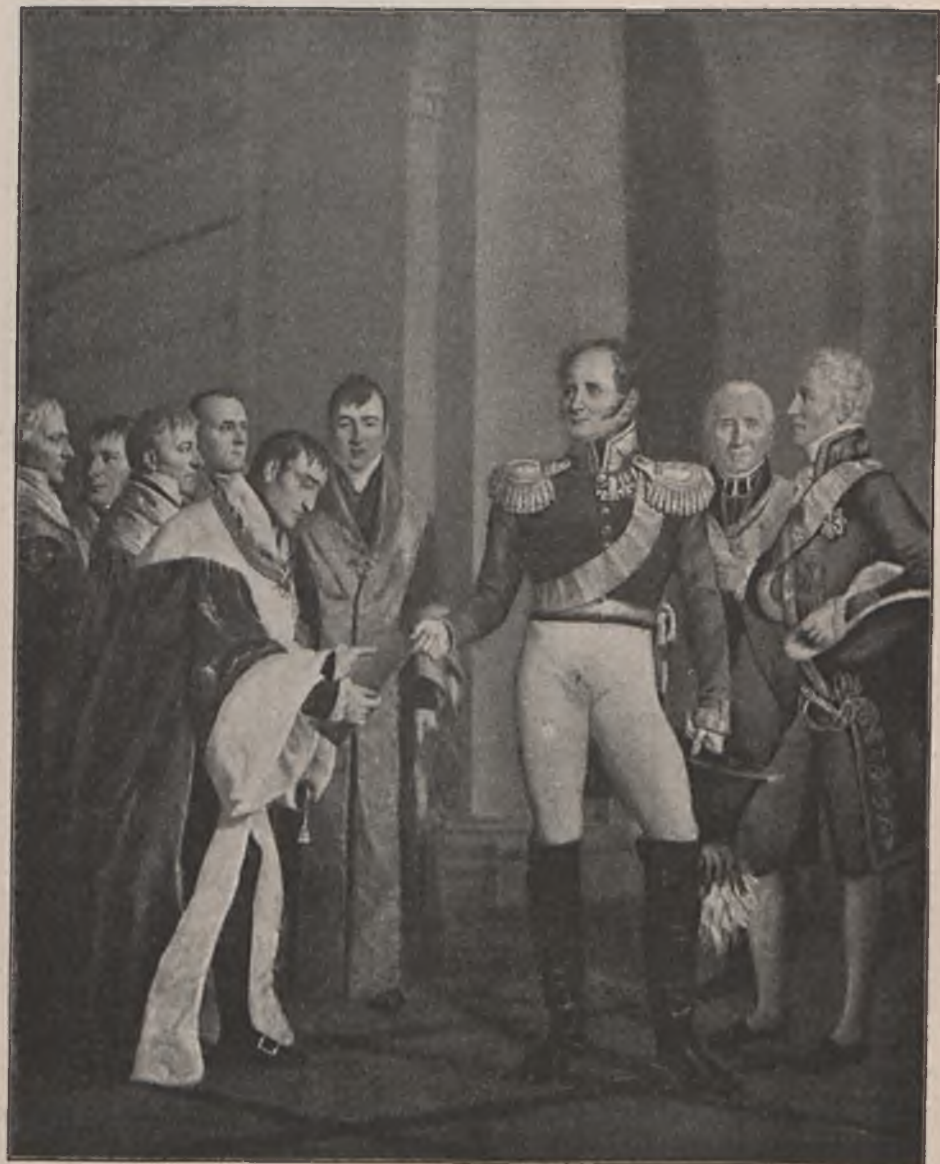
jaką cenę było *kupione* i czem się opłacało od spodu, pod wygalowanym kaszkietem na głowie i pod rozpromienionym krzyżykiem na piersi. Surowość regulaminów, przeważnie angielskich i niemieckich, wprowadzanych na miejsce zagwarantowanego francuskiego, była *bezprzykładną*. Widziano podoficerów, co z obawy kary, nie tyle może dotkliwej, ile uwłaczającej, za zmylone w pośpiechu lub od zmęczenia pół obrotu w lewo, mdleli i nawet konali jakby rażeni piorunem na miejscu (Ślaski); widziano generałów, co w czasie parady spadali z koni jak kloce na pierwszy odgłos nagany frontowej (Sieniawski); widziano oficerów, co życie sobie woleli odebrać, niźli się narazić na skutki nieuniknionej niesubordynacyi, któraby i zły przykład po sobie zostawiła i niewinnych towarzyszów broni na szwank wystawiła (Biesiekierski, Wilczek). Zdarzały się i tragiczniejsze jeszcze wypadki. Jeden z batalionów 1-go pułku piechoty, w r. 1817 miał otrzymać dowódzcę, którego uważano za poszlakowanego na honorze; unikając bezprawnego protestu, wszyscy oficerowie postanawiają o umówionej godzinie, na dany sygnał, skończyć z sobą doraźnie. Szczęście, że wódz naczelny, zawiadomiony w porę, zapobiegł klęsce. Wszystko razem wzięte byłoby się zneutralizowało, zatarło tem łacniej, że za ponowną bytnością cesarza w Warszawie (od 30 września do 16 paźdz. 1816) grubsze usterki nie dość jeszcze wprawnego aparatu rządowego zostały w części naprawione, wytłumaczone, pobyt zaś monarchy w stolicy zaznaczył się cennemi oznakami jego przychylności. W stolicy, 17 paźdz., założona została szkoła leśna, w Kielcach—górnicza, w Marymoncie pod Warszawą urządzono in-



Jan Weyssenhof, dowódca dywizyi ułanów
Według sztychu I. Łopieńskiego, ze zbiorów J. Weyssenhofa.

stytut agronomiczny, wreszcie, za usilnem staraniem Czartoryskiego i ministra oświecenia Potockiego, dawne szkoły: prawa i lekarską pomnożono trzema wydziałami, teologicznym, umiejętności i sztuk wyzwolonych, z czego się utworzył uniwersytet pełny, nazwany „Aleksandrowskim". Ale grunt był zbyt świeży, zaledwie podorany, porysowany i wstrząśnięty szybkiemi zmianami i przebudowa-

Uniwersytet warszawski.



Nadanie dyplomu Uniwersytetowi Warszawskiemu przez Cesarza Aleksandra I.

niami, przytem nowy gmach osadzony na podwalinach o tyle chybkich i niepewnych, iż geneza ich w równej niemal mierze przypisywaną być mogła i widokom mocarstw europejskich i osobistemu zapatrywaniu Monarchy rosyjskiego. Do pewnego, jakby chronicznego rozjątrzenia, przyczyniała się i tradycya reform przerwanych, zatamowanych w przeszłości niedalekiej, niewygasłej w pamięci pokoleń żyjących jeszcze. Byliśmy przytem zawsze, i w części pozostaliśmy po dziś dzień, arystokracyą podupadłą, wysadzoną z siodła. Trudno nam bardzo oswoić się z warunkami istnienia plebeuszowskiego, na które zwichnięty obrót koła fortuny dziejowej skazał potomków Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Ostrogskich. Ztąd to zapewne poszło, że nawet najżywotniejsze i najszacowniejsze zagadnienia społeczne, ekonomiczne, naukowe i t. p. wciąż i nieustannie przedstawiają się nam nie inaczej jak pod postacią polityczną. Dobitnie ujawniło się to i teraz. W ciągu niespełna lat dwóch (1816—1817) Królestwo zdobyło się na wcale pokaźny poczet ulepszeń osiągniętych w prostej, pospolitej formie samopomocy zbiorowej, autonomicznie-administracyjnej, że się tak wyrazimy, bez hałasu, bez iluminacyi, bez interwencyi sekretarza stanu Sobolewskiego. Wymienimy niektóre z tych nabytków. W początkach r. 1816 w widokach poprawy gospodarstw rolnych i zasilania przemysłu, który z odcięciem do Prus departamentów najbardziej fabrycznie rozwiniętych, zubożał o 15 z górą milionów złotych dochodu rocznego, ogłoszono przywileje i lata „swobody" dla cudzoziemców osiadających w Królestwie; rezultat już był w roku następnym widoczny: przybyło około dwudziestu tysięcy obcych rzemieślników i rękodzielników, i zwolna powstawać zaczęły zakłady fabryczne sukna, kobierców i innych tkanin wełnianych w Skierniewicach, Ozorkowie, Zegrzu, Lodzi, Koninie, Turku, Zduńskiej Woli, Tomaszowie. W kwietniu tegoż r. 1816 uchwalono budowę dróg bitych na sposób zagraniczny i w tym celu wznowiono dawne powinności szarwarkowe; z wiosną roku następnego już wrzała przedsięwzięta w tym zakresie robota na linii połączyć mającej Bug z Prosną gościńcem trwałym i twardym. Na skutek zachodów Staszica ustanowiono dyrekcyę górnictwa krajowego, uposażając jej działalność dobrami narodowemi z dochodem rocznym około 300,000 zł., podniesionym niebawem w trójnasób prawie. Z inicyatywy i staraniem Ludwika Platera utworzono (12 czerwca 1816 r.) osobną dyrekcyę gospodarstwa leśnego w dobrach narodowych, za-



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk 4 piechoty liniowej.

bezpieczając tym sposobem regularniejszy dochód z ogromnego wtedy jeszcze, do 5 milionów włók magdeburskich obejmującego obszaru borów nietkniętych, dziewiczych. Uregulowano jednocześnie niemal (5 lipca) działalność towarzystwa ogniowego, ubezpieczającego wsi i miasta drewniane od pożarów. Zaprowadzono w Warszawie i Lublinie pierwsze szkoły niedzielno-rzemieślnicze, zwane wtedy szkołami „Wzajemnego nauczania“. Stolica otrzymała (26 listopada) pożyczkę do skarbu na urządzenie porządniejszych wjazdów zamiast dawnych przestarzałych „rogatek“, na poprawę bruków i oświetlenia, na utrzymanie sprawniejszej straży bezpieczeństwa i porządku; to samo w roku następnym pozyskały Kalisz, Płock, Lublin. Dochody miast wzięto zarazem pod ściślejszy dozór. Sporządzono ściślejszą, bardziej do potrzeb czasu zastosowaną ordynacyę rzemiosł i kunsztów. W r. 1817 (w styczniu) nastąpiło urządzenie kupiectwa; własność wynalazku zagwarantowaną została patentami. Specyalny fundusz, ośm milionów złotych z podatku li-

Prace u podstaw.

werunkowego, przeznaczono na załatwienie pilniejszych potrzeb domowych i ekonomicznych w zakresie działalności ministra spraw wewnętrznych i porządku publicznego (Mostowskiego). W dobrach rządowych zniesiono wszelkie powinności niestałe, nie zamieszczone w tak zw. inwentarzach lub tabelach prestacyjnych. Wysłudze zapewniono emeryturę; zajęto się naprawą zaniedbanego porządku poczt (w lipcu). Założono (w Łowiczu) instytut nauczycieli szkół elementarnych; powstało seminaryum duchowne dla ewangelików i szkoła rabinów dla żydów, z którymi odnowiono (6 sierpnia) układ z czasów Księstwa Warszawskiego, uwalniający starozakonnych od służby wojskowej za opłatą roczną 700,000 złp. Postanowiono nagrody i zachęty dla celujących w gospodarstwie wiejskim. Przedsięwzięto budowę koszar po całym kraju (21 paźdz.). Ponieważ, pomimo zapewnionej przez kodeks równości obywatelskiej cywilnej nie przyznano jeszcze żydom i niektórym różnowiercom praw politycznych, przeto w myśl sejmu czteroletniego zaręczono szlachectwo dziedziczne każdemu urzędnikowi, któryby w ja-



Wojsko Królestwa Polskiego.
Oficer wyższy artyleryi konnej gwardyi Królewskiej.



Dawny arsenał w Warszawie. Sala środkowa.

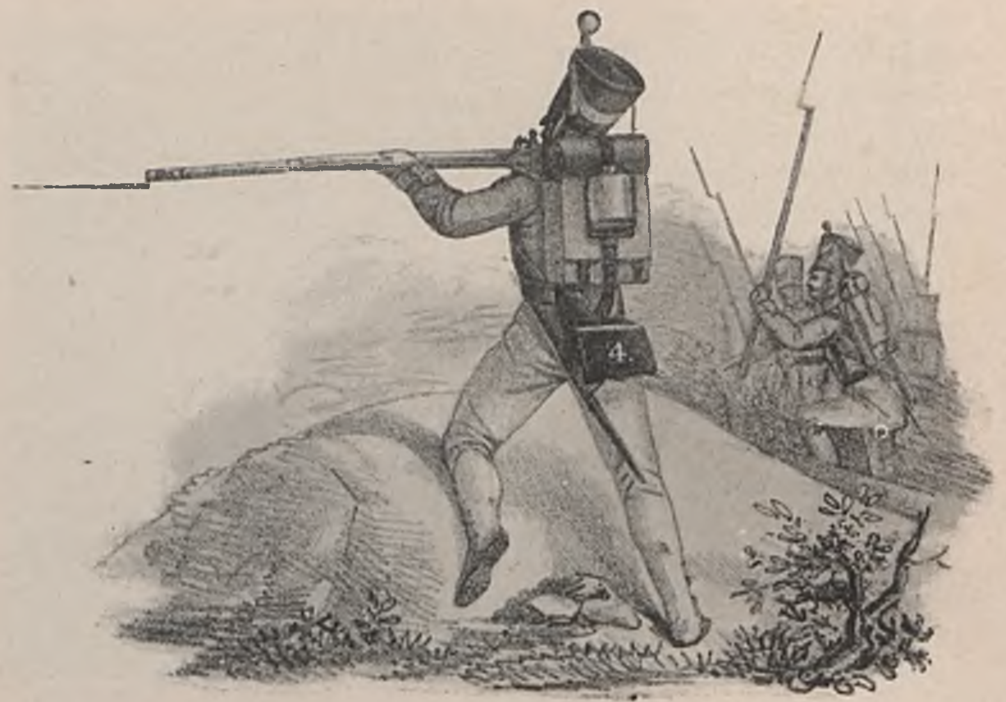
kimkolwiek zawodzie wysłużył nieposzlakowanie lat dziesięć, każdemu wojakowi ozdobionemu krzyżem zasługi, każdemu obywatelowi, któryby się do krajowego dobra przyłożył w jakikolwiek sposób i na jakiemkolwiek polu...

Dziś spostrzegliśmy nareszcie, że nie gdzieindziej, tylko w zakresie prac i usiłowań wymienionego powyżej rodzaju—prac u podstaw społecznych, prac organicznych — spoczywa głównie i może nawet jedynie ocalenie społeczne, dźwignia naprawy i postępu. Ale przed ośmdziesięciu laty rzeczy i sprawy te wydawały się do tego stopnia „naturalnemi", iż nikt najmniejszej uwagi na drobiazgi takie nie zwracał. Oczekiwano na coś większego i donioślejszego, szukano czegoś doraźniej i nieskończenie mocniej popychającego naprzód rydwan przeznaczeń. Sejm, zjazd przedstawicieli kraju, uroczysta uchwała stwierdzająca raz jeszcze świętość i nienaruszoność zasad wszechwładztwa narodowego—toby może pokrzepiło przynajmniej nieco serca... Tymczasem wbrew formalnemu zapewnieniu konstytucyi, Sejmu od lat dwóch niema i niema... Żale, podejrzenia, narzekania z tego powodu wzmogły się szczególnie pod koniec r. 1817 i w początkach 1818. Pod wpływem wypadków na Zachodzie europejskim i agitacyi lóż masońskich, w powietrzu lęgnąć się zaczęły zarazki gorączek konspiracyjnych i spiskowań pokątnych. Nuda, niesmak i przesyt senny zawisły w powietrzu... Aż tu naraz, w d. 17 (5) lutego 1818 ukazuje się uniwersał królewski... Sejm zwołany! Konstytucya przestaje być „literą martwą". „W Królestwie—zapewnia Rembowski — zapanowała radość powszechna na widok reskryptu, w którem między innemi miłemi zapewnieniami — czytano: „Długie nieszczęścia gnębiły Polskę, srogie klęski ojczyznę waszą trapiły, lecz połączenie wasze z bratnim narodem, stanowiące na przyszłość rękojmię waszego istnienia, przerwało już pasmo tej niedoli. Konstytucya całkiem narodowa, ustawy dobroczynne, wolność szczęśliwie umiarkowana, zagładzą nakoniec ślady tej burzy dziejowej"... Większem jeszcze do narodu i Sejmu zaufaniem (zawsze według Rembowskiego), gorętszem jeszcze przeświadczeniem o zbawienności i sile porządku konstytucyjnego, tchnęła mowa tronowa przy otwarciu obrad w d. 27 marca, na które Cesarz Aleksander zjechał osobiście do Warszawy. Zgromadzenie izb połączonych było świetne. W Senacie, pomiędzy

Uniwersał.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk 1 strzelców pieszych J. Ces. Król. Mości.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk 4 strzelców pieszych.

świeckimi i duchownymi dostojnikami Królestwa, z zaciekawieniem spoglądano na najmłodszego z braci cesarskich, W. Ks. Michała, powołanego do zasiadania w naczelnej instytucyi kraju, zgodnie z ustawą konstytucyjną; w liczbie posłów i deputowanych ogólną ku sobie uwagę ściągał W. Książę Konstanty, wybrany na „deputowanego" przez mieszczan Pragi. Laskę marszałkowską powierzył Cesarz wielce wówczas popularnemu generałowi Wincentemu Krasińskiemu. Król, stanąwszy przy tronie z odkrytą głową, przemówił w języku francuskim. „Spełniły się wasze nadzieje i moje życzenia—mówił monarcha. Troskliwy o sławę swojej ojczyzny, chciałem jej przydać nową sławę... Rosya, po srogiej wojnie, płacąc podług nauki chrześciańskiej dobrem za złe, wyciągnęła ku wam ręce i z pomiędzy wszystkich korzyści, jakie jej nastręczało zwycięztwo, przeniosła jedynie zaszczyt podniesienia i przywrócenia narodu walecznego, godnego szacunku... Reprezentanci narodu polskiego! Wznieście się do wysokości waszego powołania. Okażcie współczesnym, że te ustawy liberalne nie są niebezpiecznem omamieniem, ale się najzupełniej godzą z niezbędnością porządku i spro-

Pierwszy Sejm.

Mowa tronowa.

wadzają prawdziwą pomyślność narodów... Skutki prac waszych w tem pierwszem zgromadzeniu nauczą mię, czego w przyszłości ojczyzna może oczekiwać po waszem dla niej poświęceniu się, jako też po waszych dobrych ku mnie uczuciach, i czy, wierny moim przedsięwzięciom, będę mógł dalej rozszerzyć to, co już dla was uczyniłem"...

Ostatnie wyrazy mowy tronowej Rembowski nazywa „jednym z najważniejszych aktów prawno-państwowych w XIX stuleciu". Wyróżniwszy w mowie pierwiastek przeznaczony do zaspokojenia narodowej dumy Rosyi, autor szczegółowiej zastanawia się nad ustępami, w których Cesarz Aleksander zda się stwierdzać, iż Królestwo służyć ma za gatunek probierza dobroci i pożyteczności rządów reprezentacyjnych: „jeżeli próba się uda, wszystkim ludom olbrzymiego mocarstwa przypadną swobody polityczne, których Królestwo jest tylko jakby szkółką czasową, przeszczepiającą teorye konstytucyjno-reprezentacyjne na całe Imperyum"... Próba zawiodła; szkółkę zrozumiano opacznie. W warunkowem przyrzeczeniu monarchy obdarzenia rządami reprezentacyjnemi wszystkich ludów rozległego państwa, upatrzyli zarówno Rosyanie jak Polacy „zapowiedź złączenia wszystkich prowincyi niegdyś polskich z Królestwem kongresowem" — świtającą zorzę zjednoczenia wszystkich części dawnej Rzeczypospolitej, „pod berłem króla polskiego Aleksandra I". Rozwinął się łańcuch następstw fundamentalnego nieporozumienia. Zaraz po Sejmie 1818 r. opinia publiczna w Rosyi—młoda, niedoświadczona, rodząca się zaledwie, a więc żartka i niecierpliwa, znalazła w Mikołaju Karamzinie



Mikołaj Karamzin (1765 † 1826).



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk 2 piechoty liniowej.

wymownego tłómacza swych niepokojów i uraz. W rozgłośnym memoryale, złożonym Cesarzowi przez poważnego i wpływowego historyografa rosyjskiego, Polacy otrzymali cios dotkliwy. Wychodząc z postulatu etnicznej jedności państwa ruskiego od Włodzimierza Ś-go, do najścia Tatarów w wieku XIII, które to najście rozbiło jedność narodową na dwie połowy, wschodnią (W. Ks. Moskiewskie) i zachodnią (W. Ks. Litewskie z Rusią naddnieprzańską), Karamzin z niesłychaną żywością zaatakował przypuszczalną myśl Cesarza Aleksandra oddzielenia od Rosyi na rzecz Polski ziem litewsko-ruskich, „przywróconych do jedności narodowej z Rosyą wschodnią“ pod koniec wieku XVIII. Z przesłanek swych historycznych Karamzin wyprowadził wniosek, sformułowany nadzwyczaj śmiało i ostro: „O ile— powiadał — podział Polski w końcu wieku XVIII był bezprawiem,

o tyle większą jeszcze zbrodnią byłby w wieku XIX-ym podział Rosyi“. Wywód karamzinowski stał się niemal dogmatem politycznym.

Pomimo, że przebieg rozpraw i uchwał sejmowych w r. 1818 był stosunkowo nader umiarkowany i zasłużył na uznanie i pochwałę Cesarza,—ta prawidłowa i regularna gra instytucyi postępowych najwięcej się przyczyniła do rozbudzania namiętności. Odczytany w Izbach, po mowie tronowej „obraz stanu krajowego“ był wprawdzie nieco „pobielony“, czyli, jak się później wyraził autor tych sprawozdań, referendarz rady stanu, Koźmian („Pamiętniki“) „robił z gliny alabaster“; wszelakoż prawdy „nie kaleczył śmiertelnie“. Zaznaczał pomyślny rozwój szkolnictwa, powolny ale stały wzrost dochodów publicznych, obiecujące początki przedsiębiorczości gospodarczej i przemysłowej. Projekta do praw, wniesione przez rząd, reprezentanci przyjmowali bez wchodzenia

Uchwały, petycye.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk 4 strzelców konnych.

w szczegółowszy ich rozbiór i Izba poselska odrzuciła tylko (większością 82 głosów przeciw 36) wniosek o zmianie V i VI księgi kodeksu cywilnego o małżeństwach i rozwodach, przyjęty przez Senat większością 24 głosów przeciw 9, — ale i ta uchwała była skierowana więcej przeciw duchowieństwu katolickiemu, źle usposobionemu względem „ślubów świeckich", niźli przeciw rządowi. W uwagach nad „obrazem stanu krajowego" wydziały sejmowe prosiły



Ludwik Plater (1775 † 1846).

o przyspieszenie sądownictwa konstytucyjnego, o sądy przysięgłych, o ściślejszy rozdział władzy wykonawczej od ustawodawczej, o zaprowadzenie wolności druku, o szkółki w każdej parafii. Dotykając ostrożnie uchybień konstytucyjnych, wydziały zapewniały, że Sejm nie byłby godnym zaufania J. Ces. Mości, gdyby je milczeniem pokrył. Nadmienił więc o bezustawowem ściąganiu niektórych podatków (pobory po miastach od szynków i przy wjazdach, monopole soli i tabaki etc.), o rozpisywanych bez Sejmu zaciągach

do wojska, o wywłaszczeniach za prostemi postanowieniami administracyjnemi. Kwestyę odpowiedzialności ministrów za zboczenia tego rodzaju, Sejm poruszył zlekka i z największem dla korony uszanowaniem. Petycye i skargi na postępowanie naczelnego wodza, marszałek sejmu, po porozumieniu się z wydziałami lub osobami zainteresowanemi, uchylił. Nawzajem W. Ks. Konstanty wystąpił z podaniem mieszkańców Pragi o wynagrodzenie za rozebrane domy i inne krzywdy od r. 1807 i nawet wcześniejsze... Cesarz Aleksander osobiście zamykając w d. 27 kwietnia obrady, powiedział, między innemi: „Polacy! usprawiedliwiliście moje oczekiwania... Zgodną czystością chęci pozyskaliście pochwały moje. Dopełnię zamiarów, które dobrze są wam znane..."

Sejm drugi.

Sejm w 1820 r. odbywa się pod innemi już zupełnie auspicyami. Sytuacya, jakkolwiek poprzedzona ślubnemi godami Cesarzewicza z pasierbicą marszałka dworu Brońca, Joanną Grudzińską, (24 maja), nie wygląda bynajmniej weselnie. Wiedziano już dokładnie, że w łonie reprezentacyi narodowej wytworzyła się opozycya, złożona głównie z posłów kaliskich, która otwartość i szczerość posunąć będzie gotowa na grunt drażliwy i niedogodny dla ministrów. W przemówieniu od tronu (13 września) Cesarz dobitnie wytknął Polakom „niebezpieczeństwo naśladowania haseł liberalizmu zachodnio-europejskiego". Zaznaczywszy, że dobry porządek społeczny opiera się na opiekuńczych prawach, dodał, iż zna powinność, jaką nań wkłada potrzeba ochronienia tych praw „od fatalnego wpływu ślepych namiętności". Znalazły się atoli w mowie tronowej i łagodniejsze nieco słowa. „Reprezentanci narodu!—mówił Cesarz—jeszcze kilka kroków kierowanych mądrością i ufnością, a staniecie u celu waszych i moich nadziei. Spokojne używanie swobód ustali wasz byt i wzmocni nierozerwalną wspólność obu naszych ojczyzn". Dwa najważniejsze projekty rządowe, wniesione do izb, jeden odnoszący się do procedury kryminalnej, drugi określający organizacye senatu jako sądu sejmowego, doznały zupełnej porażki, ponieważ w pierwszym pominięto milczeniem sąd przysięgłych, drugi zaś ubocznie pozbawiał izbę poselską prawa oskarżania ministrów. Przytłaczająca większość „oponentów" w izbie (117 przeciw 3), tudzież gorące utarczki z radą stanu w senacie (kasztelanowie Chodkiewicz, Kochanowski, Linowski, Małachowski Stanisław, Wybicki) i w izbie (Leon Dembowski i Wincenty Niemojowski w odpowiedziach ministrowi Mostowskiemu

i radcy stanu Ludwikowi Platerowi),—wywarły wrażenie bardzo silne. Nie osłabiły go wcale ani petycye, ani uwagi nad „alabastrowym“ obrazem stanu krajowego. Izba odrzuciła wprawdzie wniosek braci Niemojowskich o pociągnięcie ministrów do odpowiedzialności za „nadużycia“ — chociaż wniosek skierowany był głównie, jak się zdaje, przeciwko staremu, zniedołężniałemu Matuszewiczowi, ministrowi skarbu. Powtórzywszy tylko z naciskiem prośby poprzedniego Sejmu, Izba stanowczo wytknęła przyczynę „bankru-



Mikołaj Nowosilcow (1762 † 1838).

ctwa“ finansów: to jest nie wahała się właściwym wyrazem nacechować „malwersacyi“. Korona nie była zadowoloną. Przy zamknięciu sejmu (13 października) Cesarz oznajmił co prawda w końcu swej mowy, iż „trwać będzie w zamiarach względem Polski powziętych, pomimo sposobu, w jaki swych swobód używa“; ale inne ustępy przemówienia brzmiały znacznie surowiej. „Zapytajcie się waszego sumienia, reprezentanci narodu, — rzekł monarcha



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk 2 strzelców konnych.

w jednem miejscu—czy nie opóźniliście przywrócenia ojczyzny?...“ Nie zabrakło i zewnętrznych, czysto formalnych oznak niełaski. Posłowie rozjechali się bez zwyczajnej uczty u dworu. Deputacyę, składającą uwagi nad obrazem kraju, Cesarz przyjął i pożegnał w milczeniu; dyaryusza posiedzeń sejmowych, po skróceniu w nim nawet treści niektórych mów, rząd na razie ogłosić nie pozwolił.

Po powrocie atoli do Petersburga i bliższem rozejrzeniu się w dokumentach Sejmu, najbliższe otoczenie panującego przyjść musiało do przekonania, że w sporze reprezentantów z ministrami, słuszność nie koniecznie jest po stronie drugich. Pokazało się mianowicie, że Sejm nie przesadzał wcale, gdy w tak smutnem świetle wystawiał skarbowość kraju. Ponieważ nie doszło do sądowego przed Senatem wyświetlenia powodów tego stanu, przypuszczano, iż coroczne deficyty Królestwa zdradzają organiczną niemoc kraju i że pochodzą, być może, z nazbyt kosztownego aparatu konstytucyjnego. Cesarz polecił Radzie administracyjnej (25 maja 1821 r.) zastanowić się: „Czy Królestwo Polskie, przy obecnej organizacyi

Przesilenie.

może utrzymać się o własnych środkach, lub też, czy nie powinnoby przybrać kształtu innego, odpowiedniejszego swym siłom?...“ Zagadnienie było niezmiernej wagi, sięgało do posad ustroju politycznego z r. 1815. Nie dziw, że wywołało ruch ogromny w rządowych kołach warszawskich, spowodowało działalność natężoną, gorączkową, jedną z najciekawszych i najbardziej pouczających w historyi XIX stulecia, nie tylko z punktu widzenia stosunków krajowych lecz ogólno europejskich. Wobec pytania: „być czy nie być“, bardzo jasno i dokładnie sformułowanego w lecie 1821 r. przez ministra sekretarza stanu Królestwa w Petersburgu, Stefana Grabowskiego, raz jeszcze zawiązuje się i piętrzy odwieczna na śmierć i życie walka między dwoma systematami, dwoma kierunkami politycznemi w Polsce: pruskim i rosyjskim, z których pierwszy uosabia się w Nowosilcowie, drugi w Lubeckim.

Bezwątpienia, ogólne położenie polityczne napraszało się niemal o łowienie ryb w mętnej wodzie. Obok niezdecydowanej, a więc najgorzej zdecydowanej genezy Królestwa, które pewną wstępną zapowiedzią swobód i przywilejów podniecało namiętności w kierunkach przeciwległych — inaczej w Polsce a inaczej w Rosyi, — a samo, co do swych atrybucyi najbardziej zasadniczych i pierwiastkowych, zakwestyonowanem być mogło w swej instancyi najwyższej, — prastara gra Prus w Polsce pozyskała rzeczywiście nader obszerne i wdzięczne do popisu pole. Urwawszy na kongresie wiedeńskim gnieźnieńsko-poznańską dzielnicę Księstwa Warszawskiego, wraz z Toruniem, Prusy otrzymały zarazem faktyczną i prawną możność rozciągnięcia nad resztą ziem polskich prawdziwej kurateli ekonomicznej, tak przemysłowej, jak handlowej i finansowej. Podczas rozmaitych likwidacyi kalisko-wiedeńskich, pełnomocnicy berlińscy operowali tak składnie, iż obarczyli powstający zaledwie organizm ciężarem wprost potwornym, niemożliwym do udźwignięcia. Najpierw, z powodu skomplikowanej kwestyi sum bajońskich, nie tylko pozbawili Królestwo tytułów do tej należności, przypadającej od Francyi, lecz z pomocą systemu rozmaitych przekazów i retrocesyi, narzucili kongresowiakom zobowiązanie do zapłacenia „za tę samą rzecz po raz drugi“. Następnie, pod pozorem regulacyi dawnych długów Rzeczypospolitej, obłożono Królestwo kontrybucyą $18^{1}/_{2}$ milionów złotych. Dalej, z rubryki odszkodowań za utrzymanie wojska rosyjskiego od roku 1812 na ziemiach Księstwa (16 milionów talarów), cztery mi-

Polityka pruska.

liony zwalić się miały na Królestwo, po zapłaceniu przez Rosyę, w drodze odczepnego, drugich czterech milionów. „Był to prosty, jawny rabunek—powiada Askenazy. Książę Adam na tych rzeczach się nie znał, zaś Cesarz Aleksander, zajęty nadmiarem spraw najważniejszych, nie miał sposobu wnikać w te szczegóły“. Niedość na tem; to był tylko obłow doraźny. Zaczynał się teraz z kolei interes stały, eksploatacya chroniczna. Jeszcze podczas układów kalisko-wrocławskich w 1813 r. Fryderyk Wilhelm III nie zaniedbał wyjednać u Cesarza Aleksandra korzystnej konwencyi handlowej, z zastrzeżeniem wolnego przewozu do Królestwa wszelkich fabrykatów pruskich i idących z Prus towarów kolonialnych. Na tej podstawie traktat wiedeński, ustanawiający zupełną swobodę żeglugi na rzekach i kanałach wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej, dalej umowy z r. 1817 w Warszawie i Petersburgu oraz konwencya handlowa rosyjsko-pruska z r. 1818—wszystko razem to przeprowadzone w duchu przyrzeczeń z r. 1813, doprowadziło do taryfy obowiązującej od d. 1 stycznia 1820 r., która od jednego niemal natarcia zniosła z oblicza ziemi młodziutką, zaledwie powstającą dopiero latorośl fabrycznej wytwórczości krajowej.

Juliusz Schmidt.

A kiedy w ten sposób ustawiono już główne narzędzie niszczycielskie, konsul pruski na Królestwo Polskie, niejaki Juliusz Schmidt, przystąpił do roboty: stopniowo, systematycznie jął wydostawać ze swej teki najróżnorodniejsze zaległości dodatkowe i uzupełniające, odsetki od odsetków niewypłaconych w czasie urojonym, rewersa z zaliczeń nie otrzymanych na termin i w niepamięć puszczonych, bilety Księstwa Warszawskiego pobrane do zrealizowania i niezrealizowane na razie... Warta poznania osobistość, ten p. Juliusz Schmidt. Człowiek ten żyje bardzo skromnie, kryje się w cieniu, chodzi uboczami, nikomu prawie nieznany, a jednak wszechwiedny i wszechobecny. On zawsze najdokładniej i najszczegółowiej jest poinformowany, co się dzieje i mówi na sekretnych posiedzeniach wydziałów sejmowych, Rady stanu i Rady administracyjnej, przedewszystkiem zaś — co się myśli i dzieje w najbliższem belwederskiem otoczeniu Cesarzewicza. W raportach do swego rządu umie przewidzieć i punktualnie przepowiedzieć wypadki, odgadnąć przyśpieszony ich rozwój. Nie zapala się nigdy, chyba wtedy, gdy przyklaskuje rosnącemu w Królestwie niezadowoleniu i rozdrażnieniu. Wówczas potrafi też ze słodkim uśmiechem wkręcić się do „szpitala polskiego“, ażeby

w nim, od niechcenia a miłosiernie, tu i owdzie, przyłożyć do ran porównawczy plaster względnej, cywilizacyjnej, łagodności pruskiej. Jedną ręką obrzyna Polakom mieszki, drugą zaś gładzi ich po głowie i wlewa do ich serc otuchę, że będzie kiedyś inaczej, gdy stosunki panujące ustąpią miejsca „wyrozumiałej pobłażliwości pruskiej“, gdy wrócą czasy, kiedy gubernator Köhler przez palce spoglądał na najwyuzdańskie wybryki wysoko urodzonych młodzieńców polskich... Godny, pojętny naśladowca i następca Lucchesiniego z r. 1790!

Zachwiane finanse.

Rozumie się samo przez się, że gdyby organizm Królestwa cieszył się czerstwością i zdrowiem, posiadał przyrodzone, nie zaś sztuczne warunki rozwoju, łatwoby mu przyszło otrząsnąć się z przykrych i zgubnych następstw tej akcyi podstępnej. Ale organizm był chory, trawiony od góry gorączką polityczną, od dołu podnur-



Wojsko Królestwa Polskiego.
Podoficer 3 pułku ułanów.

towywany niedokrwistością ekonomiczną. Wymagania były wielkie, środki liche, skarb pusty, gospodarka zrujnowana, de facto pańszczyźniana, z chłopem de jure puszczonym na wszystkie wiatry samowoli. Był Sejm, samorząd, konstytucya, było i wojsko, ale wojska tego nie było czem płacić. Z natury rzeczy wypadało—i podziś dzień wypada to wszędzie, we wszystkich państwach, — że wydatek na armię stanowi w budżecie brzemię najcięższe, najtwardsze; cóż dopiero w finansach okrawka ziemi z ruin zaledwie się dźwigającego? Jeżeli nazajutrz po organizacyi Królestwa fiskalizm skarbowy mógł jeszcze, w latach 1815—1817, wydawać się znośnym, kraj zawdzięczał to prostej okoliczności, iż świeżo zorganizowane jego wojsko utrzymywane było z ogólnych funduszów państwa rosyjskiego. W ten tylko sposób stało się możliwem, iż skarb Królestwa, w r. 1817, wykazywał zarezerwowanego kapitału 18 milionów złotych polskich. Od tej samej wszakże chwili wydatki na armię miejscową przeniesione zostają w całej swej suto zakrojonej rozciągłości, na chude stosunkowo zasoby miejscowego skarbu. Wydatki te natychmiast prawie dochodzą przeciętnej wysokości trzydziestu milionów złp. rocznie, to jest pochłaniają połowę budżetu. Natychmiast też, od r. 1818, ukazywać się zaczynają w budżetach deficyty stałe, stale wzrastające w okresach dalszych, ztąd zaś równolegle powstają wnet nieuniknionie zatargi lokalnego zarządu finansów z ogólno-państwową władzą wojskową, na której czele stoi domniemany następca tronu... A p. Juliusz Schmidt, jakby umyślnie oczekiwał na chwilę najcięższego kłopotu, już jest w przedpokoju Rady administracyjnej, już natarczywie żąda załatwienia jakiejś niepobranej dotąd pozostałości likwidacyjnej, jakiegoś należycie opracowanego rachunku—jeżeli nie z r. 1812 to z 1807, jeżeli nie z 1807, to z 1797... Na tle tych nędz wewnętrznych i zewnętrznych postać księcia Lubeckiego, obejmującego po zgonie Matuszewicza i odprawie Węgleńskiego, tekę ministra skarbu, zarysowuje się mocno i wyraźnie.

Lubecki.

Książęcy ród Druckich osiadły był na Rusi litewskiej i dzielił się na kilka gałęzi: Horskich, Ozierecklch, Sokolińskich, Lubeckich. Z tych ostatni Franciszek-Ksawery, urodzony w r. 1778, szukał podobno w r. 1798 potwierdzenia swego tytułu u króla pruskiego, kształcił się w korpusie kadetów w Warszawie, później w Petersburgu, karyerę rozpoczął w wojsku rosyjskiem. Brał udział w kampanii włoskiej Suworowa, podał się do dymisyi przed jej ukończe-



Wojsko Królestwa Polskiego.
Oficer niższy 4 pułku ułanów.

niem i wrócił do domu, w Grodzieńskie. Powołany w r. 1809 na marszałka powiatowego grodzieńskiego, jeździł w listopadzie tegoż roku do Petersburga z reklamacyami ziemian w kwestyi podatków; należał w r. 1811 wraz z Michałem Ogińskim i L. Platerem do komitetu obradującego nad środkami zapobieżenia rozmaitym niedogodnościom i niedostatkom administracyi państwowej. Po wybuchu wojny 1812 r. udał się wgłąb Rosyi wraz z cofającą się armią rosyjską. Po odwrocie Napoleona, Aleksander I wezwał go do Wilna, do głównej kwatery, wraz z Czarneckim i Sulistrowskim; powierzył mu urząd gubernatora grodzieńskiego, następnie powołał do Rady tymczasowej najwyższej w Warszawie i na krótko, w maju 1815 r., do rządu tymczasowego. W r. 1816 widzimy Lubeckiego w komisyi ogólnej, zajmującej się ustaleniem wzajemnych obrachunków między Rosyą, Austryą i Prusami. Likwidował później

rozmaite pieniężne uroszczenia Prus, z większem wszakże tym razem zadowoleniem panującego i kół rządowych, niźli społeczeństwa, które operacye te opłaciło. Tak czy inaczej, około r. 1821, kiedy minister sekretarz stanu Królestwa w Petersburgu stawiał przed Kongresowiakami sławne swe „albo-albo“, Lubecki już się cieszył ustaloną sławą „sprężystego administratora i biegłego rachmistrza“, a posiadał całkowite zaufanie Monarchy. Zaufania tego nie stracił i na szwank nie wystawił nietylko w ciągu panowania Aleksandra I, ale też i pod jego następcą, cesarzem Mikołajem I. Z Królestwa, po r. 1831, przeniósł je nienadwerężone do Cesarstwa, gdzie doszedł do najwyższych dostojeństw i godności, jako członek Rady państwa i rzeczywisty radca tajny. Wśród ziomków posiadał zachowanie znacznie mniejsze; naraził się im nieraz zarówno arbitralnością swego postępowania, jak i doktrynerstwem zbyt rozgadanem i prostolinijnie dążącem do celu — coûte que coûte. Objąwszy po zgonie Matuszewicza (1819) i krótkiem zastępstwie Węgleńskiego zarząd finansów Królestwa, niedługo zaś potem, po usunięciu się spracowanego Mostowskiego, jego także wydział spraw wewnętrznych i duchownych, nie liczył się w swych projektach reformatorskich z nikim, i na nic się nie oglądał. Sejmu od r. 1820 do 1825 nie zwoływano, więc kłopotu z kontrolą bezpośrednią i najbliższą nie było wcale; zresztą, wrazie sporu o asygnacye pieniężne z W. Księciem lub Nowosilcowem, rozstrzygał Cesarz na podstawie referatów ministra, redagowanych zawsze z niesłychaną stanowczością, we francuzczyźnie klasycznej bez zarzutu.

Budżety.

Ratunek skarbowości publicznej, jakiego się podjął Lubecki, tak się przedstawia w zarysie najtreściwszego z historyków naszych (Wł. Smoleński, 18, 69 — 70): Pierwszy budżet dochodów i wydatków, ułożony przez króla za zdaniem Rady stanu, wykonywany miał być dopóty, dopókiby nie zmienił go Sejm. Gdyby Sejm nowego budżetu nie uchwalił, obowiązywałby dawny. Wbrew konstytucyi, żadnemu z dotychczasowych Sejmów (1818, 1820) budżet nie był przedstawiony, ułożony zaś przez rząd nie miał oznaczonych ściśle pozycyi wydatków, skutkiem czego otwierało się pole do nadużyć. Lubecki postarał się o ułożenie ścisłego budżetu i odmawiał wypłat na cele, wyraźnie nim nie objęte. Ile razy otrzymał rozkaz szkodliwy dla interesów skarbu, nie wykonywał go, lecz czynił przedstawienia w Petersburgu... Starał się niemniej pilnie

o pomnożenie dochodów, lecz pod tym względem chwycił się środków nielegalnych, gwałtowych. Wyznaczył po województwach komisye dla poszukiwania i egzekwowania w drodze administracyjnej wszelkich zaległości skarbowych od czasów Stanisława-Augusta. Komisye te, zagrzane obietnicą udziału w łupach, zabrały się do roboty z niesłychaną zaciekłością. Przetrząsały księgi skarbowe od lat czterdziestu, odgrzebywały różnego rodzaju podatki, opłaty stemplowe, ofiary nieuiszczone przez obywateli z powodu zmian politycznych... Wbrew przywilejom miast, posiadających prawo wyrobu i sprzedaży trunków, minister zaprowadził monopol rządowy na wódkę, który oddał w dzierżawę spekulantom i samowolnie nakładał podatki lub zmieniał sposób ich poboru; „wypuścił wreszcie—dodaje Morawski — na szesnaście milionów biletów kasowych i targnął się nawet na prawo własności i bezpieczeństwo osobiste“... Targnięcie się polegało na tem, że po utwierdzeniu już zaprowadzonych ceł, akcyz i monopolów (wódka, tytuń) i ustanowieniu nowych (mięso koszerne) rozmnożyły się defraudacye. Wówczas to „ścigano podejrzanych w zaciszu domowem, więziono przed wyrokiem w domach inkwizycyjnych, nawet na odwachach“. „Minister

Nadużycia fiskalne.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Podoficer 1 pułku ułanów.

skarbu niweczył wyroki sądowe, zrzucał adwokatów, stawających w obronie własności i bezpieczeństwa osobistego, stanowił sądy nadzwyczajne (defraudacyjne), upoważniał kumulacye kar sądowych; byli wnet winowajcy, którym stuletnie życie nie byłoby wystarczyło do wysiedzenia kar zasądzonych“...

Względniejszym znacznie jest pogląd d-ra Askenazego, bo oparty na rozważaniu raczej skutków działalności, niż jej zasad i motywów prawnych. Polityk, mąż stanu, urzędnik państwa, to nie stróż moralności, ani nie publicysta operujący na posłusznych, naginających się pod ręką literach rewendykacyi bezwzględnych. U Lubeckiego jedno tylko stało zawsze przed oczyma—mianowicie to, co tak dobitnie, w szczerej spowiedzi przed przyjacielem i powiernikiem swoim, Ludwikiem Platerem, wyrzekł był dnia pewnego: Królestwu trzech rzeczy potrzeba: 1-o szkół, to jest oświaty i rozumu, 2-o) przemysłu i handlu, to jest zamożności i bogactwa, 3-o) fabryk, głównie żelaza“... — Na takie fabryki minister się nie zdobył; szkoły nie do niego należały i rozum publiczny nie dał się wykrzesać jak na panewce; co do reszty, Lubecki, po niejakich korowodach z otoczeniem W. Księcia, Nowosilcowem i Juliuszem Schmidtem, zrobił tyle, że największy geniusz na jego miejscu nie zrobiłby więcej. Zastał kasy puste, zostawił w nich 30 milionów; zastał skarb przywalony deficytem, zostawił w aktywach 50 milionów. Gdzie w budowie Królestwa świeciła szczerba, opadały mury, tam w najkrótszym czasie, nie bez wysileń straszliwych, nakładając osobistą inicyatywą, stworzył najmocniejszy punkt obronny. Największą, olbrzymią czynność rozwinął na Sejmie 1825 r., zwołanym jednakże nie wpierw, aż ogłoszony został (13 października) artykuł dodatkowy do konstytucyi, kontrasygnowany, jak chcą jedni, przez zastępcę ministra sprawiedliwości Woźnickiego, a jak utrzymują drudzy, przez Lubeckiego, znoszący jawność obrad sejmowych... Ciemności te przydały się szczególnie konspiratorom. Wtedy to z jego poparcia, jeśli nie z jego inicyatywy, powstało „Towarzystwo kredytowe ziemskie“, wtedy uplanowane zostało założenie Banku Polskiego, którego siedmdziesięcioletnią blizko egzystencyę Jan Bloch, w pomnikowem dziele „Finanse Rosyi“ postawił za wzór do naśladowania tego rodzaju instytucyom. To uczyniwszy, Lubecki — ze względu, iż nawet banki pieniędzy potrzebują, przystąpił do kapitalnego swego dzieła: do okrzyczanego zmobilizowania własności publicznej. Przeprowadził w tym celu najpierw (1825) zniesienie

Działalność celowa.

Towarz. Kredytowe Ziemskie.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Pułk 1 strzelców konnych.

Wyprzedaż dóbr.

przysługującego czynszownikom wieczystym oraz emfiteutycznym posiadaczom dóbr narodowych przywileju spłaty i nabycia posiadanych przez nich gruntów; poczem doprowadził do skutku olbrzymią operacyę sprzedaży tych dóbr na rzecz skarbu. Czy w sumieniu ogółu nie zrobił przez to zgubnego wyłomu? Czy nie pogwałcił elementarnych zasad sprawiedliwości? Czy w zakresie nawet pożytku publicznego nie wyrządził krajowi krzywdy przez opóźnienie najbardziej pilnej i piekącej sprawy usamowolnienia włościan?... Trudnoby pamięć Lubeckiego oczyścić przed potomnością od wszystkiego naraz. To tylko pewna, że ponieważ istnienie samorządu Królestwa uczyniono zależnem od uregulowania jego finansów, Lubecki finanse uregulował. Tego nikt mu zaprzeczyć nie zdoła.

Atoli prawdziwym probierzem dzielności i wytrawności statysty i ministra—bo od sądzenia o uczciwości człowieka stanowczo się uchylamy—stały się dopiero pierwsze lata panowania Cesarza Mikołaja I. Wyjątkowe położenie, w jakiem państwo rosyjskie znalazło się po nagłym zgonie Aleksandra I w Taganrogu (1 gru-

Zgon ces. Aleksandra.

dnia 1825 r.) uczyniło stanowisko Lubeckiego wobec władz miejscowych niemożliwem prawie do utrzymania. Nieprzyjazny od początku stosunek do W. Księcia, intrygi i niezmordowane napaści urosły obecnie do rozmiarów niebywałych, a to wskutek nagłego wzmożenia się i przypływu fali pruskiej, która — jak się zdawało—wpływ Juliusza Schmidta wyniesie w Warszawie do szczytu potęgi dyktatoryalnej. W Berlinie czas jakiś nie wątpiono o tem bynajmniej. Język i postawa p. Schmidta uległy jakby doraźnej metamorfozie. Nie wysuwając na czoło nowego monarchy rosyjskiego, jego to powagą usiłowano osłonić nietylko zachwianą godność rządu pruskiego, ale też i niecne zachcianki niektórych członków gabinetu berlińskiego. Z powodu związków rodzinnych, łączących cesarza Mikołaja I z królem Fryderykiem Wilhelmem III, usiłowano, bez żadnego zresztą w tym kierunku upoważnienia, niesłuszne pieniężne uroszczenia królewskiego teścia podeprzeć odwoływaniem się do poszanowania, należnego osobie cesarskiego zięcia. „Wiadomo dobrze—pisze dr Askenazy—z jakim to sprytem Prusy potrafiły następnie w okolicznościach znacznie ważniejszych wyzyskać ten czynnik osobisty,—wiadomo jakiemi drogami ten sam królewicz pruski Wilhelm, co w lecie 1817 r. towarzyszył był swej siostrze, królewnie Karolinie pruskiej, w podróży do Petersburga, gdzie miała zostać małżonką ówczesnego W. Ks. Mikołaja Pawłowicza, od r. 1825 cesarzową Aleksandrą Teodorówną,—ostatecznie, w pół wieku później, odebrał najcenniejszą nagrodę mądrej polityki matrymonialnej i familijnej, kładąc na skroń koronę cesarską zjednoczonych Niemiec“... Atoli, jak na r. 1826, wszystkie tego rodzaju zachodnie „nadreńskie i nadsekwańskie rachuby pruskie“ były jeszcze zanadto wczesne; co zaś do wschodnich, nad Wisłą, młody Cesarz Wszechrosyi dał im szybką i kategoryczną odprawę nazajutrz niemal po swojem ustaleniu się na tronie. „Święte związki uszczęśliwiające osobiście Jego Cesarską Mość—tak z polecenia monarchy rosyjskiego minister jego spraw zagranicznych objaśniał posła rosyjskiego w Berlinie — niezawodnie stanowią obecnie ścisły łącznik... Byłoby jednakże zupełnem złudzeniem, gdyby na istniejących stosunkach blizkiego powinowactwa budować chciano jakiekolwiek nadzieje względem sposobu rozstrzygania w przyszłości spornych zagadnień politycznych, handlowych, lub finansowych, pozostających między dwoma rządami do załatwienia“.

Widoki postronne.

Lubecki od pierwszego rzutu oka ocenił właściwie surowy, lecz wyniosły, ostry, dumny i w sobie tylko oparcia szukający charakter Cesarza Mikołaja. Nie zwlekał długo ze zrobieniem kroków odpowiednich do nastręczającej się sytuacyi. Kiedy po krótkiem zaniepokojeniu kraju, spowodowanem pogłoskami o zamiarach Cesarza w kwestyi dalszego systemu rządów w Polsce, ukazał się manifest do mieszkańców Królestwa, stwierdzający utrwalenie dotychczasowego stanu rzeczy, minister skarbu skorzystał z pory wysyłania ex officio do sankcyi monarszej preliminarza budżetowego: w d. 6 stycznia 1826 r. wystosował, za pośrednictwem sekretaryatu stanu list zredagowany w takich wyrazach, iż go śmiało wziąć było można za adres do korony w odpowiedzi na manifest. Niedługo, w kwietniu tegoż roku, z okoliczności sporu przemysłowców rosyjskich z przemysłowcami polskimi o system celny, faworyzujący jakoby sukiennictwo polskie, minister stanął przed cesarzem osobiście, w otoczeniu delegacyi, której imieniem przemawiał i której



Wojsko Królestwa Polskiego.
Artylerya konna.

interesów bronił. Dwie późniejsze podróże do Petersburga, w sprawach bez porównania drażliwszych, dotyczących bądź postępowania władz wojskowych, bądź zdzierstw finansowych rządu pruskiego, skonsolidowały powzięte o Lubeckim wyobrażenie, jako o stateczem i rozumnym słudze tronu. Odtąd minister finansów polskich w oddaleniu za sobą trzyma nawet hr. Cancrina, ministra finansów rosyjskich, z którym zresztą ciągle drze koty. Wpływ jego na postanowienia korony dochodzi do tego, że Lubecki zgóry i zawczasu stylizuje reskrypty, jakie Cesarz wystosować ma następnie do swego ministra.

Wszechwładztwo Lubeckiego.

Była to wszakże postać powierzchownie nie imponująca i nie sympatyczna. Figurka mała, drobna, pękata, zaniedbana, w wiecznie czarnym i jednako skrajanym ubiorze, twarz blada, jakby obrzmiała, nos orli, włosy ciemne, źle przyczesane i źle kryjące przezierającą łysinę. Na przechowanych portretach zwraca uwagę jedynie głowa, względnie do postaci duża, czoło wypukłe i wyraz oczu bystry, badawczy. Umysł zaznaczył się (według Askenazego) dwiema cechami górującemi: praktycznością wyjątkową i niezwykłą siłą dyalektyki. Listy, protokóły, memoryały Lubeckiego są pod tym drugim względem własnoręcznie przez niego wymęczone i wyszlifowane na wylot. Pisał dużo — a jeszcze więcej mówił. Świadom swej przewagi intelektualnej, nadużywał wymowy wszędzie i przed każdym w rządzie, w Radzie stanu, w Sejmie, przed referującymi podwładnymi, przed pierwszym lepszym współbiesiadnikiem. Odznaczał się także niepospolitą w kraju naszym krwią zimną, flegmą, przytomnością niczem nie dającą się zmącić. Przytem, jako cecha najpierwotniej litewska: kamienny, niezrażony upór. Wykształcenie teoretyczno-fachowe mierne, nawet trochę liche. W porównaniu do hr. Cancrina, uczonego autora grubych rozpraw z zakresu administracyi i ekonomii politycznej, zapamiętałego protekcyonisty, nieubłaganego przeciwnika Adama Smitha i wolnej zamiany, biurokraty i pedanta, minister skarbu Królestwa wyglądał na nieuka: dzieł nie pisał, wiedzy książkowej nie posiadał, nie był ani wolnohandlowcem ani obstrukcyonistą celnym. Nie przeszkadzało to Lubeckiemu, jako empirykowi i realiście, czerpiącemu naukę z samego życia, kierującemu się doświadczeniem i praktyką, pobijać nadnewskiego swego antagonistę na wszystkich punktach jego wiedzy abstrakcyjnej. Umiał też niekiedy z niego zażartować. „P. Cancrine nie jest ministrem — ozwał się dnia pewnego — tylko wyśmienitym ka-

syerem jeneralnym" Wiedziano, że główną zasadą administracyi Cancrina było: ściągać podatki zewsząd, zawsze i jaknajobficiej; konkluzya zatem nastręczała się sama, bo na to, żeby brać, nie trzeba być wcale magistrem matematyki.

Jako polityk i szermierz Lubecki podziśdzień ma i zwolenników gorących i wrogów nieubłaganych. To samo było i za jego życia. Na jednej tylko sesyi sejmowej 26 czerwca 1830 r. słyszał on potępiający bez miłosierdzia wyrok posła wieluńskiego Bier-



Roman Sołtyk.

nackiego i obronę aż trzech posłów: Małachowskiego, Czarnowskiego i Barzykowskiego. W pamiętnych połączonych Izbach 25 stycznia 1831 r. pochwalił go Lelewel bez repliki, ale w Izbie poselskiej 18 maja tegoż roku spiorunował Bonawentura Niemojowski. W pismach, Nowosilcow i Mochnacki ogłosili Lubeckiego za zdrajcę; admirał Mordwinow i generał Dembiński — przeciwnie... Dr. Askenazy wyrokuje krótko: „Miejsce Lubeckiego — pomiędzy Czartoryskim a Wielopolskim: urządzenie stosunków rosyjsko-polskich, to był, w gruncie rzeczy, cel wszystkim trzem wspólny".

* * *

Szczęśliwie i pod pewnym względem świetnie rozwiązano problemat „niedokrwistości ekonomicznej od dołu", która w zachwianych finansach Królestwa zapowiadała się w początkach tak groźnie. Od góry natomiast nie zażegnano w porę tych zapalnych uderzeń krwi do głowy, które czy to pod mianem „ideałów", czy tylko „fantasmagoryi" politycznych, trapiły całą ówczesną Europę, więc też i Polaków ominąć nie mogły. Rewolucyonizm spiskowy i zbrojny odgrywał w pierwszych dziesięcioleciach wieku XIX podobną rolę jak w drugiej połowie stulecia — socyalizm, stopniowo naprawczy i naukowo uzasadniony. Wyrajały się konspiracyjne te związki w Królestwie pod wszelkiemi przykryciami i pozorami, tolerowanemi przez prawo i nie tolerowanemi. Przed r. 1822, formą ich najogólniejszą było wolnomularstwo, zniesione dopiero od tej daty ukazem cesarskim (12 sierpnia 1821 r. na imię ministra spraw wewnętrznych ks. Koczubeja). Ze spisów „braci masonów", podanych za rok 1821 przez księdza Stan. Załęskiego („O massonii w Polsce", 1889 r.), widzimy, że wielkim mistrzem „Wielkiego Wschodu Polskiego" był przed rozwiązaniem Aleksander Rożniecki (po Stanisławie Kostce Potockim w r. 1820) — ten sam, który dołożyć miał największych starań i intryg o rozciągnięcie reskryptu sierpniowego na Królestwo Polskie. Obok niego, jako dygnitarze i członkowie kapituły najwyższej, wymienieni między innymi: Kossecki Ksawery, Małachowski Stanisław, Węgrzecki Stanisław, Aksamitowski Wincenty, Libelt Jan, Mickiewicz Franciszek, Osiński Ludwik, Wodzicki Józef. Pełnomocnikami przy kapitule od loż podwładnych Wielkiemu Wschodowi w Warszawie byli: od „Szczęśliwego połączenia" w Płocku Piwnicki Stanisław, od „Prawdziwej jedności" w Lublinie Piotrowski Michał, od „Przesądu zwyciężonego" w Krakowie Paschalski Ignacy, od „Wschodzącego słońca" w Łomży Witkowski Klemens, od „Węzła jedności" w Nowogrodku Gałecki Jakób, od „Władysława Jagiełły" w Słucku Piotrowski Feliks. Urząd sekretarza pełnił Matuszewski Wincenty, mistrza obrzędów Komorowski Ignacy, mówcy od języka niemieckiego Szaniawski Kalasanty, od języka rosyjskiego Werowkin Mikołaj, od

Rozterki rewolucyjne.

Wolnomularstwo.

„narodowego" Bienkiewicz Jacenty. Wilno posiadało swoją autonomię. Mistrzem katedry „Doskonała jedność" był tu Römer Michał (po Dłuskim Michale), delegatami od „Pochodni północnej" w Mińsku Dominik Moniuszko, od „Dobrego pasterza" w Wilnie Ernest Gotfr. Groddeck, od „Szczęśliwego oswobodzenia" w Nieświeżu Adam Niepokojczycki; pełnomocnikiem przy Wielkim Wschodzie Polskim—Józef Lubowidzki. W liczbie honorowych członków „prowincyi litewskiej" wskazani, między innymi, Ludwik Plater, Ksa-



Gen. Jan Nep. Umiński (1780 † 1851).

wery Lubecki, Aleksander Pociej, Bazyli Mussin-Puszkin, Sergiusz Łański, Gabryel Ogiński, Adam Wielhorski, Ignacy Chodźko, Dominik Rejtan, Konstanty Radziwiłł, Jan Rustem, Hieronim Odyniec itd. W lożach prowincyi wołyńskiej, „Doskonała tajemnica" i Cnota uwieńczona" pracowali: Narcyz Olizar, Stanisław Lipski, Stanisław Worcell, Aleksander Iliński, Wincenty Krasicki, Erazm Korzeniowski, Mikołaj Jełowicki, Wiktor Grocholski etc. Do braci nieobecnych w „Wielkim Wschodzie" zaliczeni w r. 1821: Tadeusz Matuszewic (sic), Ignacy Sobolewski, Aleks. Swieczin, generał Dutnillis, Mikołaj Puszkin, Aleksander Mansurow, Ludwik Sobański, Mikołaj Galliczyn (sic), Roman Sołtyk, Michał Tarnowski, Jan Sobieski, Seweryn Czarnecki, Adam Józef Matuszewic i inni. Do imion głośniejszych i zasłużeńszych: Julian Ursyn Niemcewicz, Aleksander książe Łobanow Rostowski, Teodor hr. Tołstoj, Józef Elsner, August Kicki, Michał Kochanowski, Aloizy Żółkowski, Stan. Potocki, Gustaw Stackelberg, Ludwik Dmuszewski, Edward Bignon, Tadeusz Morski, August de Lerche („Secrétaire de la censure du ministère de la police de Russie") i t. p.

Z tej to niespoistej masy, po kasacie zakonu, „zajmującego się tajemnie" (według słów reskryptu sierpniowego) „sprawami politycznemi" w czasach, „kiedy niestety filozoficzne mędrkowania tak smutne za sobą pociągnęły skutki w innych państwach",—wyłoniły się niemal wszystkie te sprzysiężenia (naturalnie, wykryte), o których tak szeroko zazwyczaj rozpisują się historycy Królestwa Polskiego. Chronologicznie, pierwsze miejsce należy się tu majorowi wojsk polskich, Waleryanowi Łukasińskiemu († 1868 w Schlüsselburgu) i jego towarzyszom: sędziemu trybunału Machnickiemu i adwokatowi Szrederowi. Początkami swemi sprzysiężenie sięga czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy Łukasiński stał z wojskiem w Łomży. Już w pierwszych latach Królestwa humanitarne cele loży łomżyńskiej uległy głębszemu przeobrażeniu; kiedy zaś ukaz 12 sierpnia rozproszył stowarzyszonych, Jan Umiński, generał wojsk napoleońskich, zebrawszy kilku rozbitków, skłonił ich do uformowania nowego, sekretnego związku. Po schadzkach na Bielanach, w parku Łazienkowskim i w mieszkaniach prywatnych, uradzono rozpocząć działanie pod nazwą „Towarzystwa patryotycznego narodowego"; na czele stanął komitet, którego prezesem został szwagier Łukasińskiego, Wierzbołowicz, — faktycznie zaś przewodził w niem Łukasiński. Działalność związku nie uszła uwagi policyi, na której czele, pod kierunkiem Rożnieckiego, jako szefa żandarmeryi, i Lubowidzkiego, wice-prezydenta miasta Warszawy, stały osobistości tak wytrawne i powszechnie znane, jak Friedlaender, Birnbaum, Szlej, Horowicz, Zass, bracia Makrotowic, Hankiewicz, Puchała, Cywiński, Hieronim Szymanowski i t. d. Wyrokiem sądu wojskowego z r. 1824 Łukasiński, podpułkownik Dobrogojski i porucznik Dobrzycki skazani zostali na roboty publiczne, utratę rang i oznak honorowych; wywieziono ich do nabytego niedawno na twierdzę Zamościa, pod nadzór komendanta, generała Józefa

Związek Łukasińskiego.



Wojsko Królestwa Polskiego.
Podoficer żandarmeryi polnej.

Hurtiga. Wielu innych uwięzionych nie doczekało się sądu. Powody wykryły się dopiero wtedy, gdy z kolei wypadło jednego z głównych „badaczy", Birnbauma, pociągnąć przed kryminał i skazać za okrucieństwa, znęcanie się i przekupstwa, na przykucie łańcuchem do ściany więziennej.

Bez porównania naiwniejszym był rodowód stowarzyszenia studenckiego w Wilnie pod nazwą „promienistych", od siedmiu barw widma słonecznego i tyluż stopni związkowych. O ile wnosić można z olbrzymiej pracy prof. Wierzbowskiego, ogłoszonej dopiero pod koniec wieku XIX wraz z dokumentami procesu, założyciele promienistych, Tomasz Zan i Jan Czeczott wzorowali swą organizacyę przeważnie na „Tugendbundach" niemieckich: szło o krzewienie uczuć zaręczonej przez Cesarza narodowości, o pielęgnowanie dobrych obyczajów, pobożności, pilności w naukach, o wspieranie uboższych uczniów. Główny korpus, z rozwartemi szeregami, stanowili „filareci"; rada zamknięta, złożona ze starszych, nosiła miano „filomatów". Kurator okręgu, Czartoryski, gdy mu doniesiono o istnieniu związku, zarządził dochodzenie, ale że się to jesz-

Filareci i Filomaci.

cze stało w czasach, kiedy bractwa wszelkiego filantropijnego rodzaju nietylko były upoważnione, lecz też poniekąd wspierane, puszczono tedy rzecz płazem i w niepamięć, po otrzymaniu od przywódców solennej deklaracyi, że polityka i w szczególności karbonaryzm wyjęte są najzupełniej z programu zajęć i zainteresowania się młodzieży. W parę lat potem (1822—24), kiedy pierwsze pokolenie stowarzyszonych opuściło już było uniwersytet i zajęło rozmaite posady (Zan, Czeczott, Suzin, Mickiewicz, Kowalewski, Malewski, Jeżewski, Wiernikowski, Kółakowski i t. d.), drobna szkolna przygoda z czternastoletnim uczniem piątej klasy szkół wileńskich, Michałem Platerem, dała asumpt do wznowienia sprawy w całkiem już odmiennych warunkach. Zjeżdża do Wilna najpierw jeden z adjutantów W. Księcia, następnie sam Nowosilcow. Wyrok, po przeprowadzeniu śledztwa, nastąpił w sierpniu 1824 r., poprzedzony częściowemi represyami w drodze administracyjnej. Kara mniej lub więcej obostrzonego, mniej lub więcej złagodzonego wygnania dotknęła kilku filaretów i kilkunastu filomatów — dawniejszego głównie autoramentu. Czartoryski zrezygnował z kuratoryi, rektora Twardowskiego zastąpił dr. Pelikan, usunięto z katedr profesorskich: Lelewela, Bobrowskiego, Daniłowicza, Gołuchowskiego, Kontryma. Nowosilcow, powołany na stanowisko kuratora, otrzymał nagrody 50.000 rubli i starostwo Słonimskie.

Trzecie z rzędu sprzysiężenie, do którego ubocznie się wmięszali członkowie zreformowanego po ujęciu Łukasińskiego, „Towarzystwa patryotyczno-narodowego" miało charakter ogólno państwowy. Chwilowy zamęt, jaki się w Rosyi wytworzył po zgonie Aleksandra I wskutek spóźnionego ogłoszenia abdykacyi Cesarzewicza Konstantego i przewleczonego tym sposobem wstąpienia na tron jego brata, Mikołaja Pawłowicza (25 grudnia 1825 r.), skroplił się w kilka sporadycznych wojskowych wybuchów, głównie w Petersburgu i niektórych guberniach południowych, które, poskromione szybko, odsłoniły natychmiast grubsze węzły organizacyi tajnej, genezyjnie nie tyle może masońskiej, ile raczej ogólno-rewolucyjnej, zawleczonej jak się zdaje, głównie z Francyi w latach 1814—1816. Ponieważ Cesarz Mikołaj oznajmił był, zaraz po swojem wstąpieniu na tron, że „zachowania ustawy konstytucyjnej Królestwa wszelkiemi siłami przestrzegać będzie", przeto polskich uczestników zaburzeń, w miarę rozwijania się poszukiwań, koncentrowano—dla konfrontacyi—w Warszawie. Liczba poszlakowanych

okazała się wkrótce dość znaczną wskutek szczerych zeznań niektórych, jak np. księcia Antoniego Jabłonowskiego. Do najbardziej skompromitowanych należał następca Łukasińskiego, podpułkownik strzelców konnych gwardyi, Seweryn Krzyżanowski. Utworzono naprędce nadzwyczajną komisyę śledczą, do której z dygnitarzów polskich weszli: od Senatu ordynat Zamoyski i Grabowski (Franciszek), z ministrów Grabowski (Stanisław), Sobolewski (Ignacy) i Hauke; obok zaś nich zasiedli: Nowosilcow, trzej generałowie wojsk cesarsko-rosyjskich, sekretarz W. Księcia Mohrenheim i trzymający pióro radca stanu Rautenstrauch. Dochodzenie przewlokło się do sty-

Związek Krzyżanowskiego.



Cesarz Mikołaj I (1825—1855).

cznia 1827 r.; tymczasem zaś w d. 28 lipca zmarł namiestnik Zajączek. Nie mianując nowego, Cesarz powierzył przewodnictwo w Radzie administracyjnej najstarszemu hierarchicznie senatorowi, wojewodzie Walentemu Sobolewskiemu. Wtedy to postawione być mogło pytanie: „jaki mianowicie sąd wyrokować ma w sprawie oskarżonych o zbrodnię stanu?“ Nowosilcow żądał sądu wojskowego, Lubecki — zgodnie z konstytucyą — sądu sejmowego senatorskiego. Przeważył Lubecki, którego zdanie poparli inni ministrowie i większość rady administracyjnej. W kwietniu 1817 r. zebrali się senatorowie i na przewodniczącego wezwali najstarszego wiekiem wojewodę Piotra Bielińskiego, w zastępstwie stałego prezesa senatu hr. Zamojskiego, o ile że ten stał na czele komisyi śledczej. Oskarżenie popierać miał biegły prawnik, radca stanu Antoni Wyczechowski. Wprowadzając rzecz na drogę ściśle prawną, sąd sejmowy odrzucił przedewszystkiem śledztwo administracyjne i naznaczył własne, do którego przeprowadzenia naznaczył: wojewodę Michała księcia Radziwiłła, oraz kasztelanów: Wiktora Rembielińskiego, Tadeusza Tyszkiewicza, Szymona Wiszniewskiego i Macieja Wodzińskiego. Odwlokło to rozstrzygnięcie sprawy do roku 1828. Rozpoczęły się wreszcie debaty wśród podnieconej do najwyższego stopnia opinii publicznej. Do wyroku stawieni zostali, oprócz Krzyżanowskiego: kasztelan Stanisław Sołtyk, referendarze stanu Załuski, Grzymała i Plichta, ksiądz Dembek i templaryusze (masoni) Zabłocki i Majewski. Obrony podjęli się mecenasi: Jan Wołowski, Antoni Grabowski, Kostrzycki, Kozłowski, Krzywoszewski, Matuszewski, Tarczewski, Tokarski. Wyczechowski w akcie oskarżenia zamierzył postawić wniosek o karę śmierci. W celu ośmielenia biskupów senatorów w kwestyi t. zw. „krwawych sądów“, wyszukano bullę Klemensa VIII z d. 9 sierpnia 1603 r. Z rewolucyonistami rosyjskimi były rozmowy występne, były umowy karygodne,— czynu i zamiaru wykonania zbrodni nie było. Przy pierwszem głosowaniu z czterdziestu członków sądu wszyscy jednomyślnie przyznali (22 maja 1828 r.), że istniało stowarzyszenie tajne, ale czterech tylko znalazło je występnem według najsurowszych określeń prawa: Wincenty Krasiński, Feliks Czarnecki, Jan Gutkowski (biskup podlaski) i Józef Koźmian (biskup kaliski); w głosowaniu ostatecznem Czarnecki się usunął; dwaj biskupi, upomnieni przez Woronicza, połączyli swe głosy z większością, złożoną tym sposobem ze wszystkich głosów przeciwko jednemu. Wyrok, potępiający

Sąd sejmowy.

nieodkrycie spisku rosyjskiego — przyznanego już przez samych spiskowców, skazał Krzyżanowskiego na trzy lata i trzy miesiące zamknięcia, z odtrąceniem miesięcy wysiedzianych, Majewskiego, Grzymałę, Plichtę na trzy miesiące, innych zaś uwolnił od wszelkiej kary (30 maja). Po załatwieniu reszty formalności, Cesarz Mikołaj, w r. 1829, pozwolił wyrok ogłosić (Smoleński, IV, 75).

Wszystko to razem — od zmów rewolucyjnych do mów trybunalskich — wyszło jednak ostatecznie społeczeństwu na złe. Poszukiwanie wrażeń silnych i jaskrawych weszło niemal w krew narodu, odciągnęło od zajęć i prac normalnych, pospolitych a owocnych, powołało do przodownictwa wśród mas ludzi rozumujących i dowodzących świetnie i nawet uczciwie, lecz spędzających bądź co bądź życie na próżniactwie. Niepodobna było odtąd nakłonić ogółu do żywych źródeł działalności „domowej“, naprawczej i odnowczej. Podmyte falami zagadnień najrozleglejszych i najdonioślejszych, podupadło nawet zainteresowanie się sprawami sejmowemi. Ograniczone pod względem jawności obrad, nie straciły one na wadze i znaczeniu istotnem, a nawet—jeśli już o to koniecznie komu chodziło—na opozycyjności. Niedopuszczenie, przed Sejmem 1825 r., naczelnika partyi protestu, posła kaliskiego, Wincentego Niemojowskiego do zasiadania w Izbie i unieważnienie wyboru jego brata, Bonawentury, stworzyło agitacyę pozasejmową, w radach i komisyach wojewódzkich, nie umniejszywszy bynajmniej „ducha przekory“ w łonie reprezentacyi narodowej. Na miejsce Niemojowskich zjawili się inni: poseł ostrołęcki, Stanisław Barzykowski, poseł krakowski, Walenty Zwierkowski, deputowany kaliski, Józef Komorowski. Ostatni wystąpił nawet z bardzo śmiałem zaskarżeniem rządu o pogwałcenie nietykalności poselskiej w osobie Wincentego Niemojowskiego, „ale marszałek izby, radca stanu, Piwnicki, ociągając się rozmyślnie z odczytaniem aktu Komorowskiego, doczekał się północy (12 czerwca) i obrady zamknął“ (Morawski, VI, 275). Większość przedstawicieli zdobyła się jednak na tyle krwi zimnej, że nie uległa naciskowi opinii publicznej; wszystkie niemal projekta rządu przyjęte zostały, w tej liczbie upoważnienie zawiązania „Tow. kredytowego ziemskiego“, kilka znacznych zmian w prawie karnem i cywilnem, oraz lekkie poprawki kodeksu cywilnego, mocą których przepisy o małżeństwach i rozwodach „nachylone nieco zostały do praw kościelnych, według wzorów przeważnie austryackich“. Mniej powolnym i skłonnym do ustępstw

Zaniedbana rzeczywistość.

Prace sejmowe 1825 r.



Dawny arsenał w Warszawie. Sala jazdy.

okazał się Sejm następny z r. 1830—pierwszy Sejm za panowania Cesarza Mikołaja I, pomimo, że zwołanie jego poprzedziły okoliczności znamienne i wyraźne oznaki łaski królewskiej. Podczas wojny z Turcyą (1828—1829), Cesarz dokonał kilku aktów uprzejmie przypominających Polakom dawne ich walki z wrogami Chrześcijaństwa: w kościele Kapucynów w Warszawie polecił wystawić kaplicę na pomieszczenie serca Jana Sobieskiego; po wzięciu Warny ofiarował stolicy Królestwa dwanaście dział tureckich; później znowu przesłał do kościoła metropolitalnego kilka zdobytych na Turkach chorągwi. Wreszcie, zapowiedziawszy koronacyę na króla polskiego w maju 1829 r., przybył do Warszawy z żoną, bratem Michałem i następcą tronu W. Ks. Aleksandrem. Pobyt dworu w Królestwie, przyjęcia, zabawy, wrażenia, uwiecznił dla pokoleń potomnych szczegółowy pamiętnik generała Merdera, jednego z guwernerów cesarzewicza. Z Moskwy, w której Cesarz koronacyę odbył dawniej (2 września 1826 r.) przysłano t. zw. koronę „familijną“, mniejszą. Do obrządku przygotowano izbę senatorską.

Cesarz Mikołaj I.

W d. 24 maja zebrali się wraz z władzami najwyższemi senatorowie i posłowie, pierwsi w nowej barwie karmazynowej obszytej srebrem, drudzy w mundurach obywatelskich; galerye zapełniła wyborowa, strojna publiczność. Cesarz ukazał się w sali w mundurze generała polskiego, z orderem Orła białego. Ukląkłszy przed ołtarzem na stopniach tronu, po długiej modlitwie powtórzył przysięgę konstytucyjną i przywdział płaszcz królewski. Arcybiskup Woronicz (czwarty z rzędu „warszawskich“, po Franciszku Malczewskim († 1819), Szczepanie Hołowczycu († 1823), Wojciechu Skarszewskim († 1824), przeżegnał przygotowaną na stole koronę i podał ją monarsze; cesarz sam nakrył nią swą głowę. Po okrzyku zaintonowanym przez arcybiskupa, *Vivat Rex in aeternum*, Cesarz Mikołaj I ozdobił klęczącą małżonkę łańcuchem Orła białego, poczem wnet wyruszono uroczystym pochodem do kościoła Ś-go Jana dla odśpiewania hymnu Ś-go Ambrożego. Z dwóch stron drogi, wysłanej suknem karmazynowem, wznosiły się trybuny dla płci pięknej i stało uszykowane w dwa szeregi wojsko: rosyjskie i polskie. Przed królem i królową berło niósł książę wojewoda Czartoryski, miecz generał Hauke, kulę wojewoda Czarnecki. Zakończyła się uroczystość przedstawieniem władz na pokojach zamkowych i ucztą dla ludu zastawioną przed koszarami ujazdowskiemi. Z sutego pocztu odznaczeń wyróżniły się cztery najważniejsze. Otrzymali order Orła białego: Krasiński, Czarnecki i Rożniecki; generał Konstanty Hauke został hrabią, wojewodą, kawalerem Orła białego, otrzymał sto tysięcy złotych w gotówce i donacye w dobrach. Przed odjazdem dworu posłowie kaliscy i t. zw. z angielska „oppozycya Jego Królewskiej Mości“, wzmocniona w ostatnich wyborach, złożyła do tronu prośbę o przywrócenie Izbie obrad jawnych, czyli o cofnięcie „artykułu dodatkowego“ do konstytucyi.

Koronacya.

Poprzedzony odsłonięciem pomnika wzniesionego ze składek publicznych Kopernikowi, oraz procesem wytoczonym Birnbaumowi, któremu na 101 zarzutów dowiedziono 69-ciu tej treści, iż „aresztowanych przykuwał do muru, biczował, katował, a uwalniał za wykupem“, iż „ofiarom swoim solą posypywał skaleczone członki i spragnionym odmawiał napoju“ etc., — ostatni legalny Sejm Królestwa Polskiego otwarty został 28 maja 1830 r. przemówieniem od tronu, w którem Cesarz Mikołaj, między innemi oświadczeniami szczegółowiej tłomaczył, dlaczego rząd dotychczas Izbom budżetów nie składał, i zapewnił, że zgodnie ze swą przysięgą „za-

Sejm 1830 r.

chowa wszelkiemi siłami ustawę konstytucyjną“. Do przewodniczenia Izbie poselskiej powołany został Józef Lubowidzki, jeden z dyrektorów nowozałożonego Banku, brat prezydenta miasta. W złożonym obrazie stanu krajowego zauważono znaczne zeszczuplenie statystyki szkolnej. Liczba uczniów z 45.000 zmniejszyła się do 28.299; w uniwersytecie z 1.200 spadła na 800. Ogółem liczył kraj obecnie szkół 801, a zatem pomimo znacznie pomnożonej ludności o półtorasta mniej niż przed laty piętnastu. Uposażenie zakładów naukowych było nadzwyczaj liche, z wyjątkiem tych, nad któremi bezpośrednio czuwał „Baranek Boży“,—stowarzyszenie zostające pod patronatem księżnej Łowickiej. Wspanialej za to — przynajmniej w wyalabastrowanej prozie Lubeckiego—przedstawiał się przemysł krajowy. Wsparte przez skarb fabryki żelaza wystarczały już w zupełności potrzebie miejscowej; sukno polskie idzie aż do Chin, cynk nawet do Indyi wschodnich. Wyroby wełny i bawełniane podniosły się w Mazowieckiem, szczególniej zaś w Kaliskiem; wyroby lnu i konopi—w Lubelskiem, Augustowskiem



Wojsko Królestwa Polskiego.
Artylerya piesza.

i Płockiem. Urządzona w Ciechocinku warzelnia soli w sporej części zaspakaja spożywczość domową. Droga bita z Brześcia litewskiego do Kalisza starannie została wykończoną; rozpoczęto szosy petersburską i krakowską; otwarto kanał augustowski, łączący Wisłę z Niemnem a kosztujący 8 milionów złp. Te dalekie widnokręgi, chińskie i indyjskie, nie wypogodziły zachmurzonego czoła reprezentacyi. „Artykuł dodatkowy“ stał przed oczyma wszystkich w pustej dokoła, po galeryach, sali obrad. Wniosku w tym przedmiocie marszałek nie przyjął, powołując się na Sejm poprzedni, który się z koniecznością pogodził. Wniesione zostały z kolei projekta opracowane przez Radę stanu; wszystkie dotyczyły modyfikacyi w kodeksie cywilnym. Zaczynało to drażnić przedstawicieli narodu. Po zwichnięciu konstytucyi — mówiono — ministrowie zamierzają teraz usunąć i ten także nabytek „lepszych czasów“. Dość racyonalną, do położenia drzewostanu krajowego zastosowaną poprawkę co do użytkowania z lasów odrzucono niemiłosiernie. W myśl uchwal z r. 1825 rząd proponował w dalszym ciągu bardziej jeszcze „nachylić“ ku dawnym wyłącznie kościelnym przepisom i formom rozdziały kodeksu o małżeństwie i rozwodach. Wszczęła się długa i zażarta dyskusya, w której się odznaczyli głównie dwaj obrońcy prawodawstwa „postępowego“ (napoleońskiego) Franciszek Wołowski, deputowany warszawski i Joachim Lelewel, poseł żelechowski. I ten wniosek pogrzebano większością 93 głosów przeciwko 22. Ponieważ ministrowie z dalszemi przedłożeniami nie odważyli się już pokazywać, zabrano się do uwag nad obrazem stanu krajowego. Tym razem nikogo już nie oszczędzano. Wywleczono wszystkie dolegliwości krajowe: znędznienie oświaty narodowej, ubóstwo szkółek, nadwerężenie niepodległości sądów, poniewierkę wolności osobistej, zaprowadzenie cenzury, zawieszenie Rady województwa kaliskiego, nadużycia kwaterunkowe, ucisk żydów, uciążliwe rewizye celników po domach, brak ludwisarni, czternaście budżetów uchwalonych bez przyzwolenia Izby, obchodzenie się bez milicyi naprzekór artykułu 153 konstytucyi i t. d. Gdy się nareszcie załatwiono z uwagami, poseł Gustaw Małachowski wniósł projekt zwyczajnej odpowiedzi na mowę tronową, ale redakcya jego, wcześnie i poufnie zakomunikowana dworowi przez marszałka sejmu, nie pozyskała aprobaty monarszej: „Uchwalenie takiego adresu—nadmieniono—zerwałoby ostatni węzeł łączący naród z królem“. Poprzestano na kilku słowach

prośby, aby „przyzwoity wzgląd był dany w przedmiotach dotyczących zachowania w całości wszystkich swobód konstytucyjnych“. Wyłuszczono natomiast bardzo szczegółowo owe swobody w petycyach pojedyńczych posłów i grupami. Przyjęto sporą ich liczbę. Ostatnie swe chwile Sejm 1830 r. spędził na rozpatrywaniu specyalnych zarzutów i skarg zanoszonych na ministrów. Odrzucono je wszystkie. Leżało jeszcze przed marszałkiem izby długie memorandum, obciążające przeszłe i teraźniejsze postępowanie szefa wydziału wojny, generała Haukego. Podpisał je Teofil Morawski, wnosił zaś Władysław Ostrowski. Ale już była godzina czwarta z północy, a w tym ostatnim dniu Sejmu posiedzenie zaczęło się o siódmej zrana; skorzystał z tego marszałek i obrady zamknął (28 czerwca). W mowie pożegnawczej Cesarz Mikołaj przyrzekł, w tonie dość oschłym, wziąć na uwagę przełożenia posłów i „czuwać nad rzeczywistem szczęściem narodu“. Warszawę opuścił Monarcha niezadowolony.

Petycye i oskarżenia

* * *

Kiedy tak na powierzchnię publicznego życia kładły się cienie posępne, w głębinach społecznych nurtowały tymczasem dalej żywioły zapowiadające burzę. Nie urosły one tak bardzo same przez się, ani w siły ani w rozum lub doświadczenie od daty pierwszych swych zawiązków i rozgałęzień, zapoczątkowanych według wskazówek Henryka Dąbrowskiego (Smoleński, IV, 72). Rozszerzył się tylko grunt działaniu ich przychylny, wzmogła się wrażliwość ich środowiska. Tam, gdzie się nagromadziły przyczyny, skutek wywiązać się może za lada powodem. Powód, tym razem, wytworzył się w szkole podchorążych, założonej przez Wielkiego Księcia Konstantego dla młodych ludzi, pilniejszych i zdolniejszych, którzy w szeregach piechoty, kawaleryi lub artyleryi dosłużyli się stopnia podoficerskiego. Szkoła była rodzajem „internatu“ czy też koszar; podchorążowie mieszkali, żywili się i ćwiczyli w niej razem, pod dozorem komendanta i instruktorów — piechotyńcy tuż zaraz pod samym niemal bokiem Cesarzewicza, w jednej z oficyn pałacu łazienkowskiego, w pobliżu Belwederu. Jeden z instruktorów, podporucznik grenadyerów gwardyi, Piotr Wysocki, doradził kilkunastu uczniom zawiązanie koleżeńskiego kółka w celach wzajemnej pomocy i „wzmac-



Wojsko Królestwa Polskiego.
Korpus kadetów.

niania w sobie ducha narodowego". Ludzie tak sędziwi lub uczeni i poważni jak Niemcewicz i Lelewel pochwalili „zamiary" związku, składającego się w początkach z samych wojskowych i zasilającego się stopniowo rozmaitymi cywilnymi, młodzieżą uniwersytecką, literatami i t. p. Charakter ostry, chociaż wciąż bardzo jeszcze pod względem możliwych zadań i widoków chwiejny i różnolity, przybierał związek w miarę mnożących się w społeczeństwie uraz i niepokojów o dalsze losy kraju. Uwieńczone powodzeniem wybuchy rewolucyjne na zachodzie Europy 1830 r., lipcowy paryski i niebawem belgijski, oraz walki o wyzwolenie Grecyi, dodały gorętszym i niecierpliwszym jednostkom otuchy i śmiałości. Krok stanowczy przyspieszyły pogłoski, mniej więcej uzasadnione, o zamierzonej interwencyi Rosyi na rzecz obalonego we Francyi i Belgii porządku. Prusacy rozgłosili tajemnicę wyjazdu do Ber-

lina feldmarszałka Dybicza-Zabałkańskiego, wsławionego w ostatniej wojnie z Turkami, celem odnowienia koalicyi i poruszenia Św. Przymierza. Nie ukryła się też treść korenspondencyi, zawiązanej w d. 6 sierpnia 1830 r. przez ministra sekretarza stanu Królestwa z ministrem skarbu Lubeckim o przysposobienie funduszów na uruchomienie z końcem roku armii polskiej. Do Modlina nakazano zwozić zapasy wojenne i żywność w ogromnych, niebywałych rozmiarach... Ścieśnione i nawet całkiem zatamowane źródło wszelkiej informacyi otwartej — prasa milczała, pozwalając lęgnąć się w opinii publicznej wymysłom najpotworniejszym. W tych warunkach związek podchorążych postanowił działać. Po wielu odroczeniach wyznaczono termin zbrojnego wystąpienia na wieczór poniedziałkowy 29 listopada 1830 r. Zapalone w kilku miejscach Warszawy stare budowle miały być hasłem do rozpoczęcia walki. Rząd dokładnie wiedział o zamierzeniach powstańców; w samą niemal wigilię akcyi zgłosili się do policyi ze szczegółową wiadomością o przygotowującym się ruchu student Kruszelnicki i podchorąży Zagrabiński. Pomimo, że w ostatnich czasach fundusz wywiadowczy podniesiono do wysokości 6.000 złotych dziennie, czuć było w funkcyach i organizacyi policyi jakieś omdlenie niewytłomaczone, które historykom nasunęło nawet myśl, iż zaburzenia były pożądane. Dwa najtęższe filary władzy wykonawczej w Królestwie, Nowosilcow i Szaniawski, ujawniły swą nieobecność w chwili najbardziej krytycznej: Szaniawski wyjechał do wód mineralnych w Austryi, Nowosilcow do obszernych swych włości w starostwie Słonimskiem.

Powstanie listopadowe.

Ogłoszone pod sam dopiero koniec XIX wieku „Pamiętniki" Leona Dembowskiego, kasztelana, później członka rządu, naocznego świadka wypadków, człowieka skoligaconego i zestosunkowanego ze wszystkiemi niemal możnowładczemi rodzinami doby owej historycznej, rzucają na początki ruchu rewolucyjnego nader niekorzystne światło. Nie było ani zdolniejszych lub popularniejszych wodzów, ani ściślej skombinowanego planu, ani przygotowanych środków działania. Stwierdza to nieubłagany przeciwnik stronnictwa „białych", Maurycy Mochnacki, tak często przytaczany w pracy generała Puzyrewskiego „Wojna rosyjsko-polska 1831 r." Sprzysiężonym szło z przyczyn wcale niejasnych o ujęcie W. Księcia. Ale wykonanie zamiaru nie było łatwe. Załoga polska w Warszawie wynosiła do 8.000 ludzi, dział miała 10; oficerów po pułkach, zo-

Obliczenie sił.



Dawny arsenał w Warszawie. Widok zewnętrzny.

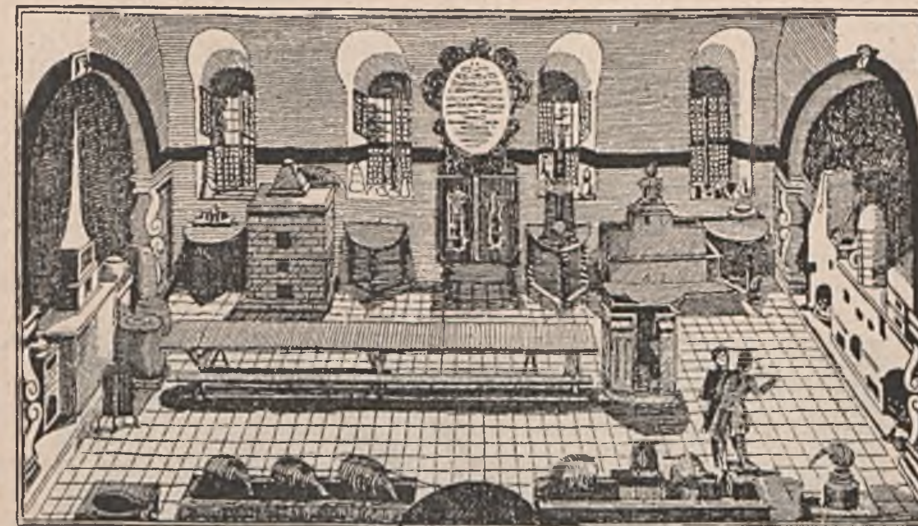
bowiązanych przysięgą do poruszenia załogi, liczono do 150. Stare miasto, kopalnia zapaleńszych, lecz wcale do boju nieprzysposobionych „materyałów“, posiadało zaledwie kilkaset karabinów i parę tysięcy ładunków, „obiecanych“ na stanowczą chwilę przez przełożonych nad zapasami prochu lub mających stosunki z arsenałem podporuczników Urbańskiego, Zaliwskiego i Dąbrowskiego (Floryana). Na obronę zaś natychmiastową, bezpośrednią, pod ręką, Wielki Książę posiadał całą dywizyę gwardyi litewskiej (rosyjskiej), złożonej z dwóch pułków piechoty (litewskiego i wołyńskiego), z trzech pułków jazdy (kirasyerów podolskich, huzarów grodzieńskich i ułanów zwanych konnopolcami) i z dwóch bateryi artyleryi; drugie tyle dział stało w Górze i Skierniewicach, zaś w Błoniu były oprócz tego dwa lekkie bataliony instrukcyjne. Razem wynosiło to do 7.000 ludzi i dział 28.

Wybuch.

Nadszedł wieczór feralny. Sygnały zawiodły w skutek wilgoci powietrznej. Nikłe płomyki zapalonych szop lub starych browarów ukazały się tylko na Solcu i Nowolipiu. Garstka młodzieży cywilnej uderzyła na Belweder; stu kilkudziesięciu podchorążych, pod dowództwem Wysockiego, napadli na koszary trzech pułków gwardyi konnej rosyjskiej. Atak nie udał się ani tu ani tam. Cofając się, sprzysiężeni zlali się w jedną masę na moście Sobieskiego i z okrzykami: „do broni!“, wśród zamętu snujących się tłumów i krzyżujących się po zaalarmowaniu pułków, podążyli alejami Ujazdowskiemi i ztąd Nowym Światem w głąb miasta. Dotarli przez Krakowskie Przedmieście, ulicą Kozią i Senatorską do arsenału, który już zajęty zastali przez powstańcze oddziały wojska polskiego i mieszczaństwo, zaopatrujące się w broń i amunicyę. Inne oddziały zajęły lub zajmowały tymczasem posterunki z góry sobie wskazane. Trochę objawów zaciekłości mściwej, trochę niesubordynacyi lub rozprzężenia na tle zamętu i niepewności powszechnej, pociągnęły za sobą oprócz pukaniny bezcelowej, kilka ofiar pożałowania godnych. Przed pałacem namiestnikowskim (dawniej radziwiłłowskim) na Krakowskiem Przedmieściu zginęli przeszyci bagnetami generał Haukc i pułkownik Meciszewski,—w chwili gdy po surowem przemówieniu Haukego, Meciszewski pierwszy strzelił z pistoletu do podchorążych. Na Koziej omyłkowo, zamiast generała Lewickiego, padł od strzałów szanowany i lubiany generał Józef Nowicki, jadący karetą. Na Bielańskiej zamordowano komendanta szkoły podchorążych gen. Stanisława Trębickiego; przed

arsenałem takiż los spotkał gen. Ignacego Blumera, w innych zaś punktach miasta generałów Tomasza Siemiątkowskiego (szefa sztabu armii) i Stanisława Kostkę Potockiego, puszczonego najpierw bez krzywdy z placu Św. Aleksandra do Belwederu i przybywającego ztamtąd z misyą—jak sądzono—niehonorową.

Tymczasem Wielki Książę ukazał się konno w Alei Ujazdowskiej, gdzie już w szyku bojowym stanęła cała jazda rosyjska. Wkrótce nadciągnął polski pułk gwardyi strzelców konnych pod dowództwem Zygmunta Kurnatowskiego i od naczelnego wodza zażądał rozkazów. Środki do stłumienia ruchu w zarodku były wystarczające, — w tym punkcie wszyscy historycy są z sobą w zgodzie. Ale Wielki Książę po krótkiem wahaniu, stanowczo ostatecznie odmówił wszelkiego wtrącania się, z siłami rosyjskiemi, do zatargu, który mienił być „domowym", wyłącznie Polaków obchodzącym. Na usilne nalegania sztabowców zdecydował się wysłać do miasta polski pułk gwardyi konnej. Kurnatowski ruszył na przód i dotarłszy do linii obronnej powstańców, rozciągniętej od Banku polskiego do Placu Zamkowego, zaniechał dalszego ze wszech miar hazardownego pochodu. Krótka, urywana walka zamilkła zupełnie około godz. 3-ej z północy; na ulicach płonęły tylko ognie obozowe i rozlegały się odgłosy posterunków strażniczych. W powietrzu mglistem, na niebie szarem i zasępionem zagadkowe jutro rysowało niewidome znaki pytania: co jutro będzie i jaki los zgotują te wypadki narodowi.



Laboratoryum chemiczne na początku XIX stulecia.

VII.

Chemia

Z mglistych rojeń alchemików średniowiecznych zaczęła powoli wyłaniać się nowa umiejętność, poświęcona nie egoistycznym dążeniom przemiany metali w złoto, lecz badaniom własności różnorodnych ciał, spotykanych w przyrodzie, w zastosowaniu do fizyologii, medycyny i farmacyi. Zerwanie z mistycznemi żywiołami starożytnych i wkroczenie na drogę doświadczeń ścisłych było najbardziej znamiennym zwrotem badaczy przyrody, chcących wywalczyć prawa samodzielności nauce, która błąkała się w labiryncie nieokreślonych dociekań, nie mając ani punktów wytycznych swej drogi, ani określonego celu. Kiedy nastąpiło to przebudzenie z drzemki długowiecznej i krytyczne rozpatrywanie dotychczasowych poglądów na ustrój przyrody—dokładnie wiadomem

nie jest; wszakże już w drugiej połowie XVII stulecia Robert Boyle wygłasza śmiały pogląd, że chemicy kierują się dotychczas kruchemi zasadami, widząc swe zadanie jedynie w przyrządzaniu leków, w otrzymywaniu i przemianie metali. Chemię należy traktować z filozoficznego punktu widzenia, a wytężając swe siły ku przeprowadzeniu doświadczeń i spostrzeżeń, które pozwolą w następstwie na ugruntowanie teoryi, można wyświadczyć światu naukowemu prawdziwą przysługę.



Alchemik.

Nowy apostoł wiedzy znalazł zwolenników nawet po za granicami swej ojczyzny; wszakże ogół przyrodników uprawiał nadal alchemię wraz z całym arsenałem średniowiecznych przesądów. Z katedr akademickich przemawiali profesorowie alchemii i astrologii, którym hołdowali nawet ludzie wielkiego talentu i wiedzy prawdziwej, jak np. von Helmont, Becher i inni. Wobec mało jeszcze zbadanych zjawisk chemicznych, a ztąd niedość ugruntowanych poglądów teoretycznych, kierunek chemii, wytknięty przez Boyla, nie utrzymał się, zwłaszcza, że twórcy innych teoryi z pomocą dowolnych uogólnień łatwiej trafiali do przekonania, objaśniali pewne zjawiska sposobem napozór nader prostym, chociaż w rzeczywistości nie wyjrzeli po za obręb ciasnych poglądów na budowę materyi filozofów starożytności. Największą wziętością cieszyła się teorya Jerzego Stahla (1660 † 1734), tłomacząca powstawanie płomienia oraz palenie się ciał. Według Stahla każde ciało palne zawiera w sobie materyę ogniową, zwaną przezeń flogistonem, która miała być składową częścią wszystkich ciał, ulegających przy wysokiej temperaturze trwałym zmianom; gdy ciało pali się — traci swój flogiston, który uchodzi przy wysokiej temperaturze i odwrotnie, gdy do produktów spalenia dodamy flogiston, powinniśmy otrzymać ciało pierwotne. Metal np., według Stahla, wydziela przy ogrzewaniu flogiston, pozostawiając „wapno“ owego metalu; chcąc zaś z wapna otrzymać metal, należy dodać flogistonu.

Teorya flogistyczna.

W czasach, gdy nie był znany tlen, a zatem gdy nie była wyjaśnioną jeszcze znaczna ilość zjawisk chemicznych, polegająca na utlenianiu, hypoteza Stahla znalazła wielu stronników, kontentujących się widocznie jakim takim systematem, tembardziej, że twórca tej hypotezy, jako długoletni profesor berliński, umiał swą powagą uczonego zjednać sobie wśród licznych słuchaczy tylu zwolenników, rozwijających jego poglądy, że jeszcze w drugiej połowie XVIII stulecia, gdy badania Lavoisier'a zaczęły poważnie podkopywać teoryę Stahla, flogiston znajdował jeszcze takich obrońców, jak Duhamel, Rouelle, Black, Priestley, Cavendish i wielu innych. Pomimo, że nadawali oni zbyt wielką wagę hypotezie Stahla, przyczynili się wielce swemi badaniami do wywalczenia chemii niezależnego wśród innych nauk stanowiska; dotychczas bowiem uważano chemię jako naukę pomocniczą, np. w medycynie wszelkie sprawy patologiczne i fizyologiczne gruntowano wyłącznie na podstawach chemicznych. Kierunek ten, t. zw. jatrochemiczny,



Antoni Lavoisier (1743 † 1794).

jako zbyt jednostronny, bywał zgubny dla organizmów ludzkich przez nadużywanie w leczeniu **środków** chemicznych, a **przedewszystkiem** opium, soli rtęciowych i antymonowych. Z wyjątkiem Włoch i Hiszpanii, gdzie jatrochemiczna metoda leczenia nie mogła znaleźć wielu zwolenników, hołdowano jej we **Francyi**, Anglii, a szczególniej w Niemczech, gdzie przetrwała najdłużej. **Otóż** holender Boerhaave, żarliwy stronnik Stahla, z zawodu lekarz, zerwał otwarcie z jatrochemią, zaznaczając potrzebę uznania chemii za naukę samodzielną. Inny znów flogistyk, Wilhelm Rouelle (1703 † 1770), nauczyciel Lavoisiera i Prousta, był świetnym eksperymentatorem, a jego badania nad solami doprowadziły do pierwszej trafnej definicyi tych związków, stanowiąc trwałą podstawę do dalszych studyów w tym kierunku. Black (1728 † 1799) badał związki dwutlenku węgla, a Józef Priestley (1733 † 1804) ze względu na ilość oraz doniosłość swych odkryć jest zaliczany do rzędu najznakomitszych chemików końca XVIII stulecia. Priestley (d. 1 sierpnia 1774 r.) przez ogrzewanie tlenniku rtęci w zamkniętem naczyniu otrzymał tlen, nazwany przezeń powietrzem odflogistonowanem, i zbadał jego główniejsze własności. Oprócz tego badał gazy: wodór, chlorowodór, tlenek i dwutlenek węgla, amoniak, tlenek i tlennik azotu oraz wiele innych. Do rzędu badaczy na przełomie wieków zaliczyć należy lorda Henryka Cavendisha, odkrywcę prawdziwego składu wody i powietrza, autora wielu prac, na których później opierali swe wnioski przeciwnicy teoryi Stahla, a mimo to nieugiętego zwolennika teoryi flogistycznej. Cavendish uznawał wodór za czysty flogiston i nie chciał od swego twierdzenia odstąpić pomimo

danych liczebnych, jakie wykazywał Lavoisier na zasadzie ważenia ciał.

Badania Lavoisier'a.

Przez wzgląd na licznych i poważnych rzeczników teoryi flogistycznej, posiadającej niejakie cechy systematu naukowego, łatwo zrozumieć, że zastąpienie hypotezy Stahla inną, mającą coprawda za sobą takich sprzymierzeńców, jak waga i ścisły rachunek, lecz niedość jeszcze ugruntowaną, napotkać musiało na silny i trwały opór. Genialny Lavoisier zdołał pokonać te trudności przez gruntowne badanie zjawisk zasadniczych, wyśledzenie ostatecznej ich przyczyny, a jego umysł krytyczny nie przyjął na wiarę uznawanej powszechnie teoryi flogistycznej, lecz wprowadził nową, nieznaną dotychczas metodę badania, opartą na ścisłem ważeniu ciał, użytych do doświadczeń, i tak uzbrojony przystąpił do zbadania doktryny flogistycznej. Przedewszystkiem Lavoisier przekonał się, że podczas palenia się ciał waga ich nie zmniejsza się, jakby należało wnioskować z hypotezy Stahla, lecz przeciwnie zwiększa się przez połączenie z tlenem powietrza; w tym celu ważył on ciała przed spaleniem i po spaleniu, przychodząc zawsze do wniosku, że po doświadczeniu waga ciał zwiększa się o tę ilość tlenu, jaka była niezbędną do palenia; dalej, spalając wodór w tlenie, Lavoisier otrzymał wodę, oznaczył stosunek wagowy części składowych, a przepuszczając parę wodną przez rozpaloną rurkę porcelanową, napełnioną opiłkami żelaznemi, przekonał się, że pod wpływem wysokiej temperatury nastąpił rozkład pary wodnej na tlen i wodór, przyczem pierwszy połączył się z żelazem, wodór zaś mógł być zebrany w cylindrze. Tym sposobem została dokonaną synteza i analiza wody.

Wiele ciał uznawanych dotychczas za proste, jak np. niektóre kwasy, Lavoisier rozłożył na części składowe, dowodząc zarazem, że inne ciała, jak metale oraz fosfór i siarkę uważać należy za pierwiastki. Badania Priestley'a, uwieńczone odkryciem tlenu, nie pozostały bez wpływu na doświadczenia Lavoisiera, który coraz bardziej zaczyna przekonywać się, że w pewnych ciałach, sprzyjających paleniu, znajduje się taż sama część składowa, co i w powietrzu, nadająca materyom, z któremi się łączy, własności kwasowe. Badania Lavoisiera dadzą się streścić w sposób następujący:

1) Podczas badań nad chemicznemi własnościami ciał, materya nie może ani zanikać, ani tworzyć się; masa ciała złożonego

równa się sumie mas części składowych i ztąd Lavoisier wyprowadził prawo niezniszczalności materyi.

2) Wbrew twierdzeniu flogistyków, cieplik jest materyą nieważką;

3) Palenie się, oddychanie, rdzewienie, zwapnianie, są zjawiskami łączenia się ciał z pewną składową częścią powietrza, zwaną tlenem, który wchodzi w skład kwasów i alkalii.

4) Ciała złożone mogą ulegać rozkładowi na proste, zwane pierwiastkami, dla których dalszy rozkład jest już niemożliwy; pierwiastki nie mogą przemieniać się jedne w drugie.

W powyższych czterech punktach są zawarte zasadnicze twierdzenia wielkiego uczonego francuskiego, który w dziedzinie chemii zrobił więcej, aniżeli jego poprzednicy w ciągu ubiegłych stuleci. On pierwszy sprowadził chemię na właściwą drogę, podniósł ją do godności nauki niezależnej, pierwszy określił pierwiastek jako ciało, nie dające się rozłożyć, wyprowadził prawo niezniszczalności materyi i stworzył nowy zupełnie system, wyjaśniający należycie utlenianie i redukcyę oraz inne zjawiska, nieznane flogistykom.

Śmierć Lavoisiera (w 51 roku życia) wyrwała nauce wielkiego męża, który mógłby dokonać wielu jeszcze odkryć naukowych niepoślednicj wagi; skutkiem zawieruchy politycznej, gnębiącej wówczas Francyę, Lavoisier padł ofiarą zawiści Marata i oddał głowę pod nóż gilotyny d. 8 maja 1794 r.

Lavoisier rozpoczął w chemii nową erę, wskazując drogi, któremi kroczyć zaczęła odrodzona wiedza w ciągu pierwszej połowy XIX stulecia. Jego badania stworzyły trwałe podłoże, na którem mogła rozwijać się chemia, dały obfity materyał faktyczny. Tylko strona teoretyczna znajdowała się jeszcze w zarodku, oczekując na badaczy tej miary, jak Dalton, Avogadro, Gay-Lussac i innych.

Z początkiem nowego stulecia dorobek umysłowy na polu chemii przedstawiał znaczne bogactwo, gdyż prócz wspomnianych wyżej wyników badań Lavoisiera poznano już wiele związków nieorganicznych oraz większą część pierwiastków, rozpowszechnionych w przyrodzie. Pominąwszy te, które znano już z czasów starożytnych lub średniowiecznych (złoto, srebro, rtęć, żelazo, miedź, cynk, cyna, ołów, antymon, siarka, mangan, arsen, azot, bizmut, kobalt, wodór), zaznaczyć trzeba cały szereg pierwiastków, wykrytych w ciągu XVIII stulecia:

Platynę przywieziono z Ameryki około 1740 r.
Nikiel odkrył Cronstedt w r. 1751.
Tlen i arsen odkrył Priestley w r. 1774.
Chlor „ Scheele „ 1774.
Molibden „ „ „ 1778.
Wolfram „ „ „ 1780.
Tellur „ Müller „ 1782.
Tytan „ Grégor „ 1791.
Chrom „ Vauquelin „ 1797.

Dołączywszy do powyższego szeregu fosfor, znany już od roku 1677, otrzymamy całkowity spis pierwiastków, odkrytych i w pewnym stopniu już zbadanych na schyłku XVIII stulecia.

W Polsce najgorliwszym krzewicielem wiadomości z zakresu chemii w końcu XVIII stulecia był ksiądz Andrzej Trzciński, który sam dokonał wielu badań, a w swych traktatach naukowych wykazał niepośledni umysł przyrodnika-filozofa, obdarzony niezwykłem zacięciem polemicznem, z jakiem bronił swych poglądów naukowych.

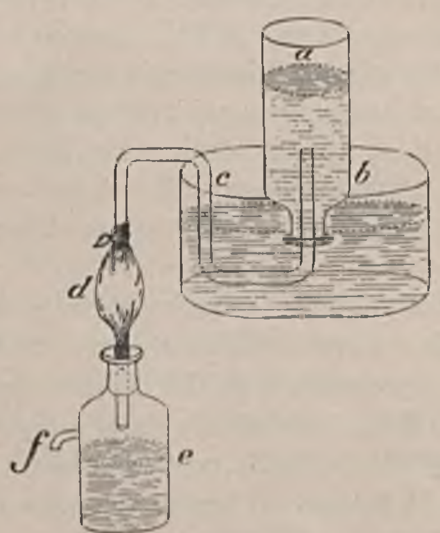
Dwutlenek węgla.

W owe czasy wielkiego rozgłosu nabrały badania nad kwasem węglanym czyli dwutlenkiem węgla. Uczeń Paracelsa, von Helmont, otrzymał po raz pierwszy (w początkach w. XVII) ten gaz jako ciało samoistne, a w r. 1744 Boyle dowiódł, że z ciał stałych można otrzymywać ten „płyn sprężysty" (czyli „powietrze stałe"), który tem różnił się od powietrza zwykłego, że nie podtrzymywał życia organicznego, a nadto był „mocnem lekarstwem przeciw poczynającemu się gniciu". Badania Halesa i Cavendisha wykazały, że gaz powyższy znajduje się w marmurze, a wprowadzony do wody wapiennej strąca z roztworu wapno; znajdując się zaś w zwiększonej ilości, „powietrze stałe" posiada zdolność powtórnego rozpuszczania wapna oraz innych ciał mineralnych, **znajdujących** się w wodzie. Odtąd zaczęto badać pilnie dwutlenek węgla, a część tych badań **przypadła** w udziale Trzcińskiemu, który **nazwał** ten gaz „powietrzem kwaskowem", a to dlatego, że woda, nasycona tym gazem, nabiera łagodne-



Jan Śniadecki (1756 † 1830).

go kwaskowatego smaku. Istotny skład gazu został oznaczony przez Lavoisiera, który dał mu pierwszy nazwę „kwasu węglanego“ (acide carbonique). Nasycanie wód mineralnych kwasem węglanym utworzyło odrębną gałęź w przemyśle chemicznym, mianowicie w fabrykacyi wód mineralnych. Dr. F. Struwe, aptekarz z Drezna, dokonał na początku XIX stulecia analizy wód mineralnych, zaczął fabrykować wody sztuczne i w tym celu wynalazł specyalne aparaty do nasycania wody dwutlenkiem węgla. Wcześniej jeszcze nad budową aparatów do nasycania wody gazem pracowali: znany nam już badacz angielski Priestley oraz Trzciński.



Aparat Pristley'a do otrzymywania dwutlenku węgla.

Aparat Priestley'a do nasycania wody kwasem węglanym składał się z naczynia *f*, w którem wytwarzał się kwas węglany, pęcherza *d* oraz naczynia *a* z wodą; w naczyniu *f* znajduje się kreda i woda, do której należy dolać nieco kwasu siarczanego; otrzymany gaz można wtłoczyć zapomocą rurki do naczynia *a*, napełnionego wodą i odwróconego dnem do góry, przez ściskanie pęcherza *d*, który napełnia się wciąż kwasem węglanym, wychodzącym z naczynia *f*, gdzie odbywa się reakcya. Wodę żelazistą otrzymywano przez dodanie w niewielkiej ilości roztworu chlorku żelazowego.

Trzciński udoskonalił aparat Priestley'a przez usunięcie pęcherza i przystosowanie aparatu do otrzymywania „wody kwaskowej“ odrazu w większej ilości, a wprowadzając do środka mieszadło wachlarzowe, obracane zapomocą korby, zbliżył się w swym pomyśle do saturatora, zbudowanego później przez dr. F. Struwego. Dodać należy, że Trzciński pierwszy zrozumiał dokładnie sposób przyrządzania sztucznych wód mineralnych i wykazał ich wyższość nad naturalnemi:

„Z tych szczęśliwych usiłowań dociekaczów natury równie ubodzy, jak i bogaci korzystać mogą, i gdyby ten sposób naśladowania wód mineralnych był wszędy upowszechniony, jużby więcej

ludzie dobrze się mający nie porzucali domów i interesów swoich, nie oddalaliby się od własnych lekarzy, którzy lepiej będąc, niż obcy, wiadomi stanu i temperamentu ich, mieliby o nich skuteczniejsze staranie i mogliby też wody przysposabiać do natury i charakteru chorób, do wieku i temperamentu chorych.“

Sztuczne wody mineralne.

Oprócz tej cytaty zawierającej zdrowe rady, które nie straciły swej wagi po upływie przeszło 100 lat, zamieszczamy inną jeszcze (według pracy M. Stępowskiego „Wszechświat“ 1901 № 23 i 24), z której można nabrać niejakiego pojęcia o zapatrywaniach naszego uczonego na ważną kwestyę, załatwioną przez Struwego znacznie później:

„Jeżeli zamiast wody kwaskowatej prostej, zechce kto naśladować wody bardziej składane, powinien włożyć do beczki w wodę, nim się zaprawi powietrzem kwaskowem, te materye, które doświadczenie pokazało w wodach zdrojowych. Jeźli te materye, które się do wody kładą, są rozwiązalne, jakoto sole spolne alkali etc., wtedy uważa się, ich ile może wyniść z wodą, którą powietrze z beczki wypędza. Jeźli te materye nie są rozwiązalne, albo tylko mało, jakoto żelazo i ziemie, opadną na dno beczki, i wtedy nie należy mieć w rachunku względu na ilość materyi, ale na ilość wody pozostałej w beczce razem z powietrzem kwaskowem. W miarę zachodzącego mieszania przez mocne potrząsanie beczki wspomnione materye rozwiązane bywają przez powietrze kwaskowe. Tym sposobem otrzymują się wody mineralne kwaskowate, które wyrównywają wodom mineralnym źródłowym“.

Zapatrywania Trzcińskiego na lecznicze własności sztucznych wód mineralnych spotkały się z silnemi zarzutami ówczesnych lekarzy, które w ostry a stanowczy sposób zostały odparte.

Traktat Trzcińskiego p. t. „Nauka o napuszczaniu wody powietrzem kwaskowem“ składa się z trzech części; w pierwszej autor zaznajamia czytelnika z historyą odkrycia, w drugiej opisuje doświadczenia własne, w trzeciej nakoniec pisze o wielorakich gatunkach „powietrza“ czyli gazów. Tutaj dowiadujemy się o chemicznych cechach gazów według pojęć ówczesnych. Tlen bywa tam nazywany „powietrzem szczerem“, które otrzymuje się „z przedechu roślin na słońce wystawionych“, a „podług pana Lavoisier składa ono tylko jedną z trzech części powietrza pospolitego“; dalej są opisane gazy następujące: wodór, amoniak, siarkowodór, chlorowodór, fluorowodór, dwutlenek siarki i in. Nie wiedząc o dwu-



Klaudyusz Ludwik Berthollet (1748 † 1822).

tlenku węgla, jako produkcie spalania się ciał organicznych, Trzciński uważa ten gaz za odmienny, nazywając „powietrzem zarażonem“, gdyż „często płodzi choroby i śmierć nawet samą przynosi“.

W hierarchii społecznej Trzciński zajmował wysokie stanowisko. W roku 1783 został członkiem kolegium fizycznego, do r. 1804 był profesorem fizyki w krakowskiej Szkole Głównej, a jako emeryt był do r. 1816 czynnym członkiem krakowskiego Towarzystwa Nauk. Spółcześni uczeni nie uznawali jego teoryi a mianowicie zwalczali je Jan i Wincenty Szastrowie, Franciszek Schneid oraz Jan Śniadecki. Ale wiedza polska zawdzięcza mu wiele. Położył on wielkie zasługi na polu fizycznego słownictwa polskiego a z drugiej strony zaznajamiał ówczesnych uczonych polskich z najnowsze mi odkryciami w dziedzinie chemii, przygotowując grunt do bogatej na tem polu działalności Jędrzeja Śniadeckiego.

O ile faktyczna strona chemii przedstawiała się na początku stulecia dość okazale, o tyle znów teoretyczna nie wychodziła po za obręb metafizycznych poglądów na budowę wszechświata filozofów starożytności. Na 500 lat przed Nar. Chr. Leucyp wyłgosił pierwszy pogląd, że wszelkie rodzaje materyi składają się z niezmiernie drobnych i niepodzielnych części; Demokryt (470 † 407) rozwinął pogląd Leucypa i pierwszy użył wyrazu „atom“ dla oznaczenia niepodzielnych już cząsteczek materyi. Nieco później zwolennikami tej teoryi byli Epikur i Lukrecyusz, a w czasach nowożytnych Gassendi, Leibnitz i Newton. Wszakże powszechne panowanie teoryi atomistycznej rozpoczyna się od prac Jana Daltona, który szeregiem doświadczeń dowiódł, że każdy pierwiastek składa się z nader drobnych niepodzielnych atomów, które, łącząc się z atomami innych pierwiastków, tworzą różne związki chemiczne. Za podstawę tych twierdzeń posłużyły Daltonowi odkryte przez Richtera prawo stałości stosunków; polega ono na tem, że połączenia chemiczne zachodzą między określonemi ciężarami ciał, biorących udział w zjawisku; np. wodór i tlen, łącząc się chemicznie, dają wodę, przytem 1 gram wodoru łączy się zawsze z 8 grm.

Teorya atomistyczna.

tlenu, aby połączenie mogło nastąpić, a otrzymana w rezultacie woda waży 9 gramów; gdybyśmy wzięli 2 gramy wodoru i 17 grm. tlenu, to wodór połączyłby się tylko z 16 gr. tlenu, dając wodę, a 1 gr. tlenu pozostałby w stanie wolnym. Prawo powyższe stosuje się i do ciał najbardziej złożonych; z 17 gr. amoniaku w połączeniu z 36,5 gr. kwasu solnego otrzymamy 53,5 gr. salmiaku; proporcye mogą być podwójne, potrójne i t. d., lecz zawsze muszą być zachowane przy połączeniach chemicznych. Jeżeli pierwiastki tworzą między sobą nie jeden, lecz kilka związków, wówczas waga jednego składnika pozostaje niezmienna, podczas gdy drugiego wzrasta w dwójnasób, trójnasób i t. d., czyli w stosunku wielokrotnym do wagi pierwotnej. Najlepszym tutaj przykładem będzie połączenie azotu z tlenem dające pięć różnych związków: jednotlenku, dwutlenku, trójtlenku i t. d. W pierwszym z tych tlenków na 1 część wagową azotu przypada 0,5696 cz. tlenu, w drugim — 1,1392, w trzecim — 1,7088, w czwartym — 2,2784, w piątym — 2,8480. Łatwo zauważyć, że ilości te znajdują się względem siebie w stosunku liczb całkowitych 1:2:3:4:5, który to stosunek zachowuje się we wszystkich związkach, w których skład wchodzą. Prawa powyższe zostały wykryte drogą czysto empiryczną i wsparte tysiącami doświadczeń. Znalazły one potwierdzenie w równoczesnych prawie badaniach Prousta (1779—1807) który swą ścisłością rozumowania oraz jasnością tłomaczenia zapewnił prawu wielokrotności stosunków trwały byt w nauce. Znanym jest spór między Proustem a Bertholletem (w r. 1801); pierwszy bronił prawa wielokrotności stosunków, podczas gdy Berthollet utrzymywał, że w wypadku istnienia kilku związków dwóch pierwiastków stosunek wagowy zmienia się stopniowo. Zwycięstwo przechyliło się na stronę Prousta.

Pomimo tej porażki w sprawie na owe czasy wielce zawiłej i niejasnej, Berthollet (1748 † 1822) zajmuje w dziejach chemii stanowisko bardzo wybitne. Początkowo zwolennik teoryi flogistonowej Stohla, stał się w następstwie gorącym zwolennikiem Lavoisier'a. Największe wszakże zasługi Berthollet położył w dziedzinie chemii stosowanej do przemysłu: wykrył bielące własności podchloranów, co przyczyniło się znakomicie do rozwoju przędzalnictwa i farbiarstwa, zbadał skład i własności związków cyanowych, wybuchowe własności chloranów, wskazał na ulepszone sposoby otrzymywania amoniaku i w. in. Badania teoretyczne Bertholleta zaznaczyły się

Berthollet.

napisaniem w r. 1803 dzieła p. t. „Próba statyki chemicznej“, które nie przysporzyło nowych wawrzynów wielkiemu praktykowi.

Dalton.

Największym teoretykiem z zakresu chemii na początku wieku był Jan Dalton (1766 † 1844), o którym już wspominaliśmy. Nadał on podstawę naukową teoryi atomistycznej oraz zastosował ją do objaśnienia zjawisk chemicznych. Badając skład etylenu i gazu błotnego, niedostatecznie podówczas zbadanych, Dalton wykazał, że obydwa składają się tylko z węgla i wodoru, i przyjmując w nich jednakową ilość wodoru, wykrył, że gaz błotny zawiera ściśle dwa razy mniej węgla, niż etylen; badając znów tlenek i dwutlenek węgla, Dalton znalazł, że przy jednakowych ilościach węgla w drugim związku znajduje się ściśle dwa razy więcej tlenu, niż w pierwszym. Podobnież badania nad ilościowym składem wody, amoniaku i innych związków przekonały, że, przyjmując najmniejszą ilość jednego z pierwiastków, wchodzących w skład danych związków, za jedność, ilości drugiego pierwiastku wyrażać się będą liczbami całkowitemi 2, 3, 4 i t. d.

Tym sposobem, drogą stopniowych badań, mających na celu określenie składu chemicznego związków, Dalton nadał trwałą podstawę przypuszczeniom Richtera i Prousta, a nadto starał się usprawiedliwić swe wyniki praktyczne własną teoryą, któraby rzucała jasne światło na całokształt zjawisk chemicznych. Przyznać należy, że teorya atomistyczna Daltona przetrwała blisko całe stulecie i nie znalazła się dotychczas w sprzeczności z żadnym faktem naukowym; słusznie więc można powiedzieć, że dzięki tej teoryi chemia może być uważana za naukę ścisłą.

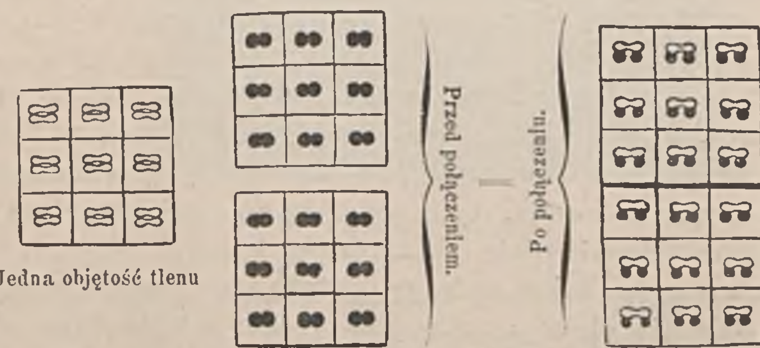


Ludwik Józef Gay-Lussac (1778 † 1850).

Równocześnie prawie badania z zakresu fizyki gazów niemało przyczyniły się do bliższego zapoznania z budową materyi. Mariotte przekonał się na mocy doświadczeń, że gazy pod wpływem jednakowych ciśnień zmieniają jednakowo swą objętość. Gdy np. gaz ulega ciśnieniu trzykroć większemu, wtedy objętość jego zmniejsza się 3 razy w porównaniu do poprzedniej objętości. Gay-Lussac doszedł znów (również doświadczalnie), jaki wpływ wywiera na objętość gazów temperatura: wszystkie gazy podlegają jednakowym zmianom objętości pod wpływem jednakowych zmian temperatury, t. j. przy podwyższaniu temperatury objętość wzrasta, przy obniżaniu zaś w równym stopniu zmniejsza się. Prócz tego Gay-Lussac wykazał, że przy jednakowem ciśnieniu i temperaturze gazy łączą się ze sobą i rozkładają według prostych stosunków *objętościowych*, gdy dotychczas uznawano powyższe prawo wyłącznie w stosunkach *wagowych*. Te zmiany identyczne, zachodzące w różnych gazach przy działaniu ciśnienia i temperatury, naprowadziły Amadeusza Avogadro (1776 † 1856) na myśl, że wszystkie gazy w równych objętościach zawierają jednakową ilość cząsteczek, gdyż w tym jedynie przypadku można wyjaśnić ich jednakowe zachowywanie się pod wpływem temperatury i ciśnienia. Ztąd wynika, że metr sześcienny wodoru, tlenu, azotu lub też gazów złożonych: pary wodnej, amoniaku i t. p. zawiera jednakową ilość cząsteczek (nie atomów) przy temperaturze 0° i normalnem ciśnieniu. Do oznaczania ciężarów atomowych pierwiastków pozostał tylko krok jeden, albowiem, jeżeli metr sześcienny tlenu przy powyższych warunkach fizycznych waży 16, azotu 14, chloru 35,5 razy więcej, aniżeli wodór, wzięty w takiej samej objętości, to zarówno i cząsteczka dwuatomowa tych pierwiastków waży tyleż razy więcej, co wodoru.

Gay-Lussac.

Avogadro.



Jedna objętość tlenu 2 objętości wodoru. 2 objętości pary wodnej.

Przy związkach powstaje niekiedy zagęszczenie, mianowicie wtedy, gdy łączymy dwa pierwiastki w różnych objętościach. Dwie



Onufry Davy (1778 † 1829).

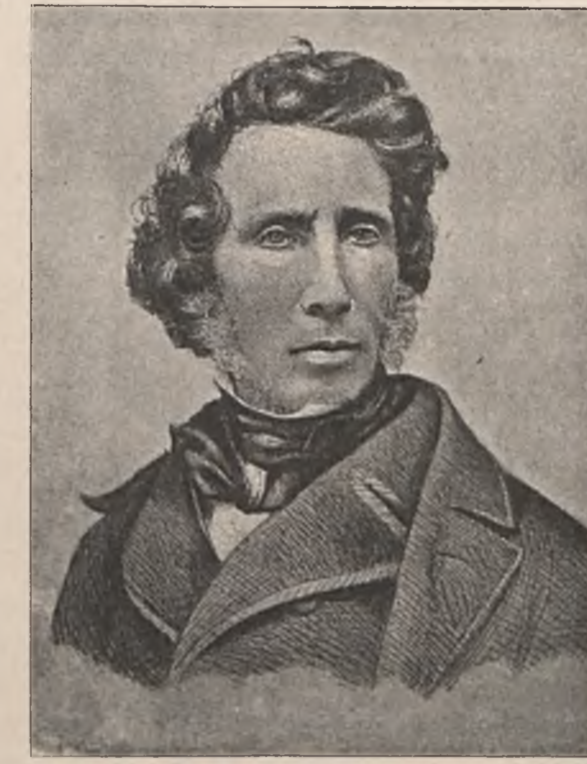
objętości wodoru, łącząc się z jedną objętością wody, dają dwie objętości pary wodnej; jedna objętość azotu wraz z trzema objętościami wodoru tworzy związek chemiczny, zwany amoniakiem, którego skutkiem zagęszczenia będą tylko 2 objętości. Teorya atomistyczna tłomaczy możność podobnego zagęszczenia tem, że cząsteczka wodoru, tlenu, azotu i in. składa się z dwóch atomów, które przy połączeniach chemicznych mogą się łączyć między sobą rozmaicie, jak to jest przedstawione na załączonym szemacie. W wypadku pierwszym mamy jedną objętość tlenu oraz 2 objętości wodoru; połączywszy między sobą chemicznie, otrzymamy dwie objętości pary wodnej. Jedna objętość azotu wraz z trzema objętościami wodoru da nam po połączeniu chemicznem dwie objętości gazu amoniaku, przyczem ugrupowanie atomów tlenu, wodoru i azotu nastąpi w sposób analogiczny z przedstawionym z prawej strony załączonego szematu.

Davy.

Jednym z pierwszych stronników nowych podstaw teoretycznych chemii był Onufry Davy (1778 † 1829), znakomity uczony i pedagog, który potrafił w sposób dla wszystkich dostępny wyłożyć najbardziej zawiłe kwestye naukowe. Do rzędu swych uczniów zaliczał on najwybitniejsze siły, między któremi znajdowali się Berzelius i Faraday. Davy utworzył elektryczną teoryę zjawisk chemicznych, wynikającą ze spostrzeżenia, popartego znaczną liczbą doświadczeń, że dwa ciała, znajdujące się między sobą w powinowactwie chemicznem, przy zetknięciu, elektryzują się różnoimiennie; dodatnie i ujemne ładunki tych ciał dążą do wzajemnego wyrównania się, co stanowi istotę chemicznego łączenia się tych ciał. Każdy zatem związek jest materyą elektrycznie obojętną, wszakże wskutek działania elektryczności jego części składowe odzyskują swoją pierwotną niezależność, rozkładając się przytem.

Ta elektryczna teorya zjawisk chemicznych nie ostała się; mimo to z powyższych badań nauka osiągnęła wielkie korzyści. Zapomocą prądu elektrycznego Davy otrzymał z wodanów metale alkaliczne; w roku 1807 rozłożono tym sposobem potaż gryzący, następnie sodę gryzącą, a odkrycie drogą elektrolityczną potażu i sodu metalicznego, w następstwie zaś magnezu, wapnia, strontu i barytu stwierdzało coraz bardziej słuszność Lavoisier'owskich podstaw chemii.

Drugą, niezmiernie ważną stroną w dziedzinie badań chemicznych Davy'ego było wykrycie kwasów beztlenowych, tembardziej zasługujące na uwagę, że sprzeciwiało się ówczesnym poglądom na skład kwasów. Kwas powinien zawierać bezwarunkowo tlen, a więc i kwas solny uważano za związek, zawierający w sobie tlen. Jednakże Davy przekonał zapomocą licznego szeregu doświadczeń, że istnieją, prócz tlenu, inne jeszcze gazy, podtrzymujące palenie, że istnieją sole, a zatem i kwasy, nie zawierające tlenu. Przedewszystkiem poddawanie chloru działaniu silnego prądu, któremu nie oparły się alkalia, wykazało, że chlor jest pierwiastkiem; następnie Davy spalił sod w atmosferze chloru, a otrzymana ztąd sól



Fryderyk Wöhler.

kuchenna przekonała o istnieniu soli oraz kwasów, nie zawierających tlenu.

Z szeregu innych badaczy, zajmujących się przeważnie badaniem teoretycznej strony zjawisk chemicznych, trwalemi głoskami zapisali swe imiona na kartach nauki: Dulong, Petit i Berzelius.

Dulong i Petit.

W r. 1819 Dulong i Petit wykryli zależność, istniejącą między cieplem właściwem pierwiastków a ich ciężarami atomowemi, mianowicie, że im ciepło właściwe danego pierwiastku jest większe, tem ciężar atomowy jest mniejszy, czyli że iloczyn tych dwóch wielkości jest stały, wynoszący około 6,3. Na tej zasadzie można z łatwością określić w przybliżeniu ciężar atomowy nowego pierwiastku, znając jego ciepło właściwe, oznaczone znanemi metodami fizycznemi, co ułatwiało niezmiernie pracę chemików, odkrywających w pierwszej połowie XIX stulecia znaczną ilość nieznanych pierwiastków. Świeżo powstała teorya atomistyczna pobudziła do badań nad istotą powinowactwa chemicznego najpotężniejsze umysły. Ubocznym rezultatem tych badań było wykrycie nowych pierwiastków, chociaż to nie było głównym celem chemików, gdyż, wbrew ogólnemu mniemaniu, podobne odkrycia naukowe nie przysparzają chemikom nowych wieńców do ich sławy. Jeden z najwybitniejszych chemików omawianej doby, Jan Jakób Berzelius (1779 † 1848), Szwed z pochodzenia, wykrył znaczną ilość pierwiastków: selen, tor, cer, stront, krzem i in. Wszakże sławę swą Berzelius utrwalił przez badania nad wpływem elektryczności na związki chemiczne, rozbiory ciał organicznych, przyczem wykazał, że w związkach organicznych podobnie jak i w mineralnych, pierwiastki łączą się w prostych stosunkach swych ciężarów atomowych. Wpływ Berzeliusa na stan chemii był tak znaczny, że pozostały ślady jego badań prawie na każdym odłamie nowej nauki; na stronie zewnętrznej chemii wpływ ten zaznaczył się w utworzeniu symbolistyki chemicznej, którą stale posiłkujemy się, zamieszczając w jednym zwięzłym wzorze chemicznym to, co wymagałoby długich opisów i określeń.

Berzelius



Beczka do fabrykacyi octu.



Jędrzej Śniadecki (1768 † 1838).

W ciągu pierwszych lat trzydziestu odkryto między innemi następujące pierwiastki: tor, sod, potas, wapień, brom, jod, lityn, krzem, glin (aluminium), kadm, mangan. Znalazły one zastosowanie w technice i medycynie.

Kadmu np. zaczęto używać z powodu jego łatwej topliwości do wyrobu stereotypów w drukarniach, w połączeniu z siarką do wyrobu farb malarskich, a inne połączenia kadmu znalazły zastosowanie w medycynie, podobnie jak i lityn (odkryty w r. 1817), który jest ważną składową częścią wód karlsbadzkich, maryenbadzkich i w. in., a usuwa szkodliwe kwasy moczowe—przyczynę podagry i kamieni żółciowych. Odkryto również niezmiernie ważne pierwiastki: brom i aluminium (glin). Pierwszy z nich, posiadający własności dezynfekcyjne, ma zastosowanie w medycynie (bromek potasu), a w związku ze srebrem i potasem bywa używany do wyrobu emulsyi na kliszach fotograficznych. Odkrywcą glinu był Wöhler, znany w chemii jako twórca chemii związków węgla, czyli t. zw. chemii organicznej.

Chemia techniczna.

W tymże okresie czasu dokonano w zakresie chemii technicznej ważnych wynalazków, gdyż zaczęto wyrabiać cement, ultramarynę, ocet, anilinę, stearynę, chininę, aldehyd. Profesor Gmelin zapoznał po raz pierwszy ogół z ultramaryną. Dotychczas używano jako niebieską farbę *lapis lazuri*. Z powodu niezwykle wysokiej ceny tego minerału ogłoszono w Paryżu w r. 1824 konkurs na wynalezienie sposobu sztucznego otrzymywania tej farby z nagrodą 20.000 franków, którą zdobył Guimet z Tuluzy. Jednocześnie prof. Gmelin ogłosił swój wynalazek, różniący się od nagrodzonego trwałością oraz pięknością barwy. Pierwszy wyrób na szerszą skalę był dokonywany w r. 1829 w fabryce porcelany, przyczem wyrabiano ultramarynę barwy niebieskiej, później dopiero nauczono się wyrabiać różnych barw i odcieni. W praktyce ultramaryna jest używana nietylko przy praniu bielizny, lecz również w cukrowniach, papierniach, litografiach, drukarniach, zarówno jak

i w malarstwie. Wykrycie nowego sposobu szybkiej fabrykacyi octu (r. 1823) miało ważne znaczenie praktyczne ze względu na wielkie zapotrzebowanie tego produktu. Pomimo, że ocet był znany z czasów starożytnych, gdyż znajduje się o nim wzmianka w Starym Testamencie, wszakże wyrób jego z wina był nazbyt drogi, a pod względem czystości przedstawiał wiele do życzenia. Znacznego ulepszenia w fabrykacyi octu dokonali alchemicy, u których ocet odgrywał znaczną rolę; wszakże fabrykacya odbywała się powolnie, około 14 dni. Nowy sposób otrzymywania octu polega na przepuszczaniu cieczy, zawierających drobny procent alkoholu, przez beczki, napełnione wiórami bukowemi, przyczem obecność grzybka (mycoderma aceti) ułatwia fermentacyę i powoduje szybki wyrób octu. Niemniej ważnego wynalazku dokonał w r. 1826 Saksończyk Unferdorben, który przy dystylacyi indyga otrzymał ciecz oleistą, którą nazwał krystaliną. Przez długie lata krystalina pędziła skromny żywot, zaledwie ją można było znaleźć w większych laboratoryach; dopiero w r. 1843 Hofmann przekonał się, że jest ona identyczną z ciałem, otrzymywanem z węgla kamiennego — aniliną. Tym sposobem dzieje fabrykacyi farb anilinowych — których obecnie w samych Niemczech wyrabiają na sumę 65 milionów marek rocznie, i którym całe miasta zawdzięczają swe powstanie i egzystencyę — sięgają pierwszej ćwierci XIX stulecia.



Józef Sawiczewski (1762 † 1824).

Dociekania słynnego francuskiego chemika Chevreul'a (1786 † 1889) nad tłuszczami doprowadziły do udoskonalonej fabrykacyi mydła. Chevreul w ciągu swego długiego życia badał wszelkie tłuszcze i pierwszy

zaczął wyrabiać stearynę, olej, margarynę. Do rzędu środków leczniczych zaliczyć należy chininę, wynalezioną przez Caventona i Pelletiera (w r. 1820) oraz aldehyd, czyli odwodniony alkohol, służący do dezynfekcyi. Przy wyrobie mydeł i perfum aldehyd bywa używany dla nadania delikatnego zapachu.



Teodor Torosiewicz (1789 † 1876).

Niezwykły rozwój chemii w czasie bardzo krótkim — gdyż najważniejsze odkrycia w zakresie teoryi, zarówno jak i wynalazki w dziedzinie chemii stosowanej zostały zapoczątkowane za Lavoisier'a — świadczy, że uczeni natrafili na ślad, po którym dojść mogli do wykrycia teoryi budowy materyi, do czego dążyli oddawna, a bezskutecznie; nieobliczone zaś korzyści, jakie wypływały z zastosowania nowej wiedzy do potrzeb życiowych, stworzyły w krótkim czasie gałąź chemii technicznej, rozwijającej się z niesłychaną szybkością. Na widnokręgu naukowym dostrzeżono nowy, mimo to już wartki prąd, któremu hołdować zaczęli uczeni wszystkich krajów cywilizowanych; potężniał on coraz bardziej, wciągając liczny zastęp ludzi, którzy, jeśli nie szukali tam pereł prawdy, to zadawalali się materyalnemi korzyściami, jakie dawały zastosowania praktyczne chemii. Prąd ten przepływał zdala od Polski, gdyż z powodu przejść politycznych nie było mężów nauki, którzyby światłem swego geniuszu przyświecali europejskiej cywilizacyi. Nie brakło natomiast takich, którzyby byli zdolni przenieść na swojski grunt najważniejsze owoce badań naukowych i wzbudzić głębokie zamiłowanie do ścisłych dociekań. Pod tym względem najlepiej pojął swe zadanie i świetnie je przeprowadził Jędrzej Śniadecki, uczony sławy europejskiej, a w Polsce jedyny badacz najświeższych prądów naukowych w zakresie chemii.

Odbywszy studya medyczne w Krakowie, Jędrzej Śniadecki udał się do Wiednia, następnie do Pawii, słynącej na całe Wło-

Jędrzej Śniadecki.

chy doborem sił profesorskich. Mistrzami Śniadeckiego byli tam między innemi Volta i Galvani, których doświadczenia fizyczne niezmiernie zajmowały cały ówczesny świat naukowy. Zwiedziwszy następnie ważniejsze miejscowości Niemiec, Francyi, Szwajcaryi, Belgii, udał się do Anglii, studyując wszędzie medycynę. Po powrocie do kraju Śniadecki zaczął z zapałem krzewić wiedzę, zajmując się więcej chemią, niż medycyną, wykładając w Akademii wileńskiej chemię i farmacyę. Nowe poglądy, podnoszące chemię na niebywałą dotychczas wysokość, niezrównany zapał do nauki, dar krasomówczy—wszystko to sprawiło—że wykłady Śniadeckiego ściągały mnóstwo słuchaczów, nietylko z liczby uczniów Akademii, lecz i osób postronnych. Od czasu wstąpienia na katedrę, Śniadecki nosił się z myślą ułożenia dziełka, któreby zaznajamiało z zasadami chemii i było podręcznikiem dla młodych adeptów. Rzecz to była niezmiernie trudna zarówno ze względu na ilość spornych kwestyi, które zostały znacznie później wyświetlone, jak i na zupełny brak słownictwa naukowego, lecz gruntowna znajomość współczesnego stanu wiedzy, zarówno jak i języków obcych, dały możność Śniadeckiemu do napisania „Początków chemii", które były wydane w Wilnie w r. 1800. Była to pierwsza oryginalna książka w języku polskim, traktująca o chemii, a zarazem jedyny wyborny przewodnik dla młodzieży. Wydanie drugie „Początków chemii" (1807 r.) zawierało nowe zdobycze zrobione na tem polu w ciągu ostatnich kilku lat; między innemi po raz pierwszy została tam wyjaśniona różnica między związkami organicznemi a mineralnemi. Trzecie wydanie, z roku 1817, zawiera opis użycia stosu Volty do rozkładu ciał, rezultaty badań tą drogą przeprowadzonych, teoryę Daltona stosunków chemicznych, oraz niektóre sprostowania, będące skutkiem wykrycia chloru jako ciała, nie podlegającego rozłożeniu na pierwiastki składowe.



Józef Jan Celiński (1779 † 1832).

W tymże czasie powstał spór pomiędzy Śniadeckim a hr. Aleksandrem Chodkiewiczem w kwestyi polskiego słownictwa chemicznego.

W przedmowie do ostatniego wydania swych „Początków" Śniadecki powstawał na różnych nowatorów, którzy rozsiewali, szczególniej po pismach periodycznych, nowe terminy naukowe, najczęściej niezgodne z duchem języka. Chodkiewicz, wziąwszy te uwagi do siebie, starał się odeprzeć uczynione sobie zarzuty na początku trzeciego tomu swej „Chemii". Z tej walki Śniadecki wyszedł zwycięsko, i jego słownictwo chemiczne polskie z nieznacznemi zmianami otrzymało prawo obywatelstwa; i nic dziwnego, gdyż Chodkiewicz, wzorując się na nomenklaturze francuskiej, nadawał dla określenia kwasów i podkwasów odmienne zakończenia, niezgodne z brzmieniem polskiego języka, podczas gdy Śniadecki zwracał główną uwagę na to, aby nowe wyrazy naukowe były zgodne z duchem języka. Chodkiewicz używał np. terminów: kwas siarkowy, solowy, winowy, prusowy, fluszpatowy, gdy Śniadecki pisał: kwas siarczany, solny, winny, pruski, fluorowy i t. p.



Adam Maksymilian Kitajewski (1789 † 1837)

Cztery ogniska wiedzy, które na początku XIX w. rzucały światło nauki na cały kraj: Wilno, Kraków, Lwów i Warszawa, szczyciły się wielu poważnymi badaczami, chociaż nazwiska ich nie były znane zagranicą z prac samodzielnych. W Wilnie prócz Śniadeckiego wykładał chemię i farmacyę Jan Wolfgang (1775 † 1859), który założył pierwsze pismo farmaceutyczne p. t. „Pamiętnik farmaceutyczny Wileński". W Krakowie zajmował się chemią między innymi Józef Sawiczewski, profesor farmacyi w Uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1810 założył on w Krakowie fabrykę cukru z krochmalu, wyrabiał różne przetwory chemiczne, między innemi chininę. Wśród licznych jego dzieł naukowych na uwagę zasługuje „Chemia lekarska", której zaledwie pierwszy tom zdołał wykończyć. We Lwowie Teodor Torosiewicz dokonał rozbioru galicyj-

skich wód mineralnych i ogłosił wiele cennych prac (przeszło 100) z zakresu chemii, które zjednały mu powszechne uznanie.

W Warszawie wykładali w Szkole Lekarskiej (która w r. 1818 została włączona do Uniwersytetu Aleksandryjskiego) między innymi dwaj cenieni chemicy: Celiński i Kitajewski.

Józef Jan Celiński wykładał chemię i farmacyę, a w r. 1811 wydał dzieło dwutomowe „Wykład farmacyi“, pierwsze w języku polskim, dotyczące farmacyi. Z pośród innych prac na wyróżnienie zasługuje „Rozbiór wód nałęczowskich“. Kitajewski wykładał również w Uniwersytecie, przyczem dokonał analiz kilku krajowych wód mineralnych.

Chemicy w dziejach chemii i farmacyi w Polsce położyli wielkie zasługi, jako niestrudzeni pracownicy i pedagogowie; im też w znacznej mierze przypada w udziale zasługa wykształcenia pokoleń przyrodników, którzy stali się chlubą naszego piśmiennictwa naukowego.



Scena teatru w Łazienkach.
Według ryciny z początku wieku XIX.

VIII.

Teatr

Wobec wybitnej roli, którą w dzisiejszem życiu umysłowem odgrywa teatr, nie zdajemy sobie zwykle z tego sprawy, że jest on w swej postaci dzisiejszej nabytkiem wcale niedawnym, że istniały długie wieki bez wspaniałych gmachów, poświęconych wyłącznie na użytek sztuki dramatycznej, bez kulis wytwarzających złudzenie rzeczywistości, bez dekoracyi, kostyumów, efektów świetlanych i maszyneryi scenicznej—słowem bez tych wszystkich środków pomocniczych, które dziś częstokroć zastępują sztukę samą, a których pośledniejsze znajdujemy nawet w najskromniejszych teatrzykach amatorskich. Sztuka dramatyczna i aktorska należy do najpierwszych, na które zdobyła się ludzkość; ale po

upadku jej w początkach epoki chrześcijańskiej, trwało bardzo długo, zanim wyłoniła się na nowo z misteryów religijnych, dialogów

Początki teatru.

politycznych i błazeństw kuglarskich. A gdy wreszcie wśród rozwijających się społeczeństw odżył dramat, sztuka sceniczna, umiejętność odtwarzania rzeczywistego życia za pomocą żywego słowa i żywych obrazów czynu, znajdowała się jeszcze w powijakach. Nie było stałych teatrów. Wędrowne tylko trupy aktorów, zbieraniny zazwyczaj awanturników, wykolejonych, próżniaków, kuglarzy, których wyjątkowo tylko rozgrzewała iskra natchnienia, obwoziły po większych miastach, czepiając się najchętniej dworów, jarmarków i uroczystości, kulawy „wózek Thespisa“. O wykonaniu artystycznem mowy w warunkach ówczesnych być nie mogło, na szczegóły zewnętrzne nie zważano wiele. Scenę zastępował szałas rozbity na placu, szopa lub pierwszy lepszy budynek, oddany do dyspozycyi wędrownym „komedyantom“, zamiast kulis wystarczały tablice z napisem „las“, „płot“ lub „woda“, rolę bladego miesiąca odgrywała z powodzeniem kopcąca latarnia, a ustne objaśnienia aktora czyniły zupełnie zbędną zawikłaną maszynerye sceniczną naszych czasów. Włóczęgostwo, nędza, a zapewne i ujemne charaktery zbieraniny, uprawiającej sztukę sceniczną — wszystko składało się na to, że zawód aktorski nie był poważany, a przeszłość jego ciąży na teraźniejszości. I dziś jeszcze wyraz „komedyant“ ma dźwięk przykry i znaczenie ujemne, a odcień pogardliwy wyrazu „aktor“ jest przyczyną, że dzisiejsi adepci tej sztuki przybierają nazwę „artystów dramatycznych“.



Dawid Garrick (1716 † 1779).

Dopiero z powstaniem stałych teatrów poczęła rozwijać się sztuka sceniczna, i gdzie istniał

ten głośny warunek rozwoju, tam szybko stanęła u szczytu doskonałości. Anglia i Francya wyprzedziły pod tym względem o całe dwa wieki resztę Europy. Za panowania wielkiej i okrutnej Elżbiety teatr londyński posiadał poważanie i wpływy, doskonałych aktorów, a pomiędzy nimi największego dramaturga wszystkich czasów, Williama Szekspira, i warto przypomnieć, że były ulubieniec królowej, hr. Essex, skorzystał z pomocy z teatru swego przyjaciela Szekspira, gdy rozpoczynał ową rewolucyę, która miała zaprowadzić go na szafot. Okrągło sto lat po śmierci wielkiego dramaturga (w r. 1716) urodził się najgenialniejszy jego interpretator, Dawid Garrick. Pod koniec wieku XVIII John Filip Kemble, na początku XIX Edmund Kean i Sara Siddons utrzymywali teatr angielski na wysokim poziomie. Kemble i Kean to dwa przeciwieństwa, przedstawiciele dwóch kierunków, pomiędzy któremi zapewne zawsze toczyć się będzie walka na scenie. Pierwszy był klasykiem, starał się najsumienniej o uchwycenie i oddanie zamiarów autora, w którego rolach występował, wypracowywał najdokładniej każdy szczegół, zdawał sobie jasno sprawę ze swego zadania artystycznego; drugi opierał się głównie na obserwacyi życia, dążył do wiernego jego odwzorowania, poddawał się natchnieniu własnemu, nie troszcząc się o rzeczywiste zamiary autora. Kemble nie posiadał humoru, celował za to w rolach wzniosłych, majestatycznych; Kean zbierał tryumfy także w rolach komicznych, natomiast mniej był doskonałym w poważnych a spokojnych. Kemble, jakkolwiek pochodził z rodziny aktorskiej, był przeznaczony pierwotnie na uczonego, i wychował się w kolegium jezuickiem w Douay; Kean natomiast nie posiadał właściwie żadnego wykształcenia i do 27 roku życia wałęsał się po wszystkich częściach świata. W siódmym roku życia wyjechał jako chłopiec okrętowy do Madery, później jako linosko-

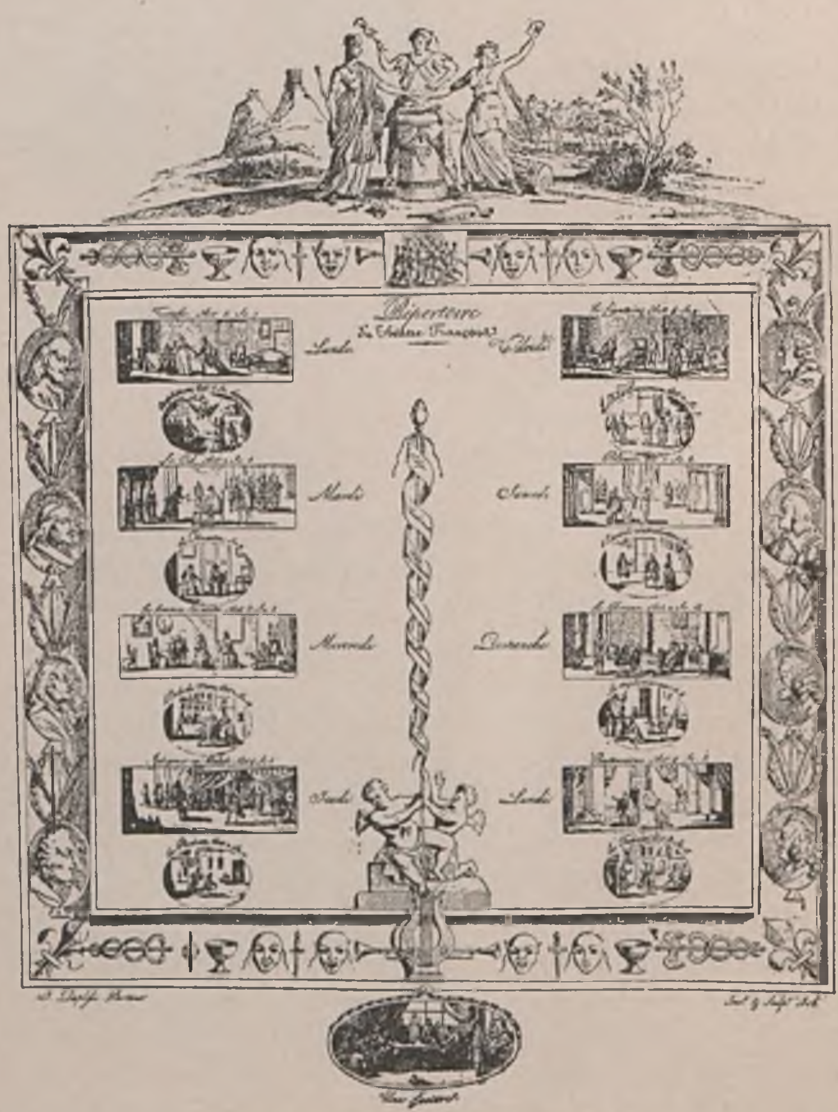


Franciszek Talma (1763 † 1826).

Anglia.

Kamble i Kean.

czek występował na jarmarkach Anglii i kontynentu. Przypadkiem dostał się do teatru i grywał z Sarą Siddons, którą Anglicy uważali za swoją największą aktorkę, rolę księcia Artura w „Królu Janie“. Ale ani gra pani Siddons, ani przykład Kemble'a nie zrobiły na linoskoczku żadnego wrażenia, i niebawem chłopak powrócił do swego awanturniczego życia. Po długoletniem wałęsaniu się, wstąpił za staraniem jednego z protektorów do teatru Drurylane i po jednej tylko próbie odegrał w r. 1814 Shylocka przed pustą



Repertuar „Komedyi Francuskiej“ z r. 1816.

prawie salą. Tam widział go Byron i poznał w nim odrazu artystę z łaski Bożej. Sława młodego aktora rozeszła się szybko, ściągała tłumy do teatru Drurylane. Ryszard III, Hamlet, Otello, Macbeth—to były jego najlepsze role. Byron zachwycał się zwłaszcza jego Ryszardem. „Ryszard—mawiał—to człowiek, a Kean—to Ryszard!“ Utraciwszy z powodu brzydkiego procesu sympatye publiczności londyńskiej, Kean udał się do Ameryki, gdzie dawniej już występował z wielkim powodzeniem. Gdy jednak i tam odczuł skutki procesu, powrócił zmartwiony i rozgoryczony do Londynu i oddał się pijaństwu. Po raz ostatni wystąpił na scenie w r. 1833 w roli Otella. Syn jego Karol grał Jagona. Raz jeszcze genialny aktor porwał publiczność, jak niegdyś w lepszych czasach. Ale w akcie III, przy straszliwej przysiędze Otella, opuściły go nagle siły, i padł w ramiona swego syna z okrzykiem: „Umieram!“ Umarł niebawem, dnia 15 marca 1833 roku, w 46 roku życia, w Richmondzie. Zwłoki jego złożono w tamtejszym kościele.

Mis Siddons, która, jak wspomniano, uchodziła za najlepszą aktorkę angielską w początkach wieku XIX, i nawiasem, była pierwszą kobietą, która próbowała swych sił w roli Hamleta, pozyskała podczas występu gościnnego w New-Castle dla sceny młodzieńca, który miał stać się godnym następcą Kemble'a i Keana. Był nim Marcready. Zaraz pierwszy jego występ w roli Oresta w „Andromache“ Racine'a (w r. 1816) zyskał mu sympatye publiczności i zapewnił mu miejsce pomiędzy pierwszymi aktorami Anglii. Zajmował on stanowisko pośrednie pomiędzy Kemblem a Keanem, umiał szczęśliwie godzić ze sobą oba style, spokój i powagę klasyczną z naturalnem oddawaniem rzeczywistego życia.

Marcready.

Francya nie dała się wyprzedzić Anglii. Szekspira wprawdzie nie miała, ale posiadała również stały teatr już w wieku XVI oraz wielkiego aktora i genialnego dramaturga w jednej osobie — Molière'a, którego komedye po dwustu latach nie utraciły swej wartości i aktualności i po dziś dzień utrzymują się z powodzeniem na scenie. Do końca wieku XIX też Francuzi spoglądali z prawdziwą a słuszną dumą na starożytny teatr Molierowski („Théâtre Français“ lub „Comedie Française“) który przetrwał nawet zwycięsko straszne dni wielkiej Rewolucyi i dopiero w dniach naszych, przypadkiem stał się pastwą płomieni. Podczas wielkiej Rewolucyi wprawdzie musiał i ten przybytek francuskiej sztuki scenicznej zamknąć swe podwoje; ale już dnia 31 maja otwarto go na no-

„Théâtre Français“.

wo przedstawieniem „Cida“ i „Szkoły mężów“. Epokowy przełom pozostawił jednak swoje ślady także w domu Molierowskim. W owych czasach tradycyjna, akademicka tragedya utraciła swe stanowisko dominujące. Do tej pory lud francuski widywał na scenie przeważnie bohaterów świata starożytnego; od rewolucyi miejsce Rzymian i Greków zajęły osobistości z świata francuskiego, a sztywnych wierszy aleksandryjskich język swobodny i naturalny.

Aktorowie wstąpili w ślady autorów dramatycznych. Najwybitniejsze talenty sceny paryskiej, Franciszek Talma i panna Mars dążyły z powodzeniem do wyzwolenia się z więzów konwencyonalnych i tradycyjnych, do prostoty i prawdy życiowej.

Początek wieku XIX był epoką największej sławy „Komedyi francuskiej“. Aż do Berlina, Warszawy i Petersburga sięgały wpływy pierwszej sceny francuskiej, we wszystkich niemal stolicach Europy, członkowie tego teatru dawali gościnne przedstawienia.

Talma.

Przerastał wszystkich swoich towarzyszów ogromem talentu Talma. Urodził się on w Paryżu, dnia 15 stycznia 1763 roku. Wychował się w Londynie i dopiero w 15 roku życia powrócił do rodzinnego miasta. Pierwotny jego zawód nie miał nic wspólnego ze sceną — młody Talma był dentystą. Dopiero w 24 roku życia wstąpił do królewskiej szkoły deklamacyjnej, a w roku następnym Paryżanie zobaczyli go po raz pierwszy na scenie „Komedyi francuskiej“ w „Mahomecie“ Voltaire'a. Niebawem występując w roli tytułowej tragedyi Chéniera „Karol IX“ zdobył imię pierwszego tragika Francyi.

Wielka Rewolucya wywołała chwilowy rozłam w „Théâtre Français“. Talma objął kierownictwo nowo założonego teatru przy ulicy Richelieu'go, który jednak niebawem połączył się ze sceną Molière'a. Napoleon I wciągnął artystę do swego najbliższego otoczenia i dawał mu liczne dowody swego podziwienia i swej łaski. Występy gościnne w Londynie i Brukseli utwierdziły sławę Talmy, który także jako autor dowiódł w kilku dziełach głębokiego zrozumienia istoty sztuki, swego przywiązania do niej.

W r. 1807 stolica Francyi posiadała 33 teatry, a wielka ich liczba świadczy o nadzwyczajnem zainteresowaniu się Paryżan dla sztuki scenicznej już w początkach w. XIX. Józef Chenier twierdził, że większa część tych teatrów oddziaływała niekorzystnie na dobry smak i moralność, i zdaje się, że Napoleon był tego samego zdania, bo na jego rozkaz 25 teatrów musiało zamknąć swe podwoje.



August Wilhelm Iffland (1759 † 1814). Według miedziorytu Bolta.

Obok Théâtre Français cieszył się w latach późniejszych szczególnem powodzeniem i sympatyami paryżan „Théâtre Gymnase dramatique“, założony w roku 1825. Sześć lat później otwarto w Palais Royal nowy teatr, poświęcony wyłącznie farsie, i odtąd lekka, podkasana Muza poczęła robić groźną konkurencyę sztuce poważnej. Była to jaskrawa reakcya przeciw repertuarowi klasycznemu, który przywrócili za pierwszego cesarstwa Talma i panna Mars, zachowując jednak swój zbliżony więcej do prawdy sposób wykonywania ról. Kreacye tych dwojga genialnych artystów, zarówno w rolach tragicznych jak i komedyach Molierowskich do dziś dnia uchodzą za niedoścignione i pozostały wzorami dla aktorów francuskich, niezależnie od zmienionych usposobień, zapatrywań i kierunków artystycznych.

Niemcy.

W Niemczech dopiero w ostatnich dziesiątkach lat w. XVIII sztuka sceniczna znalazła stałe przybytki. Wprawdzie cesarzowa Marya Teresa nadała już w roku 1754 teatrowi na „Burgu“ wiedeńskim przywileje sceny cesarskiej, ale zarówno w Wiedniu, jak w Niemczech wogóle, sztuka niemiecka odgrywała nadal podrzędną rolę obok francuskiej i włoskiej. Pierwszy stały niemiecki teatr narodowy zawdzięcza swe powstanie Józefowi II, który chciał, aby scena, założona przez niego w r. 1776 w Wiedniu, przyczyniła się do „rozszerzenia dobrego smaku i uszlachetnienia obyczajów“.

Teatr na Burgu wiedeńskim.

Przykład cesarza, który wykluczył artystów zagranicznych z założonego przez siebie teatru, oddziałał na innych książąt niemieckich. Wszędzie uwydatniła się dążność w tym samym kierunku. Gotthold Efraim Lessing wyzwolił dramat niemiecki z więzów naśladownictwa francuskiego; chodziło teraz o to, aby otworzyć sceny istniejące w Niemczech dla swojskiej literatury. Już w roku 1775 otwarto teatr niemiecki w Gotha pod dyrekcyą Konrada Eckhofa. Istniał on tylko dwa lata. Ale ze szkoły Eckhofa, który uchodzi słusznie za ojca niemieckiej sztuki scenicznej, wyszli ludzie, którzy pracowali z większem powodzeniem w kierunku wskazanym przez niego. Bar. Heribert Dalberg, pierwszy dyrektor założonego w r. 1777 teatru nadwornego i narodowego w Mannhei-

Eckhof.

Teatr w Mannheimie.

mie, powołał w r. 1779 najzdolniejszych uczniów Eckhofa, Beila, Ifflanda i Becka do rezydencyi Palatynatu, i zapał młodych a utalentowanych artystów zapewnił teatrowi w Mennheimie niebawem sławę najlepszej sceny niemieckiej. Teatr ten o tyle jeszcze zasługuje na wzmiankę, że był pierwszym, który wystawił młodzieńcze dramaty Schillera.

Berlin.

Pod koniec wieku XVIII powołano Ifflanda do Berlina i powierzono mu kierownictwo tamtejszego teatru narodowego, który pod rządami Engla upadał coraz więcej, nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa opery. Ifflandowi powiodło się powstrzymać ten upadek i postawić teatr na dość wysokim poziomie. Pod jego dyrekcyą po raz pierwszy dramat Szekspira ukazał się na scenie niemieckiej, a mianowicie „Hamlet“ w przekładzie A. W. Schlegla (w r. 1798). Jako aktor, Iffland popadł szybko w manierę i oddalał się w latach ostatnich swego życia coraz więcej, dla tanich efektów, od rzeczywistości. Sceny swej jednak nie prowadził w tym błędnym kierunku, i wystawiając przeważnie sztuki klasyczne, dbał o prawdę życiową w wykonaniu.



Fryderyk Ludwik Schröder (1744 † 1816). Według miedziorytu Bolta.

Obok wspomnianych teatrów narodowych, utrzymywanych przez książąt udzielnych, powstało pod koniec wieku XVIII w wielkich miastach kilka scen samodzielnych, a dwie z nich zajmują szczególne stanowisko w historyi teatrów niemieckich, jako ognisko dwóch zwalczających się namiętnie stylów sztuki scenicznej. W Lipsku, gdzie bardzo wcześnie powstał teatr stały, nie zważano wiele na upodobania publiczności, lecz wzięto sobie za wzór tragedyę francuską i naśladowano aktorów francuskich z epoki pseudoklasycznej. W Hamburgu natomiast starano się o możliwie wierne odzwierciadlanie rzeczywistego życia i oddziaływanie na publiczność

w duchu narodowym. Było to głównie zasługą Schroedera i „Dramaturgii“ Lessinga. Fryderyk Ludwik Schroeder (1744 † 1816) był przez długie lata czynny w teatrze na „Burgu“ wiedeńskim i należał do najoględniejszych artystów tej wzorowej sceny. Objąwszy pod koniec wieku dyrekcyę teatru hamburskiego, podniósł go od razu na bardzo wysoki poziom, prowadził z powodzeniem na własną rękę, bez żadnej subwencyi, i znalazł niebawem w różnych okolicach Niemiec gorliwych zwolenników. Teatry w Pradze, Altonie, Wrocławiu, Frankfurcie n. Menem i Moguncyi prowadzono zupełnie w jego duchu; także na innych scenach szkoła jego zdobyła przewagę nad lipską.


Ludwik Devrient (1784 † 1832). Według miedziorytu Bolta.

Wejmar.

W nowym zupełnie kierunku popchnęli sztukę sceniczną Goethe i Schiller. W r. 1794 wielki książę Karol August Wejmarski powierzył Goethemu kierownictwo teatru narodowego w Wejmarze. Pierwszy rok jego działalności na tym polu nie był obfity w owoce. Dopiero po nawiązaniu bliskich stosunków z Schillerem i przy jego pomocy, wielki poeta zajął się reorganizacyą teatru wejmarskiego. Przedewszystkiem wprowadzono do repertuaru wszystkie utwory dramatyczne obu poetów, obok płytkich komedyi Kotzebuego i dramatów Ifflanda; nie zaniedbywano też wybitniejszych dzieł zagranicznych. Niebawem uwydatniły się w sposobie wykonania osobiste sympatye i teorye zakochanego w sztuce klasycznej poety. Raziła go prawda życiowa na scenie, której rzecznikami byli Eckhof i Schröder, a najzdolniejszym wykonawcą artysta berliński Fleck; przyznać przytem trzeba, że „naturalność“ zaczęła doprowadzać już do trywialności. Przeciwstawił więc zasadom szkoły hamburskiej klasycyzm starożytny, żądał żeby artyści szukali wzorów nie w naturze i życiu społecznem, lecz w spokojnej, zrównoważonej sztuce starych Greków, starali wznosić się do ideału. Nieuniknionym skutkiem tego nowatorstwa było, że w wykonaniu scenicznem rozgościły się niebawem niezgodność z naturą i patos fałszywy. Toczone, dźwięczne wiersze Schillera przyzwyczaiły aktorów do popisywania się sztuczkami retorycznemi, z ujmą dla treści. Im dłużej trwał i dalej sięgał wpływ szkoły wejmarskiej, tem więcej artyści oddalali się od rzeczywistości, tem więcej popadali

w przesadę, dziwactwa i deklamacye. Skończyło się na tem, że ostatecznie publiczność zniechęciła się zupełnie do dramatów klasycznych. Równocześnie, około roku 1820, opera ze swą muzyką, bogatą sceneryą i dekoracyą, coraz więcej przyciągała publiczność, i teatry, aby wytrzymać konkurencyę poczęły również zwracać większą uwagę na dekoracyę i piękne kostyumy, niż treść sztuki i wykonanie sceniczne.

Ludwik Devrient.

Dopiero ukazanie się Ludwika Devrienta przywróciło znowu przewagę grze naturalnej, prostocie i prawdzie życiowej na scenie. Ale wpływ wielkiego artysty nie trwał długo i nie odrodził sztuki. Około roku 1830 we wszystkich teatrach niemieckich uwydatnia się jaskrawie zanik dobrego smaku i poczucia artystycznego. Sam tylko teatr na „Burgu“ wiedeńskim utrzymał się w tej epoce powszechnego upadku, na dawnym, wysokim poziomie, pod kierownictwem Schreyvogla, a później Deinhardsteina. Oprócz tego dwie małe sceny podniosły się na chwilę i zwróciły na siebie uwagę

Brunświk.

wielbicieli prawdziwej sztuki. W Brunświku założono ze składek obywatelskich w r. 1818 teatr nowy pod dyrekcyą Augusta Klingemanna. Tam po raz pierwszy wystawiono „Fausta“ Goethego. Klingemann umiał uchronić swą scenę zarówno przed pustą i fałszywą deklamacyą szkoły wejmarskiej, jak i przed rozpanoszeniem się strony dekoracyjnej ze szkodą dla sztuki; ale z śmiercią jego teatr brunświcki utracił swoje odosobnione a poważne stanowisko

Düsseldorff.

i stał się zupełnie podobny do innych. W roku 1827 z przybyciem Immermanna do Düsseldorfu, teatr tamtejszy począł wyróżniać się korzystnie wśród zachodnio i środkowo niemieckich. Zdolny dyrektor chciał wstąpić w ślady Schreyvogla i stworzyć scenę, któraby dorównywała wiedeńskiej. Ale środki pieniężne nie wystarczyły do przeprowadzenia tych zamiarów. Immermann złożył dyrekcyę, i teatr dysseldorffski zeszedł znowu do rzędu teatrów prowincyonalnych. Takie próby, jak Klingemanna, i Immermanna były odosobnione i w rezultacie nie



August Klingemann (1777 † 1831).
Według miedziorytu I. E. Böhme'go.

wpłynęły wcale na podniesienie się sztuki scenicznej w Niemczech. Deklamacya, przygniatająca przewaga dekoracyi nad treścią dramatów i grą artystów, wreszcie dążności pojedyńczych szczególnie uzdolnionych artystów do zwrócenia na siebie wszystkiej uwagi, a w następstwie tego zupełny brak zespolu— wszystko to przez całe dziesiątki lat ciążyło na teatrze niemieckim, obniżając coraz więcej jego poziom. Dopiero w drugiej połowie wieku XIX nastąpiła gruntowna reforma.



Karol Boromeusz Świerzawski (1731 † 1806).

W Polsce powstał teatr narodowy, tak samo jak w Niemczech, w drugiej połowie XVIII stulecia, ale znalazł tu wiele gorsze warunki istnienia. Trzeba było stworzyć wszystko od początku. Nie było nietylko aktorów wyrobionych ani sceny dla sztuki polskiej, ale także sztuk oryginalnych, ani nawet dobrych przekładów. Wprawdzie istniał w Warszawie od lat już kilkudziesięciu stały teatr narodowy (założony przez Augusta II przy pałacu Saskim), ale grywali tam aktorzy sprowadzani z zagranicy, a zwłaszcza z Drezna, wyłącznie sztuki obce w obcych językach, przeważnie francuskim i włoskim; teatrzyk zaś polski, utworzony w roku 1743 za staraniem Konarskiego przy konwikcie warszawskim dla młodzieży szlacheckiej, miał znaczenie podrzędne i nie mógł stać się szkołą sztuki scenicznej.

Dopiero w roku 1765 przemieniono z woli Stanisława Augusta stary walący się teatr przy pałacu Saskim, t. zw. „Operalnię“, na teatr polski i otwarto go równocześnie, za opłatą, dla szerokiej publiczności, gdy dotąd miały wstęp tylko osoby zaproszone przez dwór, a podczas sejmów posłowie. Utworzone na prędce towarzystwo nie odznaczało się doborem sił. Była to zbieranina, w której nie brakło wprawdzie talentów — jak wsławiony później

komik Karol Boromeusz Świerzawski—ale nie było doświadczonych aktorów ani obeznanego ze swem zadaniem kierownika sceny. Co gorsza, nie było także sztuki, którąby można rozpocząć godnie przedstawienia. Dramat polski wówczas jeszcze nie istniał. Z polecenia



Wojciech Bogusławski (1760 † 1829).

króla napisał Józef Bielawski na otwarcie teatru sztukę oryginalną. Była to komedya p. t. „Natręci“, jak na początek wcale udatna. Odegrano ją dnia 19 listopada r. 1765 z wielkiem powodzeniem i powtarzano przez długie lata.

W roku 1772 rozebrano stary teatr i przeniesiono scenę do pałacu ks. Radziwiłła „Panie Kochanku“ (dzisiejszego pałacu Namiestnikowskiego). Kierownictwo objął dworzanin królewski Karol Thomatis, który, sprowadziwszy operę włoską, teatr polski zaniedbał zupełnie. Dwa lata później ks. August Sułkowski otrzymał od sejmu przywilej na wybudowanie własnego teatru na Nowym Świecie, i równocześnie monopol teatralny. Pod rządami Sułkowskiego scena polska podniosła się i ożywiła, ale przedsiębiorstwo nie opłacało się, i książę odstąpił swój przywilej kamerdynerowi królewskiemu Ryxowi.

Teatr w pałacu Radziwiłłowskim.

Stałą siedzibę otrzymała scena polska dopiero w r. 1779, w którym, za staraniem księżnej Elżbiety Lubomirskiej wybudowano na placu Krasińskich nowy teatr, według planów budowniczego Salarego. Otrzymał on nazwę „Teatru Narodowego“. (Podobiznę tego, nie istniejącego dziś już, gmachu znajdzie czytelnik w tomie I na str. 271).

Teatr na placu Krasińskich.

Niebawem znalazł się też człowiek, powołany i uzdolniony do ujęcia w swoje ręce kierownictwa nowego teatru i wyprowadzenia scenicznej sztuki polskiej z okresu niepewnych, dorywczych prób, na drogę prawdziwego rozwoju. Był nim Wojciech Bogusławski. Urodzony w r. 1760 we wsi Glinnie pod Poznaniem, jako chłopiec był paziem u biskupa krakowskiego Sołtyka, następnie przez krótki czas służył w wojsku, wreszcie, gdy nie otrzymał awansu, z rozpaczy, jak sam pisze, wstąpił na scenę. Dwudziestoletni młodzieniec zwrócił na siebie szybko uwagę, jako zdolny aktor i śpiewak, autor i tłumacz sztuk dramatycznych. W roku 1783 powierzono mu dyrekcyę teatru na placu Krasińskich, i od tej daty liczy się właściwie historya polskiej sztuki scenicznej. Początki były bardzo trudne. Młody dyrektor zastał repertuar ubogi, towarzystwo niedobrane, opinię kół przodujących w społeczeństwie nieprzychylną dla teatru polskiego, byt materyalny niepewny, groźne współzawodnictwo aktorów i śpiewaków niemieckich, francuskich i włoskich, którzy cieszyli się wielkiemi sympatyami publiczności, działalność utrudnioną przez monopol teatralny, przejęty przez kamerdynera Ryxa od ks. Sułkowskiego. Wszystkie trudności przezwyciężył zapał do sztuki, w połączeniu z ogromną energią pracy i zadziwiającą wszechstronnością Bogusławskiego. „Pisał, grał i grającym na czas późny stworzył“—napisał mu na nagrobku przyjaciel jego, towarzysz dni złych i dobrych, a później następca jego

Wojciech Bogusławski.

w dyrekcyi teatru i wykonawca jego myśli, Ludwik Dmuszewski. Epitafium to nie mówi za wiele. „Ktoby w Bogusławskim — pisze w „Albumie teatralnym“ wnuk jego Władysław, — chciał widzieć jednego z intendentów subwencyonowanej przez rząd sceny, bawiących się z amatorstwem szambelańskiej wszechwiedzy w sztukę



Alojzy Gonzaga Żółkowski (ojciec) (1777 † 1822).

i literaturę dramatyczną, albo nawet osiadłego na jednem miejscu rozgłośnego pisarza, któremu dano w ręce gotowe środki materyalne, aktorskie i literackie do przeprowadzenia rozległych planów artystycznych, ten popełniłby gruby anachronizm. Na Bogusławskiego trzeba patrzeć nie tylko w Warszawie, ale wszędzie, gdzie

tylko dla polskiego teatru było coś do zrobienia; śledzić każdy moment szamotania się jego w Warszawie, to z przywilejem, to z trupą francuską, to z aktorami niemieckimi, to z operą włoską; widzieć, jak jednych zwycięża, z drugimi z potrzeby paktuje, jak wyrywa się z twardych szponów biedy, zostawiając w nich strzępy własnego mienia, lub wymyka się z aksamitnych rąk intrygi, nie uroniwszy nic z godności — co mu nie przeszkadza tłumaczyć, pisać, grać, uczyć aktorów, tu zbudować teatr, tam podnieść ducha okolicznościowem widowiskiem — wszędzie spełniać iście herkulesowe prace. Jako aktor, stawiany przez Francuzów w rzędzie uczniów Talmy, porównywany przez Niemców do Iffianda, zbliża się, idąc śladami tych mistrzów, do natury, a rzeszę swą kształci w jedynie dobrej i prawdziwej szkole francuskiej; jako reżyser, wygłasza w swojej teoryi sztuki dramatycznej i scenery zasady, które go czynią w roku 1812 zwiastunem meiningenskiego Chronegka; jako dyrektor, myśli rozważnie o jutrze, wychowuje przyszłe pokolenie aktorów. Probuje uorganizować swą trupę na zasadach, zastoso-



Żółkowski w roli Schnapsa w dramacie Lessinga „Minna z Barnhelm“.
— Ja?!
(Z „Prac dramatycznych“ Jasińskiego).



Szymanowski w roli Bertranda w komedyi „Krzyżyk złoty“.
— Witam was panny, czy panie! Przyjmijcie moje uszanowanie.
(Z „Prac dramatycznych“ Jasińskiego).



Bonawentura Kudlicz († 1848).

wanych później w sławnym dekrecie moskiewskim Napoleona I o urządzeniu Komedyi Francuskiej; jako pisarz wreszcie odgaduje swoją publiczność i rozumie głębsze znaczenie pociesznego faktu z historycznym owym widzem, który tak się rozczulił w widowni tragicznemi losami Beverleya, że w antrakcie przyszedł za kulisy z propozycyą zapłacenia długów nieszczęsnego owego bohatera. To już nie l e g e n d o w y rycerz Paska, zabijający aktorów: to mieszczanin, który zasmakuje w „Powrocie posła“, to lud, który dzięki Bogusławskiemu w „Krakowiakach i Góralach“ po raz pierwszy ukaże się na scenie.“

Dodać trzeba do tej świetnej charakterystyki, że Bogusławski pracował w niezwykle trudnych warunkach zewnętrznych, w czasie zamętu i wstrząsających krajem wypadków politycznych, kiedy praca, zaledwie rozpoczęta, rwała się co chwila, i apatya ogarnęła umysły. Trzeba było wielkiego hartu duszy, aby w takich okolicznościach nie upaść, nie zniechęcić się, nie zwątpić o powodzeniu; wielkiego umiłowania sztuki, jasnej gwiazdy przewodniej na firmamencie życia, aby w najtrudniejszych warunkach objeżdżać zabłoconym wozem, zapchanym rekwizytami teatralnemi, kraj cały od jednego krańca do drugiego, budzić ruch, zapał, zamiłowanie do sztuki ojczystej. Aby tak żyć i działać, jak żył i działał Bogusławski, trzeba być więcej niż aktorem, żądnym oklasków rozbawionego tłumu; trzeba czuć się obywatelem.

Przez lat trzydzieści, z przerwami, wywolanemi przez wypadki polityczne, Bogusławski stał na czele sceny warszawskiej, kierując zarówno komedyą jak operą i baletem, a ustępując w roku 1814 miejsca zięciowi, Ludwikowi Osińskiemu, pozostawiał mu teatr, którego nie powstydziłaby się żadna z ówczesnych stolic Europy: towarzystwo złożone z sił wybitnych, tradycyę szlachetnego stylu, bogaty repertuar sztuk polskich i zagranicznych. Minęły czasy,

kiedy dyrektor dla urozmaicenia ubogiego repertuaru sam musiał pisać, tłumaczyć, przerabiać, fastrygować sztuki; wraz z teatrem rozwinęła się polska poezya dramatyczna, a jakkolwiek nie wytrzymywała porównania z zagraniczną, wystarczała na potrzeby sceny. Kiedy Bogusławski usunął się od kierownictwa, repertuar składał się z 80 sztuk oryginalnych Zabłockiego, Bielawskiego, Wybickiego, Osińskiego, Niemcewicza, Wężyka, Krupińskiego, Brodzińskiego, Euzebiusza Słowackiego; z zagranicznych grywano sztuki Molière'a, Corneille'a, Racine'a, Szekspira, Voltaire'a, Lessinga, Scheridana; w operze Spontiniego, Mehula, Gretry'ego, obok starych mistrzów włoskich i młodych kompozytorów polskich, Kurpińskiego i Elsnera.

Repertuar.

Rzecz zastanowienia godna, jak wielka liczba pierwszorzędnych talentów wyrosła w krótkim czasie w kraju, nie posiadającym żadnej przeszłości ani tradycyi sztuki scenicznej. Obejmując w r. 1783 dyrekcyę Teatru Narodowego, Bogusławski zastał już w nielicznem

Aktorzy.



Kudlicz w roli Fleetwella w dramacie „Murzynka“.
— Zasłonisz te oczy, które z ostatniem tchnieniem życia jeszcze syna szukać będą.
(Z „Prac dramatycznych“ Jasińskiego).



Werowska w roli Magdusi w krotochwili „Nowy Rok“.
— A on cego? a on cego?
(Z „Prac dramatycznych“ Jasińskiego).

i niedobranem towarzystwie talenty tak potężne jak Świerzawski i Kempiński, a po za sceną warszawską Owsińskiego i Truskolaskich; ustępując pozostawił, oprócz aktorów do ról drobnych i chóru, 20 artystów i 14 artystek, wyszkolonych, zgranych ze sobą, a pomiędzy nimi Alojzego Żółkowskiego (ojca), Marcina Szymanowskiego, Bonawenturę Kudlicza, Ludwika Dmuszewskiego, Józefę Ledóchowską (z domu Truskolaską). „Scena, stworzona przez Bogusławskiego—pisze w „Gazecie Warszawskiej" Antoni Lesznowski—stanowiła już moralne ciało, ściśle splecione z potrzebami społeczności. Środki bytu materyalnego były niestałe, wahające się, zależne od różnych wpływów, okoliczności i wypadków, ale talentami, jakie wydawała, współczuciem, jakie wzbudziła w powszechności, świadczyła o żywotności swoich zasobów. Gasło już i przebrzmiewało już owo pierwsze pokolenie wielkich artystów dramatycznych. Umilkł na scenie potężny głos Owsińskiego; Truskolaska kończyła żywot pełen sławy; nie rozlegał się już wśród sali śmiech Swierzawskiego, a Kempiński, znakomity komik usunął się ze sceny. Ale teatr miał wkrótce odżyć w nowem pokoleniu artystów. I patrzcie! Ze wschodem nowego wieku talenta się odradzają. Srebrny, metaliczny głos Szymanowskiego odzywa się—to następca Owsińskiego; panna Truskolaska oddziedzicza talent swej matki — i tragedya odbudowana na scenie. A na przodzie patrzcie na tę postać. Śmiech, żart, dowcip strzela z każdego muskułu, z każdego jej gestu—to autor „Momusa"—to następca Świerzawskich i Kempińskich—to Żółkowski. Patrzcie dalej: któż to jest ten młody artysta, co i łzy z oczu umie wyciskać, i śmiech pusty na ustach rozbudzić? kogoż to natura uposażyła tak hojnie zbiorowym, podwójnym naznaczając go talentem? To Kudlicz. A wśród wszystkich tych talentów wznosi się sędziwa postać założyciela sceny, Bogusławskiego. Głos mentora kieruje całą rzeszą, utrzymuje lub roznieca wszystkie te młode uczucia, popędy, natchnienia, przewodzi tym szlachetnym chęciom i wskazuje im prostą drogę wśród krętych manowców sztuki."

Jeszcze przed złożeniem dyrekcyi przez Bogusławskiego (który zresztą pozostał nadal członkiem teatru i występował prawie do samej śmierci w rolach tragicznych) scena warszawska uzyskała poparcie i opiekę rządu a przez to pewniejszą podstawę bytu. Książę i król Fryderyk August powierzył dekretem z roku 1810 nadzór nad sceną komisyi, do której powołano członków rządu



Teatr dworski w „Pomarańczarni" w Łazienkach.
Według obrazu Ludomira Dymitrowicza.

i wysokich urzędników, oraz Bogusławskiego i Niemcewicza. W tymże dekrecie zastrzeżono utworzenie szkoły dramatycznej. Otwarto ją w roku 1811, z kursem początkowo trzyletnim. Uczono w niej religii i historyi świętej, historyi i gramatyki polskiej, języków francuskiego i niemieckiego, muzyki, śpiewów i tańców; później także literatury, deklamacyi i dramatyki.

Szkoła dramatyczna.

Pod rządami Ludwika Osińskiego (1814—1826) scena rozwijała się nadal w kierunku nadanym przez założyciela, i nadal, mimo poparcia rządu, walczyła nieustannie z niedostatkiem. Przyznano jej wprawdzie zapomogę 30.000 zl. rocznie, ale suma ta nie wystarczała na utrzymanie teatru wraz z operą i baletem, i Osiński sprzedał po 12-letniej pracy cały majątek teatralny rządowi, który powierzył dyrekcyę Ludwikowi Dmuszewskiemu, dodając mu do pomocy dotychczasowego dyrektora.

Osiński.

Teatr rządowy.

W roku 1829 umarł Wojciech Bogusławski. W tymże roku utworzył się w Warszawie niemal przypadkowo teatr drugi, który później otrzymał nazwę „Teatru Rozmaitości". W czerwcu 1829 r. przybyła do stolicy trupa prowincyonalna pod dyrekcyą Milewskie-

Początki „Teatru Rozmaitości".

go i dała około 20 przedstawień w sali Towarzystwa Dobroczynności po cenach niższych, niż „Teatr Narodowy“. Publiczność uczęszczała tłumnie na widowiska nowe, i aktorzy „Teatru Narodowego“ założyli po wyjeździe trupy prowincyonalnej w tejże sali scenę drugą. Dyrekcyę objął Bonawentura Kudlicz. Grywali tam przeważnie artyści młodzi, wychowańcy szkoły dramatycznej, a pomiędzy innymi wsławieni później Panczykowski, Jasiński i Werowska.

Pół wieku z górą miało minąć od założenia pierwszej sceny stałej, zanim polska sztuka sceniczna otrzymała przybytek godny siebie i odpowiadający wszelkim wymaganiom. Około roku 1825 brzydki, szczupły, niewygodny gmach na placu Krasińskich był prawie już nie do użycia; teatr na wyspie w Łazienkach i teatrzyk w Pomarańczarni (wystawiony w roku 1786 przez Stanisława Augusta, przyozdobiony przez Jana Plersza i Antoniego Smuglewicza) były zbyt małe i zbyt odległe od miasta, aby można było przenieść do nich scenę narodową. Tak więc postanowiono wybudować w pośrodku miasta wielki teatr nowy, i mimo trudnych stosunków skarbowych, znalazły się na ten cel fundusze. Gmach wzniesiono na miejscu dawnego „Marywilu“, bazaru założonego w roku 1625 przez królowę Maryę Kazimierę, który w ciągu wieków

„Teatr Wielki“.



„Teatr Wielki“ w Warszawie w r. 1833.
Z dzieła „La Pologne“ L. Chodźki. — Ze zbiorów Z. Wolskiego.

podupadł i groził ruiną, według planów architekta Antoniego Corazi'ego. Budowa trwała lat siedem, od roku 1825 do 1833. Kierował nią budowniczy Ludwik Kozubowski, i niestety zmienił pod niejednym względem plan genialnego architekta, któremu Warszawa zawdzięcza swoje najpiękniejsze budowle w stylu neoklasycznym. Pozostało jednak z projektu pierwotnego dość, aby gmach, wzniesiony kosztem blisko $^3/_4$ miliona rubli, stał się prawdziwą ozdobą miasta i godnym przybytkiem sztuki. Otwarto go, pod nazwą „Teatru Wielkiego“, w lutym r. 1833 operą „Cyrulik warszawski“. Teatr na placu Krasińskich zamknięto. W gmachu nowym znalazł pomieszczenie także teatr, istniejący od r. 1829 w Towarzystwie Dobroczynności, i oba towarzystwa połączyły się znowu w jedną całość.



Ludwik Dmuszewski (1777 † 1847).

Po za Warszawą sztuka sceniczna tylko tam znalazła pomyślne warunki rozwoju, gdzie utorował jej drogę i przygotował grunt dłuższym swoim pobytem Wojciech Bogusławski, a nadto istniało środowisko ruchu umysłowego i dostateczna liczba inteligentnej publiczności. Miasta mniejsze, jak Poznań, Kalisz, Lublin, Grodno, Dubno, Kowno i t. d., które zwiedził także w swych kilkakrotnych tułaczkach i częstych wycieczkach letnich „ojciec sceny polskiej“, nie posiadały tych warunków, i trupy aktorskie, o ile w którejkolwiek z tych miejscowości zdołały utrzymać się przez czas dłuższy, zarówno pod względem repertuaru jak i gry bardzo tylko niewygórowane mogły zadawalać wymagania. Tylko Wilno i Lwów zdobyły się na utrzymanie teatrów na poziomie stosunkowo wysokim, jakkolwiek i one nie mogły współzawodniczyć z Warszawą.

Teatr na prowincyi.

W pierwszych kilkunastu latach wieku XIX teatr wileński zajmował po za obrębem Warszawy niezaprzeczenie pierwsze miejsce, posiadał towarzystwo wprawdzie nie liczne, ale w jego gronie kilku bardzo uzdolnionych aktorów, jak Skibiński, Kamiński, Kaczyński, Rogowski, Skibińska, Kamińska i Hrehorowiczówna, repertuar urozmaicony, starał się zachować tradycyę Bogusławskiego, który w roku 1785 bawił ze swą trupą przez czas dłuższy w grodzie Gedymina, i zapatrywał się na przykład Warszawy, gdzie

Wilno.

uwielbiany mistrz wyniósł sztukę sceniczną polską na wyżyny europejskie. Brak zdolnego kierownika, niefortunne próby wystawiania wielkich oper, przeciążanie pracą utalentowanych artystów, którzy przy niedostatecznej liczbie sił scenicznych musieli występować w najrozmaitszych rolach, bez względu na swe specyalne uzdolnienie, a w następstwie tego zaniedbywanie się w grze, wreszcie nędzny, walący się budynek teatralny, zrujnowane maszynerye sceniczne, zaniedbywanie strony dekoracyjnej dla braku funduszów— wszystko złożyło się na to, że poziom sceny wileńskiej obniżył się bardzo po roku 1812. Gościnne występy Bogusławskiego, który, po złożeniu dyrekcyi teatru w Warszawie, dał w roku 1816 dwanaście przedstawień w Wilnie, zainteresowały publiczność bardzo dla sztuki scenicznej i podnieciły ambicye aktorów, ale nie wywarły trwałego wpływu.

Lwów. Miejsce Wilna, jako siedliska pierwszej po Warszawie sceny polskiej, zajął Lwów. I tam niegdyś pracował Wojciech Bogusławski (od r. 1794—1799), zbudował teatrzyk letni, obudził zamiłowanie do sztuki. Po jego powrocie do Warszawy, założony przez niego teatr podupadł. Podniósł się dopiero po roku 1810, gdy otrzymał w osobie Jana Nepomucena Kamińskiego umiejętnego i gorliwego kierownika. Alę i w tym okresie odpowiadał on skromnym tylko wymaganiom. Był to zresztą czas powszechnego zastoju i upadku sztuki szlachetnej, stylowej, który uwydatnił się także pod rządami Osińskiego a następnie Dmuszewskiego w Warszawie. Pusta, choć często świetna deklamacya, przesada, wirtuozostwo, które nie zważało na zespół i nie pozwalało na jego wytworzenie, a skłaniało do wyboru sztuk nie celujących treścią lecz obliczonych na efekt ról pojedyńczych, rozgościła się na scenie. Dopiero gdy nastąpił powrót do klasycyzmu i równocześnie prawie zwrot w kierunku realistycznym, teatr polski zaczyna wspinać się znowu na wyżyny sztuki.

MODY.



Strój balowy francuski z roku 1830.



Mody od roku 1815—1821.



Mody od roku 1822—1830.

KSIĘGA TRZECIA
(1830—1848)

I.

Wojna polsko-rosyjska w 1831 r.

W lat niespełna siedemdziesiąt po wypadkach, które rozbiły konstytucyjny ustrój stworzonego na kongresie wiedeńskim Królestwa Polskiego, ukazało się w piśmiennictwie rosyjskiem kilka prac urzędowych, usuwających liczne trudności, z jakiemi związane u nas było poruszanie dziejów pamiętnej owej doby na podstawie źródeł dawnych, bądź polskich (Mochnacki, Mierosławski, Barzykowski) bądź postronnych (Spazier, Smitt). Oprócz dokumentów takiej wagi, jak korespondencya Cesarza Mikołaja I z Dybiczem, podana w jednem z czasopism petersburskich („Russkaja Starina“), zjawiły się: *a*) „Pamiętnik“ generała Ignacego Prądzyńskiego, skreślony z polecenia Cesarza Mikołaja w r. 1832 w Gatczynie w języku francuskim i ogłoszony jako dodatek do ponownej edycyi „Wojny polsko-rosyjskiej 1831 r.“ generała Puzyrewskiego (przekład polski „Pamiętnika“ z r. 1898); *b*) sama ta „Wojna“ przetłumaczona i wydana w Warszawie zeszytami w latach 1898—1900; *c*) dzieło generała sztabu księcia Szczerbatowa z r. 1893 p. t. „Le Feld Maréchal prince Paskewitsch“, z którego tłumacz

Materyały.

polski wydzielił część, obejmującą działalność naczelnego wodza armii rosyjskiej nad Wisłą w r. 1831 („Kampania polska“, Warszawa 1899). W tymże niemal czasie wyszło tłumaczenie rosyjskie Mochnackiego, zebrano w całość „Wspomnienia“ Leona Dembowskiego (drukowane częściowo w „Ateneum“ i „Bibliotece Warszawskiej“), oraz dano poznać główną treść pamiętników Wład. Zamoyskiego, Stan. Jabłonowskiego, Kołaczkowskiego, Koźmiana, Niemcewicza, Chrzanowskiego, Dembińskiego, Chłapowskiego i t. d.

Dla naszego zadania górujące znaczenie mają przedewszystkiem dzieła Puzyrewskiego i Szczerbatowa, — pierwsze jako krytycznie a wszechstronnie obrobiony traktat o operacyach fachowo militarnych, drugie z powodu obfitych przytoczeń z listów Cesarza Mikołaja (z domowego archiwum ks. Paskiewiczów), odznaczających się nader okolicznościowym trybem opowiadania o zamierzeniach i czynnościach rządu rewolucyjnego 1830—31 r. W całym ciągu wojny, dopóki ona trwa, Cesarz posługuje się terminologią taką, jak gdyby armia rosyjska operowała kędyś we Francyi lub w Szwecyi, i jakby zatarg miał charakter najściślej międzynarodowy. Co do istoty wypadków, niezależnie od form językowych, poglądy Cesarza Mikołaja I posiadają również wysoką wartość historyczną. Pisząc współrzędnie z tokiem zdarzeń pod ich bezpośredniem wrażeniem, nie mając żadnego powodu do zabarwienia spraw i zjawisk na różowo lub czarno, Cesarz często jednym rzutem pióra trafia w tę właściwą miarę rzeczy, która nic wspólnego nie ma z formą i tonem tak zwanych doniesień kancelaryjno-oficyalnych i buletynów. Styl i pojęcia cesarskie udzieliły się też w części niektórym wykonawcom woli monarszej w Polsce, z kolei zaś, po wielu latach, oddziałały i na dziejopisa tych wypadków. Ks. Szczerbatow tak samo jak i generał Puzyrewski, jest w sądach oględny i o ile podobna bezstronny, opowiadanie zaś jego, w ogólności objektywne i, o ile ramy pozwalały, dokładne, nosi na sobie wyraźne znamię nietylko kompetencyi naukowej, lecz, co w pewnych razach nie mniej jest cennem, wyższej ogłady towarzyskiej i cywilizacyjnej.

Opracowania.

Puzyrewski.

Na uwagę zasługuje zapatrywanie obu tych autorów na znaczenie i przyczyny rewolucyi. Według ks. Szczerbatowa w olbrzymim dramacie 1830—31 r. spoczywało „odwieczne zagadnienie historyczne: czy wielkie Cesarstwo Rosyjskie czy Królestwo Polskie ma odnieść tryumf w tej walce“; takie zaś alternatywy hamletowskie nie powstają z przywidzeń i uraz marnych. „Wojna—powiada — rozpoczęła się wprawdzie od prostego zaburzenia na ulicach Warszawy; mimo to była ona następstwem przeszłości dziejowej i formy rządu niedawno przedtem ustanowionego w Polsce. Kongres wiedeński obdarzył Polskę konstytucyą i wojskiem narodowem, uwalniając ją tym sposobem od rządów autokratycznych, jakim podlegało państwo rosyjskie. Że zaś Polacy nie wyrzekli się wcale istnienia niepodległego i uzyskania takiego znaczenia politycznego, jakie posiadali niegdyś, — nadawało to ruchowi powstańczemu doniosłość i wagę, które mieć mogły zgubne dla Rosyi następstwa,— zwłaszcza wobec sąsiedztwa Litwy, w której cała inteligencya i wszystkie bogactwa materyalne skupiały się w rękach szlachty, oddawna należącej do narodowości polskiej“. Puzyrewski również stawia sprawę początków powstania na gruncie przyczyn dziejowych wiekami utrwalonych, gdy pamiętnikarze i współcześni historycy polscy, nie wnikając w istotę rzeczy, tłumaczą wybuch drobnostkowemi wypadkami, które nie pozostawały wprawdzie bez wpływu na usposobienia, ale stanowiły czynniki bądź co bądź podrzędne, które same przez się nie mogły doprowadzić do wielkiego zatargu.

Przyczynowość dziejowa.



Belweder.
Według starego sztychu.

Ktokolwiek przedsiębierze coś donioślejszego, sam zwykle prowadzi robotę do końca. W powstaniu listopadowem zarówno ci, co je zapoczątkowali, jak i ci, przeciw którym ono wymierzone zostało, uchylili się od dalszego prowadzenia sprawy. Nie spaliła się jeszcze szopa na Solcu, a już spisek podchorążych rozbiegł się i rozproszył bez śladu. Celniejsi jego przywódcy i uczestnicy, Wysocki, Urbański, Trzaskowski, Kobylański, Nabielak, Goszczyński, cicho i skromnie wrócili do szeregów, jak gdyby nic nie zaszło i nic więcej do czynienia nie było, po zaalarmowaniu Belwederu i sąsiednich koszar. Raz tylko jeden posłyszymy o nich w ciągu rozognionej akcyi, a mianowicie kiedy pewnego dnia pokornie zgłoszą się do ministra skarbu ze skargą, że wstyd im nosić mundurki stare, na sprawienie zaś nowych nie posiadają środków; za wstawieniem się ministra prezes rządu kazał na tę ich ciężką potrzebę wyasygnować parę tysięcy zlp.

Los inicyatorów.

Wzbraniał się też i Wielki Książę Konstanty, mimo namów swego sztabu, zrobić jakiś krok stanowczy. Gorliwszym swym sztabowcom, którzy równie jak w parę dni Gersztenzweig, na klęczkach go błagali o pozwolenie uderzenia na Warszawę, wódz naczelny odpowiadał opryskliwie: „Z czemże waćpanowie chcecie, abym atakował? Wszak strzały armatnie ze Skierniewic do Warszawy nie dolecą...“ Wojsko, tak starannie wyćwiczone na placu Saskim, rzeczywiście rozsiane było gromadkami po całem Królestwie. Dywizya Krukowieckiego, złożona z brygad Gielguda, Pawłowskiego i Szembeka, rozłożoną była na lewem pobrzeżu Wisły, w radomskiem, rawskiem, opoczyńskiem i na Kujawach; sztab dywizyi i sztab Pawłowskiego w Rawie, sztab Gielguda w Radomiu, sztab Szembeka w Sochaczewie. Dywizya Żółtowskiego (brygady Morawskiego, Blumera i Czyżewskiego) zajmowała prawą połać kraju, hrubieszowskie, lubelskie, pułtuskie; sztab dywizyi w Zamościu, sztab Morawskiego w Lublinie, Blumera w Serocku, Czyżewskiego w Tomaszowie. Jazdy dwie dywizye: strzelców konnych z dowódzcą Klickim w Łowiczu, i ułanów z dowódcą Weyssenhofem w Międzyrzeczu; pod Klickim brygada Przebędowskiego w Piotrkowie, Wolborzu, Radomsku, Sieradzu, Uniejowie, brygada zaś Dziekońskiego w Kutnie, Łęczycy, Kole; pod Weyssenhofem brygada Suchorzewskiego w Terespolu, Drohiczynie, Białej, brygada ks. Wirtemberskiego w Krasnymstawie, Chełmie, Włodawie. Artylerya lekka i pozycyjna kompaniami i bateryami rozrzucona pomię-

Wycofanie się W. Księcia.

dzy Łęczycę, Siedlce, Grójec, Kozienice, Puławy, Kock, Radzyń; rakietnicy w Warce. Bataliony, jakie W. Książę mógł mieć pod ręką, wydawały się garstką; dlatego, zezwoliwszy na ogólną i natychmiastową koncentracyę wojska, wódz naczelny przed północą jeszcze z 29 na 30 listopada zgodził się, aby oddziałki Kurnatowskiego i plutony Krasińskiego cofnęły się ku rogatkom Mokotowskim. Odtąd adjutanci zasypujący główną kwaterę pytaniami, „jak się zachować w razie...“—otrzymywali odpowiedź jednostajną i nie-



W. Książe Konstanty Pawłowicz (1779 † 1831).

wzruszoną; „to nie nasza rzecz, niech tam Polacy sami sobie radzą jak chcą.“

Jedno z takich słówek W. Księcia posłyszał między innemi i najmłodszy z jego adjutantów, Władysław Zamoyski — i postanowił wziąć w swoje ręce dalsze losy powstania. Wysłany do miasta po wiadomości, nie zważał na niebezpieczeństwo (strzelano bowiem do każdego, kto się od strony Mokotowa i Ujazdowa zbliżał),

dotarł do mieszkania swego wuja księcia Adama Czartoryskiego i za jego poradą, do wojewody Walentego Sobolewskiego, sprawującego zastępczo funkcye Namiestnika Królestwa. U Sobolewskiego, na Nowym Świecie, w pałacu Branickich na pierwszem piętrze, zaraz po północy zbiera się Rada administracyjna, nominalnie złożona wtedy, oprócz (p. o. Namiestnika) Sobolewskiego i Czartoryskiego, z Lubeckiego, Mostowskiego, Nowosilcowa (nieobecnego), Ignacego Sobolewskiego (nieobecnego), Kosseckiego, Stanisława Grabowskiego, Maksymiliana Fredry i Rautenstraucha. Kto właściwie z tych panów zgłosił się na posiedzenie? Dembowski zapewnia, że trzej ostatni z wymienionych „bali się opuścić mieszkania“. Co do innych, zachowanie się ich w pierwszym dniu rewolucyi pamiętnikarz tak opisuje: „W nocy, około godz. 1-ej, przybył do mnie z kancelaryi ks. Czartoryskiego p. Woynicki, donosząc, iż książę wraz z Lubeckim pojechali do W. Księcia... W parę godzin potem przybył Woynicki ponownie z zawiadomieniem, iż członkowie Rady administracyjnej byli przyjęci u W. Księcia i przekładali mu, jako rząd zostanie pod władzą wzburzonego pospólstwa, jeśli energicznem działaniem nie przytłumi wszczynającego się powstania...“

Rząd tymczasowy.

W. Książę, zrobiwszy Lubeckiemu, według Morawskiego (VI, 309) gniewną wymówkę za fiskalność i monopole, księciu zaś Czartoryskiemu za kuratoryę wileńską i za sąd Sejmowy, jakoby główne przyczyny rozruchu, dał w końcu następującą odpowiedź w sprawie proponowanego poskromienia rokoszu:

„Daleki jestem od popełnienia tego samego błędu, jaki w Brukselli popełnił mój kuzyn książę Oranii. Gdybym się poszedł bić na ulicę, naraziłbym na przelew krwi dzielnych mych żołnierzy, którymi dowodzę i za których jestem odpowiedzialny. Wam to, panowie, należy użyć takich środków, jakie uznacie za skuteczne dla poskromienia buntu...“

Przed godz. 10-ą zrana (30 listopada) jazda Krasińskiego już była za rogatkami mokotowskiemi. W. Książę kwaterę główną armii przeniósł do Wierzbna, a jednocześnie piechota rosyjska i kompanie polskie, nie wciągnięte do powstania, obszedłszy po za okopami, połączyły się z Krasińskim i umieściły się w pobliżu rezydencyi naczelnego wodza. Tymczasem Rada administracyjna miała już czas odnowić się i przenieść swe posiedzenia do gmachu banku. Na narady (około 10-ej zrana, według Dembowskiego, „przed ranem“ według Morawskiego) zebrali się, ze starych członków tylko



Warszawa. Krakowskie Przedmieście.
Według starego sztychu.

W. Sobolewski, Czartoryski, Mostowski i Lubecki; na miejsce innych powołano popularniejsze osobistości: Niemcewicza, Chłopickiego (który jednakże nie stawił się na wezwanie), Michała Kochanowskiego, Michała Radziwiłła, Leona Dembowskiego i generała Paca. Temu ostatniemu — zapewnia Dembowski — polecono objąć dowództwo nad wojskiem i pospólstwem. Pac, wsiadłszy na konia i przybrawszy sobie do eskorty paru oficerów, objeżdżał ulice i uwiadamiał posterunki, że „z woli rządu“ obejmuje komendę. „Lecz (zaznacza pamiętnikarz) na tem się też i skończyła jego czynność, bo nikt rozkazów jego słuchać nie myślał“—pomimo, dodajmy, iż był powszechnie lubiony i szanowany. Rada, zasilona nowymi członkami, zajęła się zaraz redagowaniem odezw do ludu i raportów do Cesarza o tem, co zaszło pod wieczór 29 listopada.

Rezultaty wybuchu.

„Narodzie!—czytano wkrótce po rogach ulic—własnem umiarkowaniem jedynie ocalić się możesz od pogrążenia się w przepaści, nad którą stoisz... Wróć zatem do porządku...“ Do „uniesień“, należało zapewne i to, że wzięto do niewoli dziewięciu generałów, rozbrojono do 1000 żołnierzy, zburzono dom Makrotów, a współrzędnie „garść hultajstwa zrabowała rosyjską komisyę prowiancką na Nowym Świecie“ (Morawski), poczem zabrano się do mieszkań oficerów rosyjskich i nawet do sklepików, przeważnie żydowskich;

„tak np. obydwa sklepiki w domu gdzie mieszkałem (zapewnia Dembowski) zupełnie zrabowano". Szczegóły te figurować też będą na dość widocznem miejscu w urzędowych sprawozdaniach przesyłanych do Petersburga, co pozwoli Cesarzowi, w przemówieniu do oficerów na paradzie 9-o grudnia, użyć dość ostrych wyrażeń o zachowaniu się tłumu powstańczego. Z porządkowych czynności odmłodzonej na kilkanaście godzin Rady administracyjnej wymienić należy: powierzenie generałowi Sierawskiemu stanowiska gubernatora Warszawy, przywrócenie Węgrzeckiego do prezydencyi miejskiej, którą sprawował za Księstwa Warszawskiego, powołanie do broni wszystkich uwolnionych żołnierzy i podoficerów, a do straży bezpieczeństwa (czyli milicyi) całej ludności męskiej od lat 18 do 45 wieku i t. d. Nazajutrz, 1-o grudnia, kiedy się w zamku zebrało kilkunastu członków sejmu, Rada administracyjna, na ich żądanie przybrała miano „Wydziału wykonawczego", formalnie usuwając ze swojego grona St. Grabowskiego, Rautenstraucha i Kosseckiego; natomiast zatwierdziła wybór osób zawezwanych dnia poprzedniego i dodała do nich znajdujących się w owej chwili w Warszawie komisarzy Izby poselskiej: Gustawa Małachowskiego, Władysława Ostrowskiego i Joachima Lelewela. W tak zreformowanym rządzie, zamiast Walentego Sobolewskiego, który nagle jakoś się rozchorował, prezydencyę objął książę Czartoryski.

Nie próżnował i Władysław Zamoyski. Po kilka i kilkanaście razy na dobę galopował on z Wierzbna do Warszawy i napowrót, przewożąc zlecenia poufne. Jeżdżąc tak i strasząc powstanie ogromnem rozjątrzeniem wojsk Wielkiego Księcia, a wojska W. Księcia niesłychanym wzrostem powstania na bruku warszawskim, dopiął w końcu tego, że dwie władze, wojskowa w Wierzbnie i cywilna w Warszawie, postanowiły rozmówić się z sobą zbliska i osobiście. Ciekawa ta konferencya odbyła się w d. 2 grudnia po południu (od godz. 4 do 7-ej), w Wierzbnie, w mieszkaniu W. Księcia, w domu ogrodnika miejscowego, w obecności Księżnej Łowickiej.

Delegacya w Wierzbnie.

Delegacyę warszawską składali: Czartoryski, Lubecki, Ostrowski i Lelewel. Głównym przedmiotem narad była kwestya, czy wódz naczelny ma opuścić Królestwo czy pozostać w Warszawie. Szczegóły wytyczne dwustronnie spisywał Ostrowski; niektóre zwroty rozmowy notował Lelewel i ogłosił dopiero w r. 1837 we Francyi; inni więcej liczyli na dobrą swą pamięć. Różnice w relacyach zaszły bardzo drobne. Postanowienie W. Księcia opuszczenia Królestwa zapadło w następstwie głosowania, w którem zdania się podzieliły: Czartoryski i Lubecki byli przeciw ustąpieniu, Ostrowski i Lelewel nie ręczyli za dobry skutek pozostania. Dembowski, na podstawie opowiadań oponentów odjazdu utrzymuje, że Lelewel, odgrywający niezręcznie rolę dyplomaty demokratycznego, najzwyklej ruszał ramionami, kiwał głową, chrząkał, połykał głoski i gdy



Gen. Ludwik Michał Pac.

się nareszcie odezwał, nie sposób było doczekać się w jego zdaniu czasownika. Kategorycznym się okazał raz tylko jeden, w chwili gdy W. Książę napomknął, że wojsko ściąga zewsząd i Szembek z Sochaczewa jest już w Wierzbnie... Lelewel wiedział, że zrana Ludwik Kicki w towarzystwie kilku akademików wyjechał do Szembeka w celu wskazania jego pułkowi najbliższej drogi do stolicy; rzekł więc, szybko wyjmując zegarek z kieszonki: „Bardzo być może, że generał Szembek jest w Wierzbnie, ale jego pułk o szó-

stej... to jest właśnie w tej chwili opuszcza Błonie i udaje się... do Warszawy".

Rezultat rokowań i uchwał powziętych w Wierzbnie ogłoszony został nazajutrz (3 grudnia) pod postacią komunikatu W. Księcia osnowy następującej: „Pozwalam wojskom polskim, które aż do ostatniej chwili wiernemi przy mnie pozostały, udać się do swoich. Idę w pochód z wojskami Cesarstwa, chcąc oddalić się od stolicy i spodziewam się po honorze Polaków, że wojska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do Cesarstwa. Polecam podobnież opiece narodu polskiego wszelkie zakłady, własności i osoby, oddając je pod straż najświętszej wiary." W odpowiedzi na to rząd natychmiast wyprawił do Lublina Andrzeja Koźmiana z poleceniem usunięcia z drogi przed W. Księciem wszystkich załóg i oddziałów polskich. Nadto, jeden z dystyngowańszych urzędników, Konstanty Wolicki, otrzymał rozkaz niezwłocznego udania się w tęż samą stronę celem urządzenia dla wojsk W. Księcia dowozu żywności, furażu, wypieku chleba, dostarczenia podwód niezbędnych. Wszystko to było tem pilniejsze, że jak świadczą listy z najbliższego otoczenia W. Księcia, doznawano w podróży największych niewygód. Z Belwederu nic z sobą zabrać nie miano czasu, nawet bielizny na zmianę, „wojsko zaś nie wzięło z koszar płaszczów, i chłody nocne go trapiły." Dzięki wszakże zabiegliwości władz miejscowych, pochód na Górę Kalwaryę (3-o grudnia), Ryczywoł, Gniewoszów (5) i przez Wisłę (6) do Puław, a ztąd przez Lewartów i Parczów do Włodawy (10 grudnia) odbył się bez przeszkód znaczniejszych i stosunkowo znośnie. Z Polaków towarzyszyli W. Księciu adjutant Trembicki i pułkownik Turno, który wodza odprowadził tylko do granicy Cesarstwa. Niejakiego kłopotu nabawiała jedynie obecność znienawidzonego generała Rożnieckiego. W d. 29 listopada, podczas zaburzeń, zdążył on zaledwie pochwycić dorożkę, żeby się wydostać z miasta. Maskował się teraz jak mógł, wmięszany w tłum szeregowców. W. Książę podróż odbywał ciągle konno, księżna Łowicka w pojeździe.

Ugoda.

Aż do powrotu delegacyi z Wierzbna późnym wieczorem 2 grudnia, powstanie warszawskie nietylko nie miało sił do walki zaczepnej, lecz nawet odporne jego środki były zupełnie liche w porównaniu do środków W. Księcia. Stosunki układać się zaczęły odwrotnie dopiero od daty 3-o grudnia, kiedy już konwencya zawartą, podpisaną i ogłoszoną została. Bez odezwy W. Księcia, upoważniającej pułki polskie na prowincyi do łączenia się „ze swoimi" w Warszawie, goła wiadomość o rewolucyi zdolną byłaby może popchnąć wojsko do starć, a przynajmnieć do nieporozumień i rozterek. Pułk strzelców Szembeka, prowadzony przez Kickiego, stanął w Warszawie dopiero o świcie 3-o grudnia; Modlin poddał się bez wystrzału nazajutrz (4-o) dopiero za okazaniem proklamacyi W. Księcia. W tymże również dniu rozbiegła się po kraju



Gen. Józef Chłopicki (1771 † 1854).

króciutka odezwa Chłopickiego (wydana 3-o), oznajmiająca, iż generał, „podzielając uczucia wojska, przyjmuje nad niem dowództwo i spieszyć będzie tam, gdzie obowiązki Polaków powołują". Słowem, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rewolucya, dzięki ugodzie zawartej w Wierzbnie, wzmogła się na siłach.

Mimowolne lub umyślne ociąganie się kierowników powstania, było ze strategicznego punktu widzenia zgubne, ale politycznie i poniekąd dyplomatycznie przedstawiało pewne korzyści. Ów początkowy legalizm i umiarkowane wymagania Rady administracyjnej, zwyczajnej i przekształconej (stylizowane przez Lubeckiego doniesienia do Petersburga, list Chłopickiego do Cesarza Mikołaja, zawiadamiający, iż dyktatura ma na widoku poskromienie anarchii ulicznej i utrzymanie porządku, instrukcye dla agentów polskich przy dworach zagranicznych, głoszące, iż chodzi o ścisłe konstytucyjne przestrzeganie traktatu wiedeńskiego i t. d.) utrzymywały temperaturę zatargu na wysokości powolnego owego łamania się i topnienia lodów, która tak sprzyja wszelkiemu młodocianemu kiełkowaniu roślinności przedwiosennej, podsycały nadzieję czy złudzenie, iż gdy na dobre zagrzeje słońce i gaje się zazielenią — zakwitnie też z niemi i oliwna rószczka pokoju—albo też zwłoka pozwoli zebrać siły i zapewni powodzenie.

Ociąganie się.

Czy złudzenie wpływało na działalność rządu rewolucyjnego i wtedy jeszcze, gdy nietylko z Petersburga, lecz z Wiednia, Paryża, Londynu i Berlina nadbiegły groźne wieści lub przestrogi, na to odpowiedź kompetentną dać nam powinien już nie Mochnacki lub Dembowski, lecz największa wojskowa powaga powstania—sam Prądzyński.

Gen. Puzyrewski we wspomnianej „Wojnie polsko-rosyjskiej“ i Aleks. Rembowski w opracowaniu krytycznem temuż przedmiotowi poświęconem („Bibl. warsz.“ 1898, t. III) zgodnie utrzymują, że indywidualny wpływ Prądzyńskiego na rezultat kampanii 1831 r. był ogromny i w kilku okolicznościach rozstrzygający. Jako żołnierz złożył on niezbite dowody męztwa, odwagi, rzutkości; jako sztabowiec-teoretyk odznaczał się „szerokiem i poważnem wykształceniem, umysłem twórczym, niewyczerpanym w kombinacyach świetnych, śmiałych, przewidujących, często genialnych“ (Puzyrewski). W samym nadto „Pamiętniku“ Prądzyńskiego, skreślonym w rok po złamanem powstaniu, znajdują się przekonywające na to dowody. Przytoczymy celniejsze. Pod Grochowem, w najbardziej krytycznej chwili, po trzecim z rzędu ataku na rozgłośną od tej doby „olszynkę“, zdobytą już do połowy przez piechotę Dybicza, zalaną i osaczoną skrzydłowem obejściem trzydziestu batalionów VI korpusu i 3-ej dywizyi, wziętą zewsząd w ogień trzykroć przemagającej artyleryi, Prądzyński, stając wraz z Chłopickim i Milbergiem

Plany kampanii.

na czele szalonego, odwagę ludzką zdawałoby się przechodzącego ataku na bagnety, aż nadto wymownie przekonał potomność, że życia swego istotnie nie cenił zbyt wyżej nad tę swoją kurtkę sztabową, podziurawioną wtedy „jak rzeszoto“. To samo pod Iganiami, gdzie trzema ściśniętemi do ataku batalionami 5-o pułku Prądzyński uderza na przygotowane, w rozwiniętym szyku bojowym oczekujące pułki Pahlena i część korpusu Rozena, wpędza je do



Generał Ignacy Prądzyński (1792 † 1850).

Muchawca, rozprasza, zdobywa pierwszorzędne w danym momencie stanowisko strategiczne, rozbraja niedobitków, zabiera na polu walki sztandar, trzy działa, do trzech tysięcy jeńców... To są zaprawdę wymowne epizody—ale epizody tylko. O całości znacznie ozięblej mówić wypada. A całość tę oglądać możemy dziś naocznie w sławnym ogólnym planie kampanii, przedstawionym Chłopickie-

mu w parę dni po ogłoszeniu dyktatury (6-o lub 7-o grudnia) równolegle a opozycyjnie do takiegoż ogólnego planu Chrzanowskiego. Okoliczności sprzyjały powodzeniu. Ożywienie powszechne, po odejściu wojsk W. Księcia, rozszerza się i rośnie. Ochotników z jednego tylko stanu szlacheckiego starczy na całe brygady jazdy, która tym sposobem tworzy się bez żadnego zachodu i bez kosztów. Prowincye współubiegają się z sobą i przesadzają w dostawie rekruta i zasobów. Starzy wojownicy, co w dniach pokoju, ze zniechęcenia lub dla obrony honoru osobistego, broń złożyli, Wojczyński, Pac, Małachowski, Kamieński, Łubieński wracają z pośpiechem do szeregów, do czynnej służby, nie patrząc na swe stopnie, nie narzucając się ze swemi zasługami. Rodzi się—i tuż zaraz równocześnie, w jednej dobie, dojrzewa myśl rozszerzenia teatru wojny aż do granic, które generał Puzyrewski, w lat pięćdziesiąt po faktycznem rozwiązaniu zagadnienia, po wszechstronnem zbadaniu świadectw, uznał nietylko za zgodne z istotą rzeczy, ale za jedynie racyonalne w danych warunkach strategii i taktyki (zob. „Wojnę“ str. 52—54 tłumaczenia polskiego). Możność taka istniała.



Ogólny widok Białegostoku.

Kasy Lubecki napełnił. Oprócz pułków młodych, dopiero jeszcze formujących się, mieli Polacy w początkach grudnia 1830 r. starego, gotowego do boju i wymarszu wojska 28.000 (piechoty 29 batalionów, jazdy 26 szwadronów, dział polowych 96). W końcu grudnia tegoż roku, kiedy według Puzyrewskiego nie było bynajmniej zapóźno na system zaczepny i na rozszerzenie teatru wojny—wojsk zorganizowanych liczą Polacy: 35.000 piechoty, 6.000 jazdy, dział 120. „Ze strony rosyjskiej (dodaje Puzyrewski), baron Rozen mógł zebrać, w dwóch punktach (Brześciu i Białymstoku), oddalonych od siebie o wiorst 120, wszystkiego 39.000 ludzi“ — czyli zaledwie po 20.000 na każdym punkcie. W takiem położeniu plan Chrzanowskiego narzucał się w sposób widoczny. Polegał on na formule zwięzłej, której, na podstawie statystyki i wywodów generała Puzyrewskiego, obronić można z cyrklem i zegarkiem w ręku. Brzmi ta formuła w streszczeniu generała Puzyrewskiego jak następuje: „Skoncentrować armię między Bugiem i Narwią, ruszyć na Białystok, rozbić korpus Rozena, rozdwojony i wątpliwej politycznej wartości (Polacy, Litwini), zaatakować następnie Wilno i skorzystać ze wszelkich zasobów przychylnie usposobionego kraju“—w celu rozproszenia, cząstka po cząstce, oddziałów Dybicza, ściąganych powoli ze Pskowa, Tweru, Smoleńska, Czernichowa... Dodać należy, że generał Chrzanowski odbył był świeżo kampanię turecką przy boku Dybicza i należycie świadom był stanu rzeczy, o którym mówił.

Prądzyński contra Chrzanowski.

Prądzyński, polemizując i wystawiając niemal na szykanę Chrzanowskiego, podsuwa dyktatorowi projekt, wysnuty z założeń wyłącznie odpornych: „oparłszy się plecami o Warszawę, Modlin i Serock, trzymać w swych rękach przeprawy przez Wisłę i Narew—i czekać na błędy i pomyłki armii rosyjskiej“, to jest, w rzeczywistości chronologicznej, czekać aż dwa całe miesiące na Dybicza, który dopiero w dniu 6-o lutego 1831, skupiwszy wpierw, z wysileniem gwałtownem, kontyngensy rozrzucone za Dźwiną i Dnieprem, wkroczy do Królestwa w sile 120 batalionów, 156 szwadronów, 55 secin kozaków, dział 444 (ogółem 125.000 ludzi). Jeszcze o miesiąc wcześniej, mianowicie w d. 9-o stycznia, w chwili przybycia Dybicza do Grodna, na rozwleczonej linii Grodno-Białystok-Brześć-Łuck, armia jego liczyła zaledwie 56 tysięcy ludzi (Puzyrewski, str. 57). Układając swój plan kunktatorski—zawczasu, z góry, teoretycznie i zasadniczo odporny, Prądzyński nie mógł nie wiedzieć,



Zamek w Grodnie.

jako sztabowiec i sąsiad kraju „przychylnie usposobionego", że przez cały grudzień 1830 r. Rozen rozporządzał zaledwie dwiema niepełnemi dywizyami korpusu litewskiego, roztrzęsionego w swych częściach składowych na ogromnym stosunkowo obszarze ziem, zaznaczonych punktami zbornemi: Grodno, Brześć, Dubno, Włodzimierz, Krzemieniec. Nie obcy również był Prądzyńskiemu aforyzm, należący do komunałów już i w szkole podchorążych, że armia w postawie zasadniczo i planowo wyczekującej — to tyle, co forteca osaczona: jest ona tylko do wzięcia. Genialny ten „kwatermistrz" uciekał się aż do powagi wątpliwych i w obecnych wypadkach zupełnie gołosłownych wskazówek Napoleona, aby przeszkodzić przyjęciu planu wypracowanego przez Chrzanowskiego, któremu zarzucał, że „poprowadziłby do szybkiego osłabienia ledwie utworzonej armii, do rozstroju jej organizacyi" (stworzonej przez W. Księcia Konstantego). Argument ten nie wytrzymuje krytyki. „Przeciwnie — powiada generał Puzyrewski — obok zaoszczędzenia środków krajowych, plan Chrzanowskiego zapewniał armii zwycięskiej wzrost szybki i trwałą moralną spójność" (str. 53, dopisek). Ociężałość

czy splen anemiczny, a może i „zawiść szeregowa" (hypoteza Mierosławskiego) — z tego się składa właściwe zabarwienie całej tej sprawy, którą „Pamiętnik" stwierdził w tym oto niepojętym, niepodobnym do uczciwego zakwalifikowania rekursie Prądzyńskiego do potomności: „Bardzo mało jestem obeznany ze szczegółami wypadków, jakie się odbywały w Warszawie aż do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich (to jest, do dnia 7-o lutego 1831 r.). Powołany (w początkach grudnia 1830 r.) do sztabu dyktatora, oddałem się wyłącznie sprawom wojskowym... Przekonany, że wojna stała się koniecznością, że dla nas możliwość jej prowadzenia polega na utrzymaniu Warszawy i że przez czas dłuższy będzie nam trudno, może nawet niepodobna powstrzymać armię rosyjską (znajdującą się jeszcze wówczas w drodze do Połocka i do Kijowa) od atakowania miasta z lewego (!) brzegu Wisły, przedstawiłem dyktatorowi swą pracę, w której wyłożyłem mój plan, mogący dać nam możność obrony". Co za gmatwanina! Gdzie lewy lub nawet prawy brzeg Wisły, a gdzie Dybicz i jego armia w grudniu, w styczniu, a nawet w lutym! Jedno z dwojga: albo Prądzyński miał jakiekolwiek wyobrażenie o leżach armii rosyjskiej w końcu r. 1830 i początkach 1831, albo nie miał zgoła żadnego. W pierwszym wypadku, na marginesie słów jego powyższych należałoby napisać to, co Chłopicki skreślił z powodu innego jakiegoś twierdzenia: „łżesz" (Rembowski). W alternatywie drugiej, nie było dla Prądzyńskiego miejsca w sztabie generalnym.

Chłopicki odesłał go do Zamościa, ale tylko dla zachowania pozorów słuszności, dla zrównoważenia niełaski rzetelnej, w jaką u niego popadł Chrzanowski, wyprawiony, za swój plan, na podrzędne stanowisko w Modlinie. W głębi duszy, dyktator najzupełniej podzielał program Prądzyńskiego: czekać na powrót wojsk cesarsko-rosyjskich i strzedz tymczasem Warszawy, od „lewego" brzegu Wisły. Tu bowiem na lewym tym brzegu umieścił się prawdziwy nieprzyjaciel: klub jakobiński, zawiązany w chwili rozpoczynających się rokowań w Wierzbnie (2-o grudnia) przez Mochnackiego, Meiznera, Gurowskiego, Żukowskiego, Zaliwskiego, Dunina, Bronikowskiego, Grzymałę, Plichtę, Kozłowskiego etc. i składający się przeważnie, jak zapewnia Barzykowski, z żydów, „tej szarańczy, tej plagi, ludu bez ojczyzny, plemienia trzymającego zwykle z mocniejszym dla zysku i ze strachu, a które teraz trzymało z żywiołami skrajnemi dlatego jeszcze, że ruina tem

Rozterki klubowe.

obfitszy obiecywała obłów". Oprócz żydów weszły tu wszystkie większe i mniejsze ambicye ex-wojskowe i rewolucyjne, zawiedzione i rozżalone po dniu 29 listopada. Wierzy się chętnie zapewnieniom ludzi tak osobiście nieposzlakowanych jak Piotr Wysocki, Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabielak, że władzy dla siebie nie chcieli i nie szukali; ale i to także pewne (jak to im później odpowiedział jeden z ich kolegów, Bronikowski), że gdyby jej nawet byli zapragnęli, „nie wiele kto takiego rządu byłby słuchał w parę dni po przejściu pierwszych zapałów". W każdym razie nie ulega zaprzeczeniu, że po za plecami Wysockich i Goszczyńskich szli dwiema gęstemi kupami—z jednej strony „ludzie młodzi, żywi, lecz egzaltowani, patrzący z wysoka a powierzchownie, politycy z książki, strategicy z chorągiewek zatkniętych na szkolnej mapce"—ze strony zaś drugiej próżniacy wszelkiego miana i pochodzenia, „junacy szerokiej gęby, płynnego słowa a małego serca, bohaterowie dobrzy do pokrętu wąsa i poszczęku pałasza, do wrzawy i hałasu, kauzyperdy z powołania, oczajdusze namiętni i zuchwali, którzy, dopóki trwał ogień karabinowy, spoglądali z pod strzechy lub z po za węgla, jaki obrót rzeczy biorą, i dopiero wtedy, gdy walka na chwilę ustała, szybko ze swych kryjówek powychodzili, ażeby czemrychlej nagrodzić sobie gardłem, co przez tchórzostwo stracili. Oni to po wszystkich rogach ulic i placach publicznych, po wszystkich szynkowniach deklamować zaczęli, że rząd działa nierewolucyjnie, że na wiarę nie zasługuje, że jest pokornym podnóżkiem obalonego tronu, że



Ogólny widok Pułtuska.

zdradza i że rozpędzony być powinien". W tych ocenach pamiętnikarzy kryje się może trochę stronniczej przesady, ale faktem jest, że klub, zaraz po swojem ukonstytuowaniu się w ratuszu, (zkąd go dopiero później prezydent Węgrzecki grzecznym manewrem wyprosił do sal redutowych) rozpoczął swe czynności od uchwały oczyszczenia rządu z pierwiastków anty-rewolucyjnych. Powoławszy w tymże dniu, 2-o grudnia, na swego prezesa Lelewela (nieobecnego, lecz za jego zgodą), na wiceprezesa Bronikowskiego, na ich zastępcę Mochnackiego, na sekretarza Fr. Grzymałę, postanowił — nie zwlekając sekundy — zrobić na Bank, gdzie zasiadali członkowie najwyższej władzy powstańczej, wyprawę walną. „Już i bez tego—żali się Dembowski—upadaliśmy pod brzemieniem pracy, niedospanych nocy i nieustających odwiedzin tłumów. Nie można sobie wyobrazić, co się to działo w miejscu naszych posiedzeń. Napływający raz po raz widzowie ciągle się mieszali do dyskusyi w sposób więcej rozkazujący niż doradczy. Ustawicznie słyszeliśmy głosy: a czego to panowie próżnują? czego siedzą jak malowani?... Na jednę z takich interpelacyi zniecierpliwiony książę Radziwiłł odezwał się: „Jeżeli pan chcesz ze mną się kłócić, to proszę na ulicę, a zobaczymy kto ma silniejsze pięści". Obok tego zgiełku co godzina przybywały rozmaite deputacye, to od towarzystw patryotycznych, to od cyrkułów miasta, to znowu pod ogólnem mianem „mieszkańców Warszawy". Żądały one od rządu rzeczy najróżnorodniejszych: jedne, ażeby W. Księcia z pod Warszawy nie puszczać; drugie, owszem, ażeby go jaknajprędzej oddalić, gdyż wojska rosyjskie zabierają żywność, idącą do miasta od strony Mokotowa i rogatek Jerozolimskich; trzecie, ażeby kazać



Ratusz w Pułtusku.

żydom pootwierać zamknięte sklepy; czwarte, ażeby ich albo wypędzić albo wybić aż do nasienia i t. p.

W takich to okolicznościach Mochnacki zaproponował wysłanie deputacyi walnej. Rząd zasiadł był właśnie do wysłuchania raportu swych delegatów z audyencyi w Wierzbnie, kiedy mu naraz doniesiono, że tłumy ludu uzbrojonego w noże, puginały, kije, pistolety, zbliżyły się do gmachu, i jakaś deputacya już się do przedsionka dobija. Na energiczny wniosek Gustawa Małachowskiego, postanowiono nie przyjąć, ale ponieważ dla poparcia uchwały żadnej siły pod ręką nie było, wyprawiono tylko na spotkanie gości najstarszego wiekiem senatora Kochanowskiego (Morawski przypisuje scenę z Kochanowskim „sędziwemu Sierawskiemu", VI, 314), który ozwał się do przybyłych uprzejmie a stanowczo:

Najście na rząd.

— Panowie wszyscy na posiedzenie rządu wnijść nie możecie, gdyż ja was nie wpuszczę, wybierzcie jednego lub dwóch...

— Wszyscy! wszyscy!—odparły tłumy.

— Nie, nie wejdziecie — powtórzył Kochanowski głośno i dobitnie—chyba po mojem ciele, mnie obaliwszy...

Ale go naraz przyparto do drzwi, które pękać zaczęły. Na pomoc starcowi poskoczył Wład. Ostrowski i, otwierając drzwi sali, zawołał:—Panie kasztelanie, pozwól wejść, rząd przyjmuje... Przy wejściu tłumów rząd powstał. W swojej „Historyi" Mochnacki utrzymuje, że na twarzach członków władzy najwyższej widać było konsternacyę; Barzykowski mu odpowiada w polemice zabopólnie



Dawny Bank Polski w Warszawie.

już dziś pozagrobowej — iż to była bladość oburzenia i wstrętu. Pierwszy głos zabrał niejaki Dobrogojski, zwracając się do Czartoryskiego w wyrazach dość stosunkowo przyzwoitych. Po nim Mochnacki w tonie gwałtownym i rubasznym, w „imieniu ludu", jął rządowi wyrzucać postępowanie nierewolucyjne i skończył na odczytaniu „woli ludu", streszczonej w siedmiu punktach—między innemi, żeby Chłopicki natychmiast rozpoczął kroki zaczepne, aby



Julian Ursyn Niemcewicz (1757 † 1841).

z W. Księciem w żadne układy nie wchodzono etc. Czartoryski usiłował odpowiedzieć, że rząd uwzględni żądania możebne, ale nie wszystkie, bo co się tyczy np. układów, to już W. Książę raczył... „Ależ to są żarty, mości książę! — przerwał mu Mochnacki — Lud żadnych łask nie potrzebuje... Niech tedy rząd nie gra komedyi, która się bardzo tragicznie skończyć może..." Lubecki i Mostow-

ski cofnęli się o krok, powiadając na głos: „W takim razie nie mamy co tu robić...“ Lelewel kręcił głową, kaszlał okrutnie i, jak zapewnia Mochnacki, „był w najfałszywszem położeniu“, co przypuścić nie trudno, o ile-że tym razem walczyły w nim nietylko przypisywane mu pomysły o wypowiedzeniu wojny, ale też i wątpliwość, jak tu jemu samemu, członkowi rządu, zabrać się do rozprawy... z prezesem klubu... Wszczął się hałas, zamieszanie rosło. Gustaw Małachowski, ostro i dźwięcznie skarciwszy tłumy, ogłosił swoją dymisyę; książę Radziwiłł poszedł wraz za jego przykładem. Chłopicki, który po raz pierwszy znajdował się na posiedzeniu rządu, zaraz przy wejściu tłumów do sali nakrył sobie głowę i czas jakiś siedział, jak burak czerwony—teraz zerwał się nagle z miejsca i, gniewny, krokiem silnym, roztrącając łokciami tłumy, opuścił zebranie, a drzwiami za sobą trzasnął, aż szyby w gmachu jęknęły. Sędziwy Niemcewicz, odsłaniając pierś, wołał: „Ugodźcie w to serce, pomordujcie nas...“ Powoli, widok ten smutny i gorszący oddziaływać zaczął na niektórych deputatów „ludu“, zwłaszcza, gdy spostrzeżono, że lud właściwy, zalegający plac Banku, pomimo namów i poduszczeń „zachowuje się cicho, spokojnie i bez żadnego udziału...“ Ten i ów salę opuścił ze zwieszoną głową. Wtedy Czartoryski, zdobywając się na powagę wyniosłą i uroczystą, zawołał głosem zimnym i przenikliwym: „Panowie, złóżcie żądania i natychmiast się oddalcie...“ Na tem się dnia tego skończyło. Ale nazajutrz zrana (3 grudnia), z powodu urządzonego przyjęcia dla Szembeka i jego nadchodzącego z Błonia pułku, klub przeniósł swe obrady pod gołe niebo, na plac Krasińskich, urządziwszy mównicę z drabiniastego wozu. Posypały się znowu inkryminacye i przekleństwa na „zdrajców“. „Zdrajcy“ tymczasem—to jest rząd—opamiętawszy się przez noc, radzili obecnie nad tem, co począć. Nie było innego wyjścia wobec wzbierającej powodzi ulicznej: na wniosek Lubeckiego postanowiono „odnowić“ raz jeszcze skład władzy naczelnej, przez zawezwanie do niej, zgodnie z ostatnim punktem wczorajszego ultimatum deputacyi walnej, czterech członków klubu: Andrzeja Plichty, Bronikowskiego, Mochnackiego i majora Machnickiego. „Niech przyjdą — mówił Lubecki—i sami zakosztują tego pasztetu zdrady, którym nas tak do syta częstują...“ Z uchwałą rządu udał się do tłumów Wł. Ostrowski. Przybył na plac Krasińskich w chwili, gdy mównicę zajmował niejaki Kuszel, pułkownik, nazwany przez Niemców „der wüthende“—„postać pleczysta, barczysta, brzuchata, z półło-

Odnowienie władzy.



Maurycy Mochnacki (1803 † 1834).

kciowym wąsem, w burce, pałasz przy boku, pistolety w kieszeniach, puginał w zanadrzu, kindżał za pasem — słowem mąż co się zowie, od stóp do głowy uzbrojony“. Potężnym głosem dowodził on teraz, że powstanie wtedy dopiero pójdzie jak należy, gdy wywieszeni zostaną tacy „szelmy“ jak ten Starnalski, prezes komisyi województwa augustowskiego, sąsiad mówcy... Spostrzeżono nareszcie obecność Ostrowskiego... „Delegat rządu prosi o głos“ — ryknęło zbiorowisko. Ostrowski wszedł tedy także na wóz i postanowienie rządu obwieścił. Dały się słyszeć oklaski rzadkie, cienkie; ponieważ jednak — jak się wyrażają pamiętnikarze — Bronikowski i Mochnacki dopięli swojego celu, posiedzenie zasalwowano, i nowi członkowie władzy najwyższej udali się do gmachu narad rządowych... Kuszel machnął ręką, i zbiegowisko pomału się rozeszło. Z wątłych wszakże oklasków nietylko Ostrowski, lecz kto żyw był, słyszeć mógł, iż dokonane odświeżenie władz rewolucyjnych nie było ostatniem...

Na ponowne zgromadzenie „jakobinów polskich“ nie trzeba było czekać zbyt długo: w salach redutowych obradowano prawie bez przerwy. Posiedzenie wieczorne—„przygotowane“ zagaił Bronikowski. Sale były przepełnione. Na trybunę (ze stołu) wszedł pierwszy Mochnacki i w jędrnej, szczerej, głęboko przeświadczonej, mocno podniecającej i podnieconej mowie zaczął dowodzić, że rząd zdradza rewolucyę... Zamiast jednak oczekiwanego potwierdzenia, rozległy się zaraz szmery i pogwizdywania. Niezmieszany trybun podnosi głos o półtora tonu wyżej. Ale mu po kilku zaraz frazesach rzucających cień na ubóstwionego Chłopickiego, prze-

Mochnacki.

rwano jednozgodnie. Zerwała się burza nie do opisania: wrzaski, tupania, wydzwaniania szablami. Na stół wskoczył Grzymała (jeden ze świeżo mianowanych sekretarzy rządu), przysięgając, że ustąpienie W. Księcia, na które napadał Mochnacki, ugruntowało pomyślność powstania... Racya niezupełnie trafiała do serca słuchaczów. Spostrzegłszy to, asesorowie przewodniczącego wepchnęli na mównicę Ludwika Wołowskiego. Ten innej chwyta się taktyki. Wylicza najpierw dzieła, pisma, prace i siwe włosy Niemcewicza, pokazuje dalej, jedna po jednej, wszystkie gdziekolwiek otrzymane rany Chłopickiego... Poczem tak mówi: „To są ludzie, których cała Polska zna, czci i wielbi. A teraz kimże jest ten, co się poważa mężów takich oskarżać o zdradę? Oto młodzieniec nieznany, namiętny, ambitny, który jedynie siebie samego wywyższyć pragnie... I jemu to mamy wierzyć? jego słuchać? za nim, gdzie każe, podążać?... Zresztą, oto jest drugi od ludu członek rządu, Bronikowski, który tu nam prezyduje. Niech on pod słowem honoru nam powie, czy rząd obecny zdradza, lub nie, rewolucyę..." Bronikowski, blady jak chusta, ale spokojny, powstaje z miejsca wśród głębokiego milczenia i uroczyście, pod słowem honoru, ręczy, że „rząd działa rewolucyjnie..." Napróżno Mochnacki błaga o głos, o pozwolenie usprawiedliwienia się, napróżno chwyta się za pierś, za głowę, za karabin. Sciągnięty gwałtem ze stołu, dostaje się w obroty akademików, krzyczących: „Robespierre! łotr! tyran!..." Nagle pogasły wszystkie światła. Mniemano, że tym sposobem rychlej się dojdzie do ładu z „oszczercą wielkiego bohatera" (Chłopickiego). Lecz ciemności sprzyjają opadniętemu. Mochnacki rzuca karabin, wyślizguje się z rąk oprawców, wyskakuje na ulicę i co tchu pędzi w stronę szkoły podchorążych... „W sali posiedzeń rządu — pisze Dembowski — pracowałem sam jeden, gdy wpadł rozgorączkowany Bronikowski z doniesieniem, że Mochnacki znajduje się w największem niebezpieczeństwie, że go akademicy chcą powiesić... Wysłałem natychmiast oficera z kilkoma żołnierzami z rozkazem aresztowania Mochnackiego... Gdy go przyprowadzono, poleciłem ukryć więźnia w bocznych pokojach Banku, gdzie już tyle podobnych znajdowało schronienie". Rola polityka i przywódzcy była skończona dla Mochnackiego. Młodzieniec wstąpił do wojska, bił się mężnie, otrzymywał rany, otrzymywał krzyże, lecz do popularności nie wrócił już nigdy. Wywleczono wkrótce przeciwko niemu, z papierów policyi tajnej, jakieś zeznania przed

Hankiewiczem, jakieś plany poskromienia rewolucyi w zarodku, sporządzone w więzieniu, pod groźbą głodu i łańcucha; znalazły się nawet dowody, że obiecywał, po skończeniu śledztwa, zostać „księdzem i cenzorem". W Paryżu, dokąd wraz z innymi udał się na wychodźtwo, nie znalazł nigdzie posłuchu ni przyjęcia. Wpadł w nędzę, wpadł w melancholię. Zbolałego, zniesławionego przygarnął przed zgonem przeciwnik: książe Adam Czartoryski... Nie prędko imię jego wypłynąć miało z zapomnienia fali, w którą wielkie miasta, a niekiedy i wielkie narody tak szybko pogrążają i swych wybrańców i swych potępieńców.

Warszawa zresztą w owej dobie nie miała jednej sekundy wolnej na refleksye głębsze: wprost nurzała się w nawałnicy błyskawicznie następujących po sobie wrażeń silnych. Nie zdążono Mochnackiego zanieść na rękach do Kapitolu i zepchnąć go ze skały Tarpejskiej—a oto już stanęło pytanie: jak przyjąć Kurnatowskiego i jego pułk grenadyerów, czem uraczyć Krasińskiego i jego strzelców konnych. Zwolnione przez W. Księcia wojska te wchodziły do miasta przez rogatki mokotowskie; na ich powitanie wyjechał Chłopicki ze swoim adjutantem Wąsowiczem. Strzelcy konni postępować mieli Aleją, Nowym-Światem i Senatorską, grenadyerzy—Marszałkowską i Żabią. Ale przy Trzech Krzyżach czekano z owacyą. Tu nastąpiło „połączenie się wojska z ludem. Stanęły przeciwko sobie szyki, zostające przez dni cztery w obozach przeciwnych. Na znak dany postawiono



Stary Ratusz w Kownie.

broń w kozły, żołnierz rzucił się w ramiona żołnierzy; wszystkim pociekły łzy z oczu, — radość była powszechna, nieogarniona". Więcej zachodu było z dowódzcami. Masy ludności milczały z początku, ale gdy się kolumny zbliżały do Banku, zagrodzono naraz drogę i przed Krasińskim i przed Kurnatowskim. Krasińskiego bronili jak mogli Chłopicki i Wąsowicz; Kurnatowskiego wzięli w obronę akademicy. Dowódzca grenadyerów gwardyi mil-



Gen. Kazimierz Małachowski.

czał ponuro; szef strzelców konnych głośno i śmiało przypominał tłumom, że od młodości poświęcał się sprawie ojczystej, powoływał się na Samosierrę i Wagram, na swe liczne blizny. Pomimo to wszystko Barzykowski zapewnia (t. I, str. 388) że przy Banku, kiedy Kurnatowski i Krasiński zsiąść musieli z koni, „zaszły upokarzające dla obydwóch sceny". Wprowadzono nareszcie Krasińskiego do sali posiedzeń rządowych; jednocześnie ukazał się i generał Kurnatowski. Tamten był rozogniony, lecz przytomny", ten „śmiertelnie blady i tak wzburzony, że nie wiedział co z sobą począć". Uznano za potrzebne wyprowadzić obu na balkon, „z którego Niemcewicz i parę innych osób przemawiało do pospólstwa w ich obronie".

Ale i o tem w kilkanaście godzin później nie było już ani wzmianki, ani wspomnienia. Nadchodziła z kolei uroczystość proklamacyi dyktatury. Chłopicki długo ważył się i namyślał, czy ją przyjąć od rządu, czy wziąć samemu. Rozwiązanie podsunął traf prosty. W d. 5 grudnia, o godz. 2-ej z południa, odbywało się posiedzenie rządu, na którem był też i Chłopicki. W zasadzie zgodził się on na „przyjęcie" władzy z rąk rządu i z nominacyą tą w zanadrzu opuszczał już—czy nawet (według Barzykowskiego i Niemcewicza) opuścił salę, gdy nagle spotkał się we drzwiach (lub za drzwiami) z generałem Krukowieckim, dowódzcą 1-ej dywizyi piechoty, przybywającym z Rawy. Na ten widok sponsowiał Chłopicki i tonem imponującym spytał niecierpianego dywizyonera, z czyjego rozkazu tu się znajduje. Krukowiecki, temperamentu również żywego, odparł: „W podobnych chwilach jak obecna niema powodu oczekiwać na rozkazy; czyni się to, co powinność i sumienie dyktują..." Dembowski, który początek zajścia przenosi do samej sali („przed drzwiami") nie wie, co się dalej stało („za drzwiami"), ale Niemcewicz tak ciągnie dalej: Twarz Chłopickiego zaiskrzyła się gniewem, oczy mu słupem stanęły, długo od złości przemówić nie mógł, nareszcie ozwał się z popędliwością: „I cóż to, wichrzycielu przeklęty, czyliż wiek nie uśmierzył twej krnąbrnej zuchwałości?... Rozkazuj, kiedy chcesz, ja od wszystkiego ręce umywam..." Poczem wpadł („napowrót" według Dembowskiego) do sali posiedzeń i oświadczył, że wodzem naczelnym być nie chce. „Na te słowa my kilku (Niemcewicz), stojący przy nim, rzuciliśmy się na kolana, błagając, aby rzeczy publicznej nie opuszczał. Ale Chłopicki, po wyrzeczeniu swej abdykacyi, odszedł od zmysłów, padł na ziemię i pienić się zaczął. Zdawało się, że paraliżem był tknięty. Zawołano młodego doktora, Wolffa, który choremu krew puścił i do łóżka położył..." Nazajutrz zrana, cichaczem odwiedzili chorego Czartoryski i Wład. Zamoyski—ale co z nim mówili i co od niego otrzymali—pozostało to na razie między nimi. Smutno tedy rozpoczynała się następna sesya rządu... „Zaledwieśmy je-

Dyktatura.

dnak, około godz. 11-ej zrana (Dembowski) rozpoczęli działać, kiedy wszedł — po raz pierwszy w mundurze — generał dywizyi, Chłopicki. Do owej chwili ubierał się w granatowy surdut, nie nosząc żadnej broni, to jest bez szpady. Wszedł w towarzystwie swego szefa sztabu, Wąsowicza i kilku adjutantów. Zbliżywszy się do stołu, rzekł tonem rozkazującym: „Widząc słabość obecnego rządu, postanowiłem objąć władzę dyktatorską. Do dalszych rozkazów moich, nie panowie bez mego upoważnienia działać nie będziecie..." I, nie czekając odpowiedzi dyktator natychmiast opuścił salę i udał się na Plac Broni, gdzie stosownie do wydanych od rana rozkazów, wszystkie wojska czekały na jego przybycie..."

* * *

W ciągu jednego tygodnia, od 29 listopada do 6 grudnia, cała historya powstania 1830—31 r. określiła się formalnie i duchowo. Wstęp ten, stosunkowo krótki, stał się rodzajem matrycy, która swe kształty i znaki udziela niezliczonemu szeregowi odlewów. Wszystko, co się działo, mówiło i myślało w dalszym ciągu, po d. 6-o grudnia, obracało się w ramach tych samych genezyjnych założeń: dyplomatyzującego i paktującego przewodnictwa, skurczonej, w sobie zamkniętej odporności zbrojnej, bezsilnego a szkodliwego dla całości rozjątrzenia stronnictw skrajnych i bezprzerwy podniecanej, zagrzewanej manifestacyjności uczuć gołosłownie patryotycznych. Dyktatura Chłopickiego była tylko nową pokrywą dla praktyk raz już ustalonych i utartych. Odświeżono dekoracyę; tematy i figury pozostały dawne. Nominacya w d. 6 grudnia na naczelne stanowiska urzędników, którzy jedynie „zastępować" mają funkcyonaryuszów poprzednich (Izydor Krasiński na wydziale wojny, Andrzej Zamoyski, po nim Tomasz Łubieński—spraw wewnętrznych, Lelewel—oświecenia, Jelski, po nim Dembowski—skarbu, Bon. Niemojowski—sprawiedliwości, Winc. Niemojowski—izby obrachunkowej, Szembek, po nim Wojczyński—gubernatorstwa stolicy); odezwa do narodu z d. 8 grudnia, parafrazująca pewnik o potrzebie ścisłego zachowania swobód konstytucyjnych i odwołująca się w kwestyi rękojmi do serca króla, który krzywdę z pewnością naprawi, gdy się dowie, jaki był rzeczywisty stan rzeczy; wysłanie w parę dni do Petersburga ministra Lubeckiego i przy nim, dla asekuracyi, nietykalnego posła garwolińskiego, Jana Jezierskiego,

z listem polecającym, w którym powiedziano, iż władza wykonawcza dlatego tylko przeszła w inne ręce, aby się nie stała pastwą ludzi, „co zręczni w sztuce kłamstwa, umieją obracać na korzyść swoją szlachetne uczucia narodu": jakże te szczegóły mocno i rażąco odskakują od tła prerogatyw władczych, jakich nikomu jeszcze w Polsce, nawet Batoremu, nie udało się „wziąć" lub „otrzymać". I znów wnet, pocztem nieprzerwanym, widoki jedne od drugich jaskrawsze w kolorze, jedne od drugich bogatsze treścią: zgromadzenie posłów na wielką naradę 17 grudnia; manifest cesarski do narodu polskiego i drugi do rosyjskiego (24 grudnia); listy z Petersburga i głosowanie (7-o stycznia 1831) nad ich treścią Rady najwyższej, zwołanej ad hoc przez dyktatora (Czartoryski, Ostrowski, Radziwiłł, Dembowski, Barzykowski); zagajenie w d. 19 stycznia sejmu, złożonego z posłów wybranych przed rewolucyą; aklamacyjna na wniosek Romana Sołtyka uchwała reprezentacyi narodowej z d. 25 stycznia, ogłaszająca „niepodległość" kraju. Od samego rana sala obrad przepełniona. Publiczność zalega wejścia, galerye, krużganki. Liczne grono pań ozdabia trybuny honorowe. Posłowie izby w komplecie. Ostrowski otwiera posiedzenie... Sekretarz odczytuje, wśród lodowatej ciszy, korespondencyę, przeprowadzoną z Petersburgiem. Jezierski zaczyna swą relacyę o dwukrotnie udzielonej sobie audyencyi... Broni zachowania się jego kasztelan Kochanowski, ale bez powodzenia; poseł garwoliński odcina się, jak może. Końcowe wszakże wyrazy sprawozdania wywołują rozjątrzenie. Rozlegają się wołania: „Wojna! wojna!"... „Wniosek Sołtyka!" Ostrowski się waha. W tej chwili siostra jego, pani Michałowa Potocka, obecna na posiedzeniu, przesyła mu z trybuny kartkę skreśloną naprędce: „Zaklinam cię, skorzystaj z chwilowego uniesienia i wnieś... (rzecz o wypowiedzeniu wojny) inaczej nie uznam cię za brata mojego". Ostrowski, „w którego piersiach, jak się zdawać mogło, dotychczas odbywała się walka między rozsądkiem a popularnością" (Barzykowski), decyduje się. Zabiera głos. W energicznych wyrazach oświadcza, że wojna istotnie staje się nieuniknioną... i sądzi w skutek tego, że należałoby wziąć pod rozwagę wniosek Romana Sołtyka... Popiera marszałka w długiem, wymęczonem opracowaniu, brat jego, kasztelan, a następnie sam wnioskodawca, Sołtyk. Kilku umiarkowańszych posłów żąda przesłuchania komisyi, która propozycyę rozpatrywała. Ale stronnicy pani Michałowej Potockiej, „oceniwszy trafnie, że kwe-

Akt 25 stycznia.

stya niepodległości przepadnie niechybnie, jeśli zyska czas dla zimnej krwi i refleksyi", sprzeciwiają się przesłuchaniu. Jeden z nich, Jan Ledóchowski, krewny Ostrowskich, „zrywa się z roziskrzonemi oczyma, z płomienistą twarzą", wysuwa się na przód izby i silnym głosem wola: „Panowie! panowie! co jest w waszych sercach, niech wyjdzie przez wasze usta!" Rozkrzyżowana postać Ledóchowskiego, jego głos tubalny „sprawiają silny efekt na umysłach, usposobionych do egzaltacyi". Wznoszą się okrzyki potwierdzenia... Któryś z kapłanów zauważa: „Ależ, mości panowie, w tak ważnych sprawach okrzyki nie stanowią rzeczy, trzebaby przynajmniej głosować"... Lecz poseł Łuszczewski odpiera: „Nie, nie trzeba wcale wotować: okrzyknęliśmy jednomyślnie, więc rzecz uchwalona i skończona"... Zgodzono się. Wotowania nie było wcale. Sekretarz senatu, Niemcewicz, zawezwany do zredagowania odpowiedniej deklaracyi, przyniósł ją natychmiast i odczytał...

Rząd narodowy.

W chwili, gdy sejm, po ogłoszeniu aktu 25 stycznia i po ostatecznem przez Chłopickiego „umyciu rąk" od dyktatury (podwójnej, najpierw „wziętej", później otrzymanej od reprezentacyi narodowej), utworzył (30 stycznia) „Rząd narodowy" stały („wykonawczy i czuwający"), z pięciu członków złożony (Czartoryski, W. Niemojowski, Morawski, Barzykowski, Lelewel), wojska rosyjskie zbliżyły się ku granicom Królestwa. Oprócz sił głównych, w ogólnej sile 150,000 ludzi i 400 armat, trzy oddzielne korpusy przeznaczone zostały do utrzymania w spokoju ziem litewsko-ruskich. Jądro armii składało się z żołnierza starego, zaprawionego do boju w wojnach perskiej i tureckiej. Wódz naczelny, feldmarszałek Jan Karol-Dybicz Zabałkański (1785—1831), Niemiec szlązki, czy też Szlązak zniemczony, uchodził za najpierwszą powagę wojskową i używany był, oprócz tego, do rozmaitych poufnych poselstw dyplomatycznych. Wkraczali Rosyanie na całej wschodniej linii granicznej od Kowna z północy do Włodawy i Uściługa na południu; dwa główne korpusy, Pahlena i Rozena, przeprawiwszy się przez Narew pod Tykocinem i Surażem, połączyły się w Węgrowie podlaskim 12 lutego—tak, iż odtąd Dybicz każdej chwili pchnąć mógł do walnego boju spoistą masę 80,000 żołnierzy. Za Pahlenem postępował Witt z korpusem jazdy, za Rozenem W. Ks. Konstanty z rezerwami; grenadyerzy ks. Szachowskiego ociągnęli się nieco przy przeprawie przez Niemen, oglądając się na gwardye, które za nimi prowadził W. Ks. Michał. Osobny korpus Kreutza

Wtargnięcie Dybicza.

już w d. 9 lutego zajął Lublin i, wspierany przez Geismara, ostrożnie próbował dostać się pod Puławami na lewy brzeg Wisły. Była to dywersya; za główny teren walki Dybicz obrał północną część Królestwa, najformalniej przyrzekając Cesarzowi, że za miesiąc, za sześć tygodni najdalej, złamie wojsko polskie pod Pragą, przejdzie Wisłę po lodzie i będzie miał czas do Wielkiej nocy należycie wypocząć w Warszawie. Polacy przeciwstawić mogli zaczepce do 80,000 szeregowców starego i nowego autoramentu i dział najwyżej 200; nie posiadali ani wystarczających zapasów broni, ani zdol-



Feldmarszałek hr. Jan Paskiewicz (1780 † 1856).

nych, doświadczonych oficerów niższego stopnia. Do komendy naczelnej dał się w krytycznej chwili nakłonić Chłopicki, pod warunkiem, że nominalnie dowodzić będzie książe Michał Radziwiłł. Główna część sił zbrojnych, zgromadzona w początkach lutego między Narwią i Liwcem, po długich daremnych pochodach, „jakoby żołnierzowi ochotę do wojny odjąć chciano" (Chrzanowski), składała się z 44 batalionów piechoty (38,000 ludzi), 70 szwadronów jaz-

Siły odporne.

dy (10,000 koni) i dział 130. Piechotą, podzieloną na cztery dywizye, dowodzili: Krukowiecki, (1-szą), Żymirski (2-ą), Skrzynecki (3-ą), Szembek (4-ą). Na czele czterech dywizyi jazdy stali pod naczelnem dowództwem Weysenhofa: Jankowski, Suchorzewski, Tom. Łubieński i Kaz. Skarzyński. Najdalej na wschód posuniętemi dywizyami były: piesza Żymirskiego i konna Suchorzewskiego. Za niemi, nieco w tyle, Krukowiecki opierał się o Narew, Szembek o Liwiec; środek zajmował Skrzynecki; jazda Jankowskiego rekognoskowała okolice Pułtuska. Wkrótce powołani zostali: Wojciech Chrzanowski na szefa głównego sztabu, Ignacy Prądzyński na kwatermistrza generalnego, Kołaczkowski na dowódzcę inżynieryi polnej, Konarski na dowódzcę artyleryi, Turno na szefa sztabu jazdy. Na lewym brzegu Wisły, pod generalem Stanisławem Klickim (dowódzcą strzelców konnych, w następstwie po ks. Sulkowskim) było 4 bataliony młodziutkiej piechoty i jazdy szwadronów 28, dowodzonych przez generałów Sierawskiego, Dwernickiego i Dziekońskiego. W Warszawie, okrom 6,000 gwardyi narodowej znajdowały się dwa bataliony piesze i szwadron jazdy; w Zamościu pod Krysińskim cztery bataliony, w Modlinie pod Ignacym Ledóchowskim trzy. Ogólny kierunek nad administracyą i gospodarczą organizacyą obrony obejmuje generał służby czynnej, Morawski, jako minister wojny.

Wkroczywszy na lewy brzeg dolnego Buga, armia Dybicza maszerowała prosto ku Warszawie za ustępującemi zwolna dywizyami powstańczemi. Geismar otrzymał rozkaz obejścia Żymirskiego i odcięcia go od reszty sił polskich. Dobrze pomyślany ten manewr zniweczyła atoli przezorność generała Klickiego, który wcześnie polecił był Dwernickiemu przejść z lewego na prawy brzeg Wisły i śledzić obroty usuwającego się na wschód Geismara. W d. 14 lutego przyszło między Dwernickim a Geismarem do gorącego spotkania pod Stoczkiem, a „pierwsze to starcie i pierwsze zwycięztwo powstańców dodało otuchy całej ich armii". Dwernicki, spłoszywszy Geismara, zdobywszy na nim dział jedenaście i kilkuset jeńców, sam poniósł straty nieznaczne i natychmiast powrócił na lewy brzeg Wisły, w pomoc Sierawskiemu, zagrożonemu przez korpus Kreutza. Dybicz tymczasem ciągle posuwał się naprzód. Szedł dwoma traktami: stanisławowskim i kałuszyńskim. Pierwszego przed korpusem Rozena broniła dywizya Skrzyneckiego; na drugim korpus Pahlena parł przed sobą dywizyę Żymirskie-

Pod Stockiem.

go. W utarczkach prawie bezprzerwnych Żymirski mocniej się opierał pod Kobiernem i Jankówkiem (ranieni generałowie Chrzanowski i Czyżewski); Skrzynecki znowu pod Dobrem, na czele ośmiu batalionów, mężnie dzień cały potykał się z Rozenem, który dużo ucierpiał od dział Rylskiego i tyralierki pułkowników Andrychiewicza i Bogusławskiego. W d. 18 lutego dywizya Szembeka połączyła się w Okuniewie ze Skrzyneckim; gdy zaś na Żymirskiego, zbliżającego się do Miłosnej, żywiej nacierać zaczęły połączone korpusy Rozera i Pahlena, Szembek wysunął się mu z odsieczą nieco naprzód i wnet się zawiązał na całej linii morderczy, uporczywy bój pod Wawrem (19 lutego). Polacy, straciwszy półtrzecia tysiąca ludzi, utrzymali się na placu. Dybicz zniewolonym się uczuł powściągać atak i w pozycyi odpornej oczekiwać na przybycie grenadyerów Szachowskiego, przed którym jazda Jankowskiego zwinnemi ruchami na prawem skrzydle głównej armii rosyjskiej maskowała lewe skrzydło polskie (dywizya Krukowieckiego), rozciągnięte w okolicach Kawęczyna i Białołęki. Dybicz, zaniepokojony o Szachowskiego, kazał wojsku wycofać się z pod Wawru. Dla pogrzebania poległych i opatrzenia rannych Rosyanie pierwsi zażądali zawieszenia broni. Ułożył się o nie Witt z Krukowieckim, przyczem, jak podaje Morawski (VI, 345), Witt powitał Krukowieckiego udanem zdziwieniem, że „osiwiały wojownik wmięszać się mógł do insurekcyi zapaleńców", a Krukowiecki Wittemu, po starej znajomości, odpowiedział sfabrykowanem naprędce zdumieniem, że też „tak dobremu patryocie polskiemu przyszła do głowy myśl odwrotna". Obie strony odpoczywały dni kilka.

Pod Wawrem.

Walna bitwa grochowska była tylko dalszym ciągiem boju pod Wawrem. Szło i tym razem Dybiczowi o zdobycie niewielkiego lasku olszowego między Kawęczynem a Grochowem, panującego nad dwiema głównemi schodzącemi się tu drogami. Owego klucza pozycyi polskiej bronił 1-go lutego czwarty pułk piechoty—pułk niegdyś Łukasińskiego, chrztem krwawym zahartowany już pod Dobrem; pod wieczór, po kilkakrotnem odparciu odświeżających się za każdym atakiem batalionów korpusu Pahlena, zdziesiątkowanych czwartaków zastąpiła brygada Antoniego Giełguda z dywizyi Krukowieckiego—i wytrwała do końca na stanowisku. Teraz, po sześciu dniach stypy i uprzątania trupów, feldmarszałek rosyjski zamierzył skupić przeciwko olszynce całą swą artyleryę i rzucić na nią kilka korpusów piechoty; czekał w tym celu jedynie na przyby-

Przed wielką bitwą.

cie opóźniającego się wciąż Szachowskiego, co miało nastąpić dopiero 25-go lutego zrana. Ale Szachowski, pędząc przed sobą zwinne rekonesansy Jankowskiego, już 24-go ujrzał przed sobą niewielki oddział polski, osamotniony na polach Białołęki. Była to brygada Kazimierza Małachowskiego (z 1-ej dywizyi). Szachowski, mając pod ręką dwie pełne dywizye grenadyerów, uderza bez namysłu i zdobywa Białołękę. Nie stropiło to starego legionisty. Zamknąwszy Szachowskiemu wyjście ze zdobytego miasteczka, przetrzymał go w niem do późnej nocy. W nocy tymczasem Krukowiecki przyprowadził Małachowskiemu brygadę drugą—Giełguda właśnie (podwawerską), i gdy nad ranem bój się wznowił, a Szachowski, szarpany działami kapitana Brzozowskiego, party bagnetami jednego z batalionów pułku piątego, ustępował z Białołęki z pośpiechem, zapowiadającym straty olbrzymie, niezbędność wsparcia i ocalenia grenadyerów zniewoliła Dybicza do rozpoczęcia ognia wcześniej, niż zamierzał, na całym froncie bojowym. Nie było to i Polakom po sercu: zaledwie bowiem od godzin kilku przemyśliwać zaczęli nad wzniesieniem tu i owdzie jakiegoś szańca, jakiejś zasłony sztucznej. Rozłożyli się poprostu pomiędzy bagnami, wzdłuż rowów i zapuszczonych kanałów: Żymirski i Skrzynecki na czele, na prawem skrzydle Szembek, oparty o łachy Wisły przy Sakiej Kępie, Krukowiecki na skrzydle lewem, w Białołęce; z tyłu, za Skrzyneckim—jazda, podzielona teraz na dwa korpusy, Łubieńskiego i Umińskiego (ten drugi świeżo „przybiegł na pole walki na rozstawionych koniach, z więzień pruskich“). Chłopicki umieścił się w jednej z najdalej ku strażom przednim wysuniętej siedzibie wiejskiej, czyhając—według złowrogiej swej formułki—na sposobność zabastowania gry, po ubiciu Dybiczowi jakichś tysięcy dziesięciu, dwunastu...

Grochów. Była godzina 10 zrana, gdy działa Dybicza zagrały na wszystkich wydatniejszych wypukłościach płaskiego widnokręgu Grochowa. Pod ich osloną feldmarszałek ponownie pchnął na Olszynkę uzupełniony, odrestaurowany korpus Rozena. Tym razem w lasku i przed nim zasiadła brygada Rolanda (z dywizyi Żymirskiego), oparta skrzydłami o bateryę: Piętki, Rzepeckiego, Turskiego, Niejmanowskiego na prawo, Nieszokocia, Sałeckiego, Rylskiego na lewo. Szesnaście batalionów trzeba było zużyć niemal zupełnie dla opanowania jednej tylko krawędzi Olszynki; obsadzono ją natychmiast liczną, przemagającą artyleryą. Otrzymawszy rozkaz

odebrania bądź cobądź straconego stanowiska, dywizya Żymirskiego rusza naprzód „zdmuchnąwszy proch z panewki“, ale w szalonym ogniu armatnim topnieć zaczyna w oczach; Żymirskiego, któremu kula oderwała ramię, zastępuje ze swoją dywizyą Skrzynecki. Otrzymuje i Rozen posiłki. Po trzykroć Polacy z bagnetem w ręku wchodzą do lasku, i po trzykroć z tego piekła wyparci, wracają do niego z zaciekłością jakby zaczadzoną od krwi parującej. Chłopicki porywa pułk grenadyerów Szembeka; przy nim, na czele kolumn skupionych naprędce z przemięszanych dywizyi drugiej i trzeciej, stają Prądzyński, Milberg, Skrzynecki i przez stosy trupów wdzierają się w sam gąszcz pułków rosyjskich, zalewających Olszynkę. Po krótkiem, straszliwem zwarciu się—piechota rosyjska ostatecznie zdaje się być wypchniętą na obnażone pola Wygody... Jazda Łubieńskiego trzyma teraz w swem ręku zwycięztwo: nagli ją do szarży Chłopicki — ale w tej chwili traci trzeciego z rzędu pod sobą konia i, rażony granatem w obiedwie nogi, opuszcza pole bitwy. Formalista Łubieński dopomina się u Radziwiłła o potwierdzenie rozkazów Chłopickiego; czeka, zwleka, aż dopóki moment decydujący nie przeminął. Nie wróci już. Polacy nie mają rezerw. Rosyanie odnawiają swe siły, doczekawszy się nareszcie Szachowskiego, wypartego z Białołęki i usiłującego teraz wbić się klinem pomiędzy lewe skrzydło Skrzyneckiego, a prawe Krukowieckiego, gdzie była znaczna luka, której jazda Umińskiego zapełnić nie mogła. Wprawdzie, Krukowiecki wysłał w pościgu za Szachowskim brygadę Giełguda, lecz z dobrą połową swej dywizyi pozostał na miejscu, bez ruchu, na złość może Chłopickiemu stosując się zbyt literalnie do unieważnionego przez wypadki zlecenia pilnowania drogi do Jabłonny, wcale obecnie już nie zagrożonej. Ażeby zamknąć otwór, wypadło ścieśnić linię bojową i tym sposobem Olszynkę opuścić. Dywizye Szembeka i Skrzyneckiego wydostały się z lasku nie bez trudu i strat ciężkich, choć cofały się porządnie, zwolna, walcząc bez przerwy. W głównym sztabie Dybicza odwrót ten wzięto za oznakę porażki i popłochu. Trzy dywizye jazdy Witta (kirasyerska, huzarska, ułańska) nie idą za przykładem Łubieńskiego. Uderzają bez dłuższego namysłu na dywizyę Szembeka, wywracają ją pędem szalonym i, poparte artyleryą konną, przedzierają się aż pod samą Pragę. „Wśród ludności Warszawy, przyglądającej się olbrzymiej walce z brzegów rzeki, z okien i dachów, powstaje okrzyk przerażenia; konsul pruski, gotowego już

mając gońca, wyprawia go do Berlina z wieścią, że Warszawa zdobyta... Wtem baterya Skalskiego mięsza szyki wciąż galopującej konnicy; ośmiela się oszołomiona i trochę potłuczona piechota Szembeka; podsuwają się ze swemi bateryami Piętka, Konarski, Masłowski; brygada jazdy rezerwowej Kazimierza Skarzyńskiego wrzyna się w środek szwadronów kirasyerskiego pułku księcia Alberta, tworzącego czoło kolumny... Opadnięta z tyłu i boków konnica wracać musi prawie stępa pod ulewą pocisków... Bitwa kończy się o zmroku kanonadą więcej roztętnioną niż szkodliwą. Przed północą wódz naczelny, z obawy zapowiadającej się odwilży i zniesienia przez lody mostów na Wiśle, coby armię polską odgrodziło od żywności, lazaretów i zapasów amunicyi, zarządził odwrót do Warszawy, który się odbył bez alarmów i niespodzianek. Pobojowisko grochowskie zostało przy wojskach cesarsko-rosyjskich. Na Pradze Polacy pozostawili 2,000 żołnierza, dział 35 i most nierozebrany.

Dlaczego Dybicz nie ścigał powstańców?—Straty, które w kilku dopełniających się wzajemnie raportach podał feldmarszałek (do 15,000) były bezwątpienia ciężkie; ale i Polacy, w stosunku do swoich sił, blizko o połowę mniejszych, mieli co opłakiwać; ubytek ich (9 do 10 tysięcy na polu walki), wraz z rannymi i chorymi po szpitalach warszawskich obliczano powyżej 14,000. Odtąd w Petersburgu niezadowolenie z działalności feldmarszałka rośnie, nietylko po każdej niefortunnej potyczce, ale i po każdem powodzeniu wojsk cesarskich. Wina Dybicza miała charakter wyłącznie papierowy, kancelaryjny—pochodziła z utartego, rutynowego trybu składania sprawozdań. Ukrywano lub zmniejszano uchybienia, a tembardziej klęski własne, podnoszono zaś straty przeciwnika i zadane mu ciosy. Tym sposobem każdy skutek dalszy, oczekiwany w Petersburgu na mocy faktów poprzednio niby to dokonanych, zawodził stale. W bitwie grochowskiej np. Polacy, według doniesień pierwotnych, byli niemal zmiażdżeni, i nic dziwnego, że Cesarz, po kilku dniach daremnego oczekiwania na zamknięcie kampanii, pisał: „Niepodobna prawie uwierzyć, aby po takiej porażce nieprzyjaciel mógł ocalić swą artyleryę i schronić się do Warszawy, mając jeden tylko most... Można się było spodziewać, że ujrzymy powtórzenie się katastrofy Berezyńskiej. Straciliśmy 8,000 ludzi—i oprócz straty mniej więcej równej u nieprzyjaciela, niema żadnego innego skutku. To bardzo smutne“. Nie zbywało wprawdzie i w Warszawie na inkryminacyach, ale współrzędnie, przyznawszy się do błędów, starano się je naprawić. Na miejsce nieudolnego Radziwiłła powołano do buławy hetmańskiej Skrzyneckiego (26 lutego), którego dywizyę oddano Kazimierzowi Małachowskiemu; zbyt skrupulatnego (gdziekolwiek chodziło o nieczynność) Krukowieckiego zrobiono gubernatorem Warszawy; dywizyę po nim wziął Rybiński. Żymirskiego zastąpił Giełgud; Szembekowi, który podczas nawałnicowej szarży Witta „za długo przeleżał w rowie“, odebrano komendę i powierzono ją Milbergowi, z uwagi, że w krytycznej chwili ostatniego ataku na Olszynkę grochowską nie wahał się ująć za karabin jak prosty szeregowiec.

Przewidując, po bitwie grochowskiej, długą jeszcze i upartą walkę, Dybicz probował najpierw układów i wystosował do komendanta twierdzy modlińskiej list namawiający do kapitulacyi, ale otrzymał odpowiedź niepomyślną. Kazał Kreutzowi, gojącemu rany swojego korpusu w Lubelskiem, zająć Puławy, których nie opuszczały matka, żona i siostra prezesa rządu powstańczego, Czartoryskiego. Wykonania tego projektu, który w Europie wywołał niekorzystne wrażenie „podjął się siostrzeniec księcia Czartoryskiego, Adam ks. wirtemberski — Dwernicki jednak zmusił go do odwrotu“ (Smoleński, IV, 85). Wreszcie, nie odważywszy się atakować Warszawy z prawego brzegu Wisły, od strony Pragi, feldmarszałek postanowił dostać się na brzeg prawy; zamiast jednak skoncentrować w tym celu swe siły, rozdrobił je po całej niemal wschodniej połowie Królestwa. Kreutza posunął za Dwernickim pod Zamość, Rozenowi i Geismarowi polecił obserwować Warszawę, gwardye pozostawił w Augustowskiem, około Rajgrodu—i dopiero z resztą swojego wojska, rozwleczonego aż do Siedlec, sposobił się do przeprawy przez Wisłę pod Tyrzynem. Spostrzeżono się na tem rozprzężeniu w sztabie polskim i zdecydowano się podjąć kroki zaczepne. Nie wszystkie powzięte wówczas postanowienia były trafne. Plan Chrzanowskiego wyparcia gwardyi na Litwę i przeniesienia tam teatru wojny odrzucono i zgodzono się natomiast na wyprawienie Dwernickiego z garścią 6,000 ludzi na Wołyń. Po potyczce pod Kurowem i zajęciu Lublina, Dwernicki w d. 11 kwietnia przeszedł Bug, złamał w tydzień potem pod Boremlem zastępującego mu drogę Rüdigera, ale otoczony wkrótce przez przemagające siły rosyjskie, cofnął się ku granicy austryackiej i rozbrojony został w Galicyi. Pomyślniej nieco na pozór wypadła wyprawa główne-

mi siłami na obserwacyjne korpusy Geismara i Rozena, podjęta według planu Prądzyńskiego. Dla odwrócenia uwagi Rosyan Skrzynecki wyprawił Umińskiego za Modlin jakoby przeciw gwardyom, przy sobie zaś zgromadził 30,000 piechoty, 6 tysięcy jazdy, dział 116, okrył słomą most warszawski i w cichości, o trzeciej w nocy z 30 na 31 marca przeprawił dywizyę Rybińskiego rogatkami ząbkowskiemi na tyły Geismara, rozłożonego po polach grochowskich; sam ze starą dywizyą Giełguda i nową Kamieńskiego oraz z rezerwą jazdy Skarzyńskiego staje u rogatek grochowskich. Oskoczony z kilku stron naraz Geismar pierzcha, ostrzeżony jednak jego klęską Rozen zbiera swój korpus na wyniosłościach pod Dębem Wielkiem i unika zagłady zupełnej. Dalszemu postępowi Skrzyneckiego stają na zawadzie najpierw święta Wielkanocne (4 kwietnia), następnie ta okoliczność, że plan Prądzyńskiego—nie prowadził nigdzie. Orężny popis pod Iganiami (10 kwietnia) przy Siedlcach otwierał wprawdzie drogę do Drohiczyna, Bielska i Brześcia (który wówczas nie był jeszcze twierdzą), ale w pochodzie tym gwardye zaskoczyćby mogły Polaków z flanki lewej (od północy), Dybicz zaś, którego przygotowaniom do przeprawy przez górną Wisłę Chrzanowski ze Skarzyńskim przyglądali się z pod Żelechowa i Garwolina — porzucił Tyrzyn i był już w Łukowie. Skrzynecki losów kampanii nie chciał stawiać na jedną kartę, bał się przytem zaczepiać Dybicza z powodu grasującej w jego obozach cholery — i wrócił do Warszawy. Obie wojujące strony były teraz w równym kłopocie, co robić dalej. Skrzynecki liczył na opiekę Opatrzności i interwencyę Europy, zaś o Dybiczu ks. Szczerbatow najkategoryczniej utrzymuje, że stracił głowę do reszty i w listach do Cesarza jął teraz w czwórnasób mnożyć siły i nawet rozum powstańców. Cesarz o ile mógł łagodził i powstrzymywał wybuchy tego pesymizmu, podejrzanego o tyle, że go poprzedzał równie przesadzony optymizm. „Niech się dzieje wola Boża!—odpowiadał na raport o zniweczeniu korpusu Rozena. Ale pozwól pan wyrazić zdziwienie i żal, że w tej nieszczęśliwej wojnie donosisz mi częściej o klęskach, niż o zwycięztwach, że w 180,000 ludzi nie możemy nic zrobić 80 tysiącom, że nieprzyjaciel wszędzie jest liczniejszy, a przynajmniej równy liczebnie, a my prawie wszędzie słabsi stajemy wobec niego".

Pod Boremlem.

Pod Dębem Wielkiem.

Iganie.

Bezczynność.

Innym znów razem, na widok nieczynności Dybicza w Siedlcach, po wyrzeczeniu się przeprawy przez górną Wisłę, Monarcha

wręcz oskarża feldmarszałka o nieudolność. „Wszystko to jest niewytłumaczone — powiada — i bardzo źle rokuje nam i armii, którą pański brak decyzyi, marsze i kontramarsze nużą, wyczerpują i męczą; straci ona ufność do swego wodza, gdyż nie widzi żadnych rezultatów swych wysileń, prócz nędzy i śmierci". Żeby jednak nie rzucać wodza Zabałkańskiego na pastwę ostatecznego zwątpienia i rozpaczy, Cesarz, po naradzie z hr. Paskiewiczem-Erywańskim, umyślnie w tym celu wezwanym do Petersburga, zaproponował Dybiczowi przeprawę na lewy brzeg Wisły, nie u górnego lecz u dolnego jej biegu. Dybicz, otrzymawszy tak jasno sformułowaną wskazówkę, ożywił się niezmiernie — za wiele wszelakoż. Wydało się mu, że przejście przez Wisłę w obrębie Królestwa Polskiego, objętego pożarem, naraża armię na zgubę niechybną. Budować mosty i przeprawiać się po nich na tak szerokiej rzece pod ogniem nieprzyjaciela—robić to mógł Napoleon, ale i on wtedy tylko, gdy obrane miejsce przeprawy mogło być zamaskowane fałszywemi demonstracyami na rozległej przestrzeni; w danym zaś wypadku nie mogło być nawet mowy o rozległości na tak małym wycinku wiślanym jak od Modlina do granicy pruskiej. Zresztą po co tu nowe mosty? — rozumował sobie Dybicz. Jest przecież jeden most stały, wyśmienity, osłonięty działami twierdzy toruńskiej; przekroczyć tylko trzeba granicę pruską i kęsek ziemi nie należącej do Rosyi. I oto żądanie w tym sensie, cokolwiek być może za twardo zredagowane w sztabie Dybicza, wysłano niezwłocznie do Berlina na ręce ambasadora rosyjskiego, Alopensa.

Rząd pruski i w ogólności Prusacy nie żywili w sobie względem powstania polskiego życzliwości większej nad wytkniętą przez wielowiekową politykę krzyżacką. Nie trzeba więc upatrywać szczególniejszej jakiejś niechęci do Rosyi w gwałtownem oburzeniu, z jakiem nad Sprewą spotkano żądanie Dybicza. Pruski minister spraw zagranicznych ks. Wittgenstein wyraził Alopensowi niezmierne zdziwienie z powodu tak niesłychanej propozycyi, zaś król pruski kazał zaraz odpowiedzieć pełnomocnikowi rosyjskiemu, że w danym razie zmuszony będzie zgromadzić 400.000 bagnetów w Księstwie Poznańskiem dla zapobieżenia następstwom wkroczenia armii rosyjskiej na terytoryum państwa pruskiego. W sprawę wdała się z uprzejmościami dyplomacya, odwołano się do stosunku pokrewieństwa między dwoma domami panującemi i rozdraż-

Życzliwość pruska.

nienie uśmierzono. Zanim to jednak nastąpiło, zupełnie kto inny nadbiegł Dybiczowi z pomocą...

* * *

W ciągu półtoramiesięcznych przenosin Dybicza z pod Pragi ku górnej Wiśle, z nad górnej Wisły w stronę Brześcia lit. i Siedlec, Polacy odnieśli bardzo znaczne korzyści. „Przeprawa przez górną Wisłę armii rosyjskiej — pisze Prądzyński — została udaremnioną; dziesięć chorągwi zabranych, około trzydziestu armat zdobytych, szesnaście tysięcy jeńców wziętych do niewoli i przeprowadzonych przez Warszawę, stanowiły rezultat, którego się nie spodziewano“ (str. 105). Nietylko topografia, zastawiająca na tyłach cofającej się armii Dybicza niebezpieczne sidła rzek i błot, lecz ponickąd cała przyroda („mrożąca jeszcze lub odwilżą srożąca się na widowni wschodniej“) zdawała się zachęcać Skrzyneckiego do zaczepki wszystkiemi siłami na wszystkich punktach naraz, — „z kopyta, a bez tornistrów“. Prądzyński zapewnia że po kilka i kilkanaście razy podawał Skrzynecki odpowiednie projekty bitew walnych, a kładąc nacisk na tę swoją pomysłową płodność, autor „Pamiętnika“ zdawał się być najświęciej przekonanym, iż pisał akt oskarżenia przeciw swojemu naczelnemu wodzowi. Rzeczywiście rezultatem narad była bezczynność dalsza: gawędzono, spierano się, kłócono — i tyle tylko...

Prądzyński contra Skrzynecki.

W parę tygodni po rozprawie pod Iganiami opinia publiczna w Warszawie zniecierpliwiła się bezczynnością Skrzyneckiego więcej jeszcze być może, niż Cesarz Mikołaj „brakiem decyzyi“ Dybicza. Prądzyński nakłonił nareszcie polskiego kunktatora do zrobienia, — drogą na Serock — tej samej mniej więcej próby co z Rozenem—z gwardyami, rozłożonemi obecnie (w początkach maja) pod dowództwem W. Ks. Michała Pawłowicza w okolicach Nura, Zambrowa i Łomży. Sądził Prądzyński, że po rozproszeniu gwardyi można będzie wysłać na Litwę jakiś korpus kilkutysięczny i wrócić znów do Warszawy. Jak widzimy, był to dawny projekt Chrzanowskiego, zmodyfikowany i odnowiony w warunkach bez porównania gorszych, gdyż Dybicz, zajęty przeprawą przez górną Wisłę, oddzielony był od gwardyi sporą przestrzenią błot i roztopów przedwiosennych, teraz zaś, wśród „wywczasów Siedleckich“, gdy gleba podeschła na słońcu, znajdował się niemal w bezpo-

średniej styczności z korpusem W. Ks. Michała. Czy gwardye stawić będą opór, czy zostaną pobite lub się cofną, główna armia rosyjska zawsze z łatwością zaszachuje wyprawę polską z boku lub z tyłu. I tak się też bez mała stało. Wielki książe szybko przed pościgiem wycofał się ku Tykocinowi, zostawiając korpusowi ułanów Dezyderego Chłapowskiego wolną drogę przez Księżopol i Bielsk na Litwę, gdzie niebawem wszystkie tego rodzaju zasiłki drobne (Giełgud, Dembiński) spotka ten sam los co i Dwernickiego na Wołyniu. Tymczasem wracający z wyprawy Skrzynecki „wpadł w pułapkę“, która spowodowała jedną z najkrwawszych bitew. Dybicz

Wyprawa na gwardye.



Gen. Józef Bem (1790 † 1850).

w d. 26 maja uderzył na Polaków pod Ostrołęką w chwili, gdy kończyli swą przeprawę przez Narew i zabierali się do odpoczynku. Odcięta, bez amunicyi, na lewym brzegu Narwi dywizya Giełguda pomaszerowała niebawem, na mocy rozkazu przywiezionego jej przez Dembińskiego, za Bug i Niemen. Reszta wojska polskiego rozsypała się na brzegu prawym; „żołnierz kąpał się, prał bieliznę, gotował strawę, konie były rozsiodłane, parki artyleryi na drodze do Rożana i Makowa“. Dybicz nie zamierzał podobno staczać dnia tego walki. Wtem zrana około dziewiątej (26 maja) opóźniona na brzegu lewym, w samem miasteczku, brygada Bogusławskiego, stanowiąca tylną straż Lubieńskiego, „pociągnęła za sobą na most

Bitwa Ostrołęcka.

grenadyerów Szachowskiego"... W sztabie Skrzyneckiego osądzono, że należałoby garstkę tę wrzucić do wody. Sił jednak wystarczających nie było pod ręką, strzelanie się przeciągnęło i Rosyanie mieli czas zatoczyć kilkanaście bateryi większego kalibru na wzgórza przeciwległego wyniosłego brzegu. O jedenastej spora część wojska rosyjskiego pod osłoną skrzyżowanego artyleryjskiego ognia już się umocowała na prawem płaskiem pobrzeżu Narwi. Napróżno Skrzynecki wyprawiał batalion za batalionem, szwadron za szwadronem przeciwko tym „placówkom straconym", skazanym na nieuniknioną zagładę w razie masowego natarcia. Niepodobna było skleić jakiejkolwiek masy z rozproszonych po zaroślach żołnierzy, zwłaszcza, że przez „niepojętą niedbałość nie rozdano jeszcze dnia tego chorągwi wojskowych" (Morawski, VI 379). Straty były znaczne (do 8,000), wojsko zupełnie wyczerpane, zniechęcenie powszechne. Skrzynecki, nakazawszy odwrót, „siadł z Prądzyńskim do powozu i odjechał"; w sprawozdaniu z Rożana wyznał otwarcie, że poniósł „klęskę najhaniebniejszą"... Armia bez pośpiechu, ale też i bez wielkiego ładu, podążyła za wodzami. Dybicz i tym razem w pogoń za nią się nie puścił. Okoliczność ta zniecierpliwiła do reszty Cesarza Mikołaja. Ocalenie gwardyi przypisał wyłącznie przytomności W. Księcia Michała. „Wyznaj pan— strofował feldmarszałka w liście z d. 26 maja—że nie jest to twoją zasługą, iż gwardye nie są zniszczone przez Polaków, gdyż robiłeś wszystko, co było można, aby ten wyborowy korpus padł ofiarą... Wątpię, czy mógłby kto pana pojąć"... A po bitwie ostrołęckiej, w liście z d. 13 czerwca: „Nie mogę zrozumieć, jakim cudem Polacy uszli cało z pobojowiska. Wszystkie listy z Warszawy donoszą jednozgodnie o zdziwieniu i radości Polaków, że ich pan nie ścigałeś. Teraz będą mieli dość czasu, by wynagrodzić sobie straty, oszańcować się, słowem, zatrzeć ślad swej klęski"...

Zgon Dybicza.

Posunąwszy się z armią pod Pułtusk, feldmarszałek zmarł w Kleczewie, 13 czerwca. Nominacya jego następcy, hr. Paskiewicza Erywańskiego, była już gotowa—i odtąd ton korespondencyi Cesarza Mikołaja zmienia się zupełnie. Pochodziło to ztąd, że nowy wódz przybył z planem szczegółowo opracowanym i przyjętym w Petersburgu. Jakoż natychmiast, po przybyciu do Pułtuska, Paskiewicz wydał swej armii rozkazy, posuwające ją w najprostszej linii ku granicy pruskiej. Jednocześnie dwa oddzielne korpusy, Gołowina i Rüdigera otrzymały polecenie zabawiania i odciągania Polaków, pierwszy w Lubelskiem i Podlaskiem, drugi nad górną Wisłą, około Józefowa i Kazimierza. Hr. Toll, szef sztabu Paskiewicza, i generał Neidhardt, jego kwatermistrz główny, utrzymują wprawdzie, że dyspozycye, wydane w tym celu przez Paskiewicza, niemożliwemi były do wykonania „bez przymierza z Polakami". Ale faktem jest, że armia rosyjska dopięła swego, pomimo, iż pochód jej z Pułtuska do Płocka i ztąd przez Lipno nad dolną Wisłę „podobnym był do rozsypki nowej" (Toll), drogami niemożliwemi do przebycia, po groblach i mostach doszczętnie popsutych od nieustającej prawie ulewy. W Osieku, o dwie wiorsty od granicy pruskiej, w miejscowości, która, jak to Paskiewicz zawczasu wyświetlił przed Cesarzem, „na naszych mapach pokazaną była jako należąca do Prus, faktycznie jednak wchodziła w obręb Królestwa Polskiego"—zmęczone i zdziesiątkowane chorobami wojska nie miały co jeść, zbliżywszy się ku przeprawie. Pomimo usiłowań Peukera i Tęgoborskiego, wysłanych do Prus dla zakupu w Gdańsku i Toruniu żywności i furażu, pomimo zgromadzenia i nabycia w Poznańskiem na własność 4,000 wozów, zajętych bez przerwy dostarczaniem nad granicę ziarna i mąki, pomimo usilnych zabiegów dyplomacyi rosyjskiej w Berlinie, Paskiewicz nie mógł ręczyć Cesarzowi, czy, dociągnąwszy do Wisły pod samą granicą, znajdzie tam cokolwiek do włożenia w usta zgłodniałemu żołnierzowi. Przytem Toll codzień zrana powtarzał w sztabie jedną i tę samą piosenkę: „a co będzie, jeśli, dotarłszy wcześnie do prawego brzegu Wisły, ujrzymy na jej brzegu lewym jakiś korpusik polski, wychylający się z lasów od strony Kutna, Sochaczewa i Łowicza?"...

Paskiewicz.

Nad granicą pruską.

Ale się nie wychylił nikt. Zwiady kozackie w dniach 13—14 lipca doniosły, że lewy brzeg zupełnie pusty. Parę czat, rozstawionych w pobliżu Raciąża, rozpędzić się dadzą bez trudu. Pospolite ruszenie, o ile się gdzie zebrało, rozeszło się samo—do żniw. Generał Dehn żywo zaraz zakrzątnął się około budowania pływającego mostu, który był gotów 16-go. Atoli i most, wobec całkowitej bezbronności przeprawy, okazał się zbytecznym. Przepływano rzekę na promach, szukano najbezpieczniej brodów, niby podczas zwykłych ćwiczeń. Pierwsza na lewy brzeg dostała się 2-a brygada 2-ej dywizyi pieszej pod generałem Gurko. Korpusy pojedyńcze, po przeprawie, wypoczywały jak na majówce... Kampania polska 1831 r. widocznie miała się ku końcowi, skończoną nawet była. Urywki jej epilogowe pozbawione są głębszego znaczenia historyczno-poli-

Pod Osiekiem.

tycznego. Niedołężna wycieczka generała Antoniego Jankowskiego przeciwko Rüdigerowi, łatwe tryumfy Chrzanowskiego i Skrzyneckiego nad Gołowinem, demonstracye Milberga dokoła Modlina na lewem skrzydle pochodu Paskiewicza ku granicy, powrót Dembińskiego z Litwy, po bezecnem cofnięciu się do Prus oddziałów Giełguda, Chłapowskiego i Rolanda, dymisya, udzielona przez Sejm Skrzyneckiemu (11 sierpnia), rozruchy uliczne w Warszawie i wieszanie w d. 15 sierpnia więźniów politycznych, posądzonych na oślep o zdradę (Jankowski, Bukowski etc.), w ohydnej spółce z Hankiewiczami, Petrykowskimi, Szlejami, Birnbaumami i t. p., wreszcie powołanie generała Jana Krukowieckiego na prezesa rządu i wyjście z Warszawy, przed samem jej oblężeniem, generała Ramorino w 20 tysięcy żołnierza, pod dobrym pozorem skończenia raz przecie z korpusem Rozena w Siedleckiem—to są już tylko przygotowania do pogrzebu, preludya żałobne ostatniego aktu tragedyi, której bohaterem prawdziwym: Prądzyński, jako twórca zasadniczego planu wojny wyłącznie odpornej. W przebiegu faktycznym rozwiązanie owo tak się oto przedstawiło światu, całkiem już zobojętniałemu pod koniec widowiska:

Równo ze świtem 6-go września dwieście dział bić zaczęło w odosobnione i rozpierzchłe przednie szańce i reduty warszawskie. Po dwugodzinnej kanonadzie nastała cisza przerażająca. Bem pobiegł na wieżę luterską, żeby sytuacyę dokładniej rozpoznać. Zdala, na widnokręgu zachodnim postrzegł gęste kolumny szturmowe, posuwające się w stronę Woli i najbliższych od niej nasypów ziemnych. Cienki, szeroko rozpostarty wachlarz ochotników, w żywym, podnieconym biegu poprzedzał grubą, ruchomą ławę atakujących... Zawrzało nagle dokoła szańca 57-o z przodku Woli, o kilkadziesiąt sążni przed nią położonego, i 54-o między drogami raszyńską i wolską. Cztery działka i wątły półbatalion szańca 54 niedługo się opierały. Słabszą jeszcze była załoga okopu 57. Padły oba posterunki, wysadzone w powietrze lub wycięte bez żądanego pardonu. Obok dymiącego jeszcze szańca 54, kolumny szturmujące zajęły szaniec 55, pusty, w stronę Woli więcej posunięty. Zatoczono niezwłocznie działa na trzy zdobyte pozycye, stanowiące asekuracyę głównej reduty wolskiej i tym sposobem odrazu osaczono nietylko front ale niemal tyły Woli, której przykop nie był wykończony ani opalisadowany, a miał do swej obrony zaledwie 10 armatek rozmaitego kalibru i ludzi 1.660. Po

Szturm Warszawy

chwili skrzyżowany ogień stu kilkunastu dział otoczył Wolę wieńcem nieustających błyskawic. Odsiecz natychmiastowa stawała się niezbędną, gdyż „był to klucz całej pozycyi“. Ale po szeregu ostatnich zmian w rządzie i naczelnem dowództwie nie wiedziano istotnie kto ma rozkazywać, a kto słuchać. Każdy strzegł tylko siebie, i Wola ginęła w oczach całej armii powstańczej, oczekującej na rozwiązanie dramatu w szyku bojowym, z bronią u nogi, wzdłuż drugiej linii obrony. Dowódzca lewego skrzydła, Umiński, zakłopotany demonstracyami pod Rakowcem i Królikarnią, rozkazu mianowanego świeżo wodza, Małachowskiego, nie usłuchał; dowódzca prawego skrzydła Dębiński, po namyśle, zdecydował się wysłać w pomoc reducie wolskiej jeden batalion, który też stopniał w ogniu jak świeca, nie dobiegłszy w pół drogi. Inni dowódzcy spoglądali w milczeniu i bezradnie. Prezes rządu Krukowiecki certował się właśnie z Sejmem i niecierpliwie oczekiwał od niego pełnomocnictwa, „siedząc w fotelu przed swą rezydencyą“. Artylerya polska, zgromadzona zaraz za rogatką wolską, w polu, na lewo od gościńca, w rozwiniętym szyku z zapalonemi lontami, oczekiwała na swego komendanta, Bema, który się w mieście zawieruszył... Zjawił się dopiero wtedy, gdy Wola upadła, porwał z sobą dwanaście dział i, poparty przez kilka batalionów prawego skrzydła, usiłował dotrzeć do straconej reduty. Ale dwanaście świeżych batalionów gwardyi wyskoczyło z zasadzki na spotkanie spóźnionej odsieczy. Wszczęła się rzeź straszliwa, wśród której Polacy potrzykroć docierali do samych okopów...

Oczekiwać dłużej na pełnomocnictwo Krukowiecki nie miał już potrzeby. Nazajutrz tedy, wśród posępnego oniemienia zawieszonej na parę godzin broni, Krukowiecki z Prądzyńskim udał się do obozu rosyjskiego i po gwałtownej dyskusyi, jak nas zapewnia Smoleński, którego słowami zamykamy historyę tej wojny (IV, 93) „wystawił Paskiewiczowi akt, którym cały naród polski poddawał Cesarzowi bez żadnych warunków“. Sejm powołał na prezesa rządu Bonawenturę Niemojowskiego. Ponieważ zaś, z drugiej strony, obrona dalsza była już niemożliwą, wódz naczelny, Małachowski, zawarł z Paskiewiczem kapitulacyę wojskową, której mocą Warszawa się poddaje pod warunkiem, iż wojsko i urzędy cywilne otrzymają 48 godzin czasu na przeniesienie się na Pragę. Nazajutrz, 8 września, armia rosyjska wkroczyła do Warszawy. Sejm, władze rządowe, wojsko, znaczna liczba obywateli udała się z Pragi do Modlina, następnie do Za-

Pertraktacye.

Exodus.

kroczymia i Płocka. Były jeszcze podawane rozmaite projekta prowadzenia wojny. Małachowski usunął się dobrowolnie, jego miejsce zajął Maciej Rybiński. Ramorino złożył broń na terytoryum galicyjskiem. Reszta wojska polskiego, do 20.000, wraz z Rybińskim, Sejmem, władzami rządowemi, w d. 5 października przeszła granicę pruską w pobliżu Swiedziebna i Rypina; broń złożyła pod Brodnicą. Modlin zaniechał obrony 8 października; Zamość z dowódzcą swoim Krysińskim poddał się dopiero we dwa tygodnie później.



Zaosie, miejsce urodzenia Adama Mickiewicza.

II.

Literatury słowiańskie

Jak w opowiadaniach pisarzy mniej więcej równie utalentowanych celują zazwyczaj przed innemi te ustępy i rozdziały, które wysnute zostały z doświadczeń własnego życia opowiadacza, tak też najlepszą historyą literatury byłaby ta, jakąby literaci sami o sobie skreślili. Szkoda tylko, że ogólne warunki twórczości artystycznej nie zdają się sprzyjać refleksyjnemu ruchowi myśli wstecz, na drogi przebieżone, bez takiej zaś refleksyi żadna historya nie jest możliwą. Zdarzają się atoli wyjątki fortunne. Do najfortunniejszych należy niezaprzeczenie ten, co różnolite objawy piśmiennictwa i naukowej działalności ludów słowiań-

skich z pierwszej połowy w. XIX zogniskował w głowie największego z poetów tego plemienia. „Kurs literatur słowiańskich“, wykładany przez Mickiewicza w latach 1840—44 w „Collège de France“, najwyższej uczelni wolnej, na jaką się zdobył zachód europejski, należy istotnie do tego rodzaju pomników, których najdalsze pokolenia pominąć nie będą w stanie, o ile zdać sobie zechcą sprawę z kierunków i dążności, górujących w społeczeństwach oświeconych bezpośrednio przed r. 1848.

Jako pierwsza, inicyatorska, przez nikogo przedtem nie podejmowana próba łącznego przedstawienia umysłowych i cywiliza-



Adam Mickiewicz w młodym wieku.

cyjnych zdobyczy wszystkich bez wyjątku Słowian, jest to, zaprawdę, dzieło donioslości olbrzymiej i z wielu względów po dziś dzień niczem zastąpić się nie dające. Nie bez pewnej, młodocianemi wspomnieniami opromienionej przesady, lecz w gruncie najzupełniej, jak zdaje się, słusznie, powiedziano o niem niedawno, że lubo poglądy profesora odlane zostały w prelekcyach raczej w formie poetycznych odgłosów wiedzy, niźli pod postacią opracowań ścisłych, hartowanych w ogniu poszukiwań naukowych, to jednak, po-

Prelekcye Mickiewicza.

mimo usterek w szczegółach, główna zawartość wykładów była i na zawsze pozostanie nieprzebraną skarbnicą żywotnych, płodotwornych wskazań dla badaczy, zajmujących się przeszłością i przyszłością Słowiańszczyzny. W niesłychanem urozmaiceniu treści, roztoczonej wzdłuż pięciu tomów tekstu francuskiego, poprawionego w r. 1849 przez Mickiewicza i przetłumaczonego niebawem na język polski przez Feliksa Wrotnowskiego (wydanie trzecie, Poznań, 1865, tomów cztery), prelegent znalazł możność poruszenia, w sposób nad wyraz niekiedy zajmujący i zawsze wysoko nastrojony, najdonioślejszych i najdźwięczniej brzmiących strun moralnego, politycznego i artystycznego żywota narodów słowiańskich. „Dziejopisarstwo, filozofia, ustawodawstwo, poezya, lingwistyka, sztuka, archeologia zbiegły się pod stereoskop czarownej wyobraźni wieszcza, okryły się szatą iście wschodniego przepychu wyslowienia, zajaśniały blaskiem cudownego i rzeczy prawie można nadziemskiego jasnowidzenia...“ Czas, bezwątpienia, poczynił tu swoje wyłomy. Luk pełno wszędzie. Niema w wykładach Mickiewicza ani słowa o literaturze bulgarskiej, nie istniejącej jeszcze wcale w owej dobie, przed r. 1848; Rusinom poświęcono zaledwie kilka słów serdecznych, głównie z powodu poezyi ukraińskopolskiej; o Słowakach węgierskich głucho; w ziemi chorwackiej, posiadającej obecnie wła-



Jan Czeczot († 1847).



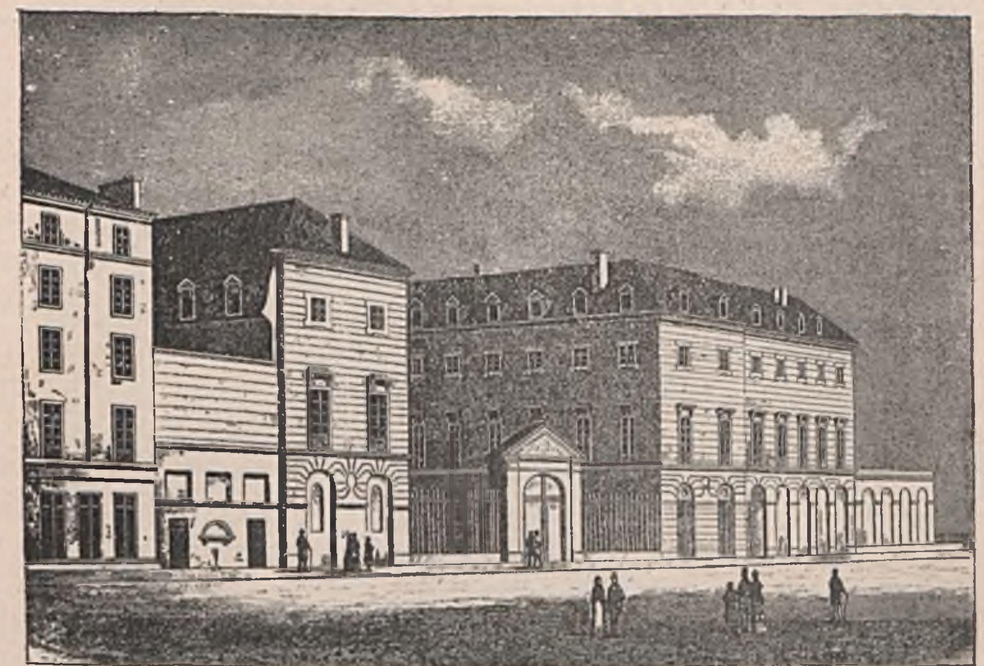
Tomasz Zan (1791 † 1855).

sne swoje akademie i wszechnice—pusto. Postęp wyobrażeń i odkrycia zrobione w ciągu dalszych lat pięćdziesięciu od daty ogłoszenia „kursu“, również zrobiły swoje; krytyka odrzuciła niejeden rodowód nabuchodonozorski, zdarła niejeden rękopis królodworski. Ocalało przecież niemało. W kursie mickiewiczowskim zdarzenie, fakt goły przedstawia się jako okręt płynący, prawda zaś, dociekanie jej, pragnienie jej znalezienia—jako pod okrętem ocean bezbrzeżny. Misterna, poprzedzająca i dopełniająca Buckle'a teza o wpływie nietylko otoczenia materyalnego na człowieka, ale i człowieka na otoczenie (I, 57—58); związek czci i przywiązania do przyrody u Słowian z organizacyą ich społeczną i demokratyczną (66); wykaz dodatnich i ujemnych stron dualizmu kościelnego w rozwoju Słowiańszczyzny (148, 155); rola tryumfu i klęski w zakresie wytwarzania się poświęceń i bohaterstwa dawniej i teraz (233); dziwnie zbieżna w skutkach, choć krańcowo rozbieżna w przyczynach analogia dwóch różnych stanów anarchii społecznej u Słowian, swobody indywidualnej lub bierności masowej (II, 114); świetna teorya oddziaływania świata „umarłego“ niewidzialnego, czyli, według Wundta, nieświadomie budzącego się w każdym akcie świadomości naszej (368) — wszystkie te lub im pokrewne i do nich zbliżone zagadnienia — ileż świeżego powietrza, ile przestrzeni jasnej i wolnej dodałyby niejednemu erudycyą przeła-

Zalety kursu.



Nowogródek. Góra zamkowa i baszty.



Collège de France w Paryżu.

dowanemu tegoczesnemu dziełu o Słowianach, gdyby je tam rozwinięto lub choćby tylko poddano dyskusyi.

Znaczenie wykładów Mickiewicza z lat 1840—44 dla historyi literatur słowiańskich w ogólności tembardziej narzuca się treściwemu zarysowi stanu tych literatur w okresie od 1815 do 1848 r. W tych ramach—wyznać to trzeba otwarcie—sprawozdawca polski zniewolonym się czuje patrzeć na rzeczy niemal oczyma nieśmiertelnego profesora Kollegium francuskiego, myśleć jego myślami, a nawet poniekąd mówić jego słowami. Nie użalamy się na tę względną podległość roli — i przystępując do zwięzłej charakterystyki przedmiotu według naczelnych i wytycznych zastrzeżeń prelekcyi mickiewiczowskich, złóżmy przedewszystkiem hołd samemu prelegentowi.

Pomimo poszukiwań licznych i w ostatnich czasach—po obchodzie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza—posuniętych do granic ostatecznych, niepodobna z pewnością zupełną rozstrzygnąć, gdzie mianowicie, w Zaosiu pod Nowogródkiem litewskim, czy w samym Nowogródku, ujrzał światło dzienne najgenialniejszy z wieszczów słowiańskich. Dzień urodzenia ulegał również czas jakiś

Adam Mickiewicz.

wątpliwościom z powodu różnic kalendarzowych. Chmielowski w uzupełnionem warszawskiem wydaniu poezyi Mickiewicza z r. 1886 (nakładem księgarni A. Gruszeckiego), kategorycznie oświadcza się za datą „24 grudnia 1798 r. według starego stylu, czyli 4 stycznia 1799 r. według stylu nowego", ale w swej „Historyi literatury" z r. 1899 (III, 145) nic już nie nadmienia o stylu przy dacie 24 grudnia 1798 r. Ojciec przyszłego poety, Mikołaj, z drobnej zaściankowej szlachty, herbu Poraj o mitrze książęcej, od początku wieku XVIII osiadłej w ziemi nowogrodzkiej, służył za młodu Rzeczypospolitej jako rejent komisyi porządkowej województwa, po przejściu zaś Litwy pod panowanie rosyjskie został komornikiem mińskim i adwokatem subseliów nowogrodzkich. Był to człowiek dość stosunkowo wykształcony, uczęszczał niegdyś do tych samych szkół dominikańskich w Nowogródku, w których następnie kształcił się i syn jego, Adam, lubił książki i sam podobno składał



Pokój Mickiewicza w Wilnie.



Jezioro Świteź w pow. Nowogrodzkim.

wiersze żartobliwej treści. Matka, z domu Barbara Majewska, odznaczała się pobożnością i gospodarnością. Skromny tryb życia małomiejskiej naszej inteligencyi sprzyjał rozwojowi uczuć humanitarnych i patryotycznych młodego wychowańca Dominikanów: „Nie skrępowany przepisami życia salonowego—pisze Chmielowski—mógł chłopiec stykać się z ludem, ponieważ szlachta, okoliczną zwana, niewiele się pod względem pojęć i stopnia wykształcenia wyróżniała od chłopów, choć na nich z góry patrzyła". Na uniwersytet w Wilnie postąpił Mickiewicz w siedemnastym roku życia, z niemałym już wszakże zasobem ośmioletniej nauki szkolnej, „z oczytaniem znacznem w zakresie poezyi i powieści, z poczuciem obowiązków rodzinnych po stracie ojca w r. 1812, ze wspomnieniami armii Napoleona, a mianowicie króla westfalskiego Hieronima, który wraz z częścią sztabu stał w domu jego rodziców". Pierwsze lata studyów uniwersyteckich spędził młodzieniec pod kierunkiem filologa Groddecka, profesora wymowy i poezyi, Borowskiego, oraz historyka Lelewela; w dalszym ciągu, obok czynników powyższych, silnie oddziaływały na jego umysł wpływy towarzyszów, którzy pod kierunkiem Tomasza Zana i Jana Czeczotta zawiązywali się w rozmaite grona „promieniste", tudzież wpływ pierwszej miłości,

której przedmiotem stała się opiewana niebawem „Maryla“, z zamożnego obywatelskiego domu Wereszczaków, osiadłego w niedalekiem sąsiedztwie z wakacyjną siedzibą Mickiewicza w nowogrodz-



Pożegnanie Mickiewicza z Marylą.
Z obrazu Łosika.

kiem. Jedno i drugie — miłość i związki studenckie — nie miały fortunnego dla poety rozwiązania. Wereszczakówna, już zaręczona w chwili poznania się z Adamem, wyszła wkrótce, bez gorętszej

skłonności serca i poniekąd pod naciskiem rodziny, za Wawrzyńca Puttkamera, człowieka zresztą wielce zacnego i szanowanego. Co do stowarzyszeń studenckich, los ich rozstrzygnął się nieco później, po objęciu przez Mickiewicza we wrześniu 1819 r. posady nauczyciela wymowy łacińsko-polskiej i prawa w Kownie. Aresztowany w dniu 23 października 1823 roku, równie jak i stu kilkudziesięciu dawnych i nowych promienistych, młody poeta udał się 24-go października 1824 r., wraz z kilku innymi, w drogę do Petersburga, zkąd, po trzymiesięcznym pobycie, wyjechał przez Kijów do Odesy w towarzystwie kolegów Józefa Jeżowskiego i Franciszka Malewskiego, wszyscy razem w poszukiwaniu upoważnionych przez rząd zajęć nauczycielskich lub biurowych. Zajęć w Odesie nie znaleziono, i Mickiewicz w zimie 1825 r. przeniósł się do Moskwy, odbywszy wpierw, w jesieni tegoż roku 1825, krótką wycieczkę do Krymu w arystokratycznem kółku dobrych odeskich znajomych: pani Karoliny Sobańskiej, jej brata Henryka Rzewuskiego i kilku innych osób. W Moskwie, na podrzędnem stanowisku w kancelaryi generał-gubernatora księcia Golicyna, poeta żył wyłącznie w szczupłem rówieśniczem gronie rodaków, Daszkiewicza, Budrewicza, Pietraszkiewicza, Jeżowskiego i t. d.; w późniejszym nieco czasie, szczególnie po krótkiem w końcu r. 1827 odwiedzeniu Petersburga w świcie księcia Golicyna, przestał unikać stosun-



Tuchanowicze. „Murowanka“, gdzie mieszkał Adam Mickiewicz.

ków i znajomości w wyższych warstwach społeczeństwa rosyjskiego. Wydawca „Telegrafu moskiewskiego“ Mikołaj Polewoj poznajomił go z kilku celniejszymi przedstawicielami literatury i publicystyki miejscowej, między innymi, z największym poetą rosyjskim, Aleksandrem Puszkinem. Najczęściej odwiedzał Mickiewicz salony artystyczno-literackie księżnej Zeneidy Wołkońskiej i dom księcia Piotra Wiaziemskiego, znanego poety i publicysty, który w ciągu lat kilku od kongresu wiedeńskiego zajmował był w Warszawie jedno ze znaczniejszych stanowisk urzędowych, a naraziwszy się Wielkiemu Księciu i Nowosilcowowi niepowstrzymaną swą werwą krytyczną i satyryczną, wylewaną co prawda wyłącznie w listach i rozmowach prywatnych, popadł w niełaskę i odtąd najczęściej przebywał we wspaniałej swej wili pod Moskwą, Ostafiewo. Pomimo szczerej zażyłości z wielu możnemi i znanemi rodzinami rosyjskiemi, Mickiewicz zaczynał coraz mocniej tęsknić do morza i za morze, „gdzieby piersiami całemi mógł odetchnąć“. Skorzystał też z pierwszej ułatwionej mu sposobności opuszczenia Moskwy na zawsze i w kwietniu 1828 r. przeniósł się do Petersburga, serdecznie pożegnany przez literatów rosyjskich, którzy mu na odjezdnem ofiarowali puhar pamiątkowy. Ale i nad Newą niedługo gościł



Dwór w Tuchanowiczach z oknem mieszkania Maryli.

nasz poeta, choć zjednał tu sobie licznych przyjaciół i nawet wielbicieli swego talentu, których mu z każdym dniem przysparzała zarówno „koleżeńska“ zażyłość z Puszkinem, jak i pozyskana jeszcze w Moskwie „protekcya“ artystki polskiej, Maryi Szymanowskiej, osoby wpływowej i zestosunkowanej, „pociągającej do swego domu tak własnemi, jak i córek swych zaletami“ (Chmielowski). Wyjednawszy pozwolenie na podróż zagraniczną, Mickiewicz odpłynął z Petersburga morzem Baltyckiem w d. 15 (27) maja 1829 r., udając się przez Travemünde, Lubekę i Hamburg do Berlina, a ztąd, po kilku prelekcyach Hegla, które bodaj czy go ponownej choroby morskiej nie nabawiły, przez Drezno i Pragę do Karlsbadu, gdzie się doczekał przybycia Ant. Edw. Odyńca, znanego sobie jeszcze z czasów wileńskich. Odtąd obaj podróżują wspólnie. W sierpniu 1829 r. składają w Weimarze hołd osiemdziesięcioletniemu Jowiszowi poezyi niemieckiej i przypatrują się pierwszemu na scenie miejscowej przedstawieniu „Fausta“, płyną Renem do Strasburga, przedzierają się przez szwajcarskich Alp szczyty i wąwozy do Florencyi i w połowie listopada 1829 r. dostają się do Rzymu.



Nowogródek. Dom Mickiewiczów.

Kiedy się Mickiewicz rozstawał—jak się okazało, na zawsze—ze wschodem europejskim i z „Litwą ojczyzną swoją“, sława jego jako pierwszorzędnego poety była już wśród ogółu mocno ugruntowaną. Dwa tomiki jego utworów wydane w Wilnie, pierwszy w roku 1822, kiedy tam bawił za urlopem rocznym, drugi w roku 1823, kiedy ztamtąd do Kowna powrócił ze stopniem „magistra filozofii“ sprawiły nietylko przełom w literaturze, ale też odnowiły „formy pojmowania i wypowiadania uczuć wśród społeczeństwa“. Walki ze skostniałym w naśladowaniu wzorów francuskich pseudo-klasycyzmem przeżytej epoki stanisławowskiej, twórca „Dudarza“, „Ody do młodości“, „Dziadów“, „Grażyny“ nie rozpo-

Jego dzieła.

czyna, nie początkuje—już się ona toczy od lat kilku, lecz zapowiada nieuniknione jej rozwiązanie i zakończenie, stanowczo przechylając zwycięstwo na stronę nowego kierunku, o którym rozprawa p. t. „O poezyi romantycznej“, spokojna, akademicka, klasyczna, zamieszczona zamiast przedmowy w wileńskiem z r. 1822 wydaniu pism niezaprzeczonego od tej chwili przywódzcy „młodych“, stanowi rodzaj jego „wyznania wiary“ i jest jakby wspaniałomyślnem podaniem dłoni przeciwnikom przed nieuniknioną ich rozsypką. Strzał p. t. „O recenzentach i krytykach warszawskich“, posłany w siedm lat później, z Petersburga, przy nowem zbiorowem wydaniu utworów („Czaty“, „Trzech Budrysów“, „Farys“ etc.), już po ogłoszeniu w Moskwie „Sonetów“ (1826) i po przygotowaniu do druku „Konrada Wallenroda“, ukazującego się niebawem niby meteor niesłychanego blasku i niebywałej wielkości, strzał ten—powiadamy—miał już całkiem inne znaczenie, nie licujące dokładnie z dawną rozprawą o romantyzmie. Wymierzony on był przeciwko dwom, trzem zaledwie maruderom pobitej armii, błąkającym się po teoretyczno-sprawozdawczych kątach najzupełniej pustego obozu. A i sam nabój więcej jest huczny, niż donosły; widoczne są w nim pierwiastki sarkazmu, naigrawania się, ironii, tak obce duchowi wszystkich innych pism wieszcza. Wreszcie w ciągu dalszej dwunastoletniej do roku 1840 działalności poetyckiej Mickiewicza, oddzielonej co prawda morzem wypadków, w których skonał miękki, sentymentalny, werterowski Gustaw, a narodził się burzliwy, filozofujący, po byrońsku buntowniczy Konrad



Joachim Lelewel (1786 † 1861).

(z „Dziadów“), zaciera się i znika wszelki niemal ślad dawnych sporów i zatargów o hasła i chorągwie czysto literackie,—klasyczne czy romantyczne. Uznany bezspornie przez światłych rodaków za księcia nowoczesnej poezyi polskiej, twórca ostatniego, najwspanialszego ze swoich arcydzieł — „Pana Tadeusza“, szczerze przejmuje się tą swoją rolą królewską i ilekroć odtąd ogląda się po za siebie, na przebyty przed laty wojujący okres przeszłości, mówi o nim, czy to w listach, czy w luźnych artykułach sprawozdawczych z podniosłością i namaszczeniem takiem, jak gdyby sam nigdy do żadnego stronnictwa nie należał. Na tę bezstronność nieposzlakowaną niemało też zapewne wpłynęły i doświadczenia potocznego, powszedniego życia: zrezygnowane i niemal zaimprowizowane małżeństwo z Celiną Szymanowską, córką artystki petersburskiej (siostrą poprzednio zamąż wydanej Franciszkowej Malewskiej), później obowiązki ojca rodziny, troski chlebowe, poszukiwanie zajęć zarobkowych, bakałarskich w Szwajcaryi (Lozannie), zakradająca się powoli do domu choroba żony, zmartwienia, niesnaski i w końcu najzwyczajniejsza, najprozaiczniejsza owa bieda materyalna, która dusze małe często śmiertelnie przygniata i nęka, a w duszach większych i szlachetniejszych wytrawia niekiedy przyrodzone nawet zarodki ziemskich namiętności i pobudek. W duchowej istocie Mickiewicza wywołało to pewną reakcyę, pewną żądzę religijnego reformatorstwa, nad wyraz trudną do ujęcia i uwydatnienia, choć tak dobitnie i jaskrawo odbijającą się od ogólnego tła ówczesnych



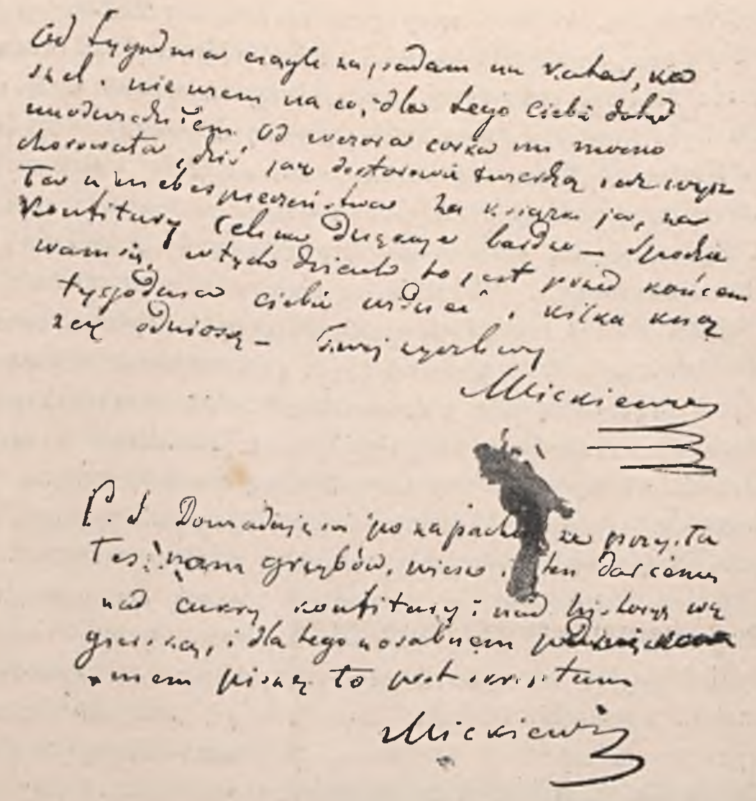
Celina z Szymanowskich Mickiewiczowa.
Ze zbiorów Leopolda Meyéta.

europejskich prądów moralnych i umysłowych. Nazwy: „messyanizm“, „mistycyzm“, „towianizm“—nie tłumaczą tu nic zgoła, skoro same przedewszystkiem wymagałyby szczegółowej analizy i oceny. Ponieważ zaś przez pryzmat owej psychicznej metamorfozy Mickiewicza przefalowała cała druga połowa jego prelekcyi o literaturach słowiańskich, z góry przeto, zawczasu oswoić się należy z wynikłem ztąd oświetleniem przedmiotów—oryginalnem, niezwykłem i, jak wielu sądzi—zwodniczem, ułudnem.

Ze swojej strony zaznaczmy na dobro powyższego zastrzeżenia, że Mickiewicz, jako profesor i jako poeta był reformatorem bardziej z przekonania i wyrozumowania, niźli z instynktu i temperamentu. Głównemi dźwigniami jego przesłanek zaprzecznych i jego wniosków naprawczych były: wypadki postronnego, obcego mu środowiska. Umysł jego, skłonny do stawiania zagadnień najwyższych, wszechświatowych, piął się na ich wyżyny nie tyle mocą wrodzonego każdej genialności wewnętrznego parcia, wewnętrznej potrzeby, ile raczej pod zewnętrznym naciskiem ruchliwej i rozkołysanej atmosfery społecznej. Lata 1830—48 były dobą niedogaszonych pragnień, zniecierpliwionych oczekiwań, połowicznego tryumfu faktów i przeniewierczego kompromisu zasad. Społeczność europejską, wstrząśniętą w odwiecznych jej posadach przez Rewolucyę, nurtowały najrozmaitsze idee nowe i odrestaurowane jak potoki rzek w pierwszych chwilach tworzenia. Najdziwaczniejsze projekta przebudowań gwałtownych zawrzały



Uniwersytet w Lozannie.



Autograf Adama Mickiewicza.

w ogniskach życia towarzyskiego. W literaturze, gładkiemi, czysto estetycznemi, zrównoważonemi i jak greckim marmurem wykładanemi łożyskami pism Goethego rozlewać się teraz zaczęła gorąca lawa wybuchów Byrona; w sztukach, po majestatycznych i głębokich tonach Mozarta i Beethovena rozdarły powietrze ostre, sprzeczności pełne, z harf, dzwonów i trąb złożone dźwięki Rossiniego; smukłe, obnażone, chłodne madonny i nimfy Ingress'ów ustąpiły miejsca płomiennym, lubieżnym, konwulsyjnie wyłamanym huryskom i odaliskom Eugeniusza Delacroix; rzeźba, architektura, walterscotyzm powieściowohistoryczny, wszelka zgoła plastyka, wszelka epika wyrazista i wypukła zeszły na drugi plan; na scenę wystąpiły żywioły niesforności i niepokoju, rozigrane i rozszalałe jako pożar wśród burzy. Najtkliwsze drgnienia serca przybierać zaczęły wyraz jakiejś energicznej, napiętej, zataczającej się od przepełnienia żywości żądz i zachcianek. Ludzkość sadziła się na antytezy i wycieńczała się w przeskakiwaniach z krańca na kraniec. Chciano dotrzeć jednym

niejako tchem do ostatniej mety przeznaczeń, a przeznaczenia krzyżowały się z sobą do nieskończoności. Niecierpliwie oczekiwano cudowności, ale realnej, uchwytnej, namacalnej; wierzono w tę cudowność, ale była to wiara zmysłów i nerwów; dopominano się lub modlono o Królestwo Boże, ale nieodzownie na ziemi i tuż zaraz, tegoż jeszcze dnia pod wieczór, lub najdalej nazajutrz zrana. Niepokoiła najdrobniejsza przeszkoda, drażniło każde opóźnienie, naglił każdy krok chybiony... W takie to zarzewie, rozdmuchane z popiołów wieku XVIII wpadł mglisto proroczy i głęboko uczuciowy duch Mickiewicza. Wszystko, co się z piersi naszego wieszcza wydobyło pod prężnością suto pierwiastkami niezadowolenia utlenionego powietrza zachodnio-europejskiego, z konieczności nosić na sobie musiało cechę podwójną, na pół obcą, na pół swojską, z jednej strony zapożyczoną od światoburstwa kosmopolitycznego, z drugiej wyniesioną z ojczyzny: były to jakby odgłosy własnych bólów i przypomnień, wstrząsane od pomruków cudzej nadchodzącej burzy. Burza jednak nie zaraz nadeszła. Rewolucyonizm zachodni, osaczony i ściśnięty ekonomicznym materyalizmem rozpanoszonych mieszczuchów monarchii lipcowej we Francyi, rozpadł się na tysiączne grupy rozjuszonych spekulacyi prywatnych i zajadłych swarów doktrynerskich, wśród których wszakże ogień pierwotny, tlejący w dolnych warstwach społecznych groził katastrofą najgorszą ze wszelkich możliwych: jątrzeniem się chronicznem, płaskiem, poziomem, torfiskowem, przebiegającem z miejsca na miejsca i nigdzie niezdolnem do zapalenia się i tryśnięcia płomieniem takim, ażeby w nim wytworzyć się mogła nowa całość w drodze ogólnego przetopienia rozbitego materyału społecznego. Kto inny na miejscu Mickiewicza byłby może—jak to uczynili niektórzy nasi rodacy w r. 1871, podczas Komuny paryskiej—przyczyniał się do rozdmuchiwania „podziemnego ognia"; wieszcz polski ratunku szukać kazał w „rewolucyi" literalnie pojętej: w cofnięciu się do czystych, według niego, źródeł pierwotnego Chrystyanizmu, do natchnień ożywiających pierwszych apostołów nowej wiary, nowego moralnego odrodzenia się ludzkości...

Jakakolwiek byłaby wartość „syntezy" tak sformułowanej w odniesieniu do ogółu zjawisk i potrzeb powszechności europejskiej, nie ulega zaprzeczeniu, że w specyalnem zastosowaniu do literatur słowiańskich „kryteryum" było za wysokie, za abstrakcyjne. Piśmiennictwo wszelkie, a tembardziej ludów od niedawna dopiero

występujących ze swojem „słowem" na widowni zapasów cywilizacyjnych i „kulturalnych" rodu ludzkiego, miało i ma po dziś dzień przed sobą zadania pojęte o wiele prościej i pospoliciej, lubo — właśnież z powodu tego obniżonego i ubogiego swojego gruntu — uwarunkowane robocizną bez porównania wszechstronniejszą i realniejszą. Odczuwał to, jak się zdaje, sam Mickiewicz w toku swoich wykładów; tembardziej czuć się to dziś daje nam, jego uczniom i wielbicielom, gdy rozważamy faktyczne i konkretne materyały jego kursu, nie zawsze z łatwością dociągnąć się dające do narzuconego z góry ideowego „posłannictwa". Wstępując tedy do wnętrza wspaniałego mickiewiczowskiego gmachu dla obejrzenia nagromadzonych w nim lub na wejście doń oczekujących bogactw, zrzec się musimy mickiewiczowskiej podstawy i normy ich szacowania.

Idea w realizacyi.

W samym zaraz przedsionku spotyka nas przestroga czy też hasło: „bez spychania się, bez wzajemnego wstrętu..." Aforyzm stosuje się wyłącznie do pisarzy rosyjskich i polskich, którzy odgłosy wiekowych politycznych bojów i uraz przenosić niekiedy zwykli na mniej sporne lub całkiem sporowi nie ulegające dziedziny wiedzy, myśli, wyobraźni, sztuki. Posłuszni napomnieniu, kierujemy przedewszystkiem swe kroki w stronę, gdzie nas zdala wita **pierwszy** z wieku i urzędu przedstawiciel rosyjskiego piśmiennictwa, Gabryel Dierżawin (1743 † 1816), honorowy do końca życia członek warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, autor licznych **utworów** wierszem i prozą, których wydania zbiorowe ukazywały się w Petersburgu kilkakrotnie. Sławnej jego „Odzie do Boga" Mickiewicz robi zarzut, którego dziś z pewnością nikt nie podzie-

Piśmiennictwa poszczególne



Gabryel Dierżawin (1743 † 1816).



Aleksander Gribojedow (1795 † 1829).

la, mianowicie, że Boga wyobraża i przedstawia w sposób cokolwiek za materyalny, rzecby prawie można fizyko-matematyczny. „O Ty, w przestworzach nieskończony, żyjący w bytów ruchu, bezosobowy w troistem upostaciowaniu bóstwa",— „biez lic w trech licach Bożestwa". Nie podziela również nasz profesor zdania Dierżawina o Napoleonie, jakoby był antychrysteм, karci zbyteczną siłę wyrażeń w hymnie na cześć Suworowa po zdobyciu Warszawy, ale wyznaje zarazem, że w pochwałach Katarzyny II Dzierżawin zapalał się nietylko widokiem pognębienia nieprzyjaciół Rosyi, ale umiał też być wymownym, ilekroć z dłoni Imperatorowej „błysnął jakiś promyk wolności". Z innych utworów wysoko ceni odę o nieśmiertelności duszy i nie szczędzi uznania, ilekroć pod ciężkim i przestarzałym już dziś pancerzem języka, dostrzedz zdoła żywsze poruszenie prawdy, naturalności, szczerości. Obok Dierżawina, zamykającego w Rosyi okres pseudo-klasycyzmu, stoi Mikołaj Karamzin (1765 † 1826), „poczynający nową epokę piśmiennictwa rosyjskiego". W młodym jeszcze wieku uznany za pisarza z talentem—powiada o nim Mickiewicz—nie puszcza się on torem utartym; zamiast pisać ody tryumfalne, starać się o rangi i ordery, jedzie zwiedzać obce kraje, zbiera wrażenia podróży, studyuje autorów niemieckich i angielskich, o których Dierżawin ani słyszał". Na jego „Historyę państwa rosyjskiego", wcześnie przetłumaczoną na język francuski, profesor rzuca parę nader ciekawych i zdaniem naszem trafnych zapatrywań. Karamzin—powiada w jednem miejscu—traktuje Rosyę starożytną tak, jak gdyby to była Rosya

Rosya.

teraźniejsza. Zagrzebany przytem w archiwach, nie widzi nic po za kroniką lub dokumentem pergaminowym; pomyślałby kto, że dla niego nie miało nigdy bytu co nie zostało do akt zaciągnięte. Mickiewicz nie znał zapewne memoryału Karamzina o Polakach, podanego Cesarzowi Aleksandrowi I, i na podstawie głównego dzieła o historyi Rosyi, dociągniętego do chwili powołania na tron rodziny Romanowów (po wypędzeniu Polaków z Moskwy), sądzi, iż w ogólności historyograf rosyjski nie nadużywa przewagi. Obok powyższych dwóch koryfeuszów epoki przejściowej, od Łomonosowa, Kantemira i Fon-Wizina do Puszkina i Lermontowa ocenieni zostali w „Kursie" lub tylko wspomniani następujący jeszcze pisarze: Konstanty Batiuszkow (1787 † 1855), twórca elegii „Tass umierający" i przepysznego, zacytowanego u Mickiewicza wiersza „Przejście Renu w r. 1814", w którym, wśród malowniczych obrazów ruchu wojsk, wkraczających na ziemię Rewolucyi, jeden tylko dźwięk brzmi chrapliwie i drażniąco, — ten mianowicie, gdzie Batiuszkow nazywa Napoleona „nowym Attylą". Jan Dmitriew (1760 † 1837), który oprócz zakrojonego na szerszą skalę poematu „Jermak" napisał mnóstwo pieśni, ód, bajek, satyr, listów poetyckich i obrazków, tu i owdzie przesnutych motywami lub tematami ludowemi. Pisarze dramatyczni, Wład. Ozierow (1770 † 1816) i Aleksander Grybojedow (1795 † 1829), pierwszy jeszcze klasyk w nieposzlakowanym duchu francuskim, autor „Śmierci Olega" i „Dymitra Dońskiego", drugi już prawie romantyk, wsławiony komedyą „Gore ot uma", nie zestarzałą po dziś dzień, pomimo, iż przypowieść: biada temu kto ma rozum! wymagałaby za dni naszych bardzo długich komentarzy, aby na seryo zrozumianą być mogła w sensie grybodejowskim; tak dalece określenie „rozumu" zmieniło się w ciągu lat osiemdziesięciu. Jan Kryłow



Aleksander Puszkin (1799 † 1837).



Michał Lermontow (1814 † 1841).

(1768 † 1844), głośny humorysta, bajkopisarz, tłumaczony na wszystkie niemal języki europejskie. Aleksy Kolcow (1809 † 1842) tkliwy, rzewny, sympatyczny piewca ludu, przypominający Polakom trochę Brodzińskiego, trochę Kondratowicza. Wreszcie Bazyli Żukowski (1783 † 1851), Aleksander Puszkin (1799 † 1837), Michał Lermontow (1814 † 1841) i Mikołaj Gogol-Janowski (1808 † 1852), czterej wielcy założyciele i przywódzcy nowoczesnej literatury rosyjskiej, jej mistrze po dziś dzień najprzedniejsi, z których pierwszy jest romantykiem najczystszej wody, o niemieckim przeważnie rodowodzie, dwaj środkowi byronistami o tyle prawie, co u nas Mickiewicz i Słowacki, ostatni zaś, niedorównany twórca „Rewizora" i „Dusz martwych" początkuje już okres realizmu narodowego w sztuce i jest najcelniejszym reprezentantem grupy literackiej pospolicie w Rosyi zwanej „beletrystami lat czterdziestych" (1840—49), jakkolwiek główni jej luminarze (Turgeniew, Gonczarow, Dostojewski, Tołstoj, filozof panslawizmu Chomiakow, publicysta Herzen etc.) należą niezaprzeczenie do drugiej połowy wieku XIX i tylko początkami swych prac sięgają połowy pierwszej.

Właśnie jeden z najstarszych i najbardziej popularnych wyobrazicieli owego grona, prawdziwy „sorokowiec", publicysta i krytyk, Wisaryon Bieliński (1811 † 1848), żarliwy obrońca Gogola i jego szkoły, ogłosił przed samym swym zgonem znakomitą swą książkę „Pogląd na literaturę rosyjską 1847 r.", która do współki z rozprawą księcia Piotra Wiaziemskiego (1792 † 1878), w tymże czasie wydana i zamieszczona jako przedmowa do dzieł Fon-Wizina (Petersburg, 1848), służy po dziś dzień za wzór i podwalinę wszelkich głębiej motywowanych odpowiedzi na pytanie: na czem polega i z jakich pierwiastków się składa rzeczywista wartość najwyższego tego rozkwitu rosyjskiej literatury „narodowej" w okresie przypadającym rzeczywiście na czwarte i piąte dziesięciolecie wieku, od Żukowskiego do Gogola i „sorokowców", z górującym nad całością wpływem i imieniem Puszkina. Na razie, obaj ci publicyści rozwiązali zagadnienie w sposób o tyle ujemny, że realizacya ich postulatów „narodowościowych", zbliżonych nieco do wymagań, jakie literaturze polskiej stawiał, w tejże również epoce, Jan Majorkiewicz (1820 † 1847), zaczekać wypadło dopiero na przyjście takich narodowców, a raczej „ludowców", jak Nekrasow, Uspienski lub Lew Tołstoj (w dramacie np. „Własť t'my"). Dość przytoczyć parę ustępów z Wiaziemskiego. „Nasze płody literackie — powiada on — wspaniałe rymy Łomonosowa, liryczne pisma Dierżawina, zręczne, pełne ognia, ducha filozoficznego i mocy satyrycznej fragmenta i ucinki późniejszej doby, wreszcie nawet pisma Puszkina, tak dziwnie rozmaite, aczkolwiek bądź co bądź najbliższe jeszcze charakteru narodowego, — cała ta wreszcie literatura rosyjska, otwarcie wyznać to trzeba, mogłaby być pomówioną o niewdzięczność, o niesprawiedliwość względem własnego kraju: nie wyobraża ona zgoła życia swojego narodu. Jest to tylko echo tak zwanej społeczności cywilizowanej, czyli europejskiej, uniwersalnej, salonowej. Społeczność prawdziwie rosyjska jeszcze ust nie otworzyła... Na ten obraz Bieliński kładzie parę łagodnych świateł i weselszych farb, dowodzić mających, iż literatura rosyjska, aczkolwiek bardzo powoli, stale przecież zbliża się do ideału zawartego w wyrazie naród, narodowość. Odbywa się to zbliżanie pod



Mikołaj Gogol-Janowski (1808 † 1852).

postacią coraz większego wyłaniania się w piśmiennictwie figur i krajobrazów zdjętych z rzeczywistości. Dowodem pierwsze utwory Gogola. Ale i u Puszkina nie brak typów i pejzażów swojskich: rozbójnicy nie są już ani hiszpańscy ani włoscy, a sam opis obozu, ognisk, namiotów w „Cyganach" świadczy, iż poeta pożegnał się już na zawsze ze starem szablonowem kopiowaniem żywej przyrody z okien buduaru lub według „bombonierek" z Paryża. W „Onieginie" obserwacya rzeczywistości i jej idealizacya mięszają się z sobą w dozach niemal równych, po połowie... Co więcej, dążność do naturalności zauważyć się daje nawet w takich romansach i powieściach, jak Nareżnego, Marlińskiego, Zagoskina, Uszakowa, Łażecznikowa, Weltmana, Polewoja, Pogodina... Tadeusz Bułharyn, wraz z jego dwoma „Wyżyginami", Janem i Piotrem — pominięty, niewiadomo dlaczego, gdyż ostatecznie i u niego także jakieś źdźbło realnie narodowościowe wyśledzićby się dało, bodaj w imionach chrzestnych.

W żadnym innym kraju nie posunięto dbałości o uczynienie piśmiennictwa „narodowem" w tym samym stopniu co w Rosyi, zwłaszcza, że i język nie zaprowadził dość ścisłej granicy między wyrazami naród i lud. Demokratyzacya i popularyzacya pod tym względem pojęć i wyobrażeń niemożliwe są prawie do zrozumienia we Francyi np., gdzie miano „literatury narodowej" brzmiałoby nieswojsko, prawie niedorzecznie. Istnieją muzea narodowe, place narodowe, gmachy narodowe i t. d.—w znaczeniu, jakie my nadajemy przymiotnikom: publiczny, rządowy, do ogółu należący; literatura zaś francuska, lub mowa francuska jakżeby mogła być nie narodową dla Francuza? Znika dwuznaczność, gdy mowa o Irlandczyku, Bretończyku, o Prowancyi lub Sabaudyi. Tu zarówno rzecz jak i tytuł „narodowość" nabiera wyrazistości i koloru wskutek przeciwstawienia z czemś obcem i najzwyklej wrogiem,—z panowaniem angielskiem, centralizacyą francuską, wynaradawianiem w szkole, sądownictwie, na urzędzie i t. p. Literatura narodowa staje się prawie orężem, środkiem obrony i ocalenia; każdy dokładnie wie, co ta kwalifikacya znaczy i do czego obowiązuje. W temże mniej więcej położeniu znajdują się, czy też raczej znajdowali się w pierwszej połowie stulecia Serbowie i Bulgarzy względem Turków, Słowacy względem Węgrów, Czesi względem Niemców, a nawet Małorusini. U wszystkich tych ludów narodowość w literaturze miała i ma dotąd znaczenie jak na dłoni ja-

Narodowość w literaturze.



Taras Szewczenko (1814 † 1861).

sne, widome, dobitne — za dobitne częstokroć. Na Śląsku lub w Łużycach górnych, przed r. 1848, a nawet i dziś jeszcze niekiedy, lada elementarz lub podręcznik przełożony na język ojczysty zalicza się do cennych nabytków i bogactw literatury narodowej, jako zasłona i tarcza przed zamachami obczyzny na najwyższe dobro domowe. Ztąd to u Słowian zachodnich, najbardziej zaś południowych pochodzi pewna słownikarska obfitość nazw autorów i tytułów książek przy stosunkowo szczupłej i nikłej przędzy myśli i niewybrednych w gatunku kwiatów uczuć. Pod tym względem piśmiennictwo np. małoruskie (prościej ukraińskie) nie powstydziłoby się zapewne stanąć do współzawodnictwa nawet z amerykańskiem. Fermentacya odrodzenia zaczyna się w niem wraz z umniejszeniem lub zniesieniem przez Piotra Wielkiego i Cesarzową Katarzynę II „swobód i przywilejów kozackich". Zjawia się Grzegorz Sawicz Skoworoda (1722 † 1794), lirnik i moralizator wędrowny, głoszący w piosnkach i przypowieściach dziwacznych, filozoficzno religijnych, zagładę tym, co kąty pańskie wycierają, na urzędy się wspierają, — twórca między innemi srodze zawiłej satyry p. t. „Walka św. Michała z szatanem". Idą za nim: najznakomitszy z piśmienników „narodowych" Jan Kotlarewski (1769 † 1838), tłómacz Eneidy, „pereliciowanej" na mowę małoruską, autor „Natałki-Połtawki" i „Moskala czarownika", utworów scenicznych, napisanych dla domowego teatru generał-gubernatora ks. Repnina; Piotr Artemowski-Hulak (1791 † około 1862), humorysta cieszący się wielkiem powodzeniem z powodu bolących i niepachnących żartów ze szlachty, której obyczaje wydrwił w sztuce p. t. „Pan ta sobaka"; Grzegorz Kwitka, pseud. Osnowianeńko (1778 † 1843),

Rusini.

powieściopisarz ociosujący i idealizujący charaktery niewieście do tego stopnia, że jego Marusie i Oksany mogłyby w galanteryi miłosnej rywalizować z najuczciwszemi Paryżankami; Eugeniusz Grebienka (1812 † 1848), Bodiański, Topola, Mogiła Metliński, Petrenko, Korsun i inni—przeważnie noweliści. Poezyę ukraińską podniósł do pewnej wysokości dopiero Taras Szewczenko (1814 † 1861), samouk-artysta, uważany przez rodaków za siłę twórczą równą niemal szekspirowskiej, coby się chyba stosować mogło do „Hajdamaków“, poematu obrobionego dość słabo pod względem artystycznym, lecz odznaczającego się w scenach mordu i rzezi grubą, ponurą jaskrawością farb surowych, twardych; inne utwory, jak „Najmiczka“, „Kasia“ są udatnemi i miłemi idyllami lub dramatami z życia wiejskiego, zbliżonemi nieco treścią i nastrojem do znanego libretta Włodz. Wolskiego „Halka“. W r. 1847 Szewczenko posądzony został, wraz z Kostomarowem (1817 † 1887) głośnym późniejszym historykiem rosyjskim, wtedy zaś zapalonym ukrainofilem, oraz z Kuliszem (1819 † 1895), historykiem małoruskim, redaktorem czasopisma „Osnowa“, autorem licznych powieści i rozpraw polemicznych, o należenie do nieupoważnionego przez rząd związku p. t. „Bractwo cyrylo-metodyuszowskie“. Skazany na przymusową służbę w t. z. Orenburskich batalionach, poznał się tam i zaprzyjaźnił z Bronisławem Zaleskim, późniejszym autorem „Żywota Adama Czartoryskiego“, i pod jego wpływem złagodził nieco dawne ostro zaakcentowane swe zapatrywania na „przeszłość“ Polski, jak się o tem przekonać można z kilku utworów, zamieszczonych w zbiorowem lwowskiem wydaniu pism Szewczenki z r. 1882. Do tak zmodyfikowanego kierunku literatury ukraińskiej należy i Tomasz Padura (1801 † 1871) twórca „Wędrówek Child-Harolda po Słowiańszczyznie“ i „Dumek“, ogłaszanych w czystym języku małoruskim, lecz pisownią łacińską, gdy wszyscy wyżej pomienieni autorowie używali t. zw. „grażdanki“, czyli alfabetu rosyjskiego. Z tego względu, zarówno jak i kilku innych, pisma Padury służyć mogą za gatunek pomostu, łączącego nowsze piśmiennictwo małoruskie z dawną ukraińską szkołą poetów polskich, Bohdanem Zaleskim, Antonim Malczewskim, Seweryném Goszczyńskim, Michałem Grabowskim, Michałem Czajkowskim, Tomaszem Olizarowskim i t. d. Nie sposób tego powiedzieć o wschodnio-galicyjskim odłamie rusinizmu, zwanym przed laty śto-jurskim (od katedry Ś-go Jerzego we Lwowie), przenoszącym obronę swej odrębności literacko-naukowej na grunt politycznej walki z zachodnią, polską połową Galicyi. Propaganda to wszakże stosunkowo dość świeża i sporadyczna, główni zaś jej krzewiciele, jak Jakób Hołowacki lub ojciec Naumowicz na sobie się nie opierali, wbrew przestrogom i napomnieniom założycieli szkoły, ludzi tak pracowitych i uczonych, jak ksiądz Marcyan Szaszkiewicz (1811 † 1843), pieśniarz i psalmista, nie czyhający na ujmę sławy i imienia naszego Jana z Czarnolesia, lub Jan Wagilewicz (1811 † 1866), gorliwy współpracownik Augusta Bielowskiego i zacny towarzysz takich pisarzy wschodnio-galicyjskich jak Wacław z Oleska, Żegota Pauli, Józef Łoziński, Józef Lewicki i t. d. O literaturze narodowej garski Rusinów węgierskich i o takiejże literaturze Białorusów, z którą dopiero po r. 1850 związały się imiona takich naszych etnografów i zbieraczy pieśni lub podań jak Eust. Tyszkiewicz, Kirkor, Zienkiewicz, Rypiński, Wojcicki i t. d. — pierwsza połowa wieku XIX zaciągnęła do swych kronik zaledwie luźną jakąś wzmiankę, nie wychodzącą po za ramy postrzeżeń i wskazań Zoryana Dołęgi Chodakowskiego (Adama Czarnockiego) w jego pracy z r. 1818 „O Słowiańszczyznie przed Chrześciaństwem“ (drugie wydanie, książkowe, Kraków, 1835).

Za czasów Mickiewicza nie wiedziano nic zgoła nietylko o piśmiennictwie bulgarskiem, lecz o istnieniu Bulgarów. Sądzono powszechnie, że czego na ziemi bulgarskiej cesarz bizantyński Bazyli, zwany Bulgarobójcą, nie wytępił w ciągu trzydziestoletniej wojny (981—1019), prowadzonej z niesłychanem okrucieństwem, to dobite i pogrzebane zostało w ciągu czterech wieków panowania Turków i hierarchów kościoła greckiego (fanariotów). O narodzie, który obecnie, w początkach XX stulecia, posiada, obok prawie całkowitej niepodległości politycznej, uniwersytety, szkoły techniczne, wspaniałe biblioteki, zamożne dziennikarstwo, wszechstronnie rozwiniętą— choć dość jeszcze powierzchowną i płytką literaturę, najtęższi lingwiści nie umieli powiedzieć, przed samą wojną krymską 1853—55 r., jakim właściwie językiem mówi ludność siedząca nad dolnym Dunajem do gór Bałkańskich. Patryarcha slawistyki, ksiądz Józef

Bulgarzy.



Żegota Pauli (1814 † 1895).



Ubiór i typy Słowaków (kom. trenczyński).

Dobrowski (1753†1829), autor klasycznego dzieła „Institutiones linguae Slavonicae dialecti veteris“ (Wiedeń, 1832), w zbiorze pomniejszych pism p. t. „Slovanka“ utrzymywał był, na chybił trafił, że musi to być jakaś odmiana języka serbskiego. Bartłomiej Kopitar (1780 † 1844), zwany „wielkim“ z powodu niesłychanej swej erudycyi archeologiczno-słowiańskiej, tyle tylko mógł zapewnić w swoich „Kleinere Schriften“, wydanych w Wiedniu w r. 1857 przez niemniej znakomitego jego ucznia Franciszka Miklosicza (urodz. 1813), że w mowie bulgarskiej odmiana wyrazów odbywa się z pomocą pewnej przy końcu ich kładzionej przystawki (*te*, *ta*, *to*). Od tych wszystkich mężów sławniejszy jeszcze badacz i znawca rzeczy słowiańskich, Paweł Józef Szafarzyk (1795 † 1861) podał wprawdzie w swojej „Historyi języków słowiańskich“ (1842) i w „Slovanskim Narodopisie“ (1849) kilka wzorów języka bulgarskiego, ale jak się później okazało, tak dziwacznych, że je czas jakiś uważano za wprost zmyślone, sfałszowane. Na pewniejsze nieco wiadomości o Bulgarach i ich życiu zdobył się nie specyalista, lecz amator, dyletant, gorący obrońca nieszczęśliwego narodu, Rusin węgierski rodem, Jerzy Huc-Wenelin (1802 † 1839) który kształcąc się, przed r. 1823, na uniwersytecie lwowskim, poświęcał chwile wolne studyom nad Słowiańszczyzną południową, przeniósł się wkrótce do Rosyi i, poznawszy w Kiszyniowie kilku emigrantów podbałkańskich, wydał w r. 1829 pierwszy tom oddawna przygotowywanej pracy p. t. „Dawni i współcześni

Bulgarowie“. Książka zwróciła uwagę akademii petersburskiej i dostarczyła autorowi środków pieniężnych na odbycie podróży do Warny i zwiedzenie pobliższych jej okolic. Ogrom zapalu, trochę nauki, trochę fantazyi—i około r. 1844, w chwili, gdy Mickiewicz kończył swe wykłady w Kollegium francuskiem, w Europie wiedziano już o Bulgaryi tyle, ile my dziś wiemy o Tybecie lub Pamirze. Oświatę narodową piastowały wówczas jedynie klasztory, przy których było kilkadziesiąt szkółek miejskich; katalogi najzasobniejszych książnic wykazywały do trzydziestu numerów druków bulgarskich, w tej liczbie przekład na język nowo-bulgarski czterech Ewangelii, ogłoszony w Smirnie (1840), parę elementarzy i słowników grecko-bulgarskich, parę kalendarzy i „rozmówek dla dzieci“ wytłoczonych w Odesie, Konstantynopolu i Paryżu... Pierwsza książka, mająca niejaki pozór literacko-narodowy, ukazała się w Pradze czeskiej w r. 1852 i nosiła tytuł: „List przyjacielski Bulgarzyna do Greka“; chodziło w niej o obronę cerkwi narodowej bulgarskiej od uroszczeń patryarchatu greckiego w Carogrodzie. Polemika o tę autonomię kościelną uwieńczyła się powodzeniem dopiero w r. 1870, kiedy sułtan zgodził się na utworzenie osobnego dla Bulgarów zarządu duchownego, osobnego egzarchatu. Już wtedy piśmiennictwo bulgarskie roiło się od rozmaitych powiastek, przeważnie historycznych, w których poczcie Muszkieterowie Dumas'a i Rinaldo-Rinaldini rozchodziły się w dwóch do trzech tysiącach egzemplarzy.

Serbo-Chorwaci.

W szczęśliwszem bez porównania położeniu znalazła się w zaraniu wieku XIX północno-zachodnia odnoga Słowian południowych: Serbowie i Chorwaci, razem niegdyś wchodzący w skład wielkiego państwa Nemaniczów, które dopiero po śmierci cara Stefana Durzana (1355) wpadło w moc Turków po sławnej bitwie na polach Kossowa 15 czerwca 1389 r. i ostatecznie podbite przez nich zostało w r. 1459, to jest w lat sześć po upadku Konstantynopola. Legendy i pieśni ludowe o tych wypadkach przechowane w żywem słowie do dni naszych i stanowiące tak zwaną bohaterską rapsodyę serbską, tudzież szczątki zabytków piśmiennych, ocalone na kilku oazach słowiańskich, nigdy całkowicie nie ujarzmionych, w Czarnogórzu np. i sprzymierzonej z Wenecyą rzeczypospolitej dubrownickiej (Raguza), dostarczyły prawnukom poległych w boju kossowskim rycerzy dość stosunkowo zasobnego przędziwa umysłowego, ażeby z niego wydobyć się dały prawdziwie

swojskie osnowy i wątki literatury nowej, gdy dla narodu wybiła godzina lepszych nieco przeznaczeń, gdy odgłosy rewolucyjnych wstrząśnień z końca wieku XVIII we Francyi, zataczając coraz szersze półkola ku wschodowi, przekroczyły Adryatyk, Alpy i odbiły się o północne stoki Bałkanów i południowe podnóża Karpat panońskich. Fale przedzierały się bardzo powoli po przez tysiączne zawady, które po sobie zostawiła czterowiekowa blisko niewola. Stara Serbia Nemaniczów znikła już niemal zupełnie z oblicza ziemi, opuściła oddawna okolice pól kossowskich, wyniosła się do Austryi (1690, 1718) i do Rosyi (do 150.000 emigrantów w jednym tylko r. 1740). Ci, co się utrzymali przy dawnych mniej więcej siedzibach, byli rozbici, podzieleni, pogniewani z sobą. Mowa narodu zwyrodniała, rozprzęgła się na liczne gwary; nie było zgody nawet na alfabet. U Chorwatów przeważały tradycye dubrownickie, głagolica i pisownia łacińska, u Serbów cyrylica, greczyzna i wpływy „graźdanki“ rosyjskiej, które Wuk Stefanowicz Karadzic (1787 † 1864), jeden z najczynniejszych i najbardziej oryginalnych przedstawicieli odrodzenia Słowian południowych, usiłował sztucznie przetopić na osobną, przez siebie pomyślaną grafikę, pobudzającą w epoce wykładów Mickiewicza do niezwykle gorą-



Turczański Ś-ty Marcin.

cych sporów, lecz przyjętą następnie (1860) w zarysach głównych i po dziś dzień utrzymaną w Serbii właściwej. Ze swej strony Chorwaci probowali posunąć zjednoczenie narzeczy i piśmiennictw jeszcze dalej, rozciągnąć je na cały naród serbsko-chorwacki. Ruch ten zogniskował się w Zagrzebiu i otrzymał rozgłośne miano „odrodzenia illiryjskiego“, nadane mu przez inicyatora, Ludowika Gaja (1809 † 1872), rzutkiego i przedsiębierczego organizatora, założyciela i wydawcy czasopism „Novine Horvatzkie“ z literackim dodatkiem „Danica“ (1834), które niebawem (1836), po przeprowadzeniu śmiałej reformy ortograficznej i językowej, jednoczącej lokalne gwary Dalmacyi, Sławonii, Bośnii, Serbii i t. d. nazywać się zaczęły: „Ilirske narodne novine“ i „Danica ilirska“. Literacka ta unia pozyskała współczucie najwpływowszych ówczesnych powag słowiańskich, przedewszystkiem Szafarzyka, ale wywołała protest i opór Serbii prawosławnej, upatrującej w przedsięwzięciu Gaja i jego pisowni łacińskiej intrygi Rzymu i jezuitów, gdy z drugiej strony Węgrzy zaniepokojeni zostali zbyt otwartą panslawistyczną propagandą „Nowin“ i „Danicy“. Lenny stosunek Chorwacyi do korony Św. Stefana istotnie uległ wkrótce niejakiemu zakwestyonowaniu... wskutek powstania w Zagrzebiu klubu literackiego „Czitaonica“ (1838), przywdziania przez szlachtę strojów narodowych, założenia towarzystwa rolniczego, „Maticy“ iliryjskiej, towarzystwa kobiet chorwackich i t. p. Jednocześnie rozpoczęły się procesye patryotyczne, odśpiewywanie hymnów narodowych, publiczne na stosach palenie gazet węgierskich i inne tego rodzaju manifestacye. Dokoła Gaja skupiły się najdzielniejsze umysłowe siły narodu, poparło go szczególnie żywo młode pokolenie poetów, belletrystów i nauczycieli: Stanko Vraz (1810 † 1851), Ludowit Vukotinovicz, bracia Antoni i Jan Mazuronicze, Mikołaj Tomasicz, Jan Tarnski, Mateusz Topałowicz—wreszcie Jan Kukuliewicz-Sakcinski, długoletni poseł w sejmie chorwackim, inicyator i pierwszy prezes założonego w r. 1850 „Towarzystwa południowo-słowiańskich dziejów i starożytności“, z którego, w latach późniejszych, utworzyła się powszechnie dziś znana Akademia umiejętności w Zagrzebiu. Wypadki 1848 r., rozwój powstania węgierskiego, niezbyt zaszczytna w niem rola Chorwatów pod wodzą wybranego bana Jełaczyca, przy odgłosach pieśni niekoniecznie treścią swą i muzyką odpowiadającej okolicznościom: „Jeszcze żyje Hrvatzka ziemia póki my żyjemy“—wszystko to razem zgmatwało nieco za-



Typy i ubiory czeskie.

sadnicze hasła i motywa rozwoju, ale samego rozwoju nie zatrzymało i na ostateczne spaczenie go nie wystawiło. Zastarzały dualizm wewnętrzny Serbów z Chorwatami nie zatarł się jeszcze zupełnie, ale obawy lub nadzieje na jakieś w tym zakresie odsiecze postronne łagodzą stopniowo zjadliwsze objawy zawiści bratniej, sroższej niekiedy od nienawiści obco - plemiennych. Z tego tytułu przyszłość, od daty okupacyi Bośnii i Hercegowiny przez Austryaków, przygotowuje tu, na tych południowo-zachodnich kresach Słowiańszczyzny niejedną być może niespodziankę.

Czem dla Słowian południowych była przeszłość dubrownicka, tem protestantyzm z drugiej połowy wieku XVI stał się dla archipelagu rozmaitych okruszyn „chorątańsko-słowieńskich", lub wendyjskich, ocalałych z przedhistorycznych jeszcze niemal potopów huńskich, awarskich, gallskich, wołoskich, germańskich, nawiedzających niegdyś szlaki, przejścia i stanice popasowe, gdzie dziś leżą wynarodowione do połowy ziemie o nazwach mniej lub więcej niezrozumiałych dla ucha Słowianina: Kraina, Karyntya, Styrya, Istrya. Nikłemi temi pasemkami, zewsząd osaczonemi przez żywioły obce i zwycięskie, Słowiańszczyzna południowa łączy się z zachodnią, do której należą: Słowacy w północnych komitatach Węgier, Morawianie, Czesi, Łużyczanie nadelbiańscy, resztki Pomorzan kaszubskich i Polacy. Wątłe, iluzyjne ogniwa! Jak na dziś, pewności tylko tyle, że nikłe i ubogie te szczątki Słowiańszczyzny, dla którego, na kilkaset lat przed zawiązaniem się państwa polskiego, Stolica apo-

Ludy rozproszone.

stolska w Rzymie wytworzyła osobny, niezawisły kościół, z liturgią w ojczystym języku, z Pismem Ś-tem przetłomaczonem przez apostołów Cyryla i Metodego,—same w sobie i dla siebie nie stanowią społeczności dość spoistej i wyrazistej, aby bezpieczniejszego jutra były pewne. Wszelakoż na teoretycznych ku temu skłonnościach i usposobieniach nie zbywa im wcale. Ztąd, z tych „krain" właśnie wywodzi się Kopitar, one wydały Mikloszica, którego dzieła: „Radices linguae paleoslovenicae" (Lipsk, 1845), „Lexicon linguae paleoslovenicae" (Wiedeń, 1850) i „Vergleichende Grammatik der slavischen Sprache" (Wiedeń, 1852—1873) są, jak dotąd, jedynemi trwalszemi i naprawdę poważnemi podwalinami jedności wszechsłowiańskiej, niezmiernie trudnej do wyobrażenia i pojęcia z innego jakiegoś punktu widzenia... Co do reszty, windyjscy czy wenedyjscy ci nasi pobratymcy, jak gdyby raz wysileni na olbrzymie pomniki erudycyi starożytniczej, pospolite działy ojczystego swego piśmiennictwa skazali na odłogowe oczekiwanie lepszej przyszłości. Po krótkiem za Reformacyi ożywieniu się polemiczno-religijnem, nie zdołali oprzeć się odwetowej fali katolicyzmu niemieckiego i na całe dwa wieki następne zamilkli zupełnie. Ponownie odważyli się spojrzeć na świat własnemi oczyma dopiero pod sam koniec wieku XVIII. Przyroda wiejska i pieśń gminna przemówiły wśród nich najpierw w rymowanem słowie Leopolda Volkmera (1741 † 1816), Walentego Vodnika (1758 † 1819), później Urbana Jarnika (1784 † 1844) i najulubieńszego z poetów styryjskich Franciszka Preszerna (1800 † 1849). Istniały też trzy gazetki: „Ljubljanskie Novice" od r. 1797, „Kranjska Zhbelica" od r. 1830 i „Kmetijske in rokodilske Novice" od r. 1843. Przy ostatniem czasopiśmie, poświęconem rolnictwu i przemysłowi, skupili się po niejakim czasie główni działacze społeczni. Organem rzeczy i spraw ściślej literackich został od r. 1858 „Glasnik za literaturo in umetnosť" pod kierunkiem Ant. Janeżicza (ur. 1828 r.), który w r. 1851 wydał „Slavonemski slovar". Dużo przytem przekładów, z Goethego, Schillera, Uhlanda, Chamiss'a, Dierżawina, Chomiakowa, Puszkina, Mickiewicza, obok kalendarzy i książek do nabożeństwa; trochę także archeologii.

Archeologia atoli zagnieździła się przeważnie u Słowian zachodnich. Słowacy węgierscy, Morawianie, Łużyczanie, Czesi, Polacy złożyli na jej ołtarzach najcenniejsze dary swego serca i rozumu. Przeszłość cała była jedną wielką ruiną, więc cóż dziwne-

go, że jej odbudowanie w pieśni i myślach wydawało się zadaniem najważniejszem i najświętszem. Wydana w Warszawie w r. 1818 rozprawa Wawrzyńca Surowieckiego (1769 † 1827) „Śledzenie początków narodów słowiańskich“ wywołała najpierw uwagi Szafarzyka „Ueber die Abkunft der Slaven“ i zachęciła go następnie do napisania olbrzymiego, przepaścistą uczonością przepełnionego dzieła „Starožitnosti slovanske“ (Praga 1836—37), przetłumaczonego wkrótce na wszystkie niemal języki europejskie (przekład polski

Starożytnictwo słowiańskie.



Jan Kollar (1793 † 1852).

d-ra H. N. Bońkowskiego, p. t. „Sławiańskie starożytności“ ukazał się w Poznaniu, w r. 1842, u Stefańskiego, w dwu tomach). Odtąd, nie było ni końca ni miary dochodzeniom: zkąd, gdzie, kiedy zjawili się Słowianie; pytanie: po co?—postawione zostało znacznie już pierwej, przez Herdera. „Zjawili się po to, by posiąść ziemię...“ Tymczasem fakta niemiłosiernie świadczyły, nietylko w przeszłości lecz i w teraźniejszości, że ziemię tę Słowianie nieustannie tracili pod swojemi stopami, że z niej ciągle ustępowali

przed orężną i później przed ekonomiczną przewagą Niemców. Sprzeczności wiedzy książkowej i doświadczeń żywych urosły jeszcze bardziej, gdy do sporu wmieszali się poeci, publicyści, beletryści, parafrazujący prześliczny, niezrównanej mocy i barwności obraz Mickiewicza w powieści Wajdeloty... „Na wybrzeżach Połągi, gdzie grzmiącemi piersiami białe roztrąca się morze i z pienistej gardzieli piasku strumienie wylewa“—czy widzicie „łąki zielonej kobierce?—tuż je piasek obleciał...“ Widzicie „te zioła pachnące?... Czołem silą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie...“ Lecz daremnie! — bo „nowa żwiru nasuwa się hydra, białe pletwy roztacza, lądy żyjące podbija i rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni... Plony wiosenne żywo do grobu wtrącone — to są ludy podbite...“ Piaski burzą pędzone—to Niemcy... Szeroko ze skargami nastrojonemi na ten temat rozwiódł się szczególnie poeta czeski, Słowak rodem, Jan Kollar (1793 † 1852), w zbiorku sonetów z r. 1821 p. t. „Baśnie“, które, znacznie powiększone w latach następnych, otrzymały tytuł „Slavy Dcera“, a poparte przez autora rodzajem naukowego komentarza w dziełku p. t. „Ueber die literarische Wechselseitigkeit zwischen den Stämmen und Mundarten der slav. Nation“ (Peszt, 1831), stały się jakby poetyckim kodeksem „wspólnoty wszechsłowiańskiej“. Pomimo życzliwej i pobłażliwej oceny Mickiewicza w prelekcyach, nie można dziś brać tego na seryo, ani jako poezyi, ani—tem mniej—jako polityki. Są w „Córce sławy“ ustępy niezaprzecznie ładne, wzruszające swą szczerością prostaczą, ale nie brak też — zwłaszcza w rozwałkowywanych z każdem nowem wydaniem reminiscencyach quasi historycznych — metafor kleconych na urząd, chłodnych, bezdarnie patetycznych. Zbiór, w ostatecznej swej redakcyi (z r. 1836, jak się zdaje) dzieli się na pięć części, oznaczonych nazwiskami rzek; trzy pierwsze części, nad Salą, Elbą i Dunajem, mają podkład dość jeszcze stosunkowo realny, w poetyckiem znaczeniu wyrazu; dwie ostatnie przenoszą się już w sfery mitologiczne, nad Letę i Acheron, gdzie poeta, wzorem Danta, osadza swoje piekło (wybrukowane przeważnie Madziarami i Niemcami) i swój raj (przepełniony, naturalnie, Słowianami). W raju widzimy monarchów, bohaterów, uczonych, pisarzy z każdego narodu słowiańskiego. Nawet poważny i zawsze uprzejmy Mickiewicz nie mógł się w tem miejscu powstrzymać od uszczypliwej uwagi, że „wszyscy oni musieli wypić wiele wody letejskiej, żeby mogli zapomnieć wzajemnych uraz i tak

Pansławizm poetycki.

Kollar.

po przyjacielsku używać wiecznej błogości pod skrzydłami bóstwa Sławy..." Ale nie na tych wymęczonych parabolach urosła poczytność i chwała sonetów Kollara. Utrzymała je na pewnej wysokości liryka płynąca, jeśli nie z świeższych krynic natchnionego uczucia, to przynajmniej z wnętrza głęboko smętnego przeświadczenia, że świat słowiański niknie, ginie. „Chciałby on zachować przeszłość słowiańską i dać jej siłę materyalną dla bronienia się od napadu czasów przyszłych, bo zdaje się mu, że wszystko co ją



Wincenty Pol (1807 † 1872).

otacza, co nadchodzi, ma dążność temu przeciwną—i złowieszcze te widma wtrącają go w zwątpienie i rozpacz..." Dla pokrzepienia się nieco na duchu pielęgnuje on w sobie myśl, że siła fizyczna powstrzymaćby zdołała niszczycielską potęgę, która przytłacza Słowian zachodnich i południowych, że nieszczęśliwe plemię stanąćby powinno na nogi pod ciężkiemi ciosami losów. Woła tedy do Słowian: „Nazywają was narodem gołębim — czemuż nie jesteście takimi, czemuż nie kochacie się jak gołębie?... Słowianie, narodzie pokruszony! zjednoczcie wasze siły... Słowianie, narodzie wielo-

głowy! gorszy od śmierci wasz żywot gnuśny, próżny, posępny." Żywot posępny, a przeznaczenia, o ileby z charakteru Słowian wynikać miały—wielkie i dobroczynne. Powtarza za Herderem, że ziemia się raduje, gdziekolwiek osiada Słowianin. Plemię nasze — powiada — jest jako potok spokojny: jeśli w biegu napotyka góry, zwraca się mimo ich na równiny, pozostawia tam żyzność rajską i uchodzi z cichem pożegnaniem, wtedy gdy ciemięzcy Słowian, Turcy, Madziarowie, Niemcy podobni są do gwałtownych prądów, które, narobiwszy szumu i łoskotu, wyłaniają i osadzają ze swych fal mętnych—gruzy, bagna, nędzę. „Dzieło Kollara—wnioskuje Mickiewicz po wytknięciu usterek — jest nawskroś patryotyczne... Kollar ma łzy w oczach ilekroć mówi o Czechach, Polakach, Serbach; nosi on w sercu wszystkie te ludy, wszystkie kocha zarówno, wszędzie i zawsze towarzyszy mu myśl o szczęściu całego plemienia słowiańskiego..."

Rachuba, że całość dać może coś więcej, niźli w sobie zawierają jej części, choćby nie była zwodniczą matematycznie, może się okazać zgubną moralnie przez to, iż ciągłe takie oglądanie się na sumę rezultatów naraża usiłowania i wkłady jednostkowe, pojedyncze, na kręcenie się w próżni. Czech liczy na pomoc Polaka, Polak na Czecha i obaj tymczasem nic nie robią, obaj są wciąż goli. Łączność jednakże niewątpliwie grzeje. Czar jej w pierwszej połowie był tak wielki, tak zaraźliwy, że trudno znaleźć pisarza, któryby mu nie ulegał. Skojarzeniom plemiennym—najzwyklej urojonym — sprzyjały rzeczywiste w wielu miejscach postępy demokratyzacyi społecznej.



Franciszek Palacky (1798 † 1871).



Franciszek Ładysław Czelakowski (1799 † 1852).

Wykluwały się ztąd syntezy jedna od drugiej ponętniejsze. Na najpiękniejszą zdobył się Wincenty Pol (1807 † 1872) w poemacie „Słowo a sława“ ogłoszonym w całości dopiero po zgonie autora, lubo napisanym jeszcze w r. 1848 z powodu pierwszego zjazdu ogólno-słowiańskiego w Pradze, rozproszonego armatami Windischgraetza. „Dziś jeszcze—zapewnia jeden z naszych pierwszorzędnych krytyków—pieśń ta, ujęta w formę liryczną, nad wyraz kunsztowną, pociągającą grą kolorów i blaskiem myśli tak pięknych jak brylanty, któremi suto jest nasadzaną, jest poetycką historyozofią panslawizmu katolicko-zachodnio-słowiańskiego, gminowładno-gromadzkiego“.

„Słowo a sława“.

Boska zaiste, poezya, ale żeby z niej rzeczywistość odnieść mogła jakąkolwiek pociechę, należałoby przedewszystkiem pomyśleć o zebraniu zakładowego kapitału dla przyszłej owej spółki „Słowa i sławy“, która przecież wpierw musi coś mieć, żeby módz coś dać. Najszczytniejsze nasze pomysły posłuszne są pewnym prawom równowagi, obowiązującej najprostsze czynności powszedniego naszego istnienia. „Im więcej dóbr posiadać będą wszyscy—powiedział niegdyś Dante—tem bogatszym będzie każdy.“ „Przeciwnie—odpowiada mu na to Byron—wszyscy bogatsi będą dopiero wtedy, gdy więcej dóbr posiadać będzie każdy.“ Jeden i drugi tryb postępowania jest prawdopodobnie w odosobnieniu swem mylny i zawodny; pewniejszym w każdym razie jest drugi: „Bądź sobą!“ przedewszystkiem bądź sobą! wołał przed niewielu laty młody chorwacki poeta Aug. Szenoa. Być sobą, to nie znaczy zamykać się w skorupie egoistycznej, obojętnej na zewnątrz bezduszności, na dolę i niedolę brata, na zło lub dobro panujące w świecie; to tylko przepis godności uświadomionej i kierowanego doświadczeniem rozsądku: nie wyciągać do nikogo dłoni choćby najbardziej ciepłej i serdecznej, lecz—pustej. Nie zbłądził czczony i kocha-

Poezya a rzeczywistość.

ny za życia twórca „Pieśni Janusza“ i „Pieśni o ziemi naszej“, gdy ludom słowiańskim zwiastował w „Słowie i sławie“ odmianę—„czystą jak woda źródłowa, spokojną jak żywot wioski, jako nowina surową—i raźną jako sąd Boski“; zbyt rychło tylko, jak na rok 1848 przeoczył historyę roku 1846 i poprzednich, których był świadkiem i uczestnikiem... A wszakże od niego samego nie od kogo innego wiemy, że „dzieje—to pamięć; kto pamięć traci—albo w szaleństwo popada, albo głupieje“. To co po r. 1848 nastąpiło, nie sprawdziło też bynajmniej ani gorących, uniesionych nadziei Szajnochy, który utrzymywał, że pieśń Pola o słowie i sławie „jest gołębicą potopu, ptaszyną, której świegotanie nad wędrownym okrętem zwiastuje bliską przystań“, ani rozważniejszych prognostyków Ujejskiego, że jest ona pełną „życiowej treści“. Życie, w zbiorowych swych objawach, popłynęło, jak i przedtem, utartemi łożyskami rezultatów pracy konkretnie wyodrębnionej, narodowo uspecyalizowanej.

„Bądź sobą“.

Po za tem, wyznać trzeba, że nawet w głównej siedzibie i pracowni słowianizmu, w Czechach, aspiracye extenzywne nigdy nie zagłuszyły całkowicie natchnień i widoków intenzywnych, dośrodkowych, poprzestających na własnem prawie i obstających przy własnych podstawach bytu. W odblaskach słowiańskiej zorzy północnej mienią się wszystkie bez wyjątku dzieła i utwory pisarzy czeskich z pierwszej połowy wieku; ale zorza ta nie jest bynajmniej wyłącznym przedmiotem ich zajęć i zabiegów. Kollar, Dobrowski, Szafarzyk upatrują w solidarności plemiennej nie cel, lecz środek: szukają tarana, któryby im wywalił ścianę więzienną, nie zaś powyłamywał płoty i pozacierał miedze w zagrodzie domowej. Najstarszy wiekiem i najbardziej poważany z tych „słowianofilów“, Józef Jungmann (1773 † 1847), dowodzi wprawdzie w przedmowie z r. 1800 lub 1801 do „Straconego raju“ Miltona, że Czesi zwolna i stopniowo przygotować się powinni do przyjęcia w literaturze języka wszechsłowiańskiego; ale już w r. 1806 zamieszcza w czasopiśmie „Hlasatel czeski“ znakomity artykuł p. t. „Rozmowa o języku czeskim“, w którym, zaznaczając upadek mowy ojczystej w użyciu towarzyskiem, z wymownym zapałem nastaje na potrzebę jej podniesienia i kształcenia; nadto w r. 1818, kiedy staraniem kilku magnatów i miłośników zabytków krajowych powstało „Muzeum czeskie“, Jungmann dołożył usiłowań, żeby przy niem, we dwanaście lat później (1830 r.) założoną została „Matica czeska“ w wy-

Czesi.

łącznym celu pielęgnowania języka i literatury „narodowej“. Wydana w r. 1825 „Historya literatury czeskiej“ i w 1835—1839 „Słownika czesko-niemieckiego“ w pięciu ogromnych tomach in 4-o, dopełnia miary pracowitego żywota Jungmanna i kładzie kamień węgielny pod gmach samodzielnego rozwoju umysłowości czeskiej. Grono pracowników, o całe pokolenie młodszych od Jungmanna, pomyślnie w tymże duchu prowadzi dalej rozpoczęte przez niego dzieło. Należą do nich przedewszystkiem: Wacław Hanka (1791 † 1861) i Franciszek Palacki (1798 † 1871), — Hanka jako ceniony tłumacz pieśni serbskich i polskich, wydawca prastarych zabytków języka i literatury czeskiej, w ich liczbie rozgłośnego od r. 1819 „Rękopisu królodworskiego“, którego autentyczność, zakwestyonowaną na razie przez Dobrowskiego, jest wątpliwa po dziś dzień; Palacki zaś, jako „ojciec historyografii czeskiej“, którego olbrzymie dzieło „Dejiny narodu czeskeho v Czechach a v Morave“ wychodzić najpierw zaczęło w języku niemieckim, p. t. „Geschichte von Böhmen“ (1836 r.) i dopiero później w czeskim (Praga, tomy I, III, IV od r. 1848 do 1860, część 1-sza tomu V-go w r. 1865, część 2-ga w 1867, wreszcie dwie części tomu II-o w 1874—76. Dzieje Czech doprowadzone tu zostały do r. 1526. Obok starożytników i filologów — stoją poeci, w których poczcie pierwsze miejsce zajmuje współcześnik i pod pewnym względem współzawodnik Kollara, Franciszek Ładysław Czelakowski (1799 † 1852), wsławiony wydanym w r. 1822 w trzech częściach zbiorkiem „Pieśni słowiańskich“, za któremi w r. 1829 poszły „Odgłosy pieśni ruskich“. Te ostatnie miały taki rozgłos, że w roku następnym rząd rosyjski zamierzał ofiarować Czelakowskiemu jakąś korzystną posadę w uniwersytecie petersburskim lub moskiewskim; razem z nim udać się mieli do Rosyi Szafarzyk i Hanka. Projekt spełzł jednak na niczem wskutek powstania polskiego. Czelakowski ucierpiał nawet jeszcze na tem w parę lat później, kiedy już był profesorem literatury czeskiej na uniwersytecie w Pradze. Podczas samego powstania—powiada z tego powodu prof. Pypin („Istorya sław. lit.“, str. 956, drugiego wydania)—współczucie poety, w ogólności, było po stronie Rosyan, ale i los Polski ciążył mu na sercu; pragnął on, ażeby spór między dwiema narodowościami rozstrzygnięty był po bratersku. Ogólne wydanie poetyckich utworów Czelakowskiego wyszło w Pradze w r. 1847. Rzeczy naukowe, w tej liczbie wyborne „Odczyty o porównawczej gramatyce języków słowiańskich“

Czelakowski.

wydała „Nowoczeska Biblioteka“, t. VIII-y; korespondencya ukazywała się częściowo w latach 1865, 1871, 1878. Z życiorysów wymienimy: „Maly'ego z r. 1852 i Hanusza z r. 1855. Z nieco późniejszych rymotwórców wsławili się: Jan Vocet (1803 † 1871) i Karol Erben (1811 † 1870); z mniej znanych: Maciej Polak (1788 † 1856), Józef Chmieleński (1800 † 1839), Jan Vacek-Kamienicki (1806 † 1869), ks. Wacław Sztulc (ur. 1814), Bolesław Jabłoński (inaczej Eugeni-Tupy, ur. 1813), Karol Macha (ur. 1810), Jaromir Rubesz (1814 † 1853) i t. d. O teatrze czeskim Jan Hybl już w r. 1816 wydał książkę p. t. „Historya czeskeho divadla“, literatura dramatyczna nie może się jednak w pierwszej połowie wieku poszczycić ani jednym pierwszorzędnego znaczenia autorem, jakkolwiek usiłowania Jana Nepomucena Stepanka (1783 † 1844), Wacława Klicpera (1792 † 1859), Józefa Kajetana Tyla (1808 † 1856) nie pozostały bez wpływu na późniejszy w tym zakresie rozkwit piśmiennictwa i sztuki narodowej. W powieściopisarstwie ks. Jan Marek (1801 † 1853), piszący pod pseudonimem Jana Hrezdy, Karol Sabina (ur. 1813), Prokop Chocholuszek (ur. 1819), Wojciech Hlinka (ur. 1817), szczególniej zaś Bożenna Niemcowa (1820 † 1862) przyczynili się również w znacznym stopniu do rozszerzenia umysłowego widnokręgu Czechów. Piśmiennictwo ludowe dzielnie wspierał Jakób Mały (ur. 1811) przeważnie wyśmienitemi przekładami dostępniejszych miejsc z Mickiewicza, Puszkina, Zaleskiego, Kolcowa, Słowackiego, Lermontowa, Brodzińskiego, Syrokomli, Niekrasowa, Wuka Karadzicza i innych, które zamieszczał w swojej biblioteczce „zabavneho cztenia“. Krytyka i publicystyka naukowo-społeczne wyrabiały się znacznie opieszalej; dziennikarstwo rozwijać się zaczęło na większą skalę dopiero około r. 1848, wydając kilku rzutkich i śmiałych „nowatorów na sposób zachodnio-europejski“, wśród których imię Karola Havliczki-Borowskiego (1821 † 1856), redaktora-wydawcy „Narodnich nowin“ i „Slovana“ najczęściej odbijało się o ściany głównego zarządu prasy w Wiedniu i nawet—jak zapewniają—ściągnęło na siebie uwagę Metternicha; zakaz jednak pobytu w Pradze dotknął Havliczkę już po upadku księcia kanclerza państwa rakuskiego (1851 r.).

Piśmiennictwo Słowaków węgierskich jest przeszczepioną gałązką literatury czeskiej. Aż do końca wieku XVIII język słowacki uchodził za narzecze, za gwarę czeszczyzny. Szafarzyk pierwszy w swojej „Geschichte der slavischen Sprache und Litteratur

nach allen Mundarten" (Ofen, 1826) przyznał mu prawo do samoistności, narówni z innemi językami słowiańskiemi. Rozwinięcie jednak wymagało trudów i poświęceń, na które nie łatwo zdobyć się mógł naród zmiażdżony i rozproszony od daty najazdów huńskich i madziarskich. Wojny hussyckie i spory religijne za Reformacyi zostawiły Słowakom w spuściznie po parę „złotych ołtarzyków", kantyczek, katechizmów i zbiorów kazań. Kazania księdza Aleksandya Macsay'a z końca w. XVIII odznaczać się mają pewną czystością „gminnego" wysłowienia. Kontynuatorami jego byli w początkach XIX stulecia księża Józ. Ign. Bajza († 1836), Wojciech Gazda († 1817), Jerzy Palkowicz, kanonik († 1835), głównie zaś Antoni Bernolak († 1813), którego sześciotomowy, w Budzie wydany (1825—27) „Slovar Slovensky, czesko-latinsko-niemiecko-uhersky" wymagał cierpliwości i pracowitości iście benedyktyńskiej.

Słowacy.



Józef Bohdan Zaleski (1802 † 1886).

Ze wszystkich atoli pisarzy katolickich największą wdzięczność swego narodu zaskarbił ksiądz Jan Holly (1785 † 1849). Przetłumaczył on Eneidę (1818), wydał „Rozliczne baśnie hrdińskie, elegiackie a liryckie z Wirgilia, Teokrita, Homera, Owidia, Tirtea, a Horaca" (1824) i zdobył się wreszcie na swoje własne „Baśnie" (Peszt, 1841—42). O tyleż przez patryotyzm o ile z obawy styczności Słowaków z husytyzmem, katolicy usiłowali początkowaniom swym literackim nadać cechy najmniej przypominające czeszczyznę; wręcz przeciwnemi pobudkami kierowali się protestanci, pod przewodnictwem pastora Bogusława Tablitza (1769 † 1832) i Jerzego Palkowicza II-o († 1850). Walka była dość jałową i trwała niedługo; poróżnionych pogodził ucisk madziarski. Tym sposobem, z ustępstw wzajemnych, wywiązał się kierunek trzeci, pośredni, ściśle narodowy, bez wybitniejszych odcieni religijnych, którego przywódcami byli dwaj bracia: Ludowit (1815 † 1856) i Karol (1811 † 1851) Sztur'owie, tudzież Józef Miłosław Hurban (ur. 1817), Michał Hodża (ur. 1811), Samuel Chałupka (ur. 1812), Andrzej Braksatoris-Sladkowicz (ur. 1820), Janko Kral (ur. 1824), Jan Kalinczak (ur. 1820)— poeci, dziennikarze, belletryści, bakałarze i t. p. Wszelakoż, gogączkowa, niewyrównana działalność tego kółka długo się roztrącała o brak twardszego i trwalszego punktu oparcia; wzmogła się ona i stała się donioślejszą dopiero wtedy, gdy na ogólnym wiecu inteligencyi słowackiej w Turczańskim Ś-ym Marcinie, w d. 6—7 czerwca 1861 r. uchwalono założenie „Maticy" i po niejakich ko-



Ludwik Kondratowicz (Syrokomla) (1823 † 1862).

rowodach z rządem węgierskim, istnienie jej ogłoszono uroczyście w tymże Ś-tym Marcinie d. 4-o sierpnia 1863 r.

Łużyczanie.

Najdalej ku zachodowi posunięte placówki słowiańskie, Serbowie łużyccy w Saksonii i prowincyach od niej wydartych w roku 1815 na rzecz Prus, tudzież nikłe gromadki Pomorzan kaszubskich, rozrzucone wzdłuż pobrzeża baltyckiego od ujść Wisły do Odry i garstkami luźnemi po za Odrę,—cieszą się również odrodzonemi w wieku XIX płonkami literatur ojczystych, które starannie i gorliwie pielęgnują. Nikt nie odgadnie, jaka czeka je przyszłość, ale przeszłość była do okrucieństwa niemiłosierną dla tych szczątkowych przeżytków szeroko niegdyś w środku Europy rozsiadłej rodziny ludów lutyckich i obotryckich, które kronikarz kijowski wieku XII-o, zwany Nestorem, zaliczał do „Lachów“ narówni z Mazowszanami i Polanami nadwiślańskimi. Zbrojne najścia i „łowy“ Normanów, Duńczyków, Niemców, wytępiły bez śladu—zdawało się—tę „zwierzynę pogańską“, opierającą się z równą zażartością narzuconym przez przybyszów porządkom społecznym, „pańszczyźnianym“, jak i głoszonemu przez nich słowu objawienia Chrystusowego. Tłumy niesforne, gnębione zarówno ogniem i mieczem Karola W-o i jego następców, jako też ciężką prawicą Bolesława Chrobrego, gdy raz zostały złamane i podbite, szybko odtąd szły na dno obcego zalewu i tonęły w niemczyznie. Każdy tryumf, każde ożywienie się w obozie nieprzyjaciół rozszarpywało pognębionych na kawały. Dość spojrzeć na mapkę (drugą) przy dziele Wilhelma Bogusławskiego „Rys dziejów serbo-łużyckich“ (Petersburg, 1861), żeby się przekonać, do jakich rozmiarów dochodziły te „redukcye“ w czasach stosunkowo świeżych. Przed reformacyą, lackosłowiańskie posiadłości Łużyczan sięgały na zachód pod samo Drezno, na północ pod Frankfurt nad Odrą; po reformacyi trzy czwarte części tego obszaru pochłonęła i strawiła „kultura“ niemiecka. W wieku XVIII, — od Leibnitza, który pierwszy zwrócił uwagę uczonego świata na ten „ciekawy etymologiczny zabytek wendyjski“, do Jana Potockiego i jego opisu z r. 1795 p. t. „Voyage dans quelgues parties de la Basse-Saxe“, spotykano jeszcze na przestrzeni trzydziestu jakich mil kwadratowych, w okolicach Budziszyna, Chociebuża, Mużakowa, Gródka, dość spoistą masę wieśniactwa luzackiego, „chaty wszędzie białe i dostatnie, ogrodzenia mocne, śmiech i śpiewy po polach i dąbrowach“. Ale i ta pozostałość, natury prawie roślinnej, uschnie i niebawem zwiędnie wśród oparów wielkiego patryotycznego podniesienia się na duchu Niemców podczas wojny o niepodległość z r. 1813. Iskrę tlejącą w popiołach słowiańskich burze teutońskie dodusić, zalać potrafią—nie rozdmuchają jej nigdy. Bo też, zresztą, na tak małą, niewdzięczną robotę zdobyć się mogą jedynie siły nieskończenie słabsze, drobniejsze: budzące się nagle sumienie ubogiego wiejskiego kapłana, rzucone od niechcenia słowo współczucia przechodnia, kryjomy ucisk dłoni zagnanego na te ugory tułacza... Wynik będzie proporcyonalny. Z piśmiennictwem serbsko-łużyckiem nikt się nie liczy, na jego plony żadnego na świecie popytu niema. Kto słyszał o pastorze Jerzym Mjen'ie (lub Möhn'ie), tłumacza na język Wendów luzackich „Messiady“ Klopstocka? Kogo zainteresować zdołało pierwsze czasopismo łużyckie, miesięcznik „Powiedar a kurier“ wydawany w latach 1809—12 przez niejakiego Jana Dejka czy Deike? Komu przyjdzie do głowy odczytywać lub tylko przeglądać biblię Andrzeja Lubeńskiego (1790 † 1840), mowy sejmowe Fryderyka Klina (1792 † 1855) lub ballady „Ze serbskiego kraje a luda“ Andrzeja Seilera (1804 † 1872)? Alboż nie dość i tego, że się coś niecoś słyszało o Janie Erneście Smolerze, który w czternastym roku życia (ur. 1817), jeszcze jako uczeń gimnazyum budziszyńskiego począł rozkrzewiać między kolegami zamiłowanie języka ojczystego, następnie w uni-



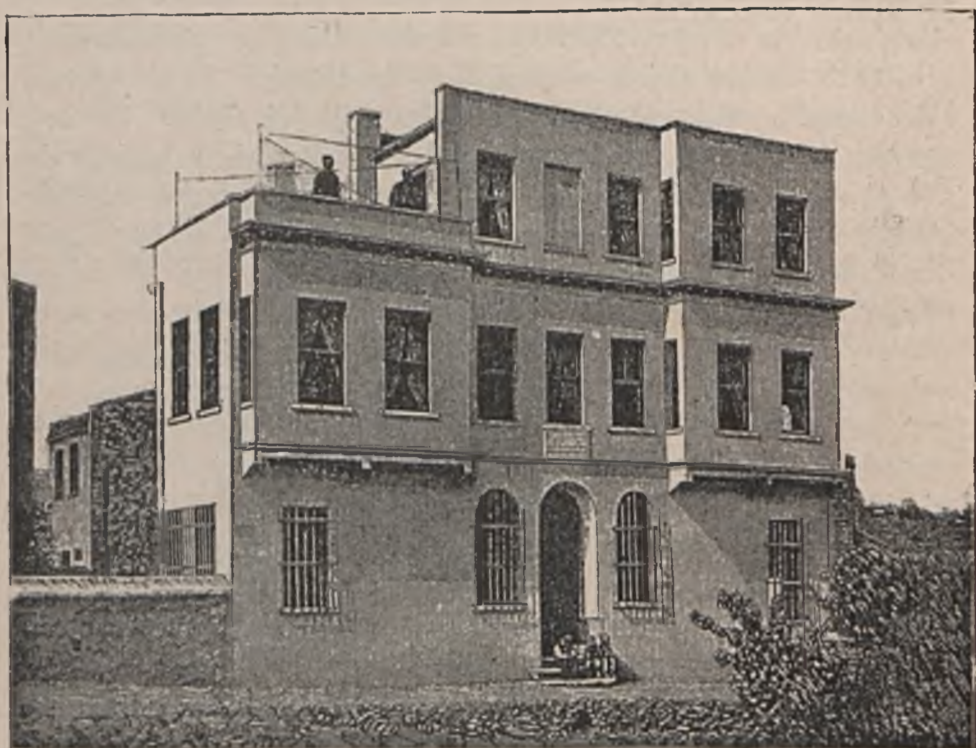
Seweryn Goszczyński (1801 † 1876).



Antoni Edward Odyniec (1804 † 1884).

wersytecie wrocławskim założył do współki z Niemcami stowarzyszenie naukowe, mające na celu badanie starożytności słowiańskich i niemieckich w Łużyczach, wydał w r. 1841 zbiór pieśni ludowych, redagował czasopismo „Tydzeńska nowina“, w r. 1847 wziął czynny udział w założeniu „Maticy“ budziszyńskiej, prowadził rozległą korespondencyę ze wszystkimi uczonymi słowiańskimi, pisał, mówił, jeździł, przekonywał, zbierał składki, błagał o pomoc, o ratunek dla ginących... Godną wszakże uwagi jest ta okoliczność, że Łużyczanie częściej dają o sobie wiedzieć „wrogom“ niż „przyjaciołom“. Najlepsze ich prace i najgłówniejsze czasopisma ukazują się w języku niemieckim: „Slawische Jahrbücher“ (1848, 1852—1858) „Zeitschrift für slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft“ (1862—65), „Centralblatt fur slavische Literatur und Bibliographie“ (1865—68) i t. d.

Nie znają się już na tej dyplomacyi Kaszubi i zdaje się, że niby im ona obiecać nie mogła. Rząd pruski, przekonawszy się dowodnie, że „zarówno szczep jak i język widomie zanikają i zni-



Dom w Konstantynopolu, w którym umarł Adam Mickiewicz

kną mogą w przyszłości najbliższej“, zgodził się w latach 1843 i 1852 na wygłaszanie dla Kaszubów kazań i nauczania ich zasad wiary—w języku „lokalnym...“ O literaturze, w najskromniejszem nawet znaczeniu wyrazu, nie może być mowy. Niegdyś posiadali podobno Kaszubi niejakie podstawy, zarodki piśmiennictwa, jak się domyśla rosyjski slawista Hilferding. Początkowania takie odbywają się i dzisiaj, najlepsi atoli, najżyczliwsi przyjaciele i mecenasi ich oświaty, jak np. zacny pomorzanin Krzysztof Celesten Mrongowiusz (1764†1855), kaznodzieja ewangielicki przy kościele św. Anny w Gdańsku i „ostatni nauczyciel języka polskiego“ w tamecznem gimnazyum, — pisali dla Kaszubów i o Kaszubach albo po niemiecku, albo po polsku. Sam Mrongowiusz, pamiętający o umysłowych potrzebach nie tylko ziomków swoich pomorskich, lecz i innych też upośledzonych grup zachodnio-słowiańskich (Ślązaków głównie), sądził, że najlepsze rozwiązanie kwestyi narzeczy języka polskiego polega na tem, aby one powoli przyswajały sobie już wyrobione i upowszechnione literackie formy i reguły tego języka. W tej to myśli pisał i ogłaszał podręczniki w rodzaju następujących: „Polnische Grammatik“ (Królewiec, 1805), „Polnische Handbuch“ (1807), „Polnische Wegweiser“ (1813), „Lekcye do tłumaczenia z języka niemieckiego na polski ze słownikiem“ (1816), „Mentor polski“ (Gdańsk, 1821), „Dokładny słownik polsko-niemiecki“ (1835) i t. p. Spasowicz wszakże przytacza w „Hist. lit. słow.“ Pypina (str. 781) tytuły trzech książeczek ściśle jakoby naśladujących dyalekt kaszubski: „Pjnc głownech woddzalov evangjeleckjeho katechizmu“ (Swiec nad Wisłą, 1861), „Rozmowa Polocha (Polaka) z Kaszebą napjsano przez ś. p. xędza Sznuka z Pucka przez Sewa Wojkwajca ze Sławosėna“ (Swiec, 1850), „Ksążeczka dlo Kaszebow przez Wojkasena“ (Gdańsk 1850). Ów Wojkasen, wymieniony jako autor ostatniego z przy-



Stefan Garczyński (1805 † 1833).

toczonych dziełek, jest pseudonimem głównego—dokładniej zaś jedynego przed niewielu laty znawcy narodu i języka kaszubskiego, Floryana Cejnowy (ur. 1818), autora wielu rozprawek i powiastek dla ludu, z których znamienny z wielu względów „Skorb kaszebsko-słowanske mowe", wydany został dopiero w r. 1866, przed samym zjazdem słowiańskim w Moskwie. Co do katechizmu kaszubskiego (Lutra) z r. 1643, wspomnianego u Spasowicza za W. A. Maciejowskim, język jego, jak się okazało po bliższem zbadaniu, jest czysto polski — i okoliczność ta niemało zapewne wpłynęła na to, iż Mrongowiusz wydał rzeczone dziełko w r. 1828 po raz drugi czy trzeci.

Wreszcie, sama ta właściwie polska literatura, tak przez Mrongowiusza protegowana, jest bibliograficznie bez porównania bogatszą od kaszubskiej. Jeżeli zaś rzecz tę rozważać zechcemy z mickiewiczowskiego punktu widzenia, to jest nie według ilości zadrukowanego papieru, lecz według powagi i doniosłości pojęć rozpowszechnionych z pomocą tłoczni Guttenberga, w takim razie wypadnie naznaczyć piśmiennictwu polskiemu miejsce najzupełniej wyjątkowe, najkompletniej wyodrębnione i ostro odrzynające się od ogólnego tła innych literatur słowiańskich. Tak zrządziła przeszłość, tak się złożyły dziejowe warunki rozwoju społeczeństwa, które po kilku wiekach istnienia ze wszech miar oryginalnego, do rozrzutności ruchliwego i wielostronnego, spotkało się nagle, pod koniec wieku XVIII z szeregiem zawad hamujących zamętnie skłócony rozpęd jego precedensów życiowych. A priori, na mocy elementarnych praw i postulatów mechaniki, oczekiwać należało pewnego przeobrażenia sił — o tyle w przybliżeniu skomplikowanego o ile skomplikowaną była działalność poprzednia. Przewidział to i Schiller. Co upadło i rozprysnęło się w rzeczywistości, to powstać i zcalić się musiało choćby już tylko w marzeniu i w pieśni. Transformacya odbyła się istotnie, ale jej przewód nie prędko odsłonił oku wykładnik swój krystalizacyjny. W stosunku do pobratymczych z tego zakresu okazów, możnaby go tak sformułować: dokąd inni wejść pragnęli, ztamtąd właśnie Polacy wyjść usiłowali.

Polacy.

W toku zdarzeń bieżących, na gruncie wyobrażeń i wywodów estetycznych lub naukowych, otrzymywało to definicye zrozumialsze, dostępniejsze: zwało się walką z klasycyzmem, obskurantyzmem, wstecznictwem, zastojem... Przemagał zastój. W początkach wieku panował on lat kilka niepodzielnie. Starzy pisarze schodzili powoli

do grobu, nowi jeszcze nie nadeszli, w ubogiej zaś prasie peryodycznej, zajętej wiadomostkami politycznemi lub brukowemi, kilku „krytyków" dawnego pokroju i autoramentu męczyło teatr i rzadkie książczyny nieustającem przypominaniem reguł Horacego i „trzech jedności pseudo-klasycznych". Dopiero w dobie od r. 1815 do r. 1818 powoli, leniwo budzić się w Warszawie zaczęło życie na polu literatury, ale i ten ruch—jak zapewnia Wł. Nehring w „Studyach literackich" (Poznań, 1884, str. 233 i nast.), był na razie bez wybitniejszych celów; zadania jego nie przechodziły potrzeb chwili: było to życie z dnia na dzień. Inna, nieznana dotąd „flora umysłowa" ujawnia się dopiero około r. 1820, a to skutkiem przepełnienia atmosfery ideami wolnomyślnemi i rozkwitu literatury zachodnio-europejskiej przy końcu wieku XVIII i z początku XIX. Uregulowane stosunki w Królestwie Polskiem, pomyślny rozwój uniwersytetu w Wilnie i założenie nowego w Warszawie, głównie zaś ożywiona działalność w różnych towarzystwach—wszystko to otwierało szersze i jaśniejsze niż dotąd widnokręgi. Zastępy młodzieży, uszlachetnionej nauką i poetyczną podniosłością ducha, sięgały myślą w sfery najwyższych ideałów, z upodobaniem powtarzały myśli takie, że wartość człowieka stanowi czyste serce, że sercem w serce patrzeć należy, że świat samolubny rozgrzać trzeba współczuciem i popchnąć do udziału w pracy i służbie wzajemnej, że każda myśl, poczęta z miłości, jest jak pyłek, który, skoro padnie na wdzięczną niwę, wyda owoc odpowiedni. Z tych to idealnych zapałów trysnęły źródłowo czyste i świeże, zasadniczo odnówcze i pierworodnie

Przed świtem.



Kazimierz Brodziński (1791 † 1835).



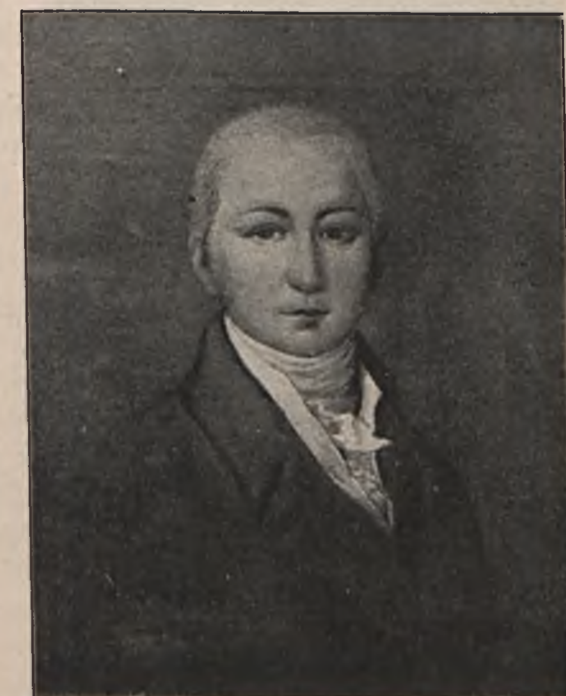
Juliusz Słowacki (1809 † 1849).

swojskie ruczaje poezyi, zlewające się z sobą i przerzynające stężałą powierzchnię umysłowości polskiej w kierunkach i głębokościach najrozmaitszych... Zwiastunem tej wiosny poetyckiej jest Kazimierz Brodziński (1791 † 1835), człowiek „tak niewinny wszelkiej namiętności — według zapewnienia profesora Tarnowskiego — wszelkiej myśli ziemskiej, jak nowonarodzone dziecko“, — a tak górujący „miłością, wiarą, zapomnieniem o sobie“ nad wielu innemi talentami większemi od niego, że „gdyby literatura miała swoich świętych, on byłby świętym literatury“ (IV, 217, 219). Zwiastuje Brodziński to odrodzenie literatury jako poeta i jako myśliciel w wierszach i prozie. Najciekawsze są tu początki,—kiełkowania świeżej siejby. Piotr Chmielowski śledzi je z uwagą rozmiłowanego botanika (III, 117), pokazuje jak młoda roślinka szuka powietrza, jak pnie się do każdego jaśniejszego promyka—zawsze czujna, ruchliwa i niespokojnie zatroskana o utrwalenie się, o środki istnienia. Przedewszystkiem—chce mieć formę wdzięczną, kształt ujmujący. W drobnym wierszyku, drukowanym w końcu r. 1816, Brodziński jeden z pierwszych wprowadza rym męski i przeplata nim rymy żeńskie. Wcześnie również dba o rytmikę; pisze zastosowaną do muzyki Kurpińskiego „Dumkę“ (1816), daje później (1818) do rozprawy Elsnera „O metryczności i rytmiczności języka polskiego“ dziesięć utworów skreślonych ściśle według trzech miar rytmicznych, ugruntowanych na akcencie... Pojmuje wszakże doskonale, że na ozdobnej szacie poprzestać nie można. Pamiętna rozprawa „O klasyczności i romantyczności“ powstała z zaczętego nieco pierwej artykułu p. t. „Uwagi nad duchem

Brodziński.

poezyi polskiej“. Wie należycie, gdzie tego ducha szukać, zkąd on wieje. Romantyzm zachodnio-europejski i stoczone z jego powodu walki oczyściły już nieco pole, przetorowały drogi; Brodziński atoli zdobędzie się na rozwiązanie głębsze i prawdziwsze; on, nie kto inny tajemnicę odnowienia literatur odsłoni, powody zmiany oznaczy, środki wskaże — trafniej niźli ktokolwiek przed nim i nawet po nim, aż podziśdzień. Dlaczego z takiem umiarkowaniem i oględnością uderza na klasycyzm i nawet pseudo-klasycyzm? Dlatego, że przy całej prostocie i wiejskiej rzetelności swych poglądów jest genialnie przenikliwym. „Klasyczność—powiada—prawdziwa klasyczność starożytnych była w swoim czasie dla nich, dla Greków i Rzymian, tem samem, co my dziś jako poezyę romantyczną pojmujemy i czego od niej żądamy,—i płynęła z tych samych źródeł, do których dziś wrócić usiłują Anglicy i Niemcy; a jeżeli ta nasza poezya współczesna objawia się w formach zupełnie odmiennych, to dlatego, iż odmiennemi są warunki naszego życia, odmienna przeszłość“ (Tarnowski, IV, 221).

„Klasycyzm prawdziwy był w swoim czasie tem, czem w czasach naszych jest romantyzm i z tych samych źródeł czerpał“—oto jest rdzeń rzeczy, oto odkrycie istotnie Kolumbowe; wszystko inne jest tylko balastem retorycznym i amplifikacyą ekspozycyjną, w większej części błędną i zwodniczą. Brodziński widzi wspólność Greków i Rzymian z nami, — nie może jednak wskazać dokładnie, na czem się ona zasadza. Umiejętność porównawczo-lingwistyczna i starożytniczo-etnograficzna była jeszcze za jego czasów w kolebce. Nie przypuszczano, nie do-



August Becu (ojczym J. Słowackiego) (1771 † 1824).



Zygmunt Krasiński (1811 † 1859).

myślano się, że Anglicy, Niemcy, Celtowie, Słowianie, Litwini—jednych i tych samych mają praojców, co Rzymianie i Grecy, że jedni, drudzy i trzeci elementarne podstawy, organiczne tkanki swej konstytucyi społecznej, moralnej i umysłowej razem wypielęgnowali w czasach przedhistorycznych, i że te całkiem już gotowe kształty i ustalone tryby bytu—razem też wynieśli z sobą w rozsypce z siedzib przedwiecznych na dalsze, postronne grunta—z Azyi środkowej najprawdopodobniej—do Europy. Pierwiastki pożycia familijnego, opartego na woli ojca rodziny i na zarodkowej czci dla kobiety, jako matki i piastunki; wiecowa embryologia zarządu i sprawiedliwości w gromadach rodowych; własność niepodzielna zakola domowego z zasobem niewydzielonym i nikomu jeszcze niewyznaczonym zagonem na zewnątrz, szczególnie zaś, w zakresie formującej się umysłowości plemienia, uwielbienie pełne podziwu i wdzięczności dla przyrody, żywicielki i karmicielki, dla ziemi płodnej, dla niebios jasnych i ciepłych, to mgłami i ulewami zasnutych—oto z czego się składa niespożyta spuścizna tych pierwszych wychodźców aryjskich (pelazgijskich, latyńskich, gallijskich, wendyjsko-słowiańskich i t. d.), którzy w sobie mieli przechować i dokoła siebie rozpostrzeć, na zajętych w wędrówce stanowiskach, wszystkie te zaczątki cywilizacyi, które po kilkudziesięciu wiekach przeobrażeń lokalnych, dziś jeszcze, w początkach XX stulecia od ery Chrystusowej, oglądać możemy na „nizinach“ i „wzgórzach“ niezbyt starego europejskiego i zupełnie nowego amerykańskiego lądu. Lokalne owe przeobrażenia nie wszędzie w równym stopniu były uciążliwe i długie. Grek, Latyńczyk, trafił na glebę, powietrze i słońce najwidoczniej analogi-

Romantyzm.

cznie zbliżone do słońca, powietrza i gleby, które pradziadów plemienia wychowały w objęciach swych dobroczynnych, więc je szybko, bez zawodu i namysłu ubóstwił — w dalszym ciągu tychże co i dawniej popędów do obrazowego, psychologicznie odtwórczego postaciowania swych wrażeń i wyobrażeń; prędko też tradycyjny materyał swej obyczajowości i swej wiary w doskonałość otoczenia przesnuł i przeprządł na sztuczne arcydzieła słowa lub marmuru... To klasycyzm. Nie zaznali tej doli inni członkowie rozbitej z niewiadomych nam powodów jednoty aryjskiej; zapędzeni na urwiste pobrzeża bretońskie, pod obnażone iglice skał skandynawskich, w ciemne i posępne puszcze nadgoplańskie, gdzie dziś — jak się wyraża Brodziński,—„miły smutek, niby mgła, towarzyszka jesieni, uczucia tylko wspomnień i tęsknoty obudza“, nie ujrzeli tu już pielgrzymi nasi powtórzenia pierwobytnej swej ojczyzny, nie znaleźli tego, co stracili i za czem, być może, tak uparcie gonili. Pękło, pękało powoli, w miarę doświadczeń tułackich, pasmo nabytej gdzieindziej i kiedyś serdecznej wymiany uczuć z naturą hojną i błogą, rozprzęgł się i rozsypał stubarwny różaniec zachwytów nad nią, rozchwiała się podgwiezdna wstęga tęczowych do niej modłów i pozdrowień. Odleciał, za górami, za lasami skrył się czar promienny, pozostała tylko mara, pozostały tylko marzenia o lecie, które trwa dziewięć miesięcy, i o zimie, która się zjawia dopiero na „ostatki...“ Niepowrotne czary! nieśmiertelne mary! Bo przecież —któż tego spostrzedz nie byłby zdolnym? — na każdej z resztek, na każdym z odblasków minionego tego świata, roziskrzonego w baśni gminnej podziśdzień, twórczość młodociana, twórczość przeddziejo-



August Bielowski (1806 † 1876).


Lucyan Siemieński (1807 † 1877).

wa, przedwychodźcza położyła drobną pieczątkę tej samej najzupełniej możliwości, która Grekom i Rzymianom doradziła wyprowadzić Jowisza z połysku aryjskiego „diwu“, urodzić Afrodytę z pianki morskiej i skąpać wreszcie „przyszłość“ swą całą (dziś już „przeszłość“) w cudowności oceanie. Snuć tę przyszłość dla siebie przez tysiąclecia, jak ją Grecy i Rzymianie snuli przez wieki, snuć ją z pierwotnego wątku „jako jedwabnik nić ze siebie snuje, lać ją z wnętrza jak źródło wodę z siebie leje, rozpłaszczać jako blachę, gdy się złoto kuje, rozsypywać po ziemi, jak się zboże sieje, a hodować jak matka gdy dziecię piastuje“ — to właśnie powiedzieć chciał i tego odrazu powiedzieć nie umiał Brodziński... Ale to za jego poradą zrobił romantyzm polski.

W istocie, lubo w samych początkach „wieskiej naprawy“ nie wszyscy jej inicyatorowie i przodownicy zrozumieli doniosłość wskazań Brodzińskiego, to jednak, wiedzeni raczej instynktem niżli świadomem odczuciem swojego społeczeństwa, tłumnie i zgodnie przypisali się do hasła Brodzińskiego, „polegającego na powołaniu do samodzielności biernych dotąd żywiołów twórczości gminnej, na rozszerzeniu podstawy narodowej przez wcielenie ludu i jego twórczości do pojęć narodu i literatury narodowej“ (Chmielowski, III, 124). Bierny, rzecby można zmartwiały ten „żywioł“ w mniejszym lub większym stopniu obrobienia artystycznego i uobywatelnienia narodowego powoływany bywa u najcelniejszych pisarzy okresu już nie jako kontrast lub uwydatnienie wypolerowanej powierzchni życia, lecz jako najdzielniejsza dźwignia dynamiki spo-

Poezya ludowa.

łecznej, jako zapas sił nagromadzonych w głębi—w tej głębi, o której niebawem powie Mickiewicz, że „wewnętrznego jej ognia sto lat nie wyziębi“. Występuje on odtąd wszędzie, — i wszędzie na pierwszym niemal planie: od „Pieśni rolników“, „Śpiewki żołnierza“, „Głosu ludów“ (z Herdera) i „Wiesława“ (1820) Brodzińskiego, do kozaków upędzających się na wietrze stepowym w „Maryi“ Malczewskiego (1793 † 1826),—istnym pomniku w stylu najczystszej romantyki wzniesionym na mogile klasycyzmu, a na cześć przeszłości smętnej jak sama ta postać miecznikówny. Od wiośnianek malowanych złotem i błękitem niebios ukraińskich Bohdana Zaleskiego (1802 † 1886), do pierwszych, młodocianych, dziecinnych prawie a już ponurych „Godzin myśli“ Juliusza Słowackiego (1809 † 1849); od „Neryny“ Tomasza Zana (1791 † 1855) do „Pieśni Filaretów“, „Grażyny“, „Dziadów“ i „Wallenroda“ Mickiewicza; od „Tukaja“ Antoniego Edwarda Odyńca (1804 † 1884) do „Zamku Kaniowskiego“ Goszczyńskiego (1801 † 1876)—najpotężniejszej kreacyi poetycko-opisowej, na jaką się dotąd zdobył geniusz polski — słowem od nikłej trawki do korony na rozłożystym dębie, zieleń i kwiecie urodzajnych tych początków naszej romantyki jest całkiem „swojską“ i co najmniej do połowy ludową. W jakiem rozumieniu swojską, a w jakiem ludową?

Jest to fakt niemal meteorologiczny, że odwilże—zarówno polityczne jak intelektualne i moralne—przychodzą do nas z zachodu. Trudno tedy nie wyznać, że i w latach 1820 — 1830 wody nasze literackie zaszemrały nagle od ciepłego, łagodnego powiewu wiosny europejskiej, zagranicznej. Ale trudniej jeszcze byłoby zataić, że krynice, z których potoki wypłynęły, grunta, po których one biegły, echa leśne, które budziły i orzeźwiały, istotnie były rodzime, ojczyste — w znaczeniu tych słów najdonioślejszem i całkowicie nowem, nieznanem od końca złotego Zygmuntowskiego wieku literatury polskiej, — wieku, który nam w spadku zostawił zaledwie parę szczątkowych wspomnień ściśle domowych, jakby przypadkowo zamkniętych w klasycznie za-


Teofil Lenartowicz (1822 † 1893).



Gustaw Zieliński (1809 † 1881).

balsamowanem słowie Rejów, Kochanowskich, Szymonowiczów, Klonowiczów, a przykrytych i przyduszonych następnie grubemi przybłędnemi warstwami scholastyczno łacińskiej „oświaty“ Jezuitów i wykwintnej, francuskiej „ogłady“ czasów stanisławowskich... Schiller, Goethe, Chateaubriand, Byron—bezwątpienia, zaglądali i oni niekiedy do Polski. Ale jakżeby taki przepych, taka wielmożność pomieściły się u nas? Niewielki—rzeczywiście niepokaźny był to świat — ów świat odgrzebany z pod tylu ruin napoleońskich, kościuszkowskich, rakuskich, brandeburskich, szwedzkich, wyćwiczonych po boćkowsku, wypudrowanych à la Louis XIV, zadymionych od pożogi Rakoczych i Chmielnickich, roztrzęsionych jak na targowicy i wyprzedanych żydom, cyganom i prusactwu na licytacyach międzynarodowych... Nie rozległe też tego światka były widoki, nie wysokie założenia. A wszakże, w lat kilkanaście po ostatecznem rozbiciu naczelnych osłon i głównych wiązadeł naszego ustroju państwowego, wśród rozsypki i rozpadania się dawnych norm i form bytu narodowego, niepodobna nawet byłoby zamarzyć o bezpieczniejszej nad ten romantyczny zakątek przystani dla resztek życia i natchnienia, jakie jeszcze gdziekolwiek pozostały, ani o opatrzeniu tych pozostałości mocniejszym jakimś pancerzem przeznaczeń nad pancerz mickiewiczowski... Dlaczego nazwano to romantyzmem? — Jeżeli przez powinowactwo z literackiemi, czysto teoretycznemi zamierzeniami i odmianami owej doby u innych ludów,—w takim razie kwestya upada od niedorzeczności: powinowactwo było takie, jak dziesiąta woda po kisielu. To pewna w każdym razie, że u nas i dla nas było w tej romantyce coś nieskończenie poważniejszego i głębszego od widzeń lub przywidzeń, jakie się kiedykolwiek prześliznąć

mogły pod tem mianem przez olimpijskie głowy Goethych lub przez parskające lawami rewolucyjnemi usta Byronów. W lekkiej, powiewnej, złudnej a uroczej szacie cudowności i wieszczby, występowała tu przyszłość idealna, — „unia duchów“, jak się wyraża Nehring,—przeobrażenie rzeczywistości okropnej i nikczemnej na modłę pragnień natchnionych. Problemat niezwykle dziwny, jeśli się zważy, że pragnienia były prawie bezcielesne, bezosobowe, bezwyznaniowe. W pierwiosnkach romantyzmu polskiego—zapewnia Nehring — „nie było widać żadnego z zadań społecznych, ani też politycznych, nie było nawet aluzyi w tym rodzaju. Natomiast był przedewszystkiem zwrot do natury, do źródła wszystkich zacniejszych uczuć człowieka w jego życiu wewnętrznem, do przyjaźni, cnoty, miłości — z wygórowanym szacunkiem kobiety. Po za temi głównemi pierwiastkami porannej doby naszego odrodzenia spotykamy tylko jeszcze nader mgliście zarysowaną postać przeszłości dziejowej, przeważnie dawno minionej, archeologicznej, lub też, jeżeli nieco późniejszej, to już nieodzownie odwzorowanej ze strony jedynie obyczajowej, bez śladu tematów historyozoficznych i filozoficznych, bez cienia orlich lotów i walk tytanicznych, prometejskich... Była nadto dość żywa chęć zajrzenia, co też tam się dzieje pod strzechą i pod czaszką chłopa—i nic już więcej.

Charakter romantyki polskiej.

Taki był początek poezyi polskiej XIX stulecia — ogromny, wszechzbawczy, ale początek tylko. Przepaść oddziela romantykę tę genezyjnie tkliwą i rzewną, skupioną i zamkniętą w obyczaju, rozkochaną w przyrodzie, zapatrzoną w serce, sielską i cudotwórczą—od romantyki potępieńczo-butnych Konradów (z III-ej części „Dziadów“), uczenie ciętych Wacławów Stefana Garczyńskiego (1805 † 1833), namiętnych, spiskujących, po jakobińsku gestykulujących Kordyanów, ostro i daleko widzących Irydyonów i Pankracych—od romantyki więc głównie „poety bezimiennego“, Zygmunta Krasińskiego (1811 † 1859), jednego z najnieszczęśliwszych ludzi i największego prawdopodobnie z geniuszów świata, smutnego jak Dante, a złośliwego jak Szekspir, gdy ogląda dna dusz i wnętrzności sumień człowieczych. Poezya nasza jakby jednym pędem wdarła się na wysokości, z których spojrzeć straszno na ziemię. Nie wylewało się to już jak dawniej na niziny i nie z nizin czerpało zasobność swą użyźniającą. Przeciwnie, wspinało się coraz zawzięciej na spiętrzone podniebnie rumowiska i tam, z połamanych twierdz dawnych, z pokruszonych świątyń przeszłości...

naigrawało się czasem, a czasem znowu usiłowało dźwignąć, a przynajmniej zarysować gmach nowego przymierza... Pierwotna, majowa „unia duchów“ nie rozprzęgła się wprawdzie. Wciąż nad nią świeciło to samo słońce, do którego, według prześlicznej gry słów Malczewskiego, serce, jak ptak w wiośnie śpiewało i skakało radośnie. W pogoni jednakże za najbliższem, o ile podobna natychmiastowem urzeczywistnieniem ideałów, rozbiegły się te duchy po takich krańcach wszechistnienia i wszechwiedzy, że dla wynalezienia pobudek, jeśli nie przyczyn tak wielkiego niepokoju ani mądrość rodowa, ani dzieje ojczyste nie wystarczą. Tworzywo, materyalny budulec natchnień pozostał—o ile się zdaje—własny, domowy; nie pochodził już wszakże z tej samej formacyi psychologicznej, co przed niewielu laty. Wyłoniła go, rzekłbyś, jakaś rodzajność gwałtowna, wulkaniczna, wstrząsająca granitowemi posadami zagadnień metafizycznych, —wtedy gdy glina, muł, prosty piaskowiec, z których przedtem lepiono i ciosano popiersia Wiesławów, Gustawów, Nebabów, księżniczek walczących pod zakrytą przyłbicą mężowską, miecznikówien świecących u kolan sędziwego ojca „tak mdłem, bladem światłem, jak gdy księżyc w pełni niezwykłem życiem rysy posągu napełni,“ —należały niezaprzeczenie do kreacyi osadowej, oddawna uległej, urównoważonej i o tyle spoistej, że na wspólnym poziomie, w zbliżeniu przyjaznem trzymała aż dotąd zarówno dwór nasz stary, jak i starszą jeszcze naszą chatę. Obecnie, wskutek wysilonego umysłowego nie zaś twórczego wysforowania się zadań poetyckich ku górze, ku sklepieniom katedr gotyckich, ku biegunom bytu i niebytu, ku zaraniom i zmierzchom stuleci i narodów, związek między dwoma światami zbratanemi po wiejsku „sercem i przyrodą“, rozluźnił i rozsunął się znowu.

Wpływy obce.



Adam Mickiewicz (1798 † 1848).

W pałacu, z pomocą Wielkiej Encyklopedyi, jakoś to sobie jeszcze wytłómaczą; ale żeby to mogło trafić do zagrody wiejskiej—o tem już ani myśleć. Mickiewiczowi, z katedry w Collège de France przed publicznością wyborową, oczytaną, oswojoną z najzawilszemi problematami społecznemi nie trudno było objaśnić i wytłumaczyć ideę „Nieboskiej Komedyi“ bezimiennego poety, a jednak wracać do niej musi po razy kilka i treści utworu nie wyczerpuje ostatecznie. Daje z niej najpierw, w lekcyi z dn. 13 grudnia 1842 r. prześliczny, powszechnie znany ustęp o poetach: „Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze... Ale sam co czujesz? co myślisz?... Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością... Biada ci!... Dziecię, co płacze na łonie mamki; kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie“... Profesor pokazuje przy tej sposobności wysokie powołanie wieszczów, którym niewolno rozpraszać się na drobiazgi i błahostki, niewolno mieniać talentów na miedź drobną, zdawkową i poprzestawać na słowach, które czynem nie są... W d. 10 stycznia 1843 r., w przepysznej analizie „Zamku Kaniowskiego“, kilku ustępów z „Maryi“, wiersza Puszkina o Napoleonie i w porównaniu do ody Chomiakowa pod tymże tytułem oraz do improwizacyi Goszczyńskiego „Przeznaczenie geniusza“, prelegent wygłasza zdanie, że „aby mieć zmysłowe wyobrażenie pochodu poetów i literatów całej Słowiańszczyzny, trzeba sobie wystawić mnóstwo wędrowców z rozmaitych stron widnokręgu zdążających, mimo własnej wiedzy, do jednego punktu; punkt zaś ten wytknięty zostaje znowuż według „Nieboskiej Komedyi“: jest to poszukiwanie człowieka wielkiego, genialnego, któryby zbudował przyszłość, pokruszywszy nieprawości czasów przeszłych. Szczegółowemu rozbiorowi głównego tego dzieła Krasińskiego poświęcone z kolei zostały cztery prelekcye od 24 stycznia do 21 lutego 1843 r. włącznie (t. III wyd. Wrotnowskiego, str. 74—114). Raz jeszcze w dn. 4 kwietnia tegoż roku, Mickiewicz porusza tenże przedmiot w zestawieniu niektórych ustępów „Nieboskiej Komedyi“ z „Borysem Godunowem“ Puszkina, i tragedyą „Obylicz“ Symeona Milutynowicza (1791 † 1847) jednego z najgorętszych patryotów serbskich podczas straszliwych rzezi i walk z Turkami o niepodległość (przed wyprawą Napoleona do Moskwy). Wreszcie w d. 23 maja 1843 r. zażarty spór ideowców z realistami, jaki się w Europie wywią-



Kornel Ujejski (1823 † 1897).

zał po śmierci Hegla, rozważony został również z punktu widzenia „Nieboskiej Komedyi", w której „dwa sporne systemy, uosobione zostały w dwóch ludziach" Henryku i Pankracym, ścierających się z sobą do upadłego bez wiary i nadziei—i jak się zdaje—bez możliwości zwycięstwa dla jednej lub drugiej strony; zwycięża bowiem, jak wiadomo, znak krzyża ukazujący się na niebie w chwili zgonu Pankracego. Jeżeli zaś teraz całą tę interpretacyę przeniesiemy na teren takichże dochodzeń w zakresie „Irydyona" lub „Trzech myśli Ligęzy" — poweźmiemy może niejakie wyobrażenie o krańcowej różnicy i niespoistości zagadnień tak wszechświatowo rozbieżnych — z tem, co pospolicie i najwłaściwiej pojmujemy, ilekroć w duchu czy w słowie powiadamy do siebie lub do innych: poezya narodowa, literatura narodowa...

Bądź co bądź, przebieg romantyzmu polskiego przez strefę ognistego deszczu meteorów i meteorytów konradowskich, kordyanowskich i irydyonowskich nie trwał długo. Grzechem śmiertelnym przeciwko prawdzie należnej przedewszystkiem sobie byłoby taić, iż nie sprawiło to żadnych spustoszeń w sercach, głowach i w życiu naszem. Zanadtośmy zawsze czcili i kochali naszych poetów, aby nauki ich wchodziły do nas jednem uchem i wychodziły zaraz drugiem. Przeciwnie — i wallenrodowaliśmy potrochu i pankracowaliśmy nie mało, z własną, nie czyjąś stratą i krzywdą. Były atoli i zyski niejakie. Myśl społeczna, zbiorowa, wdrożona za pośrednictwem wykształceńszej młodzieży, do wybiegania po za horyzont domowej wyłącznie socyologii, nabrała pewnej tęgości i mocy, a lubo tu i owdzie, w polotach dalekich, rzuciła w przepaść zawodu parę jakichś piórek złotych, to przecież skrzydła jej urosły, zmężniały i, niby w łuskę żelazną, opancerzyły się w rozwagę, zastanowienie, oględność. Nie poszło nam na marne prób marnych doświadczenie. W zakresie znowu ściśle teoretycznem i pięknoznawczem, urywana, zygzakowa granica między różnemi uwarstwieniami gleby naszej poetyckiej po dziś dzień, co prawda, pozostała widoczną, niewyrównaną. Nie przestała ona być wyraźną, a zarazem na manowce prowadzącą nawet wtedy, gdy pierwotne, rodzime, wskazane przez Nehringa żywioły romantyki polskiej, ponownie z czasem zaczęły brać górę, ku sobie zagarniać i w nurtach swych rozpuszczać ostygającą stopniowo lawę wieszczb światoburczych. Lecz właśnie, proces wywiązujący ze wzajemnego na siebie oddziaływania przeciwieństw radykalnych dał w literaturze naszej początek — jak to już nieco dawniej zaznaczono („Ateneum", 1900, t. II, str. 222 i nast.) — kombinacyom o wiele bardziej złożonym, misterniejszym i zarazem potężniejszym. Wtedy to, w epoce najsilniejszego wrzenia, poezya polska zdobyła się na dwa wielkie, największe w wieku XIX i może w czasach nowożytnych arcydzieła, nierównej objętości i wagi, równie wszakże jasno i wspaniale świecące nad równinami i wąwozami cudowności twórczej,—naszej i powszechnej. Legenda przedhistoryczna, przetkana wszystkiemi czarami stubarwnej fantazyi gminnej, roztoczyła cały swój przepych w „Królu-Duchu" Słowackiego,—we wstępnej, wykończonej części fragmentów, wyglądających jak dyamentowe okruszyny olbrzymiego Olimpu bogów staro-aryjskich, prapradziadów Junony i Minerwy. Zwyczaj i obyczaj narodowy, z epoki o kilkadziesiąt wieków późniejszej, lecz również dla nas już także odległej, choć wciąż jeszcze mieniącej się w nas wszystkiemi blaskami uczuć przyrodzonych i przyrody uczuciowej, sielskiej,—spoczął w majestacie niespożytych piękności mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza". „Król Duch" i „Pan Tadeusz" — to wschód i zachód pierwszego, zamkniętego poematu naszego życia. Słońce wstające u Słowackiego nad wiekami i pokoleniami, kiedy nas jeszcze nie było, jako narodu, na widowni świata, uwikłane w zamęt i bój ciemnych sił przeddziejowego zarania, płonie kędyś, za górami zamarłych stuleci, czerwienią złowrogą i ponurą; przeciwnie u Mickiewicza: wesołe, czyste, spokojne idzie ono na spoczynek wieczor-

ny wśród ciepłych i cichych oddechów szczęścia i pogody, wśród oczekiwań tęsknych i radośnych, zarumienionych na letniem niebie 1812 r. przychylnemi wróżbami innego jutra, które już nadchodziło... i nadejść nie miało wcale, które zdawało się, zaglądało już do naszych okien, a któregośmy nie oglądali nigdy... Tam, na dnie przeszłości, w niepamiętnych czasach przyjścia Słowian przez Panonię nad Wartę i Gopło, w potopie i rozjątrzeniu dzikich, pierworodnych namiętności ludów wędrownych, zawodami wstrząśniętych i podnieconych — wre dopiero krwawy i burzliwy przedświt społecznego naszego wypłynięcia na przestworze bytu; tu znów, na krańcu przeciwległym i tak bliskim, wczorajszym niemal, że go rękami pochwycićbyśmy jeszcze chcieli—inna zupełnie powódź ludów — „pamiętna wiosna wojny, wiosna urodzaju, kwitnąca zbożami, a ludźmi błyszcząca, obfita w zdarzenia, nadzieją brzemienna", pierzcha przed nami „jako piękna mara senna", jako przywidzenie, zjawiające się



Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1798 † 1845).

po to tylko, by tem posępniejszym uczynić mrok rzeczywistości i urwanego na długie lata rachunku żywota...

Tu i tam, w Mickiewiczu i Słowackim — jedynie boska ćma przeczuć i westchnień sennych... A gdzież się podział rzeźwy i trzeźwy dzień trudu i poświęcenia, dzień dorobku i nagrody? — Nie zginął. Jest on u następców i uczniów trzech największych naszych wieszczów. Romantyzm polski do dnia dzisiejszego nie wyrzekł ostatniego swojego słowa. Skromny poczet lat od zamknięcia kursu literatur słowiańskich do zgonu Słowackiego, po nim Mickiewicza, wreszcie Krasińskiego, to doba rozkwitu siejby romantycznej, to znojne poetyckie przedpołudnie naszego piśmiennictwa w wieku XIX-m. Rzewnie, uroczo, a skocznie rozbrzmiewa ono po łąkach i gajach pieśniami Pola „O ziemi naszej" i „O domu naszym". Pracowitą uprawą starożytniczą i erudycyjną użyźnia jałowiejący łan poezyi u Augusta Bielowskiego (1806 † 1876), Maurycego Gosławskiego (1805 † 1839), Dominika Magnuszewskiego (1810 † 1845), Cypryana Norwida (1814 † 1883), Lucyana Siemieńskiego (1807 † 1877), Edmunda Wasilewskiego (1814 † 1846), Stefana Witwickiego (1800 † 1847), Gustawa Zielińskiego (1809 † 1881), Romana Zmorskiego (1824 † 1867), Edwarda Żeligow-



Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska (1792 † 1832).

skiego (1820 † 1864)... Posilnie karmi się manną obietnic prometejskich i poi się rosą łez u Ryszarda Berwińskiego (1819 † 1879) i Kornela Ujejskiego (1823 † 1897). Zachęcająco śpiewa skowronkiem u Teofila Lenartowicza (1822 † 1893). Bez skutku na razie, bez powodzenia na dziś, nie bez sławy przecież i wysokiemi wzlotami rekognoskuje podgwiezdne pustkowia u Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy, ur. 1834 r.); bez nadziei na natychmiastową nagrodę zachęca dotrwać przy swojem, — przy drobnem bodaj ognisku domowem, u Antoniego Pietkiewicza (Pługa, ur. 1824 r.), — ale za to z wielkim i niebywałym prawie powodzeniem i pożytkiem zwiedza wysokie krużganki i niskie progi, nowe dworki i stare wrota, serdecznie sypiąc wszędzie „sól Wieliczki na chleb Ukrainy“ — u Ludwika Kondratowicza-Syrokomli (1823 † 1862). A tak czy inaczej, władzą nad duszami nie dzieli się z nikim.



Michał Grabowski (1807 † 1863).

Po za poezyą.

Po za poezyą, inne działy piśmiennictwa polskiego w pierwszej połowie wieku, jakkolwiek czynią pewne postępy, nie pozyskały jeszcze wybitniejszego wpływu na społeczeństwo i do charakterystyki ducha narodowego przyczyniają się w stopniu bardzo nieznacznym. Powieść, od Aleks. Bronikowskiego (1783 † 1834), Feliksa Bernatowicza (1786 † 1836), Fryderyka Skarbka (1792 † 1866), Klementyny z Tańskich Hoffmanowej (1798 † 1845), Elżbiety z Krasińskich Jaraczewskiej (1792 † 1832) aż do ukazania się pierwszych prób Józefa Ignacego Kraszewskiego, ze wszech miar, co prawda, uczciwie i sumiennie czyni zadość już istniejącym w narodzie potrzebom, ale nie podnosi wyraźniej ich poziomu ani nie budzi aspiracyi nowych, wznioślejszych. Krytyka i historya literatury, od Maurycego Mochnackiego (1804 † 1834) i Michała Grabowskiego (1807 † 1863) do Aleksandra Tyszyńskiego, pochyla

się może nawet nieco ku upadkowi pod przemożnym naciskiem ideologii niemieckiej. Historyografia, wyniesiona na niezmordowanych barkach Joachima Lelewela (1786 † 1861) do europejskiego dostojeństwa i powagi, nie znalazłszy w Jędrzeju Moraczewskim (1802 † 1855) popularyzatora pożądanej mocy i wytrawności, przeczuwać zaledwie zaczyna genialne pod tym względem pióro Karola Szajnochy. Na wyżynach umysłowego życia goreją więc prawie niepodzielnie wielkie, dobroczynne światła wieszcze i poetyckie.

Nie zaciemnili i nie umniejszyli tych słońc t. zw. „epigonowie“ naszej romantyki. Jakkolwiek ogólny wyraz i koloryt twórczości duchów tych mniejszych jest trochę za monotonny, za szary, w suchą drobiazgową opisowość popadający niekiedy u jednych (W. Pol w drugiej połowie zawodu), współubiegający się o efektowność hugońską u innych (K. Ujejski w kilku lirykach polityczno-społecznych), to wszakże nie wygląda bynajmniej ubogo nawet wobec przepychów stylowych Słowackiego i górnolotności ideowych Krasińskiego—mniej tylko od nich w jednem i drugiem rozrzutny i nie tak „genialnie zuchwały“. Nie jego wina, że dziś, z odległości lat kilkudziesięciu, „młodszy“ ten romantyzm polski, w ryczałtowem streszczeniu swych przesłanek, przemian i widoków, wydaje się być powleczonym zamroczystością znacznie grubszą i ciemniejszą od tej, jaka mu z wieku i temperamentu przynależy. Nie sadził się zbytnio na naśladownictwo wzorów postronnych, nie upędzał się za nadmierną kunsztownością obrobienia, pociągał natomiast prostotą, rzetelnością i szczerością swojego uczucia. Dary otrzymał skromniejsze, lecz duszą nie odbiegł znacznie od nieco starszych swych przewodników i mistrzów.

III.

Kraina wszechwiedzy

Krainą tą jest „filozofia“, a miano to, pożyczone u starożytnych Greków, oznaczać ma, że rządy w niej sprawuje bogini mądrości. W ciągu jednak kilkunastu wieków od Talesa dynastya pierwotna widocznie wymarła, skoro (jak nas zapewnia Karol Libelt), w końcu XVIII stulecia po Chrystusie i w pierwszej połowie XIX-o w Europie panował już „rozum“ i mienił się być „wszechwładnym“. Oczywiście, nie mógł być mądrości potomkiem rozum tak zarozumiały. Po wszystkie czasy i u wszystkich ludów mądrość zasadzała się na mierzeniu zamiarów według sił, na roztropnem stosowaniu zdolności do zadań i celów życia, na umiarkowaniu i oględności w głoszeniu sądów i w ferowaniu wyroków, na niewybieganiu myślą lub żądzą po za granicę możliwości i prawdopodobieństw przyrodzonych. Tymczasem, filozoficznie „mędrkujący“ rozum nowożytny, stawiając sobie pytania: zkąd idziemy, dokąd dążymy, czem jest nasze życie, po co to życie, jakie są ostateczne przeznaczenia słońc, księżyców, wszechświata, — „wszystkiemu zaprzeczył, wszystko obalił, nic nie postawił i nic nie ocalił...“ Tak przynajmniej od niepamiętnej na ziemi daty utrzymy-

Mądrość a rozum.

wali wyznawcy i kapłani wiedzy teologicznej, dla których zagadnienia natury powyższej raz na zawsze rozstrzygnięte zostały w tem rozumieniu i sensie, że Bóg jest pierwszą przyczyną i ostatnią racyą wszelkiego bytu, jedyną ucieczką i mocą kruchych i ułomnych zdolności człowieka.

Religia.

W przekonaniu tedy teologów, „filozofia“ to tyle co rokosz rozumu przeciwko wierze. Tak też bez mała określił ją Ludwik Andrzej Feuerbach (1804 † 1872), syn znanego nam prawnika-kryminalisty Anzelma (zob. „Historyi“ t. I, str. 240), jeden z największych myślicieli niemieckich, który, według stereotypowego wyrażenia jego współziomków, tem był dla Niemiec, czem encyklopedyści wieku XVIII dla Francyi, to jest „ojcem materyalizmu i ateizmu“. Zdaniem Feuerbacha, nowsza, prawdziwa filozofia, tem się różni od gołosłownych, średniowiecznych, „scholastycznych“ twierdzeń teologów, że jest „badaniem według własnych zasad.“ Jak widzimy, jest to definicya, którejby się nie powstydził romantyzm Byrona: niech każdy o sobie i o otaczającem go morzu zjawisk sądzi to i tak, jak i co mu doradza osobiste jego doświadczenie praktyczne i teoretyczne, nie krępując się żadną powagą postronną, obcą, z zewnątrz narzuconą. Rewolucyonizm ten wcześnie się zakradł do umysłowości europejskiej. Najwcześniej, bo jeszcze w epoce odrodzenia sztuk i nauk, zawitał do Włoch, ale się tu nie przyjął i nie wychował. Giordano Bruno († 1600), pierwszy jego wyznawca i apostoł, opłacił nową naukę — wygnaniem, więzieniem, śmiercią. „Zasada własna“ lepiej się przyjęła w Anglii, gdzie pod przeważnym wpływem „utylitarnego“ i „pozytywnego“ ducha narodu, wytworzyła „empiryzm“ Bakona Werulamskiego († 1626), Locke'a († 1704) i Hume'a († 1774), a wcześnie stąd przeszczepiona przez Montesquieu'go i Voltaire'a na grunt francuski, wydała bujny owoc Encyklopedyzmu d'Alambert'a († 1783) i Diderot'a (1784),—doktrynę, na której, jak zapewnia Hip. Taine, wykarmiła się Wielka Rewolucya francuska. Zanim jednak do tego przyszło, empiryzm angielski spotkał się oko w oko ze swym współzawodnikiem—ze spirytualizmem, który także zdobył się na „zasadę własną“, sformułowaną przez Kartezyusza, czyli Des Cartes'a († 1650) w sławnem jego „cogito, ergo sum“ — „je pense donc je suis“... Jedyną podstawą pewności, że coś gdziekolwiek istnieje, jest tylko to, że o tem myślę. „Kartezyusz—powiada Libelt („Pisma“, wyd. 1874 r. t. I, str. 26)—niczemu nie przyznał prawdy, ani bytu, na

żadne świadectwo się nie odwołał, krom swege rozumu.“ Wprawdzie, na starość, zgodził się na wtrącenie do swych pism frazesu, że „poznanie wszelkiej prawdy od poznania Boga zależy, tak, iż nie znając Boga, nic znać nie możemy“... Ale poprawka ta pozostała bez skutku. „Od czasu owego kartezyańskiego *cogito*—zapewnia Libelt — szeroko rozpostarło się panowanie samego rozumu i w kolei czasu nic się ostać nie mogło, co się przed trybunałem rozumu nie ostało“. W każdym razie to niewątpliwe, że odtąd „zasada własna“ — podmiotowa, indywidualna, — pozyskawszy tak



Karol Libelt (1807 † 1875).

silne poparcie w doktrynie Des-Cartes'a, obiegać zaczęła ziemię pod postacią najrozmaitszych systematów, z których największego rozgłosu nabrały pomysły: Spinozy († 1677), Leibnitza († 1716), wreszcie Kanta († 1804).

Kant. Kant jest Arystotelesem wszechwiedzy nowożytnej. Od niego się rozpoczyna tyle niegdyś wysławiana filozofia niemiecka, której cechą zasadniczą i górującą: ideowość jest do ostatnich granic posunięta

i w ciągu pierwszej połowy wieku XIX-go wyczerpująca się na konstrukcye subjektywne coraz to misterniejsze, coraz to powiewniejsze, aż dopóki w końcu nie zatarła się wszelka różnica i wszelka granica między tem, co stanowi świat wiedzy ścisłej, a dowolnemi wytworami fantazyi poetyckiej. Wyniku tego prawdopodobnie nie przewidywał poważny i surowy myśliciel królewiecki, choć tkwił on w genezie jego systemu, w inicyatywie, postawieniu zadania. Przed Kantem, — tak samo zresztą jak i po nim — dwa główne potoki dociekań filozoficznych, doświadczalny (zewnętrzny, przedmiotowy, empiryczny) i metafizyczny (wewnętrzny, podmiotowy, rozumowany) płynęły obok siebie równolegle, walcząc z sobą i podkopując się nawzajem. Kantowi się wydało—bo dowodu na to nie było i być nie może—że oba strumienie są błędne i prowadzą jedynie do złudzeń; postanowił dotrzeć do prawdy, to jest do czegoś, co ten nieodbity, niemożliwy do usunięcia dualizm usuwa. Zabrał się do rzeczy, jak nikt przed nim, porządnie, metodologicznie. Powiedział sobie, że ktokolwiek chce trwały gmach zbudować, musi przedewszystkiem zbadać, jakie ma po temu materyały, jakie narzędzia, jakiego budowniczego; kto pragnie prawdę poznać, powinien nasamprzód zastanowić się nad źródłem i istotą swoich władz poznawczych... Czy to jest możliwe? Każdy z nas, zwyczajnych śmiertelników, wie doskonale, iż jesteśmy w stanie myśleć o własnem myśleniu, jakkolwiek niewielu z nas zdać sobie może dokładnie sprawę ze stopnia natężenia, do jakiego dojść w nas może operacya rektyfikacyjna,—w tem znaczeniu rektyfikacyjna, że chodzi tu o jaknajwiększe możliwe uwolnienie tego, co i jak myślimy, od tego, o czem myślimy. U Kanta rektyfikacya dochodzi do punktu, po za którym myśleć możemy i nawet musimy o „niczem“, to jest o tak zwanem „das Ding an sich“, rzeczy samej w sobie... Rezultat nie byłby z pewnością do odrzucenia, gdyby w tem pięciu się i przebieganiu myśli po szczeblach poznania od bytu do niebytu, myślenie pozostawało sobą. Ale nie pozostaje sobą, — przeobraża się trzykrotnie, racya zaś tych odmian jest tem ważniejszą, że się zahacza o klucz sklepienny całej budowy. Na samym progu stopniowego oczyszczania podmiotowości od pierwiastków przedmiotowych, na samym wstępie do „Krytyki czystego rozumu“, Kant każe nam wierzyć, że wszelkie filozoficzne poznanie jest „sądem“ syntetycznym, czyli kojarzącym, a kojarznią jest „subjekt“ (podmiot), łączący to, co pod zmysły podpada,

z tem, co jest samą wiedzą, co się w nas zastanawia i oryentuje, gdy myślimy.

Otóż w pierwszej części dzieła, dopóki trwa eliminacya mniejszych tworów natury działających na zmysły—aż do „przestrzeni“ i „czasu“ włącznie, które pozostają nie przy naturze, lecz przy subjekcie, jako jego własności nieodłączne,—subjekt, jako władza poznawcza jest tylko bierną poglądowością, wyobrażalnością (Anschaung). Rozum nie decyduje tu jeszcze o niczem, jest tylko sędzią śledczym, przygotowującym dokumenta procesu. Zasiada do działania dopiero w części drugiej, ale nie jest już poglądowością („Anschaung“), lecz poniekąd uzmysławia się, wdziewa na siebie szaty zewnętrzności, staje się sędzią wyrokującym, jako „Verstand“, a wyrokuje według kategoryi myślenia, „pod które podpada cały świat zewnętrzny, doświadczalny“. Gdy te kategorye są wyliczone i opisane, rozum „zmysłowy“ przebiera się po raz trzeci i z „Verstand“ staje się najwyższą instancyą poznawczą, jako rozum umysłowy—„Vernunft“, a razem uchwałom jego podlega „nie sam już tylko pojaw rzeczy, lecz ich wnętrze, ich osnowa, to co w rzeczach jest duchowego—„numenon“, albo rzecz sama w sobie—„das Ding an sich“...



Fryderyk Wilhelm Schelling (1775 † 1854).
Z obrazu I. Stielera.

Albo mamy tu do czynienia z grą słów—słów tylko, w takim razie zgodzić się trzeba, że gra jest mocna; albo też goreje jakieś światełko prawdy w owem kantowskiem kołowaniu przedmiotów w podmiocie. Wówczas mimowolnie nastręcza się uwaga Gołuchowskiego (I, 65): „można podrzędne światła rozpalać, można się niemi czas jakiś cieszyć, że nam ciemności na chwilę rozjaśnią; ale gdy

się dopalą do reszty, gasną wszystkie i wraca noc najciemniejsza, jak była przedtem“. Wielki Kant zanadto był wielkim, aby sam się na tem nie spostrzegł. Ostatniego jego pod tym względem słowa nie znamy wprawdzie, ale to pewna, że gdy w parę lat po ogłoszeniu „Krytyki czystego rozumu“ autor zabrał się do roztrząsania spraw i stosunków ludzkich pod względem moralnym, musiał dla nich w „Krytyce praktycznego rozumu“ szukać osobnych podwalin i probierzy. Na nic mu się nie przydały ani przesłanki, ani wnioski poprzednio wysnute; zarówno „sądy syntetyczne a priori“, jak i „rzecz sama w sobie“ zdobyta a posteriori, świeciły już wtedy pustką, wytworzoną za życia jeszcze mistrza przez gorące spory, wyjaśnienia, dopełnienia, sztukowania, przybudowania jego uczniów, zwolenników i przeciwników: Eberharda, Reinholda, Maimona, Schultzego i t. d. I tym to sposobem Bóg, nieśmiertelność duszy, wolność woli i inne dogmata filozofii dawnej, odesłane w latach 1781 i 1786 do krainy, gdzie króluje „das Ding an sich“ i o której istnieniu „nic zgoła wiedzieć nie możemy“—odrestaurowane zostały w r. 1788 w moc prostego zapewnienia praktycznego rozumu, że „ilekroć na jakąś maksymę naszą zgodzą się i inni rozsądni ludzie, wówczas maksyma taka nie jest już maksymą, lecz prawem praktycznem—„praktisches Gesetz“—mającem przedmiotową wartość“.

Znalazł się wszakże naprawiacz Kanta, który jego „badanie według własnych zasad“ poprowadził jeszcze dalej w kierunku idealizacyi subjektywnej. Był nim Jan Bogumił Fichte (1762 † 1814). Przedewszystkiem usunął Fichte cień zewnętrzności przedmiotowej czy też przedmiotowości zewnętrznej, błąkającej się na ruinach państwa „numenonów“ czyli rzeczy samej w sobie. Ów numenon nie jest niczem innem, tylko samą myślą ludzką. Cokolwiek u Kanta pozostało we wszechświecie do myślenia, czy też myślącego, to Fichte złożył w jaźń podmiotową, w subjekt badający, osobniczy, jednostkowy. Tą drogą—zapewnia Libelt — „myślenie subjektowe, zapełniając się myślami całego zewnętrznego świata, przybrało naturę myślenia formalnie bezwzględnego“. Uwikłany w rozmaite kompromisy i syntezy z empiryą, czysty rozum Kanta doszedł u Fichtego do czystości niczem postronnem nieposzlakowanej. Ale właśnie ta nieposzlakowana czystość jaźni indywidualnej, źródło naczelnej formuły systemu Fichtego: ja = ja („ich“ = „ich“) stała się szkopułem przy określeniu Boga. W tym pun-

Fichte.



Jerzy Wilhelm Hegel (1770 † 1831).

kcie filozofia Fichtego jest wielce chybką; posądzano ją i o panteizm (spinozyzm) i o ateizm. Jaźń indywidualna raz się rozpływa w jaźni zbiorowej, to znowu ją pochłania w nieśmiertelnym łańcuchu uzupełnień, w których stosunek „ja“ indywidualnego do „ja“ zbiorowego jest wolnością, a stosunek odwrotny — musem, czyli koniecznością, w innych razach miłością. W rozprawie z r. 1792 p. t. „Versuch einer Kritik aller Offenbahrung“, Fichte, między innemi rzeczami, dowodził możności ponownego objawienia w razie takiego upadku moralności powszechnej, że sam tylko Bóg zdołałby ją wskrzesić; rozum praktyczny wskazuje wszakże, że staćby się to musiało w ramach wolności i nieśmiertelności. Za tę rozprawę, pisaną, o ile się zdaje, w Warszawie w r. 1791, autorowi ofiarowano katedrę profesorską w Jenie, którą opuścić musiał w roku 1799, udając się do Weimaru, później do Erlangen (1805) i w końcu do Berlina (1810), gdzie swój system wykładał. Z tego okresu tułactwa najważniejszemi rozprawami Fichtego są: „Główne rysy bieżącego stulecia“ i „Wskazówki szczęśliwego życia, czyli nauka o religii“. W obu rozwija te same myśli, za jakie pozbawiono go katedry w Jenie. „Moralny porządek świata a Bóg, to jedno—powiada. Nie mamy żadnego rozumnego powodu do przyjmowania osobowej jakiejś istoty za przyczynę tego porządku świata. Chcą, ażeby ta istota była różną od świata i aby miała osobowość i samowiedzę. Jest to wszakże niepodobieństwem, bo byłoby ograniczeniem Boga. Pojęcie jego, jako istności w osobie jest sprzeczne w sobie. Wiara, która w Bogu szuka czegoś więcej nad moralny porządek świata, nie jest godną istoty rozumnej“ (Dr. R. Falckenberg „Hist. filoz. nowoż.“, tłum. Wł. Kozłowskiego, 1895, str. 456). W Berlinie Fichte wpadł w kółko skrajnych romantyków, który wrażliwy jego umysł i nadzwyczaj szlachetne, gorące serce skierowali na drogi patryotyzmu płomiennego, nie znającego granic poświęcenia, ale zarazem też jałowej pogoni za zwodniczemi urokami mistycyzmu. Podczas wojen 1813—14 r. nie pisał już, jak w r. 1808, wściekłych „Mów do narodu niemieckiego“, lecz zwiedzał szpitale i chorym opowiadał naukę nową, gatunek przypowieści ewangelicznych (według Św. Jana) barwnie tkanych na siatce słodkiego pesymizmu buddyjskiego.

Słupów herkulesowych dotarła ideowość niemiecka we Fryderyku Wilhelmie Schellingu (1775 † 1854) i Jerzym Wilhelmie Heglu (1770 † 1831), a przez nich odnogą olbrzymią wylała się i na niwy piśmiennictwa polskiego, jako t. zw. „filozofia słowiańska...“ przyszła, oczekiwana. Oczekiwanie sprawiło właśnie, że w oczach naszych sam także niemiecki pierwowzór wszechwiedzy naszej rodzimej wygląda dziś jeszcze, w początkach wieku XX-o, dość stosunkowo młodo, świeżo, choć naprawdę bardzo i bardzo już postarzał. Przytem, nie znaliśmy ani Hegla ani Schellinga, równie jak przed nimi Kanta i Fichtego, z przekładów ich dzieł, tylko ze sprawozdań, streszczeń, przeróbek; ztąd poszło, że wszystko to, zmięszane razem, skłębiło się i kłębi się dotychczas jakąś potworną, chaotyczną, wprost dla umysłu zabójczą plątaniną wyobrażeń najsprzeczniejszych, twierdzeń nieskończenie dowolnych. Zapowiedziana pod koniec wieku XIX „Historya filozofii w Polsce“ prof. Henryka Struvego, której pierwszy dotąd wydany zeszyt (wrzesień 1901 r.) obejmuje „wiadomości przygotowawcze“, rozproszy, być może, choć w części, ciemności egipskie okrywające to morze dziwaczne, fantasmagoryjne, roztoczone nie na twardem podłożu doświadczeń ziemskich, ale w górze, ponad nami, w zaobłocznych przestworzach abstrakcyjności bezgranicznej. Bronisław Trentowski (1807 † 1869), który, według Struwego, pierwszy u nas „usiłował nadać swej filozofii charakter narodowy“ (str. 41), zdając sprawę z systematu Schellinga w „Orędowniku naukowym“ poznańskim z r. 1842, „pokazał go, jak zapewnia Libelt, aż w czterech rozmaitych potęgach“. Samo oznaczenie tych potęg nabawia zawrotu głowy swą rozpływnością na cztery wiatry dyalektyki, nieokiełznanej ani bussolą zdrowego rozsądku, ani jakąkolwiek receptą na widocznie chorą wyobraźnię. Schelling, zaliczony przez Trentowskiego do rzędu „najpotężniejszych geniuszów niemieckich“, ma być reprezentantem filozofii „przedmiotowej“. Jest on jednak tylko przeciwstawieniem subjektywizmu Fichtego i ma nam tłumaczyć, dlaczego „jedność subjektu i objektu, jaźni i niejaźni, przedstawiona przez Fichtego w nieskończonym procesie wypełniającej się wiedzy człowieka“ nie jest prawdziwą. Prawdziwą natomiast jest

Schelling.

„jednia obójga—to jest tego subjektu i objektu—w rzeczywistości, a to przez bezpośrednie tejże pojęcie". Innemi słowy: „Fichte powiedział, że wszystko co jest, myślą jest dlatego, iż jest moją



Hegel w swej pracowni.
Z obrazu L. Sebbersa.

myślą; Schelling zaś twierdzi, że wszystko jest myślą samo przez się, a zatem myślą przedmiotową". Ta myśl przedmiotowa—to nic innego tylko kantowski „numenon" (das Ding an sich) obdarzony przy-

miotem gołosłownie stwierdzonym: iż może być przez nas poznany. Kant twierdził przypuszczalnie i warunkowo, że tylko Bóg mógłby pojmować rzeczy w zupełnej bezróżni, po za granicami czasu i przestrzeni, człowiekowi zaś na zawadzie po temu staje mur tegoż czasu i tejże przestrzeni szczelnie opasujący naszą poznawalność,—drzwi i okna naszej duszy. Schelling, przeciwnie, uważając, iż człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boga, przyznał człowiekowi tę samą co i Bóstwu siłę „bezpośredniego widzenia i wiedzenia rzeczy w duchu". Nie zawsze jednak Schelling był równie rozrzutnym i wspaniałomyślnym. Trentowski streszczał doktrynę jego najwyraźniej pod wrażeniem świeżo w Stuttgardzie wydanych (1841 r.) schellingowskich „Berliner Antritts Vorlesung"—odczytów podanych do druku po trzydziestoletniem blisko milczeniu mistrza, spowodowanem podobno zawiścią czy też gniewem na ukazującą się około lat 1810—1812 nową gwiazdę—Hegla. Odczyty owe noszą wybitne cechy najskrajniejszego mistycyzmu. Oprócz daru „jasnowidztwa boskiego", ofiarowanego człowiekowi, zapowiadają one ludzkości zbliżającą się epokę niezachwianej szczęśliwości, a to przez unię kościołów: S-go Piotra (katolicyzmu) i S-go Pawła (protestantyzmu), zlanych w kościele S-go Jana (w nawiasie—próżnia i znak zapytania). Przedtem, od r. 1798, kiedy po wydaniu w roku poprzednim dzieła p. t. „Ideen zu einer Philosophie der Natur" Schelling otrzymał był katedrę filozofii w Würzburgu, aż do lat 1804 i 1809, w których się ukazały jego dzieła: „Philosophie und Religion" i „Phil. Untersuch. über das Wesen der menschl. Freiheit", był okres działalności mniej jaskrawej, za to bez porównania płodniejszej — okres t. zw. „filozofii tożsamości". Tożsamość nawiązywała wtedy na nitkę jedności nie kościoły, lecz tylko ostatnie wyniki badań Spinozy, Kanta i Fichtego, których luki nie oduchowione Schelling zapełniał „genialną" łataniną swych studyów różnorodnych: teologicznych, filologicznych, przyrodniczych. Mniej więcej ściśle tożsamość tak się przedstawia. Podmiot i przedmiot, idea i rzeczywistość, duch i natura są identyczne w bezwzględnej istocie rzeczy i dziejów. Pierwotna wspólnota bytu, rozłamana na dwa przeciwieństwa biegunowe, na biegun realny w naturze i ideowy w duchu, sprzęga się wiekuiście napowrót w bożostan najwyższy za przyczyną i pośrednictwem duszy świata, zasady żywotnej, tkwiącej tu i tam — w naturze i w duchu, która, przechodząc przez rozmaite stopnie rozwoju, teoretycznego, prak-



Józef Kremer (1806 † 1875).

tycznego i artystycznego, wytwarza powoli ów bożostan przez wiązanie istnień organicznych i nieorganicznych w zbiorowe całokształty, zmienne i przechodnie, a coraz doskonalsze. Cokolwiek komunał ten powiedzieć jest dziś zdolny, nie ulega wątpliwości, że „na schyłku pierwszej połowy wieku XIX schellingowski „Identitätssystem" liczył już ogromne koło uczniów i wyznawców — przyrodników głównie, z zamiłowaniem, z lubością szykujących swe zdobycze specyalne, fachowe w szranki bardzo zkądinąd liberalnych—do niczego nie obowiązujących, zewsząd na rozcież rozwartych—wskazań nieomylnego swego prawodawcy.

Lekką na tej nieomylności skazę w porę podpatrzył i wytknął Hegel. Lubo wiekiem o pięć lat starszy od Schellinga, lubo do pisania przystąpił dość wcześnie i około r. 1795 miał już w swej tece kilka gotowych lub na ukończeniu traktatów o życiu Jezusa, o polityce, metafizyce, filozofii prawa i przyrody, to jednak z powodu, iż dopiero w r. 1801 wystąpił z drukowaną w Jenie rozprawą o różnicach w systematach Fichtego i Schellinga, uchodzi powszechnie za ucznia tego ostatniego, którego niebawem na głowę miał pobić i na długą pokutę milczenia skazać. Sam Schelling nazywał go jedynie „późniejszym"—der später Gekommene. Nowsi rzeczoznawcy utrzymują, że Hegel rozwijał tematy schellingowskie aż do r. 1806, kiedy wystąpił z rozgłośną swą pracą p. t. „Phänomenologie des Geistes". Tu najzupełniej oddziela się od swego mistrza, zarzucając mu dobitnie i stanowczo, że jego absolut przedmiotowy, jako najwyższa bezróżnia, jest przez to samo najwyższą

Hegel

abstrakcyą i że to jest „noc ciemna, w której każda krowa czarna". Zaczepiwszy sam system, Hegel nie oszczędził i metody Schellinga, którą ogłosił za całkiem nieudolną do ujęcia różnic złożonych w „jedni". Sam on do swoich pism wprowadził metodę dyalektyczną, którą rozwinął do nieznanej sprężystości w kapitalnem swem dziele „Wissenschaft der Logik" (Norymberga, 1812—1816), obejmującem wykład nietylko logiki, ale i zasad „metafizyki nowej". Powołany wkrótce na katedrę profesorską w Heidelbergu, zaczął tu w r. 1817 ogłaszać drugą pomnikową pracę, „Encyklopedyę nauk filozoficznych", którą skończył dopiero w r. 1830, już jako profesor (od r. 1818) wszystkich działów filozofii na uniwersytecie berlińskim. Tej to encyklopedyi trzymał się przeważnie Józef Kremer (ur. 1806) w swoich lekcyach w uniwersytecie jagiellońskim od r. 1847 i w dziele „Wykład systematyczny filozofii" (Kraków—Wilno, 1849—1852), obejmującem fenomenologię, logikę z metafizyką, filozofię natury i ducha. Trzymając się najpunktualniej ram, podziałów i metody Hegla, profesor krakowski stara się naukę jego uczynić dostępną umysłowi polskiemu, pogodzić ją z religią i przepisami kościoła, oraz oczyścić od panteizmu przez zastąpienie idei bezwzględnej pojęciem osobowości bezwzględnej,—bez żadnych uroszczeń do jakiejkolwiek samodzielności pod innemi względami. Kremer szczególnie mocno wierzył w niespożytą wartość dyalektyki Hegla i gorąco obstawał przy twierdzeniu, że jest ona nietylko zwyczajnym sztucznym szematyzmem, lecz przyrodzonym ruchem myśli w sobie samej od tezy do antytezy i coraz wyższej syntezy. Kwiecisty język autora „Listów z Krakowa" (Kraków—Wilno, 1843—55) i „Podróży do Włoch" (Wilno, 1859—64) przyczynił się najwięcej do przesadzenia na grunt polski heglowskiej tej trój-jedni, rozgadanej jak tartak, sypkiej jak piasek.

Kremer

W wiotkich plewach frazeologji niemieckiej skarłowaciały i zdziczały pierwsze, zaledwie wschodzące kiełka samowiedzy polskiej, o której mogłaby być mowa dopiero w historyi drugiej połowy XIX stulecia, kiedy się nieco na siłach wzmogła nasza krytyka literacka i naukowa. Jak na pierwszą tego wieku połowę dość zaznaczyć dwa zjawiska promienniej początkujące filozofię ojczystą w dobach przełomowych: w r. 1830 i 1848. Maurycy Mochnacki w dziele wydanem przed samą rewolucyą listopadową, w rozdziale p. t. „Zastosowanie do rzeczy polskich teoryi uznania", pi-

sał: „Czas wezwać filozofię z głębi ducha naszego i wysnuć ją z istoty naszego jestestwa, żeby opłodniła, ożywiła myśl... Niechaj się umiejętność polska z rodowitych nasion własną rozkrzewi dzielnością, własnem rozzieleni liściem i zakwitnie szeroko bujnie wielkiemi pomysłami... Wyrwawszy się z niemowlęctwa estetycznego, czyliż zawsze pozostawać mamy w niemowlęctwie filozoficznem?... Śmiałym krokiem dalej jeszcze winniśmy postąpić, od gustu i imaginacyi do myśli i rozumowań umiejętnych, od piękności w poezyi i sztukach do prawdy w tej bogatej, wspaniałej naturze, która nas otacza.. Nie pojmujmy jej cudzym rozumem... Fantazya objawia się w dziale oryginalnych tworów poetyckich i kunsztownych; pamięć w tworach historycznych; um i rozum w filozofii, w umiejętności, w oderwanem myśleniu. Na grze tych wszystkich władz, na ich bezprzestannem działaniu zależy istota narodu..." W lat ośmnaście potem, w Paryżu, w samej chwili największego w wieku XIX wstrząśnienia rewolucyjnego, zjawia się „wstęp" do dzieła Augusta Cieszkowskiego (ur. 1814 r.) p. t. „Ojczenasz", z którego H. Struve w „Wykładzie systematycznym logiki" (część wstępna, tom I, Warszawa, 1870) podał kilka ustępów. „Świat stary umiera — powiada autor „Modlitwy Pańskiej",—a nowy się rodzi, świat trzeci nastaje... Ustał czas łaski, nastał czas zasługi. Dokonało się miłosierdzie, powstaje zadośćuczynienie. Minęła chwila daremnych darów, nadeszła chwila obliczenia się... Zbliża się trzecia epoka czynu, spełnienie i dostąpienie celu powszechnego ducha, ustalenie pożądanej, świadomej i własnotwórczej harmonii, czyli skojarzenia wszelkich sprze-



August Cieszkowski (1814 † 1894).

czności". Harmonia ta, w zarysie zasadniczym, mieści się w „Dobrej nowinie" — w nauce Chrystusa, w jego krótkiem, pełnem duchowej treści wezwaniu, od którego się Pacierz dziatwy polskiej zaczyna: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech". Cieszkowski, przebiegając składowe części tego wezwania, rozwija każdą z nich na podstawie pewników, zdobytych przez wiedzę w pierwszej połowie stulecia, przyrzeka szczegółowe uzasadnienie poruszonych tematów w dalszych tomach swej pracy i, zapewniwszy, że w Modlitwie Pańskiej mieszczą się wskazania „najważniejszego bo ostatecznego objawienia i nadzwyczajnego proroctwa", zaznacza na widoczne dobro swojego narodu, swojego społeczeństwa, że „pomimo zgmatwania wypadków i zdarzeń", Opatrzność historyczna usłała dla nas drogę dziejów „takiemi pomnikami, których krytyka ani obali ani podkopie, — pomnikami, które nam żyjący organizm całości w zamęcie szczegółów objąć i zrozumieć dozwalają"... Zwiastowana epoka trzecia nie ziściła się po sam koniec stulecia, a i dalszy ciąg dzieła, które tak solennie, tak wyraziście zapowiadało powstanie nauki nowej z ruin starego świata, pozostał w ukryciu, w rękopiśmie nieogłoszonym, niewykończonym może— i kto wie czy nie z tych samych powodów, na które się użalał Libelt, kreśląc w przedmowie do drugiego wydania pism swoich (z kwietnia 1874 r.) testament następującej osnowy: „Przez ćwierć wieku nie byłem w możności, ni w położeniu rozwiększenia i uzupełnienia prac rozpoczętych. Nadewszystko ubolewam, że nie rzuciłem nawet zarysu do filozofii woli, czem byłbym objął w naturze siły i prawa natury, w człowieku zasady moralne i czyny, w Stwórcy objaw jego opatrzności żywej... Chciałem, co prawda, ale osiedlony na wsi, zdala od źródeł naukowych, zajęty rolnictwem jako środkiem utrzymania, nie mogłem tego dokonać. Dziś, przy schyłku wieku, pocieszam się nadzieją, że znajdą się młodsi, potężniejsi odemnie myśliciele, co podejmą dalej i rozwiną myśl filozofii słowiańskiej"...

Libelt.

Tymczasem, zanim u nas zdążono do połowy zaledwie sparafrazować i na drogę prawowierności nawrócić Hegla, już w całej Europie ujawniła się żywa i wszechstronna opozycya przeciwko ideowemu samowładztwu trójki niemieckiej (Fichte-Schelling-Hegel). Kanta pozostawiono na jakiś czas w spokoju. Kampanię rozwinęli na kilku punktach naraz: Jakób Fries (1773 † 1843) i Fr. Ed. Beneke (1798 † 1854) ze stanowiska psychologicznego; I. Fr. Her-

Anty-heglisci.



Artur Schopenhauer (1788 † 1860).

bart (1776 † 1841) z realistycznie-logicznego; Artur S c h o p e n h a u e r (1788 † 1860) z pesymistycznego. Ostatni z nich szczególnego nabrał rozgłosu przez swoją stanowczą i drastyczną negacyę powtarzanego do znudzenia aforyzmu Leibnitza o „najlepszym z możliwych światów". — Tyle wszędzie brzydot, brudów, podłości, niesnasek, wyzysków, nędz, chorób, udręczeń, cherlactw i zgonów, — a w filozofii niemieckiej wciąż brzmiała jedna i ta sama piosenka: wszystko co jest, jest boskiem, wszystko co się staje, ku lepszemu dąży, „alles was ist ist vernünftig"... „Nic z tego!—woła Schopenhauer. Życie, świat, przeznaczenia, tu na ziemi, czy na Saturnie lub Wenerze, nie są ani dobre ani złe, ani święte ani przeklęte, ani moralne ani niemoralne. Wszechbyt jest wolą w sobie i dla siebie. Woli pierwotnej obce są wszelkie orzeczenia przymiotne, jakie nadajemy rzeczom wskutek subjektywnych form postrzegania. Nie dba ona o nasze, narzucane jej określenia pobudek lub zamiarów, nie podlega prawu przyczynowości, nie wytyka sobie żadnych celów, nie liczy się ani z czasem, ani z przestrzenią, ani z zasadami jakiejkolwiek assocyacyi czy wyosobnienia (principium individuationis). Jest ona bezpodstawowem, ślepem i głuchem dążeniem, nieświadomym popędem ku istnieniu, w niczem nie przebierającą falą żądz nigdy nie sytych i nie ukojonych... W przyrodzie nieorganicznej, równie jak i w królestwie roślin wola urządza koncerta symfoniczne podobne nieco do kociej muzyki tłumów, pędzonych silną namiętnością pod okna uprzykrzonego marszałka szlachty lub wypasionego na poczesnem i strawnem hofrata opryszków. W istotach zaczynających coś widzieć i wiedzieć, o czemś myśleć, wytwarza ona własne narzędzie umysłowe, które u większej części

jednostek zostaje w najzupełniej służalczym do niej stosunku. Mózg i myśl stanowią jedno; pierwszy tak samo jest wolą poznania, jak żołądek jest wolą trawienia. O duszy niemateryalnej wolno mówić— w kazaniach, przy konfesyonale"... Z ostatnich figur retorycznych mógłby kto wnosić, że już w Niemczech nadeszły czasy Moleschottów, Büchnerów, Vogtów, kiedy do wymiaru natchnień ubóstwionych przed niewielu laty poetów, używano tych samych niemal kryteryów, jakie Molière odważył się wyprowadzić na scenę w jednej ze swoich pierwszorzędnych komedyi. Ale bynajmniej. Schopenhauer jest jeszcze „idealistą" najczystszej wody, ze szkoły Kanta. Dosadność jego wysłowienia w niektórych razach świadczy tylko o czystości jego instynktów rasowych.

Zajęci przeważnie spekulacyami metafizycznemi, filozofowie niemieccy z konieczności zaniedbać nieco musieli estetykę uczuć i wysłowienia. Pięknoznawstwo—specyalność to przeważnie francuska. Długoletnia uprawa klasycyzmu opłaciła się Francuzom przynajmniej w tem, że wykwintnie, płynnie i grzecznie mówić dziś umieją i o „dobrym" Panu Bogu i o „dobrym" jego przeciwniku (le bon Dieu—le bon diable). Naturalnie, nie stosuje się to do prozy Augusta Comte'a (1798 † 1857), którego główne dzieło „Cours de la Philosophie positive)" w sześciu tomach, przeładowane matematyką i przyrodoznawstwem, nie cieszyło się nigdy poczytnością znaczną i szafy biblioteczne p o d z i ś d z i e ń zalega z nierozciętemi n a j z w y k l e j kartami. Wyszło ono w latach 1830—1842, ale stanowczo należy do historyi drugiej połowy stulecia z powodu rozległego wpływu, jaki na umysłowość europejską wywarło dopiero około roku 1861, po zgonie autora, kiedy się odsłoniła jego korespondencya z uczonymi angielskimi i okrutna nędza mate-

Comte.



August Comte (1798 † 1857).

ryalna ostatnich lat życia założyciela nowej szkoły filozoficznej, nie tyle reformatora tej gałęzi umiejętności, ile jej „burzyciela“. Co do zdobyczy właściwej filozofii francuskiej, zaznaczyć należy, że wiek XIX zaczyna się we Francyi od bardzo żywej reakcyi przeciwko sensualizmowi Stefana Condillac'a (1715 † 1780) i jego kontynuatorów, Piotra Cabanis'a (1758 † 1808) i Antoniego Destutt-de-Tracy'ego (1754 † 1836). Condillac, Cabanis, Tracy, styliści pierwszorzędni, wrócą wprawdzie do łask publiczności i cieszyć się niemi będą po sam koniec stulecia, ale dopiero od daty tryumfu pozytywizmu Comte'a i Taine'a. Na razie, zaćmiła ich najzupełniej potrójna reakcya umysłowa: eklektyczna, liberalno-katolicka i ultramontańska. Kierunek tradycyjno-teologiczny, najskrajniejszy, reprezentowali w niej: kardynał Ludwik Bonald (1788 † 1870), starszy brat i opiekun okrzyczanego anty-rewolucyonisty Wiktora, tudzież Józef de Maistre (1753 † 1821), o którym już była mowa z okoliczności wstecznictwa politycznego, idącego w ślady upadku Napoleona. Dążność znacznie więcej postępową uosabiali: Karol hr. Montalembert (1810 † 1870), Jan Lacordaire (1802 † 1862), głównie zaś Hugo-Felicyan Lamennais (1782 † 1854), autor nadzwyczaj popularnych przed laty rozprawek o uroczo naśladowanej dykcyi biblijnej: „Parol d'un croyant“, „Livre du Peuple“, „Le deuil de la Pologne“ (1846) etc.; zerwał on w końcu z kościołem i usiłował, wraz z socyalistami odcieni religijnych (Piotrem Leroux, Ludwikiem Królikowskim) założyć osobną „filię“ Królestwa Bożego na ziemi. Na czele innego obozu przeciwników sensualizmu Cabanisa stali psycholodzy-spirytualiści Maine de Biran (1766 † 1824), Royer-Collard (1763 † 1824), — przedewszystkiem atoli zaliczany niezbyt trafnie do eklektyków, wyborny tłómacz „szkotów“, Stewarta i Reida, odnowiciel różnic zatartych przez Cabanisa między fizyologią i psychologią, autor „Zarysów filozofii moralnej“ Teodor Jouffroy (1796 † 1842). Założycielem eklektyzmu był uczeń Maine de Birana i Collarda, Wiktor Cousin (1792 † 1867), gorliwy czas jakiś zwolennik Hegla, modyfikowanego stopniowo podług szkockich wzorów „zdrowego rozsądku“ i ostatecznie dualista na sposób kartezyański, — popularyzator niezrównany, którego zasługi na polu historyi filozofii nie zostaną zapomniane.

Cousin.

Wspomniana wyżej szkocka szkoła „zdrowego rozsądku“ nie zamyka się z końcem wieku XVIII, jak encyklopedyzm we Fran-

cyi,—walczy, ćwiczy się, postępuje. Najwybitniejszym jej kontynuatorem jest Wilhelm Hamilton (1788 † 1856), niezaprzeczony uczeń Stewarta i Reida, ale i kantysta zarazem. Poznanie nasze—według niego—jest względne i ujmuje jedynie stosunki rzeczy, nie zaś ich istotę. Świadomość nie może wyskoczyć po za siebie; konkretność zjawisk odslania się przed nią pod nieodłącznemi od niej kategoryami czasu i przestrzeni; bezwzględność niedostępną jest rozumowi—dziedzina to wiary, nie wiedzy. Obok Hamiltona europejski rozgłos pozyskali też w pierwszej połowie wieku: Jakób Makintosh, autor dzieła „O rozwoju filozofii moralnej“ (1830) i Wilhelm Whewell, którego dwa dzieła o historyi i o filozofii „nauk

Hamilton.



John Stuart Mill (18 6 † 1873).

indukcyjnych“ z lat 1837 i 1840 do podręcznych dziś należą i wprowadzają szkotyzm, jako strumień dopływowy wielkiej rzeki ściśle angielskiego piśmiennictwa filozoficznego, bez przerwy płynącego wyżłobionemi jeszcze przez Bakona i Locke'a łożyskami empiryzmu, którego najcelniejszymi reprezentantami w pierwszej połowie wieku XIX są: Jeremiasz Bentham (1745 † 1832) twórca zasady użyteczności w etyce i dwaj Millowie, James ojciec (1773 † 1836), wsławiony dziełem „Analysis of the phenomena of human mind“ i John Stuart syn (1806 † 1873), uczeń—jak sam zbyt skro-

J. S. Mill.



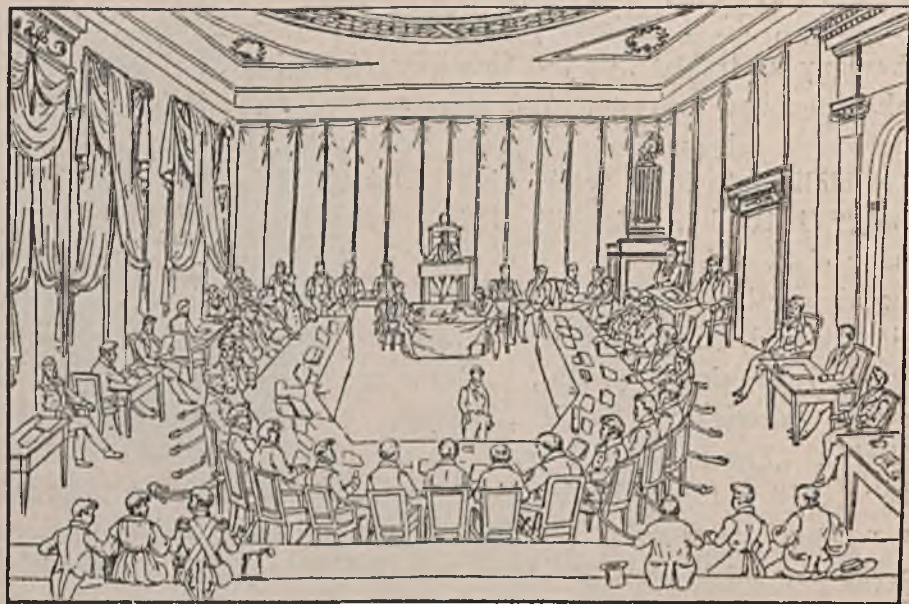
Fryderyk Schleiermacher (1768 † 1834).

mnie wyznaje—Augusta Comte'a. Główne jednakże dzieło Milla, podwalina „doświadczalności", jako wyznacznego i nieodzownego przymiotu wszelkiej wiedzy uporządkowanej „System of logic" (1848) nie wykazuje głębszego przejęcia się postulatami Comte'a. Teorya badań eksperymentalnych, wyłożona tu z zadziwiającą ścisłością i jasnością, jest arcydziełem prawdziwem. Z późniejszych prac Milla, należących chronologicznie już nawet do drugiej połowy stulecia, wymienimy obecnie jedyne przyswojone piśmiennictwu polskiemu: „Zasady ekonomii politycznej" (Petersburg, 1859, tomów dwa); „O wolności" (Lwów, 1864); „O poddaństwie kobiet" (Toruń, 1870); „O rządzie reprezentacyjnym" (Lwów, 1870). Drugi powszechnie znany luminarz empiryzmu angielskiego, Herbert Spencer, zaledwie dopiero pod koniec pierwszej połowy wieku XIX rozpoczynał zawód pisarski, niezdecydowany na razie stanowczo w kierunku filozoficznym.

Niezależnie od głównych prądów filozoficznych, mniej lub więcej dokładnie odpowiadających podziałowi kierunków według narodowości, wspomnieć wypada także i o pisarzach wyłamujących się z tych ordynków sztucznych, nienaturalnych. W ojczyźnie twórcy filozofii dziejów Jana Baptysty Vico (1668 † 1744) we Włoszech, znane są imiona sensualisty I. D. Romagnosi'ego († 1828), kantysty P. Gallupi'ego († 1846), kartezyanisty A. Rosmini'ego († 1855) i spinozisty Wincentego Gioberti'ego (1801 † 1855). W Szwecyi odznaczył się jako systematyk Chryst. Boström (1797 † 1866), w Danii Jan Oersted († 1851), Fr. Sibbern († 1872), Sören Kierkegaard († 1855) i Rasmus Nielsen († 1884); dwaj ostatni zajmowali się przeważnie filozofią religii. U Holendrów cieszył się pewną wziętością kantysta Kinker († 1845), u Węgrów Cyryl Horvath († 1884), u Polaków, oprócz poprzednio wymienionych lub na przyszłość zarezerwowanych, po tylekroć w naszej historyi wspominany Jan Śniadecki, encyklopedysta-empiryk, przeciwnik romantyków i kantystów, o którym wypadnie szczegółowo mówić z powodu pozytywistów polskich drugiej połowy stulecia. Oprócz nie-

Odłamy poboczne.

go zasługują na wymienienie: bardzo głośny w swoim czasie zwolennik Kanta, Józef Kalasanty Szaniawski (1764 † 1843), zasłużenie chwalony za traktat „Co jest filozofia?" (1802), Ks. Feliks Jaroński, także podobno kantysta, prof. filoz. na wszechnicy jagiellońskiej po pierwszem zajęciu Krakowa przez Austryaków, zapisany u Struvego i w bibliografiach z tytułu pism: „Jakiej filozofii Polacy potrzebują?" (1810) i „O filozofii" (1815), Anioł Dowgird (1776 † 1835), autor obszernej rozprawy z r. 1821 p. t. „O loice, metafizyce i filozofii moralnej", Floryan Bochwic, tradycyonista i zacny ziemianin litewski, autor książeczek: „Obraz myśli mojej na pamiątkę żonie i dzieciom" (1839), „Obraz myśli mojej o celach istnienia człowieka" (1841); „Pomysły o wychowaniu człowieka" (1847); „Zasady myśli i uczuć moich" (1842); Eleonora Ziemięcka" (1819 † 1869), bardzo śmiała antagonistka Hegla w rozprawie z r. 1841 „O filozofii" (w „Bibl. Warsz."), i mniej śmiała propagatorka neo-katolicyzmu teologów francuskich w dziele zkądinąd nie bez wartości „Zarysy filozofii katolickiej" (Wrocław, 1847) i w „Studyach" (Wilno, 1860), Feliks Jezierski („Rzecz o pojęciach ludzkich", 1845), Feliks Kozłowski („Początki fiilozofii chrześciańskiej" 1845), Max. Jakubowicz („Chrześciańska filozofia życia"). Pisano i u Niemców dużo o religii, chrystyanizmie, naśladowaniu Chrystusa,—ale znacznie inaczej niż w Polsce. Dość wymienić takich potężnych teologów i myślicieli, jak Fryd. Schleiermacher (1768 † 1834) i Dawid Strauss (1805 † 1874), których w drugiej połowie wieku zaćmił jako historyk-stylista Ernest Renan, ale z nimi do porównania nie odważyłby się nawet stanąć na punkcie surowej ścisłości wykładu i zasobności erudycyi.



Posiedzenie sejmu szwajcarskiego w Bernie w r. 1847.
Według starego sztychu.

IV.

Dzieje polityczne od roku 1830 do 1848

Lipcowa rewolucya paryska podziałała na Europę pogrążoną w reakcyi, jak iskra wpadająca do beczki prochu. Była ona raczej dziełem przypadku niż programu politycznego, a daleka od światoburczych a równocześnie twórczych dążności Wielkiej Rewolucyi, zadowoliła się skromnie pozostawieniem dawnego stanu rzeczy w cokolwiek zmienionej i złagodzonej tylko formie; ale zrobiła niedający się już naprawić wyłom w systemie, który przez lat piętnaście ciążył na Europie, obaliła strzeżone pilnie przez Metternicha zasady legalności i nietykalności stanu rzeczy wytworzonego na kongresie wiedeńskim, ośmieliła zafukane lu-

dy, dała ujście tłumionym długo prądom wolnościowym. Na wiadomość o wypadkach paryskich, na wszystkich prawie punktach kontynentu europejskiego poczynają wyskakiwać płomyki rewolucyjne, podnosić głowę stronnictwa przyduszone ciężką ręką Metternicha i jego pomocników ukoronowanych, wszczynają się rozruchy bądź to z celem usunięcia krępujących więzów reakcyjnych i rozszerzenia praw obywatelskich, bądź też z charakterem narodowym. Liczne to były rewolucye, ale z jednym tylko wyjątkiem—w Królestwie Polskiem — ani niebardzo krwawe, ani bardzo owocne w skutki. Tu i owdzie udało się ludom zdobyć jaką taką formę przedstawicielstwa, jakąś drobną ulgę; gdzieindziej nikłe wybuchy zostały szybko stłumione i dostarczyły tylko uzasadnienia do silniejszego jeszcze przykręcenia śruby reakcyjnej. Ale wyłom był zrobiony, ruch liberalny i wolnościowy wszczął się nanowo, nabierał siły, potężniał, i trzeba tylko było silnego podmuchu w chwili sprzyjającej, aby ogarnął Europę i przekształcił ją z gruntu. Nastąpiło to dopiero w roku 1848.

Rewolucya w Belgii.

Rewolucya lipcowa wywołała ruch głębszy i uwieńczony trwałym skutkiem w samej tylko sąsiedniej Belgii. Kongres wiedeński pomiędzy innemi dziwolągami politycznemi utworzył z Belgii i Holandyi jednolite państwo Niderlandów, łącząc pod berłem Orańczyka rozdzielone oddawna burgundzkie niegdyś posiadłości Habsburgów. Nowe państwo otrzymało w osobie Wilhelma Orańczyka króla rozumnego, dobrego rachmistrza i gospodarza, a oprócz tego dość liberalną konstytucyę — wprawdzie na drodze cokolwiek niezwykłej; uzyskano bowiem większość tylko w ten sposób, że doliczono na mocy zasady „kto milczy ten się zgadza", do głosów za konstytucyą także 280 głosów tych posłów, którzy wcale nie przybyli na zebranie ustawodawcze. Konstytucya zapewniała ludności jak na owe czasy szerokie swobody obywatelskie, stany prowincyonalne i parlament, do którego każda połowa kraju wysyłała po 55 posłów. Izba miała prawo uchwalania budżetu na okres 10-cioletni i zbierała się naprzemian w Belgii i Holandyi.

Pod mądremi i liberalnemi rządami Wilhelma kraj rozwijał się pomyślnie, rozkwitał ponownie przemysł i handel, podniosiła się oświata. Ale cały ten wytwór polityczny był zbyt sztuczny, aby mógł być trwałym. Pomiędzy obu połowami monarchii jedynemi łącznikami byli: król i konstytucya. Po za tem istniały same przeciwieństwa: w Belgii religia katolicka, język francuski, usposobie-

nia i tradycye francuskie; w Holandyi protestantyzm, język holenderski, usposobienia i charakter—germańskie. Starcia były nieuniknione. Holendrzy uważali się za naród panujący, Belgowie za pokrzywdzonych, za pomijanych w urzędach administracyjnych i w wojsku, a gdy pod rządami ministra sprawiedliwości van Maanena dołączyły się do tego uciążliwe podatki i próba narzucenia Belgijczykom urzędowego języka holenderskiego, niezadowolenie ogarnęło szerokie koła. Zwalczające się dotąd w Belgii stronnictwa liberalne i klerykalne połączyły się ze sobą i zawarły tajny sojusz przeciw Holendrom. W takich warunkach rewolucya lipcowa obudziła w Brukseli głośne echo. Dnia 24 sierpnia wybuchły przy



Leopold I król Belgów (1831—1864).
Według rysunku Krügera.

sposobności przedstawienia „Niemej z Portici“ (której treścią jest powstanie rybaka Masaniello w Neapolu w r. 1647) rozruchy. Stłumiono je szybko, ale mimo to płomienie rewolucyi ogarnęły kraj cały. Po miastach potworzyły się gwardye obywatelskie, chorągiew orańską zastąpiono sztandarem brabanckim. Król Wilhelm wysłał najstarszego syna, ks. Orańskiego, do Brukseli w nadziei, że obecność jego w stolicy belgijskiej ułatwi porozumienie, ale stało się przeciwnie. Dnia 22 września wybuchło w Brukselli po raz drugi powstanie. Belgijczycy wyparli wojska holenderskie z miasta, ogłosili niepodległość swego kraju i ustanowili rząd tymczasowy. Bombardowanie Antwerpii przez generała Chassé uniemożliwiło do reszty układy. Rozdział obu połów państwa stał się nieunikniony.



Pałac ks. Thurn i Taxis we Frankfurcie n. M.
Siedziba Sejmu Związkowego od r. 1816—1866.

Niepodległość Belgii.

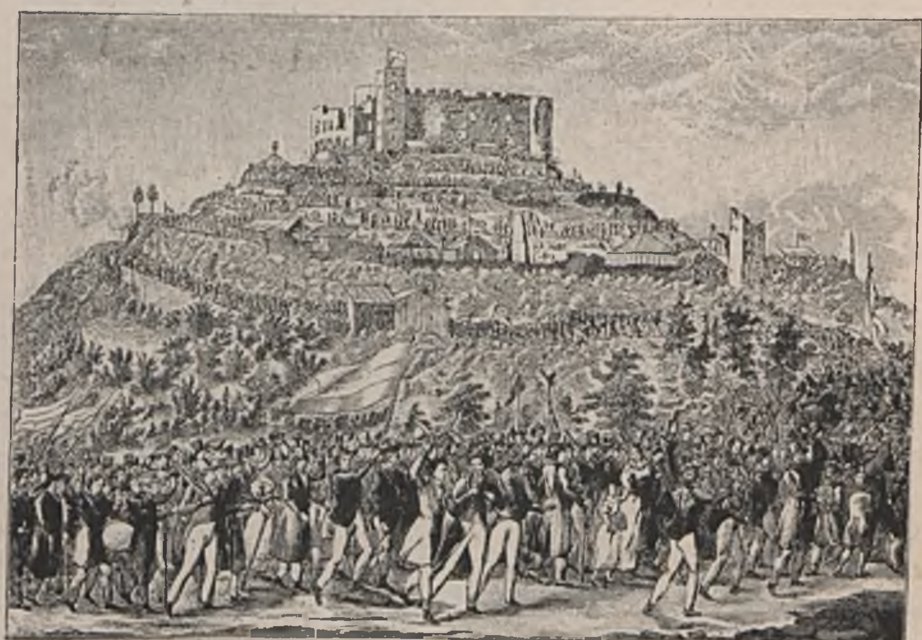
Mocarstwa, należące do Świętego Przymierza, nie zdobyły się na interwencyę, pod wrażeniem przewrotu, który wbrew ich woli nastąpił niespodziewanie we Francyi. Na kongresie londyńskim, który obradował właśnie nad uregulowaniem sprawy greckiej, zajęto się i sprawą belgijską, ale nie zdecydowano się na wystąpienie przeciw rewolucyi. Zobowiązano tylko w listopadzie obie strony do zawieszenia broni. Dnia 10 listopada zebrał się w Brukseli kongres narodowy, ogłosił ponownie niepodległość Belgii, zastrzegając dla niej ustawę monarchiczną. Konferencya londyńska zgodziła się na tę uchwałę (20 grudnia) i wystarała się o króla dla nowego państwa. Ponieważ Francya nie chciała Napoleona, mocarstwa inne księcia z domu Orleańskiego, wybrano króla Leopolda Koburskiego, zięcia Jerzego IV angielskiego.

Leopold I.

Dnia 21 lipca 1831 r. król Leopold I przybył do Brukseli i objął rządy. Wilhelm holenderski jednak nie dał tak łatwo za wygraną, lecz wkroczył na czele silnej armii do Belgii i zagrażał już Brukseli, kiedy Anglia i Francya wmieszały się do wojny. Pierwsza wysłała flotę nad ujście Skaldy, Francya 50.000 ludzi pod dowództwem marszałka Gerarda do Belgii. Holendrzy zgodzili się wobec tego na zawieszenie broni i opuścili terytoryum belgijskie, a mocarstwa zatwierdziły raz jeszcze niepodległość a równocześnie neutralność nowego królestwa. Król holenderski próżno powoływał się na swoje prawa i próżno po raz drugi chciał prawa tego obronić mieczem. Anglia i Francya ujęły się ponownie za Belgami. Pod koniec roku 1832 Francuzi zbombardowali i zdobyli cytadelę Antwerpii, i król Wilhelm pogodził się z koniecznością. Ale dopiero w r. 1838 uznał niepodległość Belgii, a w roku następnym zawarto pokój, w którym Belgia zatrzymała zachodnią połowę Luksemburga, a południową część, północno-wschodnią Limburga, Maastricht i Venloo odstąpiła Holandyi.

Niemcy.

Gdy tak pod wpływem rewolucyi lipcowej na zachodnich krańcach Europy powstało nowe państwo niezależne, które, nabrawszy szybko sił pod mądremi rządami króla Leopolda, przetrwało do na-



Manifestacya w Hambachu, dnia 27 maja 1832 r.
Według ryciny współczesnej

szych czasów, w Niemczech wypadki paryskie wywołały tylko głośne, ale z nielicznemi wyjątkami puste echa. W licznych miastach wielkich i rezydencyach książęcych, w Berlinie, Akwizgranie, Elberfeldzie, Hamburgu, Wrocławiu, Karlsruhe, w Mannheimie, Monachium, Frankfurcie, Brunświku, Hanowerze, Kasslu, Dreznie, Lipsku, powstały rozruchy na wiadomość o przewrocie we Francyi, ale ruch rewolucyjny nie był na ogół dość silny i głęboki, aby zdołał spowodować zmianę stosunków. W większości wypadków skończyło się na zbiegowiskach ulicznych, drobnych wybrykach tłumu i bezkrwawych bójkach, po których nastąpiło większe jeszcze ograniczenie swobód obywatelskich.



Frankfurt nad Menem około połowy wieku XIX.

Prawdziwą rewolucyę miał właściwie tylko Brunświk, gdzie lekkomyślny, wyuzdany i nikczemny książę Karol zasłużył sobie rzetelnie na nienawiść ludu. Gdy po wielu daremnych skargach na lekceważenie i gwałcenie konstytucyi, ludność, zachęcona przykładem Francuzów, przybrała groźną postawę, książę Karol kazał zatoczyć działa przed koszarami i przez ten krok nieoględny wywołał długo tłumiony wybuch. Tłum uderzył na zamek, zdobył go i podpalił, a Stany, po ucieczce księcia, powierzyły regencyę jego bratu Wilhelmowi. Sejm związkowy,

Brunświk. obradujący w Frankfurcie nad Menem, wobec groźnych znaków czasu pogodził się z faktem dokonanym i zatwierdził uchwałę Stanów brunświckich. Książę Wilhelm, objąwszy rządy kraju w kwietniu 1831 r., zastosował się do życzeń ludu i wydał konstytucyę liberalną.

W kilku innych państewkach, w Hesyi elektoralnej (Kassel), Hanowerze, Altenburgu wystarczyły groźne manifestacye, aby skłonić książąt bez walki do naprawienia konstytucyi. Książę Sondershausen tylko, przyrzekłszy w chwili niebezpieczeństwa uczynić zadość



Ernest August król hanowerski (1837—1851).

żądaniom wzburzonego tłumu, namyślił się inaczej, gdy opadły fale rewolucyjne, i pozostawił wszystko po dawnemu. Szlachetniej postąpił sędziwy, dobroduszny król saski, Antoni. W kraju jego ro-

Saksonia. zruchy miały charakter poważniejszy, a w Dreznie nawet tłumy zburzyły ratusz i gmach policyi. Król przyjął wybuch niezadowolenia z wielkim spokojem, przyrzekł zastosować się do woli narodu i po przywróceniu porządku dotrzymał słowa. Brat jego, Maksymilian, zrzekł się prawa do tronua, a uwielbiany przez lud syn jego, Fryderyk August został obwołany następcą. Konstytucyę



Ludwik I król bawarski z rodziną.
Według ryciny D. Montena.

zmieniono w duchu liberalnym, przekształcono ministeryum, zaprowadzono reformę urządzeń gminnych, zapewniono prasie niezależność, usunięto znienawidzonych jezuitów.

Gdy na ogół w Niemczech, ruch obudzony przez wiadomości paryskie miał charakter konstytucyjny, był skierowany przeciw nadużyciom władzy, dążył do rozszerzenia swobód i praw obywatelskich, przybrał on w niektórych kołach, zwłaszcza inteligencyi

i wśród młodzieży akademickiej, charakter narodowy, stawił sobie za cel zjednoczenie narodu rozbitego na dziesiątki państewek. W nadreńskiem miasteczku bawarskiem Hambachu zwolennicy zjednoczenia urządzili dnia 27 maja 1832 r. wielką a hałaśliwą manifestacyę, bez porównania potężniejszą od owej wartburskiej z roku 1817, która dostarczyła Metternichowi pretekstu do surowego wystąpienia przeciw „burzycielom spokoju publicznego“. I tym razem ks. Metternich skorzystał z powiewania chorągwiami byłego cesarstwa i kilku wielkich a pustych frazesów o „federacyi republik niemieckich“ a nawet europejskich, aby przekonać rządy i Sejm związkowy o niebezpieczeństwach grożących Europie i skłonić do stłumienia niepokojącego ruchu. Gdy zaś w roku następnym (dnia 3 kwietnia 1833 r.) w siedzibie Sejmu związkowego, Frankfurcie nad Menem, garstka fantastów przepasanych wstęgami czarno-czerwono-żółtemi uderzyła na odwach i rozbroiła żołnierzy, kanclerz austryacki powołał zapomniane już prawie Święte Przymierze do walki z buntownikami. Ministrowie Austryi, Rosyi i Prus zjechali się na naradę w Cieplicach, monarchowie w Münchengrätz; w roku następnym odbyła się wielka konferencya ministrów w Wiedniu, i powzięto szereg uchwał, mających na celu obronę istniejącego, uświęconego czasem stanu rzeczy przed widmem liberalnem. Rzeczywiście w kilku latach następnych płytki i nikły sam przez się strumyk liberalizmu niemieckiego został zupełnie zasypany piaskami reakcyi

Nowa reakcya



Posiedzenie Stanów badeńskich w Karlsruhe.
Według starego sztychu.



Fryderyk Wilhelm IV, król pruski (1840—1861).
Według obrazu Krügera.

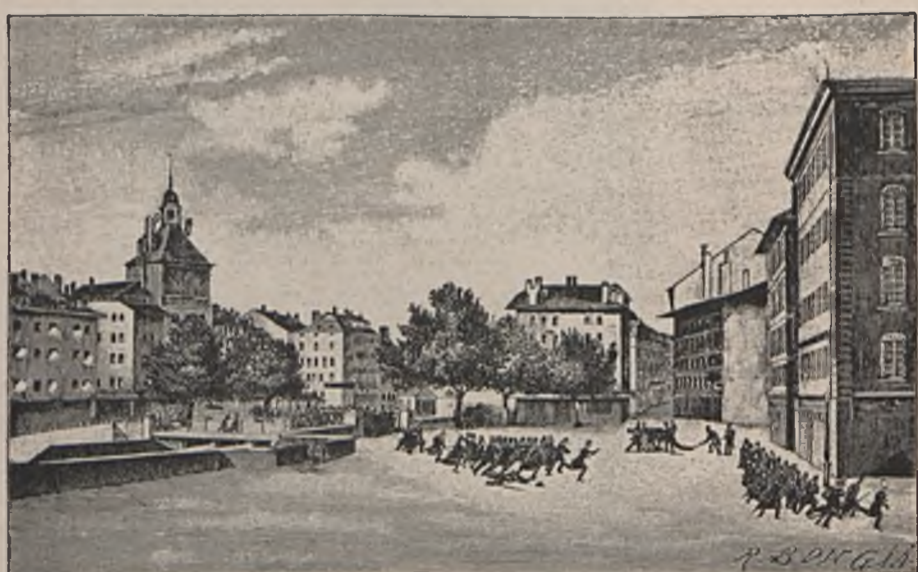
metternichowskiej, nawet w Bawaryi, której król rozumiał dobrze niebezpieczeństwo, grożące mniejszym państwom skutkiem nieustannej a przymusowej opieki mocarstw, nawet w Badenii, gdzie pod rządami Leopolda I (od roku 1830) stronnictwo liberalne posiadało przewagę w sejmie. I nie tylko prąd liberalny, ale nawet wszelką opozycyę stłumiono w sejmach przy potężnej pomocy ks. Metternicha, który także po śmierci Franciszka I (1835) i objęciu rządów przez jego nieudolnego syna Ferdynanda I zachował swe wpływy i pozostał wyrocznią we wszystkich sprawach polityki europejskiej. Szczytu dosięgnęła reakcya w roku 1837 w Hanowerze, gdzie po śmierci Wilhelma IV angielskiego, wstąpił

Hanower.

na tron Ernest August, książę Kumberlandzki. Były przywódzca najskrajniejszych reakcyonistów angielskich, obejmując rządy, unieważnił jednem pociągnięciem pióra konstytucyę nadaną krajowi przez Wilhelma IV i przywrócił ustawę z roku 1819. Próżno lud protestował przeciw temu ukróceniu szczupłych praw swoich, nadaremnie profesorowie uniwersytetu w Getyndze piętnowali w pismach i broszurach zamach stanu jako bezprawie, a pozbawieni posad profesorskich, odwoływali się do całego narodu niemieckiego i Sejmu w Frankfurcie. Ernest Wilhelm nie ustąpił, Sejm frankfurcki poparł go, i w roku 1840 ukazała się nowa konstytucya odpowiadająca zupełnie zapatrywaniom reakcyjnego króla.

Prusy.

Gdy w południowych i zachodnich częściach rozdartego na dziesiątki państewek cesarstwa niemieckiego, po kilku słabych wystrzałach rewolucyjnych, powróciła reakcya, hamująca wszelki ruch żywszy i rozwój, Austrya zaś, skrępowana do nieruchomości przez Metternicha, drzemała bezczynnie, Prusy przygotowywały się nadal wolno ale konsekwentnie do objęcia roli kierującej w narodzie niemieckim. Utworzony przez zręcznego i przewidującego ministra skarbu Motza pruski związek celny rozszerzał się coraz więcej z biegiem czasu i grupował coraz większą liczbę państewek na około potęgi pruskiej. W roku 1831 przystąpiła do niego



Rewolucya w Genewie d. 7 października 1846 r.
Według współczesnego miedziorytu.

Hesya elektoralna, w r. 1833 Bawarya, Wyrtembergia i księstwo Hohenzollern, w latach następnych Saksonia, reszta państewek turyńskich, Badenia, Nassau, Frankfurt. W roku 1836 związek obejmował już 8252 mil kwadratowych z 20 milionami mieszkańców. Na uboczu pozostały tylko Hanower, Brunświk, Altenburg i Schaumburg Lippe, które zawarły osobny związek celny w zamiarze odciągnięcia państw innych od związku z Prusami, którego znaczenie polityczne uwydatniało się coraz silniej.



Gen. Dufour (1787 † 1875).
Według obrazu Ary Scheffera.

Rewolucya lipcowa znalazła w Prusach bardzo słaby tylko oddźwięk, jakkolwiek król Fryderyk Wilhelm III wcale nie myślał o przeprowadzeniu ustawy związkowej i nadaniu konstytucyi. Tylko na polu religijnem uwydatnił się ruch dość ożywiony, w starciach pomiędzy rządem protestanckim a władzami duchownemi kresowo wschodnich polskich i zachodnich nadreńskich dzielnic państwa. Gdy Fryderyk Wilhelm wydał rozporządzenie, według którego dzieci pochodzące z małżeństw mieszanych miały być wychowywane w religii ojca, arcybiskup koloński Klemens August Droste—trzymając się przepisów kościoła katolickiego, założył stosowny protest, a w ślady jego wstąpił arcybiskup gnieźnieński i poznański Dunin. Rząd pruski odpowiedział na listy pasterskie obu dostojników kościoła ich uwięzieniem. Klemensa Augusta zamknięto w r. 1837 w fortecy Minden, Dunina w roku 1838 w Kolbergu. Uwolniono ich po kilku miesiącach więzienia, ale spór o małżeństwa mieszane trwał jeszcze lat kilka i skończył się dopiero pod panowaniem Fryderyka Wilhelma IV, ustępstwem rządu.

Zatarg kościelny.

Silnie oddziałała rewolucya lipcowa na stosunki wewnętrzne Szwajcaryi, w której za staraniem wszechwładnego Metternicha reakcya też już zapuściła głębokie korzenie. Kongres wiedeński zapewnił małej republice alpejskiej niepodległość i neutralność i uznał

jej konstytucyę, nie wyłączając także prawa azylu. Ale konstytucya ta nie była właściwie niczem więcej tylko traktatem, łączącym 22 zupełnie samodzielne i równouprawnione kantony, które gwarantowały sobie nawzajem swoje ustawy, a zresztą rządziły się według własnego upodobania. Sejm wspólny, do którego każdy z kantonów wysyłał jednego przedstawiciela, rozstrzygał tylko w sprawie wojny i pokoju, sojuszów i traktatów handlowych, mianował posłów i najwyższych dowódców wspólnej obrony krajowej. Konstytucya zapewniała wprawdzie wszystkim obywatelom równe prawa, ale nie miała środków, któreby pozwalały zapobiedz przywróceniu w pojedyńczych kantonach dawnych stosunków i starych przywilejów, i w rezultacie też prawie wszędzie stare panujące rodziny odzyskały dawne swoje wpływy. Pod formą demokracyi wróciły rządy arystokratyczne.

Szwajcarya.

Niezadowolenie z tych stosunków uwydatniło się jeszcze przed rokiem 1830 w kilku kantonach zaciętemi sporami pomiędzy zwolennikami ustroju liberalnego a stronnictwem reakcyi, ale dopiero rewolucya francuska wywołała ruch w kraju całym. W licznych kantonach poczęły odbywać się burzliwe zebrania pod gołem niebem, tu i owdzie rozruchy przybrały charakter groźny, i niektóre rządy zgodziły się szybko na zmianę konstytucyi w duchu liberalnym. Zanim minęło pół roku, w większej części kantonów rewizya konstytucyi była przeprowadzona i założono podwaliny rządów reprezentacyjnych. Arystokraci berneńscy zgodzili się na ustępstwa dopiero w roku 1831; dłużej jeszcze opierały się rządy kantonów Schwyz i Bazylei; w Uri, Unterwalden i Wallis wszystko pozostało po dawnemu.

Rok 1830.

Nieuniknionem następstwem przekształcenia ustaw kantonalnych stała się rewizya konstytucyi związkowej. Dla przyspieszenia jej, Zurych, Bern, Luzern, Soloturn, St. Gallen, Aargau i Thurgau zawarły w marcu 1832 r. konkordat, ale usiłowania ich, aby przeprowadzić reformę w sejmie związkowym, spełzły na niczem. Kantony reakcyjne, Bazyleja, Schwyz, Uri, Unterwalden i Neuenburg połączyły się nawzajem, dla zwalczenia wszelkich projektów liberalnych. Nastąpiły krwawe walki, których jedynym wynikiem było wydzielenie z kantonu bazylejskiego kantonu nowego pod nazwą Bazyleja—wieś. Rewizya konstytucyi utonęła.

Nie ustały jednak walki pomiędzy arystokracyą a radykalistami w pojedyńczych kantonach, a z biegiem czasu przybrały one

charakter przeważnie religijny i doprowadziły do nowego ugrupowania się okręgów. Kantony katolickie Luzern, Schwyz, Unterwalden, Zug, Fryburg i Wallis utworzyły „Związek odrębny“ (Sonderbund) dla obrony swoich interesów; liberalne ze swej strony przygotowywały się do walki o zmianę konstytucyi. Genewa, która przez czas długi nie mogła zdobyć się na decyzyę, przechyliła się po rewolucyi, która nastąpiła w tem mieście w październiku 1846 r., na stronę kantonów liberalnych, a za nią poszły niebawem St. Gallen i Bazyleja—miasto.

„Sonderbund“.

Sejm związkowy, obradujący w kościele Ś-go Ducha w Bernie, uznał w lipcu 1847 r. „Związek odrębny“ za nieprawny i przeciwny przepisom konstytucyi, a równocześnie uchwalił środki dla zmuszenia opornych do uległości. Przeciw armii „Sonderbundu“, liczącej 85.000 ludzi, a dowodzonej przez generała Salis-Soglio, rząd związkowy wyprawił armię stotysięczną pod dowództwem starego napoleończyka, gen. Dufour'a, zdolnego żołnierza, który, dla uniknięcia niepotrzebnego rozlewu krwi, w jednej bitwie (pod Gislikon, pomiędzy Szwyzem i Luzernen) pokonał i rozproszył przeciwników. Luzern zdobyto, „Sonderbund“ pokonany rozwiązał się. Tymczasem sejm związkowy pracował spokojnie nad rewizyą kon-



Zajęcie Ankony przez Francuzów w r. 1832.
Według rysunku Jeanrona.

stytucyi i w roku następnym, gdy całą Europę wstrząsały dreszcze rewolucyjne, Szwajcarya bez walki już i rozlewu krwi otrzymała konstytucyę nową, która zamieniła związek kantonów na państwo jednolite, połączyła grupy ludności w jednym narodzie, nie hamując przytem swobody rozwoju pojedyńczych części kraju. Nie zniszczono starych organizmów kantonalnych, ale pozostawiając je, zapewniono równocześnie odpowiednie wpływy większości ludu. Utworzono więc dwie Izby: „Izbę ludu“ czyli „Radę narodową“ składającą się z posłów wybieranych w kantonach (1 poseł na 20.000 dusz) i „Radę Stanów“, do której każdy kanton wysyła 2-ch przedstawicieli. Oba ciała prawodawcze mają zupełnie równe

Konstytucya szwajcarska z r. 1848.



Pius IX (1846—1878).
Według litografii L. Massarda.

prawa; każda ustawa musi polegać na zgodzie obu. Organem wykonawczym izb jest Rada związkowa, składająca się z 7 członków, wybieranych na 3 lata przez Izby. Prezydent Rady, obierany na rok jeden, nie może być wybrany ponownie. Kompetencyi władzy związkowej podlegają wszystkie sprawy zewnętrzne, urządzenie armii, cła, mennice i poczty. Od czasu zaprowadzenia nowej konstytucyi zniesiono wszystkie cła wewnętrzne, zaprowadzono wspólną monetę, pocztę, miary i wagi. Kantonom pozostały: pra-



Civitta vecchia (w Państwie Kościelnem).

wodawstwo cywilne i karne, urządzenie policyi, utrzymywanie wojska, mianowanie oficerów, ściąganie podatków w ramach zakreślonych przez prawo związkowe, i urządzenie szkół. Oprócz tego każda ustawa związkowa musi być zatwierdzona przez większość ludu w drodze głosowania powszechnego. Nadto ludności przysługuje prawo podawania wniosków o zmianę lub naprawę konstytucyi lub wydanie nowych ustaw, jeżeli za żądaniem oświadczy się 50.000 (obecnie od roku 1874 — 30.000) obywateli. Ten system bezpośredniego udziału ludności w pracy ustawodawczej otrzymał nazwę „referendum“.

Stosunkowo najsłabszy odgłos znalazła rewolucya paryska w południowych krajach romańskich. We Włoszech ożywiła ona cokolwiek ruch narodowy, ale wywołała tylko rozruchy w Parmie, Modenie i kilku legacyach Państwa Kościelnego. Panująca w Parmie była cesarzowa francuska, Marya Ludwika, i Franciszek, książę Modeny, na widok zbrojnego ludu schronili się do Austryi. W Bolonii zdarto chorągwie papieskie i wywieszono biało-zielono-czerwony sztandar Włoch zjednoczonych. Niebawem ruch powstańczy ogarnął całą Romagnę i także kilka miast po zachodniej stronie Apeninów. W lutym 1831 r. zebrali się reprezentanci dzielnic powstańczych i proklamowali „republikę zjednoczonych prowincyi włoskich“. Na tem też ruch się skończył. W Neapolu, Sardynii i północnych dzielnicach austryackich hasło zjednoczenia narodowego

Włochy.

przebrzmiało bez echa, a w marcu wojska austryackie zajęły mimo protestów francuskich Ferarę, Bolonię i Ankonę i przywróciły dawny stan rzeczy. Rewolucya miała tylko ten skutek, że pełnomocnicy mocarstw w Rzymie uznali konieczność zaprowadzenia kilku reform administracyjnych w Państwie Kościelnem. Gdy rząd papieski zgodził się na to i opracował projekt naprawy stosunków, wojska austryackie opuściły terytoryum kościelne; wróciły jednak niebawem na żądanie ludności, zastraszonej zachowywaniem się milicyi papieskiej, i zajęły w styczniu 1832 r. ponownie Bolonię. Tym rasem Francya odpowiedziala na interwencyę Austryi już nie gołosłownym protestem, lecz zbrojną manifestacyą. W lutym silny oddział francuski wylądował w Ankonie i objął miasto w posiadanie. Pragnienie pokoju było jednak we Francyi silniejsze od zawiści, i ta obustronna interwencya pozostała bez dalszych następstw. W stosunkach Państwa Kościelnego nic się nie zmieniło; opracowane już reformy pozostały na papierze.



Lord Henryk Palmerston (1784 † 1865). Według obrazu Partridge'a.

Nie była jednak zupełnie bezowocna ta próba przeobrażenia stosunków na drodze rewolucyi. Ruch narodowy i liberalny, rozbudzony ponownie przez wypadki z roku 1830 i 1831, przetrwał tym razem chwilowe niepowodzenie, i podziemna agitacya, kierowana głównie z Londynu przez Genueńczyka, Józefa Mazziniego, przygotowywała powoli grunt do zmiany ustroju politycznego Włoch. Celem rewolucyonistów było przedewszystkiem wyzwolenie kraju z pod panowania Austryi, i pod tym względem znaleźli oni potężnego sprzymierzeńca w osobie króla piemonckiego, Karola Alberta, który, wstąpiwszy na tron w roku 1831, zorganizował swe państwo w duchu liberalnym i postarał się o liczną i dobrze wyćwiczoną armię, w przewidywaniu ważnych wypadków. Tymczasem idea wyzwolenia i zjednoczenia Włoch nabierala coraz większej siły i ogarniała coraz szersze koła, nie wyłączając duchowieństwa katolickiego. W roku 1843 znalazła ona wymowny wyraz w sławnem dziele księdza Wincentego Giobertiego „O prymacie Włochów“, w którem autor przepowiadał swemu narodowi przodownictwo na drodze rozsądnej wolności pomiędzy ludami Europy, a rolę wprowadzenia Włochów na tę drogę przypisywał Papieżowi.

W chwili ukazania się tej książki wydawało się to fantazyą. Ani Leon XII, ani następca jego, Pius VIII (1829—1830), ani panujący wówczas Grzegorz XVI (1831—1846) nie okazywali żadnych sympatyi ani dla kierunku liberalnego ani dla idei zjednoczenia. A jednak ksiądz Gioberti odgadł prawdę. Gdy po śmierci Grzegorza XVI na tron papieski wstąpił kardynał Jan Marya Mastai Ferretti pod nazwą Piusa IX (dnia 13 czerwca 1846 r.) w Państwie Kościelnem zawiał wiatr nowy. Ukazał się akt amnestyi dla przestępców politycznych, uwalniający z więzień setki przeciwników reakcyi; nowy Papież ustanowił radę stanu (Consulta di stato) i radę ministeryalną jak w państwach świeckich, złagodził przepisy cenzuralne, pozwolił nawet na tworzenie „gwardyi obywatelskich“. Wśród zwolenników liberalizmu i wyzwolenia narodowego zapanował zapał nieopisany, imię Papieża—„Pio nono“—stało się synonimem wolności i patryotyzmu. W Rzymie, w legacyach papieskich i innych dzielnicach rozpoczęły się hałaśliwe manifestacye; urządzano wielkie pochody z chorągwiami trójbarwnemi zjednoczenia, kokardami, sznurami powiązanych chustek i welonów, które miały symbolicznie oznaczać zjednoczenie, śpiewano, gadano wierszem i prozą, wznoszono okrzyki—Włosi odchodzili od zmysłów z radości. Niezręczność Metternicha, który, zastraszony obudzonym nagle zapałem, kazał wojskom austryackim zająć Ferrarę, dolało tylko oliwy do ognia. W północnych dzielnicach austryackich manifestacye przybrały charakter otwarcie wrogi dla panów kraju. Schodzono ostentacyjnie z drogi urzędnikom i oficerom austryackim; jeżeli który z nich ukazał się w lokalu publicznym, wszyscy Wło-

Pius IX.



Don Karlos (1788 † 1855).
Według obrazu Maguesa.

si powstawali z miejsc i oddalali się, a gdy jakiś tajny komitet wydał dnia 1 stycznia 1818 r. hasło niepalenia tytuniu, aby nie wzbogacać kas podatkowych austryackich, wszyscy zastosowali się do tego. Niebawem nastąpiły krwawe starcia pomiędzy studentami i wojskami w Bolonii i Medyolanie, a równocześnie wybuchło powstanie w Palermie, dokąd nie sięgało już ramię ks. Metternicha. Wojska królewskie, wysłane do Sycylii, musiały cofnąć się d. 26 stycznia, ruch ogarnął całą wyspę, i utworzył się rząd prowizoryczny z Ruggiero Settimo na czele. Król neapolitański Ferdynand, nie mając możności stłumienia powstania, zgodził się na ustępstwa, nadał krajowi konstytucyę tymczasową i ułaskawił przestępców politycznych. To zwycięstwo liberalizmu w połączeniu z energicznem wystąpieniem Piusa IX, który na zajęcie Ferrary odpowiedział projektem utworzenia włoskiej unii celnej, oraz ogłoszenie konstytucyi w Toskanii i Turynie, z drugiej strony zaś zaprowadzenie stanu oblężenia w lombardo-weneckich posiadłościach Austryi, doprowadziło ruch narodowy w całych Włoszech do punktu kulminacyjnego. Walka stała się teraz nieunikniona, a miała dla Włochów pewne widoki powodzenia. Mogły one tym razem liczyć na sympatye Anglii, której polityką zagraniczną kierował wówczas lord Palmerston, gdy Austrya nie mogła korzystać z pomocy swoich sprzymierzeńców, wobec ogromnego zamętu, który tymczasem wywołały w całej Europie echa rewolucyi lutowej. Ale Włochy zbyt niedawno obudziły się z wiekowego letargu, zbyt jeszcze były słabe, aby zaraz pierwsza energiczniejsza próba miała doprowadzić je do ideału zjednoczenia. Zacięta i krwawa walka skończyła się, jak zobaczymy później, zupełną klęską, utwierdzeniem władzy austryackiej w dzielnicach północnych, przywróceniem Państwa Kościelnego, i trwałem usadowieniem się Francuzów w Civita-vecchia.

Hiszpania.

W tym samym czasie, kiedy w narodzie włoskim idea zjednoczenia narodowego silne zapuściła korzenie, rozkrzewiła się i poczęła zbliżać do swego urzeczywistnienia, w narodzie hiszpańskim dokonał się rozłam, który miał pozostać przez cały wiek XIX źródłem trwałego zaniepokojenia, ciężkich, a nieraz krwawych zatargów, i do dziś dnia jeszcze nie utracił swego niebezpiecznego charakteru. Przyczyną rozłamu był spór o następstwo tronu. Po nieudanych rewolucyach, walkach rewolucyjnych i prześladowaniach, o których wspominaliśmy już dawniej, król Ferdynand VII, utraciwszy zaufanie do swoich reakcyjnych doradzców, zbliżył się do stronnictwa konstytucyjnego; reakcyoniści zaś skupili się naokoło brata królewskiego, Don Karlosa, który wobec bezdzietności króla uchodził za następcę tronu. W roku 1829 jednak Ferdynand, owdowiawszy poraz trzeci, ożenił się z księżniczką neapolitańską Maryą Krystyną, a spodziewając się potomstwa, wydał w r. 1830 „sankcyę pragmatyczną“, w której przywrócił dawne prawo kastylijskie, uprawniające także kobiety do dziedziczenia tronu. W październiku tegoż roku urodziła mu się córka Izabela, wobec tego zaś w razie przeprowadzenia sankcyi pragmatycznej, Don Karlos tracił prawo do korony a popierające go stronnictwo „apostolskie“ nadzieję na odzyskanie swych wpływów i władzy w państwie.

Gdy więc w roku 1833, po śmierci Ferdynanda, Marya Krystyna objęła rządy w imieniu swej 3-letniej córki, Don Karlos uznał prawo z roku 1830 za nieważne i ogłosił się królem. Wywiązała się długa i krwawa wojna domowa, do której wmieszał się król francuski, Ludwik Filip, stawając po stronie równie wątpliwych jak jego własne praw Izabeli.

Portugalia.

Zupełnie podobne stosunki panowały w sąsiedniej Portugalii. Tam prawowity po śmierci króla Dom Jana następca tronu, Dom Pedro, zrzekł się korony portugalskiej na żądanie Brazylijczyków, którzy nie chcieli nadal uznawać unii z metropolią, zamianował królową Portugalii swą córkę Maryę da Gloria, i zaręczywszy ją ze swym bratem Dom Miguelem, powierzył tymczasowo regencyę swej siostrze Izabeli. Zapewniając rękę swej córki Miguelowi, Dom Pedro stawił mu za warunek zatwierdzenie konstytucyi liberalnej. Dom Miguel jednak, popierany przez skrajnych reakcyo-

nistów i apostolskie stronnictwo hiszpańskie, wypędził Maryę da Gloria i objął rządy kraju. Tylko na wyspie Terceira utrzymało się grono stronników prawowitej królowej. W kwietniu 1831 r., Dom Pedro, zmuszony przez Brazylijczyków do złożenia korony na rzecz syna, Pedra II, powrócił do Portugalii, aby przy pomocy Anglików przywrócić władzę swej córce. Po ciężkich walkach zdobył Oportę i opanował kraj cały, i w roku 1833 Maria da Gloria mogła powrócić do swej stolicy.

Dom Miguel jednak nie dał za wygraną. Udał się z resztkami swej armii do Hiszpanii, aby tam poprzeć stronnictwo apostolskie w walce z Krystyną, a następnie przy pomocy Don Karlosa odzyskać tron portugalski. Położenie Maryi Krystyny stało się groźne. Wmieszały się jednak do sprawy Anglia i Francya, z których pierwszej chodziło o uregulowanie i utrwalenie stosunków w Portugalii, drugiej zaś w Hiszpanii, i cztery te państwa zawarły w r. 1834 poczwórne przymierze, z celem zapewnienia władzy prawowitym następczyniom tronu. Zjednoczone armie Don Karlosa i Dom Miguela zostały pod Evora w prowincyi Alemtejo osaczone i zmuszone do kapitulacyi. Dom Miguel opuścił swój kraj na zawsze, a Dom Pedro, przywróciwszy konstytucyę z roku



Książę Baldomero Espartero (1792 † 1879).
Według obrazu Galofre'a.



Coimbra (w Portugalii).

1826, uznał piętnastoletnią królową Maryę da Gloria za pełnoletnią. Sprawa następstwa tronu w Portugalii była stanowczo rozstrzygnięta. Królowa wyszła za księcia Leuchtenburskiego, a po jego śmierci, w roku 1836, za Ferdynanda księcia koburskiego z katolickiej węgierskiej gałęzi tej rodziny.

Wojna z karlistami.

W Hiszpanii natomiast wojna domowa nie skończyła się skutkiem kapitulacyi karlistów pod Evorą. Don Karlos został przewieziony do Anglii a ztąd udał się do Navarry. W imieniu jego prowadził dalszą walkę śmiały dowódzca Basków Zumalacarregui, po jego zaś śmierci Cabrera. Stronnicy Maryi Krystyny, jakkolwiek armią ich dowodził sławny gen. Mina, nie zdołali opanować powstania; Anglia i Francya zachowywały się prawie obojętnie. Na domiar złego, stronnictwo radykalne uznało chwilę za dogodną do urządzenia rewolucyi w celu przywrócenia konstytucyi liberalnej z roku 1812. W roku 1836 uwięziono królową regentkę w zamku La Gronja i zmuszono do uznania tej konstytucyi. W roku następnym (1837) zmieniono ją w duchu umiarkowanym przez zaprowadzenie systemu dwuizbowego i przyznanie prawa veto koronie. Tymczasem nie ustawała walka z Karlistami, i w lecie 1837 r. Don Karlos, objąwszy osobiście dowództwo nad swoją armią, tak już był pewny zwycięztwa, że wyruszył do Madrytu, aby objąć rządy. W tej chwili groźnego niebezpieczeństwa Marya Krystyna powierzyła dowództwo armii generałowi Baldomero Espartero, synowi kołodzieja, który wypłynął na widownię podczas ostatnich rozru-

Espartero.

chów, i niebawem miał zająć wszechwładne stanowisko w kraju. Nowy dowódzca w krótkim czasie zakończył wojnę. Zadał w październiku 1837 r. Don Karlosowi ciężką klęskę pod Huerta del Rey, odparł jego wojska ku północy i po licznych utarczkach skłonił jednego z dowódzców karlistowskich, Maroto, w roku 1839, do uznania królowej Izabeli. We wrześniu tegoż roku Don Karlos musiał opuścić Hiszpanię i schronić się do Francyi, a ztąd do Włoch, gdzie umarł w r. 1855, pozostawiając pretensye do tronu swemu najstarszemu synowi, Karolowi hr. de Montemolin. W lipcu r. 1840 także najzdolniejszy z jego generałów Cabrera przeszedł granicę francuską.

Wojna domowa skończyła się. Ale pokoju wewnętrznego nie zaznala mimo to skołatana nieustannemi walkami Hiszpania. Gdy zwycięzca karlistów Espartero, mianowany księciem Vittoria i prezesem ministrów, chciał zgodnie ze swemi zapatrywaniami i przepisami nowej konstytucyi uregulować stosunki krajowe na podstawie liberalnej, Marya Krystyna coraz więcej przechylała się na stronę reakcyonistów, a spotkawszy się z nieprzezwyciężonym oporem swego ministra i jego stronników, złożyła pod koniec roku 1840 regencyę i wyjechała do Francyi. Kortezy zamianowały regentem księcia Espartero, ale i jego rządy nie trwały długo. Współzawodnicy jego, podburzeni przez Maryę Krystynę, wywołali w roku 1843 powstanie i zmusili go do opuszczenia Hiszpanii. Z jego upadkiem skończyły się rządy stronnictwa liberalnego. Izabela, uznana w 14 roku życia za pełnoletnią (w r. 1843), otoczyła się konserwatystami, którzy zmienili w r. 1845 konstytucyę znowu w duchu absolutystycznym. Rządy jej, nieszczęśliwe pod każdym względem, pełne sporów i zatargów wewnętrznych, powstań, pomiędzy któremi zasługuje na wzmiankę karlistowskie w r. 1848, gorszących wybryków rozpusty i aktów bigoteryi na przemian, trwały do roku 1868 i skończyły się rewolucyą, która pozbawiła ją tronu i w swoich następstwach doprowadziła do wojny pomiędzy Francyą a Niemcami. Powrócimy do tych dziejów w dalszym ciągu tego dzieła.

Izabela.

Także w. Portugalii niedługo trwał spokój, przywrócony po upadku Dom Miguela. Już w roku 1842 wybuchło powstanie pod hasłem przywrócenia konstytucyi Dom Pedra z roku 1826, a 4 lata później nowe w Oporto i Coimbrze, które niebawem ogarnęło kraj cały i zostało stłumione dopiero w roku 1847 przy pomocy

floty angielskiej i armii hiszpańskiej. Marya da Gloria umarła w r. 1853, a na tron wstąpił maloletni syn jej najstarszy Pedro V, za którego sprawował rządy do r. 1855 ojciec jego Ferdynand koburski.

Anglia.

Kiedy w całej Europie, z wyjątkiem Austryi, obezwładnionej i uśpionej przez Metternicha, i Hiszpanii, zajętej sporami dynastycznemi, rewolucya lipcowa wywołała bezpośrednio mniej lub więcej krwawe, chociaż po większej części bezowocne starcia i rozruchy, Wielka Brytania także w tej epoce kroczyła nadal swoją własną drogą. Wprawdzie wypadki paryskie odbiły się także głośnem echem nad brzegami Tamizy, ale nie wytrąciły narodu angielskiego z równowagi, nie przerwały tradycyjnego rozwoju stosunków, lecz dały tylko zachętę do przeprowadzenia reform zapoczątkowanych już w epoce ubiegłej.

Wilhelm IV.

W roku 1830, okrąglo miesiąc przed wybuchem rewolucyi w Paryżu, umarł reakcyjny król Jerzy, a na tron wstąpił brat jego, Wilhelm IV. Nowy monarcha, człowiek trzeźwy i wolny od uprzedzeń staroangielsko-torysowskich, nie sprzeciwił się zaprowadzeniu zmian, których oddawna domagali się burzliwie radykaliści, i których konieczną potrzebę uznawało umiarkowane stronnictwo whigów. W listopadzie tegoż roku, po ustąpieniu gabinetu Wellingtona i Peela, król powołał do rządów hr. Karola Greya, który jeszcze przed wybuchem Wielkiej



Wilhelm IV, król angielski (1830—1837).
Według obrazu Cochran'a.



Angielska Izba Gmin w r. 1840.

Rewolucyi francuskiej wykazywał potrzebę zreformowania urządzeń parlamentarnych swego kraju, i obecnie zajął się nią energicznie. Na widownię polityczną występują pod jego rządami mężowie stanu, których nazwiska są nierozłącznie związane z rozwojem zasad wolnościowych nietylko w Anglii ale i na kontynencie europejskim: lord Henryk Brougham, lord Landsdowne, Melbourne, Goderich, Palmerston, John Russel. Kółko tych polityków przedstawiło parlamentowi w marcu roku 1831 projekt reformy, nie radykalnej wprawdzie, ale wystarczającej do uzdrowotnienia stosunków parlamentarnych. Zażądali oni odebrania 168 mandatów poselskich owym starym podupadłym miejscowościom, które tylko sile tradycyi a nie swemu własnemu znaczeniu zawdzięczały ogromny udział w reprezentacyi narodu. Z tych 168 mandatów wnioskodawcy chcieli przyznać Londynowi i innym wielkim miastom 42, hrabstwom, czyli okręgom wiejskim 55 i zmniejszyć ogólną liczbę członków Izby gmin z 658 na 596. O projekt ten wywiązała się pomiędzy stronnictwami whigów i torysów na-

Reformy parlamentarne.

miętna walka, w której jednak posługiwano się wyłącznie środkami konstytucyjnemi, w przeciwieństwie do kontynentu europejskiego. Bez rozlewu krwi i bez gwałtownych przewrotów wkroczyła Anglia na nowe tory.

Ale nie odrazu zwolennicy reformy odnieśli zwycięztwo. Projekt ich upadł w Izbie gmin w trzeciem czytaniu, a wobec tego gabinet podał się do dymisyi. Król jednak, z uwagi na usposobienie i wyraźnie objawioną wolę ludności, dymisyi nie przyjął, lecz zdecydował się na rozwiązanie reakcyjnego w swej większości parlamentu. Wybory nowe odbyły się pod hasłem reformy i skończyły się wielkiem zwycięztwem whigów. Nowa Izba gmin uchwaliła po długich i gwałtownych dyskusyach zmianę ustawy większością przeszło 100 głosów. Ale było to dopiero połowiczne zwycięztwo. Arystokratyczna i reakcyjna izba lordów, idąc za wskazówką starego ks. Wellingtona, odrzuciła reformę, 199 głosami przeciw 158. Izba gmin odpowiedziała na to uchwaleniem wotum zaufania dla ministrów. Gabinet pozostał u steru, ale narazie musiał dać za wygraną. Pozostały tylko dwa środki dla przeprowadzenia zmiany konstytucyi: zamianowanie tylu nowych członków Izby wyższej, przychylnych dla reformy, aby większość reakcyjną zamienić na mniejszość, lub odmówienie podatków przez Izbę gmin.

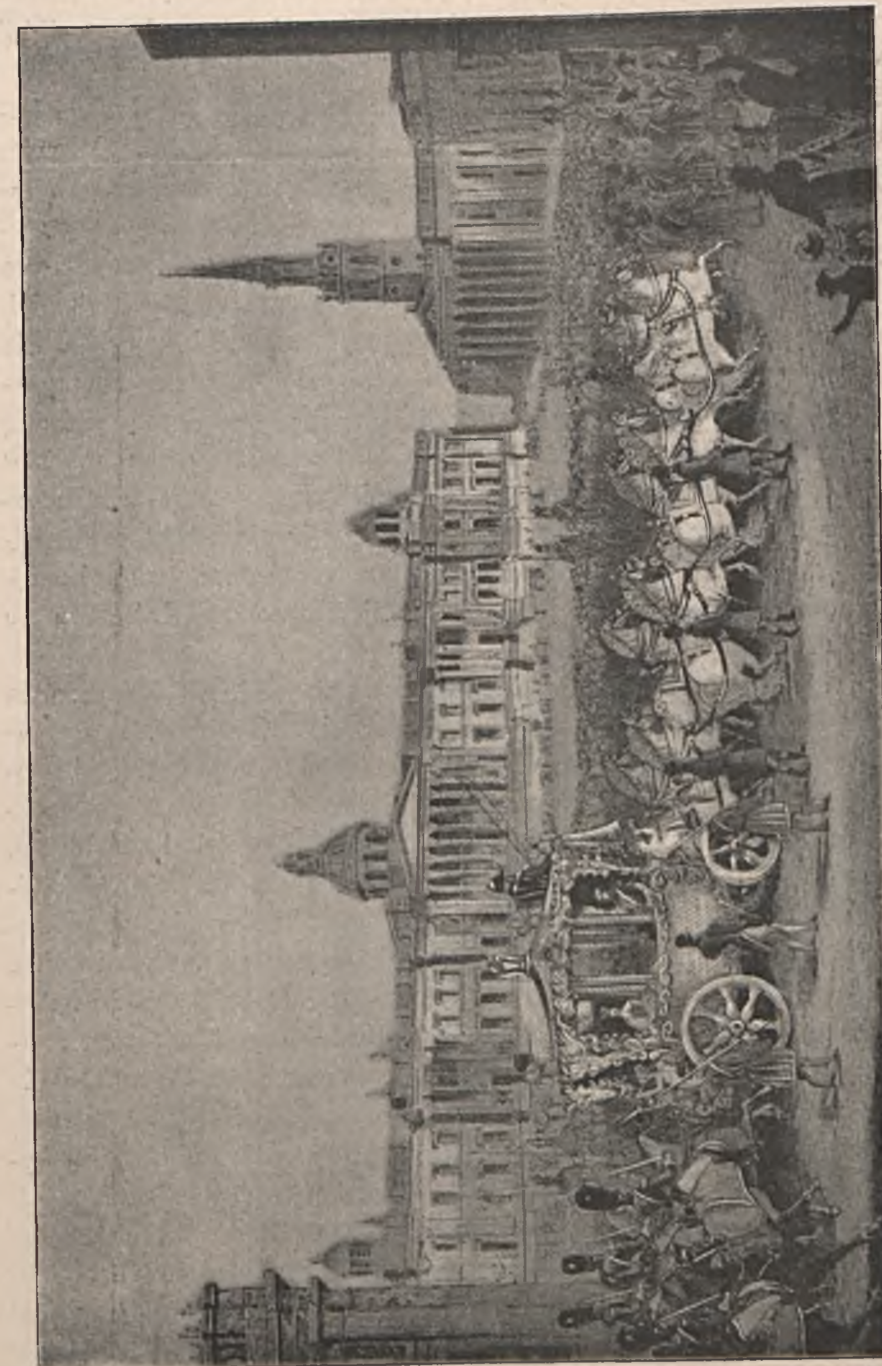


Posiedzenie Izby lordów.
Według starego sztychu.



Królowa angielska Wiktorya (1837—1901).

Parlament odroczono, a gdy w grudniu zebrał się nanowo, lord Russel podał nowy projekt reformy, zgadzający się w punktach zasadniczych z pierwszym. Izba gmin uchwaliła go znowu znaczną większością głosów; w Izbie lordów przy drugiem czytaniu zdobył większość dwóch głosów, ale było widoczne, że przy trzeciem upadnie. Grey zażądał mianowania kilkudziesięciu nowych parów, i ustąpił, gdy otrzymał odpowiedź odmowną. Miejsce jego zajął Wellington, i teraz zdawało się, że Izba gmin będzie musiała zdecydować się na odmowę podatków. Na szczęście dla Anglii, nie potrzeba było uciekać się do tak niebezpiecznego środka. Wellington nie mógł znaleźć ministrów, gotowych do wzięcia na siebie odpowiedzialności za odrzucenie reform. U steru stanął więc znowu Grey, a Wellington przed głosowaniem opuścił ze stu towarzyszami izbę, oświadczywszy się przeciw ustawie. Ta „abstynencya“ zapewniła większość projektowi reformy. Król zatwierdził nową ustawę dnia 7 czerwca 1832 r. Wielkie dzieło naprawy parlamentaryzmu było dokonane po dwuletniej walce, na drodze pokojowej, bez zerwania z przeszłością, bez gwałtownych wstrząśnień, któreby pozostawiały głębokie rozgoryczenie i mogły wywołać reakcyę.



Wjazd królowej Wiktoryi do Londynu dnia 9 listopada 1837 r.

Izba gmin, wybrana na podstawie nowego prawa, posiadała ogromną większość liberalną, 509 przeciw 149 głosom, ale zachowywała się w sposób bardzo umiarkowany; daleka od wszelkiej skrajności i wszelkiego doktryneryzmu, zadawalała się przeprowadzeniem reform najpotrzebniejszych i uzasadnionych względami humanitarnemi i interesami najszerszych warstw ludności. W roku 1833 nastąpiło ostateczne zniesienie niewolnictwa w koloniach indyjskich, przyczem na wynagrodzenie poszkodowanych Izby wyznaczyły 20 milionów ft. szterlingów. W roku następnym ukazało się nowe prawo o ubogich, które odróżniało rzeczywistych ubogich od żebraków biorących jałmużnę, pierwszym zapewniło ulgi, a dla drugich stworzyło schroniska, w których musieli zarabiać na wsparcie. W roku 1835 parlament przeprowadził gruntowną reformę korporacyi miejskich w Anglii i Walii, i uwolnił przez to 170 gmin miejskich od tradycyjnych nadużyć i nieporządków. Wreszcie w r. 1840 wydano bardzo proste na pozór ale w skutkach nadzwyczajnie skuteczne i dobroczynne rozporządzenie, zmniejszając opłatę od listów na całem terytoryum Zjednoczonego Królestwa do 1 penny.

Hr. Grey wystąpił z gabinetu już w r. 1834, a więc wkrótce po przeprowadzeniu reformy parlamentarnej. Król powołał do rządów torysów z Wellingtonem i Robertem Peelem na czele, ale nowy ten gabinet, nie uzyskawszy w parlamencie większości w sprawie irlandzkiej, ustąpił niebawem miejsca gabinetowi liberalnemu, któremu przewodniczył lord Melbourne. Temu gabinetowi whigów też przypadło w udziale ważne zadanie kierowania pierwszemi krokami królowej Aleksandryny Wiktoryi, córki trzeciego syna Jerzego III, która po śmierci Wilhelma IV († 1837) w dziewiętnastym roku życia wstąpiła na tron Zjednoczonego Królestwa. Ministeryum to utrzymało się u steru do września 1841 r. ale nie wiele przyczyniło się do rozwiązania tych licznych zagadnień, które podówczas zajmowały umysły. Jednem z najważniejszych była sprawa kościoła anglikańskiego w Irlandyi, który nietylko zajmował na „wyspie Zielonej“ stanowisko uprzywilejowane, ale posiadał prawa krzywdzące w wysokim stopniu ludność katolicką. Ponieważ kościół ten uchodził za państwowy, cała ludność musiała składać się na jego utrzymanie, a skutek był ten, że kiedy katolicy irlandzcy mogli zadawalniać swoje potrzeby duchowne tylko w sposób wcale nie wystarczający, duchowieństwo anglikańskie

Królowa Wiktorya.

Sprawy irlandzkie.

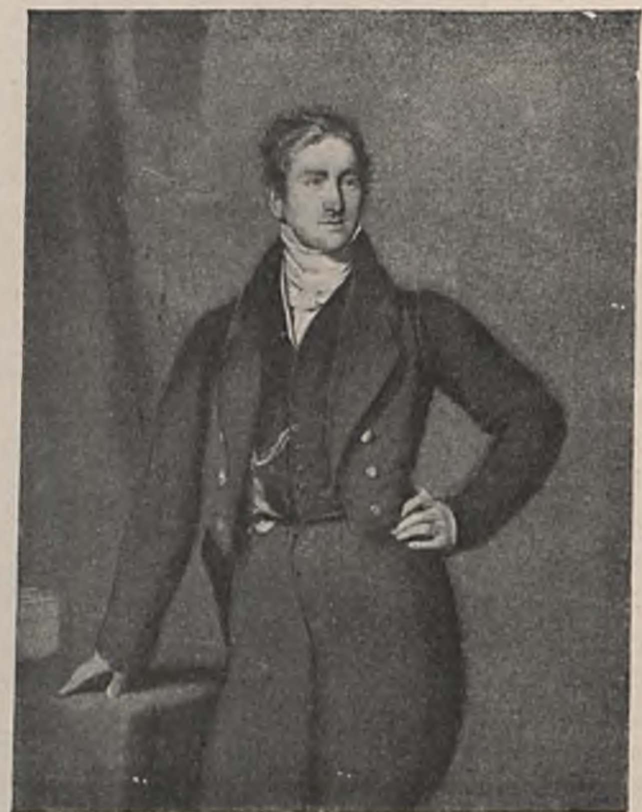
miało ich kosztem olbrzymie dochody, wielkie synekury, niezmiernie bogate instytucye i wspaniałe świątynie, którym brakło wiernych. Konserwatyści opierali się energicznie wszelkim próbom zniesienia niesprawiedliwego podatku i starało się im przeciwdziałać przez zakładanie towarzystw zwanych „lożami orańskiemi“, które niebawem rozszerzyły się po całem Zjednoczonem Królestwie i stały się potęgą polityczną. Kierował niemi ks. Ernest August Kumberlandzki (późniejszy król hanowerski). Zaniepokojeni postępami liberalizmu, torysi zamierzali zapewnić sobie przyszłość przez wyniesienie jego na tron po śmierci Wilhelma IV. Zamiary te pokrzyżowali radykaliści, wyjawiając je w r. 1836, i Izba gmin zwróciła się zawczasu jeszcze do króla z prośbą o rozwiązanie niebezpiecznych towarzystw. Starania o zniesienie krzywdzącego katolików podatku na utrzymanie kościoła anglikańskiego w Irlandyi pozostały bezowocne. Przeprowadził tę reformę dopiero Gladstone w r. 1869. Ale w tym okresie, który nas zajmuje obecnie, uczyniono jednak niejedno dla naprawy opłakanych stosunków Irlandyi. Mianowicie zaś postarano się o pomnożenie i ulepszenie szkół i uregulowanie opieki nad ubogimi, a w roku 1845 zażądał i otrzymał konserwatysta Robert Peel ku wielkiemu przerażeniu torysów od parlamentu pokaźną sumę na reorganizacyę i odpowiednie wyposażenie katolickiego seminaryum duchownego w Maynooth. Wszystkie te drobne ulgi nie mogły jednak zadowolić Irlandczyków. Agitacya, kierowana przez O'Connela, to podnosząc się, to opadając, przybierała ostatecznie charakter coraz więcej radykalny i wrogi dla Anglii. O'Connel, który w ostatnich latach wydawał się już radykalistom



Ryszard Cobden (1804 † 1865).
Według sztychu I. D. Pounda.

zbyt umiarkowanym i utracił swe wpływy, umarł w r. 1847 w Genewie, nie doczekawszy się zwycięstwa sprawy, dla której walczył całe swe życie.

„Kartyści". Daleko groźniejszy charakter niż sprawa irlandzka, przybrało zaraz w pierwszym roku panowania królowej Wiktoryi inne zagadnienie, które miało przez cały wiek XIX zajmować wszystkie prawodawstwa i rządy europejskie, i w gruncie rzeczy istniało od



Robert Peel (1788 † 1850).

wieków i zapewne istnieć będzie zawsze—jako wielka kwestya nędzy ludzkiej. Mimo zaprowadzenia kilku ważnych reform, scharakteryzowane w jednem z poprzednich rozdziałów położenie najniższych, pracujących warstw ludności, nie polepszyło się prawie wcale, a nędza, wynikająca zarówno z ówczesnych stosunków zarobkowych jak i nadużyć i powiększona przez ogromne cła zbożowe, budziła głębokie rozgoryczenie i namiętne pragnienie reform eko-

nomicznych i społecznych. Skorzystało z tych usposobień stronnictwo radykalne i, stanąwszy na czele rzeszy robotniczej, rozpoczęło wielką i burzliwą akcyę, której pierwszym celem było wywalczenie ludowi praw politycznych, a tem samem głosu we wszystkich sprawach obchodzących ogół. Urządzano nocą, przy świetle pochodni, wielkie zebrania, na których agitatorzy, Irlandczyk O'Connor, kaznodzieja Stefens i inni, domagali się zniesienia wszelkiego cenzusu wyborczego, powszechnego głosowania, corocznych wyborów, dyet poselskich dla członków parlamentu i t. p. Cały ten program nazywano „the peoples Charter"—kartą, konstytucyą ludu, i od tej nazwy całe stronnictwo otrzymało miano „kartystów". W czerwcu r. 1838 kartyści wysłali do parlamentu ogromną petycyę, zaopatrzoną w przeszło milion podpisów i krzyżyków, z których podobno znaczna część była sfałszowana, ale nie doczekali się uwzględnienia swych życzeń. W listopadzie ruch przybrał wyraźnie charakter rewolucyjny, i ostatecznie rząd stłumił go zapomocą siły zbrojnej.

Lepszy skutek wywarły usiłowania rozważnych i energicznych obywateli, aby usunąć na drodzę legalnej jedną z bezpośrednich i najważniejszych przyczyn nędzy powszechnej, wygórowane cła na zboże zagraniczne, zaprowadzone w interesie rolnictwa krajowego. Założona w r. 1838 w Manchesterze i kierowana przez Ryszarda Cobdena „liga przeciw cłom zbożowym" mogła rozwiązać się po kilku latach swego istnienia, osiągnąwszy cel zamierzony.

Reformy celnej nie przeprowadziło już ministeryum liberalne Melbourne'a, jak wogóle nie pozostawiło po sobie pomnikowego dzieła. Nie posiadało ono zupełnego zaufania ani sympatyi młodej królowej, która wychowała się w otoczeniu torysowskiem i w pierwszych latach swego panowania zdradzała kilkakrotnie, chociaż bez powodzenia, sympatye i dążności reakcyjne. Stosunek z gabinetem i popierającymi go whigami pogorszył się jeszcze, gdy królowa Wiktorya wyszła (w r. 1840) za księcia sasko-koburskiego Alberta, i parlament, bez względu na jego bardzo poprawne zachowywanie się, zmniejszył z niechęci dla królowej apanaż „księcia-małżonka". Torysowie, mając poparcie monarchini, nabierali nowych wpływów i odnieśli w wyborach z r. 1841 zwycięstwo. W tym roku jeszcze gabinet Melbourna, poniósłszy porażkę w sprawie dość podrzędnej—chodziło o Jamajkę—podał się do dymisyi, a u steru stanęło ministeryum konserwatywne, wśród którego członków naj-



Ludwik Filip u królowej Wiktoryi w 1844 r. (w wagonie salonowym).
Według akwareli Ed. Pingret'a.

Robert Peel. wybitniejszym był kanclerz skarbu Robert Peel. Epokowe reformy, na które zdobyła się Anglia w kilku latach następnych, były przeważnie jego dziełem, jakkolwiek były przeprowadzone pod naciskiem potężnej „ligi przeciw cłom zbożowym“ kierowanej przez Cobdena. Wspominaliśmy już o dokonanej pod rządami tego gabinetu konserwatywnego częściowej naprawie stosunków w Irlandyi i reformie szkolnictwa. Bez porównania większą donioslość jednak miało obniżenie a wreszcie zupełne zniesienie ceł zbożowych (w r. 1846) i zaprowadzenie podatku od dochodów, który sprawiedliwie rozdzielał ciężary państwowe na pojedyncze warstwy ludności. W roku 1846 Peel ustąpił, przekonawszy się, że jego stronnictwo spogląda z niechęcią na jego dążności liberalne.

W nowem ministeryum, utworzonem przez Johna Russela, najwybitniejszą osobistością był bezspornie minister spraw zagranicznych Henryk John Palmerston, który już niejednokrotnie, zwłaszcza przy uregulowaniu sprawy greckiej i belgijskiej, zabłysnął jako zręczny i śmiały dyplomata, i miał niebawem otrzymać nową sposobność do wykazania swej bystrości, przezorności i energii.

Polityka zagraniczna.

Wielka Brytania posiada interesy polityczne we wszystkich częściach świata. W Azyi i Oceanii panował wówczas spokój, po zdobyciu Nowej Zelandyi (w r. 1840) przez Anglię i ukończeniu niesprawiedliwej wojny z Chinami, które słusznie protestowały prze-



Ludwik Filip I, król Francuzów (1830—1848).
Według obrazu Winterhaltera w Galeryi wersalskiej.

ciw handlowi i przemycaniu opium, ale nie posiadały dość sił do obrony swoich uprawnionych interesów. Wojna skończyła się po zajęciu Kantonu, w sierpniu r. 1842 pokojem w Nankinie, na mocy którego Anglia zatrzymała wyspę Hongkong. W Indyach władza angielska była utwierdzona i sięgała już do zachodnio-północ-


Książę Reichstadtu (Napoleon II) (1811 † 1832).

nej części wielkiego półwyspu, do Pendżabu. Zatargi z Rosyą o Afganistan nie miały groźnego charakteru i utraciły na razie swą aktualność, po krwawej i zwycięzkiej wyprawie przeciw Afganom, którzy w r. 1841 wycieli w wąwozie Kyber w pień silny oddział generała Elfinstone i zamordowali posła angielskiego. Natomiast wymagała wielkiej uwagi i ostrożności polityka europejska, zwłaszcza od chwili, kiedy przyjaźń z Francyą, wywołana niezadowoleniem z polityki państw Świętego Przymierza a głównie Rosyi, i zadokumentowana przez spotkanie się Ludwika Filipa z królową Wiktoryą, ustąpiła miejsca wzajemnemu rozdrażnieniu. Zanim jednak zajmiemy się temi sprawami, musimy rzucić jeszcze spojrzenie na stosunki wewnętrzne Francyi od r. 1830.

Francya.

Ludwik Filip, zdobywszy niespodziewanie tron Francyi, dzięki rewolucyi przeprowadzonej przez republikanów, znalazł się z natury rzeczy w dość trudnem położeniu, ale umiał przez zręczne manewrowanie pomiędzy stronnictwami, nadawanie sobie pozorów króla obywatelskiego, rządy konstytucyjne i wyzyskiwanie każdej sposobności w swoim interesie,—umocnić niebawem swoje stanowisko. Niebezpieczeństwo groziło mu z trzech stron: od legitymistów (stronników wygnanego Burbona), republikanów, a od r. 1836 także od bonapartystów. Ostatnie z nich miało w początkach charakter więcej fantastyczny, niż groźny: Po śmierci księcia Reichstadtu (w r. 1832) wychowanego w Wiedniu pod nadzorem Metternicha, jedyny jeszcze żyjący, trzeci syn króla holenderskiego Ludwika, Ludwik Napoleon Bonaparte, uważał się za prawowitego spadkobiercę wielkiego nazwiska i praw, do tego nazwiska przywiązanych. Urodzony w roku 1808, wychował się w Niemczech, wziął w r. 1830 udział w rozruchach włoskich, a następnie powrócił do swej matki Hortensyi na jej zamek w Thurgau, został obywatelem szwajcarskim i oficerem artyleryi. Nagle, w październiku r. 1836, wystąpił z wielką śmiałością jako pretendent do tronu francuskiego i przybył do Strasburga, do tego samego pułku artyleryi, przy którym niegdyś Wielki Napoleon rozpoczął swój zawód

Ludwik Napoleon.

żołnierski, aby skłonić go do buntu i zdobyć tron przy jego pomocy. Zamiar nie powiódł się; tylko część wojska poszła za nim, a władze francuskie, nie chcąc otaczać pretendenta aureolą męczeństwa, obeszły się z nim bardzo łagodnie i wyprawiły go do Ameryki. Niebawem jednak Napoleon powrócił do Szwajcaryi, a wtedy rząd Ludwika Filipa zażądał od władz szwajcarskich jego wydalenia. Książę udał się do Anglii i narazie nie był wcale niebezpieczny, ale przynajmniej już zmusił świat polityczny do zajmowania się jego osobą, a to wystarczało na początek.

Legitymiści.

Mniej jeszcze kłopotu miał Ludwik Filip ze stronnictwem legitymistycznem. Składało się ono wyłącznie z magnatów, którzy przy sposobności urządzali manifestacye w prasie lub kościołach, ale nie mieli ani środków, ani bodaj też odwagi do przedsięwzięcia akcyi w wielkim stylu. Więcej odwagi od nich dowiodła księżna Berry, która, wynudziwszy się na wygnaniu, przybyła w roku 1832 w przebraniu do Marsylii, a nie znalazłszy tam poparcia, udała się do Wandei, aby zawezwać lud do walki. Ale czasy zmieniły się. Wandea nie ruszyła się tym razem, a władze, dowiedziawszy się o usiłowaniach księżnej, schwytały ją i zamknęły w pałacu Bloye otoczonym wodami Girondy. Awantura skończyła się w maju r. 1833 w sposób prawie śmieszny, a w każdym razie bardzo nieprzyjemny dla legitymistów—przyjściem na świat córeczki, pochodzącej, jak księżna musiała teraz się przyznać, z tajnego małżeństwa z pewnym hrabią włoskim.

Republikanie.

Rzeczywiście groźny był tylko nieprzyjaciel trzeci — republikanie, to stronnictwo, które nazywało się samo z upodobaniem „ludem“ i przeciwstawiało się świadomie stanom posiadającym, „burżuazyi“. W rzeczywistości ten to lud, uniesiony wspomnieniami Wielkiej Rewolucyi, obalił tron Karola X i walczył przez 3 dni na ulicach Paryża, poczęści z zupełną świadomością, że walczył o republikę a nie o tron nowy. A teraz na ten lud właśnie spadły najprzykrzejsze następstwa rewolucyi, zastój w przemyśle i handlu, a i po za tem nic nie zyskano przez krwawą walkę. Wprawdzie nie szczędzono bohaterom lipcowym przymileń i pochlebstw, wyznaczono w ich interesie kilka milionów na budowy publiczne i na poparcie przemysłu, ale równocześnie wypierano ich nieznacznie z gwardyi narodowej, jak wykomplementowano zręcznie starego Lafayetta ze stanowiska naczelnego dowódzcy wszystkich gwardyi narodowych. Istotnie rewolucya wyszła tyl-



Sala posiedzeń francuskiej Izby parów około roku 1840.
Według współczesnego sztychu.

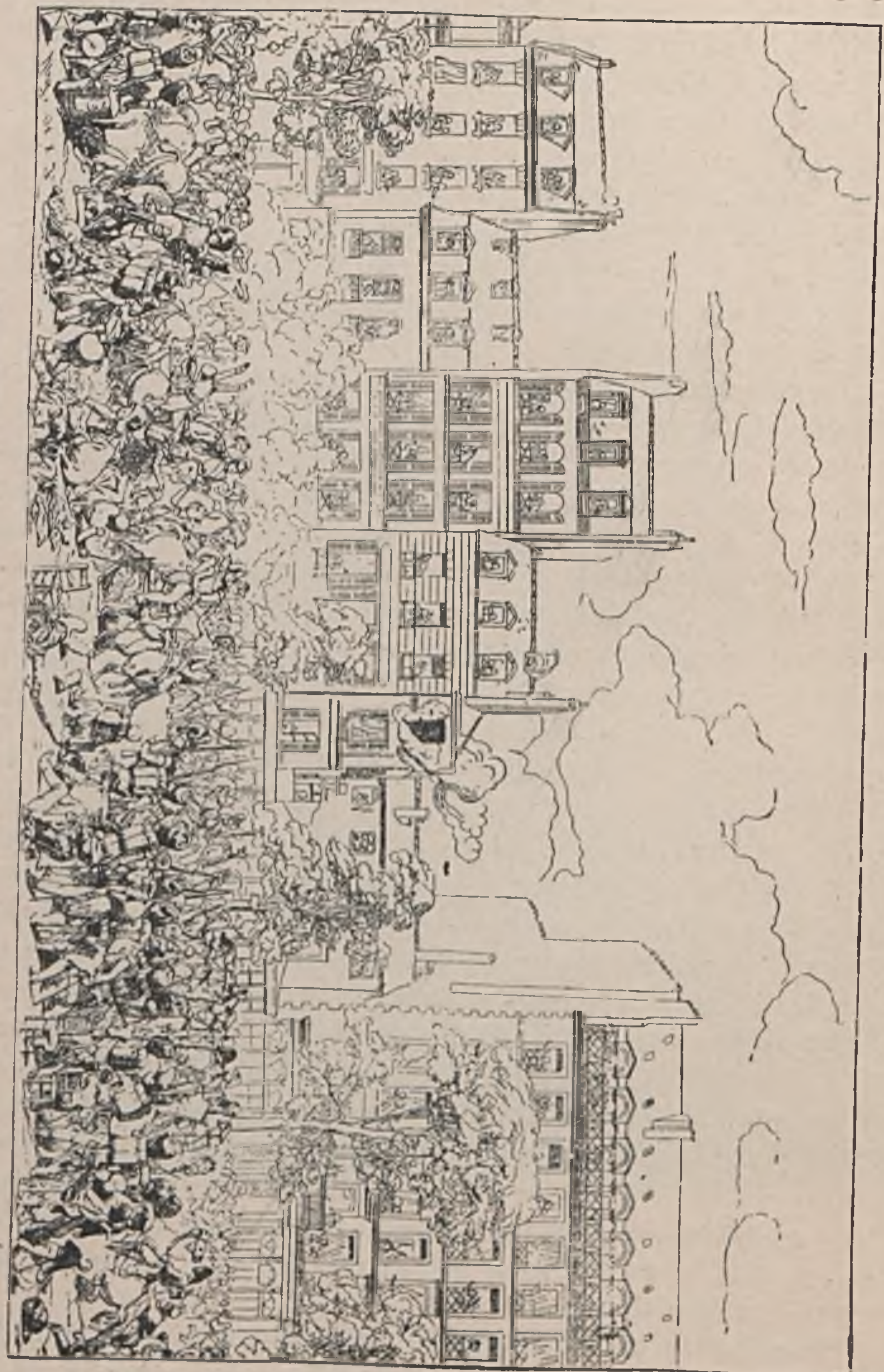
ko na korzyść stanów posiadających, do których zaliczał się także Ludwik Filip i na których opierał się wyłącznie. Początkowo, gdy chodziło o ukaranie doradców Karola X, oba te stronnictwa

szły ręka w rękę, i z trudem tylko wydobyto Polignaca, Peyronneta, Ranville'a i ich towarzyszów, z rąk tłumu, niezadowolonego, że parowie, którzy ich sądzili, nie zdobyli się na wyrok śmierci. Ale niebawem rozeszły się drogi „burżuazyi“ i „ludu“. Nowe ministeryum, utworzone pod kierownictwem Kazimierza Periera, miało charakter zachowawczy, a gdy Perier umarł w r. 1832 na cholerę, system rządu nie zmienił się w niczem, bo był systemem samego króla, który starał się zawsze utrzymać „złoty środek“ pomiędzy reakcyą a rewolucyą, co znaczyło, że chciał rządów w gruncie rzeczy reakcyjnych, osłoniętych formami demokratycznemi i ściśle konstytucyjnemi.

Zrewidowana konstytucya.

Zrewidowana konstytucya była pod niejednym względem cokolwiek wolnomyślniejsza od dawnej, rząd miał ręce więcej rozwiązane przez uchwały Izb, ale reformy najważniejszej nie zaprowadzono, ani nie rozszerzono dostatecznie praw wyborczych, ani też nie zdobyto się na decentralizacyę władzy. Nowe prawo z roku 1831 obniżyło wprawdzie cenzus wybieralności i wyborczy, pierwszy z 1800 na 750, drugi z 300 na 200 franków, ale mimo to liczba wyborców wynosiła niewiele nad 200.000. Jedynym postępem rzeczywistym była reforma szkolna wypracowana przez konserwatystę Guizot'a. Dzięki jej zaczęła podnosić się znowu oświata i zmniejszyła się liczba analfabetów. Zasługuje na stwierdzenie, że pod rządami obu Burbonów wychowanie publiczne upadło tak dalece, że w roku 1830 ani połowa rekrutów nie umiała czytać ani pisać. Szlachta rodowa, której Ludwik miał wszelkie powody obawiać się, ponieważ nie przestała sprzyjać wygnanemu Karolowi X, utraciła przy rewizyi konstytucyi jedno ze swoich praw najważniejszych: zniesiono 356 głosami przeciw 40 dziedziczność członków Izby wyższej; zresztą zaś Ludwik Filip nie był bynajmniej tak skrupulatny jak Wilhelm IV angielski, gdy chodziło o nominacyę nowych parów; kiedyś zamianował 36 odrazu. Po za tem wszystko odbywało się we Francyi z zachowaniem pozorów demokratycznych na drodze ściśle konstytucyjnej. Ministerya były zależne zupełnie od większości Izby i ustępowały, skoro tylko utraciły większość, wolność słowa nie była krępowana, wybory odbywały się w sposób najlegalniejszy.

Wszystko to jednak wychodziło na korzyść tylko tych 200.000 najwyżej opodatkowanych, którzy posiadali prawo wyborcze. Szerokie warstwy ludności były praw wszelkich pozbawione; to też



Zamach Fieschi'ego na Ludwika Filipa w Paryżu dnia 28 lipca 1835 r.
Według obrazu Eug. Lami, rysował Girardet.

zwalczano system istniejący namiętnie i bezwzględnie, nie przebierając wcale w środkach. Nie było prawie roku bez zamachu na życie króla. Najgłośniejszy był zamach Korsykanina Fieschi'ego, który w r. 1835, podczas przeglądu gwardyi narodowej, sprawił swą „maszyną piekielną“ straszliwe spustoszenie w otoczeniu króla, jego samego jednak nie dosięgnął. Wogóle z licznych tych zamachów nie udał się żaden. Wzmocniły one tylko stanowisko Ludwika Filipa, onieśmieliły opozycyę w Izbie i dostarczyły pretekstu do wydania ustaw reakcyjnych. Nastąpiło to zwłaszcza po zamachu Fieschi'ego. Powołując się na tę zbrodnię, prezes ministrów ks. de Broglie przeprowadził we wrześniu r. 1835 trzy bardzo surowe ustawy, które uznawały znieważenie króla i ostrą krytykę istniejącej formy rządów w prasie za zbrodnię przeciw bezpieczeństwu państwa i oddawały winowajców pod sąd Izby parów.

Zamachy.

Nie brakowało i bezpośrednich prób wywrócenia istniejącego stanu rzeczy na udeptanej we Francyi drodze rewolucyi. Pierwsza, w Lyonie, w r. 1831, miała charakter wyłącznie społeczny i ekonomiczny, wybuchła skutkiem bezrobocia i nędzy wśród robotników; ale wszystkie inne, w Lyonie w r. 1834, w Paryżu w latach 1832, 1834 i 1839 wynikały z pobudek politycznych, były dziełem tajnych stowarzyszeń jakobińskich, ukrywających się zazwyczaj pod nazwami wcale niewinnemi, jak „Towarzystwo narodowe“, „Towarzystwo dla obrony praw człowieka“, „Towarzystwo rodzin“, „Towarzystwo pór roku“.

Rozruchy.

Daleko niebezpieczniejsza od tych pojedyńczych wybuchów, które za każdym razem tłumiono bez trudu, chociaż z wielkim przelewem krwi, była agitacya szkół społeczno-politycznych, które szerzyły przekonanie, że do naprawienia doli najszerszych warstw ludu nie wystarczy rewolucya polityczna, lecz trzeba przewrotu społecznego, aby uwolnić lud pracujący od wyzysku kapitalistów, fabrykantów, bankierów, monopolistów, słowem stanów posiadających. W rzeczywistości, stosunki społeczne Francyi były opłakane i w deklamacyach o nadużyciach i wyzysku mieściło się dość prawdy, aby uzasadnić reformatorskie usiłowania idealistów i zapewnić ich doktrynom wielkie powodzenie. Usiłowania te sięgają jeszcze końca wieku XVIII i miały początkowo charakter dość fantastyczny z zacięciem religijnem. Wspomnimy tylko o t. zw. „St. Simonizmie“, sekcie czy szkole, utworzonej przez hr. St. Simona (1760 † 1825) który wymyślił sobie „nowy chrześcianizm“, nowy ustrój

Doktryny społeczne.

społeczny na wzór państwa platońskiego, w którym ludzkość miała znaleźć szczęście, nie dające się osiągnąć w ramach istniejącego ustroju. Inny marzyciel, Karol Fourier wykombinował system tworzących się dobrowolnie gmin spółkowych, „falansteryi“, które miały składać się z 15—1800 członków, a stanowiąc odrębne, zamknięte w sobie i wystarczające sobie same całości, stać się pod-



Adolf Thiers (1797 † 1877).
Według rysunku A. Adolphe'a.

stawą szczęśliwości ludzkiej. St. Simon stawiał na czele swego wymarzonego gmachu społecznego dobrotliwego despotę, coś w rodzaju Papieża, który każdemu członkowi społeczności wyznaczał miejsce i zadanie, stosownie do jego uzdolnienia. Nauka ta, która miała pozory nowej religii, znalazła licznych zwolenników, a najwybitniejszy z nich, Enfantin, oskarżony o wykroczenie przeciw

prawu o stowarzyszeniach, uzyskał sposobność do publicznego umotywowania systemu, przyczem w sposób bardzo jaskrawy wykazał wady ustroju panującego. Sekta ta, składająca się z szlachetnych marzycieli i dziwaków arystokratów, upadła po krótkiem istnieniu, ale utrzymała się krytyczna część jej doktryny wraz z dążnością do wytworzenia nowego idealnego gmachu społecznego i stała się punktem wyjścia dla szkół społeczno-politycznych, stojących na gruncie realnym. Pomiędzy twórcami nowych doktryn zasługują na szczególną uwagę Ludwik Blanc (1813 † 1882) i Piotr Józef Proudhon (1809 † 1865). Pierwszy wychodzi w swem głównem dziele, wydanem w r. 1835 „Organisation du travail“, z tego samego punktu, co Fourier i St. Simon, rozpoczyna je charakterystyką ujemnych stron społeczności ówczesnej, ale nie zadawalnia się ogólnikami, lecz daje obraz nędzy panującej wśród ludu pracującego na podstawie statystyki płacy. Zdaniem jego nędza ta jest następstwem panowania jednostki. Nieprzyjacielem, którego on zwalcza, jest indywidualizm, ukrywający się pod hasłami wolności. Wolność jednostki wywołuje walkę konkurencyjną, ta zaś skutkiem równości uzdolnienia, prowadzi do nierówności, do monopolu. Temu współzawodnictwu jednostek Blanc przeciwstawia „assocyacyę“: zespolenie się ma umożliwić jednostkom oparcie się konkurencyi. Produkcyę ma regulować państwo, nie zaś wolne współzawodnictwo; organizacyą pracy powinien zająć się rząd demokratyczny, utworzony przez lud. Rząd ten zakłada fabryki wszystkich gałęzi przemysłu, a w każdej z nich robotnicy pracują na zasadzie spółkowej. Zysk dzieli się na 3 części; jedną biorą członkowie spółki, druga ma być użyta na utrzymanie starców, chorych i niezdolnych do pracy, trzecia na rozszerzenie przedsiębiorstwa spółki, aby powoli wszyscy robotnicy z danej gałęzi przemysłu mogli przystąpić do



Ludwik Blanc (1813 † 1882).
Według rysunku Mercura.

Blanc.

niej. Kapitaliści przystępujący do spółki otrzymują procent, ale nie biorą udziału w zyskach. Blanc wierzył, że po utworzeniu takich fabryk spółkowych, fabryki oparte na zasadzie konkurencyi musiałyby upaść lub przystąpić do spółek. W dalszych następstwach autor doktryny przewiduje połączenie się wszystkich fabryk każdej gałęzi w jednej wielkiej spółce. Etyczne wnioski pomijamy, stwierdzając tylko jeszcze, że organizacyi tej nie przeprowadzono dotąd nigdzie i nawet nie próbowano przeprowadzić, jakkolwiek czyniono takie próby z doktrynami daleko więcej fantastycznemi. Proudhon nie stoi tak jak Blanc na gruncie praktycznym; doktryna jego ma więcej teoretyczne znaczenie. Najsławniejszem jego dziełem jest „System przeciwieństw ekonomicznych", w którem starał się określić znaczenie ekonomii politycznej i socyalizmu. Przeciwieństwa ekonomiczne chciał Proudhon wyrównać przez swą teoryę „mutualizmu", którą streścił sam w następującem zdaniu: „Prawa zamiany wartości na wartość mają kierować życiem ekonomicznem". W r. 1849 Proudhon założył w Paryżu „Bank ludowy", zapomocą którego chciał przeprowadzić swą teoryę, ale skutkiem jego uwięzienia, zamiar ten spełzł na niczem. Z teoryi jego najmniej znane jest określenie własności. Jest on wynalazcą tego sławnego zdania, które odgrywa tak wybitną rolę w agitacyi socyalistycznej: „la propieté—cest le vol"—własność jest kradzieżą. Proudhon był bardzo dumny z tego wynalazku; w rzeczywistości jednak tę samą myśl wypowiedział przed nim Brissot w r. 1780, a Proudhon ujął ją tylko w formę dobitną. Powrócimy jeszcze do tych teoryi i wpływu ich na stosunki polityczne i społeczne w dalszym ciągu tego dzieła. Za czasów Ludwika Filipa nie odgrywały one jeszcze wielkiej roli; powstały tylko w tym czasie, jako wynik fermentu społecznego, który wżerał się w coraz szersze koła i skrystalizował się w roku 1848 w rewolucyi lutowej.

Proudhon.

Nie będziemy zadawali sobie trudu wyliczania po kolei wszystkich gabinetów, które sprawowały rządy w ciągu 18-letniego panowania tego monarchy. Niewiele jest o nich do powiedzenia; o większości tylko tyle, że były zupełnie konstytucyjne, oparte na większości parlamentu i nie zrobiły nic dla dobra kraju. Na wymienienie zasługują tylko Thiers i Guizot, nie przez działalność reformatorską, której opłakane stosunki domagały się stanowczo, lecz przez swoją politykę zagraniczną.

Polityka zagraniczna.

Jakkolwiek żadne z państw należących do Swiętego Przymierza nie zdobyło się na protest przeciw gwałtownej zmianie stosunków we Francyi w r. 1830, to jednak wypadek ten był dla nich bardzo niepożądany, bo przeciwny wszelkim zasadom ich polityki, zarówno systemowi reakcyjnemu, jak i dążności do utrzymania stanu rzeczy wytworzonego na kongresie wiedeńskiem. Wprawdzie Ludwik Filip nie wywołał rewolucyi, nie strącił z tronu Karola X, ani też nie zaprowadził z własnej woli zmian liberalnych w konstytucyi, ale bądź co bądź był spadkobiercą rewolucyi, uzurpatorem i królem konstytucyjnym. Przeciw niemu więc zwróciła się niechęć trzech rządów sprzymierzonych, a zwłaszcza stosunki z Rosyą, która od wstąpienia na tron cesarza Mikołaja objęła rolę kierującą w Świętem Przymierzu, pogorszyły się bardzo. Następstwem tego było, że Ludwik Filip, aby nie pozostać w zupełnem, niebezpiecznem odosobnieniu, zbliżył się do Anglii, a zawikłania w Hiszpanii i Portugalii, o których już wspominaliśmy, dostarczyły niebawem sposobności do wypróbowania nowych związków politycznych.



Zdobycie obozu Abd-el-Kadera dnia 1i sierpnia 1843 r.
Według obrazu H. Vernera w Galeryi wersalskiej.

Ale przyjaźń z Anglią nie była ani wielka ani trwała i nie sięgała po za stosunki hiszpańskie i portugalskie, a odkąd na czele gabinetu francuskiego stanął zdolny historyk, lecz lichy polityk, Adolf Thiers, nie zapobiegała nawet poważnym starciom. Przyczyną nieporozumienia stała się wojna turecko-egipska. Potężny wielkorządca Egiptu, Mehemed Ali skorzystał z osłabienia Turcyi przez wojnę z Rosyą i skutki pokoju adryanopolskiego, aby rozszerzyć swoje panowanie, i zażądał od sułtana dwóch paszalików syryjskich, Damaszku i Akki. Nie czekając zaś na przychylną decyzyę, wysłał w r. 1831 swego pasierba Ibrahima, wsławionego w wojnie greckiej, na czele 20.000-nej armii do Syryi. Sułtan oparł się stanowczo, ale armia jego, dowodzona przez Hasseina baszę, poniosła w r. 1832 pod Homs stanowczą klęskę. Ibrahim basza wkroczył do Syryi, gdzie ludność powitała go jako wybawcę i oswobodziciela i pobiwszy, pod Konią (starożytnem Ikonium) drugiego dowódzcę wojsk sułtańskich, Reszyda Mehemeda, wyruszył do Brussy. W swem trudnem położeniu sułtan zwrócił się do Rosyi z prośbą o pomoc. Ponieważ było widoczne, że ambitny Mehemed Ali marzy o zajęciu tronu sułtańskiego, a Turcya pod jego energicznemi i światłemi rządami odżyłaby i stałaby się znowu groźnym sąsiadem, Rosya uczyniła chętnie zadość prośbom sułtana. Wmieszanie się Rosyi do wojny wywołało interwencyę Francyi i Anglii, a wynikiem było, że Mehemed Ali, nie probując dalszej walki, zgodził się w roku 1833 na zawarcie pokoju (w Kjutahia), w którym otrzymał żądane paszaliki syryjskie. Turcya odwdzięczyła się Rosyi za doznaną pomoc zawarciem umowy, w której zobowiązała się zamknąć w razie wojny Dardanele dla nieprzyjacielskich okrętów wojennych, a tem zsamem abezpieczyć Rosyę od strony południowej.

Wojna turecko-egipska.

Pokój nie trwał długo. Sułtan Mahmud wystawił i wyćwiczył przy pomocy oficerów pruskich nową armię i wypowiedział w roku 1839 wojnę wielkorządzcy Egiptu. Ale i ta armia nie mogła mierzyć się z wojskami egipskiemi, dowodzonemi przez genialnego pasierba Mehemeda Alego. Ibrahim basza odniósł pod Nisibem nad Eufratem świetne zwycięstwo, wielki admirał Achmed Teozi przeszedł z całą flotą sułtańską na jego stronę, a wobec tego w samej nawet Turcyi, gdzie tymczasem po śmierci Mahmuda wstąpił na tron szesnastoletni Abd-ul-Medzid, zaczęło szerzyć się fatalistyczne przekonanie, że potężny władzca egipski ma z woli Ałłaha zająć tron zdegenerowanych Osmanidów. Mehemed Ali jednak tak wysoko nie mierzył; żądał tylko, aby sułtan uznał go dziedzicznym panem Egiptu, Syryi i Cylicyi (Adany). Wobec tego żądania, sprawa wschodnia zainteresowała całą Europę. Anglia, Austrya i Prusy wmieszały się do niej z obawy, aby Rosya nie zdobyła nowych wpływów i korzyści, Rosya zaś przyłączyła się do tej akcyi, ponieważ zwycięstwo satrapy egipskiego sprzeciwiałoby się jej interesom. Sama tylko Francya zajęła stanowisko przychylne dla Mehemeda Alego. Thiersowi uśmiechała się myśl utworzenia nowego mocarstwa egipsko-syryjskiego zarówno w widokach na daleką przyszłość, jak też ze względu na to, że postępowy Mehemed Ali, zaprowadzając najrozmaitsze reformy, posługiwał się chętnie Francuzami, dostarczał im w swojem państwie stanowisk i zarobku. Anglia jednak w tym wypadku poszła z mocarstwami wschodniemi, i cztery te państwa zawarły w r. 1840 przymierze z celem utrzymania istniejącego stanu rzeczy w Turcyi. Mehemed Ali musiał



Abd-el-Kader (1807 † 18·3).
Według rysunku oficera armii francuskiej.



Marszałek Bugeaud (1784 † 1849).
Według sztychu Riffauda.

wycofać swe wojska z Syryi, zobowiązać się do zmniejszenia swej armii i do opłacenia 7 milionów fr. rocznego trybutu; za to mocarstwa uznały jego prawo dziedziczne do Egiptu. W traktacie pokojowym, w którym Turcya tym razem nie straciła nic, wszystkie rządy zgodziły się na to, że Bosfor i Dardanele mają być zamknięte dla wszystkich okrętów wojennych. Francya, poniósłszy ciężką porażkę dyplomatyczną, chcąc nie chcąc, musiała przystąpić do tej umowy. Thiers ustąpił, a miejsce jego zajął stary marszałek Soult, w którego gabinecie najwybitniejszą osobistością i właściwym kierownikiem był zimny, wyrachowany doktryner, protestant Guizot.

Pod jego rządami nadwątlona przez politykę Thiersa przyjaźń z Anglią nie odzyskała już dawnej siły, owszem słabła skutkiem drobnych nieporozumień i niezręczności coraz więcej, jakkolwiek nie zamieniła się nigdy w otwartą nieprzyjaźń. Na ciężką zwłaszcza próbę wystawiła ją wielka ekspedycya francuska do Algieru, który Francya wzięła wprawdzie po wypędzeniu deja Husseina w r. 1830, ale w rzeczywistości musiała zdobyć dopiero piędź po piędzi. Gdy na czele krajowców stanął wielki i śmiały wojownik, emir Maskary „marabut“ Abd-el-Kader i powołał cały świat muzułmański do walki z „frankońskim“ najeźdźcą, położenie Francuzów stało się trudne. Dopiero gdy dowództwo nad armią francuską objął przezorny gen. Bugeaud, nastąpił zwrot niepomyślny dla Abd-el-Kadera. W maju r. 1843 młody książę Aumale zdobył rezydencyę a właściwie obóz emira, Smalah, i Abd-el-Kader, wyparty z Algieru, cofnął się do Maroka, licząc na pomoc tamtejszych gorliwych muzułmanów. Francuzi wyruszyli za nim, a ks. Joinville ukazał się na czele floty wojennej przed Tangerem i zbom-

Abd-el-Kader.



Bitwa nad rzeką Isly dnia 14 sierpnia 1844 r.
Z obrazu Horacego Verneta w Galeryi wersalskiej.

bardował fortyfikacye portowe. To nieprzewidziane przeniesienie wojny do sułtaństwa marokańskiego, napełniło obawami Anglię, spoglądającą zazdrośnie na zdobycze francuskie w Afryce. Za pośrednictwem jej rozpoczęły się układy z sułtanem; tymczasem jednak Bugeaud zadał Abd-el-Kaderowi i jego sprzymierzeńcom marokańskim straszną klęskę nad rzeką Isly i obezwładnił na zawsze groźnego przeciwnika. W r. 1844 zawarto z Marokiem pokój, w którym Francya skutkiem wmieszania się Anglii nie zyskała nic prócz dokładnego oznaczenia granicy algiersko-marokańskiej. Abd-el-Kader



Franciszek Guizot (1787 † 1874)
Według rysunku Maurisa.

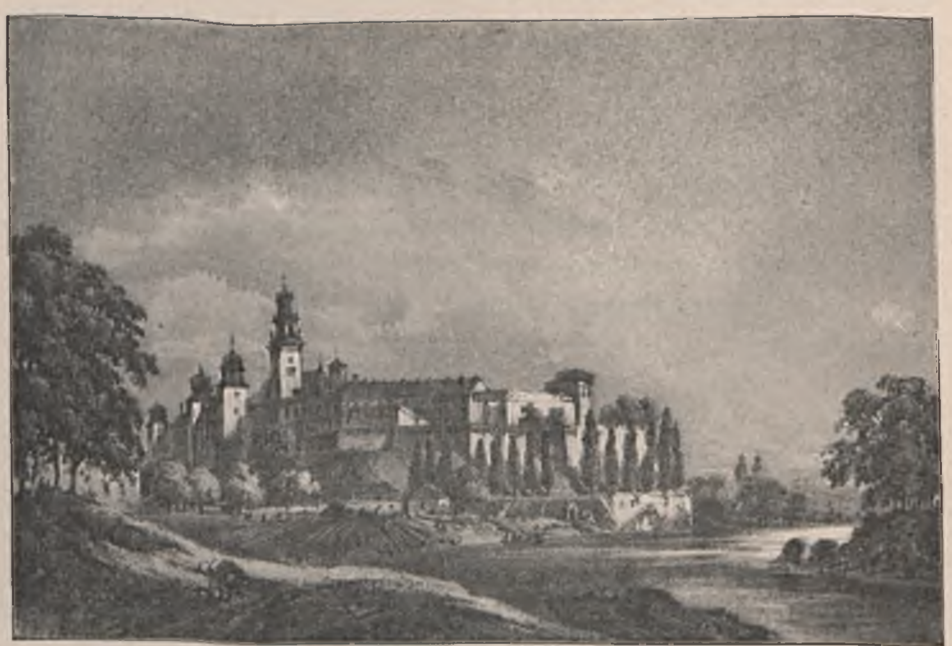
stawiał jeszcze przez kilka lat rozpaczliwy ale bezskuteczny opór i poddał się dopiero w r. 1847 generałowi Lamoricière'owi, który odstawił go do Francyi.

Stosunki angielsko-francuskie.

Tymczasem stosunki angielsko-francuskie wahały się nadal nieustannie pomiędzy bardzo umiarkowaną przyjaźnią, a wzajemną nieufnością i tajoną niechęcią, pomiędzy otwartem współdziałaniem a podstępnem krzyżowaniem zamiarów wzajemnych. W roku 1846 oba rządy założyły wspólny protest przeciw włączeniu rzeczypospolitej Krakowskiej do Austryi; w roku następnym Ludwik Filip zraził sobie stanowczo królowę Wiktoryę przez niebardzo uczciwe

zabiegi i intrygi, za których pomocą ożenił królowę hiszpańską Izabelę z jej kuzynem Franciszkiem z Asyżu, a uzyskał rękę jej siostry dla swego czwartego syna, księcia na Montepensierze. W wojnie domowej szwajcarskiej wreszcie i zatargach włoskich Francya i Anglia zajęły stanowiska wręcz przeciwne: pierwsza stawała po stronie Metternicha i reakcyonistów, druga sprzyjała otwarcie dążnościom do naprawy stosunków szwajcarskich w duchu liberalnym i do zjednoczenia narodowego Włochów.

Polityka zagraniczna Guizota, nie bardzo konsekwentna i nie bardzo owocna, dostarczyła opozycyi sposobności do nieustannych zaczepek w Izbie, ale rząd nie zważał na nie, i o tyle słusznie, że sprawy zewnętrzne były tylko pretekstem a nie powodem namiętnej i złośliwej krytyki; zresztą zaś stosunki zewnętrzne kraju na pozór nie upoważniały do żadnych obaw. Pretendenta burbońskiego, ks. Bordeaux, nie brali nawet własni jego stronnicy legitymistyczni zupełnie na seryo; ks. Ludwik Napoleon odważył się wprawdzie w r. 1840 na ponowną próbę zamachu stanu, ale został w Boulogne schwytany i na mocy wyroku sądu parów uwięziony w Hamm, w tych samych pokojach, które niegdyś zajmował Polignac. Republikanie zaś nie mieli w Izbie prawie żadnej reprezentacyi, a chociaż popierała ich lewica dynastyczna, nie przypuszczano, aby mogli stać się niebezpieczni. Rzeczywiście też trzeba było tylko odrobiny przezorności i ustępstw wcale niewielkich, aby utwierdzić na tronie dynastyę „króla obywatela“. Ale Ludwik Filip zniedołężniał na starość, utracił tę bystrość, której zawdzięczał swoje wyniesienie i spokojne kilkunastoletnie rządy, zbytnio też ufał reakcyjnemu Guizotowi; i gdy rozpoczęła się burza, pod hasłem rozszerzenia prawa wyborczego na stany mniej zamożne, oparł się stanowczo reformie. To stało się przyczyną jego upadku w r. 1848 i wybuchu owej pamiętnej rewolucyi lutowej, która w mgnieniu oka ogarnęła całą niemal Europę, i zapewniła prawie wszędzie zwycięstwo zasadom liberalnym.



Zamek Krakowski od zachodu.
Ze starego sztychu.

V.

Wolne miasto Kraków

Ze wszystkich dzielnic polskich opatrzonych na kongresie wiedeńskim pewnemi prawami i rękojmiami, Rzeczpospolita Krakowska najlepiej zdawała się być uposażoną. Zarys jej konstytucyi wniesiony został do ogólnego zbioru uchwał i postanowień mocarstw kontraktujących, a przytem kraik był tak mały, że nikomu solą w oku stanąć nie mógł. Istotnie, okrąg „wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa“, ciągnący się od strumienia wpadającego do Wisły przy wsi Wolicy do Śląska górnego (pruskiego) obejmował niespełna 24 mil kwadrato-

Obręb i środki.

wych ziemi i liczył niecałe 100.000 mieszkańców, z których do 25.000 przypadało na samo miasto; dochody jego, w latach najpomyślniejszych, nie przenosiły sumy 1.400.000 złotych. Opiekę nad Rzeczpospolitą powierzono nie jednemu któremuś sąsiedniemu mocarstwu, lecz wszystkim trzem. Oprócz zaręczenia ogólnego o swobodzie na wieczne czasy spławu, tranzytu i obiegu płodów ziemi i przemysłu po wszystkich drogach, rzekach i kanałach, jakie są i będą w granicach Polski z r. 1772, miasto otrzymało zapewnienie, że wszystkiej młodzieży polskiej, zkądkolwiekby pochodziła, wolno będzie uczęszczać na uniwersytet Jagielloński. Wewnętrzny ustrój państewka przewidziano i opisano szczegółowo: zarząd oddany senatowi, złożonemu z prezesa wybieranego co lat trzy, oraz z sześciu dożywotnich i sześciu odnawianych członków; prawodawstwo i budżet powierzono zgromadzeniu reprezentantów, wybieranych przez gminy, kapitułę i wszechnicę. Trzej pełnomocni rezydenci mocarstw opiekuńczych rozstrzygają kwestye sporne i zatargi pomiędzy władzami naczelnemi. Co do środków utrzymania mocarstwowego stanowiska Krakowa w rodzinie ludów europejskich,



Sukiennice i wieża ratusza w Krakowie.
Ze starego sztychu.



Kościół katedralny na Zamku w Krakowie.
Ze starego sztychu.

to przywilejów przyznanych pod tym względem wolnemu i neutralnemu miastu nie sposób było nadużyć. Milicya republiki składała się z jednego batalionu piechoty (ludzi 500, 12 oficerów) i z 50 żandarmów konnych.

Czas jakiś dzieje maluczkiego państewka płyną łożyskiem spokojnem i cichem, najzgodniej ze wskazówkami preliminarza konstytucyjnego. W d. 18 października 1815 r. stanęła instytucya naczelna, Senat złożony z dwunastu członków. Prezesem został jeden z najznakomitszych obywateli województwa krakowskiego, Stanisław hr. Wodzicki († 1843) niegdyś komisarz cywilno-wojskowy powiatu sędomirskiego i wiślickiego (1789—1794), następnie, od r. 1810, prefekt departamentu krakowskiego, później zaś senator kasztelan Królestwa Polskiego (1817) i wojewoda (1819), autor kilku dzieł o ogrodnictwie polskiem, któremu starannie i pieczołowicie się poświęcał w dziedzicznej swej majętności Niedźwiedzin, położonej pod samym Krakowem. Wodzicki piastował godność prezesa Senatu, wybierany po razy kilka aż do r. 1827, w którym zastąpić go

Rząd.

miał nowopowołany na naczelne w Rzeczypospolitej stanowisko Józef Nikorowicz, — ale mocarstwa wyboru nie potwierdziły, i Wodzicki pozostał do r. 1830. W ciągu dalszych lat trzech, do roku 1833, prezesa zastępowali kolejno senatorowie. Od r. 1833 do r. 1836 prezesem był Kasper Wielogłowski; po nim, do r. 1840, Józef Haller, zaś w ciągu ostatnich lat sześciu istnienia Rzeczypospolitej—(1840—1846)—ksiądz Jan Schindler.

Sejm krakowski, złożony z 40 przedstawicieli gmin i delegatów kapituły i uniwersytetu, otwarty został w dniu 22 stycznia 1816 r. przez senatora Dawida Obszelwica († 1829), który, w kilka lat potem, był kasztelanem Królestwa Polskiego i pierwszym „kuratorem" szkolnym z ramienia Nowosilcowa. W szeregu rozmaitych uchwał potocznych Sejm polecił osobnej komisyi opracowanie księgi ustaw cywilnych, karnych i postępowania cywilnego, za pośrednictwem zaś pełnomocnika cesarza Aleksandra I, którym był Ignacy Miączyński (senator-wojewoda Królestwa od r. 1825—1831), załatwił z Kuryą rzymską parę spraw duchownych (o dziesięciny np.). W r. 1817 odbyły się dwa sejmy, czyli t. zw. „czterotygodniówki", pierwszy pod laską senatora Florkiewicza (od 3 lutego do 10 marca), zajmował się głównie opisaniem podatków; drugi, trwający przez cały niemal grudzień, pod laską senatora Radwańskiego, opracował ustawę o milicyi wolnego miasta Krakowa i uchwalił, na wniosek reprezentanta Wytyszkiewicza, sprowadzenie do grobów królewskich na Wawelu zwłok Tadeusza Kościuszki, zmarłego w Solurze w d. 15 października 1817 r. W r. 1818 odbyły się również dwa sejmy, w styczniu i wrześniu; styczniowy przyjął opracowane przez komisyę poprzednio wybraną księgi ustaw; wrześniowy obradował pod wrażeniem wielkiej krajowej uroczystości: w podziemiach katedry wawelskiej, obok popiołów Sobieskiego i księcia Józefa, spoczęły śmiertelne szczątki Kościuszki; mowę przy katafalku, w d. 23 czerwca, w obecności delegatów ze wszystkich dzielnic polskich, wygłosił prezes Wodzicki. Zarówno w nastroju obchodu, jak i w tonie przemówień nie czuć jeszcze najlżejszego odcienia złej wróżby lub złego przeczucia. Ale już pod jesień zaciągnęły chmury na pogodne aż dotąd niebo. Zaledwie sejm wrześniowy zagajony został, gdy oto do laski marszałkowskiej wzniesiony został „statut organiczny", opracowany przez komisyę organizacyjną trzech dworów opiekuńczych. Statut rozwijał szczegółowo konstytucyę — ale rozwijanie, tak samo jak i w Królestwie, najwyraźniej nacechowane

Sejmy czterotygodniowe.

Grobowiec królewski.

Ograniczenia konstytucyi.

było dążnością ograniczającą. Prawa izby poselskiej zostały znacznie umniejszone; odebrano jej możność pociągnięcia do odpowiedzialności władzy wykonawczej, odjęto moc poprawiania wniosków senatu i t. d. Odtąd, w zachowaniu się obywateli coraz wyraźniej kiełkować zaczynają pierwiastki opozycyi i protestu, jak się to dość dokładnie zaznaczyło w r. 1820, z okoliczności sypania kopca Kościuszki o pół mili od stolicy starożytnej Polski. Władze warszawskie, za przyzwoleniem cesarza Aleksandra, postanowiły obojętnie się zachować względem przygotowującej się z tego powodu manifestacyi i nie przeszkadzać udziałowi w niej Polaków „zamieszkałych z tej strony granicy“. Zjeżdżał się zatem kto mógł z najodleglejszych zakątków dawnej Rzeczypospolitej, aby własną ręką przysypać „mogile“ nieco ziemi poświęconej; wieziono ją w szkaplerzykach i pełnemi worami, z pod Dubienki i Racławic, z pod Szczekocin i Warszawy. Że się z tego złożyło wzgórze, obejmujące do dziesięciu tysięcy sześciennych sążni pamiątkowej gliny i sposoczonego piasku, nikomu ztąd z pewnością dotkliwsza ujma nie urosła; ale usposobienie powszechne, ujawnione przy sposobności „pielgrzymek“, zaświadczyło aż nadto jasno, jak daleko w ciągu lat sześciu społeczeństwo polskie odbiegło od tej do-

Kopiec kościuszkowski.



Widok Krakowa od strony Bronowic.
Ze starego sztychu

by, kiedy Kraków tak serdecznie witał Aleksandra I w przejeździe do Wiednia, kiedy na cześć jego wznosił łuki tryumfalne i doręczał klucze miasta, których monarcha rosyjski przyjmować nie chciał dlatego, że „przybywał tu nie jako zwycięzca, ale jako przyjaciel“. W sprzysiężeniach od których wkrótce zaroiło się Królestwo, gród podwawelski nie uczestniczył prawie wcale; zanadto po temu był „arystokratyczny“ i „archeologiczny“; stronnictwo postępowe istniało w nim przecież, złożone przeważnie z żywiołów mieszczańskich. Pełnomocnym deputowanym lóż krakowskich przy kapitule głównej wolnomularstwa polskiego w Warszawie był w latach 1819—20 Karol Willmann, w r. 1821—Ignacy Paschalski; do loży naczelnej w Krakowie p. t. „Przesąd zwyciężony“ należeli w r. 1822 między innymi: Boehm Wilhelm, Fuchs Kajetan, Fachinetty Kanty, Groppler Krzysztof, Goll Korneli, Haller Józef, Kratzer Walenty, Kohlmann Franciszek, Kirchmajerowie Wincenty, Mateusz i Kanty, Linhard Ignacy, May Jan, Statler Joachim, Tetmajer Kazimierz, Wieland Jan, Wolff Wincenty—przeważnie obywatele miejscy, nauczyciele muzyki, artyści malarze, adwokaci, literaci i t. p. Z nazwisk głośniejszych, wtedy lub później, zasługują na wymienienie: Zeleński Wilhelm, Szujski Ignacy, Siemieński Ignacy, Różycki Samuel (komisarz województwa krakowskiego), Popiel Ignacy, Kalinka Andrzej, Gołuchowscy Wincenty i Joachim, Badeni Kazimierz i Ignacy, — niemal wyłącznie obywatele ziemscy. Do osobliwości zaliczeni być muszą tacy członkowie zamiejscowi, jak Czelajew Piotr (oficer wojsk rosyjskich), Madałoff Waleryan („kniaź“ generał), Riccarde Józef (sekretarz legacyi rosyjskiej), Wasilczykoff Dymitr (generał), albo też: Zarzecki Stanisław (konsul rosyjski), Stojałowski Kasper (burmistrz z Proszowic), Siciński Mikołaj (kapitan żandarmeryi)... I tuż zaraz obok: Zieleński Ignacy (pułkownik wojsk polskich), Weissenhoff (generał polski), Sobolewski Ludwik (senator), Popiel Ignacy (oficer), Majewski Benedykt (ksiądz kapelan wojskowy), Miaskowski Kasper (pułkownik), Lubomirski Henryk (książę), Szelewski Feliks (ekonom)... Razem spisy krakowskiego „Przesądu zwyciężonego“ za r. 1822 obejmują około 400 członków zwyczajnych i honorowych.

Związek wolnomularski.

Przed samem powstaniem listopadowem niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy pozyskało w Rzeczypospolitej Krakowskiej dzielnego sprzymierzeńca w niesłychanem dotąd zubożeniu miasta. Rachuby na wszechnicę zawiodły, pomimo, że kuratorem jej wy-



Kolegium Jagiellońskie (Biblioteka) w Krakowie.
Ze starego sztychu.

znaczony został adjutant Aleksandra I i Mikołaja I, Józef hr. Załuski. Oprócz akademii posiadało miasto obserwatoryum, dwa licea i wspaniałą bibliotekę; ale na nic się to nie przydało po założeniu uniwersytetów we Lwowie i Warszawie,—zwłaszcza, że wkrótce krakowska „alma mater“ postradała niemal w zupełności odwieczne swe dochody z majątków położonych zewnątrz Republiki i teraz nagle zakwestyonowanych. To samo poniekąd stało się i z dobrami duchowieństwa krakowskiego, położonemi za granicami republiki w następstwie bulli papieskiej z d. 30 czerwca 1819 („ex imposita nobis“), ustanawiającej osobne arcybiskupstwo warszawskie. Bulla, między innemi, zezwalała na utworzenie w Królestwie Polskiem, obok sześciu już istniejących dyecezyi, dwu nowych, podlaskiego i sędomirskiego, których urządzenie pociągnęło za sobą, w liczbie rozmaitych dekretów władzy świeckiej, kasatę sporej ilości zakonów i klasztorów; fundacya zaś i niezbędne uposażenie katedry sędomirskiej wystawiło kapitułę krakowską na zatarg i nieporozumienie z rządem Królestwa, szczególnie zaś z „samowładnym“ wydziałem skarbowym księcia Lubeckiego. Wszystko to razem odbiło się naj-

Alma mater.

dotkliwiej na dobrobycie Krakowa i jego okręgu, na instytucyach, gmachach, brukach, drogach wiejskich. Zastrzeżona w Wiedniu wolność handlu, na którą tyle liczono i która dla drobnej, zewsząd ściśniętej Rzeczypospolitej była kwestyą życia i śmierci, zawiodła również, wskutek zaprowadzonego uciążliwego systemu ceł granicznych; opatrzenie miasta w potrzebne do wyżywienia płody doznało takich trudności, że już mówić zaczęto o „ogłodzeniu rozmyślnem“. „Niema prawie takiego warunku w traktatach, któryby dotrzymano“—utyskiwano w izbie poselskiej i w senacie. Zale te wzmogły się jeszcze, kiedy w lutym 1826 r. unieważniony został wybór Nikorowicza na prezesa, i mocarstwa utrzymały Wodzickiego, wbrew woli większości wyborców. Nakazano też jednocześnie zupełną rewizyę czyli „poprawę“ konstytucyi i rzecz tę poruczono rezydentom trzech mocarstw, na których przelano obowiązki poprzedniej komisyi organizacyjnej.

Upadek dobrobytu.

Wojna 1831 r. rozwarła na kilka miesięcy północne wrota neutralnego państewka, pozwoliła mu zgromadzić trochę prowizyi ku zimie, ale koniec kampanii zwalił na miasto klęski innego rodzaju. W drugiej połowie września 1831 r., zaraz po wkroczeniu



Dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.
Ze starego sztychu.



Zamek Krakowski.

korpusu Romariny do Galicyi, błąkały się jeszcze w Królestwie, oprócz głównej armii Rybińskiego w Płockiem, drobniejsze oddziały polskie, z których najsilniejszy, Różyckiego i Kamieńskiego, liczący do 8.000 konnego głównie żołnierza, ścigany był na lewym brzegu Wisły około Pińczowa przez wzmocniony o całą dywizyę korpus Rüdigera. Feldmarszałek Paskiewicz, przewidując, że Różycki gotów jest szukać przytułku w Krakowie, rozkazał Rüdigerowi zająć w danym wypadku to miasto z oświadczeniem, iż „czyni to w imieniu trzech mocarstw związkowych i protektorów tego terytoryum, nim nowe urządzenia zostaną uchwalone za wspólną zgodą...“ Jakoż Różycki istotnie przeszedł granicę wolnego miasta Krakowa i „korzystając ze słabości i dobrego usposobienia senatu tego miasta—jak się wyraża ks. Szczerbatow („Kampania Paskiewicza“, str. 126), umieścił w Chrzanowie szczątki swego oddziału“. Uwiadomiony o tem Paskiewicz pisał do Rüdigera: „Wolne miasto Kraków, oddając Polakom przez cały czas trwania wojny wszelkie możliwe ułatwienia, służy jeszcze otwarcie za schronienie dla powstańców, kryjących się tam przed pościgiem. Za zgodą mocarstw protegujących i związkowych rozkazuję panu zająć natychmiast to miasto jednym batalionem piechoty, dwoma szwadronami jazdy i 2 działami... Takież same kontyngensy, zgodnie z konwencyą, wysłały Austrya i Prusy“. Rüdiger pociągnął natychmiast z Miechowa na Kraków (27 września), podczas gdy Różycki przechodził do Galicyi, gdzie rozbrojony został. Z powodu zupełnego braku furażu w Krakowie, jazda trzech mocarstw opiekuńczych zabawiła w wolnem mieście zaledwie dni kilka, ale piechota pozostała, dzięki zapasom zwiezionym do miasta na miesiące zimowe i na przednówek najfatalniej pod względem urodzajów zapowiadającego się r. 1832. Głód nie w ten to w inny sposób kołatał do zbiedzonych dworków i chat Rzeczypospolitej. Okupacyę cofnięto wprawdzie po niejakim czasie zupełnie, ale za cenę ustępstw, wskutek których niepodległemu okręgowi miasta Krakowa nie pozostało więcej praw politycznych niż innym dzielnicom. Republika zatrzymała zaledwie cień niezawisłości. Ale właśnie, ponieważ cienia, nie światła, szuka każdy, kto swe czynności pragnie przed okiem ludzkiem ukryć i zataić, ztąd poszło, że Kraków, miasto z istoty swej szczerze i gorąco katolickie, zachowawcze jak żadne w Polsce, stało się w kilka lat później jednem z najbardziej rozgorączkowanych siedlisk nowatorstwa i demagogii. Pod Wawel zaniesione to zostało z ze-

Rok 1831.

Okupacya.

Cień konstytucyi.



Kościół P. Maryi i Św. Wojciecha w Krakowie.
Ze starego sztychu.

Gniazdo anarchii.

wnątrz, przeważnie z Francyi, gdzie gościnne przyjęcie znalazła główna masa wychodźtwa, rozbrojonego po upadku rewolucyi listopadowej.

W r. 1836 wojska trzech państw opiekuńczych pod dowództwem generała Kaufmanna znowuż zajęły Kraków z powodu kilku skrytobójstw, dokonanych na przypuszczalnych szpiegach (sprawa niejakiego Pawłowskiego). Załogi pruska i rosyjska ustąpiły niebawem, ale wskutek nowych zamachów (sprawa Czelaka) i mnożenia się stowarzyszeń tajnych,—załoga austryacka przedłużyła okupacyę do roku 1841. Napływaniu do Krakowa „emisaryuszów“ z Francyi nie przeszkodziło to jednak wcale. Należy rzucić okiem na to ognisko propagandy.

Namiętne spory, prowadzone w r. 1830—31 w Warszawie między stronnikami rządu i opozycyą klubową, przybrały w otoczeniu obcem, na gruncie Rewolucyi stłumionej, lecz nie zatamowanej w swych powodach i źródłach, dwie cechy zasadnicze: ostrość teoretyczną nie poskramianą niczem, żadnem doświadczeniem nie miarkowaną i nie kierowaną, oraz jałowość praktyczną, pozbawioną

Propaganda emigracyjna.

wszelkiego kryteryum rzeczywistości własnej. Gdyby propaganda emigracyjna w tym podwójnym swym charakterze dostała się była do kraju jedynie pod postacią książek, broszur, dzienników, świstków, życie miejscowe, jakkolwiek pozbawione najbardziej elementarnych podstaw krytyki racyonalnej, wytrawnej, przynajmniej rozsądnej, byłoby prawdopodobnie przesiało cały ten zagraniczny dowóz i coś z niego wycisnęło na pożytek własny. Ale emigracya nie poprzestała na okólnikach, wyznaniach wiary, manifestach; nie zadowolniła się i w warunkach ówczesnych nie mogła się zadowolnić rolą biernego doradcy: wzięła na swe barki zadanie bezpośredniego, żywego, czynnego wpływania na losy kraju i nawet kierowania jego powszedniemi, bieżącemi sprawami. O wartości tej interwencyi różnorodnej i wieloramiennej, o zakwalifikowaniu jej na podstawie pobudek, dobrych chęci, zamiarów wewnętrznych, nie może być mowy. Z pocztu pisarzy najznaczniejszych i najrozumniejszych, jakich nam wiek XIX pozostawił przy życiu po dziś dzień (koniec sierpnia 1901 r.), trudnoby wskazać krańcowiej rozchodzących się z sobą w przekonaniach i poglądach nad klerykała-wstecznika Stanisława Tarnowskiego — i pozytywistę-postępowca Piotra Chmielowskiego. Owóż, obaj oni najzgodniej biją czołem przed intencyą, choć pierwszy posądza gminoruchowy obóz wychodźtwa („Towarzystwo demokratyczne“ założone 4 marca 1832 roku, z centralizacyą w Poitiers, później w Wersalu, z Wiktorem Heltmanem, Alcyatą, I. N. Janowskim, Zienkowiczem, Chrystowskim, „Przeglądem dziejów polskich“ i „Pszonką“ w okresie pierwszym; z Ludwikiem Mierosławskim, T. Wiśniowskim, Mazurkiewiczem, Zabickim,



Michał Wiszniewski (1794 † 1865).



Główny rynek z kościołem Św. Wojciecha w Krakowie.
Ze starego sztychu.

Dwa obozy. „Głosem wolnym“ i „Ludem Polskim“ w okresie drugim) o wyłączne niemal kierowanie się nienawiścią ślepą do szlachty i poniewierkę zasad moralnych aż do obojętności na to, co „nie moje“ („Hist. Liter.“ t. V, str. 391—399). Drugi zaś pomawia dyplomatyzująco-konserwatywny odłam tegoż wychodźtwa („Hôtel Lambert“, z Czartoryszczyzną, Zamoyszczyzną, z instytucyą „Czci i chleba“, szkołą batignolską, szkołą montparnaską, „Trzecim maja“, Karolem Sienkiewiczem, Karolem Hoffmanem, Feliksem Wrotnowskim, Janem Działyńskim, Władysławem Platerem i t. d.) o niemowlęcą prawie niezręczność i nieudolność walczenia ze swymi przeciwnikami, którym nie umiano wytknąć gruntowniej „błędów i omyłek w szerzeniu głównej idei“ („Historya Literatury“, t. IV, str. 33—35). Jeżeli tedy punkt czystości i sumienności widoków, jako wcale niezakwestyonowany w zagadnieniu danem, usuniemy z tego zagadnienia, cóż pozostanie? Najpierw, pozostanie sama owa „idea główna“, powtóre programowe tej idei sformułowanie i rozwinięcie, po trzecie wreszcie—wcielenie formuły w kształty życiowe, dynamika urzeczywistnienia. Wszystko razem stanowiło problemat polityki polskiej od Sejmu czteroletniego, a streścić się dziś da w tych kilku wyrazach o doniosłości niezupełnie już zrozumiałej pokoleniom najmłodszym: „usamowolnienie stanu najliczniejszego i najpożyteczniejszego w narodzie, powołanie go do używania praw obywatelskich w całej ich pełni i rozciągłości...“ W latach 1832—1845 hasła te „cieszyły się uznaniem powszechnem wśród ogółu emigracyi—zapewnia skrupulatny Chmielowski—tak, „iż sami Czartoryszczycy nieraz przemawiali za potrzebą uwłaszczenia ludu.“ Nie różniono się też znacznie i pod względem celów ostatecznych: Nieprzyjaźń, zatarg i walka nawinęły się dopiero dokoła pytania: jak narzędziem obracać, jak się niem posługiwać, by dojść do celu.

Czartoryszczycy i późniejsi stronnicy Zamoyszczyzny mieli nieprzezwyciężony wstręt do środków doraźnych i gwałtownych, z których centralizacya wersalska, mierosławszczycy, kurzyniści i ich adepci na bruku warszawskim kuli rynsztunki uniwersalnego przeobrażenia stosunków społecznych.

Młode zuchwalstwo wersalskie pokilkakroć usiłowało przełamać—i zawsze po ciemku—kwadraturę błędnego koła, w które stary nepotyzm Czartoryszczyzny za dnia się wplątał. Wierzono tam, że ruch tłumny i zamętny łacniej pokona trudności i niepodobieństwa, z któremi się nie uporało powstanie regularne. Legenda Racławicka, piosnka o czarnych rękach zdobywających armaty pod Stoczkiem, w niwecz obracała najliczniejsze straże pograniczne i najgrubsze mury forteczne. Wszystko co w tym kierunku i nastroju umysłów było do przygotowania—przygotowano zawczasu i w komplecie: wydrukowano odezwy, mianowano dowódzców, „myślano nawet—jak zapewnia Smoleński (IV, 99)—o wciągnięciu do ruchu wojsk austryackich i pruskich, konsystujących w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem; wreszcie, po wyprawieniu w końcu r. 1845 Mierosławskiego do Poznania, oznaczono i termin wybuchu: 21 lutego 1846 r. Rok 1846.

Wodza, sztabowców, członków z góry ustanowionego rządu, wyłapali w Poznańskiem Prusacy; Kraków, stolicę i ognisko zamierzonego ruchu, na trzy dni przed terminem wybuchu (18 lutego) zajął trzytysięczny oddział wojska austryackiego, pod dowództwem generała Collin'a. Powstanie odroczono, ale zawiadomienie o tem nie doszło na czas do wszystkich dotąd niezaaresztowanych inicyatorów i organizatorów przedsięwzięcia. W Krakowie, mimo

odwołania ruchu, garstka pod przewodem Edwarda Dembowskiego, rozpoczęła z Austryakami, 20 lutego, walkę uliczną; Collin szybko z nią doszedł do ładu. We dwa dni jednakże po swym tryumfie zląkł się pogłosek o szerzącem się dokoła powstaniu i wyniósł się za Wisłę, na Podgórze, wraz z trzema rezydentami dworów, prezesem Senatu, biskupem Łętowskim, księdzem Schindlerem i innymi urzędnikami nielicznego zkądinąd personelu rządowego Rzeczypospolitej. Uwolniony Kraków staje pod bronią. Tworzy się w d. 24 lutego dyktatura, którą Dembowski powierza Janowi Tyssowskiemu „więcej uzdolnionemu do rolnictwa niż do sprawowania władzy i kierowania walką“ (Smoleński). Kluby, mowy, proklamacye, głoszące zagładę szlachcie—tej samej szlachcie, której pierwsze poruszenia w Galicyi wypłoszyły Collina z Krakowa—zachęcają umiarkowańszą ludność stolicy do oporu, do kontra-rewolucyi. W d. 25 lutego profesor wszechnicy jagiellońskiej, znany autor „Historyi literatury polskiej“, Michał Wiszniewski, w towarzystwie kilkunastu obywateli i akademików, wpada do mieszkania Tyssowskiego i zmusza go do abdykacyi; ale „rządy profesorskie“ trwają tylko godzin kilka. Fala odwrotna wypędza Wiszniewskiego do Prus i Tyssowski wraca do władzy, wciąż kierowanej faktycznie przez Dembowskiego. W trakcie tego dochodzi do Krakowa wieść ponura: chłopi istotnie wzięli się do siekier i wideł—lecz nie przeciw Austryakom, tylko przeciw powstającej szlachcie.

Dyktatur Tyssowski.

Metternich, którego imię nierozerwalnie przylgnęło do brudów i bezeceństw rzezi galicyjskiej, pominięty w opisie Smoleńskiego. Może i słusznie. Do zarządzenia najnikczemniejszego bezprawia droga „środków administracyjnych“ nie wymaga odwoływania się do władz centralnych, wystarcza prosty „wink“ cyrkułowy, starościński. Nie wiemy, do kogo należała „ręka“, która w cyrkule tarnowskim, w Galicyi zachodniej, dała znak do mordu; natomiast dobrze znamy tych, co „mieczem ślepym“ byli. Jakób Szela, chłop ze Smarzowy, dawny podoficer austryacki, wypuszczony z kryminału przez starostę, pierwszy powołał zbrodniarzy i urlopników do „czynu“. Poszli za jego przykładem: w cyrkule bocheńskim Karyga i Stępak, w sandeckim Janocha, w przemyskim Bokola. „Zabijano bezbronnych cepami, wyciągano z konających wnętrzności, zdzierano z czaszek skórę, wyłupiano oczy, miażdżono głowy, zabierano inwentarz, narzędzia, pieniądze, klejnoty, łamano sprzęty domowe, palono archiwa familijne, zarzynano dziedziców, sługi, żony, dzieci...“ „Chłopi sądzili, że się tylko tym sposobem bronią, utwierdzeni w tem przedświadczeniu przez swoich przywódzców—urzędników austryackich przebranych w siermięgi...“ Tyssowski, na wiadomość o takim obrocie sprawy, spieszy szlachcie z pomocą. Oddział ochotników pod dowództwem Suchorzewskiego, złożony ze stukilkudziesięciu jezdnych i strzelców, wyrusza za Wisłę, spotyka pod Gdowem nad Rabą znaczniejszą siłę austryacką, połączoną z chłopstwem uzbrojonem w cepy i kosy — i daje gardło; „podpułkownik austryacki Benedek zachęca chłopów do rzezi, obiecując im za głowę każdego powstańca centnar soli i dwa cwancygiery...“ Krwawa nawałnica chłopska zbliża się do Krakowa... Zachodzi tu teraz druga mała odmiana w apokaliptycznych scenach naszego dramatu, po pierwszej, która się odbyła w duszach Tyssowskiego i Dembowskiego na widok gorejących dworków szlacheckich; zachwiany sztandar rewolucyonizmu kosmopolitycznego przyjmuje w siebie jeszcze jedno zabarwienie narodowe. Wobec nadciągającej zgrai rozbestwionego motłochu, z powiewającemi nad nim opiekuńczemi wojskowemi znakami monarchii Habsburgów, przerażeni Krakowianie podejmują myśl wysłania na spotkanie rozbójniczych kohort procesyi — z krzyżem, z Przenajświętszym Sakramentem, z chorągwiami, zapalonem światłem, nabożnem pieniem. W d. 27 lutego kilkaset osób różnego wieku i płci obojej, pod przewodem księży, przekracza most za przedmieściem kazimierzowskiem i postępuje drogą podgórską. Czeka na to w szyku bojowym, rozwiniętym, ukryta za wzgórzami, jazda austryacka. Szwadrony wyskakują z zasadzki i dają do orszaku ognia; Dembowski, który szedł na czele procesyi z krzyżem w ręku, pada ugodzony kulą. Żołnierze rzucają się na struchlałą od grozy i trwogi pielgrzymkę, rąbią, sieką starców, kobiety, dziatwę, obdzierają zabitych, rzucają trupy do Wisły. Zwycięskie wojska łączą się z sobą na pobojowisku. Generał Collin podaje rękę wielkiemu i nieśmiertelnemu Benedekowi, obsadzają wspólnie wojskiem i artyleryą wyżyny panujące nad Krakowem, grożą miastu bombardowaniem. Tyssowski z tysiącem powstańców ustępuje do Krzeszowic i, wkroczywszy ztąd, po naradzie ze starzyzną wojskową, na terytoryum ślązkie, składa broń w ręce władz pruskich.

Rzeź galicyjska.

Gdów.

Na Podgórzu.

Na tem się zamknęło trzydziestoletnie istnienie Rep. Krakowskiej. Wnet po wycofaniu się Tyssowskiego wkroczyły do miasta załogi mocarstw ościennych, najpierw rosyjska, za nią austryacka

Wielkie Księstwo Krakowskie.

i pruska. Na mocy umowy dworów zawartej w Berlinie w d. 6 listopada 1846 r., wolne miasto Kraków ze swoim okręgiem wcielone zostało do monarchii austryackiej—pod nazwą Wielkiego księstwa Krakowskiego.

VI.

Nauki przyrodnicze

Skromne na pozór prace laboratoryjne chemika i fizyka stały się punktem wyjścia dla nauk technicznych, które ze swej strony wywołały zmiany zasadnicze w życiu społeczeństw cywilizowanych. Ztąd pochodzi, że badania nad przyrodą stały się w czasie krótkim własnością ogółu i więcej zdołały go zainteresować, aniżeli zmudne prace biologiczne. A jednak i na tem polu umysł ludzki zdobył wiele. Znajomość praw, rządzących organizmami, znajomość budowy tych organizmów, zjawisk życiowych, stosunków między niemi a resztą przyrody — wszystko to prowadzi do łatwiejszego i korzystniejszego panowania nad światem ożywionym. Prócz tego, biologia daje nam możność lepszego poznania siebie samych pod względem cielesnym i duchowym, co prowadzi do ciągłego doskonalenia naszych pojęć moralnych i społecznych.

Biologia.

Rozwój biologii w XIX stuleciu był znaczny, i chociaż wpływ tej gałęzi nauki nie rzucał się jaskrawo w oczy, to był niemniejszy, aniżeli wpływ nauk fizycznych i chemicznych na rozwój kultury. Największą zdobyczą biologii było przekonanie się drogą całego szeregu badań mikroskopowych, że rośliny i zwierzęta składają się z komórek, będących ze swej strony drobnemi organizmami pierwotnemi. W rozwoju nauk biologicznych, jak anatomia i fizyolo-

gia, teorya komórkowa odegrała tę samą rolę, co pojęcie o atomie i cząsteczce oraz cała teorya atomistyczna w rozwoju chemii.

Komórka roślinna.

Istnienie komórki roślinnej wykryto po raz pierwszy w początkach stosowania mikroskopu, mianowicie Robert Hooke w drugiej połowie XVII stulecia dostrzegł komórki na cienkich skrawkach rdzenia bzowego i korka. Nieco później inni badacze dokonali dokładniejszych spostrzeżeń nad budową tkanki komórkowej roślin. Nie mogło tu być mowy jeszcze o pojmowaniu komórki w takiem znaczeniu, jak to sobie dziś przedstawiamy, gdyż nauka o istotnej budowie organizmu roślinnego weszła na tory właściwe dopiero po udoskonaleniu mikroskopów (od r. 1824), które pozwoliły wykryć skład komórkowy tkanki roślinnej, przebieg dzielenia się komórki u wodorostów i grzybów; później też dopiero przekonano się, że posiada ona najważniejsze znaczenie w sprawie rozmnażania się, rozwoju i czynności życiowych roślin.

Komórka zwierzęca.

Z wykryciem komórki zwierzęcej poszło znacznie trudniej, aniżeli z wykryciem komórki roślinnej, która rzucała się łatwo w oczy przy pierwszem stosowaniu mikroskopu. Włóknisty wygląd tkanek zwierzęcych stawał temu na przeszkodzie i wymagał nietylko dobrego mikroskopu, lecz odpowiedniej wprawy w przyrządzaniu preparatów. Po r. 1830 coraz częściej zaczęto wykrywać istnienie komórek w różnych częściach organizmów zwierzęcych, mianowicie w nabłonkach, zwojach nerwowych, chrząstkach w oskrzelach kijanek, krążkach krwi i in. Podstawę naukową tym badaniom dał Teodor Schwann w dziele p. t. „O zgodności zwierząt i roślin pod względem budowy i wzrostu", w którem przyznawał wszystkim komórkom jednaki sposób tworzenia się oraz pewne powinowactwo genetyczne, a życie tkanek uważał za zależne od życiowej działalności komórek. Do uzupełnienia teoryi komórkowej



Teodor Schwann (1810 † 1892).

Schwann.

brakowało jeszcze wykazania procesu dzielenia się jajka, co zostało uskutecznione dopiero przez Darwina, który usiłował wykazać pochodzenie całego świata organicznego z komórki. Pamiętać wszakże należy, że praca Schwanna miała charakter przeważnie teoretyczny, gdyż w celu wyśledzenia powstania i rozwoju różnorodnych form ustrojów organicznych należało zużytkować pracę całego szeregu badaczy w ciągu lat wielu. Zasługa jego polegała głównie na wskazaniu nowych w nauce dróg, któremi dojść można było do niezbitych już pewników, dotyczących rozwoju organizmów. Prócz dzieła o komórce, które zjednało Schwannowi wielki rozgłos, poczynił on wiele innych odkryć naukowych. Pomiędzy innemi np. wykrył wymianę tlenu i dwutlenku węgla przez skorupę rozwijającego się jajka ptasiego, trawienie białka w sztucznie przygotowanym soku żołądkowym, oraz pepsynę; prócz tego wyprzedził badania Pasteura, wyjaśniając, że gnicie nie powstaje samodzielnie, lecz bywa spowodowane przez pewne uboczne mikroorganizmy, oraz że ciałka drożdżowe są przyczyną fermentacyi wyskokowej. Zasługi Schwanna nie były należycie oceniane, skutkiem wystąpienia znakomitego chemika Liebiga, który nie uznawał wpływu niższych organizmów na fermentacyę i gnicie, a przez powagę swego nazwiska opóźnił sprawę tak wielkiej wagi, dopóki Pasteur nie skierował jej na drogę właściwą.

Odkrycia biologiczne.

Chcąc ocenić należycie działalność biologów na początku stulecia, należy zwrócić uwagę na zupełny prawie brak odpowiednich laboratoryów oraz narzędzi do badań ścisłych. Profesorowie musieli nabywać mikroskopy za własne pieniądze i dokonywać badań we własnem mieszkaniu, gdyż jeden tylko zazwyczaj mikroskop nie mógł wystarczyć dla wszystkich profesorów wydziału przyrodniczego i lekarskiego. Dzięki postępom w konstrukcyi mikroskopów złożonych oraz w przyrządzaniu niezbędnych przy pracach mikroskopowych odczynników chemicznych, odkryto nowy świat istot dotychczas nieznanych, znajdujących się na granicy świata roślinnego i zwierzęcego, mianowicie jednokomórkowe wodorosty, bakterye, grzyby, które uznano za przyczynę gnicia, fermentacyi oraz różnorodnych chorób roślin i zwierząt, organizmy mikroskopijne, zamieszkujące wody słone i słodkie, których szkielety wapienne, opadając na dno, tworzyły po upływie tysięcy lat grube pokłady. Tym sposobem wielkie odkrycia biologiczne przyczyniły się do wzbogacenia botaniki, bakteryologii, geologii oraz innych



Jan Müller (1801 † 1858).

nauk przyrodniczych. W botanice zaczęto już poważnie traktować naukę o chorobach roślin, a w bakteryologii poczyniono tyle odkryć pierwszorzędnej wagi, że zdołały one wpłynąć na odmienne zupełnie, aniżeli poprzednio, pojmowanie rzeczy tak ważnych, jak np. powstawanie i leczenie chorób zakaźnych, procesu fermentacyi, gnicia i t. d. Przeważnie Pasteurowi zawdzięczamy dostarczenie na drodze doświadczalnej dowodu, że teorya samorodztwa była zupełnie bezpodstawna: że bakterye, podobnie jak i wyższe organizmy, mogą powstawać z istot żywych, a zarodki mikrobów znaleźć można wszędzie: w wodzie, powietrzu i ziemi. Nowa gałąź wiedzy, bakteryologia, przyczyniła się do wykrycia i zbadania bakteryi chorobotwórczych, stanowiących przyczynę suchot, cholery, tyfusu, zakażenia, dżumy, róży i innych chorób.

Podobnie jak mikroskop wykrył tajniki anatomii roślin i zwierząt oraz ich budowę komórkową, obserwacya oraz doświadczenia naukowe nad organizmami roślinnemi oraz zwierzęcemi dały podstawę fizyologii, mającej na celu wyjaśnienie funkcyi poszczególnych narządów w organizmach. Zapomocą wiwisekcyi zbadano różne ośrodki odruchowe, wyjaśniono częściowo działanie zwojów mózgowych, odkryto przez usuwanie pewnych części mózgu ośrodki, rządzące mową, oddychaniem, słuchem, czuciem i in.; zapomocą specyalnych narzędzi nauczono się mierzyć szybkość i ciśnienie krwi w różnych miejscach układu krwionośnego, a zapuszczając rurki do żołądka i kiszek, otrzymując soki z rozmaitych gruczołów, zbadano funkcye trawienia i przemiany materyi w organizmach zwierzęcych.

Fizyologia

Nie uciekając się do wiwisekcyi, zbadano wpływ rozmaitych związków chemicznych na organizmy zwierząt, aby módz stosować te związki w celach leczniczych. To drogą zbadano działanie róż-

nych dawek chloroformu, eteru, morfiny, kokainy, jako środków znieczulających częściowo lub też zupełnie, dalej wyjaśniono działanie silnych jadów (strychniny, atropiny i in.). Zaszczepiając w ciele zdrowego zwierzęcia trychiny i karbunkuł, zbadano istotę wywoływanej przez pasorzyt choroby, a następnie tą samą drogą wykryto rozwój innych chorób, spowodowanych przez bakterye, grzyby i inne pasorzyty.

Zastosowania w medycynie.

Do rzędu najpierwszych fizyologów na początku stulecia zaliczyć należy Jana Müllera, profesora uniwersytetu berlińskiego, przy którym pracował Schwann w charakterze asystenta. Z uczonych naszych wsławił się na polu fizyologii Jędrzej Śniadecki, o którym już wspominaliśmy przy pobieżnem skreśleniu dziejów chemii; Müller oddawał sprawiedliwość głębokiej wiedzy polskiego przyrodnika, chociaż nie zgadzał się ze wszystkiemi jego poglądami. Pomnikowem dziełem Śniadeckiego z zakresu fizyologii jest „Teorya jestestw organicznych“ (tom I wyszedł w r. 1804, II-gi w r. 1811), zawierająca ogólny zarys praw organizacyi istot ożywionych, bieg życia zwierząt i roślin, oraz wpływy przyrodzone, jakim podlegają; w tomie II autor rozpatruje przeważnie organizm ludzki, przemiany, jakie mają w nim miejsce, następnie wykłada naukę o systemacie nerwowym. Najpoważniejsi ówczesni badacze przyznawali temu dziełu pierwszorzędną wartość, tłumacząc je na język francuski i niemiecki (dwukrotnie) i zwracając uwagę świata uczonego na pracę Polaka; prof. fizyologii uniwersytetu moskiewskiego, Fiłomaficki, dalej Tiedemann, znakomity fizyolog w Heidelbergu i inni byli gorącymi zwolennikami teoryi Śniadeckiego.

Jan Müller.

Jędrzej Śniadecki.



Karol Lyell (1797 † 1875).



Widok lodowca.

Na początku XIX-go stulecia panowała w fizyologii t. zw. doktryna witalistyczna, według której substancye organiczne zwierząt i roślin mogą być wytwarzane jedynie pod działaniem pewnej nieznanej siły życiowej, zkąd wynikało, że nigdy nie można będzie wytworzyć drogą sztuczną żadnego związku organicznego. Jednakże Wöhler, otrzymawszy drogą laboratoryjną mocznik, substancyę, spotykaną jedynie w organizmach, zadał kłam twierdzeniu witalistów, a dalsze prace na polu chemii organicznej doprowadziły do syntezy coraz bardziej złożonych związków organicznych i można się spodziewać że uda się kiedyś chemikom wytworzyć sztucznie białko—najbardziej złożone ciało organiczne.

Obalenie teoryi witalistycznej.

Im dokładniej poznano związki organiczne, tem lepiej można było zbadać przemiany materyi w organizmach zachodzące, fizyologię oddychania, zmiany we krwi, proces trawienia białka, tłuszczów i węglowodanów. Obok środków chemicznych zaczęto stosować i metody fizyczne do wyjaśnienia zjawisk życiowych, a więc na zasadzie badań Meyera i Helmholtza zaczęto stosować prawo zachowania energii do wyjaśnienia różnorodnych funkcyi życiowych a tem samem wprowadzono do badań fizyologicznych miarę, wagę oraz wyliczenia, czem zadano ostateczny cios teoryi witalistycznej. Tą drogą została stworzona fizyka mięśni, nerwów i organów czuciowych, mechanika systemu kostnego, krążenia krwi i oddychania; do pracowni fizyologicznej wniesiono przyrządy fizyczne, pozwalające na dokładne mierzenie niedostrzegalnych prawie ruchów serca, naczyń krwionośnych i mięśni, mierzenie zjawisk elektrycznych, zachodzących podczas działania muskułów, oraz szybkość, z jaką podniety dochodzą do naszej świadomości.

Należy wspomnieć jeszcze o jednej zdobyczy biologicznej ubiegłego stulecia, która wywołała w swoim czasie niezmiernie silny ruch umysłowy: o idei rozwoju. Dała się ona odczuć we wszystkich

prawie dziedzinach nauk, w filozofii, historyi, socyologii, geologii, największy wszakże wpływ wywarła na biologię. Teorya ewolucyi powstała w pierwszej połowie stulecia, ale właściwego doczekała się rozwoju, oraz zastosowania do badań geologicznych i paleontologicznych dopiero w drugiej części stulecia. Pierwsze przebłyski idei rozwoju zjawiły się przy roztrząsaniach różnych kwestyi geologicznych. Od początku stulecia do r. 1830 panowała niepodzielnie teorya Cuviera, według której geologiczny stan skorupy ziemskiej różnił się zasadniczo od obecnego. Dowód czerpano głównie z przekrojów skorupy ziemskiej, ukazujących niekiedy znaczne sfałdowania w kierunku pionowym. Według Cuviera fałdy te powstały wskutek gwałtownych przewrotów, podobnie jak i wysokie pasma gór, gdyż nie znamy takich sił, które mogłyby wytworzyć stopniowo zmiany, dające się spostrzegać w układzie skorupy ziemskiej. Teorya kataklizmów, utworzona przez Cuviera, była przyjęta powszechnie, a chociaż podnosiły się niekiedy głosy przeciwne tym poglądom, wkrótce umilkły wobec powagi naukowej, jaką powszechnie cieszył się Cuvier.

Teorya ewolucyjna.

Cuvier.

Około r. 1830, gdy sława Cuviera doszła do kulminacyjnego punktu, na horyzoncie naukowym ukazała się nowa teorya, zbijająca zasadniczo dotychczasowy system tłumaczenia zjawisk geologicznych. Twórca tej teoryi, Karol Lyell, w dziele p. t. „Principles of Geology“ dowodził i poparł długim szeregiem faktów swe twierdzenie, że teorya kataklizmów jest wspartą jedynie na bujnej fantazyi i znajduje się w sprzeczności z najzwyklejszemi prawami przyrody. Według Lyella siły, które wytworzyły zmiany w budowie skorupy ziemskiej, działały bezustannie przez długi okres czasu i działają obecnie; dzisiejsze wulkany wyrzucają lawę na znaczne odległości, podobnie jak to działo się w poprzednich okresach geologicznych. Pokłady, tworzące się obec-

Lyell.



Głaz narzutowy, zaniesiony z Alp do gór Jura przez dawny lodowiec.

nie, nie różnią się zasadniczo od pokładów dawniejszych; obecnie odbywa się również podnoszenie się lądów, zmywanie gór, roślinność nasza jest podłożem dla przyszłych pokładów węgla, a wapień, piaskowce, oraz kamienie pochodzenia wulkanicznego tworzą się bezustannie, wreszcie i teraz możemy spostrzegać zmiany postaci lądów i mórz. Brzegi półwyspu Skandynawskiego podnoszą się widocznie, przyczem wyniesienie ich nad poziom morza wynosi do trzech stóp w ciągu stulecia. Podczas dwóch znacznych trzęsień ziemi w roku 1822 zachodni brzeg Ameryki południowej podniósł się przeszło o 4 stopy, a częste, choć drobne, zmiany mogłyby doprowadzić do zupełnego przekształcenia lądu. Deszcze, spadające w okolicach rzeki Missisipi, spłókują stopniowo pokłady skał, zanoszą je do morza, a ich drobne cząstki tworzą nowe skały na dnie mor-



Powierzchnia skały porysowanej przez lodowce.

skiem. Woda, uderzając o brzegi, podmywa skały nadbrzeżne, które w kształcie drobnego piasku są zabierane przez fale morskie. W ten sposób całe okolice wysp Wielkobrytańskich, niegdyś zaludnione, znajdują się obecnie pod wodą; wyspa Helgoland podlega bezustannie tak znacznemu działaniu wody, że po upływie paru wieków nie będzie z niej ani śladu. Możnaby przytoczyć niezliczoną ilość przykładów podobnych, z których każdy przemawia za słusznością teoryi Lyella, a tłumaczących w sposób niezmiernie prosty powszednie zjawiska, które Cuvier wyjaśniał przy pomocy nadzwyczajnych, a niczem nieuzasadnionych przewrotów geologicznych.

Okres lodowcowy.

Nietylko zmiany w postaci mórz i lądów dały się jasno wytłumaczyć przez teoryę Lyella, lecz również inne zjawiska geologiczne, a przedewszystkiem okres lodowcowy. Istnienie tego okresu, w czasie stosunkowo niezbyt odległym, zostało po raz pierwszy ściśle dowiedzione przez Szweda Wenetza w r. 1822, który

posiłkował się w swych badaniach metodą Lyella, polegającą na wykryciu tych zmian, jakie odbywają się bezustannie. Okres lodowcowy trwa jeszcze w Grenlandyi, gdy Szwecya i Norwegia, leżące pod jednakową szerokością geograficzną, posiadają klimat o wiele łagodniejszy.

Wieczny śnieg, znajdujący się na wysokich szczytach, spadając po pochyłości gór, przytłacza swym ciężarem dawniejsze warstwy śnieżne, zamieniając je na lód, który zsuwa się na dół, tworząc z czasem rzekę lodową. Podobne rzeki znajdują się obecnie



Ryszard Owen (ur. 1804).

w Alpach i Himalajach. Posuwają się one bardzo wolno, gdyż z szybkością zaledwie 3—4 stóp w ciągu doby, w zimie wolniej; z pod takich lodowców wypływa często strumień, dający początek rzekom.

Niegdyś lodowce rozciągały się na całej niemal półkuli północnej, czego dowodem są kamienie tak samo porysowane i wygładzone, jak i skały, otaczające dzisiejsze rzeki lodowe a przeniesione na znaczne odległości przez lodowce; tą drogą z gór, pokrytych wiecznym śniegiem, bywa przenoszoną w in-

ne miejscowości znaczna ilość kamieni i mułu. W górach Jura znajdują się olbrzymie głazy, zaniesione z Alp przez dawne lodowce, a rodzaj tych skał przekonywa o ich alpejskiem pochodzeniu. Pomiędzy lodowcem a skałą Lyell znajdował kamienie, pokryte dlugiemi rysami, zrobionemi przez ostre końce lodowca.

Charpentier i Agassiz na zasadzie takich rys określili kierunki niektórych lodowców oraz grubość lodu w różnych punktach na jego drodze, a późniejsi geologowie zebrali mnóstwo faktów, świadczących o istnieniu okresu lodowcowego w takich miejscowościach kuli ziemskiej, gdzie obecnie jest klimat umiarkowany, mianowicie w Pirenejach, na Kaukazie, a na półkuli południowej w Nowej Zelandyi, Tasmanii oraz na południu Andów. Czy okresy lodowe istniały jednocześnie na obu półkulach, dotychczas niewiadomo; nie została też wyjaśniona dostatecznie przyczyna zjawienia się okresów lodowych. Badania Lyella, Agassiza i in. zwróciły geologię na nowe tory, a późniejsi uczeni, wynajdując coraz nowe szczegóły w tym kierunku, stwierdzili prawdziwość poglądów Lyella na stopniowy i bezustanny wpływ sił przyrody na ustrój fizyczny kuli ziemskiej.

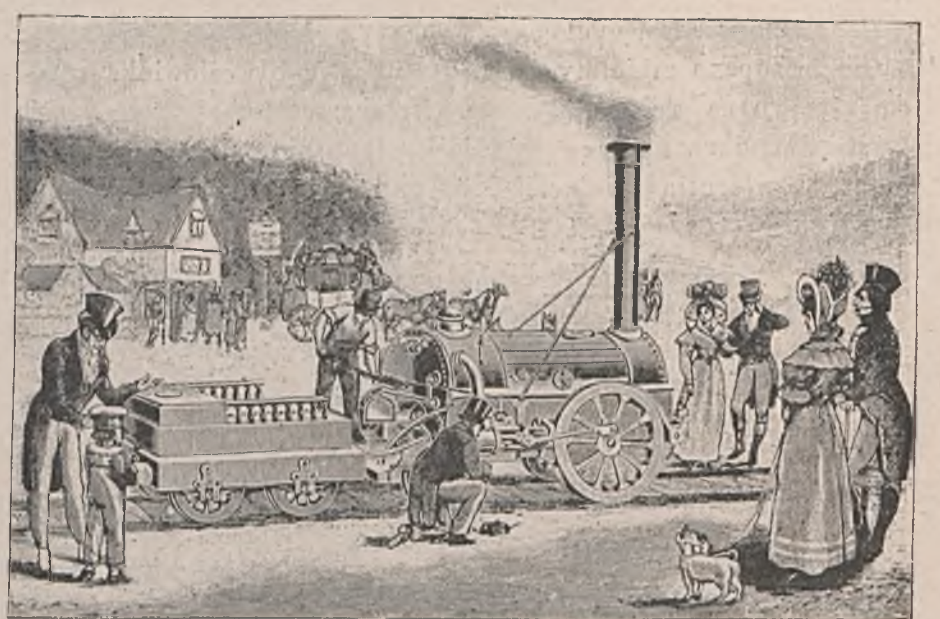
Wykobaliska.

Badania nad budową geologiczną skorupy ziemskiej przyczyniły się wielce do wynalezienia wykopalisk i wykrycia faktu, że w Europie północnej człowiek istniał jednocześnie z zaginionemi obecnie zwierzętami, jak: mamut, niedźwiedzie jaskiniowe i inne. Pierwsze dokładne badania szczątków kopalnych z typu kręgowych były dokonane przez Cuviera, który opisał je w dziele „Recherches sur les ossements fossiles", wydanem w r. 1822. Za przykładem Cuviera poszli inni znani uczeni: Agassiz w Szwajcaryi, Meyer w Niemczech i Owen w Anglii, dzięki czemu liczba poznanych gatunków kopalnych dorównała liczbie gatunków żyjących, pomimo że poznano drobną zaledwie część skamieniałości, znajdujących się na powierzchni ziemi, gdyż dotychczasowe poszukiwania szczątków kopalnych były dokonywane na bardzo szczuplej przestrzeni. Wykrycie skamieniałości różnorodnych zwierząt kopalnych pozwalało na poznanie form przejściowych między gatunkami zwierząt, co stanowiło kamień węgielny nowej wiedzy — historyi paleontologicznej.

Wraz ze szczątkami zwierzęcemi znajdowano skamieniałości, świadczące wbrew utrwalonym dotychczas pojęciom o istnieniu człowieka współcześnie z wygasłemi już zwierzętami. Z biegiem

czasu zebrano wiele danych, świadczących o istnieniu człowieka w czasach poprzedzających okres lodowy. Między innemi w Kalifornii wykopano szkielety ludzkie oraz wyroby człowieka przedhistorycznego na głębokości przeszło tysiąca stóp, obok skamieniałości roślin obecnie już nieistniejących. Wykopaliska te były przykryte czterema kolejnemi warstwami lawy wulkanów oddawna wygasłych.

Badania te i zdobycze przyczyniły się wielce do poznania zamierzchłych dziejów ziemi, rzuciły światło na starożytność rodu ludzkiego, odsłoniły nauce nowe, rozlegle widnokręgi.



Lokomotywa Stephensona „The Rocket" z r. 1830.

VII.

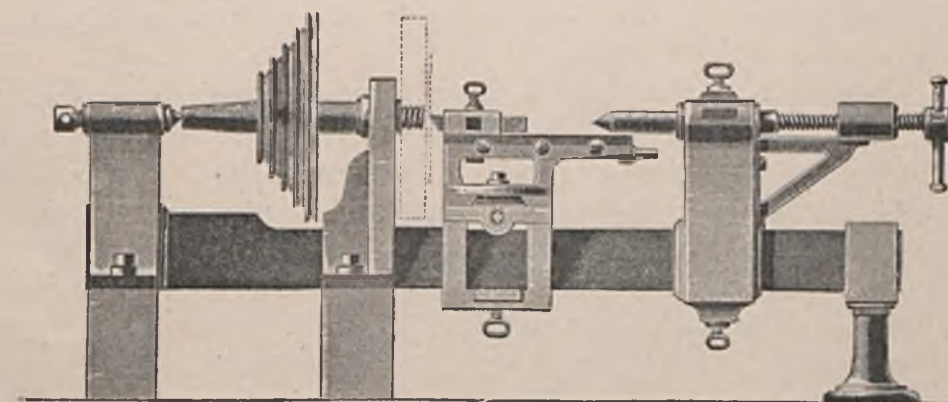
Przemysł żelazny i maszyny parowe

Z początkiem zeszłego stulecia przemysł fabryczny nie mógł rozwijać się należycie z powodu nieudoskonalonych jeszcze sposobów otrzymywania żelaza kutego; pociągało to za sobą brak narzędzi pomocniczych, niezbędnych w każdym warsztacie mechanicznym. Oddzielne części maszyn wykończano ręcznie, a zatem niezbyt dokładnie i ze znacznym nakładem pracy. Tymczasem potrzeby wzrastały z dniem każdym i musiał nastąpić przewrót, dążący do zerwania z przeszłością, oraz wyszukania nowych dróg, któremi możnaby było kroczyć pewniej i szybciej do zamierzonego celu. Nowe maszyny, używane w przemyśle wełnianym

i bawełnianym, wymagały o wiele doskonalszego wykonania, aniżeli mógł dać przemysł ręczny. Trudności przy wyrobie żelaza do potrzeb przemysłowych były największe w ciągu pierwszych trzech dziesiątków lat zeszłego stulecia. Nie mając ulepszonych sposobów, z trudem otrzymano większe kawałki żelaza lanego, przytem nie najlepszego gatunku. Otrzymanie sztaby dobrej stali było niemal dziełem przypadku, a zdarzało się, że unikano części żelaznych, zastępując je drzewem; nawet słynna lokomotywa Stefensona „The Rocket" posiadała drewniane szprychy u kół oraz drewniane obręcze. Trudność w wyrobie blachy z żelaza kutego, służącej do budowy kotłów parowych, była tak wielką, że w r. 1804 używano w tym celu żelaza lanego, zamiast kutego, przez co zwiększano w znacznym stopniu ciężar maszyn. Z tego również powodu do r. 1816 nie znano jeszcze maszyn do heblowania i wiercenia, co przysparzało wiele pracy ówczesnym mechanikom; bywały przykłady, że najzdolniejsi wynalazcy nie mogli puścić w ruch maszyn własnego pomysłu, gdyż brakowało narzędzi do wyrobu części składowych.

Wyrób żelaza.

Pomimo niskiej ceny surowca, oraz olbrzymiego wzrostu zapotrzebowań żelaza, do wyrobu maszyn używano prawie wyłącznie żelaza lanego, gdyż kute, otrzymywane z wielkim trudem, wystarczało jedynie do wyrobu przedmiotów drobniejszych. Wytężano też siły na sposoby otrzymywania żelaza, co udało się uskutecznić z chwilą wprowadzenia do wyrobu stali węgla kamiennego. Konieczność takiego połączenia sprawdziła się, gdyż największy rozwój przemysłu przypadł w udziale tym krajom, w których znajdowały się kopalnie węgla i rudy żelaznej.



Tokarnia mechaniczna Maudsleya z suportem.



Poczta konna w początkach w. XIX.
Według obrazu Boillya w Muzeum Luwru.

Największą ilość żelaza kutego otrzymywano na początku stulecia zapomocą procesu Frischa, którego modyfikacyą jest znany powszechnie proces Bessemera. Otrzymane tą drogą żelazo kute wymagało jeszcze mechanicznego obrobienia, do czego niezbędnym okazał się młot parowy. Pomimo, że pierwsza myśl zbudowania podobnego młota była podana przez Watta w r. 1784, został on udoskonalony dopiero w r. 1838; ulepszenie polegało na tem, że młot spadał pionowo, gdy poprzednio posuwał się po łuku koła, przytem można było regulować dowolnie uderzenia młota od najsłabszych do najsilniejszych.

Szybka i tania produkcya żelaza kutego wpłynęła na dokładne wykończenie maszyn, gdyż odpowiednio zbudowana tokarnia automatyczna pozwalała na wyrób oddzielnych części, nadając im żądane kształty o wiele łatwiej i dokładniej, aniżeli przy robocie ręcznej. Odtąd nie przedstawiało wielkich trudności toczenie walców, wiercenie, heblowanie; tokarnia mechaniczna wykonywała to z wyszukaną dokładnością. Powstawać też zaczęły fabryki do wyrobu gwoździ (1809 r.), szpilek, śrub (1818), stalówek (1823), przytem zakres pracy ludzkiej został zredukowany jedynie do doglądania oraz dostarczania surowego materyału. Wkrótce zaczęto wy-

Fabryki wyrobów żelaznych.

rabiać różnorodne maszyny, mające wielkie zastosowanie w szewstwie, krawiecczyźnie, kapelusznictwie, rękawicznictwie i innych rzemiosłach, lecz powszechne użycie tych maszyn datuje się dopiero od połowy stulecia.

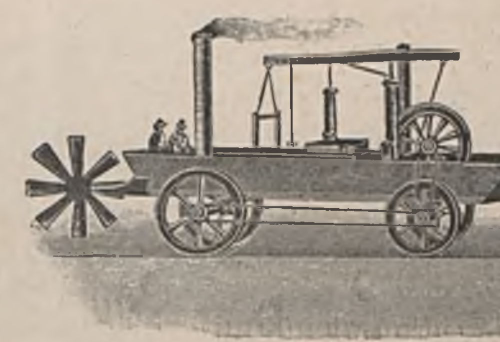
Największym wszakże tryumfem wynalazczości ludzkiej były lokomotywy i maszyny parowe, które wpłynęły znakomicie na rozwój wszelkich przejawów życia społecznego.

Lokomotywy.

Z początkiem wieku spotykamy znaczny ruch przemysłowy, pociągający za sobą konstrukcyę maszyn wciąż ulepszanych. Gdy Watt przestał już pracować, a potrzeby wzmagały się, wystąpił na widownię nowy wynalazca, niedoceniony ani przez współczesnych, ani przez późniejsze pokolenia. W r. 1804 była czynną w Walii południowej lokomotywa Trewethika, która ciągnęła 10 tonn żelaza, 5 wozów i 70 ludzi na przestrzeni 9 mil angielskich (14,400 metrów). Zasługa Trewethika polega na tem głównie, że on pierwszy zaniechał kół zębatych, dowodząc, że przyleganie kół do relsów jest zupełnie dostateczne, złączył razem koła, skierował parę przez komin i przewoził pasażerów w wozach, ciągnionych przez lokomotywę. W tymże czasie Evans zbudował maszynę, będącą jednocześnie statkiem parowym oraz lokomotywą. Pomimo pomyślnych prób, dokonanych ze swą maszyną, nie znalazł u współczesnych żadnego poparcia, skutkiem czego był zmuszony zaniechać dalszych prób. Odmienną budowę posiadała lokomotywa Blenkinsopa, służąca do wydobywania węgla z kopalni; kolejka, używana do tej maszyny, posiadała środkową szynę zębatą, o którą zaczepiało się kółko zębate. Pociągi te kursowały między miastami Middleton i Lieds na przestrzeni 6 kilometrów począwszy od roku 1812. W rok później inny znów wynalazca, Hedley, wybudował kolej odmiennej konstrukcyi w Wylam.

Pierwsze próby.

Maszyny parowe były używane najpierw do podróży morskich. Pomijając pierwsze próby w tym kierunku, dokonywane w ciągu XVIII stulecia, zaznaczyć nale-



„Amphibolis" Evansa z r. 1804.



Lokomotywa Trevethika z r. 1804.

ży, że w r. 1802 Symington zbudował statek „Karolinę Dundas“, zaopatrzony w podwójnie działającą maszynę Watta. Statki posiadały warunki bardziej sprzyjające, aniżeli lokomotywy, gdyż nie były krępowane przestrzenią; do statku parowego mogła być przystosowaną jakakolwiek maszyna o niskiem ciśnieniu, lokomotywy zaś wymagały motorów znacznie silniejszych. Kolebką nowożytnej żeglugi parowej jest Ameryka. Robert Fulton (1765 † 1815), poświęciwszy się studyom nad mechaniką, udał się do Ameryki i tam w r. 1806 zaczął budować statek parowy, do którego motor był wykonany w fabryce Watta. Parowiec „Clermont“ mieścił 3,200 centnarów ładunku i odbywał większe podróże w celach handlowych. Odtąd nie ulegała żadnej wątpliwości doniosłość nowego środka komunikacyi.

Pierwsze parowce.

W Europie Henryk Bell zbudował w r. 1811 pierwszy parowiec, który kursował z pasażerami między Greenock i Glasgowem. W dziewięć lat później w Anglii kursowało około 40 małych parowców osobowych i towarowych. Komunikacya wodna silnie rozwinęła się w Niemczech, gdyż kursowały parowce na Elbie, Odrze i Sprewie (między Berlinem a Poczdamem). Maszyny, używane do okrętów, posiadały siłę nieznaczną, 3—5 koni parowych; sprowadzano je przeważnie z Ameryki. W r. 1825 parowce były już zaopatrzone w maszyny o sile 60 koni; większych motorów nie używano, gdyż nikomu jeszcze przez



Lokomotywa Stephensona № 1 z r. 1825.

myśl nie przeszło, aby można było przepłynąć ocean, tembardziej, że w większych parowcach trudność przedstawiało zabieranie znacznej ilości węgla. Maszyna Watta, wytwarzająca pracę jednego konia parowego, zużywała w ciągu godziny około 5 kilogramów węgla kamiennego; gdy zauważymy, że obecnie ilość ta redukuje się niespełna do 1 kilograma, łatwo będzie zrozumieć, że znaczne zapasy węgla, w jakie należało zaopatrywać się, odstraszały od dalekich podróży.



Robert Stephenson (1781 † 1859).
Według obrazu J. Lucasa.

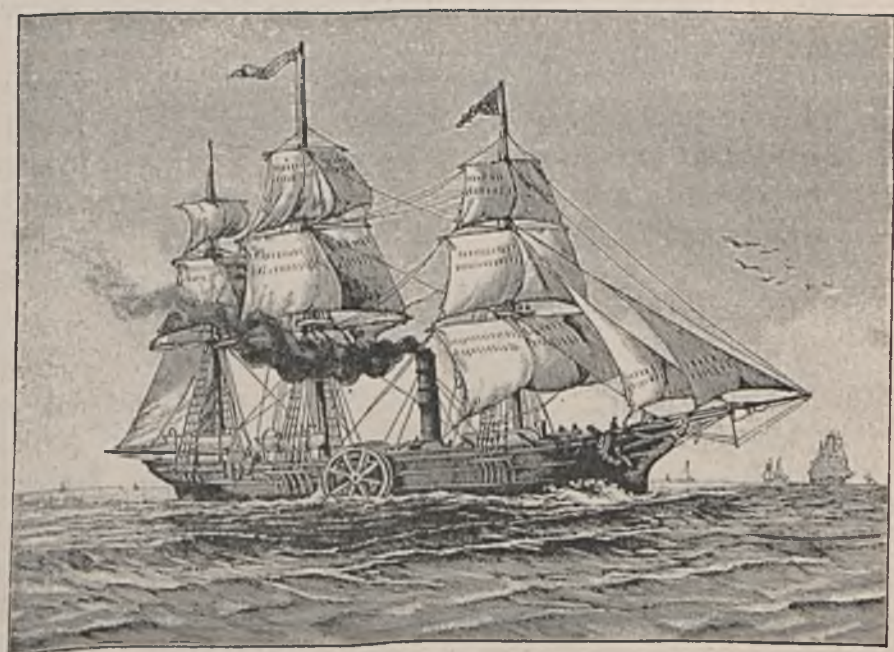
Ameryka wyprzedziła również Anglię w budowie wielkich parowców, które mogłyby przepłynąć ocean. W r. 1819 wypłynął z Nowego Jorku parowiec „Savannah“, który bez zatrzymywania się dotarł do Liverpoolu, ztamtąd odpłynął do Kopenhagi, Petersburga i powrócił do Ameryki.

Pomimo, że kwestya żeglugi parowej została już rozwiązaną, liczba okrętów parowych, przepływających ocean, nie zwiększyła się. Przyczyną tego była pierwotna konstrukcya okrętów. Pomimo że teoretycy tej miary, jak Daniel Bernoulli, Paneton, Watt wykazywali wyższość śrubowców nad kołowcami, a mechanik Rössel skonstruował śrubę, mającą zastosowanie i teraz, wszakże ówczesne maszyny parowe nie mogły nadawać śrubom dostatecznie szybkiego ruchu. Dopiero inżynier Ericson, Szwed, dzięki dokonanym ulepszeniom w budowie maszyn parowych, zastosował je po raz pierwszy z nadzwyczajnem powodzeniem (w r. 1837) do komunikacyi morskiej. Stany Zjednoczone zrozumiały doniosłość wynalazku Ericsona i powierzyły mu zbudowanie okrętu wojennego, mającego 164 stopy długości, 30 szerokości; śruba była zrobiona z armatniego bronzu, miała 6 skrzydeł o średnicy 14 stóp. Wkrótce i państwa europejskie wprowadziły u siebie śrubowce.

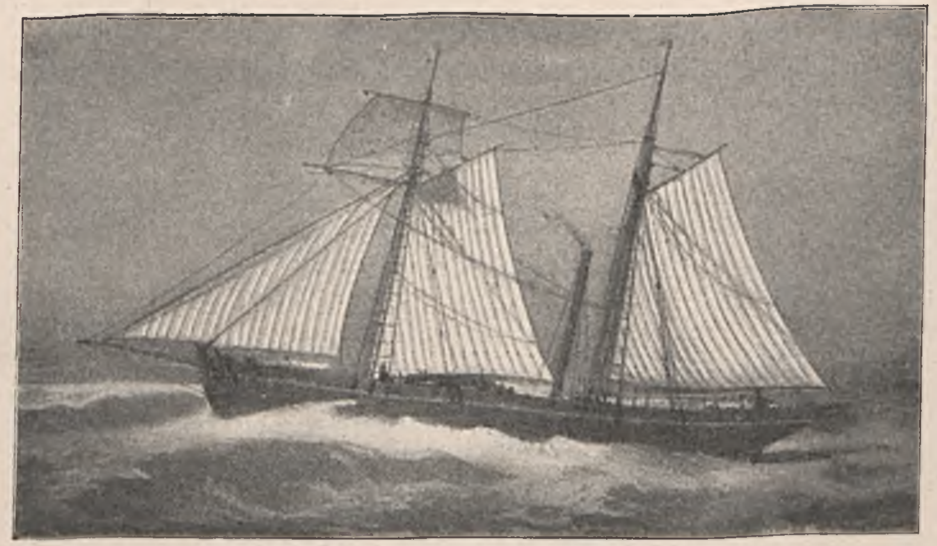
Pomimo niezaprzeczonej doniosłości, jaką posiadały nowe statki parowe, epokę w dziejach kultury stanowiło dopiero zastoso-

wanie maszyn parowych, jako środka lokomocyi lądowej. Zarówno ideę zbudowania ulepszonej lokomotywy, jak i wprowadzenia tej idei w czyn zawdzięcza świat Jerzemu Stephensonowi. Pierwsze lokomotywy Stephensona były zbudowane w latach 1814 i 1817 i służyły wyłącznie do przewożenia węgla z kopalni; pierwsza przewoziła w ciągu godziny 30 tonn węgla na odległość 4 mil angielskich, druga zaś, działająca z większą sprawnością, była w użyciu do r. 1848. Próby powyższe przekonały o wyższości siły pary i wpłynęły na przeprowadzenie pierwszej drogi żelaznej między miastami Stockton i Darlington. Główni akcyonaryusze drogi wyasygnowali Stephensonowi 1000 funtów sterlingów na założenie fabryki lokomotyw w Newcastle. Pierwsza lokomotywa, wykonana w tej fabryce, różniła się znacznie od poprzednich, używanych wyłącznie do wożenia węgla, nie była jednak podobną do typu teraźniejszego. W dzień otwarcia pierwszej drogi żelaznej (d. 27 września 1825 r.) lokomotywa № 1, ważąca 7 tonn, ciągnęła wagony o 90 tonnach z szybkością 15 mil angielskich na godzinę. Do typu obecnych dróg żelaznych bardziej zbliżała się droga między Manchester i Liverpool. Wspomnieć należy o trudnościach, ja-

Jerzy Stephenson.



„Savannah" (pierwszy parowiec z r. 1819).



Śrubowiec Ericsona „Robert Stockton".

kie zewsząd napotykał Stephenson. Parlament wyznaczył dla rozpatrzenia jego projektu specyalną komisyę, która uznała najprzód projekt za niemożliwy do wykonania, i trzeba było wielu starań, aby uzyskać pozwolenie na przeprowadzenie linii kolejowej. W parze z niechęcią ze strony parlamentu dawała się we znaki Stephensonowi niechęć ze strony ogółu; zdarzało się niejednokrotnie, że geometrzy, wyznaczający kierunek drogi żelaznej, bywali zarzucani gradem kamieni przez właścicieli karetek i omnibusów. Pomimo tych trudności, budowa kolei doszła do skutku w r. 1828, a w celu zastosowania lokomotyw ulepszonych, ogłoszono konkurs z nagrodą 500 funtów sterlingów. Warunki tego konkursu są niezmiernie ciekawe, gdyż przedstawiają w jasnem świetle ówczesne poglądy na budowę lokomotyw oraz ich przeznaczenie. Z tego względu przytaczamy ważniejsze punkty:

Pierwszy konkurs na lokomotywę.

1) Dym powinien spalać się całkowicie.

2) Przy wadze, nie przenoszącej 6 tonn, lokomotywa powinna ciągnąć wagony 20 tonn wagi z szybkością 10 mil ang. na godzinę, przyczem ciśnienie pary nie powinno przenosić 3 i pół atmosfer.

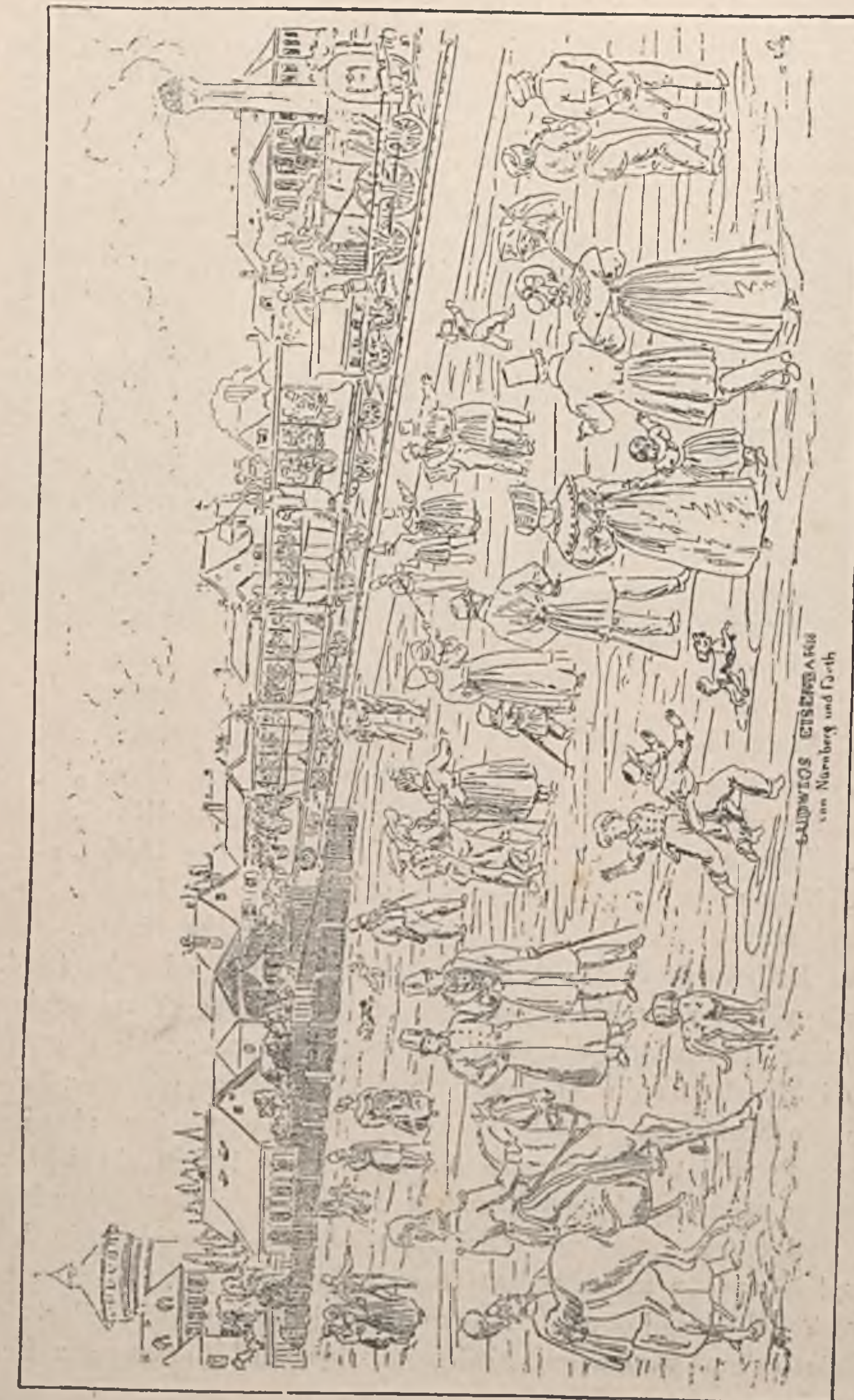
3) Maszyna ma być montowaną na 6 kołach, wysokość jej wraz z kominem nie może przenosić 15 stóp.

4) Termin ostateczny wykończenia 1 października 1829 r.; cena nie może przenosić 550 funtów sterlingów.

Mimo trudne warunki oraz brak doświadczenia w budowie lokomotyw, na oznaczony termin stanęły do konkursu w Liverpoolu 4 maszyny. Na jednę z nich zwrócono szczególniejszą uwagę, gdyż poruszała się z szybkością 28 mil ang. na godzinę; wszakże po krótkim czasie zaczęła działać z gorszym już rezultatem, i nagrodę przyznano lokomotywie „Rakieta“ Stephensona, ciągnącej wagon z 30 pasażerami z szybkością 25 do 30 mil angielskich na godzinę. Ten pomyślny rezultat zadecydował o przyszłości dróg żelaznych, i w dniu 15 września r. 1830 została otwarta linia Manchester-Liverpool. Lokomotywy Stephensona były ulepszone przez jego syna Roberta i posiadały wszystkie prawie części, znajdujące się przy dzisiejszych maszynach, a więc: kocioł rurkowy, umożliwiający szybką przemianę wody w parę, świstawkę, regulującą ciśnienie pary, oraz mechanizm, pozwalający na poruszanie lokomotywy naprzód i w tył. Od r. 1830 do 1845 długość dróg żelaznych zwiększyła się 50 razy i żaden kraj, nawet najbardziej konserwatywny, nie mógł oprzeć się wprowadzeniu nowego środka lokomocyi. Następ-



Pierwszy pociąg żelazny na drodze Stockton-Darlington w Anglii (27 września 1825 r.)



Pierwsza kolej żelazna w Norymberdze.
Kopia rysunku współczesnego.

pująca tablica wskazuje, kiedy zostały po raz pierwszy puszczone w ruch lokomotywy w różnych krajach:

w Anglii	d.	27	września	1825	r.
„ Austryi	„	30	września	1828	„
„ Francyi	„	1	października	1828	„
„ Stanach Zjednoczonych	„	28	grudnia	1829	„
„ Belgii	„	3	maja	1835	„
„ Niemczech	„	7	grudnia	1835	„
na wyspie Kubie	„	7	grudnia	1837	„
w Rosyi	„	4	kwietnia	1838	„
we Włoszech	„	4	września	1839	„
w Szwajcaryi	„	15	lipca	1844	„
na Jamajce	„	2	listopada	1845	„
w Hiszpanii	„	24	października	1848	„
„ Kanadzie, Meksyku i Peru	„	24	maja	1850	„
„ Szwecyi	„	24	maja	1851	„
„ Chili	„	24	stycznia	1852	„
„ Indyach	„	18	kwietnia	1853	„
„ Norwegii	„	18	lipca	1853	„
„ Brazylii	„	21	kwietnia	1854	„
„ Australii	„	14	września	1854	„
„ Kolumbii	„	28	stycznia	1854	„
„ Nowej Walii	„	27	września	1855	„
„ Egipcie	„	27	stycznia	1856	„
„ Natalu	„	2	czerwca	1860	„
„ Turcyi	„	4	października	1860	„

Pierwsza kolej w Królestwie Polskiem.

W Królestwie Polskiem koleje żelazne istnieją od roku 1844. Otwarto w tym roku dla użytku publicznego drogę Warszawsko-Wiedeńską, 307 wiorst długości, z odnogą bydgoską, idącą przez Kutno i Włocławek do Aleksandrowa, i 17 wiorstową odnogą z Ząbkowic do Sosnowca. Drogę tę zbudowało towarzystwo akcyjne z koncesyą na lat 75 i warunkiem, że w ciągu lat 20 nie będzie zbudowana ze stacyi leżących nad tą drogą i pomiędzy Katowicami a Bydgoszczą żadna nowa linia kolejowa—o ile zakładanie ich nie będzie uznane za potrzebne ze względów politycznych, strategicznych lub handlowych. Daleko później dopiero w Królestwie powstała druga wielka linia kolejowa, łącząca Warszawę z Petersburgiem.



Dymisya ks. Metternicha (dnia 13 marca 1848 r.).
Według litografii współczesnej.

VIII.

Rok 1848 i jego następstwa

Najdonioślejszy po za tragedyą napoleońską, najobfitszy w skutki wypadek wieku XIX był prawie zupełnie dziełem przypadku, niespodzianką nawet dla tych, którzy brali w nim czynny i wybitny udział. Rewolucya lutowa w Paryżu wybuchła bez żadnych przygotowań, bez głębszej przyczyny bezpośredniej, i tem samem bez jasno określonego celu; wywołał ją strzał przypadkowy, pozwoliła jej rozwinąć się i nabrać sił zupełna bezradność ministrów i pełnomocników Ludwika Filipa, zapewniła jej zwy-

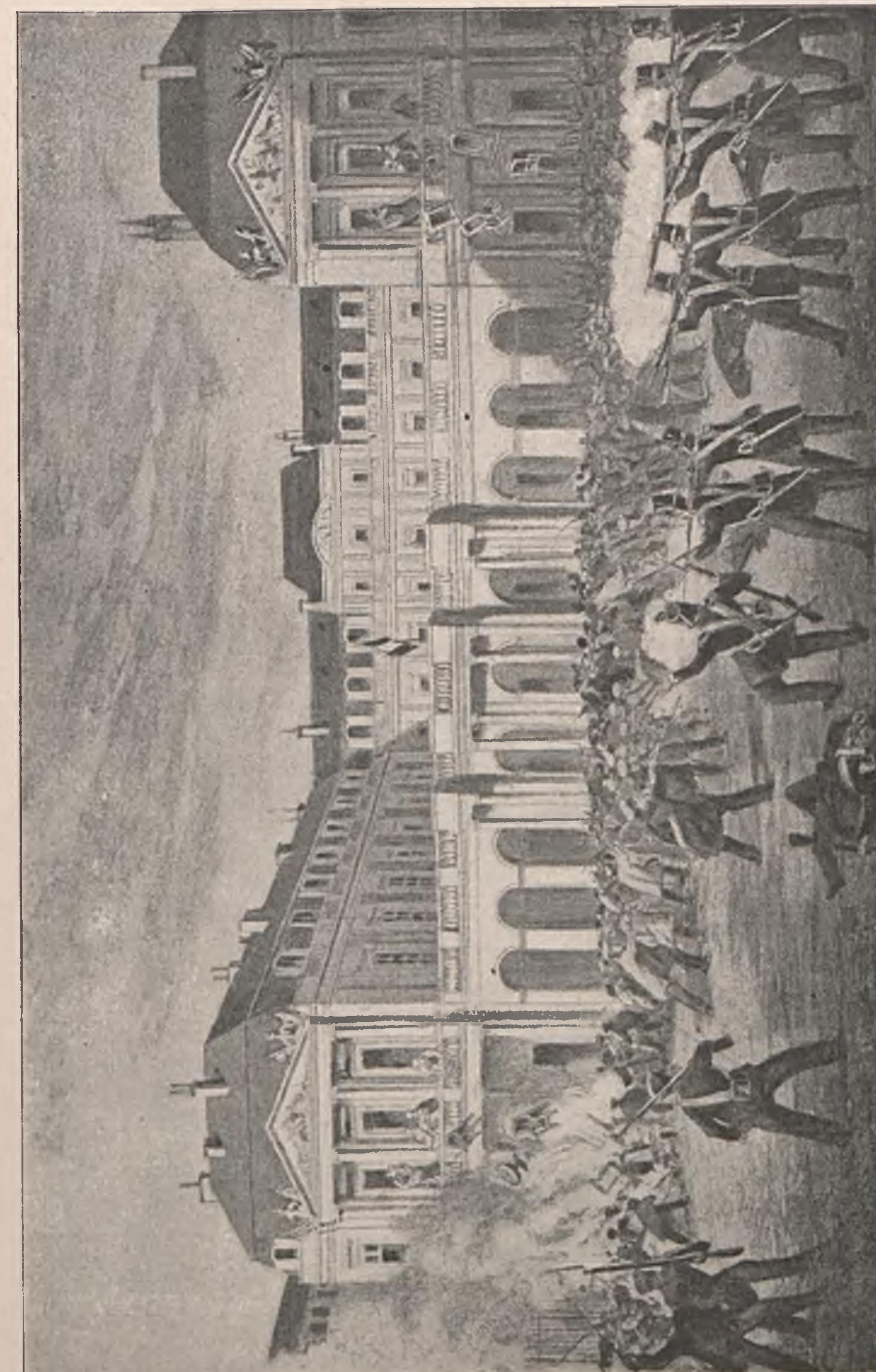
cięstwo nieuzasadniona właściwie niczem abdykacya dobrodusznego króla.

We Francyi.

Ludwik Filip zawdzięczał swój nagły upadek prawie wyłącznie swojej własnej nieoględności. Zwygodniał, zgnuśniał w ostatnich latach swego panowania, utracił bystry pogląd na stosunki wewnętrzne, nie oryentował się już tak łatwo w położeniu jak w początkach swych rządów, zresztą zaś zaufał zbytnio swym ministrom i pozwalał popychać się przez nich coraz dalej w kierunku reakcyjnym. Wobec tego, w kraju, a głównie w Paryżu, zapanowało w szerokich kołach głębokie niezadowolenie, które w połączeniu z krzyżującemi się staremi i nowemi doktrynami społeczno-politycznemi wytwarzało stan niezupełnie pewny, usposabiało do spisków i przewrotów. Ale bezpośredniego niebezpieczeństwa nie było, bo przeciwnicy stosunków istniejących, republikanie i t. zw. opozycya dynastyczna nie posiadali ani wspólnej organizacyi, ani wspólnego celu, ani wreszcie większości. Potrzeba było tylko wcale nie wielkich ustępstw, aby zadowolnić mniej radykalnych i utwierdzić dynastyę na tronie. Opozycya nie żądała wiele. Podała w roku 1847 w parlamencie bardzo umiarkowany wniosek o zmianę ustawy wyborczej, a mianowicie: o powiększenie liczby posłów z 457 na 538 i obniżenie cenzusu wyborczego z 200 na 100 franków. Konserwatywna większość parlamentu odrzuciła ten wniosek, a wtedy opozycya przeniosła agitacyę na ulicę. Jednym z głównych środków agitacyjnych było urządzanie t. zw. bankietów reformy, na których wygłaszano namiętne mowy i podpisywano petycye do rządu. Wypadki włoskie i szwajcarskie, w których rząd Ludwika Filipa stał po stronie reakcyi, podsycały ruch opozycyjny, ale nie nadawały mu jeszcze bynajmniej charakteru rewolucyjnego. Mowa tronowa, którą otwarto w grudniu r. 1847 nową sesyę parlamentu, dolała oliwy do ognia. Król potępił w niej dość energicznie agitacyę opozycyi, „niepokój wywołany przez wrogie i ślepe namiętności“, i stanął w obronie istniejących przepisów konstytucyi. Gdy większość Izby poselskiej w adresie do tronu wyraziła swe zadowolenie z oświadczenia królewskiego, opozycya postanowiła odpowiedzieć na to wielką manifestacyą, olbrzymim „bankietem reformy“, który miał odbyć się dnia 22 lutego 1848 r. w jednym z ogrodów na Polach Elizejskich. Rząd bankietu nie zakazał, ponieważ konstytucya nie pozwalała na to; natomiast zabronił zebrać się manifestantom na Place de la Madeleine, zkąd

Reforma wyborcza.

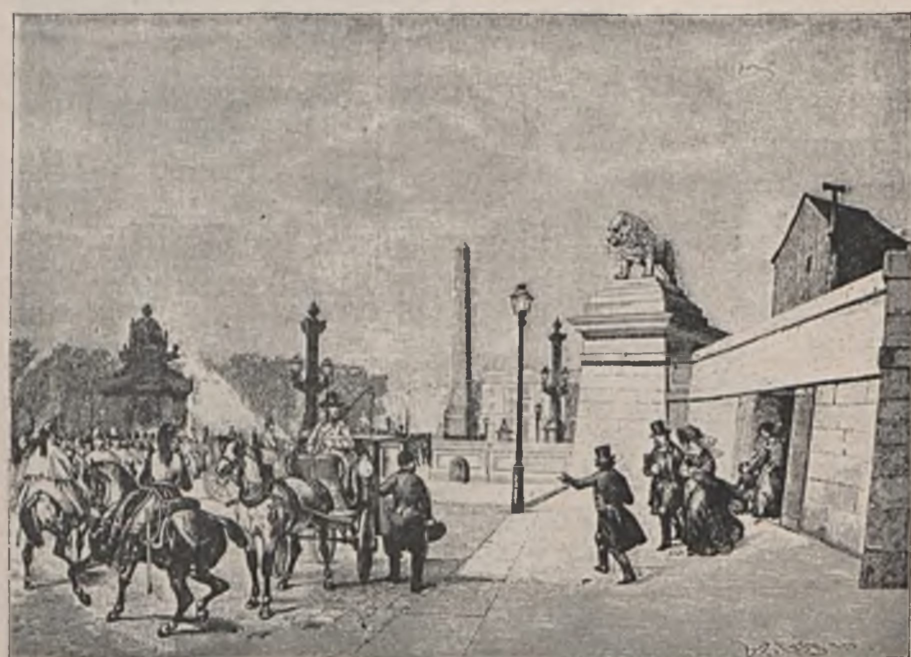
„Bankiety reformy“.



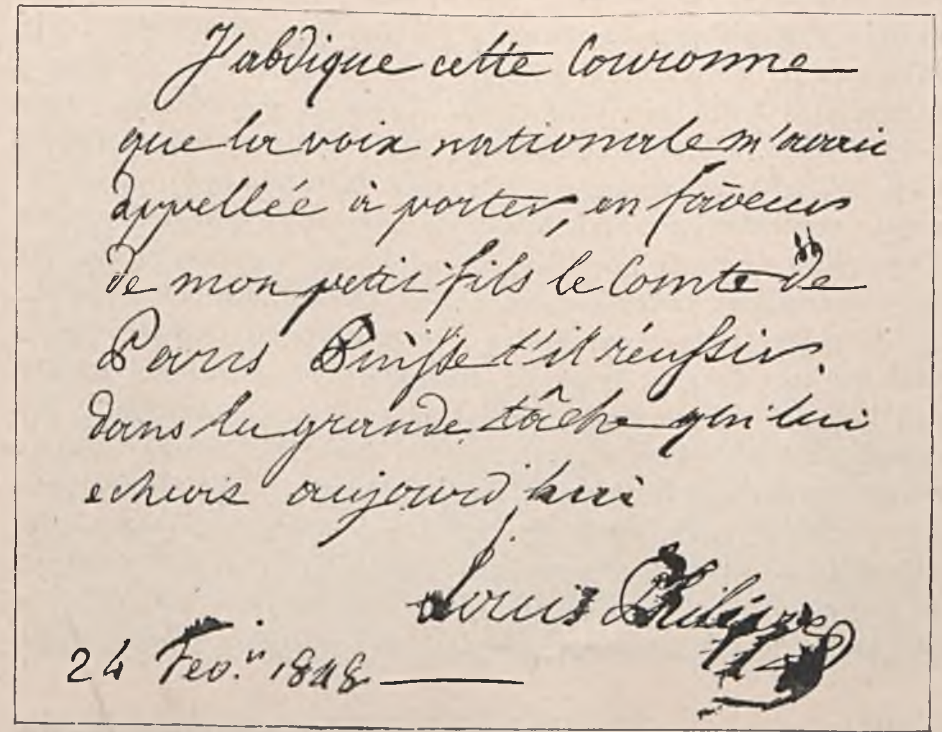
Szturm na Palais Royal w Paryżu, dnia 24 lutego 1848 r.
Według ryciny współczesnej.

pochód miał wyruszyć na Pola Elizejskie. Przywódzcy opozycyi nie zdobyli się na opór i odwołali bankiet, zasłaniając swój odwrót kilku szumnemi frazesami. Tylko w kołach najradykalniejszych rozporządzenie rządowe wywołało rzeczywistą burzę, i dnia 22 lutego na ulicach zapanował ruch więcej ożywiony niż zwykle, tu i owdzie odezwały się okrzyki: „Precz z ministeryum!“ lub „Niech żyje reforma!“ a wieczorem zaczęto nawet wznosić barykady. Nazajutrz dnia 23 ruch na ulicach powiększył się jeszcze, i król, spostrzegłszy, że gwardya narodowa sprzyja opozycyi, zdecydował się na ustępstwo. Gdy Guizot obwieścił w Izbie poselskiej, że hr. Molé otrzymał polecenie utworzenie nowego gabinetu, stało się rzeczą oczywistą, że król zgadza się na żądane reformy. Wieść ta rozbiegła się szybko po mieście; zaimprowizowano iluminacyę, i wśród tłumów zebranych na ulicach zapanowało najlepsze usposobienie. Tylko skrajni radykaliści nie byli zadowoleni z takiego obrotu rzeczy, i jeden z ich przywódzców, Lagrange udał się w niezbyt licznem towarzystwie przed gmach ministeryum spraw zagranicznych, aby urządzać tam manifestacyę. Oddział wojska, znajdujący się tam na odwachu, zaniepokoił się na widok krzyczącego tłumu

23 lutego.



Ludwik Filip opuszcza Tuileryę, d. 24 lutego 1848 r.
Według litografii V. Adama.



J'abdique cette couronne
que la voix nationale m'avait
appelée à porter, en faveur
de mon petit fils le Comte de
Paris. Puisse-t-il réussir
dans la grande tâche qui lui
échoit aujourd'hui
Louis Philippe
24 Fev.r 1848

„Zrzekam się tej korony, którą nosiłem na życzenie narodu, na rzecz mego wnuka, hrabiego Paryża. Niech powiedzie mu się wielkie zadanie, które przypada mu dziś w udziale. Ludwik Filip.“

Podobizna abdykacyi Ludwika Filipa.
Oryginał w paryskiem archiwum państwowem.

i stanął pod bronią. Niewiadomo zkąd i jakim przypadkiem z pośród manifestantów padł strzał, zresztą nieszkodliwy. Żołnierze odpowiedzieli na niego, na komendę czy z własnej inicyatywy, salwą, i manifestanci rozpierzchli się, zostawiając kilka trupów na placu. Skutkiem tego wypadku, położenie zmieniło się zupełnie odrazu. Okrzyki: „Zdrada!“ „Zemsta za pomordowanych“ — rozległy się po mieście, lud chwycił za broń, na ulicach powstawała barykada za barykadą, i nazajutrz rano, dnia 24 lutego, Paryż miał znowu jak przed 18 laty, wygląd rewolucyjny.

Wobec tej nagłej zmiany stosunków Ludwik Filip zdecydował się na szybkie zadowolenie opozycyi. Utworzone w nocy z dnia 23 na 24 nowe ministeryum liberalne Thiersa-Odillona i Barotta otrzymało upoważnienie do rozwiązania Izby reakcyjnej, a tem sa-

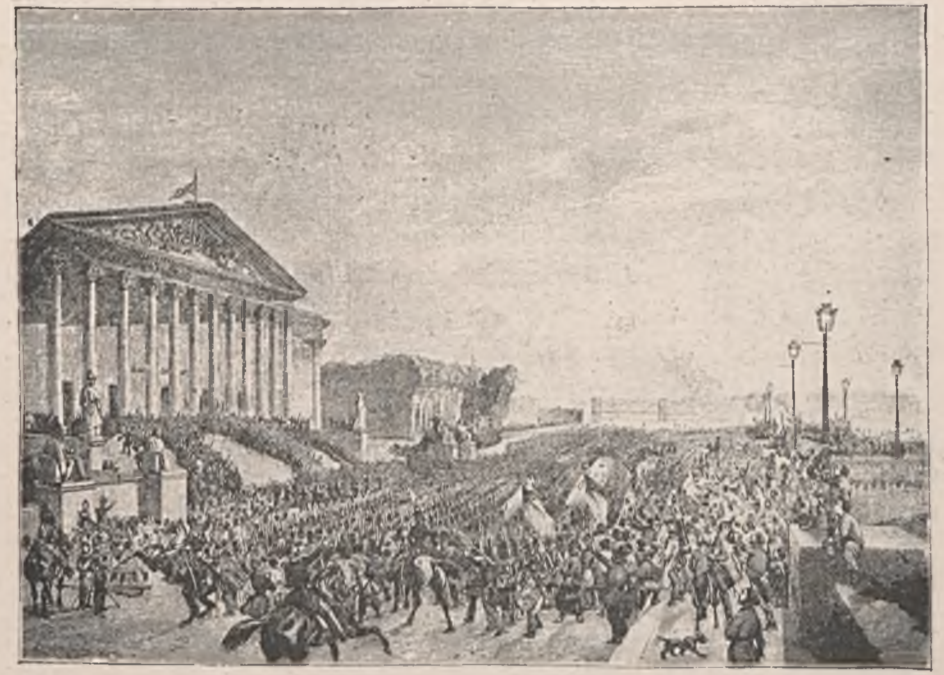
mem reforma wyborcza była zapewniona. Zamiast jednak równocześnie wystąpić przeciw rewolucyi, ministrowie obezwładnili armię, zakazując jej użycia broni palnej. Sam już ten zakaz, świadczący o zupełnym braku pewności siebie, ośmielił przywódzców tłumu powstańczego. Rewolucya szerzyła się, i w Tuileryach zapanował niepokój, gdy zauważono, że ustawione na podwórzu zamkowym wojsko regularne i gwardya narodowa zachowywały się dość oziębłe.

Abdykacya Ludwika Filipa.

Zwycięstwo zapewnił rewolucyi wypadek prawie awanturniczy. Pewien dziennikarz radykalny, nazwiskiem Emil Girardin, przedostał się do pałacu i tłomaczył królowi, że tylko przez abdykacyę może uratować tron dla swej dynastyi. Dobroduszny i zastraszony rewolucyą król dał się przekonać, złożył mimo protestów marszałka Bugeauda, który zapóźno wmieszał się do dyskusyi, koronę na rzecz swego wnuka, małoletniego Filipa, hr. Paryża, i opuściwszy potajemnie Tuilerye, schronił się zagranicę. Skutek abdykacyi był jednak inny, niż tłomaczył królowi przebiegły Girardin, zwłaszcza że regent, drugi syn Ludwika Filipa, książę Nemours posiadał jeszcze daleko mniej energii od swego ojca i stracił w zamęcie zupeł-



Motłoch paryski w Tuileryach, dnia 24 lutego 1848 r.
Według rysunku Janeta Lange'a.



Proklamacya republiki francuskiej, d. 24 lutego 1848 r.
Według litografii V. Adama i I. Arnouta.

nie głowę, a rząd świeżo ustanowiony ulotnił się zawczasu. Nie było żadnej władzy, do którejby było można się odwołać.

Druga republika.

W mieście tymczasem wrzawa wzmagała się. Motłoch napełnił Tuilerye, wywrócił tron królewski, w parlamencie malała coraz więcej liczba posłów, na ulicach namiętnie domagano się utworzenia rządu tymczasowego i zwołania Konwentu. W ciągu dnia jeszcze matka następcy tronu, księżna Orleańska, i lękliwy książę regent dali za wygraną i pospieszyli za Ludwikiem Filipem. Wieczorem udało się nareszcie utworzyć rząd tymczasowy najniespodziewaniej zmartwychwstałej republiki. Wstąpili do niego Dupont de l'Eure, znany poeta Lamartine, kilku posłów i kilku członków mianowanych przez redakcye pism radykalnych, pomiędzy nimi ślusarczyk Albert i znany doktryner socyalistyczny, Ludwik Blanc.

Nikt nie zaprotestował przeciw wywróceniu tronu. Mocarstwa zadowoliły się okólnikiem Lamartine'a, że republika uszanuje istniejące stosunki terytoryalne; książęta Aumale i Joinville, dowodzący armią i flotą w Algierze, nie próbowali nawet ratować tronu, lecz poszli dobrowolnie na wygnanie. W Paryżu, dzięki wymo-

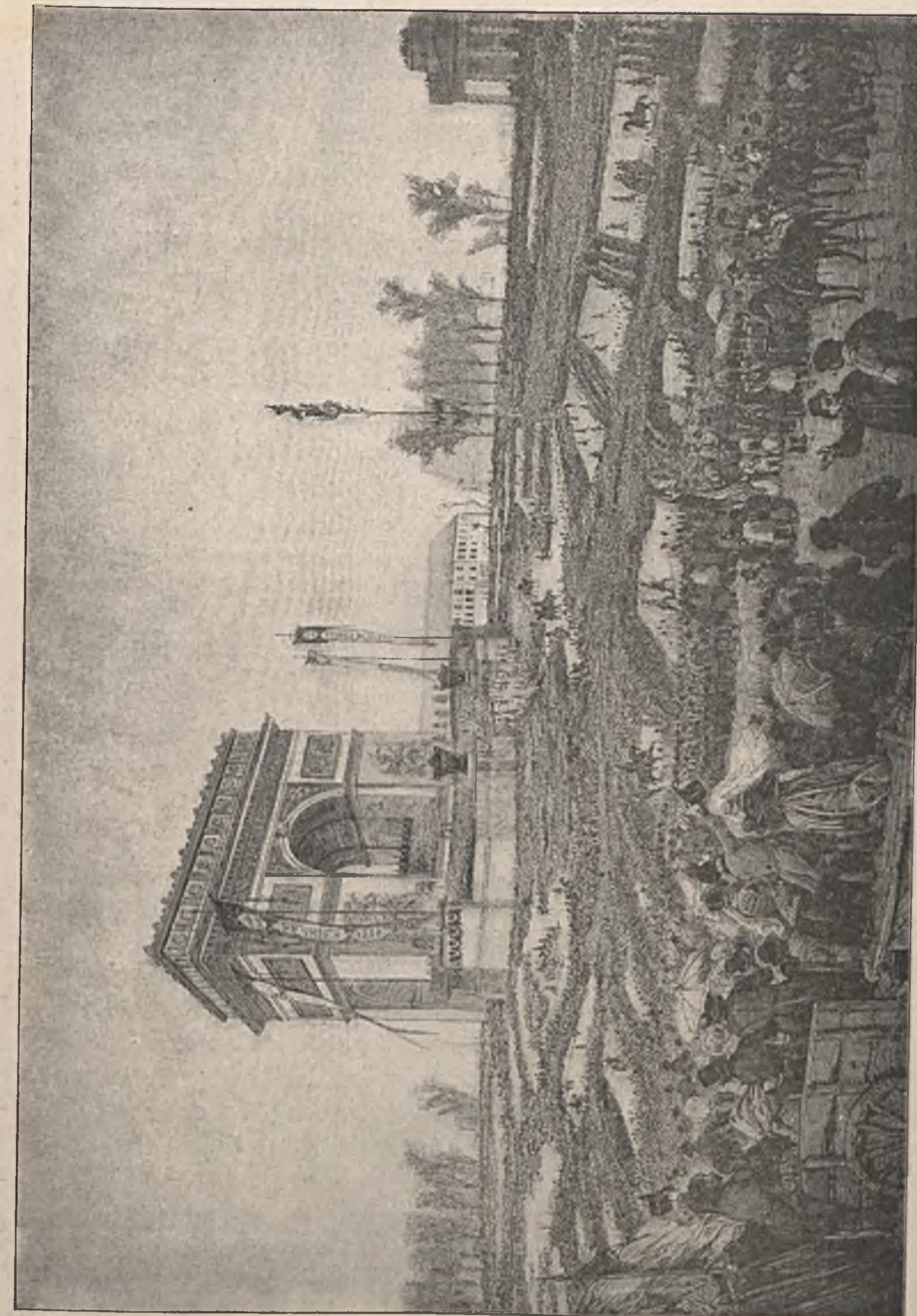
wie Lamartine'a, udało się przywrócić spokój. Jedno tylko niebezpieczne w swych skutkach ustępstwo musiał nowy rząd zrobić tłumowi pozbawionych zarobku przez rewolucyę: utworzono t. zw. warsztaty narodowe, w których około 100.000 ludzi znalazło wprawdzie nie zajęcie — bo tego nie można było dostarczyć odrazu tak licznym tłumom — ale stały zarobek. Oprócz tego utworzono za staraniem Ludwika Blanca i pod jego kierownictwem rodzaj parlamentu robotniczego. Wreszcie urządzano dla rozrywki tłumu wielkie manifestacye, jak np. d. 20 kwietnia „Święto zbratania“, i na razie zdawało się, że młoda republika wejdzie powoli na tory prawidłowe. Dnia 27 kwietnia odbyły się wybory do Zebrania narodowego, na podstawie nowej ustawy, wydanej przez rząd tymczasowy, według której prawo wyborcze posiadał bez żadnych dalszych ograniczeń każdy obywatel, który skończył lat 21, prawo wybieralności, kto ukończył lat 25. Dnia 4 maja parlament zebrał się na obrady i wybrał nowy rząd pod nazwą „Komitetu wykonawczego“, do którego należeli Arago, Garnier Pagès, Lamartine, Marie i Ledrou Rolin, z wyjątkiem ostatniego, sami umiarkowani republikanie.

Warsztaty narodowe.

Dnia 15 maja nowa organizacya państwowa musiała na kilka godzin ustąpić miejsca socyalistom, którzy wtargnęli przemocą do sali obrad, aby tam poruszyć sprawę polską, i w rezultacie wygnali rząd, ustanowili nowy tymczasowy i nałożyli miliard podatków na stany zamożne. Tego samego dnia jednak jeszcze gwardya narodowa rozpędziła tłum robotniczy i przywróciła władzę rządowi wybranemu przez parlament. Niebawem jednak ruch społeczno demokratyczny przybrał rzeczywiście groźny charakter. W warsztatach narodowych, w których tymczasem 117.000 ludzi pracowało lub nie pracowało, ale w każdym razie miało po 2 franki dziennego zarobku, znalazło to



Alfons Lamartine (1790 † 1869).
Według współczesnego sztychu.



Święto zbratania się na Placu de l'Etoile w Paryżu dnia 20 kwietnia 1848 r.
Według współczesnej litografii V. Adama i I. Arnouta.



Gen. Eugeniusz Cavaignac (1802 † 1857).
Według rysunku Lafossea.

stronnictwo, które lubiło nazywać się „ludem“, organizacyę, i gdy rząd wobec milionowych a zupełnie bezcelowych wydatków, zdecydował się na podanie wniosku o zamknięcie warsztatów, zorganizowany doskonale tłum robotniczy wywołał rewolucyę, aby temu zapobiedz. Przez 3 dni, 24, 25 i 26 czerwca toczyła się na ulicach miasta krwawa walka pomiędzy siłą zbrojną republiki a ochlokracyą. Obdarzony przez parlament władzą dyktatorską minister wojny, gen. Eugeniusz Cavaignac, nie żałował prochu i kul, i po trzech dniach powstanie było stłumione. Około 5.000 ludzi poległo po obu stronach. Cavaignac pozostał na czele władzy wykonawczej i ogłosił na czas nieograniczony stan oblężenia w Paryżu. Nikt nie wątpił, że po wypracowaniu konstytucyi, co nastąpiło dopiero w listopadzie 1848 r., ten energiczny i zasłużony dla republiki człowiek otrzyma najwyższą godność — prezydenta Francyi.

Cavaignac.

Stało się jednak inaczej. W kilka dni po obaleniu tronu Ludwika Filipa przybył do Paryża były książę, teraz „obywatel“ Ludwik Napoleon Bonaparte, i rozejrzawszy się w stosunkach, niebawem opuścił znowu stolicę. Wrócił jednak do niej w sierpniu już jako poseł, członek Konwentu narodowego. Ponieważ mówił niewiele i nie zwracał na siebie uwagi, wygadani adwokaci, którzy nadawali ton w parlamencie, uważali go za osobistość podrzędną i pozostawiali go w spokoju. Pracowano spokojnie nad konstytucyą i przyjęto ją nareszcie dnia 4 listopada 739 głosami przeciw 30. Konstytucya uznawała Francyę za republikę. Jedyną władzą prawodawczą był parlament, wybierany na 3 lata powszechnem głosowaniem i składający się z 750 posłów. Prawo wyborcze przysługiwało każdemu Francuzowi, który ukończył lat 21. Lud wybierał bezpośrednio na 4 lata prezydenta republiki, któremu przysługiwało kierownictwo armią, ale nie dowództwo osobiste, prawo mianowania urzędników i łaski. Prezydent wykonywał uchwały parlamentu i tracił swój urząd, skoroby odważył się na próbę odroczenia lub rozwiązania ciała prawodawczego.

Ludwik Napoleon.

Dnia 10 grudnia r. 1848 odbyły się wybory, i wbrew wszelkim oczekiwaniom zasłużony Cavaignac otrzymał tylko $1\frac{1}{2}$ miliona, niepozorny Ludwik Napoleon Bonaparte $5\frac{1}{2}$ miliona głosów. Zrozumiano w Paryżu teraz dopiero, że nie był on tem zerem, za które go uważano, że znaczył co najmniej 5 milionów głosów. Wielkie imię było dla niego w oczach warstw szerokich najlepszem poleceniem, próby wywołania zamachu stanu w Strasburgu i Boulogne świadczyły o jego śmiałości, bezczynność jego w krwawych walkach pomiędzy burżoazyą a stanem czwartym nie naraziła go na niechęć niczyją; karyerowicze popierali go w tajonej nadziei, że stanie się kiedyś potęgą, dyplomaci, pomiędzy innymi i Thiers, w mylnem przekonaniu, że stanie się powolnem narzędziem w ich ręku.

Prezydent Napoleon.

Dnia 20 grudnia prezydent objął swój urząd, zamieszkał w pałacu Elizejskim i utworzył ministeryum, złożone z przedstawicieli najróżniejszych stronnictw. Niebawem też przekonano się, że nie będzie on bynajmniej powolnem narzędziem w ręku ambitnych dyplomatów. Okazało się to przedewszystkiem w polityce zagranicznej. Stosunki republiki z Anglią, Rosyą i Niemcami były dobre i nie dawały żadnej sposobności do wystąpienia. Natomiast prezydent mógł zabrać głos w sprawie włoskiej i wmieszać się do wojny, która toczyła się na półwyspie Apenińskim pomiędzy powstańcami a zwolennikami zjednoczonej Italii i Austryą oraz zagrożonemi w swym bycie dynastyami miejscowemi. Nie kierował się przytem wcale zasadami, lecz wyłącznie swoim interesem, względami na stronnictwa, które chciał pozyskać po kolei. Dla ujęcia sobie stronnictwa klerykalnego ujął się przedewszystkiem za Papieżem wypędzonym z Rzymu, i polecił marszałkowi Oudinotowi zająć Civitavecchię, przyczem Francuzi ponieśli dość ciężką porażkę (30 kwietnia 1849 r.). Następnie nadał swej ekspedycyi włoskiej charakter liberalny, oświadczając w liście do swego adjutanta, pułkownika Neya, w tonie bardzo stanowczym: „Nie rozumiem władzy świeckiej Papieża wcale inaczej, jak tylko z amnestyą, rządem cywilnym, konstytucyą liberalną i zaprowadzeniem kodeksu napoleońskiego“. Uwaga ta schlebiała liberalnym, a nie

Napoleon a sprawa włoska.



Prezydent Ludwik Napoleon Bonaparte (1808 † 1873). Według litografii Lafossea z roku 1848.

mogła niepodobać się klerykalnym, ponieważ Pius IX był jednym z głównych inicyatorów poważnego ruchu liberalnego we Włoszech.

Polityka włoska Napoleona zrobiła w parlamencie, który tymczasem został odnowiony przez wybory z dnia 12 maja 1849 r. i posiadał większość antyrepublikańską, bardzo dobre wrażenie. Spodobał się posłom ton stanowczy prezydenta. Z wielką zręcznością Napoleon umiał wyzyskać swoje stanowisko dla utwierdzenia swej władzy także poza reprezentacyą narodu. Zapewnił sobie łatwo przychylność armii i urzędników, posiadając prawo obsadzania wszystkich stanowisk. Pozyskał sympatye ludu robotniczego, pokonanego w walce czerwcowej przez Cavaignaca, szafując hojnie prawem amnestyi; burżuazya popierała go, uważając go za podporę ładu i porządku; stronnictwu konserwatywnemu nie stawiał żadnych przeszkód, gdy, uzyskawszy większość w parlamencie, uchwaliło reakcyjną ustawę o szkolnictwie, ograniczało prawo prasowe i wolność stowarzyszeń. Ale z drugiej strony umiał wyzyskać niezadowolenie, które obudziło to samo stronnictwo w kołach demokratycznych przez wydanie ustawy, ograniczającej prawo wyborcze, a mianowicie przepisu, że obywatel, chcący brać udział w głosowaniu, powinien wykazać, iż od trzech lat mieszka w danej miejscowości. Posuwając się jeszcze dalej, konserwatyści zażądali nareszcie zmiany konstytucyi i uchwalili ją 446 głosami przeciw 278. Ale potrzeba było do prawomocności tej uchwały $^{3}/_{4}$ wszystkich głosów, a im dłużej trwała walka, tem większy wytwarzał się zamęt, w którym Napoleon był jednym punktem stałym, nadzieją wszystkich zwalczających się stronnictw. Otwarcie już zupełnie każde z nich z osobna uprawiało agitacyę bonapartystowską.

Polityka wewnętrzna.

Tymczasem zbliżały się wybory nowego prezydenta. Napoleon mógł według konstytucyi być wybrany ponownie dopiero w roku 1856 (po czteroletniej przerwie). Ale cóż, gdyby naród sam wybrał go ponownie prezydentem już w roku 1852 i sam przeprowadził zamach stanu? Ułatwiało wykonanie takiego planu z jednej strony żądanie konserwatystów, aby zmienić konstytucyę, z drugiej niezadowolenie szerokich warstw ludu z uchwalonego na drodzę konstytucyjnej prawa ograniczającego wybory. Z tych przeciwieństw postanowił prezydent skorzystać. Dnia 4-go listopada roku 1851 zebrał się ponownie parlament, i Napoleon, który tymczasem utworzył ministeryum złożone z samych zdecydowanych bonapartystów, zażądał kategorycznie zniesienia reakcyjnej ustawy i przywrócenia powszechnego prawa wyborczego. Parlament wniosek ten odrzucił, a czując w powietrzu zamach stanu, zażądał, aby oddano jemu kierownictwo armii. Uchwaleniu tego wniosku, któryby zmusił Napoleona do natychmiastowej próby zamachu stanu, przeszkodzili radykaliści, nie chcąc oddawać armii w ręce swoich przeciwników.

Zamach stanu.

W powszechnej niepewności minęło kilka dni. Dnia 1 go grudnia prezydent urządził wielkie przyjęcie w pałacu Elizejskim, a równocześnie wydał rozkaz aresztowania w nocy najwybitniejszych przywódzców stronnictw, generałów Cavaignaca, Lamartine'a, Changarnier'a, kwestora Baze'a i przebiegłego Thiersa. Dnia 2 grudnia rano lud dowiedział się z proklamacyi o fakcie dokonanym: Parlament był rozwiązany, powszechne prawo wyborcze przywrócone. Prezydent, przywróciwszy ludowi swobodę, zwracał się do niego jako „jedynego władzcy kraju“, z żądaniem, aby objawił swą wolę i uchwalił konstytucyę nową, wzorowaną na konstytucyi konsularnej z roku VIII pierwszej republiki: reprezentacya narodowa składa się z senatu i ciała prawodawczego, władza wykonawcza jest wybierana na 10 lat, ministrów mianuje prezydent. Próżno protestowali przeciw zamachowi stanu nieliczni posłowie, próżno trybunał najwyższy, powołując się na starą konstytucyę, wniósł skargę przeciw prezydentowi. Wierne Napoleonowi wojsko tłumiło



Ludwik Napoleon na barykadach w Paryżu, dnia 4 grudnia 1851 r.
Według litografii G. Bartscha.

szybko wszelki opór. Dnia 3 i 4 grudnia próbowano tu i owdzie wznieść barykady, ale lud nie spieszył na nie, i zabrakło obrońców. Dnia 21 grudnia odbyło się głosowanie nad nową konstytucyą. Uchwalono ją 7.000.000 głosami przeciw 650.000. Nowa władza otrzymała sankcyę ludu. Aresztowanych przywódzców stronnictw wypuszczono na wolność, ciało dyplomatyczne złożyło Napoleonowi życzenia, jako „zbawcy społeczeństwa“, i dnia 1 stycznia r. 1852 prezydent sprowadził się do Tuileryów, dnia 14-go ogłosił uchwaloną przez lud nową konstytucyę. Posiadał teraz władzę większą, niż którykolwiek monarcha konstytucyjny. Oprócz zwykłych praw monarchicznych, jemu samemu przysługiwało prawo inicyatywy w ustawodawstwie. Ciało prawodawcze, składające się z 261 członków wybieranych w powszechnem głosowaniu, uchwalało podatki i ustawy; senat, mianowany przez prezydenta, badał zgodność nowych ustaw z konstytucyą. Dnia 29 lutego lud według nowej konstytucyi wybierał nowego prezydenta. Nie potrzeba dodawać, jak wypadły wybory. Jeden teraz tylko jeszcze krok dzielił księcia-prezydenta od tronu cesarskiego, i Napoleon nie zwlekał z nim długo. Podczas objazdu po kraju wzywano go ze wszystkich stron, aby uwieńczył swe dzieło odnowieniem cesarstwa. W listopadzie prezydent zwołał senat, i dnia 7-go projekt nominacyi był wypracowany. Dnia 21 odbył się plebiscyt. 7.800.000 wyborców oświadczyło się za przywróceniem cesarstwa napoleońskiego, przeciw tylko 253.000—i w rocznicę koronacyi Napoleona Wielkiego, oraz zwycięstwa pod Austerlitzem, dnia 2 grudnia 1852 r. proklamacya obwieściła światu wstąpienie na tron „Napoleona III z łaski Bożej i woli narodu francuskiego cesarza Francuzów“. Ze swobód wywalczonych w rewolucyi lutowej, nawet ze swobód, które zapewniała Francuzom „karta“ z roku 1814, nie pozostało nic. Za nie wszystkie otrzymał naród francuski głosowanie powszechne i energicznego, śmiałego monarchę, który, wstępując w ślady pierwszego Napoleona, okrył nową sławą Francyę i zapewnił jej znowu na 20 lat stanowisko kierujące w Europie.

Napoleon III cesarz Francuzów.

* * *

Trudno dziś sobie wyobrazić jakie potężne, wstrząsające wrażenie, prawie zupełnie przypadkowa rewolucya lutowa zrobiła w całej Europie środkowej, od Renu do Karpat, od Bałtyku do Adryi,

W Europie środkowej.

i dalej, na całym półwyspie Apenińskim. W Niemczech, Austryi i Włoszech, skrępowanych do nieruchomości przez 30 lat metternichowskim systemem policyjnym, pod spokojną a nawet martwą na pozór powierzchnią życia nagromadziły się ogromne zapasy materyałów palnych, tlało głębokie a tem silniejsze, że tajone niezadowolenie, rozchodziły się i krzyżowały ze sobą doktryny najrozmaitsze, nieprzetrawione i niewypróbowane, i dla tego tem więcej roznamiętniające umysły, gorzał cały wulkan tłumionych gwałtem namiętności. Trzeba tylko było zachęty, pobudki z zewnątrz, aby wszystko to od razu wydobyło się na jaw, wybuchnęło płomieniem.

Tą pobudką stała się rewolucya lutowa. Na wieść o wypadkach paryskich, we wszystkich stolicach Europy środkowej powstały niemal automatycznie zbiegowiska, potworzyły się zebrania i kluby, w których omawiano niespodziewany przewrót w Paryżu. W ciągu dyskusyi rozogniały się namiętności, wstępowały w swe prawa doktryny, wzmagało się poczucie niezadowolenia z stosunków własnych, wysuwały się naprzód sprawy domowe; ktoś śmielszy,



Barykada na ulicy Fryderykowskiej w Berlinie, dnia 18 marca 1848 r.
Według litografii współczesnej.

przejęty obiegającemi teoryami lub szczerem pragnieniem zmiany stosunków, wykazywał konieczność zaprowadzenia zmian u siebie, a przyklasnęli wszyscy obecni — i posypały się petycye domagające się reform, ukazały się deputacye do rządów, rozpoczęły się manifestacye publiczne. Bezradność zaskoczonych niespodziewanie a nadto bez wyjątku słabych rządów ośmielała kierowników ruchu i tłumy. Manifestacye potężniały, poczęto naśladować Paryżan i tworzyć gwardye obywatelskie; wypadek lub nieśmiała próba uśmierzenia rozruchów wywoływały pierwsze krwawe starcie—i w tej samej chwili ruch, dotąd przeważnie niejasny i niepewny, przybierał charakter rewolucyjny, na ulicach w mgnieniu oka niemal powstawały barykady, i rozpoczynała się namiętna walka. Wszystko to dokonywało się w ciągu paru dni, a niekiedy nawet kilku godzin, bez wszelkich przygotowań, bez obmyślanego z góry planu, określonego choćby tylko w grubych zarysach programu, bez organizacyi, pod samem tylko wrażeniem rozbudzonych czy też tylko rozpętanych nagle namiętności i haseł doktrynerskich, i to nadawało prawie wszędzie ruchowi rewolucyjnemu charakter zamętny, pozbawiało go wytrwałości, siły wewnętrznej i upragnionych skutków. Nad zamętem powszechnym górowały wszędzie dwa hasła ogólnikowe ale wyrażające bądź co bądź pewne dążności określone: hasło narodowe i wszechwładzy ludu. Ale dopiero w ciągu dyskusyi i walk, bardzo powoli, wytwarzały się programy praktyczne, według których miano zasady te zamienić w czyn, a gdy to nastąpiło, prawie wszędzie było już zapóźno na ich przeprowadzenie: pierwszy wybuch namiętności który był główną siłą rewolucyi, minął, rządy ocknęły się z odrętwienia, zdobyły przewagę zapomocą siły zbrojnej i przyznały ludowi tylko tyle, ile uważały za nieodzowne w zmienionych warunkach politycznych; hasła narodowe zaś utonęły na razie wszystkie w zamęcie i doczekały się dopiero w czasie późniejszym uwzględnienia. Taki był ogólny charakter tego bezprzykładnego w dziejach świata ruchu rewolucyjnego, który, powstawszy w roku 1848, skończył się około roku 1852 prawie powszechną, chociaż wcale już niepodobną do metternichowskiej reakcyą, przekształciwszy mimo swego zasadniczego niepowodzenia, system rządów w całej prawie Europie środkowej.

Charakter rewolucyi.

Kraje położone na krańcach Europy nie zaznały go wcale albo też odczuły tylko pośrednio jego skutki. Anglia już w epoce



Posiedzenie Sejmu zjednoczonego w Zamku królewskim w Berlinie, w r. 1847.
Według ryciny współczesnej.

poprzedzającej rewolucyę zaprowadziła u siebie ważniejsze reformy lub przynajmniej zajęła się poważnie ich rozważeniem. W Szwecyi i Norwegii panował zupełny spokój; Dania tylko za pośrednictwem Szlezwiku i Holsztynu, z których pierwszy należał do związku niemieckiego, została wciągnięta do ruchu; Szwajcarya w tym czasie kończyła swe prace nad zmianą konstytucyi; Hiszpania była zajęta domowemi sprawami i sporami, w Belgii, dzięki mądrym rządom Leopolda I, panował wzorowy spokój i porządek, Holandya otrzymała bez rewolucyi konstytucyę liberalną.

Niemcy.

Natomiast w Niemczech zawrzało jak w kotle. Wiadomości z Paryża wywołały w tym kraju ruch, o jaki niktby nie podejrzewał nigdy tego narodu ociężałego, zamiłowanego w cichej pracy. W sejmach mniejszych państewek opozycya znalazła nagle oparcie w tłumach i wystąpiła odrazu z żądaniami bardzo liberalnemi; wszędzie odbywały się hałaśliwe zebrania, wygłaszano mowy gwałtowne, tworzono gwardye narodowe, wysyłano petycye do rządów, urządzano groźne manifestacye, i rządy prawie wszędzie zastosowywały się do woli ludu. Gdzie zaś odważyły się na opór, jak w Saksonii, Hanowerze lub Hessyi elektoralnej, tłum przybierał tak groźną postawę, że uznano za najstosowniejsze ustąpić. Na-

wet w środowisku reakcyi, w parlamencie frankfurckim, rewolucya paryska sprawiła, iż wywieszono dnia 9 marca zamiast chorągwi związkowych zakazane dotąd chorągwie czarno-czerwono-złociste, a nazajutrz zawezwano rządy do przysłania osobnych pełnomocników dla rewizyi konstytucyi związkowej.

Ostateczny wynik tego ogólnego ruchu zależał jednak oczywiście od obrotu, jaki wzięły sprawy w głównych państwach związku niemieckiego w Austryi i Prusach.

Prusy.

W pierwszej chwili zarówno w Berlinie jak Wiedniu rewolucya odniosła zupełne zwycięstwo. W stolicy pruskiej rozwój sto-



Baron Jerzy Vincke.
Według rysunku Steffecka.

sunków był zupełnie podobny jak w Paryżu. Fryderyk Wilhelm IV monarcha nie pozbawiony dobrych chęci i szlachetnych porywów, ale nieumiejący powziąć w żadnej sprawie decyzyi stanowczej a nadto ceniący bardzo wysoko swoje „królestwo z łaski Bożej“, uczynił pozornie zadość powszechnym żądaniom, aby nadał krajowi przyrzeczoną w r. 1815 konstytucyę i zwołał patentem z dnia 3 lutego r. 1847 do Berlina rodzaj reprezentacyi narodowych pod nazwą „Sejmu zjednoczonego“. Nazwa odpowiadała zu-

Sejm zjednoczony.

pełnie treści. „Parlament“, otwarty w sposób wielce uroczysty dnia 11 kwietnia 1847 r., był niczem innem, tylko połączeniem stanowych sejmów prowincyonalnych i nie posiadał żadnych praw, któreby obowiązywały koronę, lecz właściwie tylko głos doradczy. O nadaniu rzeczywistej konstytucyi król słyszeć nie chciał. „Nie pozwolę nigdy na to — oświadczył przy otwarciu Sejmu — aby pomiędzy naszego Pana Boga w niebie i ten kraj wsunęła się karta zapisana, którąby odgrywała niejako rolę drugiej Opatrzności, rządziła swemi paragrafami, i zastępowała starą świętą cnotę wierności!“ Większość zebranych posłów jednak zapatrywała się na tę sprawę całkiem inaczej i dla zaznaczenia swej opozycyi odrzuciła kilka projektów rządowych, uznanych powszechnie za bardzo pożyteczne, a przywódzca stronnictwa konstytucyjnego, baron westfalski Jerzy Vincke, zapowiedział, że opór nie ustanie, dopóki Stany nie otrzymają praw przynależnych. Król znalazł na opozycyę bardzo prosty sposób: rozpuścił dnia 26 czerwca „Sejm zjednoczony“, ale wypadek ten rozbudził zaspany kraj, pogłębił niezadowolenie w kołach liberalnych, i kiedy w początkach r. 1848 nadeszła wiadomość o przewrocie we Francyi, ruch konstytucyjny



Barykada na ulicy Szerokiej w Berlinie, dnia 18 marca 1848 r.
Według litografii współczesnej.

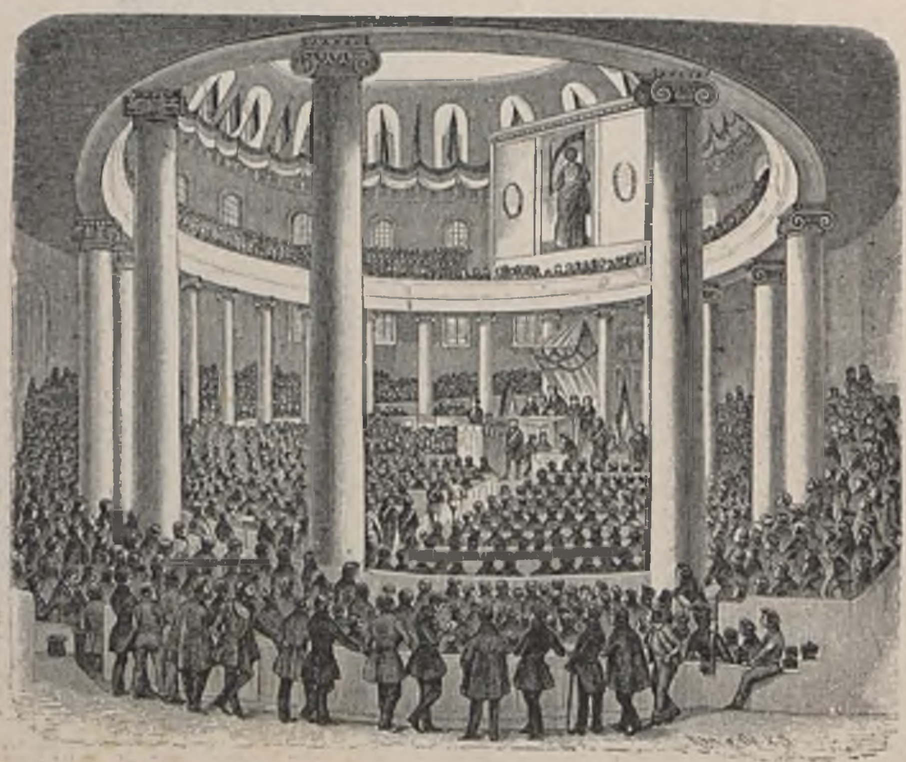


Barykada przed ratuszem Kolońskim w Berlinie, dnia 18 marca 1848 r.
Według rysunku I. Kirchhoffa.

uwydatnił się w Prusach z wielką siłą. Potworzyły się zebrania i kluby, posypały się petycye, zjeżdżały się deputacye do Berlina, aby skłonić króla do ustępstw, przychodziło nawet do starć pomiędzy tłumem a wojskiem. Wobec niepewności ogólnego położenia i wrzawy, która zapanowała w stolicy, Fryderyk Wilhelm ostatecznie zdecydował się na zwołanie sejmu na dzień 2-go kwietnia. Tego samego dnia, kiedy obwieszczono ludowi to postanowienie, dnia 18 marca, z pośród wojska strzegącego Zamku królewskiego, padły wobecności ogromnych tłumów otaczających Zamek w dość pokojowem usposobieniu 2 strzały. Podobno karabiny wypaliły same, ale wypadek ten, tak samo jak w Paryżu, wywołał wśród ludności nieopisane oburzenie. Rozległy się okrzyki: „Zdrada! Do broni!“—w krótkim czasie powznoszono na ulicach

Rewolucya marcowa w Berlinie.

barykady i stawiono energiczny opór wojsku wysłanemu dla przywrócenia spokoju. Krwawa zwłaszcza walka toczyła się w nocy z dnia 18 na 19 marca na ulicy Fryderykowskiej, w pobliżu starego ratusza „kolońskiego“ i na ulicy Szerokiej, zkąd kule powstańców dolatywały aż do Zamku. Wyćwiczone wojska bez zbytniego trudu i bez wielkich ofiar ze swej strony zdobywały i usuwały barykadę po barykadzie, i było widoczne, że w krótkim czasie stłumią zupełnie rewolucyę. Ale Fryderyk Wilhelm nie chciał rozlewu krwi, może też nie czuł się zupełnie bezpiecznym w swym Zamku, rozkazał wojsku zaprzestać walki i opuścić miasto, znienawidzonego najwięcej przez stronników konstytucyi brata swego, księcia pruskiego Wilhelma (późniejszego cesarza Niemiec) wysłał do Anglii, ustanowił ministeryum liberalne, wydał powszechną amnestyę i uznał sztandar czarno-czerwono-złocisty Niemiec zjednoczonych. Utworzona i uzbrojona za zezwoleniem władzy gwardya obywatelska zastąpiła wojsko regularne i zajęła się utrzymaniem



Posiedzenie „parlamentu przygotowawczego“ w kościele św. Pawła w Frankfurcie n. M
Według ryciny współczesnej.

spokoju w stolicy. Ze względu na zarzut, szerzony przez Niemców wrogich dla Polaków, że rewolucya marcowa w Berlinie była głównie dziełem agitatorów polskich, stwierdzić należy, że Polacy nie wzięli z niej wogóle żadnego udziału. Cieszyli się tylko wielkiemi sympatyami rewolucyjnych żywiołów niemieckich z powodu procesu, który wówczas właśnie toczył się w Berlinie przeciw przywódzcom nieudanej rewolucyi Mierosławskiego z roku 1848, i skorzystali z wypadków marcowych, aby uzyskać amnestyę dla uwięzionych. Dopiero po opuszczeniu Berlina przez wojsko i utworzeniu gwardyi obywatelskiej, Polacy utworzyli własną „legię“, ale właśnie ta legia, stanowiąca osobny oddział „gwardyi obywatelskiej“, posiadała takie zaufanie władz, że chciano powierzyć jej straż na Zamku i obronę osoby królewskiej. Dowódzcy oddziałku nie zgodzili się jednak na tą propozycyę, w obawie, aby Niemcy nie uznali objęcia straży na Zamku przez Polaków za objaw nieufności króla do żywiołu niemieckiego, a obawa ta była tem więcej uzasadniona, że podczas zbiegowisk i manifestacyi, które poprzedzały dzień 18 marca używano do rozpraszania tłumów głównie żołnierzy polskich z załogi berlińskiej.

Legia polska.

Przyczyny, które skłoniły Fryderyka Wilhelma do wycofania zwyciężających na wszystkich punktach wojsk regularnych z Berlina, nie są zupełnie wyjaśnione. Niezawodnie jednak postanowienie to tłomaczy się po części uwagą na rozwój wypadków w innych państwach, w całym Związku niemieckim, i siedzibie parlamentu związkowego. Rewolucya zwyciężyła wszędzie bez trudu; miała niepowodzenie tylko tam, gdzie wyraźnym jej celem było utworzenie republiki, jak w Badenii. Powstanie, wywołane tam przez doktrynerów po części bardzo wątpliwej wartości, a kierowane przez posła Fryderyka Heckera, zostało szybko stłumione przy pomocy wojsk bawarskich, wirtemberskich i heskich. Wogólności jednak ruch rewolucyjny, jak już zaznaczyliśmy, miał charakter zupełnie chaotyczny, nie posiadał jasno określonego programu i zmierzał tylko ogólnikowo do zapewnienia ludowi najszerszych praw obywatelskich i udziału w rządzie, z drugiej zaś strony do zjednoczenia narodowego Niemców. Głównym siedliskiem ruchu narodowego stała się z natury rzeczy siedziba Sejmu związkowego—Frankfurt nad Menem. Po krótkich, zamętnych i w rezultacie zupełnie bezowocnych obradach parlamentu samozwańczego, który nazwał się „przygotowawczym“ (Vorparlament), dnia 28 maja r. 1848 zebrał

Powstanie w Badenii.



Arcyksiąże Jan, (1782 † 1859) „Administrator“ ces. niemieckiego.
Według rysunku Kniehubera.

Parlament frankfurcki. się w kościele św. Pawła we Frankfurcie n. M. pod przewodnictwem Henryka Gagern parlament ogólno niemiecki, wybrany dla przeprowadzenia rewizyi konstytucyi związkowej. Charakteru rewolucyjnego zgromadzenie to nie miało. Nie chciało żadnego przewrotu, lecz tylko połączenia wszystkich szczepów, państw i państewek niemieckich w jedną silnie spojoną całość, przywrócenia dawnego cesarstwa niemieckiego z ustrojem konstytucyjnym, pod rządami któregokolwiek z wybitniejszych monarchów. Uchwalono w zasadzie zjednoczenie, postanowiono wybrać tymczasowego kierownika z tytułem „administratora rzeszy“ i powołano na ten urząd

(dnia 29 czerwca) ogromną większością głosów arcyksięcia austryackiego Jana.

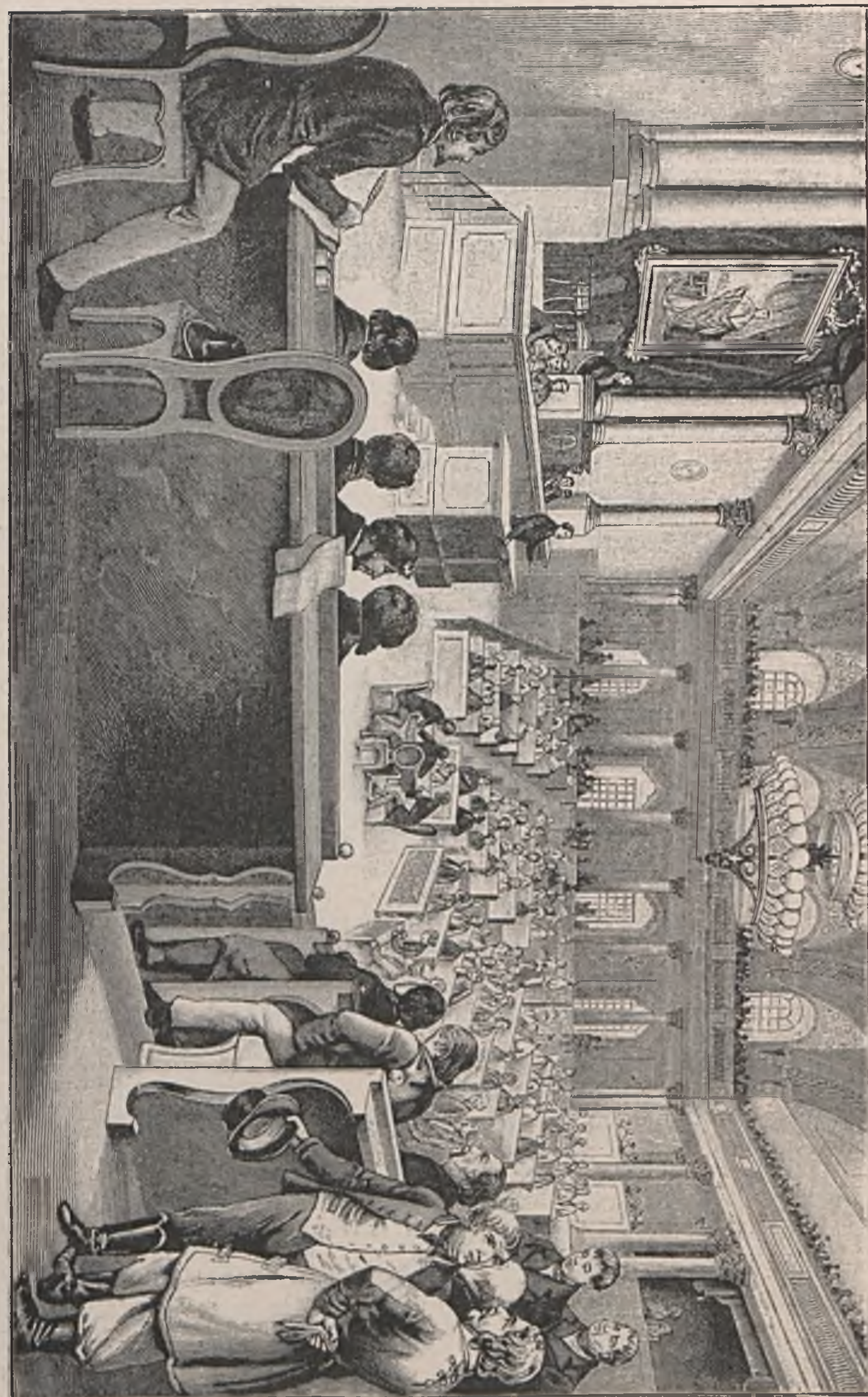
Stworzyć w teoryi jedność i zamianować nową władzę, parlament popierany przez szerokie warstwy ludu potrafił; trudniej jednak było przeprowadzić tę jednośc w praktyce i skłonić pojedyńcze rządy do uznania nowego stanu rzeczy. Do tego potrzeba było silnej władzy wykonawczej, a tej parlament frankfurcki nie posiadał. Wprawdzie mniejsze państewka zastosowały się do jego postanowień i pozwoliły swoim wojskom hołdować „administratorowi rzeszy“, ale ich znaczenie było nie wielkie. Wszystko zależało od zachowania się obu mocarstw niemieckich, Austryi i Prus, z których żadne nie chciało i nie mogło zgodzić się na uznanie przewagi drugiego. Przynależność obu do utworzonego na papierze cesarstwa niemieckiego była niemożliwa. Austrya bowiem nie uznawała równorzędności Prus, Prusy zaś nie uznawały wyższości Austryi, dążyły wtedy już jawnie, chociaż nie zupełnie celowo, do zdobycia stanowiska kierującego w narodzie niemieckim. Wobec tego, przekształcenie stosunków niemieckich stawało się przedewszystkiem zależne od pytania, kto jest powołany do stanięcia na czele wymarzonego nowotworu państwowego, Prusy czy Austrya? Była to zaś kwestya nie prawa, lecz siły, i wyjaśniła się dopiero w roku 1866, pod Sadową.

Rywalizacya Austryi i Prus.

Austrya.

W roku 1848 żadna ze stron nie była usposobiona do takiej próby. Każda miała dość kłopotów we własnym domu. Jeżeli Prusy były obezwładnione przez rewolucyę, to w Austryi działo się wcale nie lepiej, a nawet była chwila, kiedy sam byt państwa zdawał się zagrożony. Wypadki paryskie wywołały krwawe echa w Wiedniu kilka dni wcześniej niż w Berlinie — dnia 13 marca, kiedy rząd, po odrzuceniu licznych petycyi, odmówił także uchwalonej na burzliwem zebraniu i przedstawionej w formie bardzo stanowczej prośbie obywatelstwa i studentów o nadanie konstytucyi i zerwanie z systemem nadużyć policyjnych. Wzburzony odmową tłum przybrał postawę groźną i począł dopuszczać się wybryków; kiedy zaś arcyksiąże Albert kazał dać ognia do manifestantów, położenie przybrało charakter groźny. Metternich, który przez całe swe życie walczył z widmem rewolucyi, wobec groźnej rzeczywistości stracił zapełnie głowę. Gdzie zawodziły środki policyjne, tam kończyła się jego mądrość. Zmuszony do przyjęcia dymisyi, opuścił dnia 14 marca Wiedeń i schronił się do Anglii.

Rewolucya w Wiedniu.



Posiedzenie pierwszego parlamentu austryackiego w Ujeżdżalni w Wiedniu, w roku 1848.
Według ryciny współczesnej.

Arcyksiążę Albert i książę Windischgrätz radzili przywrócić spokój przy pomocy siły zbrojnej, ale cesarz Ferdynand nie chciał rozlewu krwi. Zaspokoił wszystkie żądania ludu, w którym wodzili rej studenci, zgodził się na uzbrojenie gwardyi narodowej i swobodę prasy, przyrzekł zwołać Sejm dla wypracowania konstytucyi. Wobec tych ustępstw tłum uspokoił się, i w mieście zapanował względny spokój. Kiedy jednak dnia 25 kwietnia ukazała się przyrzeczona konstytucya, zapewniająca każdemu obywatelowi swobodę sumienia i bezpieczeństwo osobiste, prasie swobodę, każdemu z ludów monarchii uszanowanie jego praw narodowych i języka, a wszystkim udział w rządach za pośrednictwem parlamentu, przed którym ministrowie mieli być odpowiedzialni, odezwały się protesty w kołach najradykalniejszych, a gdy ukazało się rozporządzenie gabinetu, rozwiązujące gwardye narodową i trzęsącą miastem legię studentów, ponowiły się rozruchy. Ministeryum zdecydowało się na cofnięcie swego dekretu i zgodziło się na zwołanie Sejmu ustawodawczego, wybieranego w powszechnem głosowaniu, a nie według cenzusu, jak zamierzano pierwotnie. Cesarz jednak nie czuł się już bezpieczny w swej stolicy i usunął się z pod władzy dyktatorskiej tłumu, wyjeżdżając w połowie maja do Insbrucku. Przywiązani do swego monarchy Wiedeńczycy wysłali do niego deputacyę z prośbą, aby powrócił do Wiednia. Rząd zgodził się pod warunkiem, że legia studencka będzie rozwiązany i, nie czekając na zezwolenie, rozwiązał ją z własnej mocy. Wywołało to ponowny wybuch rewolucyi (dnia 20 maja). Po ciężkiej walce rząd odwołał swój dekret, rozwiązujący legię studencką, wycofał wojsko z ulicy i pozwolił na utworzenie „Komitetu bezpieczeństwa", który miał przywrócić i utrzymać spokój w mieście. W taki sposób obok rządu właściwego powstał w Wiedniu drugi, rewolucyjny.

Dekret z d. 25 kwietnia 1848 r.

Dnia 22 lipca nastąpiło otwarcie sejmu ustawodawczego. Składał się on z 383 przedstawicieli wszystkich ludów, które wchodziły w skład monarchii, z wyjątkiem Węgrów, ich sąsiadów słowiańskich oraz Włochów. Marszałkował temu wielojęzycznemu zebraniu adwokat wiedeński Schmidt, a w jego zastępstwie poseł galicyjski Smolka i Czech Strobach. Po raz pierwszy wystąpili tam na widownię przedstawiciele ludu wiejskiego, który dotąd pozostawał w zupełnej zależności od szlachty i nie posiadał żadnych praw politycznych. Rozumie się, że liberalne zgromadzenie, obradujące pod hasłem wolności i równości, położyło kres te-

Sejm wiedeński.



Barykada przy Bramie staromiejskiej w Pradze, dnia 16 czerwca 1848 r.
Według współczesnego sztychu.

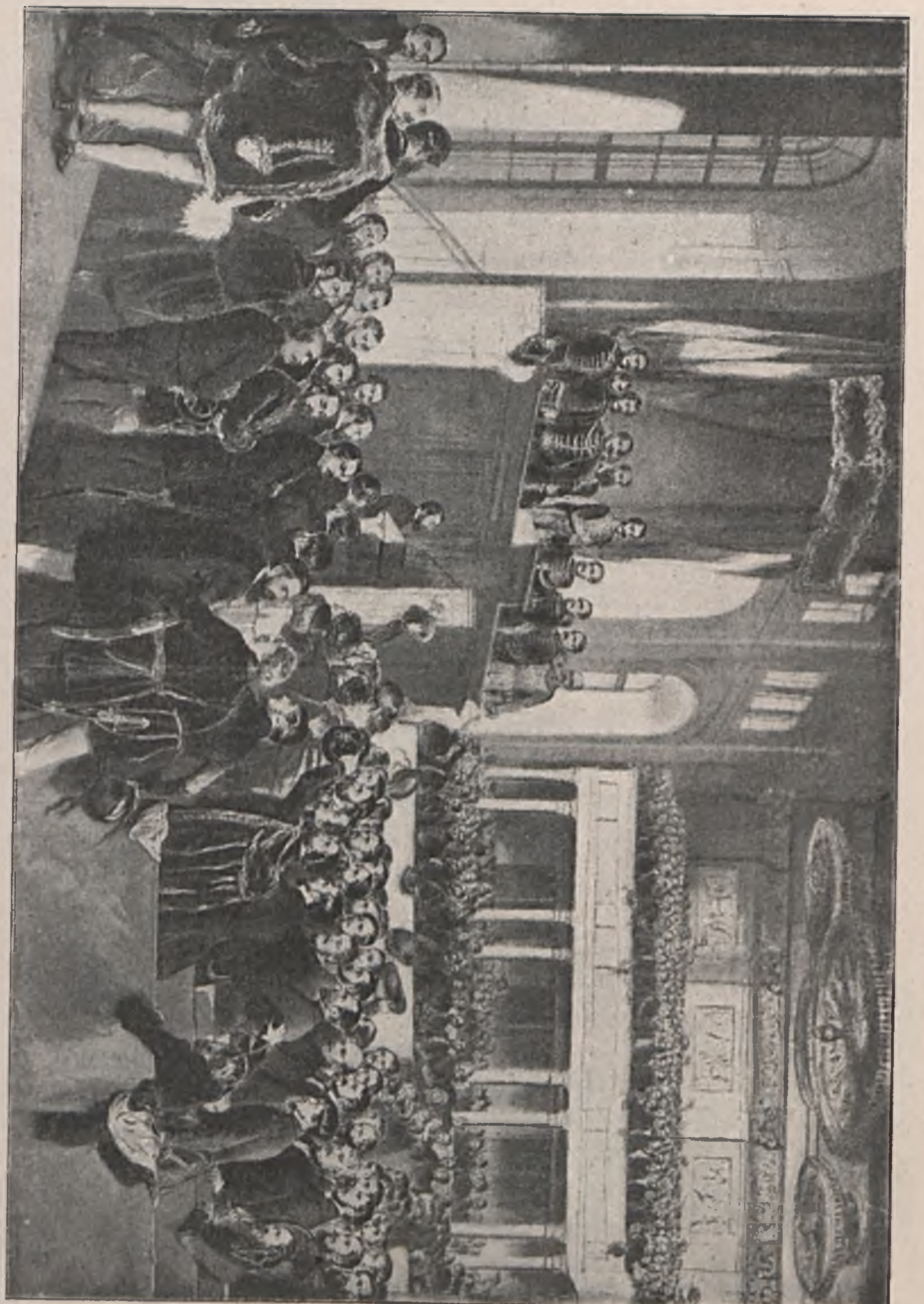
mu stanowi rzeczy, zniosło poddaństwo włościan i zmniejszyło ciężary przytłaczające lud prosty. Cesarz Ferdynand, który na prośby sejmu powrócił do w sierpniu Wiednia, zatwierdził tę uchwałę bez wahania.

Tymczasem horyzont polityczny monarchii Habsburgów zaciemniał się coraz więcej, i nie to już wydawało się najważniejszem zagadnieniem, czy Austrya będzie rządzona w przyszłości w sposób samowładny lub konstytucyjny, lecz czy będzie istnieć nadal wogóle jako mocarstwo europejskie, czy nie utraci połowy swych dzierżaw, nie zejdzie do rzędu państw średnich. Na półwyspie apenińskim toczyła się już od marca pod hasłem zjednoczenia narodu włoskiego krwawa wojna, która groziła Austryi oderwaniem bogatych prowincyi włoskich i zmuszała rząd do pozostawiania najlepszej armii pod dowództwem najzdolniejszego generała, Radetzkyego, na dalekiem południu; nad Dunajem Węgrzy chwycili za broń, aby wywalczyć sobie zupełny samorząd wewnętrzny, a śmielsi z nich marzyli o zupełnej niepodległości. Najmniej stosunkowo groźne było położenie na północy, gdzie Czesi domagali się swoich praw narodowych i dążyli do zorganizowania ludów słowiańskich, ale wobec powszechnego zamętu i ten ruch mógł nabrać poważnego znaczenia.

Austrya zagrożona.

Jak we wszystkich miastach stolecznych Europy środkowej tak i w Pradze wiadomość o rewolucyi lutowej wywołała wybuch tłumionego długo niezadowolenia, zachęciła do próby zdobycia praw obywatelskich i narodowych. Ruch ten nie był powszechny, nie sięgał głęboko, bo lud czeski nie obudził się jeszcze z wiekowego letargu; ale w Pradze, ognisku inteligencyi, uwydatnił się bardzo silnie, i już dnia 11 marca grono patryotów zażądało w adresie do cesarza zupełnego równouprawienia z Niemcami i utworzenia wspólnej i jednolitej reprezentacyi narodowej dla Czech i Morawy, a nawet dla Szląska. Cesarz zgodził się, aby wobec niepewnego stanu rzeczy w Wiedniu, na Węgrzech i we Włoszech, nie narazić się na wybuch rewolucyi także na północy, i pozwolił zwołać Sejm ustawodawczy dla odnowionego królestwa czeskiego. Teraz dopiero ruch w Pradze ożywił się i rozszerzył. Pod przewodnictwem namiestnika hr. Thuna utworzył się komitet narodowy dla przygotowania wyborów, zorganizowały się rozmaite stowarzyszenia i kluby polityczne, z których „Lipa słowiańska“ cieszyła się największą powagą i posiadała wpływ największy, powstała gwardya na-

Ruch narodowy czeski.



Otwarcie Sejmu węgierskiego przez arcyksięcia Stefana, dnia 5 lipca 1848 r.
Według ryciny współczesnej.

rodowa i straż obywatelska, „Svornost“. Dnia 20 marca hr. Thun, usposobiony przychylnie dla Czechów, utworzył tymczasowy rząd narodowy, do którego pomiędzy innymi wstąpili Palacky i Rieger. Skutkiem przychylności namiestnika cesarskiego i zaspokojenia wszystkich żądań narodowych, ruch czeski nie miał charakteru rewolucyjnego, natomiast był wrogi dla dotychczasowych panów i ciemięzców niemieckich i posiadał silne zabarwienie ogólnosłowiańskie.

Kongres słowiański w Pradze.

Dnia trzeciego czerwca zebrał się w Pradze pod przewodnictwem Palackyego kongres słowiański, na który przybyli reprezentanci rozmaitych ludów, nawet Serbowie z dalekiego Belgradu. Wynikiem obrad była uchwała, przyznająca wszystkim ludom słowiańskim prawo do niezawisłości politycznej, i wydanie odezwy tej treści do ludów Europy. Zanim jednak zajęto się przeprowadzeniem tej uchwały, postanowiono zwrócić się do cesarza z prośbą o odwołanie naczelnego dowódzcy w Czechach, ks. Windischgrätza, który spoglądał z niechęcią na rozbudzony ruch narodowościowy i popierał niemniej niezadowolonych z niego Niemców czeskich.

Windischgrätz.

Nie czekając zaś na odpowiedź monarchy, poczęto urządzać przed pałacem księcia wrogie manifestacye, a dnia 12 czerwca strzelono nawet w jego okna. Kula chybiła celu i położyła trupem nie znienawidzonego generała, lecz jego małżonkę. Teraz Windischgrätz zdecydował się na energiczne wystąpienie i stłumienie ruchu. Przez 5 dni toczyła się na ulicach Pragi zacięta walka i skończyła się zupełnem zwycięztwem wojsk cesarskich. Tymczasem Windischgrätz otrzymał rozkaz opuszczenia Pragi. Nie przyszło jednak do tego. Ośmielona ludność chwyciła na nowo za broń i poniosła znowu straszliwą klęskę. Windischgrätz zemścił się krwawo na swoich przeciwnikach i stłumił z wielkim okrucieństwem wszelkie objawy rewolucyjne. Z tą samą chwilą, kiedy ruch narodowy czeski uległ przemocy i przestał być niebezpieczny, zniknęły też sympatye cesarza dla Czechów. Nielitościwy ich pogromca otrzymał w nagrodę za swe krwawe dzieło naczelne dowództwo nad wszystkiemi wojskami austryackiemi, z wyjątkiem walczących we Włoszech, i został powołany nad Dunaj, aby tam obronić monarchię przed groźniejszem niebezpieczeństwem—złamać rewolucyę na Węgrzech.

Na Węgrzech.

Powszechne wrzenie, które wywołała w Europie rewolucya lutowa, zachęciła Węgrów do energicznego wystąpienia z żądaniem o przywrócenie praw ograniczonych pod rządami Metternicha i nada-

nie krajowi samodzielności w obrębie monarchii Habsburskiej. Dnia 3 marca uwielbiany przez patryotów adwokat Ludwik Kossut zażądał dla Węgrów własnego wicekróla i osobnego ministeryum, odpowiedzialnego przed reprezentacyą narodu. Cesarz, czując grunt chwiejący się pod nogami, zgodził się na to żądanie, zamianował wojewodą (palatynem) na Węgrzech arcyksięcia Stefana, a kierownictwo spraw publicznych objęli hr. Batthyany, Kossut, Etövös, Franciszek Deak, Paweł Esterhazy i Stefan Szecheny. Wobec takiego składu gabinetu, rzeczą było widoczną, że Węgrzy nie myślą bynajmniej o rewolucyi i oderwaniu się od monarchii; ale w kołach dworskich spoglądano z niezadowoleniem na zrobione im ustępstwa, obawiano się, aby w ślad Węgrów nie wstąpili Czesi i walczący wówczas z powodzeniem o swą niepodległość Włosi, przewidywano, że następstwem usamowolnienia wewnętrznego tych wszystkich ludów będzie ostatecznie rozpadnięcie się monarchii. Zresztą i sympatye rewolucyjnych Wiedeńczyków dla Węgrów, owacye, jakie zrobiono Kossutowi dnia 15 marca w stolicy, i porozumiewanie się z przywódcami rewolucyi wydawały się podejrzane. W takich warunkach bardzo pożądaną była dla kamaryli dworskiej szowinistyczna polityka Madziarów, którzy dbali wprawdzie o swoje własne swobody, ale nie myśleli wcale o uszanowaniu praw narodowych tych ludów słowiańskich, które skutkiem rozwoju historycznego znalazły się pod ich panowaniem. Uciskani Serbowie i Chorwaci, jakkolwiek nie mieli powodu zachwycać się rządami austryackiemi, nie mogli jednak pragnąć, aby oddano ich zupełnie na pastwę fanatycznych Madziarów, i wystąpili z bronią w ręku przeciw po-

Sejm węgierski.

Słowianie południowi.



Hr. Józef Jellaczyc z Budzima (1801 † 1859).
Według litografii współczesnej.

działowi monarchii na dwie samodzielne pod względem wewnętrznym połowy. Gdy zaś Węgrzy zażądali w Sejmie, otwartym w Peszcie dnia 5-go czerwca przez arcyksięcia Stefana, odwołania swoich pułków z Włoch, oświadczając, że są potrzebne do stłumienia powstania słowiańskiego we własnym kraju, koła dworskie utwierdziły się w przekonaniu, że Węgrzy noszą się z daleko idącemi zamiarami politycznemi, skłoniły cesarza do odrzucenia tego żądania i poczęły protegować bana chorwackiego, Jełłaczyca, który stał na czele południowo-słowiańskich sił zbrojnych. Według wypróbowanej zasady „Divide et impera“, chciano skorzystać z niezadowolenia i ruchu narodowego Słowian, aby stłumić ruch narodowy na Węgrzech, a następnie ludy słowiańskie także pozbawić oczekiwanych korzyści. Deputacya sejmu peszteńskiego, wysłana do cesarza z ponowną prośbą o odwołanie wojsk węgierskich z Włoch, otrzymała odpowiedź odmowną, a wtedy Kossut, domyślając się rzeczywistych zamiarów rządu, skłonił Sejm do wypuszczenia obligacyi państwowych na sumę 40 milionów złr. i powołania pod broń 200.000 honwedów. Wypadki uzasadniły niebawem tę uchwałę. Dnia 11 września Jełłaczyc wkroczył na czele silnej armii słowiańskiej do Węgier, zapewniwszy się o przychylności kół rządowych. Kiedy zaś po złożeniu godności palatyna przez arcyksięcia Stefana, roznamiętniony tłum węgierski zamordował przysłanego w roli pośrednika do Pesztu hr. Lamberga, wojna stała się nieunikniona. Cesarz rozwiązał Sejm peszteński, mianował Jełłaczyca swoim namiestnikiem na Węgrzech i polecił ks. Windischgrätzowi, który właśnie załatwił się z ruchem narodowym w Pradze, udać się na czele wojsk przedlitawskich, nad Dunaj. Węgrzy na odwrót uznali manifest cesarski za niekonstytucyjny i nieważny, a Jełłaczyca zdrajcą stanu i gotowali się z zapałem do walki. I oni nie byli pozbawieni wszelkiej pomocy. Gdy rząd cesarski mógł liczyć na armię potężnego bana Chorwacyi, do obozu węgierskiego napływali tłumnie ochotnicy polscy, przeważnie doświadczeni, wypróbowani w ogniu żołnierze, a pomiędzy nimi kilku uzdolnionych generałów. Z drugiej zaś strony znaleźli Węgrzy chętnego sprzymierzeńca w nieposkromionej dotąd rewolucyi wiedeńskiej. Kiedy załoga stołeczna otrzymała rozkaz wyruszenia na południowe pole walki, nastąpił w Wiedniu, dnia 6 października, czwarty z rzędu, najstraszliwszy wybuch. Tłum zamordował znienawidzonego ministra wojny Latoura i powiesił trupa na latarni, zdobył arsenał i powznosił ba-

Jełłaczyc.

Rozwiązanie Sejmu węgierskiego

Rewolucya w Wiedniu dnia 6 października.



Franciszek Józef I, cesarz austryacki (ur r. 1830).
Według sztychu z roku 1849.

rykady, część załogi połączyła się z ludem, reszta opuściła miasto, a cesarz Ferdynand schronił się przed zwycięską rewolucyą do Ołomuńca. Niedługo jednak tryumfowała tym razem rewolucya. Od wschodu zbliżał się wypierany, ale nie zwyciężony przez Węgrów, ban Chorwacyi, z północy nadchodził na czele silnej armii pogromca Czechów ks. Windischgrätz, i zaledwie kierujący obroną generał polski Bem zdążył ufortyfikować miasto, stanął przed jego bramami. Nie odważył się jednak na przypuszczenie szturmu, lecz

rozpoczął układy, które przewlekły się przez kilka dni. Położenie oblężonych było beznadziejne. Naród niemiecki zasypał ich adresami z wyrazami podziwu i uwielbienia, Sejm frankfurcki przysłał nawet osobną deputacyę ze sławnym rewolucyonistą Robertem Blumem na czele, ale ochotników napłynęło niewielu, i nieliczna była garstka obrońców. Spodziewano się odsieczy od Węgrów, i rzeczywiście, dnia 30 października z wieży św. Stefana rozeszła się radosna wiadomość o zbliżaniu się armii madziarskiej. Ale Jełłaczyc odparł Węgrów w bitwie pod Schwechatem, i dnia 31 października Windischgrätz zajął po krwawej bitwie stolicę. Skończyła się w Wiedniu rewolucya, i rozpoczął się krwawy odwet. Windischgrätz nie żałował krwi uczestników powstania, a pomiędzy innemi rozstrzelano delegata Sejmu frankfurckiego, nietykalnego posła Roberta Bluma, i jednego z dowódzców rewolucyi, Messenhausera. Dwaj inni dowódzcy, gen. Bem i Fenneberg, uniknęli rzezi, a pierwszy z nich przedostał się do armii węgierskiej, w której niebawem zajął wybitne stanowisko. Sejm został przeniesiony do miasteczka morawskiego Kromieryża, aby tam ukończyć obrady nad konstytucyą. Pierwszą wiadomością, którą otrzymał od nowego prezesa ministrów, ks. Feliksa Schwarzenberga, było, że chorowity cesarz Ferdynand złożył koronę, a na tron wstąpił syn jego brata prawowitego następcy, Franciszka Karola, 18-letni Franciszek Józef.

Stłumienie rewolucyi wiedeńskiej

Cesarz Franciszek Józef I

Na Węgrzech, gdzie tymczasem ogłoszono dyktaturę i rządy objął Ludwik Kossut, wstąpienie na tron Franciszka Józefa zaostrzyło tylko położenie. Sejm peszteński odmówił uznania nowemu monarsze, dopóki nie ukoronuje się królem węgierskim, a wobec tego wojska austryackie wyruszyły po dwutygodniowem zawieszeniu broni, czterema kolumnami, z Galicyi, Wiednia, Marchii i Styryi, ku Pesztowi. Naczelne dowództwo i bezpośrednie rozkazy nad armią główną objął feldmarszałek Windischgrätz; innemi kolumnami dowodzili hr. Schlik i hr. Nugent. Oprócz tego w Siedmiogro-



Ludwik Kossut (1802 † 1894).
Według obrazu Kurowskiego.

Wojna austryacko-węgierska.

dzie stał z silnym oddziałem popierany przez Rumunów i Niemców tamtejszych gen. Puchner, a od południa zagrażali Węgrom Serbowie. Z tych wszystkich generałów jednak żaden nie odznaczał się szczególnemi zdolnościami i zaletami wojskowemi, gdy po stronie węgierskiej nie brakło dowódzców uzdolnionych ponad miarę przeciętną, jak Görgey, Klapka, Perczel oraz Polacy Bem i Dembiński. To też Węgrzy nietylko wydobyli się niebawem z niebezpiecznego osaczenia, lecz wypierali jednę armię nieprzyjacielską po drugiej i w kilku miesiącach opanowali kraj cały.

Zmuszeni w początku wojny do rozproszenia swych sił zbrojnych na wszystkie strony, Węgrzy nie zdołali stawić oporu Austryakom nadchodzącym z północy i cofali swe wojska ku południowi. Dnia 5 stycznia r. 1849 Windischgrätz i Jełłaczyc zajęli stolicę, z której Sejm przeniósł się już poprzednio do Debreczyna. Niebawem jednak zmieniły się stosunki. Görgey i Klapka pobili gen. Schlika, Bem generała Puchnera, niepowodzenie Dembińskiego pod Kapolną nie wpłynęło na przebieg wojny, Serbów gen. Perczel odparł za Dunaj, a wreszcie Görgey i Klapka zadali pod Gödölö (6-go) i Waitzen (9 kwietnia) dotkliwe klęski głównym siłom zbrojnym Windischgrätza. Pokonany na wszystkich punktach naczelny wódz austryacki został odwołany, a następca jego, gen. Welden, cofnął się za Litawę, pozostawiwszy na zamku w Ofen silną załogę pod dowództwem gen. Hentziego. Hentzi utrzymał się tylko przez kilka tygodni w swej warownej pozycyi i zginął dnia 21 marca śmiercią bohaterską na zwaliskach zdobytej przez Görgeya twierdzy.

Zwycięstwa węgierskie.

Tymczasem po drugiej stronie Litawy rewolucya doczekała się niespodziewanego zakończenia. Dnia 7 marca r. 1849 rząd rozwiązał Sejm ustawodawczy w Kromieryżu, obsadziwszy wojskiem miasteczko i salę posiedzeń, i ogłosił z własnej mocy konstytucyę, według której wszystkie ziemie austryackie, nie wyłączając zwycięskich Węgier i niepokonanych jeszcze zupełnie prowincyi włoskich, miały tworzyć jednę niepodzielną monarchię konstytucyjną. Dekret ten dotknął do żywego pijanych zwycięstwem Węgrów. Dnia 14 kwietnia Sejm obradujący w Debreczynie ogłosił za namową Kossuta „dom Habsburgów za pozbawiony władzy i na wieki wygnany z Węgier“, które zamieniono na republikę, z „prezydentem gubernatorem“ Kossutem na czele. Była to niemądra uchwała. Skłoniła ona rząd austryacki do wytężenia

Rozwiązanie parlamentu austryackiego.



Węgrzy zdobywają zamek Ofen, dnia 21 maja r. 1849.
Według litografii A. Pattenkofena.

wszystkich sił i użycia wszelkich środków, aby odzyskać ten rozległy kraj, którego utrata pozbawiłaby monarchię stanowiska mocarstwowego. Cesarz Franciszek Józef powierzył naczelne dowództwo osławionemu przez swe okrucieństwa gen. Haynauowi i zwrócił się do cesarza rosyjskiego Mikołaja z prośbą o pomoc. Cesarz pomocy nie odmówił, zarówno ze względów zasadniczych przeciwrewolucyjnych, jak i ze względu na sprawę polską, której poruszenie w razie zwycięstwa Węgrów stawało się bardzo prawdopodobne. Wojska rosyjskie wkroczyły pod dowództwem feldmarszałka Paskiewicza, oraz genarałów Paniutina i Lüdersa z trzech stron, od wschodu, północy i zachodniej północy, do Węgier; od zachodu wyruszył ku Pesztowi naczelny wódz austryacki Haynau, a na południu wystąpił ze zdwojoną energią do walki wojowniczy ban Chorwacyi Jellaczyc. Teraz odwróciła się karta. Węgrzy nie znaleźli sił do odparcia zbliżającego się ze wszystkich stron nieprzyjaciela, w obozie ich zapanowały niepewność i nieład, nieporozumienia i spory pomiędzy dowódzcami. Dnia 11 lipca Haynau zwyciężył Görgeya pod Komornem i dnia następnego zajął Peszt, a Kossut przeniósł się z Sejmem do miasta Arad. I Bema w Siedmiogrodzie opuściło szczęście wojenne; zwyciężony w kilku bitwach przez gen. Lüdersa, musiał z resztkami swej armii wycofać się do Turcyi. Dembińskiemu Haynau zadał ciężką klęskę pod Temeszwarem, a nareszcie Görgey, który po ustąpieniu Kossuta objął dyktaturę, osaczony ze wszystkich stron przez wojska austryackie i rosyjskie, poddał się pod Vilagos dnia 13 sierpnia z armią już tylko 23.000-czną podwładnemu ks. Paskiewicza, gen. Rüdigerowi. Dowódzca austryacki Haynau wziął teraz krwawy odwet za klęski poniesione przez Austryaków w ciągu ostatnich miesięcy. Tysiące Węgrów obwinionych i podejrzanych o udział w powstaniu padły ofiarą jego okrucieństwa, pomiędzy innymi szlachetny prezes pierwszego ministeryum narodowego Batthyani. Görgey i generał Klapka, który wytrwał w Komornie do dnia 27-go września, uniknęli rzezi; pierwszy za wstawieniem się ks. Paskiewicza, drugi na mocy warunków kapitulacyi. Kossut, Bem, Dembiński, Perczel i inni dowódzcy powstania schronili się z 5.000 żołnierzy do Turcyi. Węgry zostały wcielone napowrót do monarchi Habsburgów, ale już jako prowincya zdobyta w wojnie i pozbawiona wszelkich praw odrębnych.

Interwencya Rosyi.

Klęski węgierskie.

Podbój Węgier.



Generał Henryk Dembiński (1791 † 1864).

W tym samym czasie, kiedy Wiedeń rewolucyjny legł u stóp zwycięskiego Windischgrätza, w grudniu r. 1848 i rząd Fryderyka Wilhelma odzyskał, bez wylewu krwi, ale nie bez gwałtów, zupełną władzę w swojej stolicy. Obradujący w Zamku królewskim a następnie w teatrze nadwornym na Placu Żandarmów (Schauspielhaus), Sejm ustawodawczy, pod nazwą „Zebrania narodowego“ posiadał ogromną większość demokratyczną i zamierzał uregulować w odpowiedni sposób stosunki wewnętrzne państwa. Fryderyk Wilhelm, jakkolwiek spoglądał z niezadowoleniem na pracę Zgromadzenia, które chciało ograniczyć jego prawa a nawet pozbawić go tytuła króla „z łaski Bożej“, w pierwszych miesiącach nie odważył się na żadną próbę przywrócenia dawnego stanu rzeczy. Wydawała się ona niebezpieczną zarówno wobec zwycięstwa rewolucyi w całej Europie środkowej, jak demokratycznego usposobienia parlamentu w Frankfurcie i zachowywania się ludności berlińskiej, która nie przestawała zajmować się burzliwie sprawami publicznemi i rządziła w mieście za pomocą gwardyi obywatelskiej. Ze z ludnością tą niebezpiecznie było zadzierać, tego dowiodły rozruchy, które wybuchły w maju na wiadomość o powrocie brata królewskiego, znienawidzonego księcia Wilhelma, do Berlina, oraz szturm pozbawionych pracy robotników na arsenał d. 14 czerwca.

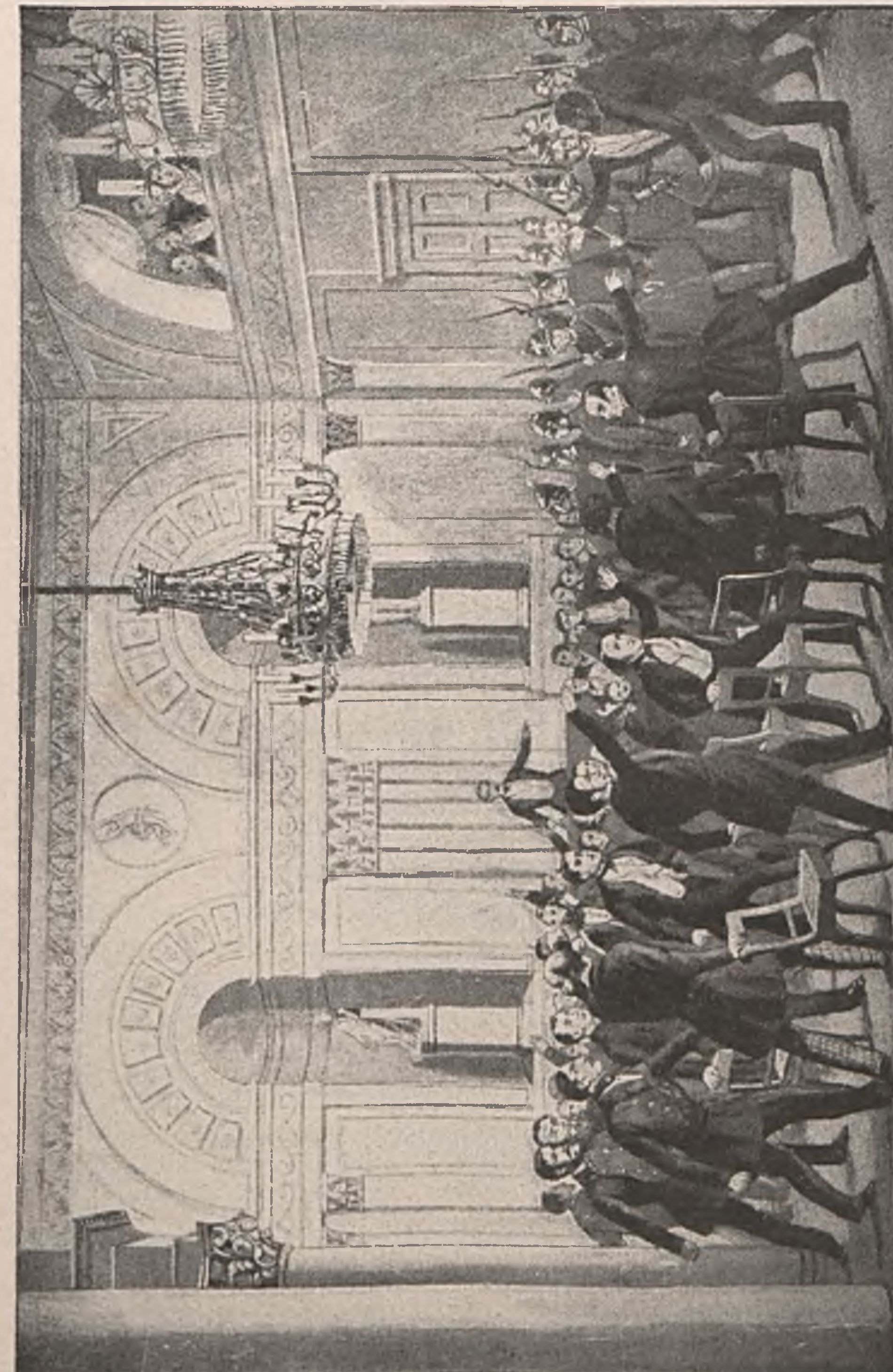
Zgromadzenie narodowe pruskie.

Dopiero po stłumieniu ruchu narodowego w Pradze przez ks. Windischgrätza, kiedy się okazało, że tłum uzbrojony nie zdoła stawić skutecznego oporu wyćwiczonym wojskom regularnym, inny duch wstąpił w Fryderyka Wilhelma, a zmiana usposobień uwydatniła się niebawem wobec żądań zebrania narodowego, aby Prusy wystąpiły w obronie wolności, zagrożonej w Austryi przez reakcyę.

Reakcya.

Ministeryum gen. Pfüla, które sprzeciwiło się stanowczo temu żądaniu, upadło, ale gabinet nowy nie został utworzony według zasad parlamentaryzmu, ze stronnictwa większości, lecz przeciwnie, w zamiarze wrogim dla Sejmu narodowego. Król powołał do rządu „ministeryum czynu“, na którego czele stanął naturalny syn Fryderyka Wilhelma II, ograniczony ale energiczny generał hr. Brandenburg. Równocześnie król zawezwał generała Wrangla, powracającego z wojny o Szlezwik i Holsztyn, z armią do Berlina, wydał rozporządzenie, przenoszące obrady Sejmu z Berlina do Brandenburga i rozwiązał gwardyę obywatelską. Większość demokratyczna Sejmu, ufna w pomoc ludności, zaprotestowała stanowczo przeciw rozporządzeniu królewskiemu, ale zaufanie do ludu nie było uzasadnione. Rewolucya spowszedniała z biegiem czasu, uwydatniły się ujemne jej skutki w ruchu handlowym i stosunkach zarobkowych wogóle, i w usposobieniach nastąpił zwrot w duchu pokojowym. Nie mieli też Berlińczycy śmiałych i energicznych przywódzców. Uwielbiany przez nich Ludwik Mierosławski walczył właśnie na Sycylii, Rosyanin Bakunin organizował powstanie w Dreźnie, a poseł Lipski, któremu ofiarowano godność dowódzcy, wymówił się, ponieważ nie chciał łączyć spraw polskich z pruskiemi i nie wierzył też w powodzenie rewolucyi. Pomiędzy Prusakami zaś nie było nikogo, coby posiadał potrzebną do takiego przedsiewzięcia miarę sympatyi i zaufania ludu. Wrangel więc wkroczył bez oporu do stolicy, gwardyę narodową rozbrojono. Gdy zaś większość Sejmu postanowiła mimo to wszystko wytrwać w biernym oporze, wojsko obsadziło z polecenia rządu salę obrad, a wicemarszałka, który wzbraniał opuścić salę, wyniosło na rękach. Próba odbycia posiedzenia w gmachu towarzystwa strzeleckiego nie powiodła się, ponieważ i ten gmach otoczono zawczasu wojskiem i zamknięto, a kiedy posłowie wreszcie zebrali się, dnia 15 listopada, na obrady w restauracyi Mielentza pod Lipami, Wrangel rozpędził ich bagnetami. Ostatnia uchwała Sejmu, aby zawezwać lud do odmowy płacenia podatków, nie miała żadnego skutku, ponieważ z ludności mało kto odważył się na krok taki. Król Fryderyk Wilhelm stał się znowu panem w swoim kraju. Wzgląd na ogólne usposobienie narodu niemieckiego i Sejm obradujący w Frankfurcie nie pozwolił mu jednak na zupełnie unieważnienie wyników rewolucyi marcowej. Wydał więc król z własnej mocy dnia 5 grudnia konstytucyę, która uwzględniała

Rozwiązanie Zgromadzenia narodowego.



Rozpędzenie pruskiego Zgromadzenia narodowego, dnia 15 listopada r. 1848.
Według ryciny współczesnej.

Konstytucya pruska.

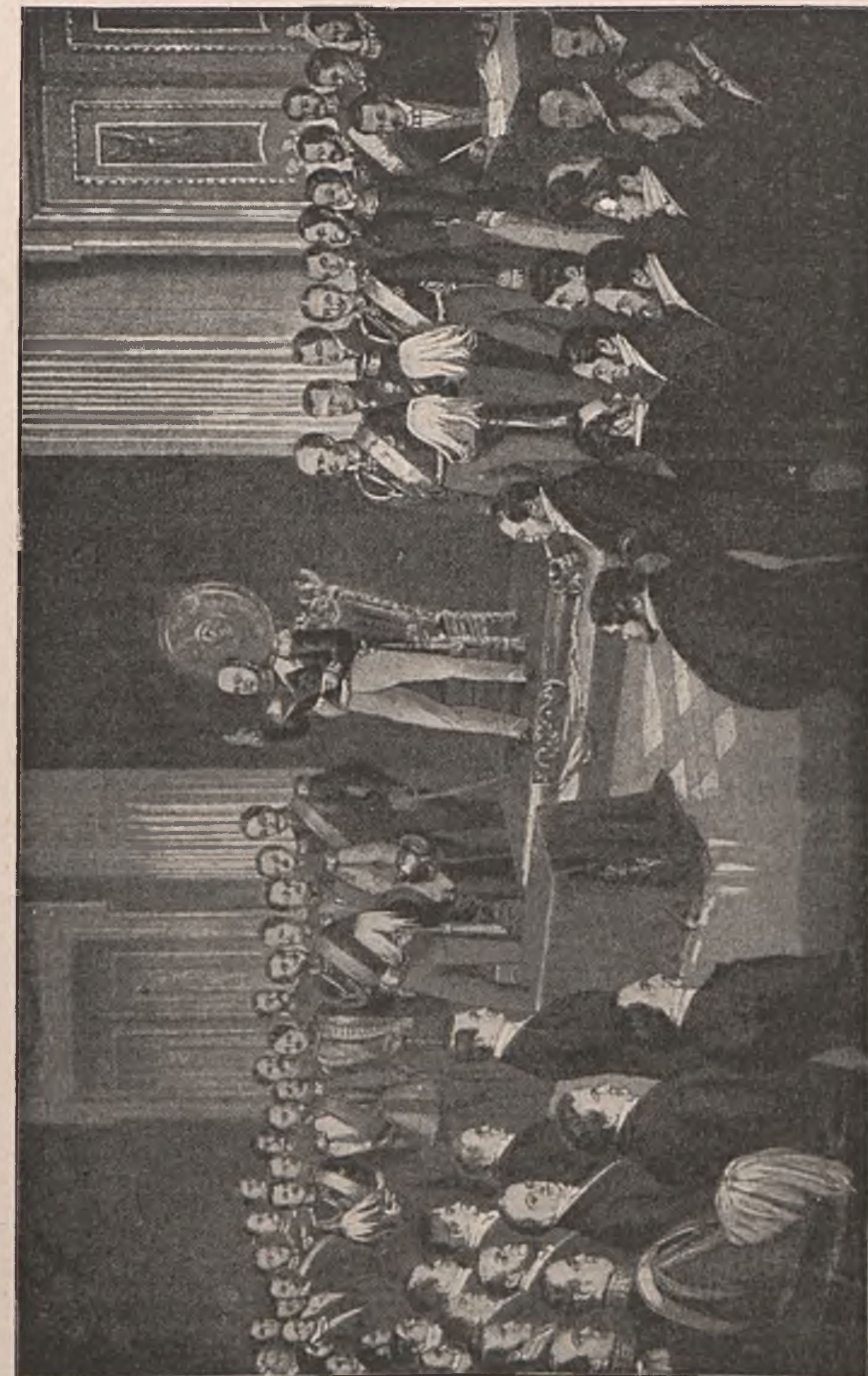
niektóre uchwały zgromadzenia narodowego i miała być przedstawiona do rewizyi nowemu sejmowi dwuizbowemu. Sejm ten, wybrany na mocy nowej ustawy wyborczej, bardzo oddalonej od ideałów demokratycznych, rozpoczął swe obrady w Berlinie, d. 26 lutego, r. 1849 a d. 6 lutego r. 1850 król Fryderyk Wilmelm IV złożył przysięgę na konstytucyę — okrojoną, pełną braków i sprzeczności wewnętrznych, ale bądź co bądź oznaczającą ogromny postęp w porównaniu ze stanem rzeczy, który panował w Prusach przed rokiem 1848.

Rok 1848 w W. Ks. Poznańskiem.

W bezpośrednim związku z rewolucyą marcową w Berlinie pozostaje bardzo smutny epizod w W. Ks. Poznańskiem, znany pod nazwą „rewolucyi polskiej z roku 1848“. Nazwa ta jest jednym z tych licznych fałszów, któremi tendencyjna historyografia zasłania niezaszczytne karty w dziejach państwa i ludu pruskiego, a fanatycy niemieccy starają się uzasadnić politykę germanizacyjną. W r. 1848 nie było w W. Ks. Poznańskim ani rewolucyi polskiej ani nawet zamiarów rewolucyjnych; był tylko jaskrawy przykład machiawelistowskiej polityki obłudy i gwałtu, którego Prusy mają wielkie powody się wstydzić. Przebieg wypadków był pokrótce następujący:

Organizacya narodowa W. Księstwa.

Na wiadomość o wybuchu rewolucyi w Paryżu, Włoszech i Niemczech południowych, także w Poznaniu, jak wszędzie, uwydatnił się silny ruch z podkładem narodowym. Na zebraniu odbytem w „Bazarze“, za zezwoleniem naczelnego prezesa i przy udziale obywateli niemieckich, postanowiono zwrócić się do króla pruskiego z prośbą o narodową i administracyjną organizacyę W. Ks. Poznańskiego w myśl traktatów wiedeńskich. Wybrano dla zajęcia się tą sprawą komitet, do którego należało 16 Polaków i 12 Niemców, oraz deputacyę, która miała życzenia ludności przedstawić królowi. Na czele tej deputacyi stał arcybiskup Przyłuski, a należeli do niej z Niemców pierwszy burmistrz Poznania Neumann i radca sądu ziemiańskiego Boy. Król, który z powodu rewolucyi w Berlinie obawiał się interwencyi rosyjskiej i chciał w przypuszczalnej wojnie zapewnić sobie jaknajznaczniejszy udział ludności polskiej, przyjął delegacyę bardzo łaskawie, wydał dnia 29 marca dekret zawierający oświadczenie, że „godzi się chętnie na reorganizacyę narodową W. Ks. Poznańskiego w czasie jaknajkrótszym“, zatwierdził mieszaną komisyę, która miała obmyślić szczegóły, i przeznaczył do przeprowadzenia reorganizacyi genera-



Fryderyk Wilhelm IV składa przysięgę na konstytucyę, dnia 6 lutego r. 1850.
Według rysunku Pawła Bü-dego.

ła Willisena. Na wiadomość o tem, wspomniana powyżej legia polska przy gwardyi narodowej w Berlinie wyruszyła za zezwoleniem swej władzy pod dowództwem Henryka Szumana przez Głogowę do Poznania, aby tam stać się zawiązkiem obrony krajowej. Komendant wojskowy Poznania gen. Steinäcker przyjął legię z widoczną niechęcią, ale nie przeszkadzał jej pełnić straży na odwachu i odbywać ćwiczeń. W innych miejscowościach Księstwa utworzono również oddziały zbrojne bez przeszkody ze strony władz wojskowych. Dowództwo nad wszystkiemi siłami zbrojnemi objął Ludwik Mierosławski. Ludność niemiecka spoglądała na ogół przychylnie na projektowaną zmianę stosunków i jak na początku tak i w ciągu kilku następnych tygodni podpisywała przez swych reprezentantów wszystkie wnioski polskie. Plan reorganizacyi ułożony przez ministeryum zawierał, według „Wspomnień“ Henryka Szumana z r. 1848, punkty następujące: 1) Uznanie Wielkiego Księstwa Poznańskiego jako ziemi polskiej; 2) wybór komisyi reorganizacyjnej przez komitet centralny, celem porozumienia się z prezesem naczelnym Beuermannem i Willisenem; 3) zorganizowanie wojska z polskiemi barwami i komendą polską; 4) reorganizacya urzędnicza z usunięciem Beuermanna i innych urzędników administracyjnych, a zastąpienie ich Polakami; 5) skonsygnowanie wojska w koszarach i twierdzach.

Plan reorganizacyi.

Gdy jednak komisarz królewski gen. Willisen przybył do Poznania, aby przeprowadzić ten projekt, znalazł chętnych pomocników tylko w Polakach; Niemcy odsuwali się od niego, władze wojskowe i żołnierze okazywali mu wyraźną niechęć. Zdarzały się z tego powodu starcia pomiędzy gwardyą narodową a wojskiem, ale tylko przypadkowe i pozbawione wszelkich następstw. Także gwałtowne zajęcie „Bazaru“ przez wojska pruskie, dnia 21 marca, nie wywołało groźniejszego zatargu. Na prowincyi komitet narodowy utrzymywał zupełny spokój i porządek. Tymczasem komenderujący generałowie w Poznaniu i Bydgoszczy zgromadzili znaczne siły zbrojne, około 30.000 ludzi wojsk regularnych i zapasowych, i ogłosili nagle stan oblężenia w Poznaniu, a równocześnie urzędnicy niemieccy, pochodzący przeważnie z prowincyi rdzennie pruskich, zaczęli straszyć miejscową ludność niemiecką gwałtami i nadużyciami ze strony Polaków i rozwinęli agitacyę, mającą na celu przyłączenie Księstwa do tworzącego się w Frankfurcie n. M. cesarstwa niemieckiego. Wśród wrzawy generał Willisen pracował

Willisen.

Agitacye niemieckie.

spokojnie nad przeprowadzeniem reorganizacyi, utworzył komitet składający się z 5 Polaków (arcb. Przyłuskiego, hr. M. Mielżyńskiego, G. Potworowskiego, K. Libelta i księgarza Stefańskiego) oraz 4 Niemców, i zawarł z nimi dnia 11 kwietnia w Jarosławcu pod Środą umowę, dotyczącą z jednej strony ochotników polskich, których zebrało się około 10.000, z drugiej zaś urządzenia stosunków wewnętrznych Księstwa. Treść tej umowy jest następująca:

Umowa w Jarosławcu.

1) „W administracyi cywilnej, różne jej wydziały, jako to administracya właściwa, sądownictwo, podatkowość i szkolnictwo, będą miały na czele swojem Polaka, a zresztą zostaną tak obsadzone jak tego wymaga stosunek narodowościowy, ażeby każdy we własnym języku mógł być rządzony i prawo odbierać“.

2) „Co się tyczy uzbrojenia narodowego, to ma nastąpić organizacya w całem tego słowa znaczeniu. Rekruci, pochodzący z Wielkiego Księstwa, nie mają być wcielani do pułków szląskich lub innych niemieckich. Wojsko to, czy w mustrze, czy wszelakich ćwiczeniach, polskiej słuchać będzie komendy i występować pod narodowemi znakami (kokardami) i barwami. Nominacyi oficerów żadnych stawiać się nie będzie trudności innych, nad te, jakich wymagają przepisy, dotyczące wiadomości i wykształcenia wojskowego. W taki sposób wojskowość polska wszelakiej broni stałaby się całością samodzielną, a wogóle Wielkie Księstwo Poznańskie skończoną, w sobie zamkniętą i zaokrągloną organizacyą“.

W praktyce wyglądało to wiele skromniej. Zgodzono się bowiem na rozpuszczenie ogromnej większości ochotników i postanowiono pozostawić tylko we Wrześni, Mirosławiu, Książu i Pleszewie oddziały polskie, składające się z batalionu piechoty (500 ludzi) i szwadronu (100) jazdy.

Teorya a praktyka.

W tym czasie jednak już niebezpieczeństwo wojny z Rosyą minęło, a wobec tego organizacya narodowa W. Ks. Poznańskiego stawała się dla rządu niewygodna. Kiedy więc gen. Willisen, dnia 16 kwietnia doniósł do Berlina, że „warunki konwencyi ze strony polskiej zostały wykonane i nic nie stoi na przeszkodzie przeprowadzeniu reorganizacyi“, a nawiasem skarżył się na trudności robione mu przez władze wojskowe, na dworze królewskim nie było już zamiaru dotrzymania przyrzeczeń z dnia 24 marca.

Zmiana usposobień w Berlinie.

Ochotników polskich, przeważnie chłopów, rozpuszczono, skłaniając ich do powrotu do domów po części nadawaniem gruntu;

wyjątkowo tylko zdarzały się wypadki oporu. Ale podbechtana przez urzędników. ludność niemiecka, zwłaszcza z okolic nadnoteckich, uzbroiła się tymczasem i potworzywszy oddziały ochotnicze („Freie Corps"—ztąd używana do dziś dnia w Poznańskim nazwa „frajkurów") poczęła napadać na dworki i miasta pozbawione załogi polskiej i dopuszczać się nieopisanych nadużyć. Władze wojskowe nie przeszkadzały bandom rozbójniczym, stwierdzono nawet, że dostarczały im broni; natomiast występowały bardzo energicznie przeciw wszelkim przejawom oporu ze strony polskiej. Niezadowolenie, wywołane przez rozbój uprawiany przez „frajkurów", zachowywanie się władz wojskowych, ogłoszenie stanu oblężenia, odwołanie gen. Willisena i wogóle zupełnie otwarte wykraczanie przeciw przyrzeczeniom królewskim z dnia 24 marca i późniejszym zapewnieniom ministrów, spotęgowało się, gdy następca Willisena, gen. Pfuel rozdzielił uznane co dopiero za jednolitą całość W. Ks. Poznańskie na okręgi polskie i niemieckie w taki sposób, że Polakom pozostało zaledwie kilka powiatów. Przyczyną zakreślenia tej „linii demarkacyjnej" było odrzucenie przez reprezentacyę Księstwa znaczną większością głosów wniosku o przyłączenie Księstwa do świeżo upieczonego cesarstwa niemieckiego a równocześnie włączenie go do Prus jako zwykłej prowincyi. Ponieważ nie można było włączyć go na drodze legalnej całości, więc chciano uczynić to przynajmniej z tą częścią, w której przy pomocy różnych sztuczek udałoby się zebrać większość niemiecką. Oburzenie wywołane przez te zamiary, oraz nadużycia wojsk i ludności niemieckiej doprowadziły nareszcie do starcia. Walka trwała niedługo. Dnia 26 kwietnia Prusacy rozbili oddział polski, zajmujący według przytoczonej umowy z gen. Willisenem Książ i wzmocniony przez ochotników. Dnia 30 udało się Polakom zadać klęskę generałowi Blumenowi, ale dnia 2 maja Mierosławski został pokonany pod Wrześnią, i po kilku już dniach w całym kraju ustała walka a zaczęły się prześladowania. Kilkuset pojmanych wsadzono do więzienia. W W. Księstwie ogłoszono stan oblężenia. Skargi posłów polskich w berlińskiem Zgromadzeniu narodowem na gwałty i najrozmaitsze nadużycia, popełniane przez wojska pruskie, nie znalazły posłuchu ni wiary; nie zdobyto się nawet na przeprowadzenie śledztwa dla wykrycia przyczyn tego smutnego epizodu. Mieli Prusacy powody unikać tego wyjaśnienia! Jeńców trzymanych w fortecach król Fryderyk Wilhelm ułaskawił w październiku ro-

Rozboje niemieckie.

„Linia demarkacyjna".

Walki.



Posiedzenie niemieckiego Zgromadzenia narodowego w Frankfurcie n. M.
Według rysunku Pawła Bürdego.

ku 1848. Ale W. Księstwo Poznańskie zostało mimo protestów posłów polskich w Parlamencie frankfurckim i Sejmie berlińskim włączone do cesarstwa niemieckiego i Prus—do Prus z tem zastrzeżeniem, że „mieszkańcom W. Ks. Poznańskiego będą dochowane szczególne prawa odrębnej narodowości, które zostały im poręczone przy połączeniu z monarchią pruską, a osobna ustawa organizacyjna, która będzie ogłoszona równocześnie z konstytucyą, prawa te bliżej określi". Przez rozwiązanie Zgromadzenia narodowego utraciło, wraz z wszystkiemi jego uchwałami, i to zastrzeżenie moc obowiązującą; zamieniono W. Księstwo na prowincyę pruską, a w kraju samym utworzyło się urzędowe „towarzystwo kresów wschodnich", które miało nietylko tę samą nazwę, ale i te same cele, a tylko mniej wpływów i znaczenia, niż istniejący obecnie związek germanizatorski t. zw. „hakatystów".

* * *

Walki o Szlezwik i Holsztyn.

Wspominaliśmy już, że prąd rewolucyjny z r. 1848 opanował wyłącznie Europę środkową oraz Włochy, które już od czasów napoleońskich odznaczały się silnym ruchem liberalnym i narodowym a w swojem rozdrobnieniu na liczne państewka i częściowej zależności od Austryi posiadały niewysychające źródło niezadowolenia. Z państw innych odczuła jego skutki tylko Dania, która przez swoje zwierzchnictwo nad księstwami Holsztynu i Lauenburga należała pośrednio do Związku niemieckiego. Rewolucya, która wybuchła w roku 1848 w Holsztynie i sąsiednim Szlezwiku, miała mało wspólnego z tym ogólnym ruchem, który widzieliśmy w Austryi i Niemczech. Nie była ona ani samorzutna, ani skierowana, jak gdzieindziej, przeciw reakcyjnym formom rządu, lecz miała charakter wyłącznie narodowy, a czerpała główne swe siły z Prus, które już wówczas dążyły do oderwania wymienionych prowincyi od Danii. Sposobności do rozwinięcia agitacyi w Szlezwiku i Holsztynie dostarczył rządowi pruskiemu spór o następstwo tronu, który wyłonił się jeszcze za życia króla Krystyana VII, skutkiem przewidywania, że jedyny jego syn Fryderyk będzie bezdzietny. Według prawa obowiązującego w Danii, po wymarciu męskiej starszej linii oldenburskiej tron przechodził na żeńską, w Holsztynie zaś na młodszą linię oldenburską, a mianowicie na księcia Augustenburskiego. W roku 1844 Stany duńskie zwróciły się do króla z prośbą, aby uregulował zawczasu tę sprawę i zapewnił państwu niepodzielność. Krystyan VII wydał w r. 1846 „List otwarty", w którym dał swoim poddanym zapewnienie, że będzie się starać o to, aby niepodzielność państwa duńskiego została uznana na wszystkie czasy. W Holsztynie znalazło się grono Niemców, którzy uznali oświadczenie królewskie za pogwałcenie praw holsztyńskich i zanieśli skargę do Związku niemieckiego, do którego Holsztyn należał jako część dawnego imperyum rzymsko-niemieckiego. Do protestu tego przyłączył się także Szlezwik, jakkolwiek nie należał nigdy do Niemiec i nie posiadał praw odrębnych. Rada związkowa przyjęła protest w sposób bardzo chłodny i, nie wspominając naturalnie wcale o Szlezwiku, którym nie miała powodu się zajmować, wyraziła tylko przekonanie, że król duński przy uregulowaniu sprawy następstwa tronu uwzględni wszystkie prawa Związku niemieckiego, rodzin dynastycznych i reprezentacyi narodowej Holsztynu.

Powstanie w Kilonii.

Przez dwa lata panował pozorny spokój, ale podsycana przez Prusaków agitacya w Szlezwiku i Holsztynie szerzyła się coraz więcej i ogarniała coraz szersze koła. Gdy zaś po śmierci Krystyna VII wstąpił na tron syn jego Fryderyk (20 stycznia r. 1848) i powołał do rządów ministeryum narodowe duńskie, w Kilonii pod wrażeniem rewolucyi francuskiej i niemieckiej wybuchło powstanie. Z Niemiec pospieszyli do Szlezwiku i Holsztynu liczni ochotnicy, a rząd pruski wysłał za zezwoleniem parlamentu związkowego silną armię pod dowództwem gen. Wrangla na pole walki.

Interwencya pruska.

Zanim jeszcze nadeszli Prusacy, powstańcy ponieśli pod Bau dotkliwą klęskę, i w Kilonii przywrócono rządy duńskie. Wrangel w krótkim czasie wyparł Duńczyków prawie zupełnie z półwyspu na wyspy, zdobywszy warowne szańce Dannewirku i odniósłszy zwycięstwo pod Oversee; ale zwycięstwa te nie rozstrzygały wojny, a tymczasem flota duńska pustoszyła wybrzeża niemieckie i naraziła nieprzyjaciela na olbrzymie straty. Gdy wreszcie Rosya, Szwecya i Anglia zainteresowały się tą sprawą, i Prusy miały wszelkie powody obawiać się zbrojnej interwencyi, Wrangla odwołano, i administrator cesarstwa niemieckiego arcyks. Jan wysłał do Danii 36.000 wojsk związkowych—więcej w celach obserwacyjnych niż wojennych.

Pokój w Malmoe.

Dnia 26-go sierpnia roku 1848 rząd pruski zawarł, w obawie przed Rosyą, w Malmoe (Szwecyi) z Danią pokój, mocą którego wymieniono jeńców, zwrócono zabrane okręty, roz-



„Święto wolności“ na Wartburgu, dnia 14 czerwca r. 1848.
Według ryciny współczesnej.

wiązano armię powstańczą szlezwicko-holsztyńską i ustanowiono dla obu księstw rząd tymczasowy, którego dwóch członków mianowały Prusy, a dwóch Dania.

Pokój ten, zawarty skutkiem groźby państwa obcego, wywołał głębokie niezadowolenie w parlamencie frankfurckim, i stronnnictwo radykalne skorzystało z niego, aby wywołać rewolucyę celem przekształcenia Niemiec na republikę z ustrojem podobnym, jaki posiadają Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Dnia 18 września toczyła się w Frankfurcie zacięta walka, wśród której tłum zamordował schwytanych przypadkowo reakcyjnych posłów pruskich generała Auerswalda i ks. Lichnowsky'ego. Wojska związkowe stłumiły szybko zarówno rewolucyę jak i powstanie w Badenii, wywołane tam przez Gustawa Struwego, również celem utworzenia republiki.

Rozruchy w Frakfurcie d. 18 września.

W październiku r. 1848 parlament frankfurcki przystąpił nareszcie do obrad nad konstytucyą dla utworzonego na papierze cesarstwa. Według projektu, wypracowanego głównie pod wpływem marszałka izby, utalentowanego Henryka Gagern, miano utworzyć jednolitą władzę centralną z prawem dowództwa nad armią i flotą, mianowania wszystkich posłów i konsulów, generałów i oficerów wyższych, jednolitego zorganizowania poczt, ustanowienia wspólnych ceł i wspólnej monety. Według jednego z paragrafów, miały do Związku należeć tylko państwa niemieckie, co jednak nie przeszkadzało parlamentowi włączyć do niego, mimo stanowczego protestu posłów polskich, W. Ks. Poznańskiego. Z krajami nieniemieckiemi miały niemieckie być połączone tylko unią osobistą. Wynikało z tego przepisu, że nie mogła należeć do Związku Austrya, jako państwo jednolite i niepodzielne, a wobec tego, projektowana korona cesarska mogła przypaść w udziale tylko królowi pruskiemu. W takich warunkach pełnomocnik austryacki, mądry Schmerling, złożył w grudniu prezydyum gabinetu, aby nie wiązać swego rządu postanowieniami parlamentu frankfurckiego, a na czele ministeryum fikcyjnego cesarstwa stanął Henryk Gagern. Marszałkostwo w parlamencie objął po nim Edward Simson. Odtąd rząd austryacki nie troszczył się już wcale o prace parlamentu frankfurckiego, a stłumiwszy rewolucyę we własnem państwie, wydał dla niego konstytucyę z dnia 4 marca r. 1849, nie pytając się wcale o radę władzy rzekomo zwierzchniczej, urzędującej w Frankfurcie. Ta samodzielność nie spodobała się oczywiście Zgromadzeniu narodowemu i przechyliła zwycięstwo na stronę Prus. Dnia 28 marca parlament frankfurcki wybrał 290 głosami na 538 ogólnej liczby posłów, a więc wcale nieznaczną większością, króla Fryderyka Wilhelma IV cesarzem niemieckim, i tą uchwałą zakończył swe prace nad konstytucyą. Ale król pruski i w tym wypadku nie umiał się zdecydować. Przyjął deputacyę, która przybyła do Berlina, aby zawiadomić go urzędownie o jego nominacyi, bardzo przychylnie, ale im dłużej mówił, tem więcej stawał w sprzeczności z zamiarami Zgromadzenia narodowego, i wreszcie zakończył oświadczeniem, że nie może przyjąć korony z rąk rewolucyi, lecz tylko od monarchów niemieckich. Odmowa wywołała w całych Niemczech ogromny zamęt i nowe walki. Sejm pruski, który oświadczył się za konstytucyą cesarstwa, został rozwiązany (dnia 27 kwietnia). Parlament frankfurcki rozpadł się; jedni posłowie wy-

Konstytucya frankfurcka.

Wybór cesarza.

Odmowa Fryderyka Wilhelma.

stąpili z własnej woli, innych odwołały rządy, i z licznego zgromadzenia pozostało tylko około 100 członków, którzy postanowili przenieść obrady do Stuttgardu i ustanowili rząd tymczasowy. W Dreźnie, Nadrenii, Wirtembergii i Badenii wybuchła rewolucya. Stłumili ją Prusacy. Poważny charakter miały tylko walki w Palatynacie i Badenii, gdzie poraz już trzeci probowano narzucić Niemcom ustrój republikański. Z całych Niemiec południowych popłynęli ochotnicy pod sztandary republikańskie, i wybrany dowódzcą naczelnym

Ponowne wybuchy.



Henryk Gagern (1799 † 1880), prezydent niemieckiego Zebrania narodowego. Według rysunku Hasselhorsta.

Ludwik Mierosławski miał pod swemi rozkazami przeszło 10.000 ludzi. Nie zdołał jednak stawić skutecznego oporu regularnej i znacznie silniejszej armii pruskiej, pod dowództwem ks. Wilhelma (późniejszego cesarza). Zwyciężony w kilku krwawych bitwach, wycofał się do Szwajcaryi i tam złożył broń. Schwytanych uczestników w powstaniu spotkały surowe kary; znaczną ich liczbę rozstrzelano na mocy wyroków pruskich sądów wojennych.

Odrzucając koronę cesarską ofiarowaną przez pełnomocników rewolucyi, Fryderyk Wilhelm IV nie wyrzekał jej się bynajmniej. Chciał ją tylko, jak sam powiedział, otrzymać z woli książąt, i w tym celu zawarł w maju r. 1849 z królami saskim i hanowerskim odpowiednią umowę i przygotował projekt konstytucyi związkowej. Małe państewka w liczbie 21, które zgodziły się na cesarstwo frankfurckie, nie miały powodu sprzeciwiać się projektowi pruskiemu; natomiast zamiar ten nie był wcale pożądany dla Austryi. Zwyciężywszy Węgrów i Włochów, rząd wiedeński nabrał znowu pewności siebie i wystąpił z taką zręcznością i energią, że państwa małe opuściły króla pruskiego, a Fryderyk Wilhelm nie odważył się na próbę urzeczywistnienia swoich pretensyi. We wrześniu r. 1849 zgodzono się na utworzenie rządu tymczasowego, do którego wstąpili dwaj Prusacy i dwaj Austryacy. Arcyksiążę Jan złożył godność „administratora cesarstwa". Na dzień 20 marca r. 1850 zwołano parlament do Erfurtu, ale tymczasem już Saksonia i Hanower zerwały umowę zawartą z Prusami, i parlament rozwiązano po pięciotygodniowych obradach.

Związek 3 królów.

Zachęcony swem powodzeniem a widoczną bojaźliwością Prus, zdecydował się rząd wiedeński nareszcie na próbę przywrócenia dawnego stanu rzeczy i zawezwał wszystkich członków przedrewolucyjnego Związku niemieckiego, aby przysłali na dzień 10-go maja swoich pełnomocników i posłów, jak dawniej, do Frankfurtu n. Menem. Gołosłowny i bardzo ostrożny w formie protest pruski nie zrobił żadnego wrażenia. O oporze nie myślano w Berlinie, zwłaszcza, że rozpoczęta w lutym r. 1849 na nowo wojna z Danią, skończyła się po kilku zwycięstwach ciężką klęską armii pruskiej, dowodzonej przez znanego nam z dziejów roku 1848 w W. Ks. Poznańskiem generała Willisena. W lipcu roku 1849 zawarto zawieszenie broni, a w lipcu roku następnego pokój, który przywracał w Szlezwiku i Holsztynie stan rzeczy z przed roku 1848. Ostatecznego załatwienia doczekała się sprawa tych dwóch księstewek w r. 1852 na konferencyi w Londynie, na której Anglia, Francya, Rosya i Szwecya uznały niepodzielność państwa duńskiego pod rządami ks. Krystyna z Glücksburga.

Szlezwik i Holsztyn.

Niepowodzenia w wojnie z Danią nie mogły zachęcić króla pruskiego do zdobycia korony cesarskiej wbrew woli Austryi, która zapewniła sobie pomoc nietylko południowych państw niemieckich ale i Rosyi. Po pewnem wahaniu, wśród którego była



Odwrót wojsk rewolucyjnych badeńskich do Szwajcaryi, dnia 11 lipca 1849 r.
Według litografii współczesnej.

chwila, kiedy wojna zdawała się już nieuniknioną, rząd pruski zastosował się z prawdziwie zawstydzającą uległością do wszystkich życzeń Austryi. Nastąpiło to w niezapomnianej do dziś dnia przez Prusaków umowie ołomunieckiej z dnia 29 listopada r. 1850. Prusy odstąpiły od zamiaru utworzenia cesarstwa niemieckiego, zgodziły się na rozbrojenie Szleswiku i Holsztynu, unieważnienie traktatów wojskowych, zawartych z kilku mniejszemi państwami, i wycofania swoich wojsk z Hessyi elektoralnej, którą obsadziły w celach zaborczych, pod pozorem obrony praw konstytucyjnych ludności przed nadużyciami księcia, wygnanego z kraju a popieranego przez Austryę. Z upadkiem projektowanego cesarstwa także W. Ks. Poznańskie i prowincyę pruską wyłączono znowu ze Związku niemieckiego. Słowem, stan rzeczy z przed roku 1848 został przywrócony prawie zupełnie, z tą tylko różnicą, że Prusy otrzymały konstytucyę, a niektóre państwa niemieckie ustawy zrewidowane w duchu liberalnym.

„Hańba ołomuniecka“

*
* *

Także we Włoszech rewolucya z roku 1848 skończyła się ostatecznie zwycięstwem reakcyi i przywróceniem dawnego stanu rzeczy. Ale i tam, tak samo jak w Austryi i Niemczech, nie była ona bezowocna w swych następstwach: wstrząsnęła do głębi całem społeczeństwem, zaszczepiła w sercach milionów ideały, o których urzeczywistnieniu dotąd marzyły w skrytości tylko nieliczne tysiące, nadała ruchowi narodowemu powołanego kierownika, wysuwając na jego czoło króla piemonckiego, i przygotowała w ten sposób zasadniczą zmianę stosunków w niezbyt odległej przyszłości.

Włochy.

Na półwyspie apenińskim nie trzeba było rewolucyi paryskiej, aby wywołać walkę. Odkąd Pius IX wystąpił ze swemi reformami, ożywił ruch zarówno narodowy jak i liberalny i ośmielił niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy, przeciwieństwa zaostrzyły się do najwyższego stopnia i wybuch wisiał w powietrzu. Przyspieszyła go może tylko wiadomość o rewolucyi w Wiedniu, która obezwładniła rząd austryacki, a zamęt w państwie Habsburgów ułatwił walkę szermierzom wolności w dzielnicach północnych. Wiadomość o zwycięstwie rewolucyi w Wiedniu nadeszła do Medyolanu rano dnia 18 marca i stała się hasłem do powstania w całej Lombardyi. Dowodzący w Medyolanie wojskami austryackie-

Rewolucya w Medyolanie.

mi sędziwy feldmarszałek Radetzky przewidywał od dawna burzę i był na nią przygotowany. Próżno jednak starał się utrzymać w swych rękach miasto. Po ciężkiej trzydniowej walce opuścił z 15.000-czną armią stolicę prowincyi i cofnął się do Werony. Tymczasem także Wenecya pozbyła się swej 6.000-cznej załogi austryackiej (23 marca). Książe Modeny opuścił już dnia 20 mar-



Feldmarszałek hr. Józef Radetzky (1760 † 1858).
Według sztychu I. L. Raaba.

ca swoje państewko, a książęta Parmy i Florencyi oświadczyli się za „świętą sprawą niepodległości włoskiej". W ciągu kilku dni ruch, tu narodowy, owdzie rewolucyjny, ogarnął cały półwysep. W Rzymie, na wiadomość o wypadkach wiedeńskich, władze papieskie powołały pod broń ochotników i wysłały pod dowództwem gen. Do-

Włochy środkowe.



Walka przy Porta Tosa w Medyolanie, dnia 22 marca 1848 r.
Według ryciny współczesnej.

randa nad granicę północną Państwa Kościelnego. W Neapolu król zdecydował się na utworzenie ministeryum liberalnego i postanowił wziąć udział w walce narodowej. Kierownictwo w niej objął król Piemontu Karol Albert, który jeszcze przed rewolucyą paryską uważał starcie z Austryą za nieuniknione i przygotował się do wojny. Już d. 26 marca wojska piemonckie wkroczyły do Medyolanu, a dnia 8 kwietnia odbyła się pod Goitą nad rzeką Mincio pierwsza potyczka z Austryakami. Do wielkiej bitwy przyszło dopiero dnia 6 maja pod Santa Lucia. Włosi mieli 40.000 wojska, Austryacy tylko 30.000. Ale dowódzca Austryacki hr. Radetzky był utalentowanym i doświadczonym strategikiem, z którym nie mógł mierzyć się dyletant Karol Albert. Walka, toczona z wielką zaciętością z obu stron, skończyła się odwrotem wojsk piemonckich.

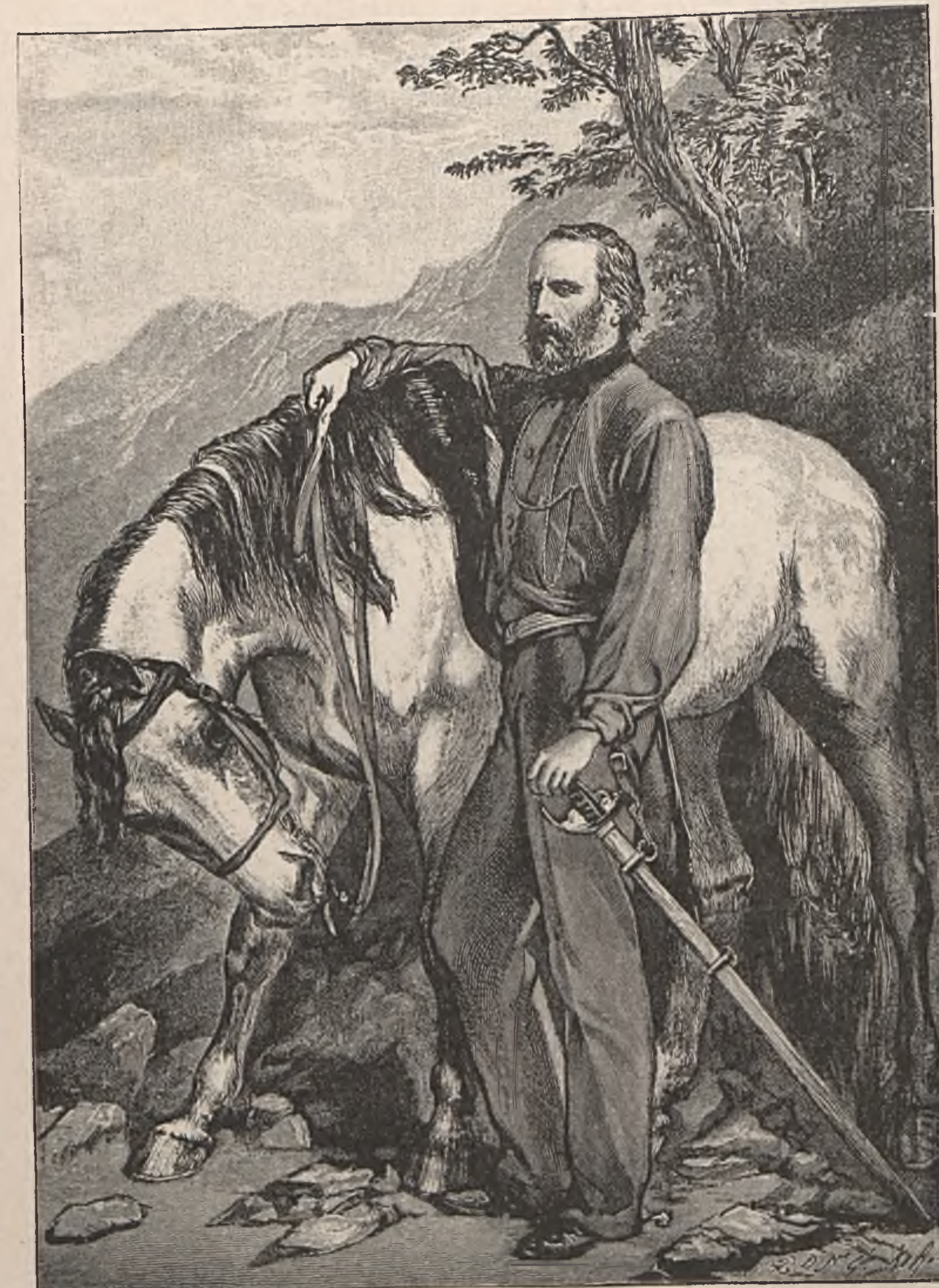
Karol Albert.

Wojna austryacko włoska.

Tymczasem na półwyspie zapanował zamęt, który przechodził bez porównania wszystko, cokolwiek się działo w Niemczech i Austryi. I tam istniały tylko ogólnikowe idee polityczne, ale nie było jednolitego i jasno określonego programu, a wobec wielkiej liczby państewek i środowisk ruchu nie było zgodności w działaniu. Każdy z kraików myślał przedewszystkiem o sobie i urządzał swe stosunki według swej fantazyi; tu i owdzie też odgrywały pewną rolę trudności zasadnicze lub zawiści i ambicye partykularne. Wenecya zamieniła się na republikę, na której czele stanął energiczny i rozumny Daniel Manin. W Neapolu, którego król wysłał już pod dowództwem gen. Pepe oddział wojska nad Poo i flotę na Adryatyk przeciw Austryakom, radykaliści wywołali rewolucyę z zamiarem utworzenia republiki. Rozruchy stłumiono szybko i król odwołał armię i flotę z północy, przewidując, że będą mu potrzebne we własnym kraju; zauważył przytem także, że ruch narodowościowy wychodzi przedewszystkiem na korzyść Piemontu, co nie mogło zachęcić go do jego popierania. W Rzymie rząd papieski znalazł się w bardzo trudnem położeniu. Generał Durando usłuchał podszeptów Karola Alberta i przeszedł granicę Państwa Kościelnego, aby wziąć udział w wojnie z Austryą. Nie zgadzało się to ani z zamiarami, ani z zasadami Papieża. Pius IX pragnął wprawdzie szczerze wyzwolenia Włoch, ale jako głowa Kościoła i książę pokoju, nie chciał prowadzić wojny i oświadczył to wyraźnie w alokucyi z dnia 29 kwietnia. Natomiast przyłączył się do starań rządu angielskiego, aby skłonić cesarza Ferdynanda do ustępstw dobrowolnych, i tłomaczył mu listownie, że po-

Neapol.

Rzym.



Giuseppe (Józef) Garibaldi (1807 † 1882).
Z „Illustrated London News".

winien zakończyć wojnę, ponieważ serc ludu włoskiego nigdy podbić sobie nie zdoła. Cesarz, zaniepokojony objawami rewolucyjnemi we wszystkich prawie dzielnicach swego państwa, nie odrzucał stanowczo tej myśli i byłby się może zgodził na oswobodzenie Lombardyi. Zanim jednak zapadła decyzya, Radetzky nadał stosunkom we Włoszech północnych inną zupełnie postać.

Powodzenia wojenne Piemontczyków skończyły się na zwycięskiej potyczce pod Goito i zmuszeniu załogi austryackiej w Peschierze nad jeziorem Garda do kapitulacyi. Tymczasem zaś Radetzky połączył z swą armią załogi rozproszone po kraju, a wiedząc, że nie może liczyć na żadne posiłki z Austryi, postanowił prowadzić wojnę bardzo ostrożnie. Brak doświadczenia u dowódzców włoskich, a zwłaszcza króla Alberta Karola, ułatwił mu bardzo zwycięstwo. Dnia 10 czerwca udało mu się pobić pod Vincenzą generała Durando i zmusić do kapitulacyi, a dnia 25 lipca nastąpiła pod Custozzą bitwa rozstrzygająca. Po każdej stronie walczyło 45.000 ludzi przez 10 godzin; król Albert i jego synowie robili rozpaczliwe wysiłki, aby przełamać zwarte kolumny austryackie, ale napróżno. Bitwa skończyła się zupełnem zwycięstwem Radetzkyego, i dnia 3 sierpnia pobita armia włoska powróciła w stanie opłakanym do Medyolanu. Tłum rewolucyjny żądał walki na ulicach miasta, ale byłoby to przedsięwzięcie bez żadnych widoków powodzenia. Karol Albert musiał uznać się za zwyciężonego i zawarł dnia 9 sierpnia zawieszenie broni na 6 tygodni. Poprzednio już, dnia 6 sierpnia, Radetzky wkroczył do Medyolanu i przywrócił rządy austryackie. Tylko kilka tysięcy ochotników, dowodzonych przez Józefa Garibaldiego, probowało jeszcze dalszej walki w warunkach najniekorzystniejszych. Ale opór był wobec przemocy Austryaków niemożliwy, i Garibaldi po kilku tygodniach wycofał się do Szwajcaryi.

Bitwa pod Custozzą.

W krótkim czasie Austryacy odzyskali całą Lombardyę, zajęli tymczasowo Parmę i osadzili nanowo na tronie wygnanego księcia Modeny. Natomiast trzymała się jeszcze Wenecya, a w środkowych częściach półwyspu i na południu zamęt wzrastał. Sycylijczycy, którzy jeszcze przed wybuchem rewolucyi lutowej wypowiedzieli posłuszeństwo królowi Neapolu, ogłosili dnia 13 kwietnia bardzo demokratyczną konstytucyę, zdetronizowali dynastyę burbońską i powołali drugiego syna Karola Alberta piemonckiego, Karola Amadeusza, na tron niepodległej Sycylii. O przyjęciu tej

Walki na Sycylii.



Bitwa pod Novarą, dnia 23 marca r. 1849.
Według obrazu Albrechta Adama w Nowej Pinakotece monachijskiej.

korony nie mogło jednak być mowy, odkąd Piemontczycy ponieśli klęskę. Król Ferdynand neapolitański nabrał otuchy i wysłał do Sycylii flotę, która po krwawej walce zajęła Messynę. Za staraniem admirałów floty angielskiej i francuskiej, którzy nie pozwolili na krwawy odwet, przerwano walkę, i nastąpiło zawieszenie broni, podczas którego miano ułożyć warunki pokoju. Nienawiść obustronna była jednak tak wielka, że w marcu r. 1849 wojna na wyspie rozpoczęła się na nowo. Sycylijczycy wybrali sobie na dowódzcę Ludwika Mierosławskiego, który, nie znalazłszy już dla siebie pola działania w Prusach, udał się na południe, aby niebawem znowu pojawić się w Badenii. Ale Mierosławski posiadał tylko ambicyę, lecz nie miał zdolności wielkiego wojownika, a i ochotnicy sycylijscy nie mogli mierzyć się z daleko liczniejszem i wyćwiczonem wojskiem admirała neapolitańskiego Filangieri. Dnia 15 maja armia powstańcza była rozbita; kto mógł schronił się na okręty francuskie i angielskie, a Filangieri zajął Palermo i z nieopisanem barbarzyństwem stłumił wszelki cień oporu na wyspie.

Toskana.

We Włoszech środkowych bitwa pod Custozzą oddziałała tylko, jak już wspomniano, na stosunki w Modenie i Parmie. W Toskanie utworzył się, obok rządu wielkoksiążęcego we Florencyi, drugi republikański w Liworno, który zapełnił się zbiegami z północy, radykalistami najczerwieńszego gatunku. Wielki książę usiłował utworzyć w celach patryotycznych ligę wszystkich książąt włoskich i w ten sposób nadać rozbieżnym wysiłkom kierunek jednolity. Staraniom jego stanęła na przeszkodzie radykalna zmiana stosunków w Rzymie. Pius IX skorzystał z otrzeźwienia, które nastąpiło po nieszczęśliwej bitwie pod Custozzą, aby utworzyć ministeryum liberalne. Na czele jego stanął przewidujący i rozumny hr. Pellegrino Rossi, jeden z tych trzeźwych polityków, którzy zdawali sobie z tego jasno sprawę, że ideał niepodległości i zjednoczenia narodu włoskiego nie może urzeczywistnić się przez hałaśliwą a zamętną działalność klubów rewolucyjnych, lecz tylko na drodze prawidłowej i spokojnej pracy państwowej. Wkroczenie oddziału austryackiego do Romagny i krwawe walki, które w następstwie tego toczyły się w Bolonii, utrudniły Rossi'emu bardzo stanowisko, a gdy po wycofaniu się Austryaków chciał wystąpić w parlamencie z projektami ważnych reform, dnia 15 listopada, znalazł się fanatyk, który zamordował go sztyletem. Teraz kluby rewolucyjne, w których odgrywał wielką rolę syn Lucyana Bona-

Rzym.

Zamordowanie Rossiego.



Wiktor Emanuel. Radetzky.
Spotkanie hr. Radetzkyego z Wiktorem Emanuelem, dnia 24 marca 1849 r.
Według litografii Adama.

partego, ks. Canino, zdobyły przewagę w mieście, roznamiętnione przez nie tłumy przybrały groźną postawę i zagrażały nawet Watykanowi. Nikt nie śmiał wystąpić przeciw zbrodni popełnionej na osobie hr. Rossi. Papież wobec takiego zwrotu w tym ruchu liberalnym i narodowym, który jemu zawdzięczał swoją potęgę i rozwój, schronił się na terytoryum neapolitańskie, do fortecy Gaeta (24 listopada), a dnia 9 lutego r. 1849 „zebranie ustawodawcze“ w Rzymie powzięło uchwałę, pozbawiającą Papieża władzy świeckiej, i obwołało republikę Rzymską. W tym samym czasie i wielki książę Toskany został wypędzony przez radykalistów i poszukał schronienia w Gaecie. Toskanę zamieniono na republikę, a rządy objął tryumwirat demokratów, z Liworno, Guerrazi, Montanelli i Mazzoni.

Rzym republiką.

Karol Albert piemoncki uznał wprawdzie po klęsce pod Custozzą konieczność przerwania walki, ale nie dał jeszcze za wygraną. Chciał powetować klęskę, przygotowywał się do nowej walki, i w marcu 1849 wystąpił znowu przeciw Radetzkyemu. Dowódz-

two nad armią, którą podniesiono na 120.000 ludzi, objął generał polski, współzawodnik Prądzyńskiego w r. 1831, Chrzanowski. Bystry i doświadczony wojownik zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że źle zorganizowane i niedość wyćwiczone wojsko włoskie nie ma widoków zwycięstwa w walce z doskonałą, wypróbowaną i zorganizowaną świetnie armią hr. Radetzkyego. Ale i król i minister wojny Samar pałali żądzą powetowania klęski pod Custozzą, zresztą walka była nieunikniona, i słuszne było rozumowanie, że korzystniej było rozpocząć ją w chwili, kiedy Austrya była zupełnie zajęta wojną ze zwycięskiemi Węgrami, niż czekać, aż będzie miała ręce wolne do walki we Włoszech. Ministeryum jednak odrzuciło radę Chrzanowskiego, aby działać z wielką ostrożnością i nie stawiać wszystkiego na jedną kartę. Radetzky, ktory podczas zawieszenia broni powiększyl także znacznie swą armię, przekroczył dnia 20 marca rzekę Tessino, rozbił szybko oddziały włoskie wysunięte naprzód a dowodzone przez generałów bardzo nieudolnych, Ramorinę i Duranda, i dnia 23-go spotkał się pod Novarą z głównemi siłami króla Karola Alberta. Walka skończyła się zupełną klęską Włochów. Ramorino, który zawinił ją po części, nie spełniwszy otrzymanego polecenia, został rozstrzelany. Karol Albert zrozumiał, że przegrał ostatnią stawkę, i złożył po bitwie koronę. Syn jego i następca Wiktor Emanuel uznał dalszą walkę za pozbawioną wszelkich widoków zwycięstwa, i spotkawszy się dnia 24 marca w Vignale z Radetzkym, prosił o zawieszenie broni. Dnia 6 sierpnia zawarto w Medyolanie pokój na warunkach dość łagodnych dla Piemontu. Przywrócono stan rzeczy z dnia 1 marca r. 1848 i Piemont zapłacił 75 milionów kosztów wojennych.

Bitwa pod Novarą.

Także w Rzymie rząd papieski objął w tym czasie na nowo władzę. Gdy Papież z Gaety słał do rządów katolickich Austryi, Francyi, Hiszpanii i Neapolu prośby o pomoc i układał się o przywrócenie Państwa Kościelnego, w Rzymie, pod rządami fanatycznego demokraty Józefa Mazziniego, pracowano nad konstytucyą republikańską. Prezydent republiki francuskiej Ludwik Napoleon, jak już wspominaliśmy, skorzystał z nadarzającej się sposobności, aby zapewnić sobie sympatye stronnictwa klerykalnego, i wysłał z Civittavecchi silny oddział do Rzymu. Ale nie było to łatwe przedsięwzięcie, jak wyobrażał sobie Napoleon. Józef Garibaldi, który z Szwajcaryi tymczasem przedostał się do Rzymu i objął tam naczelne dowództwo, zadał Francuzom ciężką klęskę i odparł do Civita-vecchii, a nie mniej dawał się we znaki Neapolitańczykom wysłanym pod dowództwem gen. Lanzy dla zdobycia wiecznego miasta. Dopiero po dwumiesięcznem oblężeniu, podczas którego sprzyjający szczerze Włochom minister angielski, Palmerston, napróżno starał się skłonić republikanów do ustępstw, Francuzi zdobyli miasto. Garibaldi wycofał się z całą załogą przez bramę St. Giovanni. Tą samą bramą powrócił dnia 12 kwietnia r. 1850 Pius IX do wiecznego miasta, ale po przykrych doświadczeniach mniej już był usposobiony do reform liberalnych. O zaprowadzeniu kodeksu napoleońskiego, którego pierwotnie domagał się prezydent Francyi mowy już nie było, amnestya nie obejmowała wszystkich przestępców politycznych, zapełniły się więzienia i z szafotów spadały głowy.

Rzym.

Kilka miesięcy po upadku Rzymu, gdy Austrya odzyskała znowu swobodę działania padła także Wenecya, W. książę Toskany odzyskał swój tron przy pomocy Austryaków, ale musiał zgodzić się na zniesienie konstytucyi, którą wydał dobrowolnie. Tak więc od Alp do Sycylii po półtorarocznej walce przywrócono przedrewolucyjny stan rzeczy obostrzony jeszcze w niektórych dzielnicach przepisami reakcyjnemi. Ale tak samo jak w Austryi i Niemczech zwycięstwo reakcyi było tylko pozorne i krótkotrwałe. Ideał utworzenia zjednoczonej Italii miał się urzeczywistnić, chociaż dopiero po nowych i ciężkich walkach.

VIII.

Szkolnictwo

Jeszcze w końcu wieku XVIII-go charakter ustroju wychowania publicznego we wszystkich państwach europejskich był całkowicie średniowieczny, jak to szczególnie widzieć się daje z organizacyi wyższych zakładów naukowych, uniwersytetów czyli wszechnic, z ich odwiecznego podziału na cztery fakultety: teologiczny, obojga praw (kanonicznego i pospolitego), lekarski i filozoficzny, przyczem ten ostatni po dziś dzień skupia w sobie najróżnorodniejsze gałęzie wiedzy, nie mające żadnego związku z filozofią. Klasyfikacyjną tę modłę, niezdolną już dziś zastosować się do teoretycznego postępu umiejętności ścisłych, ani uwzględnić praktycznych wymagań i potrzeb życia, narzucił światu stary uniwersytet paryski, założony w początkach wieku XIII; zwą ją wszakże pospolicie niemiecką, dla tego, że najdłużej się utrzymała bez skaz w podzielonej na tysiączne samowładztwa Rzeszy niemieckiej. Czas zaprowadził tu niejakie zmiany wyłącznie pod postacią tak zwanych „kontrfortów“ czyli podpór, przepierzeń, przybudowań. We Francyi np. pod panowaniem Napoleonidów, zrobiono z jednego fakultetu (filozoficznego) dwa: naukowy i literacki. W Rosyi nie

Uniwersytet.

istnieje fakultet teologiczny; jest natomiast fakultet historyczno-filologiczny z jedną katedrą wykładu pisma Ś-go; co do „filozofii“ niemieckiej rozpada się ona „bifurkacyjnie“, dwuramiennie, na wydziały matematyczno-fizyczne i nauk przyrodzonych. W Anglii znowu prastary szemat paryski przybrał na wszechnicach w Cambridge i Oxfort odrębną fizyonomię w skutek mnóstwa oficynek dodatkowych, zwanych „kollegiami“. Każda taka „komórka“ posiada własne fundusze nieraz ogromne, pochodzące głównie z zapisów prywatnych, a rządzi się zupełnie niezależnie, statutami korporacyjnemi, o strukturze nieraz dziwacznej i zadaniach bardziej sportmeńskich niż naukowych; wykład poważny i systematyczny nie istnieje w nich wcale; trochę matematyki, trochę fizyki, dużo języków starożytnych—i to już wszystko; przytem, tu i owdzie—heraldyka, numizmatyka, historya alchemii, astrologia lub nawet teorya magii, w ścisłem zastosowaniu się do jakiegoś testamentu lub legatu z epoki wojen krzyżowych. W widokach przeciwdziałania szkodliwemu dla oświaty wpływowi tych twierdz konserwatyzmu, stronnictwo liberalne w r. 1826 założyło w Londynie uniwersytet prywatny, na akcyach, który w końcu drugiej połowy wieku XIX nabrał dużego znaczenia i wpływu przez połączenie się, w r. 1836, z instytucyą posiadającą prawo egzaminowania, wydawania kandydatom dyplomów i pośredniego mianowania na posady administracyjne. Zaspakaja to potrzeby bieżące. Co do reszty, uświęcona obyczajami narodu wolność nauczania zapobiega w wielu razach bardzo nieraz jaskrawym niedorzecznościom skrupulatnego szanowania tradycyi przebrzmiałej.

Na stałym europejskim lądzie usiłowania racyonalnej, wyrozumowanej naprawy szkolnictwa sięgają — równie jak i w innych zakresach—czasów wielkiej rewolucyi francuskiej. Przebudowanie rozpoczęto, jak zwykle w owych czasach, od deklaracyi „praw“. W konstytucyjnym opisie z r. 1791, sprawozdawca wydziału, Tayllerand-Perigord wnosił uchwalenie następującego zwięzłego dekretu: „Każdy obywatel ma prawo zakładania, w granicach ustaw powszechnych, wszelkich istytucyi wychowawczych i, przed otwarciem szkoły, założyciel obowiązany zawiadomić o tem municypalność i ogłosić swój regulamin“. Projekt ustaw powszechnych głosił, że w każdym departamencie istnieć ma trzystopniowy całokształt szkolny, sobie wystarczający, od nikogo niezawisły. Zwierzchność uniwersytetu departamentowego jest najwyższym szczeblem hierarchicz-

Reformy Wielkiej Rewolucyi.

nym; nad jej postępowaniem czuwają jedynie komisarze generalni, mianowani przez króla i odpowiedzialni przed reprezentacyą narodową. Doskonaleniem metod nauczania zajmuje się Rada szkolna, jedna na całą Francyę,—instytut oświecenia publicznego, od nikogo niezawisły, tworzący czwartą autonomiczną potęgę w państwie, obok władz ustawodawczych, wykonawczych i sądowych. W Zgromadzeniu Narodowem, w kwietniu 1792 r. Condorcet odczytał szczegółowo w tym duchu opracowany memoryał, który z rozkazu Konwencyi, powtórnie ogłoszony został drukiem w r. 1793. Wtedy też podjętą została praca zlania i wyrównania materyałów z lat 1791 i 1792; dokonał jej prawnik Daunou, sprawozdawca komitetu ocalenia publicznego. Tą drogą powstała ustawa szkolna z d. 3 brumaira roku IV-o Republiki, zaprowadzająca w kraju szkółki ludowe, średnie, fachowo-specyalne i departamentowo-uniwersyteckie, z Instytutem naczelnym złożonym z 144 członków. Obok szkół wolnych, poprzednio uchwalonych w zasadzie, istnieć mają, jako wzór i podnieta dla osób prywatnych, szkoły narodowe (państwowe), posiadające zarząd własny, oddzielony od władz wykonawczych. Rząd wykluczony formalnie od spraw wychowania, tak samo jak i duchowieństwo. W latach od 1793 do 1795, Konwencya, przed rozwiązaniem się, wydała kilka jeszcze dekretów wielkiej wagi dla szkolnictwa francuskiego; postanowione i zapoczątkowane wtedy zostały niemal wszystkie dzisiejsze wyższe szkoły specyalne w Paryżu: Politechniczna, Centralno-inżynierska, Konserwatoryum sztuk i rzemiosł, Muzeum historyi naturalnej, Instytut meteorologiczno-astronomiczny („Bureau des longitudes“), oraz szkoły normalne, czyli seminarya nauczycielskie. Sławna niegdyś Sorbona, ze swoją teologią, literaturą i dwiema czy trzema katedrami nauk ścisłych (fizyki, chemii) zeszła na drugi i trzeci plan; na pierwszem miejscu stanęło Kolegium francuskie, zakład stworzony przez kard. Richelieu'go, uczelnia jedyna w swoim rodzaju, otwarta dla każdego przychodnia czy przechodnia — bez wpisów, bez egzaminów, bez wykładów programowych,—kilkadziesiąt katedr samodzielnych ze wszelkich zakresów wiedzy i umiejętności, od fizyologii roślin do lingwistyki porównawczej, od badań mikroskopijno-biologicznych do dociekań metafizycznych. System dawny runął zupełnie; fakultety prawa i lekarski, odłączone od matczynego łona prastarej wszechnicy, przybrały również nazwę i charakter szkół odrębnych, fachowych. Nadto, od czasów Konwencyi, za jej przy-

Szkoły narodowe.

„Kolegium francuskie“.

kładem, utworzono cały szereg nowych jeszcze zakładów specyalnych wyższych, takich, jak szkoła dróg i mostów, górnicza, języków wschodnich, administracyi, nauk społecznych i politycznych i t. d. Sama nazwa uniwersytetu uległa pewnej poniewierce w następstwie centralizacyjnej reformy Napoleona I, który w latach 1806—1808 po swojemu zrozumiał i wytłumaczył zasady Condorcet'a z r. 1792 o godności i niepodległości edukacyi narodowej. Niepodległość i godność wielki żyrondysta francuski zasadzał na usunięciu zarówno państwa, jak duchowieństwa od wtrącania się w sprawy i zadania oświaty, która sama w sobie oparcia szukać powinna. Ale oparcie się na sobie — podstawa wszelkiej wolności—staje się, niestety, najczystszą iluzyą bez środków, bez zasobów. Ów wielki, niezależny Instytut wychowania publicznego, o którym marzył Condorcet w lat już parę po swojem powstaniu świecił pustką. Bogatsze tylko miasta skorzystały ze swobody zakładania szkół; w gminach uboższych bakalarze poprzestawać musieli na jałmużnie lub na „strawnem“, jakie się trafi w gospodarstwie wiejskiem. Nie mogło to trwać długo. W r. 1802, Portalis, rzecznik rządu, biadał w Ciele prawodawczem: „Dzieci oddane są niebezpiecznemu próżniactwu, zapanowało wśród nich włóczęgostwo najokropniejsze. Są bez żadnego pojęcia o bóstwie, są bez wyobrażenia o tem, co złe a co dobre; poszły ztąd obyczaje dzikie i barbarzyńskie, poszło ztąd rozbestwienie i okrucieństwa tłumów. Cała Francya woła dziś o pomoc do religii i od niej ratunku wyczekuje...“

Reakcya napoleońska.

Na takie wołania nie mógł pozostać obojętnym pacyfikator Francyi, nazajutrz po zawarciu konkordatu z Rzymem. Pomysł Condorcet'a był tak mocno i potężnie w sobie zbudowany, że należało go tylko do góry nogami wywrócić... Tym to sposobem staje za pierwszego cesarza wszechwładny monopol nauczania nazwany l'Université de France,—monopol skupiony w rękach rządu z posadami dla duchowieństwa. Państwa i kościół zajęły w nim wszystkie miejsca. Na czele administracyi cesarsko-wychowawczej stoi mistrz wielki i rada uniwersytecka rozstrząsająca sprawy najważniejsze, zajmująca się ulepszeniem metod wychowawczych. Obok mistrza—kanclerz i skarbnik, inspektorowie generalni, inspektorowie poszczególni, dyrektorowie, prowizorowie, zawiadowcy, cenzorowie, korepetytorzy, zastępcy, administratorowie, kontrolerowie—cała machina zależna od wielkiego mistrza, wszyscy z pen-

„Université de France“.

syami, emeryturami, nagrodami i rangami, jak w armii. Uniwersytet, jedyny na całe cesarstwo, dzieli się na okręgi zwane akademiami... Wszystkie zakłady naukowe, bez różnicy pochodzenia zależą od „Université de France“,—po za nim i bez upoważnienia wielkiego mistrza żaden zakład powstać nie może. Szkoły „narodowe“ wznosi, zamyka, otwiera, przebudowuje, przeinacza samowolnie uniwersytet, — prywatne istnieją z upoważnienia i pod dozorem tegoż. Jedyny wyjątek zrobiono dla Muzeum historyi naturalnej i Collège de France.

Przy podziale zbankrutowanej spuścizny rewolucyjnej, duchowieństwo zgodziło się na rolę mniejszego spólnika i część lwia „godności, dostojeństw i swobód condorcet'owskich“—nie jemu się dostała. Lwią tę część weźmie ono wszakże za drugiej z kolei, prawdziwej Restauracyi—za Burbonów. Tu źródło walk i zapasów bez końca między władzą świecką a duchowieństwem we Francyi! Wszechwładny przy końcu panowania Ludwika XVIII i za Karola X kościół ustąpi sporo ze swego przywileju „uniwersyteckiego“ po roku 1830, kiedy budzący się z letargu liberalizm zdobędzie się na pierwsze krokwie i podwaliny w organizacyi wychowania elementarnego, sporządzi dla niego ustawy z lat 1831 i 1836. Ponieważ jednak prawo dopuściło osoby prywatne i korporacye do udziału w zakładaniu i prowadzeniu szkółek wiejskich, Kościół tedy na tem nowem polu edukacyi publicznej pozyskuje co najmniej tyleż, ile stracił przez nadszarpnięte stanowisko w monopolu rządowym. Z kolei, po zaprowadzeniu w roku 1850, swobody szkół średnich, przedtem zmonopolizowanych w rękach rządu, wpływ duchowieństwa w organizacyi państwowej znowuż na chwilę słabnie, ale wnet, po dniach grudniowych, po zamachu napoleonizmu, szerzy się i podnosi szybko na wysokość przedtem nieznaną — i odtąd trybem podwójnym, do. współki z rządem i w drodze swobód partykularnych, rośnie do punktu kulminacyjnego, którego osiągnięcie ułatwia ostatecznie ustawa o wolności wyższego, uniwersyteckiego nauczania we Francyi z d. 15 lipca 1875 r. Odbyło się to już wszakże w warunkach gruntownie zmienionych. Z upadkiem Napoleona III upadł i „uniwersytet napoleoński“, Francya zaś, pobita przez Niemców, dała się przekonać, że ją pobiły wyższe systemy szkolnictwa niemieckiego. Zaczęto wracać do wszechnic ze stłoczonemi do jednego miasta i gmachu fakultetami teologii, prawa, medycyny i filozofii, z burszenszaftami etc. Ry-

Reakcya burbońska.

Po r. 1850

walizacya jednak na tej drodze społeczności świeckiej z duchowną, rządu z Kościołem, nie obiecuje zajść daleko. Zasłużona z wielu względów sława uniwersytetów niemieckich poszła nie z ich formy, lecz z treści, — z zasad samorządu cechującego ich ustawy. Halla, Getynga, Heidelberg, Lipsk, Jena zasłynęły w Europie w czasach obudzonej przez reformacyę samodzielności myśli i nieskrępowanego dogmatami badania. Taką reformacyę Francya miała u siebie w końcu wieku XVIII, kiedy się w niej obudziła zdrowa dążność do fachowej decentralizacyi i uspecyalizowanego rozczłonkowania dawnego unitaryzmu wychowawczego...

Uniwersytety niemieckie.

Losy szkolnictwa polskiego w pierwszej połowie wieku XIX-go na całkiem innej szali się ważą. Najbardziej rozbite były przejścia sędziwej wszechnicy jagiellońskiej: Od roku 1794 do 1807 nie istniała ona prawie; podźwignięta nieco za Księstwa warszawskiego i odrestaurowana de jure na kongresie wiedeńskim, zapowiadała okres działalności żywotniejszej, której rozwinąć nie zdołała z powodu utrudnień granicznych, małego terytoryum Republiki krakowskiej, szczupłości i niepewności uposażenia, przedewszystkiem zaś wskutek zbyt wyłącznej przewagi opiekuńczych wpływów duchowieństwa i żywiołów zachowawczych, tudzież współzawodnictwa blizkich wszechnic we Wrocławiu i następnie w latach od 1818 do 1831, w Warszawie. Rok 1846 i nadpływająca fala niemczyzny zadały jej cios stanowczo, po którym dopiero w drugiej połowie wieku XIX, mniej więcej od r. 1861, powoli dźwigać się zaczęła z ruin, wyłaniając na światło dzienne wcale nieposlednią zasobność swych zbiorów bibliotecznych i muzealnych... Szczęśliwsze o wiele było położenie Akademii wileńskiej, założonej niegdyś przez Batorego (1 kwietnia 1579 r.) i na mocy przywileju cesarza Aleksandra I z d. 4 kwietnia 1883 r., kontrasygnowanego przez „ministra powszechnego oświecenia“ hrabiego Piotra Zawadowskiego, przetworzonej na „uniwersytet cesarski“, z utrzymaniem rocznem—oprócz nieruchomości—stu pięciu tysięcy rubli w gotówce, pobieranej z dóbr pojezuickich, czyli właściwej z funduszów Komisyi edukacyjnej. Szczegółowa ustawa uniwersytetu, podpisana przez Cesarza w d. 18 maja tegoż roku w Petersburgu, głosiła, między innemi, że uniwersytet wileński składa się z czterech oddziałów czyli fakultetów: 1) nauk fizycznych i matematycznych, 2) lekarskich, 3) moralnych i politycznych, 4) literatury i sztuk wyzwolonych. Na fakultecie fizyko-matematycznym

ma być dziesięć kursów „głównych“ i dla wykładania onych dziesięciu profesorów: fizyki, chemii, astronomii, obserwacyi astronomicznej, historyi naturalnej, botaniki, architektury cywilnej, gospodarstwa wiejskiego, matematyki wyższej (osobno czystej, osobno stosowanej). Fakultet lekarski obejmuje wykłady: anatomii, patologii, „materyi medycznej“, kliniki, chirurgii, sztuki położniczej, „leczenia bydlęcego“ (siedmiu profesorów). Fakultet nauk moralnych i politycznych dziesięć katedr: logiki i metafizyki; filozofii moralnej; prawa natury, politycznego i narodowego; ekonomiki politycznej: prawa cywilnego i kryminalnego „znaczniejszych dawnych



Jerzy Samuel Bandkle (1768 † 1835).
Ze starego sztychu.

i teraźniejszych narodów“; prawa cywilnego i kryminalnego w Rosyjskiem Imperyum i byłych polskich prowincyach przyłączonych do Rosyi; historyi powszechnej; Pisma S-go; teologii dogmatycznej; teologii moralnej. Wreszcie fakultet literatury i sztuk wyzwolonych liczy pięć kursów i dla nich pięciu profesorów: języka i literatury greckiej, języka i literatury łacińskiej, języka i literatury rosyjskiej, rysunków i malarstwa... Szczupłość przedmiotów wskazanych w zarysie niektórych działów, łagodzi zastrzeżenie art. 21 ustawy w tych słowach: „Dla dopełnienia we wszystkich częściach powszechnego oświecenia, — w każdym fakultecie, oprócz

głównych kursów powinny być jeszcze dodatkowe podług naznaczenia uniwersytetu i aprobaty Kuratora; powszechne zebranie uniwersytetu, za aprobatą Kuratora, oprócz głównego kursu, przydaje profesorowi kurs dodatkowy...“

Akademia wileńska.

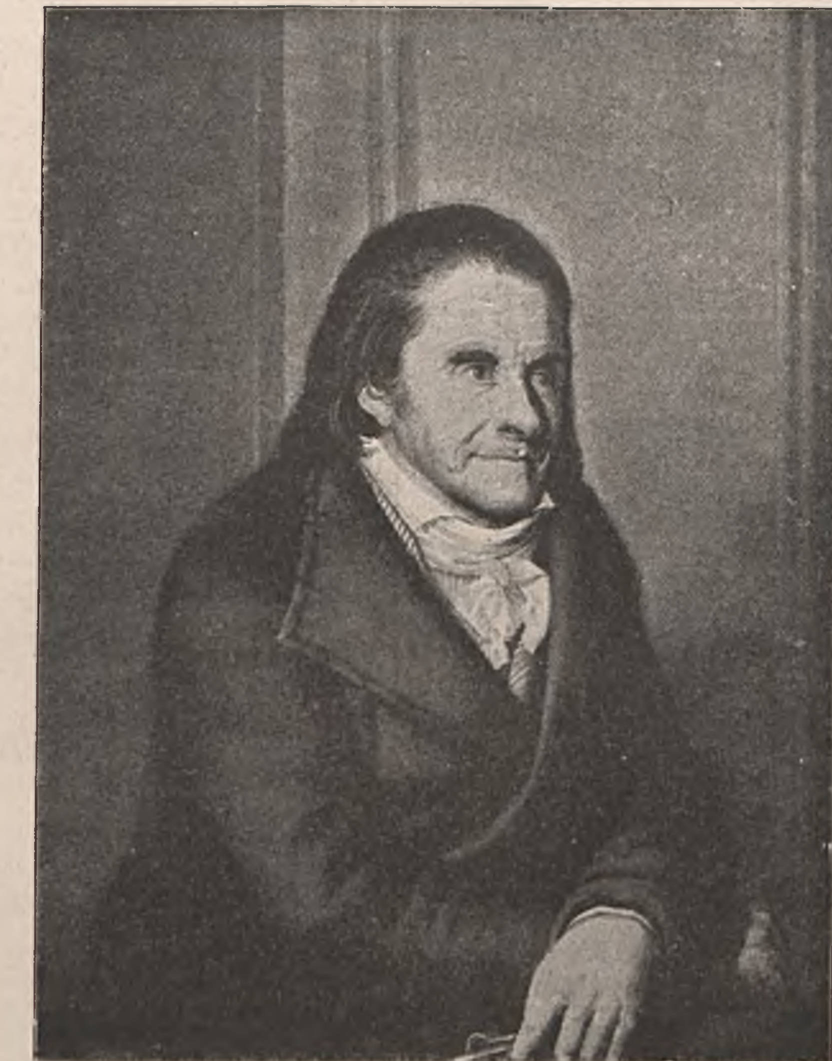
Trzydziestoletnia w wieku XIX historya Akademii (następnie wszechnicy) wileńskiej ściśle się spoiła z rozwojem oświaty i umysłowości polskiej. Z tego ogniska trysnął ożywczy promień odrodzenia naszej literatury, ztąd poszli ludzie, którzy później utrwalili i o ile podobna było, rozszerzyli w społeczeństwie niezbędny do życia kapitał wiedzy i wprawy naukowej, przodując mu zarazem niezłomną prawością i zacnością postępowania, niezmordowaną pracą na tylu zaodłożonych polach przedsiębiorczości publicznej. Trzytomowa praca doktora Bielińskiego, ogłoszona w pięćsetną rocznicę założenia Akademii krakowskiej, daje dziś możność szczegółowego i dokładnego rozejrzenia się w najrozmaitszych odnogach niezwykle rozległej i daleko skutkami swemi sięgającej działalności uniwersytetu wileńskiego. Zaznaczamy tu przynajmniej parę zdarzeń i dat chronologicznych z najpierwszych chwil nader kłopotliwego okresu istnienia „głównej szkoły litewskiej“ — od 1795 do 1803 roku. Ostatni podział Rzeczypospolitej zastaje na rektorstwie sędziwego, przywalonego wiekiem i pracami astronoma Poczobuta. On, i jego nieodstępny towarzysz, ks. Strzecki, całe dwa lata spędzają na nieustających podróżach z Wilna do Grodna, gdzie książe Repnin, pierwszy generał-gubernator Litwy, założył główne siedlisko swych rządów i gdzie się rozstrzygała przyszłość Akademii. Na razie obaj obrońcy dzieła Batorego dopięli choć tyle, że w jesieni roku 1795 pozwolono otworzyć wszystkie szkoły prowincyi litewskiej, nauczycielom zaś wypłacić kazano połowę zalegającej od roku pensyi. Wykłady jednak szły opornie. Doktór Regnier, profesor chemii i sztuki położniczej, bawił w Petersburgu z biskupem Kossakowskim w sprawach likwidacyi rozmaitych zarządzeń konfederacyi targowickiej; ks. Tomaszewski (profesor matematyki) i ks. Karpowicz (profesor teologii dogmatycznej i Pisma św.) usunięci zostali; takiż los spotkał i Gucewicza, profesora architektury, odnowiciela katedry św. Stanisława w Wilnie. Wkrótce zabrakło i ks. Strzeckiego, wykładającego astronomię; zmarł on w d. 5 lutego 1797 roku.

Przejazd przez Wilno króla Stanisława Augusta, mieszkającego dotąd na zamku grodzieńskim i zawezwanego do Petersburga po wstąpieniu na tron cesarza Pawła I, tudzież pogłoski o dobrem dla Polaków usposobieniu nowego panującego zaznaczyły się niejakiem ożywieniem pogrążonej dotąd jakby w letargu energii zarządu akademickiego. Wydobyto z ukrycia i rozmieszczono w salach pozostające dotąd w pakach zbiory przyrodnicze z daru hetmana Ogińskiego i kanonika Wicherta, odświeżono obserwatoryum, otwarto bibliotekę, uporządkowano gabinety fizycznego i medycznego kolegium. Zwiększyła się jeszcze otucha, gdy w kilka miesięcy potem, mianowicie w d. 27 maja 1797 r., sam „N. Imperator, wieczorem koło godz. 5-ej, szczęśliwie z dwoma wielkimi książętami, Aleksandrem i Konstantym do nas przybył i stanął niedaleko, bo tylko przez ulicę od Akademii, w biskupim pałacu. Przed godziną szóstą udał się N. Imperator pieszo do oglądania katedry i kaplicy św. Kazimierza; ztamtąd powracając, szedł do *Collegium medicum*". Poczobut, którego początek relacyi listownej przytoczyliśmy, oprowadził monarchę po wszystkich gmachach Szkoły Głównej i na pytania cesarza: ilu tu macie profesorów? na czem wam zbywa? o co właściwie chodzi?—umiał rzeczy w takiem świetle przedstawić, że towarzyszący cesarzowi ks. Repnin raz po raz zaciągać musiał do notatnika rozkazy najwyższe, zapewniające zakładowi byt pomyślniejszy. Do zajęcia się odnowieniem Akademii powołaną została i w dniu 31 sierpnia 1797 roku czynności rozpoczęła osobna komisya. Pokazały się niebawem i owoce. W ostatnich dniach września przybył Jędrzej Śniadecki i zajął katedrę chemii i farmacyi. Ale brat Jędrzeja, Jan, wezwany z Krakowa urzędownie przez księcia Repnina na stanowisko obserwatora astronomii, odmówił na razie, przerażony snać pogłoskami, że protektorat nad Akademią wileńską powierzony być ma Akademii Jezuitów w Połocku, której rektor, ks. Gruber, zjechał właśnie o tej porze do Wilna dla obejrzenia budowli i gabinetów... Przykrą ewentualność zażegnano nie wcześniej aż w roku 1799—i wtedy dopiero Poczobut ustąpił z rektorstwa.

Cesarz Paweł w Wilnie.

Reorganizacya Akademii wileńskiej.

W r. 1807, po przeniesieniu ks. Stroynowskiego na koadyutoryę biskupstwa łuckiego, a godność rektora i zarazem kierownika obserwatoryum wileńskiego przyjął nareszcie, po wielokrotnych odmowach, Jan Śniadecki, który na ważnem i zaszczytnem stanowisku kierownika wychowania publicznego na całym wschodnim obszarze ziem wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej, pozostał do r. 1814. Pod jego to troskliwą pieczą popieraną przez



Józef Henryk Pestalozzi (1746 † 1827).
Ze starego sztychu.

kuratoryę światłą i przychylną, zakwitły szczególniej matematyka, medycyna i przyrodoznawstwo; niemniej gorliwie starał się o rozwój szkół średnich i niższych. Język i terminologia naukowa wiele mu zawdzięczają; zamiłowanie bowiem w tym kierunku rektor po-

suwał do tego stopnia, że nieledwie całą metodologię pedagogiczną zasadzał na udoskonaleniu, czystości, piękności, jasności i dokładności wysłowienia. Po usunięciu się z rektorstwa, obowiązki astronoma-obserwatora pełnił jeszcze do r. 1825; otrzymawszy uwolnienie, osiadł w majątku brata Jędrzeja, w Jaszunach pod Wilnem, i tu życie zakończył przed samą katastrofą, która położyła kres istnieniu wszechnicy wileńskiej.

W porównaniu do zaznaczonego powyżej stanu rzeczy na Litwie, szkolnictwo polskie pod panowaniem pruskiem wygląda dość posępnie. Pomimo pozorów dobroduszności i obietnic łudzących, jakiemi się zaznaczyły wstępy i początki rządów Fryderyka-Wilhelma II i Fryderyka Wilhelma III,—„wynaturzenie ducha narodowego, spaczenie umysłowości i języka polskiego drogą edukacyi młodzieży, według norm niby to postępowych, w gruncie rzeczy osnutych na ciasnych formułkach protestanckiego klerykalizmu — podniesione tu zostały do wysokości zasadniczej, zamienione w system, wykonywany przez szereg lat z nieubłaganą konsekwencyą“. Czas jakiś zamierzano powołać do tej roboty duchowieństwo polskie. Mówiono o założeniu uniwersytetu katolickiego w Poznaniu lub nawet w Piotrkowie, o obróceniu na ten cel funduszów pojezuickich. Skończyło się na tem, że fundusze podzielono pomiędzy uniwersytety niemieckie, a z resztkami oświaty „miejscowej“, ocalałej z potopu wojen i klęsk podziałowych, zamierzono załatwić się znacznie ciszej, zastępując powoli i stopniowo „złe, stare, zacofane porządki polskie“ —nowemi, dobremi, postępowemi—niemieckiemi. W jednem z dzieł Kraushara („Tow. Warsz. Przyjaciół nauk“, t. I, część pierwsza) przytoczone zostały dla uwydatnienia tych widoków, przekonywające dowody, zaczerpnięte z archiwów berlińskich. Oto najpierw wyjątki z obrazu umysłowego położenia kraju w przededniu wieku XIX: Dla poprawy narodu—pisze namiestnik królewsko-pruski — powinno państwo (Die Polizei) szukać lekarstwa w pokoleniach przyszłych, w ich wychowaniu. Obecne szkolnictwo polskie tak się przedstawia: W 234 miastach i miasteczkach jest szkół 223; po wsiach, w 9,400 miejscowościach—489. Jedna szkoła wypada na 13 miejscowości. Szkół t. zw. „uczonych“ jest dwanaście; z tych cztery akademickie, zostające pod bezpośrednim kierunkiem rządu, czyli dawne kolegia jezuickie: w Poznaniu, Kaliszu, Warszawie i Łęczycy. Siedm szkół pijarskich: w Rydzynie, Radziejowie, Piotrkowie, Wieluniu, Warszawie,

Pod rządami pruskiemi.

Statystyka szkół.

Łowiczu, Gorze—i jedna szkoła w Rawie—„krzyżacka“... Jako wytyczny program najbliższego postępowania namiestnik stawia: skierowanie młodzieży wyższych stanów do uniwersytetów niemieckich w Królewcu i we Frankfurcie nad Odrą. W tem drugiem mieście proponuje obsadzić katedry teologii—katolikami, a to dla odciągnięcia młodzieży polskiej od Krakowa... Król ostatniego wniosku nie przyjął. Granicę od strony Krakowa można przecież zamknąć, strzedz jej pilnie, a przepisy pod tym względem obostrzyć.

Z zarządzonej wizytacyi szkół polskich przekonano się wszelakoż, że ze szczepieniem niemczyzny na gruncie dawnej Komisyi edukacyjnej nie pójdzie tak gładko, jak to zrazu przypuszczano w Berlinie. Najciekawszą z tego tytułu jest przytoczona u Kraushara relacya z lat 1801 i 1802 dwóch wyższych urzędników, („ministrów“) i pedagogów pruskich, Meierotta i Fryderyka Gedicke. Obaj oni życiem przypłacili swą wędrówkę po wsiach i miastach mazowieckich i kujawskich, — w kraju pozbawionym dobrze urządzonych traktów i gospód, w mroźnej porze roku: obaj wpadli w chorobę obłożną, z której się już nie dźwignęli, — Meierott zmarł w końcu roku 1801, Gedicke w początkach 1803 na przypadłości gorączki tyfoidalnej. Ale zdążyli przed śmiercią obejrzeć w Polsce wszystko, co w dziedzinie wychowawczej do obejrzenia się znalazło. Byli w Warszawie i Rydzynie, w Łowiczu i Kaliszu. Z Warszawy dotarli nawet do Nadarzyna i Mszczonowa, gdzie ich oprowadzali radca wojskowy From, burmistrz i dowódzca miejscowego szwadronu huzarów. W jednej z dwu tych szkółek, podanych jako typowy odwzór stanu oświaty ludowej w Polsce, wykładał dziatwie religię katolicką, język niemiecki i język polski inflantczyk Müller; w drugiej uczył czytania i pisania stuletni starzec Kosiński, pobierający za to po złotówce na miesiąc od dziecka; „oprócz tego rodzice posyłali mu codzień trochę strawy“. Audytorye szkolne małe, a dzieci tak dużo, że „większość ich stoi w sieni lub na ulicy“... W Warszawie, naturalnie, rzeczy mają się znacznie lepiej, Konwikt pijarski przy ulicy Miodowej—sławne Collegium nobilium—urządzony jest nawet stosunkowo wspaniale. Profesorowie mają mieszkania w samym gmachu, na drugiem i trzeciem piętrze, po dwa pokoje z kuchnią; tylko prof. Krusiński ma jeden pokój, ponieważ abbé Bessa, emeryt, korzysta z drugiego. Rektor konwiktu, ks. Kopczyński, autor gramatyki polskiej, uczy łaciny; podczas wizyty „uczniowie rozbie-

Wizytacya generalna.

rali przed nim ustęp z Pauzaniasza i urywki z Neposa". Schwenda wykłada język niemiecki, Thibaud — francuski. Retoryki nauczał prof. Dmochowski, tłómacz Iliady; pijar Bystrzycki popisywał się greczyzną, metr Koenig prezentował język niemiecki i zasłużył sobie na pochwalę. Inne szkoły warszawskie umyć się nawet nie mogły do Konwiktu szlacheckiego. Szkoła np. „akademicka" na Starem Mieście, składająca się z pełnych pięciu klas, zajmuje zaledwie trzy pokoje. Rektor, ks. Sławiński, wykłada jednocześnie i łacinę i rachunki; ks. Szulecki uczy religii, moralności, historyi, łaciny; za temat popisu z historyi wzięto wojny punickie, ale rezultat był marny: Hannibal mieszał się prawdopodobnie uczniom w głowie z czemś w rodzaju Kościuszki... We wnioskach ogólnych wizytatorowie zaznaczali: brak środków do nauczania, brak domów szkolnych odpowiednio urzędzonych, brak książek i nauczycieli; dotkliwy brak seminaryów nauczycielskich, trudności jednoczenia w szkołach dzieci różnowyznaniowych, niedostateczność zapłaty za pracę nauczycieli i wykład oparty na deklamacyi pamięciowej; zarazem atoli stwierdzali: 1-o iż stan szkół w Polsce był w każdym razie pomyślniejszym, aniżeli sobie początkowo wyobrażali, 2-o że młodzież polska odznacza się zdolnościami i zapałem do nauki, zwłaszcza w dziedzinie matematyki i języków obcych...

Okolicznością tych wizyt szczególnie ważną, za której wyświetlenie należy się uznanie Krausharowi, jest całkiem dotąd nieznany udział, jaki w streszczeniu i pokierowaniu uwag Meierotta i Gedicke'go wziął głośny późniejszy uczony polski pedagog-historyk Jerzy Samuel Bandtkie (1768 † 1835). Zajmował on wtedy we Wrocławiu jedną z posad nauczycielskich w gimnazyum św. Elżbiety i jako „tłómacz przysięgły" asystował wizytatorom, przeglądał ich sprawozdania i czynił następnie (po za ścisłą powinnością) swoje nad niemi spostrzeżenia. Dłuższe obcowanie z ludem polskim na Szlązku przeświadczyło go, jako człowieka uczciwego, miłującego prawdę, że zamachy rządu pruskiego na język i narodowość polską w szkole prowadzą do rezultatów najsmutniejszych i nawet najsprzeczniejszych z założeniem. Jeżeli — powiadał— Niemcy istotnie dążą w Polsce do zaprowadzenia swojej kultury, swojej cywilizacyi, jak mniemają wyższej, w takim razie kulturę tę i wyższość szerzyć należy w języku—nie niemieckim, lecz polskim, „zaniedbanie bowiem języka macierzystego prowadzi raczej

O języku szkolnym.

do zdziczenia, niźli do oświaty". Bez względu na to, iż Szlązk górny lat już trzysta pozostaje pod panowaniem niemieckiem, zaś pod rządami pruskiemi lat sześćdziesiąt, znajomość tam języka niemieckiego jest mała—prawie żadna, gdy tymczasem dopięto jedynie tego, iż język rodowity Szlązaków zepsuto i skoszlawiono... Polacy nigdy nie zasmakują w literaturze niemieckiej, jeśli własnej pielęgnować nie będą... Polak, z powodu właściwości swego charakteru, nie da się zgermanizować gwałtem... Zdobywa się u niego wszystko dopiero wtedy, gdy się jego serce pozyska... Tylko



J. H. Campe (1746 † 1818).
Ze starego sztychu.

zachowując i rozkrzewiając jego polskość, można mieć nadzieję, iż z czasem stanie się on dobrym współobywatelem pruskim...

Te myśli Bandtkiego zyskały pewien rozgłos i nawet posłuch w sferach rządowych, zwłaszcza, że z za kordonu rosyjskiego dochodzić zaczęły wieści o rozległych na rzecz Polaków zamierzeniach cesarza Aleksandra I, o kuratoryi Czartoryskiego w Wilnie, o świetnych próbach Tadeusza Czackiego w Krzemieńcu... Powstrzymano się na czas jakiś z projektami natychmiastowego i czysto materyalnego wynaradawiania Polaków. Wysunięto natomiast

Ugodowość pruska.

na czoło zagadnień ideę duchowego zbliżenia ku sobie dwóch narodowości, z otuchą niepłonną, że z laty „wyższość przyrodzona“ Niemców, podparta dobrą dyscypliną, oraz ubieganie się Polaków o urzędy, o stanowiska w hierarchii pruskiej — dokażą swego. Pierwszy Gedicke, w porę jeszcze przed zgonem, powziął zamiar zespolenia systematu edukacyjnego pruskiego ze społeczeństwem polskiem, drogą powołania do nadzoru nad wychowaniem młodzieży mężów wybitniejszych w ówczesnej epoce. I wtedy to powstał projekt utworzenia tak zwanego „eforatu“ szkolnego (gatunek kuratoryi honorowej, złożonej z przedstawicieli „arystokracyi lokalnej“); wtedy również postanowiono założyć w Warszawie „lyceum wzorowe“ (antytezę Krzemieńca), z uwzględnieniem, obok niemczyzny, „wykładu wielu przedmiotów w języku polskim“. Lyceum, starannie opatrzone, ulokowano w pałacu saskim, kierownictwo zaś nad niem powierzone rodowitemu, nieposzlakowanemu Niemcowi— Lindemu, nieśmiertelnemu twórcy (wkrótce potem) pierwszego „Słownika języka polskiego“.

Systemy pedagogiczne.

Przedewszystkiem atoli zabrano się do wdrażania Polaków w to, co istotnie stanowi podziśdzień niezaprzeczoną przewagę ducha niemieckiego nad polskim i nawet w ogólności nad słowiańskim: w systematykę, dydaktykę, dyalektykę, pedagogikę i metodologię naukowości wszelkiej. Od zasług, dzieł, podręczników i pracowników na tem polu aż się roiło w Niemczech wtedy i później. O. Leixner, w swojej encyklopedyi „wieku XIX“ zaznacza wprawdzie (t. I, str. 147 — 148 wydania polskiego), że ojcem nowożytnej sztuki nauczania jest Rousseau, którego naśladowcą i wielbicielem był największy przyjaciel dzieci i ludzkości, Józef Henr. Pestalozzi (1746—1827), Włoch z pochodzenia, Niemiec z nauki, twórca nowego typu szkółek ludowych, ochronek, stowarzyszeń opieki nad sierotami i t. d. On to wypowiedział nieubłaganą wojnę „przeciążaniu pamięciowemu“, starając się natomiast ożywić wykład poglądowo i „wzmacniając jednocześnie ciało hartowaniem“. W tymże kierunku—dodajmy—postępował też i sławny reformator społeczny, Robert Owen (1771 † 1858), założyciel osady komunistyczno-wychowawczej w Stanach Zjednoczonych „New harmony“, praojciec „chartyzmu“ i wszechwładnych dziś spółek robotniczych w Anglii. Ale Leixner ma słuszność, gdy utrzymuje, że Rousseau i jego pomysły wychowawcze, wypowiedziane w „Emilu“, nigdzie nie znalazły tak przyjaznego jak w Niemczech gruntu, poparcia

i rozwinięcia. Jeszcze przed ukazaniem się „Emila“ usiłowano w Niemczech wychowanie młodzieży „pogłębić“. Pisma nowatora genewskiego dały tylko nowy bodziec „racyonalizmowi niemieckiemu“, który szczególniej pożytecznie działał w Prusiech“. Jan Basedow, gorliwy apostoł Rousseau'a, założył w r. 1784 w Dessau „Philantropinum“, w którem, między innemi rzeczami, „wykładał religię bez żadnych teologicznych dodatków“. Philantropinum wprawdzie niedługo trwało, ale po niem powstały inne zakłady „o podobnej dążności“... I. H. Campe (1746 † 1818) „poszedł jeszcze dalej niż Basedow“, obok zaś niego gromadziło się grono poważnych ludzi pracujących na tem samem polu; do najwybitniejszych należeli: Fr. Ad. Diesterweg (ur. 1790) i Fröbel (ur. 1782), uczeń Pestalozzi'ego, założyciel słynnego zakładu w Griesheim (1816), inicyator rozpowszechnionych wkrótce „ogródków dziecięcych“.

Było co widzieć, było u kogo się uczyć i było na czem okrzesywać tradycyjne przywiązanie Polaków do grubej „swojszczyzny“. Nie szczędził też rząd pruski podniet do korzystania ze światła i doświadczenia tylu pierwszorzędnych powag. Obok wycieczek do wód zagranicznych, najzwyklej niemieckich, wchodzić teraz zaczęło we zwyczaj odwiedzanie rozmaitych filantopinów i wielkich pedagogicznych zakładów wyłącznie niemieckich; z funduszów po-jezuickich okroi się nawet cośkolwiek na stypendya dla Polaków i na ich „misye“ naukowe — tam i napowrót. Jednym z najpierwszych misyonarzy tego gatunku był ksiądz Jeziorowski, inspektor seminaryów nauczycielskich w „Prusiech południowych.“

Misya Jeziorkowskiego.

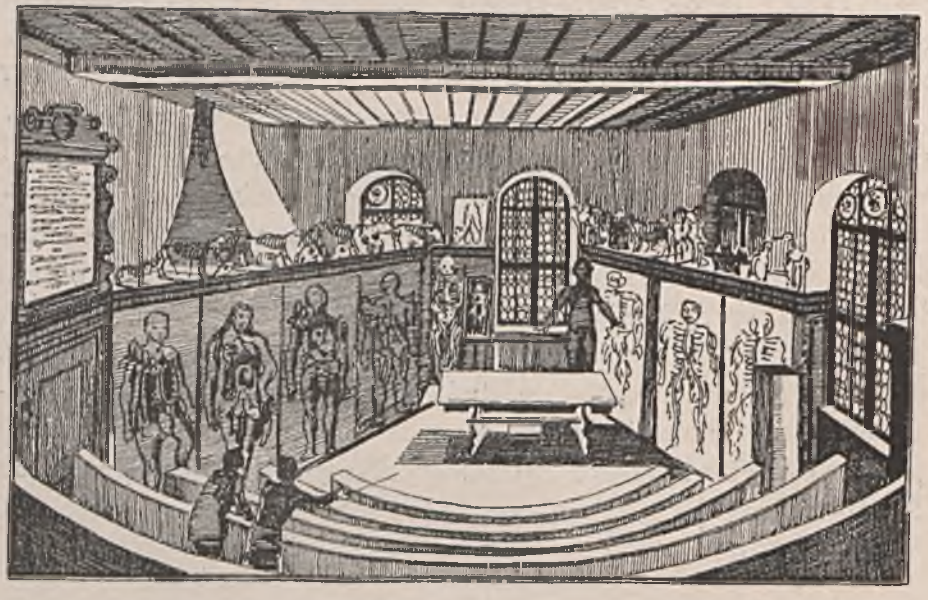
Wysłano go do Szwajcaryi i do Niemiec z poleceniem dokładnego oswojenia się z metodami nowego nauczania, najpierw w Burgdorf, zakładzie Pestalozziego, następnie w Dessau, gdzie wówczas stawał się głośnym niejaki L. H. F. Olivier (1759 † 1815), nauczyciel języka francuskiego w instytucyi Basedowa. Ks. Jeziorowski, o ile się zdaje, sumiennie spełnił zadanie; z doniesień wszakże jego nie widać dobrze, ażeby go tak bardzo zachwyciła reformatorska „poglądowość“ wykładów burgdorfskich i dessauskich. „Stosunki formy i liczby—pisze—pojęcia jedności, wielości i ułamków uwydatniają się z pomocą kwadratu... Nauka religii gruntuje się również na doświadczeniu... Nauka poglądowa zaczyna się od znajomości ciała ludzkiego i ztąd dochodzi do poznania świata zewnętrznego“. W instrukcyi rekomendowano mu z pewnym naci-

skiem metodę Olivier'a, która „przez rozbiór językowy mowy na składowe jej części ułatwiałaby Polakom możność przyswojenia sobie języka niemieckiego“. Czy motyw ten trafiał do przekonania ks. Jeziorkowskiego—nie wiemy. Z Pestalozzim, o ile wnosić wolno z niektórych poszlak, były rozmowy w sensie poniekąd odwrotnym... Radził może Pestalozzi Polakom to samo, co przed nim, znacznie dawniej, Rousseau lub Mably. Ale, o ileby kwestya polegała na wskazówkach, pomysłach, teoryach, — nie brakło tego dobrego i we własnym domu. Co do rad—księdzu Jeziorkowskiemu niejednokrotnie zapewne w ciągu podróży przypomniało się nieśmiertelne dzieło ś. p. ks. Stanisława Konarskiego „O skutecznym rad sposobie“.

Jednocześnie z ks. Jeziorkowskim władze pruskie zawezwały inne osoby, mniej więcej kompetentne, do pomocy w dziele reformy szkolnej w duchu „postępowym“. Plan układać mieli: dyrektor dawnej szkoły kadetów, Hube, ks. pijar Czarnecki, kanonik Szwejkowski i t. d. Ale robota jakoś nie kleiła się, zwłaszcza, gdy się dowiedziano, że nawet w tak otrąbionem lyceum Lindego w pałacu saskim język polski powołany został do wykładów równolegle z niemieckim, jedynie w klasach niższych. W szkołach elementarnych, zakładanych przez rząd dla kolonistów oraz po miastach z przeważającą ludnością żydowską i niemiecką, nie robiono i tyle ceremonii: polszczyznę wyrugowano tu bez wzmianki. To samo stało się przy otwieraniu korpusu kadetów w Chełmnie i Kaliszu, to samo przy zakładaniu gimnazyum w Poznaniu. Próżnię, jaka się przez to tworzyła w wychowaniu publicznem, „eforat“ warszawski, z Kostką Potockim na czele, starał się zapełnić pensyonatami prywatnemi, ale upoważnienia rządu były rzadkie i niechętne: otrzymali je między innymi, niejaki Rousseau (prof. języka francuzkiego), eks-pijar Konstanty Wolski, prof. matematyki Łęski, ojciec głośnego później generała Hauke i t. p. Rozwidnił się nieco horyzont dopiero po bitwie pod Jeną. Znamy usiłowania, jakie w celu podniesienia oświaty krajowej podejmowało Księztwo Warszawskie. Dwie szkoły specyalne, prawa i lekarska, utworzone wówczas według systematu francuskiego, stały się później, za Królestwa konstytucyjnego, jądrem Uniwersytetu aleksandrowskiego, złożonego z pięciu wydziałów (oprócz pomienionych: teologiczny, nauk ścisłych i literacki czyli sztuk wyzwolonych), którego pierwszym rektorem został ks. prałat Wojciech Szwejko-

Uniwersytet warszawski.

wski (1773 † 1838), pijar, profesor przedtem liceum warszawskiego, autor wielu rozpraw pedagogicznych i, między innemi, wydanych w r. 1808 „Uwag nad wyższemi szkołami polskiemi w porównaniu do niemieckich“. Piętnastoletnie blisko dzieje tej wyższej uczelni krajowej nie mają wprawdzie tego znaczenia, co dzieje, z tegoż okresu, wszechnicy wileńskiej; niemniej, zasługi były— i wielkie, pomimo trudności, których nie doznawała na razie Akademia litewska. Uniwersytet warszawski czynił postępy ogromne; już w roku 1818 biblioteka jego, pochodząca z lyceum Lindego, pomnożona darami osób prywatnych, liczyła ksiąg przeszło 50.000, posiadała piękną kolekcyę przedmiotów sztuki (zakupionych po Stanisławie Auguście), zbiór zaś jej rycin i sztychów, hojnie wsparty przez Kostkę Potockiego, chlubił się sławą europejską (razem do 100.000 okazów).



Laboratoryum anatomiczne w początkach wieku XIX.

IX.

Medycyna

Aby poznać i ocenić, jak wielki postęp zrobiła medycyna w przeciągu wieku XIX, aby zrozumieć, dlaczego wiek ten jest epokowym w historyi jej rozwoju, trzeba sobie jasno i dokładnie zdawać sprawę ze stanu, w jakim się ona znajdowała z końcem wieku XVIII. Wszyscy wiemy, że i obecnie medycyna, jako sztuka leczenia chorób, nie jest całością skończoną, że nie posiada ona środków na cały szereg cierpień, wiemy, w jak bardzo licznych wypadkach lekarz staje bezsilny i bezradny wobec tak strasznego wroga, jakim jest choroba. Jaką jednak drogą dąży do osiągnięcia tych celów praktycznych medycyna współczesna? Pojmuje ona dobrze, że, chcąc wynaleźć środki na choroby, trzeba

poznać przedewszystkiem budowę ciała ludzkiego i jego czynności w stanie normalnym, następnie zbadać i poznać, na czem polega istota choroby i jakie są jej przyczyny, a dopiero po poznaniu choroby i jej przebiegu można myśleć o jej leczeniu i wyszukaniu środków na nią. A również środki te i sposoby leczenia trzeba zbadać i poznać dokładnie, wypróbować ich działanie na zwierzętach, aby stosowanie ich opierało się na ścisłych, naukowych podstawach. Tak więc współczesna medycyna składa się z całego szeregu nauk teoretycznych, tem ze sobą powiązanych, że wszystkie one dążą do jednego wspólnego celu — leczenia chorób. Do liczby tych nauk, poszczególnych, wchodzących w skład medycyny, należy anatomia czyli nauka o budowie ciała ludzkiego, fizyologia, czyli nauka o czynnościach ustroju ludzkiego, dalej patologia czyli nauka o istocie i przyczynach chorób, anatomia patologiczna, to jest nauka o zmianach, jakie zachodzą w budowie ciała pod wpływem choroby, terapia — nauka o wpływaniu na przebieg chorób, farmakologia — nauka o działaniu na ustrój lekarstw i t. d. i t. d. Jeżeli teraz rzucimy okiem wstecz na historyę rozwoju tych nauk, to przekonamy się, że każda z nich powstała albo dopiero w ubiegłem stuleciu albo niewiele wcześniej, w każdym jednak razie główny rozwój tych nauk przypada właśnie na wiek XIX-ty.

Dawna medycyna.

Medycyna jako sztuka leczenia należy do najdawniejszych nauk; zarówno jednak w starożytności, jak i w czasach poprzedzających wiek XIX była ona raczej sztuką, aniżeli nauką w tegoczesnem słowa znaczeniu, gdyż nie opierała się na podstawach naukowych, na ścisłem naukowem badaniu, jak to się dzieje obecnie. Wprawdzie zaczątki niektórych teoretycznych gałęzi medycyny sięgają czasów nawet starożytnych, ale były one bardzo skromne i w czasach późniejszych poszły zupełnie w zapomnienie. Dopiero epoka odrodzenia zaczęła wprowadzać medycynę na drogę nauki; postęp jednakże w tej gałęzi wiedzy był bardzo powolny, i z końcem XVIII wieku teoretyczne gałęzi wiedzy lekarskiej stały jeszcze bardzo nisko. To też jeszcze w pierwszych latach wieku XIX zasady leczenia opierały się głównie na fantazyi, na rozumowaniach czysto teoretycznych i apriorystycznych, nieopartych na krytycznem postrzeganiu faktów. Inaczej też być nie mogło: z jednej strony brak było podstaw naukowych, podwalin właściwej nauki, z drugiej zaś myśl ludzka zanadto podlegała wpływom ówczesnej filozofii niemieckiej, aby mogła odczuć potrzebę tych pod-



Jan Müller (1801 † 1858).

staw. Nic też dziwnego, że i praktyczne postępy medycyny były powolne i że liczne systematy lecznicze panujące wówczas, jeżeli nawet cieszyły się względnem powodzeniem, to tylko dzięki brakowi krytycyzmu i fałszywemu wnioskowaniu, które przypisywało nieraz skuteczność pewnym lekom w wypadkach, w których działała tylko samolecząca siła natury. Wielki wpływ na rozwój naukowy medycyny w XIX stuleciu miały przedewszystkiem olbrzymie postępy w dziedzinie biologii. Nie będziemy tutaj zastanawiać się obszerniej nad tą dziedziną, ponieważ o niej mowa była na innem miejscu; zwrócimy tylko uwagę na to, że fakty takie, jak odkrycie komórki i budowy tkanek, zbadanie historyi rozwoju organizmów nie mogły pozostać bez wpływu na rozwój podstawowych pojęć lekarskich. Z nauk czysto lekarskich największemi zdobyczami w wieku XIX zaznaczyły się, i największy wpływ na wprowadzenie medycyny na tory naukowe miały: histologia, fizyologia i anatomia patologiczna.

Histologia.

Histologia czyli nauka o budowie tkanek ciała ludzkiego zawdzięcza swoje powstanie szkole paryskiej, a w szczególności jej przedstawicielowi Bichat'owi. Marya Franciszek Bichat urodził się w Thoirette we Francyi w roku 1771, w roku 1800 został lekarzem szpitala Hotel Dieu w Paryżu i na tem stanowisku pozostawał tylko 2 lata, gdyż śmierć zaskoczyła go już w roku 1802 (dnia 22 lipca).

Bichat.

Na tem to stanowisku napisał on głośne swe dzieło „Anatomię ogólną", wydaną w roku 1801, w której po raz pierwszy rozklasyfikował tkanki ciała ludzkiego pod względem ich budowy i opisał charakterystyczne cechy każdego z rodzajów tkanek. Dzieło jego dało początek całej histologii. Pragnął on nawet oprzeć na podstawie swej nauki całą patologię i, choć to mu się nie udało, w każdym razie przyczynił się pośrednio do póź-

niejszego rozwoju tej nauki, wskazawszy na związek, jaki zachodzi między zmianami w organizmie i stanami chorobowemi.

Jak we Francyi rozwój histologii, tak nieco później w Niemczech wielki wpływ na medycynę naukową wywarł rozwój fizyologii. Dla nauki tej olbrzymie zasługi położył uczony niemiecki Jan Müller.

Jan Müller.

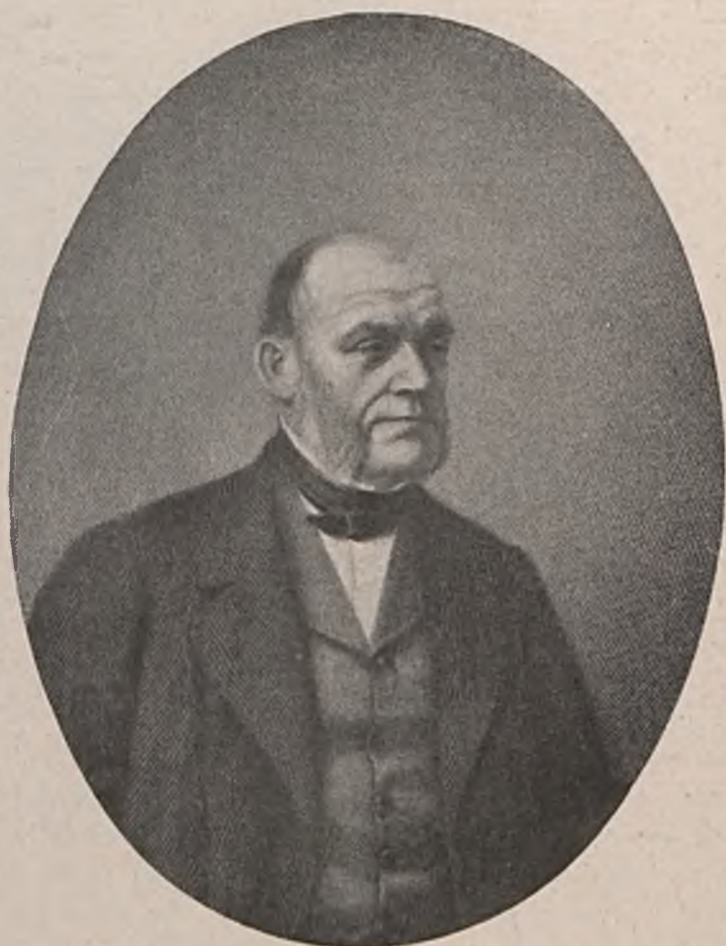
Urodzony w Koblenz w roku 1801, Müller szybko postępował w karyerze naukowej, bo już w roku 1826 został profesorem fizyologii w Bonn, a w r. 1833 profesorem tejże nauki w Berlinie. Główne dzieła jego, które stanowiły epokę w historyi fizyologii są: „Handbuch der Physiologie des Menschen", wydane w roku 1837—1840 i „Ueber den feineren Bau der krankhaften Geschwülste", wydane w roku 1838. Zasługą Müllera dla fizyologii i dla medycyny wogóle jest to, że on pierwszy wprowadził do nauki metodę badań ścisłych na miejsce dawnych. Jego dziełem jest zaprowadzenie rozumowań spekulacyjnych i apriorystycznych, badań drobnowidzowych oraz metody eksperymentalnej czyli doświadczalnej, bez której rozwój nauki jest niemożliwy. To też zarówno Bichat, jak i Müller pośrednio przyczynili się bardzo do rozwoju trzeciej i może najważniejszej gałęzi teoretycznej medycyny, mianowicie anatomii patologicznej.

Anatomia

Nauka ta, której przedmiotem jest badanie zmian, zachodzących w ustroju ludzkim pod wpływem chorób, a tym samym w znakomitym stopniu przyczyniająca się do wyświetlenia ich istoty, powstała już w wieku XVIII. Podwaliny jej założył niejaki Morgagni, który wyłożył pierwsze jej zasady w wydanej w roku 1762 książce p. t. „De causis ac sedibus morborum per anatomen indagatis" (o przyczynach i umiejscowieniach chorób zbadanych przez anatoma). Były to jednak dopiero zaczątki nauki, które nie wywarły wybitnego wpływu na lecznictwo. Dopiero w XIX stuleciu anatomia patologiczna pod wpływem rozwoju biologii, jako też histologii i fizyologii weszła na nowe tory. Kiedy przedtem objaśniano sobie powstawanie chorób różnemi teoryami metafizycznemi, nowsza nauka dowiodła, że wszelkie choroby polegają na zmianach, jakie zachodzą w tkankach ciała ludzkiego, a zmiany w tkankach sprowadzają się w końcu do zmian zachodzących w oddzielnych komórkach. Nie możemy tu wchodzić w bliższe szczegóły tej nauki, jako zbyt specyalnej; zaznaczymy tylko, że rozwój anatomii patologicznej ściśle związany jest z nazwiskami Rokitańsky'ego i Virchowa.

Karol Rokitansky, którego uważać można za założyciela nowszej anatomo-patologicznej szkoły lekarskiej, urodził się w r. 1804, dnia 19 lutego w Czechach w miasteczku Königrätz. W r. 1828 został już profesorem zakładu anatomo-patologicznego w Pradze, a w r. 1848 doktorem honorowym uniwersytetu praskiego i człon-

Rokitansky.



Karol Rokitansky.

kiem wiedeńskiej Akademii nauk. Od roku 1850 zajmował katedrę profesorską w Wiedniu. Słynne swe dzieło „Handbuch der Pathologischen Anatomie" w 5-u tomach wydawał w latach 1842—1846.

Dzieło rozpoczęte przez Rokitańsky'ego prowadził w dalszym ciągu, lecz z większymi jeszcze rezultatami żyjący jeszcze po dziś

dzień Virchow, jeden z najgenialniejszych ludzi, jakimi się szczyci wiek XIX. Jest to postać, nad którą się warto dłużej zatrzymać. Urodził się on w Niemczech na Pomorzu w Schivelbein w r. 1821. Medycynę studyował w Berlinie. W roku 1846 został mianowany prosektorem przy berlińskim szpitalu Charité. W tym też czasie rozpoczyna się głośna jego działalność, odznaczająca się z jednej strony olbrzymim talentem i zadziwiającą wszechstronnością, z drugiej strony niezależnością przekonań i duchem społecznym. Virchow był nietylko uczonym lekarzem, był też znakomitym antropologiem i archeologiem, był hygienistą, był pedagogiem, był działaczem społecznym, politykiem itd. itd. Jego zasługą są takie dzieła, jak kanalizacya Berlina i innych miast, on zreformował szpitalnictwo, on utworzył pierwsze zakłady dla rekonwalescentów, on zorganizował akcyę ratunkową dla armii w czasie wojny francusko-pruskiej. Kiedy delegowany w r. 1848 do zbadania epidemii tyfusowej na Górnym Szląsku, ogłosił rezultaty swych badań w osobnej pracy p. t. „Mittheilungen über den oberschlesischen Typhus", pracy, w której przypisał powstanie epidemii niskiemu stanowi kultury i nędzy panującej wśród ludu na Górnym Szląsku, praca ta a zwłaszcza tendencya jej nie podobała się rządowi pruskiemu, wskutek czego otrzymał dymisyę z posady prosektora w Berlinie. Praca ta jednak zwróciła na młodego uczonego uwagę całego świata naukowego; w roku 1849 powołano go na katedrę anatomii patologicznej w uniwersytecie würzburskim, gdzie wkrótce odkrycia jego nabrały takiego rozgłosu, że w roku 1856 rząd pruski powołuje go napowrót do Berlina, ofiarując mu katedrę i mianując go dyrektorem instytutu patologicznego. Na tem stanowisku ogłasza Virchow swe nieśmiertelne dzieło „Patologię komórkową", która stała się podwaliną medycyny nowoczesnej.

Virchow.

Jak z jednej strony na rozwój medycyny wielki wpływ miał rozkwit jej gałęzi teoretycznych, które w znacznym stopniu wyjaśniły istotę i pochodzenie chorób, tak z drugiej strony do skuteczności medycyny bardzo przyczyniły się postępy w pierwszej połowie XIX wieku w dziedzinie dyagnostyki lekarskiej. Ważności dyagnostyki czyli sztuki rozpoznawania chorób nie potrzeba tu dowodzić, gdyż jasnem jest dla każdego, że trudno leczyć, nie wiedząc, z jaką chorobą ma się do czynienia. I ta nauka jednak nie mogła się rozwinąć bez uprzedniego rozwoju teoretycznych nauk lekarskich, zwłaszcza anatomii patologicznej. Dopiero kiedy się

Dyagnostyka.

nauczono, jakie zmiany w organach wewnętrznych towarzyszą pewnym chorobom, można było zacząć myśleć o sposobach wykrywania tych zmian na żyjącym człowieku. To też wślad za rozwojem patologii szedł rozwój metod dyagnostycznych, z których najważniejsze przypadają właśnie na początek wieku XIX. Są to opukiwanie, czyli perkusya i osłuchiwanie, czyli auskultacya. Perkusyę wprowadził jeszcze w XVIII wieku lekarz wiedeński, Leopold Auenbrugger. Był on lekarzem szpitala hiszpańskiego w Wiedniu i w r. 1854 zrobił swe odkrycie, które ogłosił w roku 1761 w dziele p. t. „Inventum novum ex percussione thoracis humani interni pectoris morbos detegendi.“ Metoda Auenbruggera opiera się na podstawach następujących. Jak wiadomo, każdy przedmiot czy naczynie przy ostukiwaniu go wydaje inny odgłos, jeżeli jest napełniony wewnątrz powietrzem, czyli jeżeli jest pusty, a inny odgłos, jeżeli jest napełnione wodą lub innym jakim płynem, a także, jeżeli jest ciałem zbitem, niewydrążonem. Spostrzeżenie to łatwo sprawdzić każdemu na szklance, pęcherzu, beczce i tym podobnych przedmiotach; znane jest ono również wielu rzemieślnikom np. mularzom, którzy zapomocą ostukiwania ściany poznają, czy jest całkowitą, zbitą, czy też zawiera w środku próżnię. Otóż Auenbrugger spostrzegł, że przy ostukiwaniu klatki piersiowej człowieka wydaje ona w różnych miejscach różny odgłos, a także, że te same miejsca klatki piersiowej wydają inny odgłos u ludzi zdrowych a inny odgłos u niektórych chorych. Anatomia zarówno opisowa jak i patologiczna wyjaśniają to zjawisko. Mianowicie pod klatką piersiową znajdują się z jednej strony organy wypełnione powietrzem, jak płuca, z drugiej strony zaś organy zbite, jak serce, wątroba i śledziona. Nic też dziwnego, że w miejscach klatki piersiowej, w których pod nią bezpośrednio znajduje się płuco, będzie odgłos opukowy inny, a w tych miejscach, gdzie do nich przylega serce lub wątroba, znowu inny. Ponieważ zaś w różnych chorobach organy wewnętrzne, jak serce, wątroba, ulegają zwiększeniu lub zmniejszeniu objętości, więc też wszystkie te zmiany wywołują też zmiany w stosunkach opukowych klatki piersiowej i przez to dają się łatwo odkrywać. Niektóre choroby wpływają też na zawartość pewnych organów wewnętrznych. Tak np. przy zapaleniu płuc organ ten przestaje zawierać w sobie powietrze, staje się masą zbitą, a przez to powoduje także i zmianę odgłosu na odpowiedniej części klatki piersiowej. Metoda Auenbruggera w początkach nie zyskała sobie szerokiego rozpowszechnienia i uznania. Dopiero w początkach XIX wieku, bo w roku 1807, lekarz nadworny Napoleona I, Corvisart, przypomniał sobie odkrycie wiedeńskiego uczonego, zwrócił na nie uwagę świata naukowego i nadal perkusyi szersze rozpowszechnienie. Od tego czasu opukiwanie stało się jednym z najważniejszych sposobów służących do rozpoznawania chorób i trudno sobie wyobrazić obecnie medycynę bez tej metody. Drugą niemniej ważną od opukiwania metodą dyagnostyczną jest osłuchiwanie, które poczęto stosować w pierwszej połowie XIX wieku. Metoda ta polega na tem, że przy przyłożeniu ucha do różnych miejsc klatki piersiowej, słyszymy pewne charakterystyczne dźwięki lub szmery, pochodzące albo od serca wskutek skurczu jego mięśnia, albo też od przechodzenia powietrza przez drogi oddechowe przy oddychaniu. Przy różnych stanach chorobowych dźwięki te zmieniają się wskutek przyczyn najczęściej mechanicznych, naprzykład zapełnienia dróg oddechowych śluzem przy stanach kataralnych. Wtedy szmer oddechowy z czystego staje się chropowatym lub świszczącym, lub przyłączają się do niego bulgotania czyli tak zwane rzężenia. Osłuchiwanie, czyli auskultacyę wyprowadził w roku 1818 lekarz Laënnec, uczeń Corvisart'a.

Auenbrugger.

Corvisart.



Franciszek Corvisart (1755 † 1821).

Co się tyczy więcej praktycznych zdobyczy na polu medycyny, a mianowicie zdobyczy na polu sposobów leczenia chorób lub zapobiegania im, to pod tym względem pierwsza połowa wieku XIX zaznaczyła się kilku ważnemi odkryciami, choć ustępuje ona znacznie drugiej połowie stulecia. Przedewszystkiem wspomnieć należy o szczepieniu ospy ochronnej. Metodę tę wynalazł w roku 1796 lekarz angielski, Edward Jenner. Odkrycie swoje uczony ten zrobił na drodze czysto empirycznej, na zasadzie prostej obserwacyi a nie naukowego rozumowania, gdyż ówczesny stan nauki nie wyjaśniał jeszcze wcale istoty ospy, jak i wogóle żadnej choro-

Szczepienie ospy.

Jenner.

by zakaźnej. Jak to później zobaczymy, odkrycie Jennera było bodźcem dla całego szeregu później powstałych metod zapobiegania i leczenia wielu chorób zakaźnych. Jenner zauważył, że osoby, które się zarażają ospą krowią, umiejscowioną na wymionach tych zwierząt, jak naprzykład dziewczyny do dojenia krów, pozostają później wolne od ospy naturalnej. Opierając się na tem spostrzeżeniu, zaczął on zaszczepiać sztucznie ospę krowią ludziom i prze-



Dr. Józef Dietl (1804 † 1878).

konał się, że na osoby te ospa naturalna nie wywierała później żadnego działania. Spostrzeżenia Jennera zostały potwierdzone przez wielu innych badaczów, i z biegiem czasu szczepienie ospy krowiej ludziom, jako środek zapobiegawczy przeciwko zarażaniu się ospą, stało się ogólnie przyjętem, a w niektórych krajach nawet przymusowem. Statystyki dowodzą, że od czasu wprowadzenia

szczepienia ospy, choroba ta bardzo osłabła, a w niektórych krajach, zwłaszcza w tych, gdzie szczepienie ospy jest prawnie obowiązujące, prawie zupełnie wygasła. Dawniej szczepiono tak zwaną ospę humanizowaną, to jest szczepiono ją z ludzi na ludzi; ale później przekonano się, że ten sposób szczepienia jest niebezpieczny, gdyż często z ospą przeszczepiane bywają i inne choroby, obecnie więc używaną jest do szczepienia tylko krowianka czyli limfa ospy krowiej. Jest to zawartość pęcherzyka ospowego, pojawiającego się u krowy lub cielęcia na wymieniu w kilka dni po zachorowaniu zwierzęcia na ospę. Szczepienie odbywa się w ten sposób, że limfę ospową przenosi się na mało krwawiące zadraśnięcia skóry człowieka i wciera się ją mocno w te miejsca. Wynalazca szczepienia, Edward Jenner, urodził się dnia 17 maja 1749 roku w Berkeley. Odkrycie swoje ogłosił w roku 1798 w dziele p. t. „Inquiry in to the causes and effects of the variolae vaccinae". Za swe odkrycie otrzymał on w roku 1802 — 10 tysięcy, a w roku 1807—20 tysięcy funtów szterlingów, jako nagrodę narodową. Umarł w roku 1823 d. 23 stycznia.

Środki znieczulające.

Z innych ważnych wynalazków wymienić musimy ważne bardzo dla medycyny wogóle, a w szczególności dla chirurgii, odkrycie środków usypiających i znieczulających. Można sobie wyobrazić, jak straszne dla chorych i jednocześnie jak trudne dla chirurga musiały być niektóre operacye w czasach, kiedy nie znano jeszcze środków znieczulających. Niektóre z operacyi były w tych warunkach nawet wprost niemożliwe do wykonania. To też mało który wynalazek oszczędził ludzkości tak wiele cierpień i przykrości, jak odkrycie środków znieczulających. Z drugiej strony środki te przyczyniły się w znacznym stopniu do rozwoju chirurgii, gdyż nietylko można było odtąd wykonywać wiele operacyi przedtem niewykonalnych, ale prócz tego chirurdzy otrzymali możność operowania z rozmysłem, bez pośpiechu a tem samem i lepiej niż poprzednio; prócz tego pomoc chirurgiczna przestała być takim postrachem i grozą dla chorych, jak to było przedtem. Ze środków znieczulających najpierw został odkryty tak zwany gaz rozweselający. Własność jego znieczulającą odkrył Onufry Davy w roku 1800. Środek ten nie okazał się jednak bardzo praktycznym; dopiero znacznie później znalazł on nieco szersze zastosowanie i to prawie wyłącznie w dentystyce. Znacznie później, bo dopiero w roku 1841, odkryto znieczulające i usypia-

jące własności eteru siarczanego. Odkrycie to zawdzięcza medycyna lekarzom Jackson'owi i Morton'owi; miało ono o wiele większe znaczenie, niż odkrycie gazu rozweselającego, gdyż znalazło obszerne zastosowanie w całej chirurgii. Najważniejsze jednak było wprowadzenie chloroformu jako środka narkotycznego. Środek ten, odkryty w r. 1849 przez Simpson'a, okazał się najpraktyczniejszym ze wszystkich, najpewniejszym w działaniu i najbezpieczniejszym, bo choć przy użyciu jego zdarzają się tak samo jak przy użyciu innych środków usypiających ciężkie powikłania, a nawet i wypadki śmierci, są one jednak tak rzadkie, że mogą



Józef Skoda (1805 † 1881).

nie wchodzić zupełnie w rachubę. Charakterystyczne jest, że ludzie, którzy przez swe odkrycia tak wielką przysługę wyświadczyli ludzkości, przeważnie w smutny bardzo sposób zakończyli życie. I tak Jackson skończył pomięszaniem zmysłów, Morton umarł w nędzy, a trzeci uczony, który również przyczynił się znacznie do rozpowszechnienia środków znieczulających wśród chirurgów, Wells, skończył życie samobójstwem.

Kierunki w medycynie.

Chcąc dać o ile możności jaknajpełniejszy obraz postępu medycyny w pierwszej połowie XIX stulecia, wspomnieć trzeba i o kierunku, jaki zapanował w medycynie pod koniec tego okresu.

Jak widzieliśmy powyżej, rozwój teoretycznych nauk lekarskich zmienił zasadniczo pojęcia o chorobie i o jej przyczynach. Otóż skoro uczeni dowiedzieli się, że wszelkie choroby są zależne od zmian w organach wewnętrznych, zaczęto powątpiewać o skuteczności dotychczasowych metod leczenia, a mianowicie przestano wierzyć we wszelkie używane dotąd lekarstwa i mikstury, we wszelkie puszczania krwi i tym podobne metody. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż, po pierwsze, nikt nie chciał wierzyć, aby jakiś wewnętrzny środek mógł wywołać zasadniczą zmianę pod względem anatomicznym w chorej tkance lub chorym organie wewnętrznym,



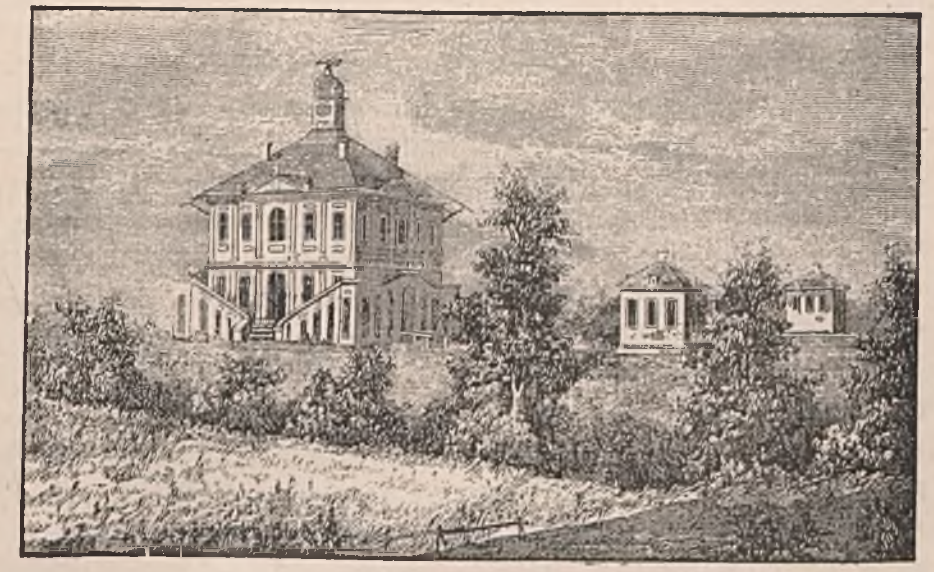
Jan Oppolzer (1808 † 1871).

po drugie, przewrót w pojęciach lekarskich wywołał wprost reakcyę przeciwko poprzedniej zbyt silnej wierze w lekarstwa. To też w miarę rozszerzania się tych pojęć, odważniejsi lekarze zaczęli probować leczyć chorych zupełnie bez lekarstw, a raczej nie leczyć wcale, lecz zostawiać wszystko naturze i jej sile samoleczącej. Kierunek ten znalazł ku środkowi XIX wieku ogromne rozpowszechnienie i nosi nazwę kierunku nihilistycznego. Nie dawał on nawet gorszych rezultatów w praktyce, niż dawniejsze, gdyż przy takiej metodzie choć może czasem nie ratowano chorego tam, gdzie

to było możliwe, za to w innych razach nie było możności zaszkodzenia choremu, co przy dawnych energicznych metodach leczniczych zdarzało się nieraz. Głównym twórcą tego kierunku był lekarz polski, Józef Dietl, jeden z najznakomitszych przedstawicieli medycyny polskiej. Dietl pochodził z Galicyi; urodził się w roku 1804 na Podbużu; wkrótce jednak po ukończeniu szkół wyjechał dla studyów do Wiednia, gdzie został w roku 1829 adjunktem przy klinice, a w roku 1833 etatowym lekarzem szpitala. Dopiero w roku 1851 powrócił do Krakowa, gdzie mu ofiarowano katedrę. Pozostał tam już do śmierci, to jest do roku 1878. Główna działalność naukowa przypada na czas jego pobytu w Wiedniu. Tam napisał i wydał głośne swe dzieło p. t. „Der Aderlass in den Lungenentzündungen klinisch und physiologisch erörtert“, w którem dowiódł, że bez puszczania krwi zdrowieje taki sam procent ludzi chorych na zapalenie płuc, co i przy puszczaniu krwi. Od czasów Dietla zapanował w szkole wiedeńskiej niepodzielnie nihilizm terapeutyczny, do którego przedstawicieli należeli między innymi dwaj słynni uczeni i lekarze: Skoda i Oppolzer. Zresztą kierunek ten, choć może w mniejszym stopniu niż w Wiedniu, odbił się w całym świecie lekarskim: wszędzie przestano wierzyć w lekarstwa i w możność jakiegokolwiek wpływania na naturalny przebieg choroby. Naturalnie, i ten kierunek był tylko przejściowy i wkrótce ustąpił miejsca większej wierze w skuteczność interwencyi lekarskiej, pod wpływem wielkich odkryć, które nastąpiły w drugiej połowie stulecia i o których pomówimy później.

Dietl.

Skoda.



Marymont pod Warszawą.
Z dzieła „Tow. Królewskie przyjaciół nauk“ Aleksandra Kraushara.

X.

Ziemie polskie

Według reguły ustalonej w stosunkach międzynarodowych, wszelka umowa obowiązywać nie przestaje dopóty, dopóki w drodze wzajemnego porozumienia się stron nie zostanie usunięta lub zastąpiona przez inną. W Prusach niewiele troszczono się o to. Wprawdzie król Fryderyk Wilhelm III w patencie z d. 15 maja 1815 r., i jego pełnomocnicy przeznaczeni do zajęcia i urządzenia Księstwa, generał Thümen i nowomianowany prezes prowincyi, „współobywatel“ poznański, dziedzic Wieruszowa, Zerboni di Sposetti, w odezwach wydanych, we dwa tygodnie później, stawali na gruncie traktatów wiedeńskich z r. 1815, ale o wykonaniu ich nigdy nie myślano poważnie w Berlinie. „I wy macie

Poznańskie

Złudne przyrzeczenia.

ojczyznę, dowód mojego szacunku za wasze ku niej przywiązanie"— solennie słowem swem monarszem poręczał król pruski...—„Nie potrzebujecie wyrzekać się swej narodowości, pomimo, żeście do Prus wcieleni zostali. Religia wasza będzie utrzymana i uczczona, własność pozyska opiekę praw, nad którémi sami radzić będziecie... Język wasz używany ma być we wszystkich czynnościach publicznych i każdemu z was dostępne będą zarówno urzędy Wielkiego Księstwa jak i godności i zaszczyty Państwa. Namiestnik mój, wśród was urodzony, zamieszka pomiędzy wami, znać będzie wasze życzenia i potrzeby, da wam poznać zamiary mojego rządu". Powołany wkrótce na namiestnika powinowaty Hohenzollernów, książę Antoni Radziwiłł, powtórzył od rządu to przyrzeczenie: „zachowacie wasz język, wasze obyczaje, drogą po przodkach puściznę" (Morawski, VI, 223). W owym patencie królewskim, z d. 12 lipca tegoż roku, zastrzeżono, obok zapewnień już złożonych, że język polski zachowany zostanie w postępowaniu sądowem, że przy obsadzaniu urzędów trybunalskich uwzględnieni będą szczególnie urzędnicy polscy, że prezesowie nieodzownie mianowani być powinni z krajowców. Przy składaniu przysięgi na wierność „księciu Poznańskiemu", przy przyjęciu w Charlottenburgu deputacyi z ministrem Brezą na czele (17 czerwca), przy sposobności zawieszania orłów białych rozpiętych na piersi orła czarnego, najformalniej warowano, że wojsko Księstwa bronić ma tej części kraju, która obecnie pozostała ojczyzną Poznańczyków. Jakoż niebawem generałowie legioniści Amilkar Kosiński i Stokowski ostentacyjnie zawezwani zostali do tworzenia dywizyi prusko-polskiej, która gdy się okazała sprzeczną z prerogatywami cesarza Aleksandra I jako króla Polskiego, zastąpioną być miała, na wniosek Kosińskiego, rodzajem milicyi krajowej o barwach narodowych. Skończyło się, zarówno w tych jak i innych wypadkach na frazesach. Kosiński, powołany na komendanta Poznania i po kilku latach na własne żądanie uwolniony od służby, zmarł w r. 1823 ze zgryzot, wśród posądzeń i prześladowań rodaków. Zaczęto wtedy stopniowo a systematycznie wracać do praktyk wypróbowanych w latach 1773—1806. Przedewszystkiem złamano najcenniejszy punkt traktatów wiedeńskich, całość Księstwa, odrywając od niego ziemię Chełmińską i Michałowską, leżącą na prawym brzegu Wisły, i wcielając ją do Prus zachodnich, czyli t. zw. „starych". System wychowawczy, uchwalony niegdyś przez Komisyę edukacyjną, przyjęty w Księstwie Warszawskiem, po którem Księstwo Poznańskie, w obrębie swoim, otrzymało w spadku szkół 790, nauczycieli 884, uczniów 31,000, rząd pruski uznał, bezwątpienia, za „wzorowy" (Kraushar), ale go zaraz od podwalin podważać i rujnować kazał, zaprowadzając wykłady niemieckie i rugując nauczycieli pochodzenia polskiego. W Chojnicach założono pierwszą wyższą szkołę katolicką, strzegąc pilnie w programach i instrukcyach wizytatorskich, by wśród ludności kresowej gorliwie szerzono owego ducha lojalności biernej, potulnej, „żeńskiej" (jak się w kilkadziesiąt lat później wyraził Bismarck), która wobec rzutkich, inicyatorskich, „męzkich" pierwiastków postępowości protestancko-niemieckiej, wychodzi na coś stokroć gorszego w swych następstwach skrytych i chronicznych od zuchwałego zerwania z tradycyami swojego narodu. Język polski sprowadzono w użyciu do elementarnych, najniezbędniejszych potrzeb administracyi i sądownictwa, których wszystkie szczeble urzędnicze, szczególnie wyższe, obsadzono w ciągu lat kilku biurokracyą niemiecką z krwi i aspiracyi. W szlachcie, po dawnemu, krzewiono i uprawiano nasiona rozrzutności, próżniactwa, dyletantyzmu estetycznego i wszelkiemi sposobami „dopomagano jej do ruiny majątkowej, chłopów zaś brano w opiekę i budzono w nich nienawiść do dziedziców" (Smoleński, IV, 60),— co tem łacniej przychodziło, że rząd pruski, przeprowadziwszy w ustawie z 8 kwietnia 1824 r. zasadę uwłaszczenia włościan, pozyskał w rozciągłości środków realizacyi prawa gatunek magnesu, ściągającego ku sobie grube popędy ciemnych mas gminnych. A jednocześnie, pomimo że jeszcze w patencie okupacyjnym Fryderyk Wilhelm zaznaczył ubóstwo i materyalną niedolę kraju, rząd pruski w krótkim stosunkowo okresie czasu w dwójnasób pomnożył podatki, skazując przytem Poznańskie na udział w opłacie długów, zaciągniętych nie przez nie i nie dla niego.

Początki germanizacyi.

Gdyby to wszystko zwaliło się było na Poznańczyków nagle, pod postacią nawałnicy, byłoby może wcześnie wywołało zbawienne, pracowite skupienie się w sobie do skutecznego oporu. Ale cięgi rozłożono na raty, a przeplatano je ulgami i ustępstwami realnej niekiedy wartości—jak np. upoważnienie z końca r. 1821 do założenia towarzystwa kredytowego ziemskiego, króre lubo ostatecznie przyczyniło się do większego jeszcze odłużenia dóbr rycerskich (szlacheckich), to jednak oczyściło je nieco na razie od pokątnej lichwy. Później, kiedy dla całej monarchii pruskiej nastały

Sejm prowincyonalny.



Antoni ks. Radziwiłł (1775 † 1833). Namiestnik W. Ks. Poznańskiego. Z dzieła „Tow. Król. Przyj. nauk".

czasy pierwszych prób parlamentaryzmu, uzyskało i Poznańskie swój sejm prowincyonalny, w którym można przynajmniej było się wygadać dowoli. Składało go czterech panów imiennie wskazanych (książęta Turn-Taxis, Sulkowski, Radziwiłł i hr. Raczyński), 22 posłów stanu rycerskiego, 16 od miast i 8 od gmin wiejskich; posiadał on jedynie głos doradczy w przedmiotach wnoszonych przez rząd; przysługiwało mu przytem prawo zanoszenia próśb i skarg do tronu, z czego korzystano chętnie i często. Z jednego i drugiego krzesały się niemal wyłącznie pożytki dla korony, która, trzymając w swych dłoniach osnowę i kierunek obrad, zawsze mogła i umiała najkrzykliwsze bezprawie ogólne zwalić na barki jakiegoś pojedyńczego, wyjątkowego i odosobnionego wykroczenia przeciwko przepisom rządu. Dopiero po latach 1831 i 1846, głównie zaś po r. 1863, „intryga polska" weszła do arsenału argumentacyi berlińskiej.

Galicya przed r. 1848.

Dzieje Galicyi w tymże okresie były odwróconem powtórzeniem dziejów Poznańskiego: Austrya zaczęła właśnie od tego, na czem Prusy skończyły i być może dopiero w wieku XX skończy tak, jak Prusacy z Kosińskim i Stokowskim zaczynali w wieku XIX. Tu, pod Habsburgami, nic zgoła od r. 1772 do 1848 nie przyrzekano i do niczego się nie zobowiązywano. Odrazu, bez żadnych targów, dano szlachcie mundury, tytuły i przywilej publicznego dziękowania na zebraniach za to, co rząd postanowił, zrobił, lub zrobić zamierzył. Na wszystko inne, od łokcia płótna, wyprzędzionego na kołowrotku, do wyprzedanego z propinacyi kieliszka wódki trzeba było szukać przyzwolenia i konsensu po kancelaryach wiedeńskich. Słuszność atoli wyznać każe, że kto zdołał dotrzeć aż do klamki dworskiej, otrzymywał nieraz i znacznie więcej. Tą drogą, jak się zdaje około r. 1815, język polski uzyskał prawo figurowania na plakatach rządowych obok niemieckiego; tym sposobem uniwersytet Józefiński we Lwowie doczekał się nareszcie jedynej katedry z wykładem polskim: teologii pastoralnej; tak wreszcie powstał też powszechnie dziś znany zakład biblioteki na-

rodowej Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, ze znacznym przez fundatora na użytek publiczny złożonym zbiorem ksiąg, rękopismów, rycin, obrazów, medalów, atlasów (około 40,000 okazów w r. 1818 za kuratoryi księcia Henryka Lubomirskiego, do 60,000 w r. 1858 za Maurycego Dzieduszyckiego). Na urzędową inauguracyę zakładu trzeba było, co prawda, czekać lat dziesięć, ale za to sytuacya ogólna o tyle już naówczas polepszyła się i podniosła, że tej na uroczystości, jak zapewnia Morawski (VI, 287), gubernator galicyjski, ks. Lobkowitz, pochodzić mający ze starego lechickiego rodu Popielów, ukazał się w stroju polskim. Nadto, w tejże dobie, z uwagi, iż się na południu srożyła wojna rosyjsko-turecka, uniwersytet lwowski otrzymał katedrę języka polskiego, a jezuici polscy otwierali swe szkoły w Tyńcu, Sączu, Tarnopolu... W ogólności z końcem trzeciego dziesięciolecia następuje dość już wyraźny zwrot w zaznaczonym kontrastowym stosunku doli poznańskiej do niedoli galicyjskiej. Kiedy nad Galicyą coraz częściej zjawiają się oznaki skrytego gdzieś jeszcze za górami przedświtu, to nad Poznańskiem zapadają coraz grubsze mroki wieczorne. Namiestnictwo zwinięto tam bez rozgłosu, cichutko, jeszcze przed zgonem ks. Ant. Radziwiłła, trzeci zaś z rzędu (po Zerbonim i Baumannie) prezes naczelny prowincyi Flottwell, wstępujący na urząd w r. 1830 postawił sobie za zadanie stanowcze: „ściśle wcielić kraj do pruskiego państwa, działając wręcz i otwarcie przeciw kierunkowi, zwyczajom i skłonnościom polskim, a podnosząc wszystkie żywioły niemczyzny".

Po r. 1830.

W Królestwie Polskiem.

W Królestwie Polskiem po roku 1830 — 1831 konstytucya, reprezentacya narodowa, armia — uległy zmianie. Cesarz Mikołaj I, jak świadczą dokumenta ogłoszone przez ks. Szczerbatowa („Kampania" str. 140 — 147) i znane już dawniej ze „Zbioru traktatów" prof. T. Martensa, myślał początkowo o rozcięciu gordyjskiego węzła przez ustąpienie całego lewego pobrzeża Wisły Prusom i Austryi. Nie podzielał tego projektu w zupełności feldmarszałek Paskiewicz, obdarzony tytułem księcia Warszawskiego, podniesiony do godności Namiestnika, z dyskrecyonalną władzą pacyfikatora kraju. Ujemną onego stronę upatrywał w bezcelowości darowizny gratisowej i doradzał żądać w zamian od Prus prawobrzeżnego ujścia Niemna, od Austryi—Galicyi wschodniej; zgadzał się wszakże na to, że pozbycie się zachodniej połowy Królestwa z Warszawą „uwalniało państwo od rządu reprezenta-

cyjnego". Po namyśle zaniechano podziału kraju głównie z uwagi na Francyę, o której Paskiewicz mniemał, iż „wskutek nowej swej organizacyi stała się bardzo silną". Natomiast ogłoszono dla Królestwa nową ustawę kardynalną, przypominać nieco mogącą stypulacye zniesionej karty konstytucyjnej z r. 1815. Jest to tak zw. „statut organiczny" z r. 1832. Stwierdzał on tylko częściowo niektóre instytucye już istniejące, lub dawał możność wyjścia nowopowstającym, które z kolei, z biegiem lat, również ulegały przeobrażeniom najrozmaitszym. Na ogół statut warował: wolność wy-



Józef Maksymilian Ossoliński (1748 † 1826).

znania, ze szczególną troskliwością rządu o religię rzymsko-katolicką, jako wiarę przeważnej liczby mieszkańców; nietykalność własności z konfiskatą majątku za najcięższe tylko winy polityczne; wolność osobistą z oskarżeniem sądowem według form i obrządków prawem przepisanych; swobodę druku ograniczoną o tyle, o ile tego wymagać będzie religia, powaga władzy, czystość obyczajów, szacunek dla osób. „Pozostawiano dawny podział kraju na 8 województw; obiecano nadto zaprowadzenie organów samorządu miejscowego, zgromadzeń szlachty, zebrań gminnych, rad wojewódzkich, a nawet stanów prowincyonalnych". Liczba ministrów,

Statut organiczny.

przemianowanych na dyrektorów, sprowadzona do trzech: spraw wewnętrznych w połączeniu z oświatą i wyznaniami, sprawiedliwości i skarbu; dyrektorowie i osoby, specyalnie mianowane przez monarchę, tworzą pod przewodnictwem namiestnika Radę administracyjną Królestwa Polskiego. Kraj posiada odrębną Radę stanu w Warszawie, do której należą: rozprawy nad projektami do praw, rozstrzyganie sporów pomiędzy władzami, rozbiór przedstawień, dotyczących zaopatrzenia głównych potrzeb ludności, a wnoszonych przez rozmaite ciała i zgromadzenia autonomiczno-lokalne, wreszcie dyskusya nad budżetem Królestwa. W Warszawie ma być odrębny Sąd najwyższy; sprawy sądowe i administracyjne toczą się w języku polskim. Przy boku monarchy znajduje się specyalny urzędnik, minister-sekretarz stanu, pośredniczący przy załatwianiu interesów w toku między monarchą a zarządem wyższym, zogniskowanym w osobie namiestnika. Rozumiało się przytem samo przez się, że to, czego statut organiczny nie dotykał imiennie i konkretnie, istnieć miało dalej według uprawnień i form utrwalonych w przeszłości, jak np. kodeks napoleoński, urządzenia hypoteczne i asekuracyjne, Bank Polski, Towarzystwa kredytowe ziemskie, specyalne zarządy dróg i mostów, poczt i t. d.

Zmiany, dokonane w zasadniczych funkcyach i ustroju prawnym Królestwa były bardzo znaczne już i przed ogłoszeniem statutu (26 lutego 1832). Dokładnie widzieć się to daje z przebiegu korespondencyi ks. Paskiewicza z Cesarzem w kilku materyach i kwestyach pierwszorzędnej wagi (Szczerbatow 159—186) jak np. pokrycie nadzwyczajnych wydatków, spowodowanych przez wojnę, z dochodów Królestwa lub sposobem pożyczki od lombardu i banku, „co—jak się wyrażał feldmarszałek—najprędzej da nam kapitał wystarczający na wszystkie nasze potrzeby wojskowe"; sprawa wznoszenia twierdz nowych i rozszerzenia starych; wynagrodzenie wdów po poległych wojskowych; formacya i personel rządu tymczasowego, stosowanie i tłomaczenie amnestyi, sekwestracye dóbr, usunięcie biskupów z Rady administracyjnej i t. p.

Zmiany, ograniczenia.

Niektóre instytucye przetrwały stosunkowo spory kawał czasu, kilka dochowało się po dziś dzień. W ćwierćwiekowym okresie regularnych rządów Paskiewicza aż do wojny krymskiej i wstąpienia na tron cesarza Aleksandra II zaszły następujące modyfikacye ważniejsze: w r. 1837 województwa przemianowano na

gubernie; Rada stanu upadła w r. 1841, przekazując swe kompetencye petersburskiemu departamentowi spraw Królestwa Polskiego; atrybucye sądu najwyższego przelano na IX i X departament Senatu; oddzielna administracya dróg i mostów stanęła w szeregu segregatów ogólno-państwowych jako XIII-y zarząd komunikacyi; dyrekcyę poczt Królestwa zastąpił zarząd pocztowy warszawski. Najwcześniej i głębszym bez porównania od innych działów modyfikacyom uległy sprawy wychowania i szkolnictwa. Zwinięto uniwersysety warszawski i wileński, oraz liceum krzemienieckie, z którego zbiorów i w części z personelu skorzystał utworzony w r. 1834 uniwersytet św. Włodzimierza w Kijowie. Z założonych na miejsce zamkniętych fakultetów teologicznych dwu akademii duchownych katolickich, w Wilnie (1833) i w Warszawie (1836) pierwszą już w r. 1842 przeniesiono do Petersburga. Również w r. 1842 istnieć przestała akademia medyko-chirurgiczna w Wilnie, przerobiona z wydziału lekarskiego po zniesionym uniwersytecie. Od r. 1839 wprowadzono do szkół wykłady w języku rosyjskim, po przekształceniu wydziału oświecenia na Okręg naukowy warszawski, zależny od władz szkolnych w Petersburgu. Jednocześnie zwężono program wykładów filologiczno-historycznych i języków nowożytnych na korzyść przedmiotów realnych i praktycznych. Wzmógł się instytut agronomiczny, założony w r. 1818 w Marymoncie pod Warszawą, otoczony szczególną opieką instytut aleksandryjski panien szlacheckiego pochodzenia przeniesiony w r. 1844 z Warszawy do Nowej Aleksandryi. Kodeksowa równość stanów otrzymała także niejakie poprawki. Szlachcie nadano niektóre prerogatywy rosyjskiego dworzaństwa; żydom zabroniono mieszkać w miejscowościach pogranicznych, wstępować do szkół wyższych, piastować urzędy, zajmować się handlem trunków i t. d. Nad chłopami rozciągnięto w r. 1846 opiekę rządu; niewolno ich było rugować z zajmowanych gruntów pańskich, zapowiedziano im pomoc w przechodzeniu na czynsz; obcięto i opisano robocizny i najmy przymusowe (Smoleński, IV, 96—99).



Franciszek Ksawery Lubecki
(1778 † 1846).

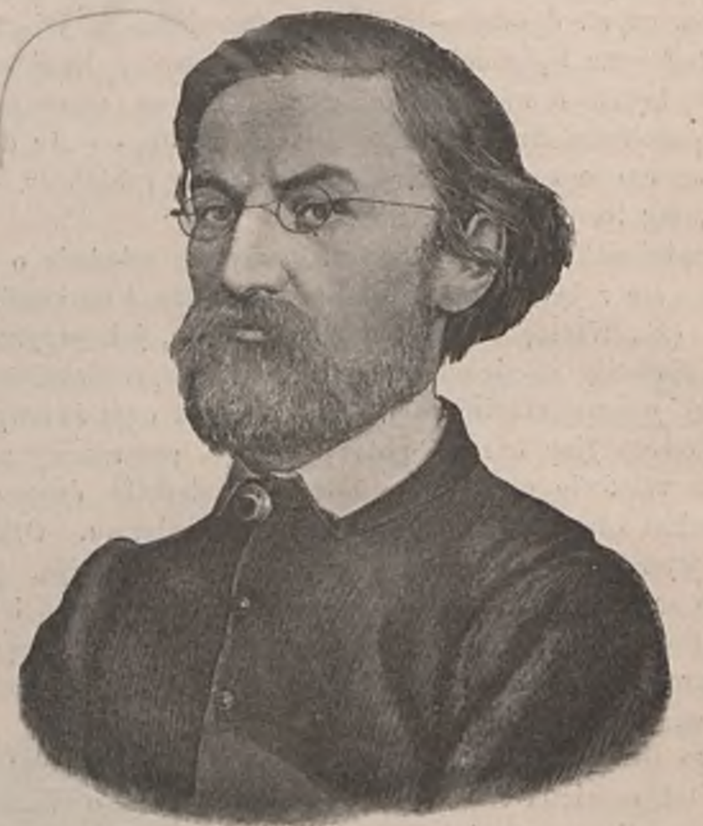
W październiku 1833, cesarz Mikołaj w powrocie z zagranicy „nie odwiedził Warszawy, tylko budującą się cytadelę“ (Spasowicz), mieszkańcom zaś miasta kazał oświadczyć, że „nie postanie w niej dopóty, dopóki nie zasłużą na jego względy“ (Smoleński). Niemniej zimno zachował się monarcha i za drugim swym swym pobytem nad Wisłą, w roku następnym. Deputacyę duchowieństwa i obywateli warszawskich przyjął dopiero w r. 1835. „Będę wam czynił dobrze — rzekł w odpowiedzi na jej czołobitność—czynić wam będę dobrze mimo waszej woli... Rząd mój zawsze myśleć będzie o waszem szczęściu“... Że na pierwszą wieść o czemś podobnem do wypadków listopadowych, — „Je détruirai Varsovie et certes ce ne sera pas moi qui la rebâtirai“ (Spasowicz, III, 60; Smoleński, IV, 95).

Wypadki galicyjskie w 1846 r. otarły się zaledwie o granicę Królestwa, ale z bezimiennej broszury „Lettre d'un gentilhomme polonais“ (Al. Wielopolskiego) wnosić możemy, jak przytłaczające wrażenie sprawiły na ziemiaństwie polskiem, reprezentującem wtedy i długo jeszcze później cały nasz bez mała ogół światły i myślący. Rewolucyjne burze i pożary 1848 r. przerzuciły na grunt Królestwa zaledwie parę iskier nikłych, zaledwie dostrzeżonych i natychmiast zduszonych bez najmniejszego alarmu. Orkan wyhuczał i wysrożył się cały nad Poznańskiem i Galicyą, pozostawiając po sobie trochę zgliszcz i wspomnień, trochę ruin i krwi — i tyle. Pokolenia ówczesne dużo sobie robiły z tego współudziału demokracyi polskiej w konwulsyjnem drgnięciu cywilizacyi zachodnio europejskiej. W olbrzymiej kilkunastotomowej historyi roku 1848 Garnier-Pagès'a sporo miejsca mu poświęcono; najwytworniej też w wieku XIX wystylizowana książka o ważeniu się stronnictw politycznych doby owej pamiętnej wyszła po polsku — z pod pióra Edmunda Chojeckiego. Wszystko to skostniałym już językiem przemawia do potomności. Na szali sądu historycznego fakt każdy traci lub nabiera wagi w miarę, jak czas rzuca na jedną lub drugą stronę ciężarki swych skutków. Skutki rewolucyi 1848 r. nigdzie nie odpowiedziały pobudkom i zamierzeniom; u nas były one albo nijakie, albo zgoła ujemne, — nie „zstąpiły do głębi, pomimo, że na powierzchni ukazał się bardzo liczny i pokaźny poczet zjawisk, w summarycznym nawet przeglądzie uderzających i zastanawiających swą oryginalnością niezwykłą. Uwolnienie przez lud berliński więzionych przywódców polskich z r. 1846, Miero-

1846—48

W. Ks. Poznańskie.

sławskiego, Libelta, Biesiekierskiego; tryumfalne ich obnoszenie po ulicach stolicy pruskiej; „wymuszone“ na królu Fryderyku Wilhelmie IV i w ręce delegacyi poznańskiej złożone przyrzeczenia ustępstw i naprawy; rządy komitetu narodowego w Poznańskiem i organizacya sił zbrojnych w obozach pod Pleszewem, Trzemesznem i Środą; uroczyste przejście naczelnego wodza, daleko sięga-



Józef Szujski (1835 † 1883).

jące plany kampanii Mierosławskiego i stosunkowo słabe zastępy wojsk (2,800 głów) do ich wykonania; rozpuszczenie lub rozlokowanie gromad uzbrojonych na mocy konwencyi w Jarosławiu z pruskim generałem Willisenem; przyczepki i zaczepki Prusaków, oburzenie powstańców, niefortunna utarczka pod Książem, zwycięztwo Mierosławskiego nad Blumenem pod Miłosławiem, jeszcze jedno pomyślne dla insurekcyi spotkanie się z pułkami królewskiemi pod Wrześnią, i tuż zaraz, w maju, po dwumiesięcznej niespełna epopei

Książ - Miłosław— Września.

złożenie broni i doszczętna rozsypka powstania — oto jedna likwidacya naszych rachunków z Niemcami w r. 1848. Druga, pod Karpatami, ciągnęła się nieco dłużej, przewlokła się do listopada. Zaczęła się od wystosowania przez komitety obywatelskie w Krakowie i Lwowie adresów do cesarza z prośbą o uwłaszczenie chłopów i nadanie prowincyi praw, zgodnych z duchem wieku i potrzebami narodu, od patentu cesarskiego z d. 15 kwietnia, ogłaszającego darowiznę pańszczyzny z ręki rządu i obietnicę wynagrodzenia dziedziców ze skarbu, od organizacyi gwardyi narodowej—i tak samo jak w Poznańskiem—od napaści wojsk cesarskich na milicyę przez rząd upoważnioną. W Krakowie, z powodu luźnych scen na Kazimierzu i Stradomiu przyszło do ogólnej barykadowej walki na ulicach, do wyparcia generała Castiglione na Wawel i dwugodzinnego z baszt zamkowych bombardowania, które zmusiło miasto do kapitulacyi, a emigrantów, wraz z wybitniejszymi patryotami miejscowymi, do wymarszu na Śląsk i stamtąd dalej na zachód. We Lwowie centralna Rada narodowa zabrała się do rzeczy znacznie zręczniej, dyplomatyczniej. Gubernator Galicyi, hr. Stadion, który „uroszczeń żywiołów miejscowych“ nie tolerował, został usunięty; stanowisko jego zajął Wacław Zaleski, na dowódzcę milicyi krajowej powołano pułkownika Wybranowskiego, i Rada cieszyła się parę miesięcy wielką popularnością. Ponieważ jednak były to odblaski cudzego ognia, więc też i znikły z jego wygorzeniem. Zaledwie rewolucyę stłumiono w Wiedniu, władze wojskowe w Galicyi przypomniały sobie, co się im należy. Aż dotąd nietylko obojętnie spoglądały na rozmaite święta, obchody i uczty narodowe, ale i chętnie brały w nich udział. Teraz wystąpiły nagle z protestem i gdy ten nie skutkował—z kolbami. Ludność porwała się do barykad. Dowódca załogi, generał Hammerstein, wycofał się na pobliskie wzgórza i, kazawszy zatoczyć działa, użył argumentacyi znanej. W ciągu kilku godzin (3-go listopada) spalono ratusz, pamiętający najście Tatarów i Chmielnickiego, zburzono kilkadziesiąt kamienic, poniszczono biblioteki, muzea, galerye, zasiano ulice ciałami zabitych i ranionych... A gdy na tron cesarski wstępował młodziutki, niedoświadczony, w metternichowskim zaduchu wychowany arcyksiążę Franciszek-Józef, a rządy nad Galicyą, po Zaleskim, obejmował z ramienia centralisty Bacha „zagorzały austryacki biurokrata i reakcyonista“ Agenor hr. Gołuchowski, nikomu we śnie się nawet nie przywidziało, aby to kiedyś nazwane

W Galicyi.

Barykady w Krakowie.

Rewolucya lwowska.

być mogło „jedynym dodatnim nabytkiem“ wielkich wulkanicznych wstrząśnień, w których się wiek XIX przepołowił.

Jakoż, istotnie, paralela między Poznańskiem a Galicyą zaczyna od r. 1848 rozszczepiać się coraz wyraźniej w kierunkach najradykalniej z sobą sprzecznych. Kiedy w Poznańskiem dzieje drugiej połowy wieku mają do zapisania jedynie takie szeregi



Hr. Agenor Gołuchowski (ojciec) (1813 † 1875).

Światełko wśród ruin.

przedsięwzięć i zamachów, uwłaczających i rozumowi stanu i godności państwa, jak całkowita germanizacya wszystkich instytucyi rządowych, niemczenie prastarych odwiecznych nazw miast i wsi, kulturkampf, rugi i stumilionowy fundusz kolonizacyjny na skupywanie ziemi i majątków polskich, to w Austryi, w tymże czasie literalnie już nawet spełnił się program, sformułowany przed czterdziestu blisko laty przez Józefa Szujskiego w słowach: „urządzimy się w Galicyi pod opieką dynastyi Habsburgów, jak we własnym domu“. Że nieodbita historyczna konieczność sprawiła tu więcej niźli dobra ludzka wola—to niewątpliwe. Z czem się tak pyszałkowato i haniebnie popisują dwuletnie zwycięskie Prusy, na to nie mogłaby sobie pozwolić dwukrotnie pobita Austrya. Nie trzeba atoli zapominać, że nie każdemu dano trafić w nieszczęściu na drogę prostą i prawą. Wierzyć wolno i poniekąd wierzyć trzeba, że w powołaniu, po upadku w r. 1859 centralizmu bachowskiego, Agenora Goluchowskiego do władzy, w stormułowaniu w d. 20 października 1860 dyplomu początkującego erę swobód konstytucyjnych w państwie austryackiem, wreszcie w powrocie—po sześcioletniem blisko wahaniu się omackowo-schmerlingowskiem — do zasad prawa i sprawiedliwości, cechujących organiczną ustawę z d. 21 grudnia 1867 r., przemówił nie sam tylko tępy i ślepy zbieg okoliczności fatalnych. Dlaczegóżby nie przypuścić, że i ta Opatrzność dziejowa, której obecność i wpływ łatwiej wyłączyć z terminologii ściśle naukowej, niźli wyrzucić z głębi przeświadczeń ludzkich, dorzuciła tu i ze swojej również strony drobną jakąś wskazówkę.



Mody z roku 1831—1840.



Mody z roku 1841—1848.

SPIS RYCIN

umieszczonych w tomie II-gim.

Portrety.

Abd el Kader, str. 445.
Aleksander I, ces. ros. 161.
Alfieri Wiktor, 64.
hr. d'Artois, 91.
Bandtkie J. S., 560.
Becu Aug., 365.
Bem Józef gen., 311.
Beranger J. P., 63.
ks. Berry, Karol Ferdyn., 47.
Bielowski Aug., 367.
Blanc Ludw. 441.
Bogusławski Wojc., 256.
Brodziński Kaz , 363.
Bugeaud, marsz., 446.
Burns Robert, 67.
Byron, 74.
Campe I. H., 567.
Canning Jerzy, 44.
Castlereagh R. H., 25.
Cavaignac Eug. gen., 498.
Celiński J. J., 242.
Chłopicki Józ. gen., 281.
Cieszkowski Aug., 392.
Cobden Ryszard, 429.
Comte Aug., 395.
Constant de Rebecque B., 37.
Corvisart, lekarz, 578
ks. Czartoryski Adam Jerzy, 27.
Czeczott Jan, 319.
Dalberg Emeryk Józ., 9.
Davy Onufry, 236.
Dembiński Henryk, gen. 527.
Devrient Ludwik, 253.
Dietl Józef, 580.
Dierżawin G., 35.
Dmuszewski Ludwik, 265.
Dufour, gen. 411.
Dybicz, feldmarsz. 152.
Ernest August, król hanowerski 406.
ks. Espartero, 420.
Fichte S. G., 125.
Franciszek Józef, ces. austryacki. 522.
Fryderyk Wilhelm IV, król pruski, 409.
Gagern Henryk, 540.
Garczyński Stefan. 361.
Garibaldi Józef, 547.
Garrick Dawid. 246.
Gay Lussac, 234.
Goethe Wolfgang, 58.
Gogol Janowski Mik., 337.
Goldsmith Olivier, 68.
hr. Gołuchowski Agenor, 596.
Goszczyński Seweryn, 358.
Grabowski Michał, 378.
GribojedowAleks. 334.
Guizot Franciszek, 448.
Hardenberg Karol Aug, 19.
Hegel Jerzy, 386. 388.
Heine Henryk, 60.
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich, 376.
Hugo Wiktor, 62.
Humboldt Wilhelm, 17.
Iffland Aug. Wilh., 251.
Irving Waszyngton, 69.
Jahn Fryd. Ludw. 130.
Jan, arcyks. austr. 512.
Jaraczewska Elżb. z Krasińskich, 377.
hr. Jełłaczyc Józef, 520.
Kapodistrias Jan Ant. 50.
Karamzin Mik., 185.
Kitajewski M. A., 243.
Klingemann Aug., 254.
Kollar Jan, 348
W. Ks. Konstanty Pawłowicz, 164, 275.
Körner Teodor, 59.
Kossut Ludwik, 523.
Kotzebue, 127.
Krasiński Zygmunt, 366.
Kremer Józef, 390.
Krüdener Julianna, 35.
Kudlicz Bonawentura, 260; (w roli) 261.
Lamartine Alfons, 61.
Lavoisier Ant. 226.
Lelewel Joach., 328.
Lenartowicz Teofil, 369.
Leopardi Giacomo, 66.
Leopold I, król Belgów, 402.
Lermontow Michał, 336.
Libelt Karol, 382.
Lubecki Fr. Ksawery, 592.
Ludwik XVIII, król francuski, 87.
Ludwik I. król bawarski, 129; z rodziną 407.
Ludwik Filip, ks. Orleański, 112.
„ „ król Francuzów, 433.
Lyell Karol, 471.
Łański, 23.

ks. Łowicka (hr. Grudzińska) 63.
Małachowski Kazim. gen., 296
Manzoni Al., 65.
Mehemed Ali, wicekról Egiptu, 144.
ks. Metternich Klemens Lotar, 42.
Mickiewicz Adam w młodym wieku, 318.
„ „ w starszym wieku, 372.
Mickiewiczowa Celina z Szymanowskich, 329.
Mikołaj I, ces. rosyjski, 148, 210.
Mill John Stuart, 397.
Mochnacki Maurycy, 293.
Moore Tomasz, 70.
Müller Jan, przyrodnik, 470.
Napoleon I (maska pośmiertna), 96.
Napoleon III, 500.
Nesselrode Karol Robert, 8.
Niemcewicz J. U., 291.
de Noailles Aleksis, 11.
Nowosilcow Mikołaj, 190.
O'Connel Daniel, 85.
Odyniec A. E, 359.
Oppolzer Jan, 583.
Ossoliński Józef Maks., 590.
Otto I, król grecki, 153.
Owen Ryszard, 475.
Pac L. M. gen., 279.
Palacky Franciszek, 351.
Palmerston lord, 416.
Paskiewicz Jan, feldmarsz., 301.
Peel Robert, 430.
Pellico Silvio, 136.
Perier Kazimierz, 116.
Pestalazzi, 563.
Pius IX, 414.
Plater Ludw., 188.
Pol Wincenty, 350.
Polignac Juliusz, 111.
Prądzyński Ignacy, gen. 283.
Puszkin Aleksander, 335.
Radetzky Józef, feldmarsz. 544.
ks. Radziwiłł Antoni 588.
ks. Razumowski Andrzej, 29.
ks. Reichstadtu (Napoleon II), 434.
Rokitansky Karol, 576.
Rousseau J. J., 55.
Rumiancow M , 6.
Saint-Simon Klaudyusz Henr. 39.
Sawiczewski Józef, 240.
Schelling Fr. Wilh. 384.
Schiller Fryderyk, 53.
Schleiermacher Fr., 398.
Schopenhauer Artur, 394.
Schröder Fryderyk Ludwik, 252.
Schwann Teodor, 468.
Shelley, 72.
Skoda Józef, 582.
Siemieński Lucyan, 368.
Słowacki Juliusz, 364.
Śniadecki Jan, 229.
„ Jędrzej, 239.
Sołtyk Roman, 204.
Stackelberg Gustaw, 15.
Stephenson Robert, 483.
Swierzawski Karol Borom., 255.
Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), 357.
Szewczenko T., 339.
Szujski Józef, 594.
Szymanowski aktor (w roli) 259.
Talma Franciszek, 269.
Talleyrand Karol Maurycy, 4.
Torosiewicz Tadeusz, 241.
Thiers Adolf, 115, 440.
Ujejski Kornel, 374.
Umiński Jan, gen. 207.
Vincke Jerzy, 507.
Wawrzecki Tomasz, 21.
Werowska, aktorka (w roli) 261.
Weyssenhof Jan, gen. 177.
Wiktorya, królowa angielska, 426.
Wilhelm IV, król angielski, 423.
Wiszniewski Michał, 461.
Wöhler Fryderyk, 237.
Zaleski Józef Bohdan, 356.
Zan Tomasz, 317.
Zieliński Gustaw, 370.
Żegota Pauli, 341.
Żółkowski Aloizy Gonzaga 258: (w roli) 259.

Ryciny historyczne, wojenne itp.

Kongres Wiedeński, 12—13.
Model,wybity w Warszawie w r. 1815 na cześć ces. Aleksandra I, 32.
Jerzy IV, król angielski, proklamacya, 81.
„ uczta koronacyjna, 83.
Napoleon I w trumnie, 95.
„ przewiezienie zwłok do Paryża, 100.
Stary napoleończyk u zwłok swego cesarza,101
Zdobycie Troccadera, 109.
Koronacya Karola X króla franc. 110.
Bombardowanie Algieru, 114.
Kawiarnia w Paryżu w r. 1830, 117.
Obraz rewolucyi (Delacroix) 118.
Ludwik Filip na drodze do ratusza, 120.
Ludwik Filip składa przysięgę, 122.
Ibrahim basza przed swoim namiotem, 145.
Bitwa pod Missolunghi, 146.
Mikołaj I ces ros., proklamacya w Mosk. 149.
Bitwa pod Nawarino, 151.
Wjazd Ottona I do Nauplii, 155.
Przegląd konnicy na pl. Saskim (Rosena) 166.
Ces. Aleksander I nadaje dyplom uniwersytetowi warszawskiemu, 178.
Wojsko Królestwa Polskiego, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 180, 181, 183, 184, 186, 187, 191, 194, 196, 198, 200, 202, 208, 215, 217, 218.
Mickiewicz i Maryla, 324.
Autograf Adama Mickiewicza, 331.
Posiedzenie sejmu w Bernie, 400.
Manifestacya w Hambachu 1832 r., 404.
Posiedzenie Stanów badeńskich, 408.
Rewolucya w Genewie 1846 r., 410.
Zajęcie Ankony przez Francuzów 1832 r., 413.
Angielska izba gmin, 424.
„ „ lordów, 425.
Wjazd król. Wiktoryi do Londynu, 427.
Ludwik Filip u królowej Wiktoryi, 432.
Posiedzenie francuskiej izby parów, 436.
Zamach Fieschiego, 438.
Zdobycie obozu Abd el Kadera 443.
Bitwa nad rzeką Isly, 447.
Dymisya Metternicha, 489.
Szturm na Palais Royal 1848 r., 491.
Ucieczka Ludwika Filipa, 492.

Abdykacya Ludwika Filipa, 493.
Motłoch paryski w Tuilleryach w 1848 r. 494
Proklamacya 2-ej republiki, 495
Święto zbratania w Paryżu 1848 r., 497.
Ludwik Napoleon na barykadach, 502.
Barykada na ul. Fryd. w Berlinie, 504.
Sejm Zjednoczony w Berlinie 1847 r., 506.
Barykada przy ul. Szerokiej w Berlinie, 508.
„ przed ratuszem kolońskim, 509.
Parlament przyg. w Frankfurcie n.M., 510.
Pierwszy parlament austryacki w Wiedniu, 514
Barykada w Pradze 1848 r., 516.
Otwarcie Sejmu węgierskiego 1848 r., 518.
Zdobycie zamku w Peszcie przez Węgrów,525
Rozpędzenie Sejmu pruskiego, 529.
Fryderyk Wilhelm IV składa przysięgę, 531.
Posiedzenie parlamentu frankf. 1848r., 535.
Święto wolności na Wartburgu, 538.
Odwrót wojsk rewolucyjnych badeńskich, 542.
Walka przy porta Tossa w Medyolanie, 545
Bitwa pod Nawarą, 549.
Wiktor Emanuel i Radetzky, 551.

Widoki miast, okolic, gmachów itp.

Ateny, krajobraz z okolicy, 143.
„ Akropolis, 138.
Białystok, 284.
Civitavecchia, 415.
Coimbra, 421.
Ermenoville, grób Rousseaua, 56.
Frankfurt n. M., 405.
„ siedziba związku niemieckiego, 403
Galacz, 140.
Grodno, zamek, 286.
Jassy, 141.
Kadyks, 108.
Konstantynopol, moszea sułt. Achmeta, 139.
„ dom, w którym umarł A. Mickiewicz, 360.
Kowno, stary ratusz, 295.
Kraków, Zamek (Wawel), 450, 458.
„ Sukiennice, 451.
„ Katedra, 452.
„ od strony Bronowic, 454.
„ Biblioteka Jagiell., 45 .
„ dziedziniec Biblioteki, 457.
„ Kościół N. P. Maryi, 460.
„ Główny rynek, 462.
Lipsk, jarmark w 1830 r., 128.
Londyn, gmach parlamentu, 79.
Losanne, uniwersytet, 330.
Madryt, Zamek królewski, 102.
„ Puerta del Sol, 103.
Marymont, 585.
Nowogródek, 320.
„ dom Mickiewiczów, 327.
Paryż, Collège de France, 321.
Pułtusk, 288.
„ ratusz, 289.
Saragossa, katedra, 105.
Sevilla, 107.
St. Helena, widok ogólny, 93.
„ grób Napoleona I, 98.
Świteź, 323.
Tuchanowicze, murowanka, 325.
„ dwór, 326.
Turczański Ś-ty Marcin, 344.
Walhalla, 131.
Warszawa, dawny ratusz, 158.
„ arsenał, 182, 213, 220.
„ scena teatru w Łazienkach, 245.
„ teatr w Pomarańczarni, 263
„ Teatr Wielki w 1833 r.. 264.
„ Belweder, 273.
„ Krakowskie Przedmieście, 277.
„ Bank Polski, 290.
Wilno, pokój A. Mickiewicza, 322.
Zaosie, 317.

Ryciny naukowe, techniczne, etnograficzne. — Różne.

Alchemik, 224.
Beczka do wyrobu octu, 238.
Czesi (typy i kostiumy), 346.
„Emille“ J. J. Rousseaua, karta tytułowa, 57.
„Faust“ Goethego, ilustracya, 52.
Głaz narzutowy, 473.
Hiszpania, wieśniak, 106.
„Komedya Francuska“ repertuar z 1816 r. 248
Koleje żelazne. Pierwszy pociąg na linii Stockton - Darlington, 486.
„ Pierwszy pociąg w Norymberdze,487
Laboratoryum chemiczne na pocz. XIX w , 223
Lokomotywy Stephensona, 478, 482.
„ Trevethika 482.
Lodowce. Droga lodowca, 472.
„ Skała porysowana przez lodowce, 474.
Mody z r. 1815—1830, 268—9.
„ Strój balowy z 1830 r , 267.
„ w 1831—40 r , 598
„ w 1840—48 r., 599.
Parowce. „Amphiobolis“ Ewansa, 481.
„ „Savanna“, 484.
„ Śrubowiec Ericksona, 485.
Poczta konna w początkach XIX w., 480.
Priestley. Aparat do dwutlenku wapna, 230.
Sala anatomiczna w pocz. XIX w., 572.
Słowacy, typy i kostyumy, 342.
Szemat do teoryi atomistycznej, 235.
Tokarnia Mausdeleya, 479.

SKOROWIDZ

imion i rzeczy.

Abd el Kader str. 446—8.
Abd ul Medzid, sułtan 444.
Arnim Achim 56
Adryanopol 154, pokój w Adr. 156.
Afganistan 434.
Agassiz 476.
Akerman, układ 150.
Akropolis 145.
Aksamitowski Wincenty 205.
Akwizgran 96, 126, 405, 406.
Albert. 495.
Ks. Albert, małżonek królowej Wiktoryi, 431.
Albrecht, arcyks. austr. 513, 515.
Alcyata 461.
Aleksander I ces. ros. 2, 4—7, 11—14, 18—21, 24, 34—40, 50, 148, 171, † 200, 453, 567, 586; ces. Al. I w Warszawie 167—70, 183—5, 189—191.
Aleksander II. ces. ros 591—3.
Aleksandrowo 488.
Alfieri Wiktor 71.
Algier 115, 116, 446—8.
Ali, basza Janiny 141, 144.
Alopeus 309
Altenburg 406, 411.
Ameryka Północna 482 - 3.
„ Południowa 474.
Anapa 156.
Andy 476.
Andrychiewicz pułk. 303.
Anglia 4 - 5, 10, 37. 82—90, 106, 108, 133, 135, 150, 404, 418. 420—438. 443—8, 482, 483, 488, 499, 505. 537, 541, 550, 555; Teatr w Anglii 247 - 9, literatura ang. 71 - 8.
Ks. d'Angoulême 409, 106—7.
Ankona 416.
Antoni, król saski 406.
Antwerpia 403—4.
Arad 526.
Arago 496.
Arnim Achim 66.
Artemowski-Hułak 339.
Hr. d'Artois 96, 101.
Ateny 150, 157.
Auenbrugger L. 578 - 9.
Auerswald, gen. 538.
Ks. Aumale 446, 495.
Australia 488.
Austrya 10, 11, 44—5. 126, 135—6, 150, 154, 165, 408, 416—7, 459, 464 - 5, 488, 513 - 526, 539—553. 588 - 9.
Avogardo 228, 235.

Bach min. austr 595.
Badeni Ignacy 455.
„ Kazimierz 455.
Badenia 126, 409, 411, 511, 538—540.
Bajza Józef Ignacy 356.
Bakon 381.
Bakunin 528.
Bandtkie J. Sam. 566—7.
Barott 493.
Barzykowski St. 204, 225, 290, 299. 300
Basedow Jan 569.
Batiuszkow K. 335.
Batthyany 520, 526
Baumann, nam. W. Ks. Poz. 589.
Bawarya 126, 409, 411.
Baze 501.
Beck 252.
Beethoven 331.
Belgia 218. 401—4, 488, 506.
Bell Henryk 482.
Bem Józef gen. 315, 522 - 6.
Benedek podpułk. 465.
Beneke Fr. Ed 393
Bentham Jerem 397.
Beranger 69.
Beresford lord 108.
Berlin 405. 507, 511. 527—30, 539, 575, 577; umowa berl. w 1846 r. 466; teatr w Berl. 252.
Bernolak Antoni 356.
Bernatowicz Fel. 378.
Bernuolli 483.
Ks. Berry 49. 97, księżna B. 435.
Berthollet 233.
Berzelius 236, 238.
Berwiński Ryszard 378.
Bessemer 480.
Beuermann 532.
Biała Podlaska 5.
Białołęka 303 - 5.
Bichat M. Fr. 574—5.
Bielawski Józef 256.
Bielowski August 341, 377.
Bieliński Piotr 211.
Bieliński Wisaryan 336—7.
Bieńkiewicz Jacenty 206.
Biernacki 204.
Biesiekierski 177, 594.
Bignon Edward 207.
Biologia 467—70.
Biran Maine de 396.
Birnbaum 207—8, 214, 314
Black 226
Blanc Ludwik 441—2, 495—6.
Blum Robert 523.
Blumen, gen. 524, 594.
Blumer Ign. gen., 222, 274.
Bobrowski 209.
Bochwic Floryan 399.
Bodiański 340.
Boehm Wilhelm 455.
Boerhaave 226.
Bogusławski Wojciech 257—63, 265—6.
„ Wilhelm 358.
„ gen. 303, 311.
Bokola 464.
Boland Ludwik 396.
Bolonia 415, 418, 550.
Bonaparte Hortensya 434.
„ ks. Canino 551.
„ Ludwik Napoleon patrz Napoleon.
Bońkowski H. 12, 348.
Boreml, bitwa 307.
Ks. Bordeaux patrz hr. Chambord.
Borne Ludwik 67.
Borowski 323.
Bosfor 446.
Boström Krystyan 398.
Bourmont, gen. 107, 115.
Boy 530.
Boyen, minister pruski 31.
Boyle 225, 229.
Braksatoris-Sladkowicz Andrz. 357.
Brandenburg 528.
Hr. Brandenburg 528.
Brazylia 108, 409, 420, 488.
Brema 132.
Brentano Klemens 56, 66.
Breza, minister 586.
Brissot 442.
Brodnica 316.
Brodziński Kazim. 364—9.
Ks. de Broglie 439.
Broniec 172, 182.
Bronikowski Adam Feliks 287. 289, 292, 294.
Bronikowski Aleks. 378.
Brougham Henryk 424.
Bruksela 403 - 4.
Bruno Giordano 381.
Brunświk 132. 405—6, 411. teatr w Br. 254.
Brześć litewski 285, 308. 310.
Brzozowski, kapitan 304.
Bubna, gen. 136
Büchner 395.
Budrewicz 325.
Buff Karolina 65.
Bugeaud, marszałek 446, 448.
Bukareszt 142.
Bukowski 314.
Bulgarska literatura 341—3.
Bülow, min. pruski 31.
Bułharin T. 338.
Bürger 66.
Burns Robert 71.
Byron 72—8, 147, 331.
Bystrzycki 566.

Cabanis P. 396.
Cabrera gen. 421—2.
Cambridge 555.
Cancrin, min, ros. 203—4.
Canning Jerzy 46, 89, 133.
Capua 136.
Carascosa, gen. 136.
Carnot 159.
Castiglione gen. 595.
Castlereagh lord (Robert Steward) 21—4, 32.
Cavendish H. 225, 229
Caventon 241
Cavaignac Godfryd 119, 123
„ Eugeniusz, gen 498—9, 501.
Celiński 244
Ceynowa Fl. (Wojkasen) 362.
Chałupka Samuel 357
hr Chambord (Henryk V. hr. Bordeaux) 49, 97. 123, 449.
Chamisso Adalbert 56.
Changarnier 501.
Charpentier 476
Chassé, gen 403.
Chateubriand 34, 68.
Chełmno 570.
Chełmska ziemia 586.
Chemia 223 - 44.
Chevreul 240.
Chili 488.
Chiny 433.
Chios 145.
Chłapowski Dezydery, gen. 311, 313.
Chłopicki Józef, gen. 175, 277. 282, 287, 291—301. 304—5.
Chmieleński Józef 355.
Chocholuszek 355.
Chodkiewicz Aleksander 189, 242—3.
Chodowiecki 66.
Chodźko Ignacy 206.
Chojecki Edmund 593.
Chojnice 587.
Chomiakow 336.
Chorwaci 520, 521, 524, literatura ch. 343 - 6.
Church gen. 151.
Chrystowski 461.
Chrzanów 459.
Chrzanowski Wojciech gen. 284—7, 302—3, 307—10, 314, 552.
Cieplice, kongres 408
Cieszkowski August 392—3.
Civittavecchia 419, 499, 552—3.
Clancarty 24
Cobbett 87.
Cobden Ryszard 431—2.
Cochran lord, admirał 151.
Codrington admirał 150, 156.
Coimbra 422.
Coleridge Sam. Taylor 72.
Collin, gen. 463—5.
Comte August 35, 395, 396, 398.
Condillac Stef. 396.
Condorcet 556 - 7.
Consalvi 134.
Constant Benjamin 34.
Cooper Fenimore 71.
Corazzi Antoni, architekt 265.
Corvisart, lekarz 579.

Couvier, 70.
Cousin Wiktor 396.
Cowper Wil. 71.
Cramer Gotlieb 56.
Cronstedt 229.
Custozza, bitwa 548.
Cuvier 473—6.
Czacki Tadeusz 567.
Czajkowski Michał 340.
Czarnecki Felicyan 211
Czarnecki Seweryn 196, 214.
„ Edward 570.
Czarnocki Adam 341.
Czarnogórze 29, 343.
Czarnowski 204
Czartoryski Adam Jerzy 7, 14, 17—22, 30—1, 159, 168—172, 209, 214, 276—300, 307, 567.
Czesi 338, 517—19, 576, literatura cz. 353—6.
Czeczott Jan 208—9, 323.
Czelak 460.
Czelakowsky Fr. Ł 78, 352, 354.
Czyżewski, gen. 274, 303.
Cyklady 156.
Cywiński 207.

Dalami, kongres 151.
d' Alambert 381
Dalberg Emer. Józ. 10,24.
Dalberg Heribert 251.
Dalmacya 11.
Dalton Jan 228, 232, 234
Dania 26, 506, 536—8, 541.
Daniłowicz 209.
Danewirk, bitwa, 537.
Dardanele 444, 446
Darwin 469.
Daszkiewicz 325.
Davy Onufry 236—7, 581.
Dąbrowski Henryk gen. 20, 172, 217.
Dąbrowski Floryan 221.
Deak Franciszek 520.
Debreczyn 524.
Decazes 97.
Dehn, gen. 313.
Deike (Dejk) Jan 359.
Deinhardstein 254.
Dalacroix E. 331.
Delavigne Kazim., 69.
Dembiński, gen. 204, 311, 314—5, 524, 526.
Dembowski Edward 464—5.
„ Leon 189, 219, 276 — 7, 289, 294, 297—299.
Deotyma 378.
Dessoles 97
Devrient L. 254.
Dębe Wielkie, bitwa 308.
Diderot 381.
Dierżawin 333—4.
Diesterweg Fr. Ad. 569.
Dietl Józef 584.
Dłuski Michał 206.
Dmochowski Fr. 566.
Dmuszewski Ludw, 207, 258, 262—3, 266.
Dmitriew J. 335.
Dobre, bitwa, 303.
Dobrogojski 207, 291.
Dobrowski Józef 342, 353—4.
Dobrzycki 207
Dołęga Chodakowski Zor. 341.
Dom Miguel 108—9, 419 - 422.
Dom Pedro I 419, 420.
„ „ II 420.
Don Karlos I 418—422.
„ „ II (ks. Karol de Montemolin) 422.
Dostojewski 336.
Dowgird A. 399.
Dragaszan, bitwa, 142.
Droste Klem. Aug. arcybisk. 411.
Drezno 405—6. 528, 540
Dubrownicka rzeczposp. 343.
Dufour. gen. 413.
Duhamel 225.
Dulong 238.
Dunin członek klubu dem. w r. 1831, 287.
„ arcybiskup pozn. 411.
Dupont de l'Eure 495.
Durando, gen. 546, 548, 552.
Düsseldorf, teatr, 254.
Dutaillis 206
Dwernicki, gen. 302, 307, 311.
Dybicz, feldm. 154, 219, 282, 285, 300—312
Działyński Jan, 462.
Dziekoński, gen. 274, 302.
Eberhard 485.
Eckhof Konrad 251, 253.
Elberfeld 405.
Elfinstone, gen. 434.
Elizawetpol, bitwa, 150.
Elsner Józef 207, 364.
Egipt 444—6, 488.
Engel 252.
Erben Karol 355.
Ericson 483.
Ernest August ks. kumberlandzki, król hanowerski 410, 429
Erywań, bitwa, 150.
Erzerum 154.
Ks. Espartero 421—2.
Esterhazy Paweł 520.
Etövös 520.
Eubea 156
Evans 481.
Evora, bitwa 420.
Fachinetty Kanty 455.
Faraday 236.
Fenneberg 523.
Ferdynand I, ces. austr. 409, 515 — 523, 546—8.
Ferdynand III, w. ks. Toskany 134
Ferdynand IV, (I jako król ob. Sycyl.) król Neapolu 25, 134—7.
Ferdynand II, król ob. Sycyl. 418, 550.
Ferdynand VII, król hiszpański, 37, 102 - 8, 49.
Ferdynand Koburski, ks. małżonek portug. 421, 423.
Ferrara 416, 417.
Feuerbach L. A. 381.
Fichte J. Bogumił 128, 385—390.
Fieschi 439.
Filangieri, admirał, 550.
Filareci 208.
Filip hr. Paryża (Orleans) 494
Fiłomacki 471.
Fleck 253.
Florencya 544, 550.
Florkiewicz 453.
Flottwel prez. naez. Pozn. 589.

Fon Wizin 355.
Foscolo Hugo 71.
Fourier Karol 440—1.
Frajkury 534.
Franciszek I. ces. austr. 35, 38, 409.
Franciszek IV. ks. Modeny 134, 415.
Franciszek Józef, ces. austr 523, 526, 595.
Franciszek Karol, arcyks. austr. 529.
Francya 4, 10, 90—102, 109—24, 135, 150, 153, 338, 403, 404, 416, 419, 420, 434 — 49, 460, 488—503, 541 550—555. Teatr. francuzki 529—51, szkolnictwo franc. 554—8, literatura 58, 65, 68—70.
Frankfurt n. Menem 126, 132, 405, 408, 411. 511 — 13, 538, 541. Parlament frankfurcki 532, 526, 539—40.
Fredro Maksymilian 276.
Friedländer 207.
Fries Jakób 393.
Frisch 480.
Fröbel 569.
From 569.
Fryderyk VII król duński 537
Fryderyk August, król saski, wks. warszawski 1, 5—6, 16, 18, 26, 31, 262.
Fryderyk August, regent saski, 406,
Fryderyk Wilhelm III, król pruski, 8, 35, 411, 504, 564—585—7.
Fryderyk Wilhelm IV, król pruski, 411, 507—11, 527—30, 534, 539, 541.
Fuchs Kajetan 455.
Fulton Robert 482.
Gaëta 551—2.
Gagern Henryk 512, 539.
Galacz 142.
Gallupi P. 398.
Galicya 165, 307, 316, 341. 459, 463, 588 — 9, 595—7, rzeź w r. 1846, 464 - 5.
Gałecki Jakób 205.
Garnier Pagès 393, 496.
Garay 39.
Garczyński Stefan 371.
Garibaldi Józef 548, 552—3.
Garrick Dawid 71, 247.
Gassendi 232.
Gay Ludwik 78, 345.
Gay-Lussac 228 235.
Gazda Wojciech 356
Gdańsk 313.
Gdow, bitwa 465.
Gedicke Fryderyk 565—6, 568.
Geismar, gen. 301—2. 307—8.
Gentz Fryderyk 22, 34.
Germanos, arcybiskup 142.
Georgakis. pułkownik 141 2.
Gérard, marszałek, 404.
Gerstenzweig 274.
Getynga 410, 559.
Giedroyć 20.
Giełgud, gen. 274, 303, 305, 307 — 8, 311, 314.
Gioberti W. 398, 417.
Girardin Emil 494.
Gislikon, bitwa, 413.
Gleim 66.
Glinno 257.
Globig 26.
Gmelin 239.
Goethe Wolfgang 54 — 5, 57. 61 — 4, 251, 253. 327, 331.
Goderich lord 89, 424.
Gogol-Janowski M. 336—8.
Goita, bitwa, 546.
Goive, biskup, 49.
Goldsmith 71.
Ks. Golicyn 207, 325.
Goll Kornel 455
Gołaszewski 21.
Gołowin, gen. 312, 314,
Gołuchowski Joachim 455.
Gołuchowski Wincenty 455.
Gołuchowski Agenor, namiestnik 595, 597.
Gonczarow 336.
Góra 221, 565.
Görgey, gen. 524, 526.
Gosławski Maurycy 377.
Goszczyński S. 78, 274, 288, 340 369, 373.
Gozzi Karol 71.
Grabbe Chrystyan 67.
Grabowski Antoni 211.
Grabowski Franciszek 20, 31, 159, 210.
Grabowski Stanisław 168, 210, 276, 278.
Grabowski Stefan 192.
Grabowski Michał 340.
Grebienka E. 340.
Grecya 29, 49, 50, 140—152, 156—7.
Gregor 229.
Gregorios, metropolita konstantynop. 142.
Grey Karol 423, 426, 428.
Gribojedow A. 335.
Grocholski Wiktor 206.
Grochow 282, bitwa, 303—6
Groddeck Ern. Gotfr. 206, 323.
Grodno 561.
Gropfler Krysztof 455
Gruber ksiądz 562.
Grundtwig 70.
Hr. Grudzińska patrz ks. Łowicka.
Grzegorz XVI 417.
Gucewicz 561.
Guerazzi 551.
Guiccioli Teresa 74.
Guimet 239.
Guizot 442, 446, 449, 492.
Gurko, gen. 313.
Gurowski 287.
Gutakowski Jan 211.
Halle 559.
Haller Józef 453, 455.
Hambach 408
Hamburg, teatr, 252—3.
Hammerstein, gen. 595.
Hamilton W. 397.
Hanka Wacław 354
Hankiewicz 207, 295 314.
Hanower 127, 132, 405—6, 409—11, 506, 541.
Hanusz 355.
Hardenberg Karol Aug. 3, 16, 23, 24, 32, 127.
Hardenberg (Novalis) 56.
de la Harpe 14.
Hauke K., gen. 168, 176, 210, 214, 217, 221.
Hauke. profesor, 570.
Hawliczka—Borowski K. 355.
Haynau, gen. 526.
Hebbel I. P. 66.
Hecker Fryderyk 511.

Hedley 481.
Hegel 327, 387, 389—91.
Heine Henryk 67—8.
Helgoland 474.
Helmholtz 472.
Helmont 229.
Heltmann Wiktor 461.
Henryk V patrz hr. Chambord
Hentzi gen. 524.
Herbart I. Fr. 394.
Hercen 336.
Herder 66.
Hertel 18.
Hesya el. 126—7, 132, 406, 411, 506, 543.
Heteria Filike 141.
Hilferding 361.
Hiszpania 39, 102—7, 419—23, 488, 506, 552.
Hlinka Wojciech 355.
Höderlin Fr 56, 67.
Hodża Michał 357.
Hoffmann Am. 56.
Hoffmann Karol 462.
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich 378.
Holandya 401—4, 506.
Holes 229
Holly Jan 357.
Hołowacki J. 341.
Hołowczyc Szczepan 214.
Hongkong 433.
Hooke Robert 468.
Horodyński 20.
Horowicz 207.
Horwarth C. 398.
Hrehorowiczówna 265.
Hrezda Jan (Marek) 385.
Hube 570.
Huc-Wenelin Jerzy 342
Huerta del Rey 442.
Hugo Wiktor 68.
Humboldt Wilh. 15, 16, 24.
Hume 381.
Hurban Józef Miłosław 357.
Hurtig Józef gen. 208.
Hussein, dej Algieru 115.
Hussein basza 444.
Hybl Jan 355.

Ibell 130.
Ibrahim basza, 147, 150, 152, 156, 444.
Iffland 252—3.
Iganie 283, bitwa 308.
Iliński Aleksander 206.
Illirya 11
Immermann K. 67, 254.
Indye angielskie 433-4, 488.
Ingres 331.
Innsbruck 231.
Irlandya 21, 89, 90, 428-30.
Irwing Waszyngton 71.
Izabela, królowa hiszp. 419, 422.
„ regentka portug. 419.
Ks. Jabłonowski Ant 210. —
Jabłoński Bol. 355.
Jakson, lekarz 582
Jahn 132.
Jakubowicz Maksym. 399.
Jan IV, król portug. 108—9, 419.
„ arcyks. austr. 537, 541.
Janczarowie 153—4.

Jankowski gen. 302—4, 314.
Janowek, bitwa 303.
Janocha 464.
Janowski I. N. 461.
Jaraczewska Elżb. z Krasińskich 378.
Jaroński Fel. 399.
Jarosławiec umowa 533.
Jasiński 64.
Jassy 142.
Jelski 298.
Jełowiecki Mikołaj 206
Jełłaczyc Józef 521—6, 545.
Jena 129, 559.
Jeneżicz Ant. 347.
Jenner 579—80.
Jerzy III, król ang. 86—9.
„ IV „ „ 88—9—423.
Jezierski Jan 298—9.
„ Fel. 399.
Jeziorkowski, ksiądz 569—70.
Jeżowski Józef 209, 325.
Ks. Joinville (Orleans) 99, 446, 495.
Jonskie wyspy 156.
Jouffroy 396.
Jungmann Józef 355.

Kaczyński 265.
Kadyks 104, 107.
Kalinka Andrzej 455.
Kalisz 564—5, 570, umowa kal. 3, 7.
Kamieński gen. 284. 308, 459.
Kamieniecki Jan Wac. 355.
Kamiński Jan Nepom. 266.
Kanada 488.
Kant Imanuel 382—5, 387.
Kantemir 335.
Kanton 433.
Kapodistrias Augustyn 156.
„ Jan 50, 141, 151, † 156.
Kapolna, bitwa 524.
Kara Ali 145.
Karadzic Wuk 344.
Karamzin M. 185, 187—8, 334—5.
Karlsbad, kongres 51, 130.
Karol X (hr. Artois) 111-124, 435.
„ ks. bruświcki 405.
Karol Albert (ks Carignan, później król Piemontu) 136, 417, 546, 548, 551—2.
Karol Amadeusz, ks. Piem. (Sabaucki) 548.
Karol Feliks, król Piem. 136—7.
Kars 154.
Kartezyusz 381—2.
Kartyści 430—1.
Karyga 464
Kaszubska literatura 360—2.
Kaufmann gen. 460.
Kaukaz 476.
Kean Karol 247—9.
Kemble I F. 247—8.
Kempiński 262.
Kirkor 341.
Kicki August 207.
„ Onufry 5, 20,
Kielce 177.
Kijów, uniwersytet 592.
Kirkegaard S. 398.
Kirchmajer Kanty 455.
„ Wincenty 455.

Kisfaludy Aleks. 70.
„ Karol 70.
Kitajewski 244
Kjutahia, pokój 444.
Klapka, gen, 524, 526.
Kleczew 312.
Kleist Edw. Chrystyan 66.
„ Henryk 66.
Klicki St. gen. 274, 303.
Klicper Wacław 355.
Klin Fryder. 359.
Klingemann Aug. 254.
Klopstock 66.
Knesebeck 8, 10.
Kniaziewicz gen. 20.
Kobierzno, bitwa 302.
Kobylański 274.
Kochanowski M. 20, 189, 207, 277, 290, 299.
Koenig 566.
Köhler, gubernator 194.
Kohlmann Fr. 455.
Kolcow Aleks. 336.
Koleje żelazne 481, 484—8.
Kollar 78, 349-53.
Kolomb 17.
Kolokotronis Teodor 142.
Kolumbia 488.
Kołaczkowski gen. 302.
Kółakowski 209.
Kołobrzeg 411.
Komorno, bitwa 526.
Komorowski Józef 212.
„ Ignacy 205.
Konarski gen. 302, 306.
Konarski Stanisław 570.
Kondratowicz (Syrokomla) 378.
Konia, bitwa 444
Konin 179.
W. Ks. Konstanty Pawłowicz 21 148, 168, 170—175, 184, 189, 197, 199, 209, 217, 219, 221—2, 274—80, 294, 300, 562.
Konstantynopol 142, 154, 343.
Kontrym 209.
Kopczyński Onufry 565.
Kopernik (pomnik w Warszawie) 214.
Kopitar Bartłomiej 342, 347.
Körner Teodor 67.
Korsun 340.
Korzeniowski Erazm 206.
Kościelne Państwo 134, 415—19, 546, 550—3.
Kościuszko 19, 21, 453; kopiec w Krak. 454.
Kosiński Amilkar gen. 586.
Kosiński, nauczyciel 565.
Kossakowski biskup 561.
Koszecki Ksawery 205, 276, 278.
Kossut Ludwik 520—6.
Kostomarow 340.
Kostrzycki 211.
Kotlarewski Jan 78, 339,
Kotzebue August 47, 130, 253.
Kowalewski 209
Kowno 325.
Kozłowski 211, 287.
Kozłowski Fel. filozof, 399.
Koźmian Józef, biskup kal. 211.
Koźmian Andrzej 280.
„ Kajetan 20, 187.
Kozubowski Leon, archit. 265.

Kral Janko 357.
Kraków 16, 24, 559, 562, 565, 584, 595; wolne miasto 27; W. Ks. Krakowskie 466; rep. Krakowska 448, 450—66; wolnomularstwo w Krakowie 205
Krasiński Izydor gen. 18, 175, 275—6, 295—8.
„ Wincenty gen. 20, 175, 184, 206, 211, 214.
„ Zygmunt 371, 373—4, 379.
Kraszewski gen. 154.
„ J. J. 378
Kratzer Wal. 455.
Kremer Józef 391.
Kreutz, gen. 300, 302, 307.
Królewiec 565.
Królikowski L. 396.
Kromieryż 523—4
Kropiński 20.
Krüdener Julianna 34, 172.
Krukowiecki Jan gen. 20, 274, 297, 302—7, 311—15.
Krusiński prof. 565.
Kruszelnicki 219.
Krysiński gen. 302, 316.
Kryłłow J. 335.
Krystyan VII, król duński 536—7.
„ ks. z Glücksbergu 541.
Krzeszowice 465.
Krzemieniec 567, 592.
Krzywoszewski 211.
Krzyżanowski Seweryn 210—12.
Ksiaż, bitwa 534, 594.
Księżopol 311.
Kuba 488.
Kudlicz Bonawentura 262, 264.
Kukliniewicz Sakciński Jan 345.
Kulewcza, bitwa 154.
Kurnatowski Zygmunt gen. 222, 275, 295-7.
Kurow, bitwa 307.
Kuszel, pułk. 292—3.
Kutno 488,
Kutuzow gen. 3, 10, 17.
Kyber 434.
Kwitka Grzegorz 339.

Lacordaire J. 396.
Lacy, gen. 104.
Laïnek, lekarz 579.
Lafayette 109, 119, 121, 123, 435.
Lafitte 119, 121, 123,
Lagrange 492.
La Gronja 421.
Laharpe 6.
Lamartine Alf. 68, 495—6, 501.
Hr. Lamberg 521.
Lamennais H. F. 70, 396.
Lamoricière, gen. 448.
Landsdowne lord 424.
Lanza, gen. 553.
Latour, min. 521.
Lauenburg, 26.
Lavoisier, 225—8.
Ledochowski Ignacy, 302.
„ Jan, 300.
Ledochowska Józefa, 362.
Ledou-Rollin, 496.
Leibnitz, 232, 382. 394.
Lelewel Joachim, 209, 216, 218, 278—9, 289, 292, 298, 300, 323, 379.

Lenartowicz Teofil, 378.
Leon XII, papież, 417.
Leopardi Giacomo, 71.
Leopold I, w.ks. badeński, 409.
„ I, król Belgów, 403—4, 506.
„ ks. koburski, 156.
de Lerche Aug, 207.
Leroux P., 396.
Lermontow M., 335—6.
Lessing E. G., 66, 351.
Lewicki gen., 221.
„ Józef, 341.
Libelt Jan, 205.
„ Karol, 381, 385, 387, 531, 594.
ks. Lichnowsky, 538.
Liebig, chem., 469.
Limburg, 404.
Linde Bog., 568, 571.
Linhard Ign., 455.
Linowski, 31, 159, 189.
Lipsk, 132, 559; teatr 252.
Lipski Stanisław, 206.
„ Wojciech, 528.
Litwa, 167, 307, 310, 314, 316.
Liverpool, lord, 89.
Livorno, 550.
ks. Lobkowitz, gub. Galicyi, 489.
Locke, 381.
Löhning, 130.
Lombardya, 417—18, 543, 548.
Londyn, konferencye i umowy, 156, 403, 541
Louvel, 97.
de Loevenhielm Axel, 24.
Lowe Hudson, 98.
Lubecki Franc. Ksawery, 17, 20, 21, 168, 195—206, 211, 276—9, 282, 285, 291—2, 298, 456
Lubeński Andrzej, 359.
Lublana, kongres, 41, 135—6.
Lublin, 180, 205, 301, 307.
ks. Lubomirski Henryk, 455. 589.
Lubowidzki Józef, 206—7, 215.
Ludwik XVIII, 37, 90—102, 106, †111.
„ I, król bawarski, 132 151, 157.
Ludwik Filip (Orleans) król Franc., 113, 121, 123—4, 419, 434—449, 489—95.
Ludwik Napoleon Bonaparte, patrz Napol. III
Lüders, gen. 526.
Luksemburg, 404.
Lwów, uniwers. 588, 595.
Lyell Karol, 473—6.
Lyon, 439.

Łanski Serg, 17, 206.
Łażecznikow, 338.
Łęczyca, 564.
Łęski, prof. 570.
Łętowski, bisk. 464.
Łabanow Rostowski Al., 207.
Łódź, 179.
Łomonosow, 335, 337.
Łomża, 205, 207, 310.
Łowicz, 181, 565.
ks. Łowicka (J. Grudzińska) 172, 189, 280.
Łoziński Józ. 341.
Łubieński Fel. 19, 168.
Łubieński Tomasz, gen., 284, 298, 302, 304, 305, 311.
Łukasiński Waleryan, 207. 303.
Łuszczewski, 300.
Łuszczewska Jadwiga (Deotyma) 378.
Łużyce, 339, 346; literatura łuż. 358—60.

Maastricht. 404.
Mably, 570.
Macha Karol, 355.
Machnicki, major, 207, 292.
Macpherson, 71.
Macsay Al., 356.
Magnuszewski Dominik, 377.
Mahmud II, sułtan, 153, 444.
Mahmud, basza Dramy, 145, 147.
Maison, gen. 156.
de Maistre Józef, 35, 396.
Majewski Benedykt, ksiądz, 445.
Majewski, 211—2.
Majewska Barbara, 323.
Majorkiewicz Jan, 337.
Makintosh Jak., 397.
Makrotowic, 207.
Maksymilian, ks. saski, 406.
Malczewski Fr. arcyb. warsz. 214.
Malczewski Ant., 78, 340, 369, 372.
Malewski Franc., 209, 325.
Mallet-Malecki, 175.
Malmoe, pokój, 537,
Mały Jak. 355.
Małachowski Gustaw, 204, 216, 278, 290, 292.
Małachowski Stan., 189, 205.
„ Kazim. gen. 284, 304, 307, 315-6.
Manin Daniel, 546.
Mannheim, 251—2.
Mansurow Aleks., 207.
Manzoni Aleks., 71.
Marat, 228.
Marcready, 249.
Marek Jan. 305.
Marie, 496.
Mariotte, 234.
Marlinski, 338.
Marmont, marsz. 119, 121.
Maroko, 446—8.
Maroto, gen. 422.
Mars, aktorka, 250—1.
Marsylia, 435.
Martignac, 113.
Marya Krystyna, król. hiszp. 419—422.
Marya Ludwika, ks. Parmy (b. ces. Franc.), 25, 134, 415.
Marya da Gloria, król. port., 419—423.
Marymont, 177, 592.
Masłowski, 306.
Massmann, 44, 132.
Matthison, 56.
Matuszewski Wincenty, 205, 211.
Matuszewicz Tad., 20, 31, 159, 168, 190, 195, 197, 206.
Matuszewicz Ad. Józef., 207.
Maurokordatos Al., 144—7.
Mauromichalis Piotr, 142.
„ Konstanty, 156.
„ Georgios, 156.
Maynooth, 429.
Mazurkiewicz, 461.
Mazuroniez Jan, 345.
„ Antoni, 345.
Mazzini J., 416, 552.

Mazzoni, 551.
Meciszewski, pułk., 221.
Medyolan, 134, 136, 418, 543, 546, 548, pokój w Medyol. 552.
Medycyna, 572—84.
Meierotte, 565—6.
Meizner, 287.
Mehemed Ali, wicekról Egiptu, 147, 444—6.
Mehemed Reszyd, 147, 444.
Meklemburg, 127.
Meksyk, 488.
Melburne, lord, 424, 428, 431
Menzel Wolfgang, 67.
Merder, gen. 213.
Messenhauser, 523.
Messyna, 550.
ks. Metternich, 7, 16, 21—4, 37—51, 82, 115, 127—133, 142—3, 152, 408—411, 417; 464, 514.
Meyer, przyrodnik, 472, 476.
Miaskowski Kacper, pułk. 455.
Miączyński Ign., 453.
W.Ks. Michał Pawłowicz, 184, 300, 310—12.
Michałowska ziemia, 580.
Mickiewicz Adam, 78, 209, 331—3, 318—30, 336, 369, 373—7.
Mickiewicz Mikołaj, 322
„ Franciszek, 205.
Mickiewiczowa Celina z Szymanowskich, 329.
Miechow, 459.
hr. Mielżyński M, 533.
Mierosławski Ludwik, 461, 463, 511, 528, 532, 534, 540, 550, 594.
Miklosicz Fr, 342, 347.
Mikołaj I Pawłowicz, ces. ros., 148—50, 154, 200—2, 212—3, 306—12, 443, 52 , 589 ces. Mikołaj w Warszawie 214, 217.
Milberg, gen. 282, 305, 307, 314.
Milewski, 263—4.
Mill. J. Stuart, 397—8.
„ James, 397.
Milutynowicz Szymon, 373.
Miłorodowicz, 17.
Miłosław, bitwa, 594.
Mina, gen. 104. 421.
Minden, 411.
Mińsk, 206.
Missolunghi, 147—8, 152.
Mjen Jeny (Möhm) 359.
Mochnacki Maurycy, 204, 219, 287, 289 294. 378, 391—2.
Modena, 134, 415, 544, 548.
Modlin, 218—9, 281, 308, 314—6.
Mogiła Metliński, 340.
Moguncya, 51, 130.
Mohrenheim, 210.
Molé, 492
Moleschott, 395.
Moldawia, 140, 150.
Monachium, 405.
Mongrowiusz, 361—2.
Moniuszko Dom., 206.
Montalambert Karol, 396.
Montanelli, 551.
ks. de Montemart, 123.
ks. Montepensiere (Orleans) 449
Montesquieu, 381.
Monti W., 70.
Moore Tomasz, 72.
Moraczewski Jędrzej, 379.
Morawa, 517.
Morawski, gen. 20, 274, 300, 302.
Mordwinow, adm. 204.
Morelli, 135.
Morgagni, lekarz. 575
Morski Tad, 207.
Morton, lek. 582.
Mostowski, 169, 181. 189, 197, 276, 277, 291.
Motz, 131—2, 410.
Moy Jan, 455.
Mozart, 331
Mszczonow, 565
Müller Jan, przyrodn. 471, 575.
„ chemik, 229.
„ nauczyciel, 565
Münchengrätz, 408.
Munkacz, 142.
Mussin-Puszkin Bazyli, 206.

Nabielak Ludwik 274, 288.
Nadarzyn 565.
Nankin, pokój w r. 1842 433.
Napoleon I (na św. Helenie) 97—9, 250.
Napoleon II (ks. Reichstadtu) 434.
Napoleon III (Ludwik Nap. Bonaparte) 434—5, 449, 498—503, 552.
Nareżny 338.
Nassau 132, 411.
Natal 488.
Naumowicz 341,
Nauplia 157.
Nawarino 147, bitwa 152.
Neidhard, gen. 313.
Nejmanowski, kap. 304.
Nekrasow 337.
Ks. Nemours (Orleans) 494.
Nesselrode Karol Rob. 7—11, 14, 22—4, 32, 50.
Newton 232.
Neapol (Królestwo ob. Sycylii) 25, 134—7, 415, 546—50, 552.
Nielsen R. 398.
Niemcewicz J. U. 20, 167—8, 207, 218, 263, 277, 292, 297, 300.
Niemcowa Bożenna 355.
Niemcy 125—133, 405—11, 482. 488—9, 506—13, 524, 537—543, szkolnictwo niem. 554, 559, 568—9; teatr niem. 241—55.
Niemojowski Bonaw. 204, 212, 298. 315
„ Wincenty 189, 190, 212, 298, 300.
Niepokojczycki Adam 206.
Nieśwież 206.
Nieszokoć, kap. 304.
Nikorowicz Józ. 453.
Nisib bitwa 444.
de Noailles Aleks. 10, 24.
Nodier Karol 69.
Nola 135.
Norwid Cypryan 377.
Norwegia 26, 488, 506.
Nowalis (Hardenberg) 56.
Nowara 136, 421, 552.
Nowa Aleksandrya patrz Puławy.
Nowa Walia 488.
Nowa Zelandya 433, 476.
Nowacki Józef 221.
Nowogródek 205, 321.

Nowosilcow 17, 21, 159, 165, 168, 173, 192, 197, 199, 204, 209—11, 219, 276, 453.
hr. Nugent 523.

Obszelwic Dawid 453.
O'Connel Daniel 90, 429—30.
O'Connor 431.
Odyniec A. E. 327, 369.
„ Hieronim 206.
Oehlenschläger 70.
Oerstedt Jan 398.
Ogiński Gabryel 206.
Ogiński Michał 167, 196.
Oldenburg 127, 132.
Olivier L. H. F. 569—70.
Olizar Narcyz 206.
Olizarowski T. 340.
Ołomuniec 522; umowa oł. 543.
Opawa, kongres 51, 135.
Oporto 420, 422.
Oppolzer Jan 584.
Osiek 313.
Osiński Ludw. 205, 260, 263, 266.
Osnowianeńko 339.
Ossoliński Józef Maksymil. 589, bibl. Oss. 589.
Ossyan 71.
Ostrołęka, bitwa 311—2.
Ostrowski Władysław 217, 278, 290—3. 299.
Ostrowski Tomasz 5, 20, 30, 31, 159, 168.
Otto I, król grecki 157.
Oudinot, marszałek 499.
Öwersee, bitwa 537.
Owen Robert 476, 568.
Owsiński, aktor 262.
Oxfort 553.
Ozierow Wł. 335.
Ozorkow 179.

Pac L M. gen. 277, 284.
Padura T. 340.
Pahlen gen. 283, 300—3.
Pałacky Franc. 354.
Palermo 418, 550.
Palkowicz Jerzy 356—7.
Palmerston lord 418, 424, 432, 553.
Panczykowski 264.
Paneton 483.
Paniutin gen. 526.
Parma 25, 134, 415, 544, 548.
Paryż 34, 39, 489—496.
Paschalski Ignacy 205, 455.
Paskiewicz feldmarsz. 150, 154, 309, 312—15, 459, 526, 589—91.
Pasteur 469—70.
Paszkowski 20.
Paweł I. ces. ros. 562.
Pawłowski gen. 274.
Peel Robert 89, 90, 423, 428—9, 432.
Pelikan dr 209.
Pelletier 241.
Pellico Silvio 137.
Pepe gen. 135—6, 546.
Perczel gen. 524, 526.
Perier Kazimierz 119, 437.
Persya 150.
Peru 488.
Pestalozzi 568—570.
Peszt 521, 524, 526.
Peta, bitwa 145.
Peterloo 88.
Petit 238.
Petrenko 340.
Petrykowski 314.
Peuker 313.
Peyronnet 437.
Pfuel gen. 528, 534.
Piada kongres 144.
Piatolli 6, 34.
Piemont (królestwo Sardynii) 25, 59, 134—7, 415, 546, 548.
Pietkiewicz Antoni (Pług) 378.
Pietraszkiewicz 325.
Piętka 304, 306.
Pinczow 459.
Pindemonte 70.
Piotrków 564.
Piotrowski Feliks 205.
„ Michał 205.
Piwnicki 212.
Pius VII papież 134.
„ VIII „ 417.
„ IX „ 417—8, 499, 500, 543, 546, 550—3.
Plater Ludwik 20, 159, 179, 190, 196, 199, 206.
„ Władysław 462.
„ Michał 209.
Plersz Jan 264.
Plener 594.
Plichta Andrzej 212, 287, 292.
Płock 180, 205, 313, 316.
Pociej Aleks. 206.
Poczobut 561—2.
Podgórz 14 464, 465.
Pogodin 338
Pol Wincenty 352—3, 377, 379.
Polacy 4—10, 26—8, 585—97; Królestwo Polskie 4, 26—28, 30—3, 158 222, 488, 511, 570, 589—93; przemysł w K. P. 179, 215; szkolnictwo w K. P. 177, 180, 181, 215, 559—571; teatr polski 255—266; literatura pol. 317—333, 362—379. Patrz też: Warszawskie Księstwo, Kraków i Poznańskie.
Polak Maciej 355.
Polewoj 338.
ks. Polignac Juliusz 113—15, 117, 123 4. 437.
Połock 562
Pomorze 26
ks. Poniatowski Józef 18, 20.
Popiel Ignacy 455.
Poti 156.
Potocki Jan 358.
„ Stanisław 207, 222.
„ Stanisław Kostka 18, 159, 168, 205, 570—1.
Potocka Michałowa 299.
Potworowski G. 533.
Porlier Diaz 104.
Portalis 557.
Portugalia 107—9, 419—23.
Poznań 530, 532, 564 570.
W. Ks. Poznańskie 4, 14, 31, 165, 463, 530—36, 539, 543, 585—9, 593—4, 6.
Pozzo-di-Borgo 32.
Praga 184, 189, 305—6, 315, 576.
Praga czeska 352, 517—19.
Prażmowski ksiądz 20.
Prądzyński gen. 283—7, 302, 305, 308, 310, 312, 314—15.

Preszern Franciszek 347.
Prestley 225—6, 229—30.
Proust 226, 233—4.
Proudhon P. J. 441—2.
Prusy 3—4, 10—11, 14, 26, 125—7, 130—2, 135, 165, 192—5, 201, 218, 309, 408—11, 459, 463, 466, 507—11, 513, 527—43, 594—6.
Przebędowski gen. 274.
Przyłuski arcyb. poznański 530, 533.
Puchała 207.
Puchner gen. 524.
Puławy 301, 592.
Puszkin Aleks. 326—7, 335—8, 373.
„ Mikołaj 207.
Puttkamer Wawrzyniec 325.

Raciąż 313.
hr Raczyński 588.
Radetzky Józef feldm 514, 546, 548, 551—3.
Radziejów 564.
ks. Radziwił Ant, 17, 586.
„ Konst. 206.
„ Michał 211, 277, 287, 292, 299, 301, 305, 307.
Rajgrod 307.
Rakowiec 315.
Ramorino gen. 314, 316, 459, 552.
Ranville 437.
Rautenstrauch 210, 276, 278.
Rawa 565.
Razumowski 11, 23—4
Reid 496—7.
Reinhold 385.
Rejtan Dominik 206.
Regnier 561.
Rembieliński Wiktor 211.
Renan Frnest 399.
ks. Repnin 562.
Rewolucya w Austryi 513—26; w Belgii 401—3; w Berlinie 527—30; w Krakowie 465, 595; we Lwowie 595; w Neapolu 135; w Niemczech 405—11. 506—13; w Paryżu 117—23, 489—98; w Piemoncie 136; w Poznaniu 530—6, 594; na Sycylii 135, 418; w Szwajcaryi 412; w Warszawie 117—24, 219—22, 271—316, 457—9; na Węgrzech 519—21, 523—6; we Włoszech 415—16, 543—52.
Richard, kapitan 104.
ks. Richelieu 48, 95 7, 101.
Richter Jan Paweł 66.
„ chemik 232—4.
Riego pułkownik 104 7.
Rieti bitwa 136.
Rogowski 265.
Rokitansky Karol 575—6.
Roland gen. 304, 314.
Romagnosi I. D. 398.
Römer Michał 206.
Rosmini A. 398.
Rössel 483.
Rossi Pelegrino 550—1.
Rossini 331.
Rosya 8—11, 135, 140, 148—50, 154—6, 218, 408, 434, 444—6, 459, 465, 488, 491, 526, 530, 533, 537, 541, 554; literat. ros. 333—8.
Rouelle W. 225—6.
Rousseau J. J. 57—61, 75—8, 568, 570.
„ profesor 570.
Royer-Collard 396.
Rozen gen. 283—6, 300—10, 314.
Rożniecki gen. 20, 207, 214.
Rożycki Samuel gen. 455, 459.
Rubesz Jeromir 355.
Rückert Fryd. 67.
Rüdiger gen. 307, 312, 314, 459, 526.
Rumiancow Piotr 6
„ Mikołaj 6—8.
Rumuni 524.
Rusini 338; literatura rus. 339—41.
Russel John 424, 426.
Rustem Jan 206.
Rybiński Maciej gen. 307—8, 316, 459.
Rydzyna 343, 564—5.
Rylski kap. 303—4.
Rypin 316.
Rypiński 341.
Ryx 257.
Rzepecki kap. 304.
Rzewuski Henryk 325.
Rzym 544, 546, 550—3.

Sabina Karol 335.
Sącz 589.
Saint Marc Girardin 70.
Saint Simon Kl. H. 35, 439—41.
Saksonia 4—6, 11, 26, 127, 132, 406—7, 411, 500, 541.
Sasko-wejmarskie księstwo 126—9.
Salary, budowniczy 257.
Salis—Soglio. gen. 413.
Sałecki, kap 304.
Samar 552.
Sand Karol Ludw. 47, 130.
Santa Lucia 546.
Sardynia, królestwo, patrz Piemont.
Saska kępa 304
Sawiczewski Józef 213.
Scheele 229.
Schelling Fr. Wilh. 387—391.
Schiller 54—5, 56, 253.
Szindler 453, 464.
Schlegel Fryd. 399.
Schlick gen. 523.
Schmaltz 43.
Schmerling, min. austr. 539.
Schmidt prezes parlam. austr. 515.
Schmidt Jul. 193—5, 199, 201.
Schneid Franc 232.
Shopenhauer Artur 394—5.
Shreyvogel 254.
Schroeder Fr. Ludw. 253.
hr. Schulenburg 26
Schwann Teodor 467—8.
ks. Schwarzenberg Feliks 523.
Schwechat, bitwa 523.
Schwenda, nauczyciel, 566.
Seiler Andrzej 359.
Serbia 29, 140, 519—20.
Serock 310.
Sheley 72.
Siciński Mik. 455.
Sibbern Fr. 398.
Siddons Sara 247, 9
Siedlce 307, 308, 310.
Siedmiogród 523—4, 526.
Siemiątkowski Tom. gen. 222.

Sieniawski, gen. 177.
Siemieński Ignacy 455.
„ Lucyan 377.
Siekiewicz Karol 462.
Sierakowski, gen. 20, 175, 278, 299, 302.
Silistria 154.
Simpson, lekarz, 582.
Simson Edward 539
Skalski 306.
Skarbek Fryderyk 378.
Skarszewski Wojciech 214.
Skarzyński Kazim. gen. 302, 306, 308.
Skibiński 265.
Skierniewice 179, 221.
Skoda Józef 584.
Skorowoda G. Sawicz 339.
Skrzynecki, gen. 302—314.
Slaski 177.
Sławiński ksiądz 566
Słowacki Juliusz 336, 369, 371, 375—7, 379.
Słowacy 346, 348, słowacka literatura 355—8.
Słoweńcy 346.
Smarzwa 464
Smith Adam 203.
Smoler Jan Ernest 359—360.
Smolka Franc. 515.
Smollet Tobiasz 71.
Smuglewicz Ant. 264.
Śniadecki Jędrzej 232, 241—3, 471, 562.
„ Jan, 55, 232, 398, 562—4.
Sobański Ludwik 207.
Sobańska Karolina 325.
Sobieski Jan 207.
Sobolewski Ignacy 168, 206, 210, 276.
„ Walenty 168, 211, 276—8.
„ Ludwik 455
Sokolnicki 20.
Soult, marszałek 446.
Southey R. 72.
Spafield 88.
Sancer Herbert 398.
Spielberg 137.
Spinoza 382.
Środa 594.
Stackelberg Gustaw 11, 24, 207.
hr. Stadion, gubern. Galicyi 595.
Stael 34.
Stahl Jerzy 225, 233.
Stanisław August, król polski 562, 571
Stany Zjednoczone 483, 488.
Staszic 20
Statler Joachim 455.
Stefan arcyks. austr. 520—1.
Stefański 533.
Stein Karol 10, 22, 159.
Steinäcker, gen. 532.
Stepanek Jan Nep. 355.
Stephenson Jerzy 484—6.
„ Robert 486.
Sterne Wawrz. 71.
Stępak 464.
Stoczek, bitwa 302, 463.
Stojałowski Kacper 455.
Stokowski, gen. 586.
Stradom 595.
Strasburg 434—5.
Strauss Dawid 399.
Strobach 515.
Stroynowski ksiądz 562.
Struwe F. 230—1.
Struve Gustaw 538.
„ Henryk 387.
Strzecki ksiądz 561
Stulc 355.
Sturdza Aleksander 46.
Suchorzewski, gen. 274, 302.
Sulistrowski 196
ks. Sukowski, gen. 20, 32, 175, 302.
„ August, 257.
„ 588.
Sumiński 20.
Surowiecki Wawrzyniec 348.
Suzin 209,
Suzo Aleksander 141.
Świeczin Al. 206.
Świerzawski Karol Borom. 256, 262.
Sycylia 134—5, 418, 548, 550.
Syrokomla patrz Kondratowicz.
Syrya 445—6.
ks. Szachowski gen. 300, 303—305, 312.
Szafarzyk Paweł Józef 342, 348, 353, 355, 359
Szajnocha Karol 379.
Szamowski 30—1, 219.
Szaniawski Kalasanty 17, 20, 168, 205, 399.
Szaster Jan 232.
„ Wincenty 232.
Szaszkiewicz Marcyan 341.
Szechenyi Stefan 520.
Szekspir (jako aktor) 247.
Szela Jakób 464.
Szelewski Feliks 455.
Szembek, gen. 274, 279, 281, 292, 298, 302—7.
Szenoa August 352.
Szewczenko 340.
Szląsk 339, 517, 566—7, 577.
Szlej 207, 314.
Szlezwik i Holsztyn 506, 528, 536—8, 541, 543
Sztur Karol 357.
Sztur Ludwik 357.
Szujski Ignacy 455.
„ Józef 596.
Szulecki, ksiądz 566.
Szumla 154.
Szuman Henryk 532.
Szymanowski Hieronim 207.
„ Marcin 262.
Szymanowska Marya 327.
Szwajcarya 411—415, 488, 506, 540, 548.
Szwejkowski ksiądz 570, 576.
Szwecya 26, 488, 506, 537, 541.
Tablitz Bogusław 357.
Taine 396.
Talleyrand 10, 14, 16, 21, 23—4, 80.
Talma Franciszek 250—1.
Tanger 446—8.
Tarczewski 211.
Tarnopol 589.
Tarnowski Michał 206.
Tarnski Jan 345.
Tasmania 476.
Teatr 245—266.
Tegner Izajasz 70.
Temeswar, bitwa 520.
Terceira 420.
Tetmajer Kazimierz 455.
Tęgoborski 313.

Tieck Ludwik 56.
Tiedemann 471.
Thibaud 566.
Thiers Adolf 119, 121 442, 444—6, 493, 501.
Thümen, gen. 585.
hr. Thun namiestnik w Czechach 517, 519.
hr. Toll, gen. 313.
Tokarski 211.
Tomasicz Mikołaj 345
Tomaszów 179.
Tomaszewski ksiądz 561.
Topałowicz Mateusz 345
Topolo 370.
Torosiewicz Teodor 243.
Toruń 24, 313.
Toskana 134, 418, 550—553.
Tołstoj Lew 336—7.
„ Teodor 207.
Tracy Ant. 396.
Trębicki Stan. gen. 221, 280.
Trentowski Br. 387.
Trewethik 481.
Troccadero 107.
Truskolaska 262.
Trzaskowski 274.
Trzciński Andrzej 229—232.
Trzemeszno 594
Tupy Eug. 355.
Turcya 29. 49, 138—157, 256, 444—6, 488.
Turczański Sty Marcin 357.
Turek 179.
Turgeniew 336.
ks. Turn-Taxis 588.
Turno gen. 280, 302.
Turski, kap. 304.
Turyn 418
Twardowski 209.
Tykocin 300, 311.
Tyl Józef Kajetan 355.
Tyniec 589.
Tyrol 11.
Tyssowski Jan 464—5.
Tyszkiewicz Eustachy 341.
„ Tadeusz 211.
Tyszyński Aleks. 378.
Tyrzyn 307—8
Uhland Ludwik 67.
Ujejski Kornel 378—9.
Umiński Jan, gen. 207, 304—5, 308, 315.
Unferdorben 240.
Urbański 221, 274.
Uspienski 337.
Uszakow 340.
Vauquelin 329.
Venloo 404.
Vico J. B. 398.
Vidal, pułk. 104.
de Vigny Alfred 69.
Villagos 526.
Villemain A. Fr. 70.
Villèle 101, 109, 111, 113.
Vincenza, bitwa 548.
Virchow 575, 577.
Vocet Jan 355.
Vodnik Wal. 347.
Volkmar Leopold 347.
Vogt 395.
Vraz Stanko 345.
Vukotinowicz Ludwik 345.
Vulpius Aug. 56.
Wacław z Oleska 341.
Wagilewicz J. 341.
Wagner Jan Jakób 66.
„ Gotlieb 66.
Waitzen, bitwa 529.
Warszawa 16—7, 180, 305, 307, 310, 314—5, 488, 564—5, 568, 591, 593. uniwersytet warsz. 178, 559, 570—2; teatr warsz. 255—265.
Warszawskie Księstwo 1, 5, 11—14, 16—20, 26, 570, 587.
Wartburg 43—4, 129.
Wasilewski Edm. 377.
Watt James 480—3.
Wawer, bitwa 303.
Wawrzecki Tomasz 17, 21, 159, 168.
Wąsowicz 295—6, 298.
Wejmar 11, 253.
Welden gen 524.
Wellington Artur 16, 89—90, 150, 152, 159, 423—7.
Wels, lekarz 582.
Weltmann 338.
Wenecya 11, 134, 136, 343, 544, 546, 548, 553.
Wenetz, 474—5
Wereszczakówna Maryla 324.
Werner Zach. 56.
Werona, kongres 51, 106, 132—3, 147; 544.
Werowkin Mik. 205.
Werowska 264.
Wessenberg 24.
Weyssenhof, gen. 175, 274, 455.
Węgleński Jan 19, 168, 195.
Węgrowo podlaskie 300.
Węgry 515, 517, 519—26.
Węgrzecki St. 205, 289.
ks. Wjazemski Piotr 326. 336—7.
Wichert kanonik 562.
Wiedeń 408, 513—517, 521—3, 576, 584, teatr wied. 251, 254. Kongres wied. 1—33.
Wieland Kr. M. 63, 66.
„ Jan 455.
Wielhorski gen. 19, 20, 168.
Wieliczka 14.
Wielogłowski Kacper 453.
Wieluń 564.
Wiernikowski 209.
Wierzbno 276, 278—280.
Wierzbołowicz 207.
Wiktorya, królowa ang. 428, 431, 434.
Wiktor Emanuel, król Piemontu 134, 136.
„ „ król Piemontu (później włoski) 552.
Wilczek 177.
Wilhelm IV, król ang. 409, 423—8.
„ ks. Brunświcku 405—9.
„ król Niderlandów 401—5.
„ książe pruski 510, 527. 540.
Willisen, gen. 532—4, 541, 594.
Wilno 206, 209, 223, Akademia wil. 559—564, 592, teatr wil. 265—6.
ks. Windischgrätz 352, 515, 519, 521—4.
Wirtemberg 126, 411, 540.
ks. Wirtemberski Adam, gen. 274, 307.
Wiśniowski T. 461.
Witkowski Klem. 205.
Witt, gen. 300, 303, 505.

Witwicki Stefan 377.
Wiszniewski Michał 464.
" Szymon 211.
Włochy 11, 134—7, 415–9, 449, 488, 499–500, 515, 543–553.
Włocławek 488.
Wodzicki Józef 205.
" Maciej 211.
" Stanisław 452—3.
Wöhler 472.
Wojcicki 341.
Wojczyński 20, 284, 298.
Wola 314—5.
Wolff Wincenty 455.
Wolicki Konstanty 280.
Wolfgang Jan 243.
Wolmarowa Julia 65.
Wolnomularstwo w Polsce 205—7, 455.
Wolski Konstanty 570.
" Władysław 340.
ks. Wołkońska Zenoida 326.
Wołowski Franc. 216.
" Ludwik 294.
Wołoszczyzna 141, 150.
Wołyń 307.
Worcell Stanisław 206.
Wordsworth William 72.
Woronicz bisk. 20, 211, 214.
Woynicki 276.
Woźnicki 199.
Wrangel, gen. 528, 537.
Wrocław 405, 559, 566, umowa wrocławska 3.
Wrotnowski Fel. 319, 462.
Września, bitwa 534, 594.
Wybicki 189.
Wybranowski pułk. 595.
Wyczechowski Antoni 211.
Wygoda 305.
Wylam 481.
Wysocki Piotr 217, 221, 274, 288.

Ypsilanti Aleksander 141—142.
" Demetrios 144.

Żabicki 461.
Zagoskin 338.
Zagrabiński 219.
Zagrzeb 345.
Zajączek Józef, gen. 20, 172—3, 211.
Zaleski Bohdan 78, 340, 369.
" Bronisław 340.
" Wacław, namiestnik Gal. 595.
Zaliwski 221, 287.
Załęski ks. 205.
Załuski 211.
Zamość 207, 316.
hr. Zamoyski Andrzej 298.
" Józef 456.
" Stanisław 31, 32, 151, 210.
" Władysław 278, 297.
Zan Tomasz 208—9, 323, 369.
Zaosie 321.
Zass 207.
Zawadowski Piotr, 559.
Ząbkowice 488.
Zduńska Wola 179.
Zerboni di Spasetti 585, 589.
Zgierz 79.
Zieleński Ign., pułk. 455.
Zieliński Gustaw 377.
Ziemięcka Eleon. 399.
Zienkiewicz 341.
Zienkowski 461.
Zmorski Roman 377.
Zumalacarregui, gen. 421.
Zwierkowski Wal. 212.

Żegota Pauli 341.
Żeleński wiek. 455.
Żeligowski Edw. 377.
Żółkowski Al. Gonz. 207, 262.
Żółtowski, gen. 274.
Żukowski Bazyli 336—7.
Żukowski 287.
Żydzi 181, 287.
Żymirski, gen. 302, 304—5, 307.